# BIESIADY FILOZOFICZNE.

## V.

# SOFISTA.

## (DODATEK DO PLATONA).

*Osoby Biesiady: Bogdan, Sobiesław, Ludwik, Rabbi, Ewaryst.*

*Bogdan.* Otośmy znowu przyjaciele, wszyscy razem zebrani: o czémże będziemy biesiadowali?

*Ewaryst.* Do ciebie należy, Bogdanie, powiedzieć nam o czém; wziąłeś to onegdaj na siebie.

*Sobiesław.* Tak, wziąłeś na siebie i właśnie dla tego tak skwapliwie przybyliśmy.

*Bog.* Widzę wasz pospiech, a téż i o mojem zobowiązaniu się nie zapomniałem.

*Sob.* Cóż nam przynosisz?

*Bog.* Zajmujący bardzo przedmiot i wielkiego znaczenia.

*Sob.* Jakiż?

*Bog.* Chciałbym wprzódy dać wam dobrze jego wagę poczuć; bo nie wiem czy jest ważniejszy w całéj filozofii.

*Sob.* Ale nas tym sposobem w zawieszeniu trzymasz. Lepiéj od razu powiedz.

*Bog.* Chcecie?

*Sob.* Tak iście. Powiedz od razu; a to co prócz tego zamierzasz, samo potém przyjdzie.

*Bog.* Słusznie w rzeczy saméj. Przedmiotem tedy naszéj biesiady dzisiejszéj będzie — jak to powiedzieć? — Oto rozwiązanie tego pytania: Co to jest zaprzeczenie, i co zaprzeczone? czyli mówiąc prościéj i dobitniéj: Co to jest Nie, i co to jest Nic?

*Ew.* Niespodziany przedmiot!

*Ludwik.* Doprawdy niespodziany!

*Sob.* Filozoficzny!

*Rabbi.* Bezdenny!

*Wszyscy.* Ciekawy, bardzo ciekawy!

*Ew.* Już widzę, Bogdanie, chcesz Platona zgłębić aż do dna, i nawet na dnie samem nic mu nie zostawić.

*Sob.* A ja widzę, że tymże samym zamachem chcesz się i z Heglem uprzątnąć.

*Rabbi.* Ja co innego widzę. Chcesz Bogdanie twojéj własnéj teoryi dokończyć, i wystawiwszy w dwóch pierwszych biesiadach jéj stronę dodatną, wystawić teraz ujemną.

*Bog.* Jakże od razu daleko sięgasz, mój Rabbi! Ale być to może co mówisz. W każdym razie to co Ewaryst powiada jest pierwszym moim zamiarem: chcę dotrzeć do samego gruntu teoryi Platona. Widzieliśmy, że tam wiedza prawdziwą zajmuje się jedynie będącem; że daléj mniemanie, które jest wiedzą nie prawdziwą, zajmuje się mięszaniną będącego i niebędącego; że tedy koniecznem jest następstwem dobrze poznać, a tem samem filozoficznie orzec i określić, co to jest to niebędące które się mięsza z będącem. Dziś tedy zastanowimy się razem z wami nad tem co Platon nazywa niebytem, albo raczej niebędącem, τὸ μὴ ὄν. — Pewno, że nam stąd wypadnie konieczność wystawienia platońskiej i podania prawdziwéj teoryi niebędącego, czyli tego co nazywamy Nic, a tém samem i samego zaprzeczenia, czyli tego co nazywamy Nie. I co do tego odgadłeś mój dalszy zamiar Rabbi! — Czy zaś stąd dostanie się co i Heglowi, to znowu twoja rzecz patrzyć Sobiesławie. Mnie się zdaje, że się coś oberwie.

*Sob.* Czy nie mówiłem? Ja to z góry widzę.

*Bog.* Nic dziwnego, przyjacielu! Wszak mówi przysłowie: gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

*Sob.* Nie ma co mówić: słuszne przysłowie.

*Bog.* I dziwnie do naszego przypadku. Czy wiesz Sobiesławie? jabym chętnie przyrównał z jednéj strony filozofią platońską do pięknego, rosłego drzewa, ściętego wprawdzie i bez korzeni, bez życia; a z drugiéj strony heglowski system wprost do kupy wiorów.

*Sob.* Poezya!

*Bog.* Nie taka, przyjacielu, jak ci się zdaje. W Platonie widać samorodność, w Heglu tylko sztukę. Tam dzieło przyrody ze wszystkiemi swemi nierównościami, naroślami, wydrążeniami, próchnami nawet, i zgnilizną; ale które świadczy dziś jeszcze o jakiemś dawnem istnieniu pełnem życia, co po tém ciele krążyło. Tu zaś natomiast suche szczepy, wióry bez życia, poobciosywane wprawdzie, poobstrugiwane, porznięte w kwadraciki

i w trójkąciki, i ułożone w mozajkę dziwaczną a niby foremną. Platońska filozofia to organizm przecie, heglowska mechanizm czysty; w jednej podziwiam rodzimość natury, w drugiéj widzę tylko rękę kuglarza.

*Sob.* Mówisz to tak uroczyście, Bogdanie, że serca nie mam przeciwić się tobie, i bronić dawnego nauczyciela. W każdym jednak razie, nawet jeśli kuglarz, przyznaj, że niezrównany.

*Bog.* Przebaczam ci chętnie Sobiesławie, uczniowskie słabostki. Już to zawsze wadą było prawdziwych uczniów, że ich mistrz koniecznie musiał być nieomylny. Tyś się otrząsł z tego, mówisz tylko o swoim, że niezrównany. Zastanów się jednakże, że kuglarz im bardziéj niezrównany, tém większy kuglarz; a jeśli kuglarzy z prawdą i świętością, tem większy winowajca!

*Sob.* Bogdanie, widzę że rzecz bierzesz coraz uroczyściéj. Ja z mojéj strony nie chcę bynajmniéj czoła ci stawić w podobnym sporze; cofam się tedy i proszę daj już pokój tym zboczeniom, a wróć do twego przedmiotu.

*Bog.* Nie jesteśmy od niego tak bardzo oddaleni. Cała wina Hegla, a następnie cały błąd jego w filozofii jest ten właśnie: złe pojęcie tego co Nie, i tego co Nic; czyli raczéj ściśle mówiąc, Hegel nie wiedział albo niechciał wiedzieć co to jest Nie; a co do Nic, najfałszywiéj je w filozofii położył i zastosował. — Tym sposobem od razu wracamy do naszego przedmiotu, do tego co Nie, i do tego co Nic.

*Ew.* Jużeśmy tedy bardzo tego ciekawi.

*Bog.* Twoję ciekawość pojmuję Ewaryście. Taki znawca jak ty Platona wie dobrze jaki to ważny punkt w jego filozofii: pewnoś czytał, i nie raz czytał, to co on rozprawia o Niebędącem, i zastanawiał się i porównywał ten punkt jego nauki z całą jéj resztą.

*Ew.* Nie mogło być inaczéj.

*Bog.* Wiesz tedy jakie jest jego przypuszczenie?

*Ew.* Wiemci zaiste.

*Bog.* Przypuszcza że Niebędące jest? Czyż nie tak?

*Ew.* A tak! Platon przypuszcza, że Niebędące jest.

*Bog.* Wzdyćto jednak sprzeczność?

*Ew.* Zdawałoby się.

*Bog.* Czyż się może nie zdawać? Jeżeli to nie sprzeczne gdy się powie: *To co nie jest, jest,* cóż tedy, na wszystkie filozofy! będzie sprzecznego na tym świecie?

*Ew.* Ale Platon tę rzecz wywodzi.

*Bog.* O wywodach jeszcze nie mówimy: zobaczymy potem w czém one grzeszą. Mówimy o prostem twierdzeniu: To co nie jest, jest.

*Ew.* Jużci tak po prostu wzięte niezawodnie jest sprzecznością.

*Bog.* Więc dajesz?

*Ew.* Daję.

*Bog.* A u Hegla czy nie podobne?

*Ew.* Podobne.

*Bog.* Jakże on mówi?

*Ew.* I on zdaje mi się mówi, że to co nie jest, jest.

*Sob.* Przepraszam: Hegel powiada, że Nic jest to samo co byt.

*Ew.* To coś na jedno wychodzi.

*Sob.* Niech sobie wychodzi na jedno. Ale pojmujesz Ewaryście, że w filozoficznych orzeczeniach idzie o jeden wyraz, o jednę głoskę, o jeden przecinek.

*Bog.* Słusznie to Sobiesław zastrzega, i zobaczymy że to nie zupełnie to samo. — Ale teraz już się rozumiemy. Platon twierdzi, że to co nic jest, jest; a Hegel, że Nic jest to samo co byt.

*Sob.* Tak dobrze, i to daję.

*Bog.* Ależ i to drugie jest równą sprzecznością?

*Sob.* Powoli. Jest sprzecznością dla rozsądku, zgoda; ale dla rozumu, to wcale co innego.

*Bog.* Co, co?

*Sob.* Rozsądek i rozum, Bogdanie, wszak wiesz, że to są dwie osobne rzeczy. Co dla jednego wydaje się fałszywem, dla drugiego może być prawdziwem, i w tem odkryciu jest zasługa Hegla.

*Bog.* Przepraszam, ale istotnie nie pamiętałem już o tém w téj chwili. Teraz sobie dobrze przypominam, że u Hegla jest rozsądek i rozum, rozsądek który nie jest rozumny, i rozum który nie jest rozsądny. Przypominam dobrze! żem też mógł zapomnieć na chwilę o tém sławném kuglarstwie. Wszakże to nie lada sztuczka Sobiesławie, jak to mówisz: niezrównana!

*Sob.* Ależ tak bez względu o tém przesądzasz, Bogdanie?

*Bog.* Daruj, proszę. Mam nadzieję, że kiedyś obrócimy wszelki wzgląd na to; dziś nie możemy, bo nam idzie o prędki wniosek. Powiedz mi tedy: więc przynajmniéj w obec rozsądku owa sprzeczność jest sprzecznością?

*Sob.* To ci sam Hegel przyzna.

*Bog.* Tego mi dosyć na teraz. Potem dowiodę, choćby samemu Heglowi, że co jest fałszem przed rozsądkiem jest koniecznie fałszem i przed rozumem. Ale teraz mam przyznaną sprzeczność.

*Sob.* Taką jaką ci powiedziałem.

*Bog.* Niech będzie i taka. Ja w skutek tego co potem będzie, biorę ją już teraz za całkowitą i powiadam o tém wyrzeczeniu: *Nic jest to samo co byt*, że jest wierutną sprzecznością.

*Sob.* Przesądzasz.

*Bog.* Mniejsza o to; jeśli mię o przesądzanie obwiniasz, nie bierz tego co powiedziałem za rzecz dowiedzioną, ale bierz za proste twierdzenie. Powiadam tedy i twierdzę, a zaraz tego dowiodę, że owo Platona: *To co nie jest, jest;* jest prawdziwą sprzecznością; a owo Hegla: *Nic jest to samo co byt*, daleko więcej jeszcze od tamtego sprzecznością jest; i jeśli tamto pokaże się względną sprzecznością, tedy to absolutną; tamto będzie wprawdzie odurzeniem rozumu, ale to zabójstwem zupełnem. To twierdzę i tego ci dowiodę.

*Sob.* A więc teraz już słucham tylko.

*Bog.* Dobrze, Sobiesławie, o to teraz proszę. Lecz jakże będę mógł najlepiej dowieść ci mojéj rzeczy? Mógłbymci ja wprawdzie wprost na Platona uderzyć, i wyprowadzić go z jego twierdzenia na pole niedorzeczności, ale wolę inną drogą dojść do mojego celu. Będzie jaśniejsza i skuteczniejsza, a przedewszystkiem będzie prostsza.

*Sob.* Drogę jaką chcesz wybieraj. My za tobą po każdéj pojdziemy nieodstępnie.

*Bog.* Moją droga na tém zasadzać się będzie, że wam sam wprzódy wyłożę co jest Nie i co jest Nic w prawdziwem ich znaczeniu; to jest, dam wam ich teoryę, jaka wypływa z naszéj teoryi wiedzy ludzkiej, którą już znacie. Potém z tą bronią w ręku, ruszymy na spotkanie owych innych teoryi.

*Rabbi.* Przewybornie, Bogdanie, to mi się najstósowniejszem wydaje; chciałem nawet sam cię o to prosić.

*Bog.* Częsta między nami zgoda, mój Rabbi; chciałbym, żeby tylko była aż do końca taka. Tymczasem powiedziałem mój zamiar, czy się i wam także podoba?

*Wszyscy.* Najzupełniéj.

*Sob.* Już tylko czekamy byś nam powiedział co według twojéj teoryi jest zaprzeczenie, a co zaprzeczone? co Nie a co Nic?

*Bog.* Rzecz jest bardzo prosta i najmniejszéj nie przedstawiająca trudności. Ma się zaś następnie. Wszak wiemy Sobiesławie, że pierwszy akt myśli ludzkiéj, pierwsza myśl, a zatém i wszelka myśl, koniecznie i istnie na tém zależy, że się łączy forma i jestestwo w jedną całość? Czy nie tak?

*Sob.* Tak, nie inaczéj.

*Bog.* Czy nie nazwiemy tego myślą w swojém zatwierdzeniu?

*Sob.* I owszém.

*Bog.* Myśl tedy w swojem zatwierdzeniu jestto połączenie formy i jestestwa?

*Sob.* To właśnie.

*Bog.* Czyli inaczéj: Zatwierdzenie nic innego nie jest jedno myślne połączenie formy i jestestwa?

*Sob.* Oczywiście.

*Bog.* Cóż tedy będzie myślne rozłączenie jestestwa i formy?

*Sob.* Cóż innego jeśli nie zaprzeczenie?

*Bog.* Czy to widzisz?

*Sob.* Iście że widzę.

*Bog.* Zaprzeczenie tedy jestto myślne rozłączenie formy i jestestwa?

*Sob.* Nie co innego.

*Bog.* Więc zagadka odgadnięta, i już wiemy co to jest zaprzeczenie.

*Sob.* Zdawałoby się w rzeczy samėj.

*Bog.* Czyż masz wątpliwość?

*Sob.* Jakoś jeszcze nie dosyć się rozpatrzyłem. Zdaje mi się, Bogdanie, że jak zaczniesz mówić o skutkach które wypływają z takiego określenia, jaśniéj rzeczy zobaczę.

*Bog.* Dobra przezorność, mój ostróżny Sobiesławie! Będę ci tedy mówił o skutkach. Pierwszym tedy skutkiem, czy następstwem, czy jak chcesz tam to nazwij, ale zawsze niezawodną prawdą jest ten pewnik: że zaprzeczenie może tylko paść na owo połączenie jestestwa i formy, powtarzam, na to jedno tylko połączenie, a na nic innego paść zaprzeczenie nie może.

*Sob.* A na cóż innego paść nie może?

*Bog.* Ani mówię na formę samą, ani na jestestwo samo.

*Sob.* Objaśnij to proszę.

*Bog.* Zaprzeczenie nie może paść na formę samą. Bo czyż możesz naprzykład powiedzieć: Rozum nie jest rozumem?

*Sob.* Pewno że nie mogę.

*Bog.* Ale również nie może paść i na jestestwo samo. Bo czyż możesz powiedzieć: Człowiek nie jest człowiekiem; albo ściślej rzecz biorąc: Sobiesław, naprzykład, nie jest Sobiesławem?

*Sob.* Nie mogę.

*Bog.* Rozumie się że mówię: rozum o ile rozum, Sobiesław o ile Sobiesław; to jest forma o ile ta a nie inna forma, jestestwo o tyle to a nie inne jestestwo.

*Sob.* Tego zdaje mi się i sam Hegel ci nie zaprzeczy.

*Bog.* Mniejsza o niego. Ja teraz nie Hegla o zdanie pytam, ale oczywistości.

*Sob.* Tem mniéj pewno zaprzeczy ci oczywistość.

*Bog.* Forma tedy jako ta forma, to jest w stosunku sama z sobą, jestestwo jako to jestestwo to jest o ile samo z sobą jest to samo, zaprzeczone być nie mogą?

*Sob.* A choćby wbrew wszystkim filozofom, jużci powiem że nie mogą.

*Bog.* Tu się nie lękaj filozofów, mój przyjacielu. Mów śmiało, że dwa to dwa; a dwa razy dwa to cztery. W téj rze-

czy żaden filozof, by dobrze chciał, tedy nic przeciwko tobie, powiadam ci, nic zgoła nie poradzi.

*Sob*. I mnie się tak zdaje.

*Bog*. Odważnie tedy: forma jako ta sama a nie inna forma zaprzeczona być nie może, ani jestestwo jako to samo jestestwo.

*Sob*. Nie może, i jeszcze raz powiadam: nie może!

*Bog*. A ty się zgadzasz na to Ewaryście?

*Ew*. Nie dwakroć jak Sobiesław; ale trzykroć i czterykroć twierdzę, że nie może!

*Bog*. Korzystam, Ewaryście, z twego uniesienia, i natychmiast z mojej strony twierdzę: A więc będące nie może być niebędącem, niech co chce mówi twój Platon!

*Ew*. Co? jak? dla czego?

*Bog*. Nie prawdaż, Ewaryście, spuściłem od razu na ciebie niespodziany cios?

*Ew*. Ale pytam raz jeszcze jakim sposobem ma to tak być i dla czego będące nie może być niebędącem?

*Bog*. Dla tego, że będące jest formą tylko. Forma nie może być zaprzeczona sam w sobie. Zaprzeczenie powiedzieliśmy, jest rozłączenie formy od jestestwa. Forma zaś, powiedzieliśmy daléj, sama od siebie rozłączoną być nie może, a tém samém ani zaprzeczoną. Żeby tedy mogła być zaprzeczoną musi być połączona z jakiemś jestestwem. Tak naprzykład kiedy powiem: *Coś jest będące*, tutaj ta forma, to jest to *będące*, jest połączona z jakiemś jestestwem, to jest tem *Coś*. Mogę tedy tę formę rozłączyć od tego jestestwa i powiedzieć, że owo *Coś nie jest będące*, albo *jest niebędące*. Ale samego będącego od siebie rozłączyć nie mogę, będące jest będące, forma jest formą, tą a nie inną formą, wiecznie jedną i tą samą sama z sobą.

*Ew*. Jakoś mi to dziwnie do myśli przypada.

*Bog*. Spodziewam się! Prawda nie miałaby do myśli przypadać?

*Ew*. Ale cóż to jest co tak zabałamuciło Platona, iż najpoważniéj dowodził, że będące jest pod pewnym względem niebędącem, a niebędące będącem?

*Bog*. Już teraz ci powiem, Ewaryście: to z tego cośmy dotąd rozprawiali najjaśniéj wypływa.

*Ew*. Słucham.

*Bog*. Przyczyna dla któréj Platon, jak każdy inny podobny do niego filozof, tak grubo się omylił w swojéj teoryi o Niebędącem, jest ta a nie inna dla któréj wprzódy był się już omylił w swojéj teoryi o wiedzy ludzkiéj.

*Ew*. Jakaż tedy?

*Bog*. Czyż nie przypominasz? Oto niepojęcie tego, że i przedmiot wiedzy i akt sam wiedzy, zaraz od początku, w pierwszéj istocie swojéj nie pojedyńczy jest, ale troisty.

*Ew.* Rozumiem: chcesz powiedzieć, że i jeden i drugi składa się z formy, jestestwa i ich jedności.

*Bog.* To właśnie. Platon w teoryi o wiedzy zmysłowéj pomylił się, że jéj dał za przedmiot cień tylko, to jest coś pojedyńczego; cień pojedyńczy, bez żadnego pod nim jestestwa; następnie pomylił się w teoryi wiedzy umysłowéj, że jéj dał za przedmiot ideę tylko, to jest znowu coś pojedyńczego, ideę pojedyńczą, która jeśli jest jestestwem nie ma żadnéj u niego formy, jeśli jest formą nie ma żadnego odpowiedniego jestestwa. Jaki zaś przedmiot wiedzy taki sam i akt wiedzy platoński, jest on pojedyńczy: albo ciągłe snowidzenie fantazyi w mniemaniu, albo ciągła bezpośrednia intuicya umysłu w wiedzy niby wyższéj. A tymczasem rzecz ma się wcale inaczej. Przedmiotem wiedzy, i wszelkiéj wiedzy, jest forma rzeczy, forma wszelako należąca do zawartego pod nią jestestwa; aktem zaś wiedzy jest ta sama forma rzeczy w umyśle, chociaż znowu z odpowiednym koniecznym wnioskiem na jestestwo pod nią zawarte. To dopiero jest prawdą gdy o wiedzę chodzi.

*Ew.* Więc cóż jest błędem?

*Bog.* To co temu przeciwne. Błędem tu jest chcieć pojmować jedno bez drugiego. I tylko to, co jest prawdą myśli ludzkiéj w jej zatwierdzeniu, to a nie co innego, chociaż odwrotnie jest jéj prawdą i w zaprzeczeniu.

*Ew.* Chcesz powiedzieć że dopiero rozłączenie formy od jestestwa jest prawdziwem zaprzeczeniem?

*Bog.* Tak właśnie; i to że Platon téj natury zaprzeczenia nie pojął, jest przyczyną całéj jego pomyłki, i tłómaczy ję jego grubą niedorzeczność że: Niebędące jest będącem.

*Ew.* Zaczynam pojmować.

*Bog.* Zaczynasz dopiero? Niechże i tak będzie. Ja daléj pójdę, i mam nadzieję, że to jeszcze lepiéj pojmiesz, kiedy powiedziawszy ci co jest Nie, powiem ci teraz co jest Nic.

*Ew.* To rzecz konieczna, Bogdanie, toś nam winien: i czemprędzéj daj nam twoję teoryę tego co jest Nic.

*Bog.* Daję od razu. Nic jest to, czemu się odmawia wszelkiéj formy. To dopiero jest Nic. Wiemy bowiem, że pod każdą formą zawarte jest jestestwo, póki tedy jest forma, póty jest coś. Jak zniknie forma wszelka, wtedy dopiero jest nic.

*Ew.* Zaczekaj, Bogdanie, i patrz czyś się sam nie złapał? Powiedziałeś że wtedy *jest* Nic. A więc jest, jest Nic; a więc Nic można nazwać Będącem.

*Bog.* Et tu quoque Brute? I ty także heglistą przyjacielu?

*Ew.* Żart, Bogdanie, na który jednk trzeba żebyś odpowiedział.

*Bog.* Nic łatwiejszego. Powiedz mi tylko czy to co na-

zywamy: Będące, jest przymiotem czy rzeczą, formą czy jestestwem?

*Ew.* Zdaje mi się, że przymiotem, że formą tylko.

*Bog.* Czyż może ci się inaczéj zdawać?

*Ew.* Będący, będąca, będące! A jużciż przymiot tylko, tylko forma. Jestestwo będzie dopiero Ten, ta, to, który, która, które, jest będącym, będącą, będącem!

*Bog.* Pięknie i gramatycznie mój Ewaryście, a nawet mógłbym powiedzieć, że i filozoficznie. Użyłeś wyrazów, które stanowią treść mowy ludzkiej, — a że mowie odpowiada myśl, — więc tym zasadniczym i istotnym wyrazom, odpowiadają myśli istotne i zasadnicze, i nie może tu być omyłki: Będące jest przymiotnikiem, a Ten, ta, to, wyraża jestestwo. — Moglibyśmy się nawet do samego Platona i Sokratesa odnieść żeby nam to potwierdził, w których nauce znajduje się, że co wyraz to rzecz, a jaki wyraz to i rzecz taka. Już to widzieliśmy.

*Ew.* To samo z siebie jest jasne. Czyż będące nie jest właściwe wielu rzeczom? I kamień jest będący, i roślina i zwierzę, i duch. To co wielu jest wspólne jest przymiotem tylko, a żadną miarą jestestwem. Więc Będące jest tylko przymiotem, tylko formą.

*Bog.* O! tu iście fiilozoficznie rzecz wziąłeś. To co wielu jest spólne jest doprawdy przymiotem tylko, i Będące jak powiedziałeś jest koniecznie przymiotem, jest formą.

*Ew.* Cóż wzdy teraz za wniosek z tego wyciągasz?

*Bog.* Właśnie do wniosku zmierzałem. Mówiłeś żem się złapał, dla tego że powiedziałem iż gdzie zniknie forma wszelka tam dopiero jest Nic. Właściwie tyś mię chciał złowić prostą że tak powiem słowołówką, to jest, żem te dwa słowa obok siebie postawił: i *jest* i *Nic*. Niebespieczna to gra, mój Ewaryście, bo kto, jak to mówią, łapie za słówko, sam się często niechcący da złapać za rzecz. Patrzże sam czy nie tak się stało? Przyznajesz mi że Będące, jest formą tylko.

*Ew.* Przyznaję.

*Bog* A teraz mi powiedz: kiedy mówisz *Nic*, czy to Nic ma wyrażać formę, czy jestestwo?

*Ew.* Jeżeli powiem że formę, tedy dopiero będziesz tryumfował. Bo mi wtedy przypomniesz co to jest Nic podług ciebie, że ono jest tam gdzie niema żadnéj formy. Więc mi powiesz: ty stawisz Nic jako formę, otóż przemaż i zniszcz tę samę twoję formę Nicestwa, bo Nic jest tam gdzie niema żadnej formy. A jak to uczynisz tedy dopiero będziesz miał prawdziwe Nic, i dwakroć prawdziwe, bo dwakroć zniszczone. — A więc mój Bogdanie nie powiem ci że Nic jest formą, ale powiem że jest jestestwem.

*Bog.* Chcesz powiedzieć, że logicznie odpowiada temu miej-

scu na którem kładziemy jestestwo; bo żeby Nic nazywać jestestwem, na to ja z mėj strony nie pozwalam. — Ale mniejsza o to. Zgadzamy się, że Nic stoi na miejscu jestestwa. Owoż teraz przypomnij sobie, że wprzódy powiedziałeś iż Będące jest formą tylko.

*Ew.* Powiedziałem.

*Bog.* A więc Nic nie jest będącem, ani będące Niczem. Jedno jest formą a drugie jestestwem.

*Ew.* Tak, tak! Ale wiesz co ja powiem? Oto że Nic jest jestestwem, a Będące jest jego formą, i że tym sposobem ślicznie z sobą się godzą Nic i Będące, a ja mam wszelkie prawo powiedzieć że Nic jest będącem.

*Bog.* Zabawnyś, mój przyjacielu! ani się spostrzegasz jakeś wpadł w mój samotrzask! Powiedziałem ci przecie że Nic jest tam gdzie żadnėj nie ma formy; dopiero kiedy wszelką formę odejmiesz, masz Nic. Wszak powiedziałem?

*Ew.* Powiedziałeś. Cóż z tego?

*Bog.* Nie widzisz? Tę formę Będącego którą dajesz twojemu Nic, trzeba odjąć od niego, abyś miał dopiero prawdziwe Nic, według tego com o Nic powiedział.

*Ew.* Widzę, widzę dobrze. Ale powiedzże mi stanowczo mój dobry Bogdanie, czy Nic nie może doprawdy mieć żadnėj formy, i dla czego nie może? Mnieby się zdawało, że forma Będącego byłaby mu jednak do twarzy.

*Bog.* Coraz zabawniejszyś, najlepszy mój Ewaryście! Czyż znowu nie widzisz że gdyby Nic miało swoję formę, wtenczas byłoby jestestwo i forma z sobą połączone, a więc byłoby Coś, a nie Nic? Wtedy nie to, że owa forma byłaby mu do twarzy; ale zgołaby nową twarz mu stworzyła, i niepoznałbyś twojego Nic, przyjacielu Ewaryście. Pokazałoby się że to Coś!

*Ew.* Coraz bardziėj mię do tego przyciskasz, Bogdanie, i nie wiem gdzie się cofać. Lecz może ja źle się bronię w sprawie która nie jest moją. — Bo powiedzże mi przecie jak się to stać mogło, że ten Hegel na którego nieraz powstajesz, tylu ludziom jednak wmówił, że Nic i Byt jest jedno i to samo?

*Bog.* Dobrze że do tego rzecz obróciłeś. Mogę w tej chwili, po tem właśnie co poprzedziło, w dwóch słowach wykazać i błąd Hegla i przyczynę tego błędu. Wszelako przedewszystkiem muszę cię przestrzedz, że błąd Hegla nie jest ten sam którego ty dotychczas broniłeś. Już cię o to Sobiesław przestrzegł.

*Ew.* Przypomnijże mi to i objaśnij.

*Bog.* Natychmiast. Otoś dotychczas mówił i bronił jakokolwiek tego, że Nic i Będące godzą się z sobą. To było z pewnej strony to samo co Platon twierdzi. Ale Hegel powiada że Nic i Byt są jedno i to samo. To wcale co innego.

*Ew.* Rozumiém; jeden mówi Będące, a drugi mówi Byt. Ale jakaż różnica zachodzi między Bytem a Będącem?

*Bog.* Wielka, Ewaryście; i tę różnicę trzeba nam dokładnie zrozumieć, aby również dokładnie pojąć co to jest Nie, i co to jest Nic, o których właśnie rozprawiamy.

*Ew.* A więc pokaż tę różnicę tak wielką.

*Bog.* Mogłaby ona przyjść pod uwagę na innem miejscu i stósowniejszem; ale mniejsza o to: w rozmowie nie można wszystkiego zupełnie systematycznie układać. Zresztą i tu miejsce dobre do tego. Więc ci powiem tę różnicę.

*Ew.* Słucham.

*Bog.* W dwóch słowach: *Będące* jest formą; wiemy że jestestwem jest *To*, co jest będące; otóż *Byt*, o który tu nam chodzi właśnie, jest połączenie jestestwa z formą czyli formy z jestestwem. Masz przykład. Kiedy powiem: *Coś jest będące*, sam widzisz jak *Będące* stoi na miejscu formy, a słowo *jest* które właśnie oznacza *Byt*, stoi na miejscu połączenia i jedności téj formy z jestestwem, którem tu jest owo *Coś*.

*Ew.* Prawda.

*Bog.* Więc z tego już widzisz różnicę między Będącem a Bytem a zarazem widzisz jaki właściwie jest błąd Hegla. Nie powiada on że Będące jest Niebędącem jak to czyni Platon, nie mówi że Nic jest Będącem jak to ty dotychczas twierdziłeś; ale utrzymuje swojego rodzaju wymysł że Nic jest jedno z Bytem.

*Ew.* Teraz dokładnie widzę.

*Bog.* Lecz to nam bardzo posłuży, jakem powiedział do lepszego poznawania co to jest Nie i co to jest Nic. Trzeba nam tylko bliżéj się przypatrzyć temu dziwomysłowi.

*Ew.* A więc to uczyń.

*Bog.* Nie mały to trud, i nie mała bieda przypatrując się bliżéj temu co Hegel nazywa bytem (das Seyn) powiedzieć co to właściwie jest, i na jakiem miejscu postawić: czy to jest forma, czy jestestwo? Jedno tylko jest pewnem, a to, że u niego Byt nie jest wcale tem czem jest doprawdy, nie jest połączeniem i jednością formy i jestestwa. Niewiadomo tedy czem jest z tamtego dwojga. Zdawałoby się niekiedy że jest formą; ale jednak na końcu wyraźnie widać że koniecznie trzeba przyjąć że jest jestestwem. Przypuszcza bowiem że ten Byt jest jakoby początek, i że się z niego wszystko rozwija; a to tylko o jestestwie mówić można. Więc to co Hegel Bytem nazywa, porównane z naszą formułą logiczną zajmuje koniecznie miejsce jestestwa.

*Sobiesław.* Nie miéj w tem żadnej wątpliwości Bogdanie. Wprawdzie Hegel nic nie wiedział o twojej formule, i dawał swojemu bytowi dowolne znaczenie; nawet mógłbyś powiedzieć że właśnie dla tego iż nie postawił go przy żadnem świetle oświecającem, mógł go raz wydawać za coś białego a drugi raz

za coś czarnego. Ale jeżeli o to idzie jakie ów byt dawnego mego mistrza ma zajmować miejsce w obec twojej formuły, tedy nie waham się zaiste twierdzić że miejsce jestestwa. Wszakże według ciebie i twojéj formuły jest połączeniem dopiero, — cóżby byt Hegla łączył jeśli jest czysty? Więc naprzód nie jest połączeniem. Nie jest potem formą. Bo forma jakakolwiek odnosi się do jestestwa i oznacza je, a więc odróżnia a więc nie jest Czystą. Wprawdzie gdzieś tam powiada że ten czysty Byt jest formą tego co nazywamy Absolutum. Ale to tylko aby powiedzieć że jest z Absolutum jednem i tem samem, a nie żeby Absolutum było jestestwem a byt czysty jego formą. Nie jest przeto formą. A więc jest tem co u ciebie nazywa się jestestwem.

*Bog.* Dziękuję ci Sobiesławie za to wystawienie rzeczy. Hegel tedy wziął byt, i to czysty byt (das reine Seyn) który jako czysty nawet połączeniem być nie może, a więc ani bytem; wziął go mówię za jestestwo, choć go nazywa Bytem, wziął za pierwsze jestestwo które całej myśli filozoficznej początek stanowi. Ale nie tylko to; on jeszcze temu jestestwu mniemanemu odmówił wszelkiej formy, jak gdyby naprzód mogło cokolwiek być kiedy bez formy, i jak gdyby następnie to, co koniecznie i z natury swojej jest połączeniem z formą, stać się mogło do tego stopnia wyłącznie jestestwem że nawet byłoby jestestwem bez żadnej formy; a na końcu jak gdyby takie jestestwo bez formy mogło być myślą, i pierwszą myślą. Jestestwo pojedyńcze a nie całość troista jako pierwsza rzecz i jako pierwsza myśl, co za wykroczenie przeciwko rozumowi i prawdzie! Ale też za to prawda i rozum niezwłocznie a surowo pomściły się krzywdy. Sama bowiem logiczna konieczność dmuchnęła mu w tedy do myśli ten niezbędny wniosek: że jeśli czysty byt jest to co jest bez żadnéj formy, a więc jest to samo co *Nic;* bo Nic dopiero jest to co jest bez żadnej formy. — Ta ostatnia myśl jest prawdą, bo Nic jest doprawdy to co jest bez żadnej formy. Otóż widzisz jak ta ostatnia myśl prawdziwa pomściła się za pierwszą fałszywą. Zaraz stanęła przed nim, pokazując mu czem jest tamta pierwsza, i tak dając zbawienny policzek jego rozumowi. Tylko nasz filozof wziął to za dobrą monetę, skarcenie wziął za pochwałę, wykazanie bezrozumu za objawienie się mądrości; i napoiwszy tym napojem swoje serce filozofa, zaczął go innym rozdzielać.

*Ew.* Słucham z wielkiem zajęciem tego co mówisz.

*Bog.* Mógłbym ci to nieskończenie daléj prowadzić, i ze wszech stron ten błąd dotykalnym uczynić. Jednakże nie ten dzisiaj jest cel naszéj rozmowy, przynajmniéj nie bezpośredni. Jedną tedy uczynię ci tylko uwagę, żeby ci ten cały bezrozum pierwszej zasady filozoficznej Hegla jak na dłoni pokazać. Po-

wiada, że Byt i Nic są jedno i to samo. Wszakże już samemi nazwiskami rozróżnia, więcéj jeszcze: bo u niego jest to dwoje czegoś co we wzajemnym stosunku, w jedności z sobą dawają stawanie się (das Werden), z którego potem wynika istnienie (das Daseyn). Są tedy Byt i Nic dwa z sobą w stosunku będące. Jeżeli tedy dwa, a więc nie jedno i to samo. To zdaje się rzecz prosta! Lecz dajmy na to, że co dla prostaczków proste, dla filozofa jeszcze nie proste; i że rozum filozofa nie może od razu przystać na ten wniosek: że co dwa to nie jedno. Będzie to prawdziwy skrupuł czegoś podobnego nie przyjąć, może więcej niż skrupuł; ale szanujmy go: to skrupuł filozoficzny! Pytamy tylko azali on zawsze ma w tym stanie pozostać? i azali nigdy na pewno nie będziemy wiedzieli, czy dwa to jedno, czy też co dwa to nie jedno? Jużciż kiedyś trzeba wyjść z téj niepewności, a wtedy patrz Ewaryście, co się święci. Jedno z dwojga: Albo Byt i Nic są jedno i to samo, dwa nazwiska a rzecz jedna, jak się to czasem zdarza; a wtedy jeżeli są jedno, nie mogą być żadną miarą dwa, i nie mogą być z sobą w stosunku, w jedności, czyli jak to chemicznym językiem mówi szkoła heglowska, w processie z sobą; nie może tedy z nich wyjść ani stawanie się, ani istnienie, ani cała reszta filozofii heglowskiej, która cała z tego jednego rozdwojonego się rodzi. To jedno. — Albolitеż Byt i Nic są rzeczywiście dwa w stosunku i jedności z sobą będące, a wtedy jest coś co ich od siebie różni, co stanowi, że byt jest bytem i nazywa się bytem, a Nic jest Niczem i nazywa się Niczem. Patrz, wtedy każdo z nich musi mieć jakąś swoję formę; bo tylko formą różni się jedno od drugiego. Wtedy byt, czysty byt, musi mieć jakąś swoję własną formę, która go oddziela od Nic, a Nic podobnież swoję co go odróżnia od Bytu. Tylko tym sposobem są dwa, i mogą być z sobą w stosunku, i może się z nich coś rodzić. Ale wtedy nie są jednem i tem samem. To drugie. — Patrz jak w jednym i w drugim przypadku upada, co mówię, rozprasza się i znika w powietrzu, jak jakie dziwaczne widziadło, sama pierwsza zasada Hegla, a z nią cała jego filozofia. Czy ci się nie zdaje?

*Ew.* I dziwnie!

*Sob.* Przyznaję ci palmę, Bogdanie; tą razą obaliłeś o ziemię przeciwnika.

*Ew.* Przeciwnika? Już go tedy więcéj nie nazywasz mistrzem, Sobiesławie?

*Sob.* Zawsze mistrz! Tylko teraz zobaczyłem, że nie stąpał, ani własnemi ani zdrowemi nogami. Spostrzegłem teraz, że dwa miał szczudła, na których wznosił się do góry, i po mistrzowsku kręcił się na nich w powietrzu, dwa: Byt i Nic. Ale takie jak Bogdana, rozumowanie podcina mu obie te podpory; już podcięte: i widzę jak mistrz na ziemi leży.

*Bog.* Jeżeliśmy przyszli Sobiesławie do tego wypadku, to dzięki naszej formule logicznej, dającej nam sam isty zakon myślenia. Wszystko ma formę, i nic bez formy pomyślanem być nie może, a każda forma musi być odniesiona do swego jestestwa. Byt musi mieć swoję formę (jeżeli nie jest owem naszem połączeniem) i Nic, jeżeli jest, musi mieć także swoją formę. Jeśli ta forma obojga jest jedna i ta sama, tedy do jednego i tego samego jestestwa odniesioną być musi, i wtedy zostaje jedno tylko; jeżeli dwie są formy osobne od siebie, tedy do dwóch jestestw, i wtedy dwa, ale już niejedno. To jasne jak sam zakon myślenia, tu dopiero myśl sama siebie widzi, sama sobie oddaje świadectwo, wie że jest w prawdzie i że żadna inna prawda nie przyjdzie jej chłostać rózgą słusznej pomsty.

*Ew.* Razem z tobą Bogdanie widzę to i twierdzę. Sprawiłeś mi chwilę prawdziwego zadowolenia w sumieniu filozoficznem.

*Bog.* Patrzże, Ewaryście, jakiej wagi jest ta nasza teorya myśli ludzkiej, jej zakonu, i formuły logicznej, która go wyraża. Bez niéj nie wiem, jakbyśmy sobie poradzili, chcąc wykazać, w czem spoczywa błąd Hegla. Teraz widzimy go dokładnie; a możemy go jeszcze innym sposobem wystawić i innemi słowy opisać naturę tego błędu. Możemy powiedzieć, że błąd heglowski na tém się zasadza:

Że myślenie filozoficzne wychodzi od jestestwa, kiedy tymczasem myśl ludzka musi koniecznie wychodzić i zaczynać od formy;

Że daléj u niego to jestestwo, od którego myśl zaczyna, jest jestestwem bez żadnéj formy, co jest przeciwko prawdziwości rzeczy samej, jak tamto pierwsze było przeciwko prawdziwości myśli;

Że na trzeciém miejscu grubo się pomylił w tem, że tem jestestwem bez żadnéj formy mniemał być i orzekł, że jest byt, czysty byt, kiedy tymczasem wszelki byt jest zgoła czem innem;

Że na końcu, a to już jest następstwem tamtych wszystkich grubych pomyłek, i niedziwi zgoła po takich dziwactwach, że tedy ten byt czysty, jako jestestwo bez żadnej formy, jest to samo co Nic; bo też rzeczywiście jak skoro byt z połączenia, którem jest zawsze, przekuglarzy się na jestestwo, którem nigdy nie był, i to na jestestwo bez żadnej formy, czemże innem się staje, jeżeli nie zupełnem Nic, które właśnie jest tam, gdzie nie można żadnéj pomyślić formy?

Oto jest treść tego niepospolitego fałszu, który nosi na sobie imię Hegla, a który jak ciemność przed promieniem słońca, rozprasza się na sam widok, na samo proste wystawienie naszej formuły logicznej. Albowiem według niéj:

1° Myślenie filozoficzne, jak anį żadne inne, nie zaczyna od jestestwa, ale od formy i przez nią przychodzi do jestestwa.

2° Żadne jestestwo nie może być czyste i bez żadnéj formy w rzeczywistości, tak jak wprzódy nie mogło być w myśli;

3° Byt nie jest jestestwem, ale połączeniem formy i jestestwa, ich jednością; nigdy jestestwem nie jest i być nie może;

4° Następnie Byt nie może nigdy być tem co Nic, ani odwrotnie, bo Byt będąc połączeniem, musi się odnieść do jakiegoś jestestwa, i jakiejś formy, a w tem ich połączeniu stanowi *Coś;* kiedy przeciwnie *Nic* jest to co jest bez żadnej formy, a zatem jest przeciwne temu co jest Coś; okrom że już przez to samo iż jest bez żadnej formy, nie może mieć stosunku żadnego z Bytem, któryby wtedy nie miał co łączyć.

Widzicie teraz przyjaciele sposób ów, który zapowiadaliśmy: jak przez proste wystawienie naszéj teoryi wiedzy ludzkiéj możemy oświecić i zbić zarazem, wszystkie fałszywe teorye.

*Sob.* Prawdziwie; to wszystko stanowcze coś powiedział, i ja nic nie mam do odpowiedzenia.

*Ew.* A co do mnie, tedy już nie powiem, że mam zadowolone sumienie, bo cały mój umysł rad i szczęśliwy, że jasno dziś widzi w tym chaosie tak niegdyś ciemnym.

*Rabbi.* Jakie zaś moje jest zadowolenie i wesele, tego ci już wysłowić nie umiem, Bogdanie! Ledwie, ledwie, że nie zawołam z królową Saby do Salomona: „Szczęśliwi . . . którzy stoją „przed tobą zawsze, i słuchają mądrości twojéj (3. Król. X, 8.)!“

*Bog.* Dobrze że tego nie czynisz, mój Rabbi! Nie dla nas takie wspaniałe chwalby. My proste rzeczy wykładamy, nie tajemnice żadne, nie skrytości nieba i ziemi. Chociaż istotnie rzecz najprostsza, jaką jest sam zakon myślenia ludzkiego, tak została przez mędrków obwinięta, tak ją umieli nieprzystępną i dla innych i dla siebie uczynić, że to odwinięcie jéj z pieluch i obwiązek może się doprawdy wydawać odsłonieniem jakiéj skrytości, a ona sama tajemnicą odsłonioną. W każdym razie pochwał nie przyjmujemy, bośmy na nie nie zasłużyli czyniąc rzecz tak prostą.

*Rabbi.* Widzę że aż do końca idziesz za nauką mędrca, i pamiętasz tę jego radę: „Synu! . . . nie miej woli uchodzić za mądrego (Eccli. VII, 5).“ Ale właśnie dla tej przyczyny, im mniej chcesz za takiego uchodzić, tem prawdziwiéj nim jesteś.

*Bog.* A ja widzę że twoja choroba nie wyleczona, mój miły Rabbi, i że już zostaniesz pedantem. Lecz wróćmy do naszej rzeczy. Pokazałem wam, jak ta filozofia, o któréj była mowa, obchodzi się z tem co nazywamy Nic, i jakiem przewrotnem prawem stawi je obok samego bytu. Wiecież co ona przez to czyni?

*Niektórzy.* Cóż?

*Bog.* Filozofię przekręca na Sofistykę, a filozofa przedzierzga na Sofistę.

*Rabbi.* A co to jest Sofistyka, i co to jest Sofista?

*Bog.* Tego nie wiesz, Rabbi? Zapomniałem żeś nie obeznany z klassyczną literaturą. W dwóch tedy słowach powiem ci co to zacz jest taki Sofista. Był to rodzaj ludzi pospolity za Sokratesa, a Platon ich malowniczo opisuje. Jest nawet jeden jego dyalog pod tem właśnie nazwiskiem: *Sofista*, a w którym kładzie sobie za zadanie badając przyjść do dowiedzenia się, jaki to gatunek człowieka, Sofista taki? Długo i długo, a dowcipnie o tem rozprawia, a dowiodłszy, że nie jest ani to ani owo, ani tamto, ani totu, tak nareszcie go opisuje w ostatecznym wniosku badania: że to jest rodzaj ludzi, który zmusza do mówienia sprzecznych rzeczy, a słowami dziwotwornemi innych oszukuje. [1]) Doskonałe orzeczenie. Sofista jestto doprawdy taki człowiek, który i sobie samemu i innym każe mówić sprzeczne rzeczy, i twierdzi że i jedno i drugie to prawda. A że dziwotwornych słów używa, to już jest skutkiem jego dziwotworów myśli. Czy teraz rozumiesz, Rabbi?

*Rabbi.* Zaczynam rozumieć. Przypominam nawet sobie żeś nam o tych Sofistach już mówił, przebiegając historyę filozofii greckiej. Utkwił mi w głowie ów Karneades, którego z Rzymu za to wypędzili, że w jednéj i téj saméj rzeczy *za* i *przeciw* perorował. Wszakcito taki Sofista?

*Bog.* Coś podobnego. Karneades jeszcze nim nie był ostatecznie, albo był raczej pod pewnym tylko względem. Ale wyobraź sobie takiego co to z umysłu i jak to mówią *ex professo* jest takim sprzecznorzecznikiem, takiego co właśnie to kładzie za zasadę w wiedzy ludzkiej, tę mówię zasadę że *za* i *przeciw* jest równa prawda, i tego ciągle potem dowodzi.

*Rabbi.* Więc powiadasz że Hegel jest takim?

*Bog.* Ojcem i królem wszystkich takich. Onto pierwszy tę rzecz w porządny system ułożył, a co większa on dał temu podstawę logiczną, i to ostatnią i najgłębszą.

*Rabbi.* Jaką?

*Bog.* A tę właśnie że Nic i Byt są jedno i to samo. Bo czyż nie widzisz, że odwrotną stroną tego twierdzenia jest to drugie: iż Nie i Tak jest również jedno i to samo?

*Rabbi.* Nie ma wątpliwości.

*Sobiesław.* Jest i wielka wątpliwość mój Rabbi, i proszę się tak nie spieszyć. Oto w tem jest różnica że co Nie to nie Nic a co Tak to nie Byt. Więc z tego że Nic i Byt są jedno i to samo, nie wypływa że Tak i Nie są jedno.

---

[1]) Sophista, na samym końcu.

*Rabbi*. Chciałbym.....

*Bog*. Zaczekaj. Sobiesław w porę przychodzi, bo rzeczywiście co innego jest Nie a co innego Nic, a zdrugiej strony Tak i Byt inaczej się do siebie mają aniżeli Nie do Nic. To już eśmy po części widzieli, dość nam tu to przypomnieć. *Nie* jest to rozłączenie; *Nic*, to co po odjęciu wszelkiej formy w myśli pozostaje, czyli raczej nie pozostaje, jestto brak wszelkiego jestestwa. Z drugiéj strony *Byt* jest to połączenie, ale *Tak* nie jest jestestwem, tylko wyrazem zatwierdzającym to połączenie, zatwierdzającym Byt, tak jak *Nie*, jest wyrazem wyrażającym rozłączenie, wyrażającym Nicestwo. Przetoż tedy *Tak* i *Nie* odwrotnie do siebie stoją ale na tem samem miejscu, na pośrednem mówię, gdzie się znajduje połączenie lub rozłączenie; kiedy przeciwnie *Byt* i *Nic* zupełnie na różnych stoją stanowiskach: *Byt* będąc połączeniem stoi na pośrednem, a *Nic* będąc jestestwem zaprzeczonem stoi na ostatniem, to jest na miejscu jestestwa. Chcącemu wiedzieć co stoi odwrotnie do Nic na tem samem co ono miejscu, trzeba odpowiedzieć że *Coś*. Tylko Coś i Nic odpowiadają sobie, bo stoją na miejscu jestestwa. W tem tedy leży nie powiem błąd, ale wina i grzech Hegla, że stosunek wzajemny tych wszystkich pojęć zamącił umyślnie i przekuglarzył, i zamiast postawienia obok siebie Coś i Nic postawił Byt i Nic. Czy widzicie przyjaciele?

*Rabbi*. Przewybornie!

*Bog*. A czy wiecie dla czego tak postąpił?

*Rabbi*. Dla czegoż?

*Bog*. Bo gdyby wprost był wyrzekł, że Tak i Nie, że Coś i Nic jest jedno i to samo, tedyby mu nikt wiary nie dał, i rozum ludzki zanadtoby się oburzył aby i słuchać miał nawet takiego szaleństwa. Więc w tem sztuka tego Mistrza Sofisty, że chcąc dopiąć tego samego celu, umiał znaleść drogę pokątną, po któréj pokryjomu swój towar przemycił, i toż samo niepoczciwe kupno rozumowi nieostrożnemu przedać jednak potrafił.

*Rabbi*. Jakiż wzdy tego powód, jaki miał zamiar?

*Bog*. Ah, Rabbi, głęboką poruszasz przepaść, którą niełatwo zgruntować. Dziś nawet nie czas, i ja ci tylko w dwóch słowach ten zamiar powiem i powód tego. Może nie zupełnie przypadnie ci do przekonania; ale wiedz że wszelkiego fałszu zamiarem, a wszelkiego fałszerstwa powodem jest zbicie prawdy, i to téj jedynéj prawdy która się nazywa katolicką. A tę prawdę jedną tylko bronią można zaczepić, jeśli się kto odważy chwycić za nię; tą jedną: Trzeba powiedzieć że Tak jest Nie, a Nie jest Tak. Wprawdzie się wtedy sam rozum zabija, ale też z nim razem przepada i prawda. A tu im właśnie o to chodziło.

*Rabbi.* Dosyć tego, dosyć; jeszcze tego przedmiotu nie chcę teraz poruszać.

*Bog.* Wiedziałem o tem. To też na tem przestaję. A teraz do tego wracam że to wszystko jedno czy powiedzieć że Nie jest to samo co Tak, czy powiedzieć jak Hegel że Byt i Nie jest jedno i to samo. To tobie Sobiesławie wykazać dłużniśmy jeszcze zostali.

*Sobiesław.* Pamiętam.

*Bog.* Mówię tedy, że to wszystko jedno, mimo różnicy rzeczywistéj jaka między temi dwoma powiedzeniami zachodzi, a którąm sam starał się pokazać. Albowiem w rzeczy saméj zetknijmy to powiedzenie ze światłem jakie wypływa z naszej formuły logicznéj, a natychmiast zobaczymy, że ono to właśnie znaczy co i tamto. Powiadasz za twoim filozofem, że Byt jest to samo co Nic. Otóż wiedz, tak mówimy do owego twego filozofa, wiedz, chociaż o tem dla lepszego zabałamucenia myśli nie bardzo chciałbyś wiedzieć, że Byt podług formuły logicznej, która wszystko stawi na swojem miejscu jest połączeniem formy z jestestwem. Wieszże tedy, co twoje twierdzenie znaczy kiedy mówisz że Byt jest to samo co Nic? Albo to twoje twierdzenie jest prostem bezmysłem i nic nie zaczy w razie gdybyś Nic brał w innem znaczeniu niżeli Byt; — alboliteż jeżeli Nic bierzesz w tem samem znaczeniu co Byt, wtedy Nic nie znaczy już prostego Nic, ale znaczy rozłączenie, tak jak Byt znaczył połączenie, i wtedy widoczna że Nic znaczy to samo co Nie. Wtedy, ponieważ Byt to samo jest co *Tak*, a Nic koniecznie musi to samo znaczyć co *Nie*, z tego wypływa że owo twierdzenie twoje iż Byt i Nic są jedno i tož samo, tyle znaczy co to drugie twierdzenie że *Tak* i *Nie* są jedno i to samo. — To jedna strona. — Z drugiéj strony Hegel podobnież twierdzi nietylko że Byt i Nic są jedno i to samo, ale że odwrotnie Nic i Byt są także jedno i to samo. Tu przychodzi ze strony naszéj formuły logicznej podobne jak wyżéj rozumowanie: Albo to twierdzenie jest znowu istym bezmysłem w razie gdyby Nic w innem znaczeniu a Byt w innem był wzięty; albolitež jeśli oboje w tem samem są brane znaczeniu, tedy ponieważ podług formuły, by dobrze tego nie chciał Hegel, Nic stoi jednak na miejscu jestestwa, więc i Byt trzeba natenczas brać jako jestestwo. A wtedy co wynika? Nie co innego jedno to wierutnie: że Nic i Coś jest jest jedno i to samo; albowiem Coś jest to byt wzięty za jestestwo. — Otóż to twierdzenie że Nic i Coś jest jedno i to samo, już przed samym Heglem niedorzeczne, zupełnie takiej samej jest wartości jak owo pierwsze że Nie i Tak są podobnież jedno i to samo. Więcej jeszcze: tamto pierwsze można sprowadzić i rozprowadzić w tem drugiem twierdzeniu; a to następnym krótkim sposobem. Co to jest Nic? Jest skutkiem roz-

łączenia, a rozłączenie jest to *Nie*. Co to jest Coś? Jest skutkiem połączenia, a połączenie jestto *Tak*. Jeśli tedy Nic jest to samo co Coś, tedy Nie jest to samo co Tak. Takim tedy sposobem z tej podobnież strony koniécznie wypada że Hegla zasada wychodzi na to twierdzenie że Nie i Tak są jedno i to samo.

*Rabbi*. Wybornie, doskonale, przedziwnie!

*Bog*. A to wszystko nasza formuła logiczna tak ostro rąbie, i do swoich lochów przeciwnika zapędza.

*Rabbi*. Niech żyje!

*Bog*. Otóż jeśli podług Platona Sofistą ten jest który i sobie samemu i innym każe sprzeczne rzeczy mówić, cóż powiedzieć o takim filozofie który samą sprzeczność w źródle swojem, boć przecie Tak i Nie są same korzenie sprzeczności, kładzie za pierwszą podstawę myśli, początek i zasadę całego filozofowania; co powiedzieć, jeżeli nie to że on jest królem i ojcem wszystkich przeszłych, teraźniejszych i przyszłych Sofistów?

*Rabbi*. Bez wątpliwości, bez wahania się!

*Bog*. Niechże tak będzie. Dzisiaj dosyć mi na tem com powiedział przeciwko Heglowi, może i tego za wiele jeśli zważymy na nasz pierwotny zamiar. Stare tylko teorye i starożytne filozofie mieliśmy na plac wyprowadzać. Ale mi tego wcale nie żal żeśmy dzisiaj i spółżylca naszego w tym punkcie poruszyli. Chcąc wystawić co to Nic i co to Nie, chcąc następnie wystawić na czem polega cała Sofistyka, chcąc dalej odmalować prawdziwego Sofistę, czyżeśmy mogli nie zaczepić Hegla? Już teraz widzimy z rzeczy powiedzianych jak rodzime a niezbite miał do tego prawo. Bez niego, i nie zstępując z nim razem aż do dna jego bałamuctwa, nie moglibyśmy byli zgłębić tego zadania i rzeczy w dostatecznym postawić świetle. Dzięki jemu już teraz poznaliśmy co to prawdziwy Sofista i prawdziwa Sofistyka. Teraz łatwiej będziemy mogli przystąpić do samego Platona i jaśniéj rozpoznać się w Sofistach jego czasu, czyli raczéj, o co tu nam najbardziéj chodzi, rozpoznać i osądzić tę stronę teoryi samegoż Platona przez którą i on sam jest Sofistą.

*Rabbi* Platon?

*Bog*. Tak, Platon. On który z Sokratesem i za Sokratesem najsilniej przeciwił się Sofistom, który całą lepszą część życia przeciwko nim obrócił, on sam, Platon, nie ustrzegł się Sofistyki, i wpadł również w tę jamę. — Rozumiałem przyjaciele moi że wam nauczający przedstawię widok jeśli na tę stronę w Platonie dam wam na końcu spójrzyć. To było moją myślą, kiedym razu ostatniego przed rozejściem się naszem zapowiedział wam że jeszcze Platona nie myślimy opuszczać. Bo też tyleśmy czasu temu mistrzowi poświęcili, tyle pracy sobie zadali w zgłębieniu jego nauki, a nawet możemy słusznie oddać to sobie świa-

dectwo, żeśmy to z pewnym skutkiem uczynili, który nas może zadowolić, tak że żalby było niedokończoną rzecz porzucić, i uczyniwszy tyle, nie uczynić wszystkiego. To nawet co zostaje nie małą stanowi część wszystkiéj téj całości: albowiem żywioł sofistyczny w teoryi o wiedzy jest bardzo ważnym w niej żywiołem, i nie poznawszy go nie można się pochlubić, że się zna tę teoryę.

*Rabbi.* Słusznie mówisz, Bogdanie.

*Ewaryst.* A ja widzę com na początku zapowiedział: że Platona chcesz zgłębić aż do dna, i na dnie samem nic mu nie zostawić.

*Bog.* Odpowiedziałem ci wtenczas Ewaryście, że to istotnie było moim zamiarem.

*Ew.* Strzeż się tylko byś nie przesadził twierdząc że Platon jest Sofistą.

*Bog.* Nie lękaj się. Wnet zobaczysz że nie masz powodu. Proszę was tylko teraz wszystkich, przyjaciele, o ponowioną uwagę.

*Wszyscy.* Zaczynaj bezpiecznie!

*Bog.* Przedewszystkiem muszę was uprzedzić że to nie jest żaden zarzut jaki czynię Platonowi, mówiąc że i on z pewnej strony przynajmniéj wpadł także do Sofistyki. Chcę tylko wam pokazać jak to bez znajomości formuły logicznej ciągle koło błędu krążyć wypada, i jak najlepszy umysł i najnieprzyjazniejszy temu co sofistyczne, mimowolnie jednak tym samym się grzechem pokala. Tak się z Platonem stało. Nie będę mu tedy zarzucał jego błędu, owszem będę się starał usprawiedliwić go, a nawet jeśli będzie można zupełnie od błędu oczyścić. Pokażę że jeżeli Platon twierdził iż Niebędące jest Będącem, to jedynie to uczynił dla zamięszania wyobrażeń w jakiem zostawał z powodu nieznajomości formuły; ale że w tem samem twierdzeniu taka jest dążność jego myśli, iż gdyby umiał rozróżnić co nasza formuła rozróżnia, byłby niezawodnie nigdy nie twierdził że Niebędące jest Będącem; wbrew w tem przeciwny Heglowi który rzecz swoję z umysłu i rozważnie czynił.

*Ew.* Dziękuję ci za mego Platona, Bogdanie; bo twoje pierwsze twierdzenie bez żadnego zastrzeżenia że Platon jest wprost Sofistą, za nadto mi się niesłusznem wydawało, mimo to żem wiedział iż on Niebędące nazywa doprawdy Będącem. Teraz mię tem bardziej będzie zajmowało twoje wyprowadzenie rzeczy w tem co nazywasz platońską Sofistyką. Zawsze mię ten punkt mocno zajmował, — widziałem jego ważność i to także że Hegel stamtąd czerpał pierwsze przynajmniej zarysy swoich pomysłów; z tego powodu tem jeszcze ważniejszą była dla mnie ta część nauki Platona. Nie umiałem jednak zdać sobie jasno z niej sprawy; przyznaję się do tego.

*Bog.* Śmiem ci przyrzec że z formułą logiczną w ręku wszystko ci będzie jasno.

*Ew.* Niczego bardziej nie pragnę.

*Bog.* Słuchajże tedy. Muszę ci naprzód przypomnieć co podług naszéj formuły wiemy o saméj zasadzie Sofistyki. Wiemy że to jest fałszywe pojęcie tego co Nic i tego co Nie, albolitež, ponieważ Nic idzie jako skutek za Nie, więc można powiedzieć że podstawa cała i źródło Sofistyki jest fałszywe pojęcie tego co Nie. Czy to dobrze masz przytomne w myśli?

*Ew.* Zdaje mi się że z téj strony téj rzeczy nie przedstawiłeś: to jest że nie powiedziałeś iż całą podstawą Sofistyki jest fałszywe pojęcie tego co Nie.

*Bog.* Ależ przecie jeśliś dobrze uważał całe nasze wystąpienie przeciwko Heglowi nie było czem innem, jedno wykazaniem, że Sofistyka jest pomięszaniem Nie i Tak; a to pomięszanie żadną miarą miejsca mieć nie może, jeżeli nie przez fałszywe pojęcie i tego co Tak i tego co Nie.

*Ew.* Teraz sobie to wszystko przypominam, i widzę, że tak jest jak mówisz. Jednakże mógłbyś jeszcze jaśniej to a w dwóch słowach powiedzieć.

*Bog.* Nie będę na nowo mówił tego, com powiedział; dodam wszelako tę uwagę, która rzecz całą i przypomni i rozjaśni. Ponieważ *Tak* jak widzieliśmy wyraża Byt, który jest połączeniem formy z jestestwem, tedy *Nie*, które jest rozłączeniem formy od jestestwa, będzie wyrażało Niebyt, i wszędzie musi być tam użyte i umieszczone, gdzie jest owo rozłączenie, to jest, gdzie się pomyśli albo forma bez jestestwa, albo jestestwo bez formy; a idąc jeszcze daléj i względnie rzecz biorąc: *Nie* powinno być tam także zawsze umieszczone, gdzie forma się myśli nie należąca do tego jestestwa, o którem mowa, albo przychodzi na myśl jestestwo, które inną ma formę, a nie tę, którą mu się daje. Taka jest natura *Nie;* inaczej pojęte lub użyte rodzi Sofistykę, mówiąc o filozofii; bo w prostéj mowie nazywa się to kłamstwem, a jeźli obie strony są zatwierdzone, sprzecznością.

*Ew.* Nie-daremnie to powiedziałeś.

*Bog.* I to dodaję, że kto mówi *Tak* o jestestwie bez żadnej formy, to jest o Nic, mówiąc np. z Heglem, że Nic jest bytem, albolitež kto mówi *Tak* o formie bez żadnego jestestwa, to jest że ona również ma byt, mówiąc np. z jakimś formalistą, że białość, że twardość i t. d. istnieje sama przez się, bez jestestwa żadnego, to jest bez tego co jest białe, lub co jest twarde i t. d.; o takich twierdzę, że i jeden i drugi również grzeszą przeciw rozumowi, owszem zabijają go i niszczą. Ale i jeden i drugi czynią to dla tego, że nie pojmują, lub nie chcą pojmować istoty tego co Tak, i tego co Nie; i tym sposobem

i jeden i drugi staje się Sofistą, to jest nieprzyjacielem i zabójcą rozumu. Czy teraz już dostatecznie wytłómaczyłem jaki stosunek zachodzi między dobrem pojęciem tego co *Tak* i *Nie*, a między Sofistyką i Sofistami?

*Ew.* Pod tym względem nic mi nie pozostaje do życzenia. Pragnąłbym już teraz, abyś nam nareszcie pokazał, w czem Platon ku tej stronie się przechylił.

*Bog.* Platon, mój Ewaryście, będzie zawsze niepospolitym umysłem nawet w swoich zboczeniach, będzie zawsze, co w nim daleko wyżej cenię, będzie umysłem szlachetnym, który nie dla igraszki prawdy szuka; dla którego prawda jest zawsze prawdziwą świętością, a oglądać choć z daleka, choć z ubocza, jej dostojne oblicze, największem pożądaniem. Będzie on sam czuł, że do niéj nie doszedł, i raczéj to głośno powie, wzywając innych, jeśli są jacy, aby go lepszego nauczyli, aniżeli miałby, podobny do naszych mędrków, głosić siebie za nieomylnego, i raczej z nierozumem się ożenić, aniżeli się nauczyć rozumu i prawdy od tych, których straży Bóg Najwyższy te świętoście powierzył.

*Ew.* Słuszne oddajesz świadectwo Platonowi, Bogdanie! Nawet przypomina mi się, że w téj saméj Biesiadzie „Sofista“, gdzie o Będącem i nie Będącem rozprawia, podobneż swojej skromności i szczerości składa dowody.

*Bog.* O nich myślilem, przyjacielu. Oto w jednem miejscu przystępując właśnie do najważniejszego punktu te słowa mówi: „Będące i niebędące, jeżeli zupełnem rozumieniem nie będziemy „mogli objąć, obyśmy jednak bez stosownéj rozmowy nie pozostali „o nich, o ile warunek pozwala niniejszego badania [1]).“ Tak skromnie rozpoczyna tę swoję rozprawę, a skończywszy ją dodaje: „Tym przeciwnym wywodom jeśli kto wiary nie daje, niechaj po„myśli jakby lepsze od nich wyprowadził [2]).“ Przytaczam te słów kilka śród wielu innych, które mógłbym przytoczyć. Ma dla mnie coś nader ujmującego ta pokora jakoby już chrześciańska umysłu tak znakomitego. Ale czas do samej rzeczy przystąpić.

*Ew.* I my już niecierpliwi jesteśmy.

*Bog.* Wiemy tedy, że Platon Niebędące nazywa Będącem, co według nas jest treścią i znamieniem Sofistyki. Ale nam nie dosyć tej ogólnej wiadomości; trzeba nam dokładnie zobaczyć, w jakiem to znaczeniu, pod jakim względem, do jakiego stopnia, Platon to twierdzenie przypuszcza.

*Ew.* Więc nam to powiedz, Bogdanie.

*Bog.* Żebym to mógł stósownie wypowiedzieć i jasno wam wyłożyć trzeba mi wprzody dokładnie z wami zbadać co to znaczy

---

[1]) Sophista, Did. 191, 45. Inaczej 254, c.
[2]) Tamże, 195, 35 albo 259, b.

owo słowo: *Będące, τὸ ὄν*, około którego cała rozprawa się toczy; to jest przebiedz wszystkie znaczenia fałszywe i prawdziwe, w których może być ono użyte. Od tego mowię trzeba zacząć.

*Ew.* Słuszna i konieczna.

*Bog.* I od tego tedy zaczynam, a zaczynam nie inaczej jedno z formułą logiczną w ręku. Już powiedzieliśmy, że ten wyraz będący, będąca, będące, wyraża przedmiot, a zatem formę. Będące jest tedy formą. Jaką formą? Najogólniejszą, zupełnie nieoznaczoną, i od żadnej innej nie rozróżnioną; i tak jako forma słusznie może być nazwane czystem. W tej ogólności i czystości swojej (to jest nie posiadaniu żadnej różnicy), chociaż zawsze jako forma, Będące jest tem, czem je chce mieć Hegel, to jest czystem będącem, czystém istnieniem, nie mającem żadnej różnicy; ale ponieważ ono zawsze jest formą, więc tem samem musi się odnosić do jestestwa swego. To jestestwo musi być równie czyste, jak ta jego forma, i tem jestestwem jest *Coś*. To co nazywamy *Coś*, jest rzeczywiście jestestwem czystem, ogólnem, nierozróżnionem. I to rzecz prosta: albowiem jak wszystkie formy są *będące*, to jest okazujące, spełniające byt rzeczy, tak wszystkie jestestwa są *Coś*, to jest jakąś rzeczą, tem co jest będące. Ta tedy forma, która wszystkie formy w sobie zawiera, i to jestestwo, pod którem wszystkie inne się rozumieją, to jest to Będące i to Coś, są rzeczywiście formą i jestestwem czystem nierozróżnionem, bo ogólném i wszystkojemnem; ale to się mówi o nich logicznie tylko, a nie realnie, bo ani takiej formy czystej realnej, ani jestestwa podobnego nigdzie nie ma. Nigdzie nie ma nic takiego, coby w swojem jestestwie było tylko Coś, a w swojej formie było tylko będące, chociaż wszystko co jest, każde z osobna, jest i Coś i będące. Takiej tedy właściwości jest czyste Coś i czyste będące. Czyś to dobrze uważał, Ewaryście?

*Ew.* I owszem, bardzom dobrze uważał. Teraz mi tylko coraz bardziej się rozjaśnia jak Hegel miał pewną cząstkę słuszności w swoim pomyśle, i jakim sposobem ta cząstka mogła mu dać jakiś pozór, a następnie jak jego samego tak i innych zabałamucić.

*Bog.* Jużem to kiedyś od samego początku wam mówił, że pogardzać żadnym błędem nie wypada, i że w każdym tkwi jakaś cząstka prawdy, a przynajmniej jakiś pozor. Pozor prawdy u Hegla jest w tem, że Będące można i trzeba brać za czysto będące, byleby brać logicznie rzecz tylko; ale fałsz jest w tém: naprzód że wziął Będące nie w jego właściwem znaczeniu, ale jako byt; potem że gdyby nawet ten byt (das Seyn) miał oznaczać Będące, tedy je nie brał logicznie, tylko realnie, a na końcu i przedewszystkiem, że to będące, które wtedy byłoby formą, on uczynił jestestwem. Gdyby je był wziął jak

trzeba za formę, ach! jak żeby zupełnie co innego z tego przyjęcia wypadło; jakieby wtedy zupełnie inne stanęło na samym początku założenie! Wtedyby się nie zaczynała filozofia od tego bezmysłu: że Byt i Nic są jedno i to samo; aleby się zaczęła od tego promiennego twierdzenia: że Będące i Coś są jedno i to samo.

*Ew.* Na wszystkie strony rzecz obracasz i dziwnie jasną ją czynisz.

*Bog.* Wracam do mojej rzeczy, a tą było wykazanie rozmaitych znaczeń tego co się zowie Będące. Powiedzieliśmy tedy naprzód, że Będące wyraża formę, i to czystoformę, to jest taką, która nie jest niczem określona, ale bez różnicy, ogólna, wszystkim właściwa. To jest pierwsze znaczenie tego słowa Będące, jedynie ścisłe i prawdziwe. Następnie przez rozszerzenie znaczenia, ale zawsze mówię o filozoficznem znaczeniu nie o grammatycznem, literackim, Będące tak rozszerzone i pochwycone przez jakąś niejasną myśl, bez odniesienia do żadnej formy, ani do żadnego jestestwa, może być uważane jako coś rozlanego wszędzie, i w sobie samem tak pojedyńczo wzięte coś stanowiącego, coś w sobie i przez siebie; będzie to myśl Bytu, ale myśl mglista i niewyraźna, taka jaką musi być myśl Bytu, kiedy się maluje przed umysłem nieprzyzwyczajonym do zapatrywania się filozoficznego na ów jasny stosunek formy z jestestwem. Jednem słowem Będące wyraża wtedy Byt, który my przeciwnie nie możemy nigdy uważać tak pojedyńczo, ale w moc naszej formuły uważamy dopiero za połączenie owego dwojga, czego ze swej strony ta myśl niedonoszona nie zna i znać nie może.

*Ew.* Już teraz rozumiem, jakie naznaczasz drugie znaczenie temu co zowiemy Będące.

*Bog.* To jest: jakie mu przykładają niektóre umysły; bo ja mu takiego dać nigdy nie mogę.

*Ew.* Wiemy o tem i tak to od ciebie bierzemy.

*Bog.* Trzecie znaczenie, jakie mu dane być może czyli raczej jakie mu dają, bo w samej istocie nie można mu dawać takiego, jest znaczenie jestestwa. To użycie łatwo się tłómaczy, bo taki jest związek formy z jestestwem, że od niewprawnych i filozoficznie nie wyćwiczonych umysłów łatwo jedno może być wzięte za drugie. Jednem słowem taki umysł, kiedy powie *Będące*, rozumie przez to *Coś*. Łatwa jak widzicie omyłka; a ja myślę, że o tem używaniu nie potrzebuję więcej mówić, bo jest widoczne samo z siebie.

*Ew.* Rzecz jest oczywista.

*Bog.* Trzy tedy są znaczenia i użycia tego słowa Będące: naprzód we właściwem znaczeniu jako forma, powtóre jako Byt, potrzecie jako Jestestwo.

*Ew.* Widzimy i przyjmujemy.

*Bog.* To tylko, proszę was, dobrze uważcie, że w dwóch ostatnich znaczeniach to słowo Będące zawsze jest fałszywie użyte; w pierwszem jest prawdzie używane, jednakże pod warunkiem. Ten warunek jest, aby było odniesione do jestestwa. Jeżeli Będące nawet jako forma, uważane jest w sobie samém tylko, bez odniesienia do żadnego jestestwa, to jest jako czcza forma, pojedyńcza, sama przez się istniejąca, wtedy nawet chociaż do formy przystosowany ten wyraz *Będące* jest jednakże fałszywie użyty.

*Ew.* Już rozumiemy.

*Bog.* Owoż teraz patrzcie na rzecz bardzo prostą. Ponieważ trzy są znaczenia, w których prawdziwie czy mylnie używa się ten wyraz Będące, jeżeli tedy za każdą razą nie oznaczymy ściśle tego, które mu dajemy, cóż z tego wyniknąć może jeśli nie ciągła dwuznaczność? Jeśli nie ciągłe branie jednego za drugie?

*Ew.* Rzecz iście prosta i oczywista.

*Bog.* Toć się tedy musiało tak przydarzyć i Platonowi i innym, którzy tego wyrazu filozoficznie używali, a używali go nie rozróżniając znaczeń rozmaitych. Kładli je ciągle dwóznacznie a rozumowali jak gdyby było jednoznaczne. Zresztą trudno im było inaczéj uczynić bez formuły logicznéj; ona jedna daje klucz do tego, ona jedna odmiata fałszywe znaczenia, a ściśle określa prawdziwe. Bez niéj to co nazywamy Będące niewiadomo, gdzie stoi, czem ono jest, co pod niém rozumieć.

*Ew.* Więc u Platona to co on nazywa Będące chwieje się w podobnejże niepewności i dwóznaczności?

*Bog.* Tak właśnie, i już teraz na oczy własne możemy to zobaczyć. Wiedzcie tedy, że u Platona *Będące* raz jest brane za jestestwo, a drugi raz za formę, i tak ciągle z jednego do drugiego znaczenia przechodzi. Już z góry możecie sobie wyobrazić, co się to z tego rodzić musi: ile niesklejności, ile zamięszania, ile przeciwieństw, ile sprzeczności; aby się nareszcie wszystko skończyło na jednéj wielkiej, owéj największéj sprzeczności: że niebędące jest będącem. I inaczéj, z takiemi danemi, być nawet nie mogło.

*Ew.* Będzie to nie małe stwierdzenie twojej formuły logicznéj, jeśli tego wszystkiego Platonowi dowiedziesz.

*Bog.* Weźmyż do ręki Platona, a w szczególności weźmy się do jego Biesiady „Sofista."

*Ew.* Trzymam ją w ręku.

*Bog.* Czytaj gdziem naznaczył.

*Ew.* Widzę, że w tem miejscu rozmowa toczy się między Gościem a Teetetem. Znam tę rozmowę. Gość jest uczniem Parmenidesa, owego naczelnika szkoły eleackiéj, którego Sokrates tak wysoko cenił; Teetet częstym spółbiesiadni-

kiem rozmów Sokratesowych, a tutaj wybranym, jako młody, do rozprawienia z Gościem. Mowią o tem co to jest Sofista? Szukają, szukają i złowić go nie mogą. Już byli przystali na to że Sofista jest ten który tumany na ludzi puszcza i durzy. Ale jaką sztuką to czyni? Sztuką udawania. Cóż to jest sztuka udawania? Tu sęk. Gość powiada że to trudna rzecz jest wyobrazić sobie *żeby coś pokazywało się i wydawało, a jednak nie było, jak równie żeby ktoś coś mówił, a nie prawdziwe rzeczy; bo pocóż mu potrzeba mówić co fałszywe albo mniemać że to prawdziwe, albo jak ten kto tak mówi z sobą nie jest sprzeczny? Trudna to rzecz*, powiada. A Teetet pyta: *Dla czego?* Tu następuje miejsce któreś naznaczył, Bogdanie. Czytam:

„*(Gość)*. Bo ta rzecz powiada każe nam przypuścić, że „jest to co nie jest (niebędące).... Owoż wielki Parmenides, „o młodzieńcze, kiedyśmy jeszcze chłopięciem byli, od począ„tku i statecznie to oświadczał i pieszą mową tak mówiąc „i metrem:

„Nigdy nie pojmiesz, prawi, że są niebędące;
„A ty myśli tą drogą poskrom szukające [1]...

„.. to i sam rozum pokazuje ... Jeśli się podoba, zobaczmy.

„*(Teetet)*.... Idź i prowadź mię.

„*(Gość)*.... Powiedz: czy zgoła niebędące śmiemy wy„razić?

„*(Teet)*. Czemu nie?

„*(Gość)*. Lecz jeśli nie dla sporu ani dla igraszki, ale „skrzętnie wypadnie komu ze słuchających rozmyślając objaśnić „gdzie potrzeba odnieść to imię *Niebędące*, czy rozumiemy że „mieć będzie co do użytku, aby co to jest ono i jakieto ono „pytającemu wykazał?

„*(Teet)*. O trudną rzecz badasz i niemal taką żem wy„powiedzieć żadną miarą niezdolny.

„*(Gość)*. Aleź przecie to przynajmniej pewna, że z bę„dących niczemu nie można niebędące przypisać?

„*(Teet)*. Jakimżeby sposobem?

„*(Gość)*. A zatem, ponieważ nie odnosi się do *będącego*, „więc ani do Czegoś *(Coś)* się nie odniesie ze słusznością, czy „też odniesie się?

„*(Teet)*. Jakże znowu?

„*(Gość)*. A to nam także oczywiste że i to *coś* jest słowo „które o *będącem* zawsze się mówi; albowiem same je wymó„wić, jakoby obnażone i odróżnione od będących wszystkich, „rzecz niemożebna? Nie takli?

---

[1]) *οὐ γὰρ μή ποτε τοῦτο δαῇς, φησὶν, εἶναι μὴ ἐόντα
ἀλλὰ σὺ τῆς δ' ἀφ' ὁδοῦ διξήμενος εἶργε νόημα.*

„*(Teet)*. Niemożebna!

„*(Gość)*. Azali tak zapatrując się nie wyznasz że rzecz „konieczna iż kto mowi Coś, mówi jedno jakieś Coś?

„*(Teet)*. Tak . . . .

„*(Gość)*. Ten tedy który *nie coś* mówi konieczna wydaje „się że mówi *Nic*?

„*(Teet)*. Konieczna stąd zaiste.

„*(Gość)*. Czyż i tego nie trzeba przyznać że takowy „mówi wprawdzie wszakże mówi zgoła Nic; ale nie można „i mówić że mówi, ten który się sili niebędące wyrazić.

„*(Teet)*. Koniec tedy wątpliwości ma mowa nasza [1].“

*Ew*. I mnie się zdaje, że tu trzeba nam skończyć przynajmniej na chwilę. Bo że cię tu rozprawa nie kończy, to o tem wiem dobrze.

*Bog*. Właśnie chciałem się prosić żebyś tu czytanie zawiesił. Cały ten kawałek Biesiady trzeba nam nieco rozebrać, i powiedzieć o nim słówko.

*Ew*. Coż chcesz powiedzieć o nim?

*Bog*. Że tu jest omyłka wprawdzie, jest tu fałszywe przypuszczenie; ale przyjąwszy takowe, trzeba przyznać, że zdrowo rzecz wyprowadzona. Jest to głos rozsądku, zdrowego, prostego rozsądku, który zawsze jest najrozumniejszy.

*Ew*. W czemże omyłka, i w czem rozsądek?

*Bog*. Omyłka że Będące bierze za jestestwo; i to chcę żebyście dobrze uważali. Jasne są jego wyrazy: *że to słowo Coś zawsze się mówi o Będącem* [2].

*Ew*. Prawda że jasne i wyraźne, a według tego cośmy wyżej o tem *Coś* mówili, ponieważ wyraża jestestwo, więc ani wątpliwości że Platon pod Będącem rozumiał jestestwo.

*Bog*. Otoż to omyłka. Ale przypuściwszy że to jestestwo, czyż nie zdrowo rzecz wyprowadza? Wtedy Będące jest to samo co Coś, właśnie jakeśmy wyżej sami mówili, i jak tu z nami Platon mówi, jest doprawdy Coś, tak że jest wbrew przeciwne temu co Nic; wyraźnie to mówi. Jakże daleki od owego naszego Sofisty twierdzącego, że Będące jest to samo co Nic!

*Ew*. Ani słowa!

*Bog*. I w tem jest ów zdrowy rozsądek o którym wspominałem. Sam sobie zostawiony, rozum ludzki według zakonu swego istnienia i myślenia inaczéj pojmować i wyrazić się nie może.

*Ew*. Trzeba nam jednak daléj czytać, Bogdanie, i przyjść do tego jak Platon potem co innego mogł mówić.

---

[1]) Sophista, Did, 178, 23. Inaczej 237, a.

[2]) *ὡς καὶ τὸ τὶ τοῦτο ῥῆμα ἐπ' ὄντι λέγομεν ἑκάστοτε.*

*Bog.* Owszem, o to mi idzie żebyśmy cały ciąg rozumowania platońskiego za nim samym przebiegli, i całą tę rzecz pojęli. Czytaj więc, proszę!

*Ew.* Czytam: kiedy Teetet zawołał, że już koniec,

„*(Gość)*. Jeszcze głośno nie mów! Albowiem, o mój „szczęśliwy! jest wątpliwość, i to największa i naczelna, bo się „około saméj zasady tego toczy.

„*(Teet)*. Jakże to mówisz? Powiedz i nie ociągaj się.

„*(Gość)*. Będącemu wszak może Coś przybyć od innych „będących?

„*(Teet)*. Czemu nie?

„*(Gość)*. Niebędącemu zaś czy powiemy, że może kiedy „coś od będących przybyć?

„*(Teet)*. A to jakim sposobem?

*Bog.* Zatrzymaj się Ewaryście. Zwracam tu waszą uwagę na to jak Platon zmienia znacznie tego co nazywa Będącem. Wprzody mówił jako o jestestwie, a teraz zaczyna mowić jako o formie. Coż dziwnego że wkrótce wszystko mu się pomięsza?

*Ew.* Pokaż nam to jaśniéj.

*Bog.* Patrz tylko a sam obaczysz. Czyż to nie o formie mówi kiedy mówi o przybywaniu? Jestestwo bierze wszystko od swojéj formy, i tak się rozwija jak jego forma rośnie; ale ono nic nie bierze od innych jestestw, — tylko forma jest w zetknięciu z innemi, i to nie jestestwami, ale formami, i od nich bierze albo im daje; jestestwa zaś nie są z sobą bezpośrednio w zetknięciu. Kiedy przeto Gość pyta czy Będącemu może co przybyć od innych będących, pytanie jego bierze Będące za formę już a nie za jestestwo; więc widzisz jak rzecz i przedmiot mowy przemienia: bo wprzody mówił o Będącem jako o jestestwie a nie jako o formie, tu zaś zaczyna mówić jako o formie.

*Ew.* Już widzę. Ale powiedz mi czy jestestwo w rzeczy samej nic nie przyjmuje od innych, i cały jego stosunek odnosi się jedynie do jego formy, tak że wszystko ma od niéj, i w niéj, i przez nią?

*Bog.* Nie inaczéj, i rzecz jest jasna. Weź cokolwiek bądź z tego co ma byt, cokolwiek, na przykład siebie samego; i przypatrz się sobie: czy się to inaczéj dzieje? Do twojéj formy należą twoje zmysły, twoje ciało, ta postać zewnętrzna i t. d. O niéj mówię, bo na teraz dość mi tego. Ta postać była kiedyś małą, teraz jest większą: więc jéj przybyło. Masz tedy to co Platon nazywa przybywaniem. Powiedzże mi czy ci zarazem jestestwa przybyło? Czy nie ten sam jesteś teraz w latach trzydziestu który byłeś w latach dziesięciu?

*Ew.* Rozumiem: forma przechodzi przez rozmaite stany, jestestwo pozostaje niezmienne.

*Bog.* A więc kiedy o przybywaniu jest mowa, tylko o formie może być mowa?

*Ew.* Oczywiście.

*Bog.* Widzisz tedy że Platon teraz o Będącem zaczyna mówić jako o formie, że zmienił przedmiot mowy?

*Ew.* Widzę jak najdokładniéj.

*Bog.* Czytaj daléj.

*Ew.* Czytam. „*(Gość).* Liczby wszystkie kładziemy śród „Będących?

„*(Teet.)* Zaiste, jeśli cokolwiek innego ma być położone „jako Będące.“

*Ew.* Tu ja sam przerwę Teetowi mowę, i pewno nie na to, by go z owym Gościem nazwać szczęśliwym. Powiem mu raczéj: Nieszczęśliwy Teetecie! na cóż to pozwalasz, twojemu Gościowi? Liczby, powiadasz, są będące? Co? liczby? Ale gdzież liczba jaka ma jestestwo swoje? I czyż może być będącą nie mając jestestwa?

*Bog.* Co ja słyszę? Rzecz wyborną, Ewaryście, ale doprawdy niespodzianą. Wszakto ty sam już naszą formułą logiczną wojujesz, i z nią w ręku Teeteta, a z nim Platona przekonywasz.

*Ew.* Bo mi się rzecz wydaje jasna jak dzień biały.

*Bog.* Jasnać ona jest i najjaśniejsza. Ale tylko teraz obacz do jakich omyłek doprowadzić może nieznajomość formuły logicznej. Platon przypuszcza że liczby, a potem że jedno jest to samo co Będące. To stąd oczywiście pochodzi że ideę brał za coś pojedyńczego, jakeśmy to już nieraz powiedzieli. Nie wiedział nic o jej troistości. Gdyby wiedział o téj troistości każdéj idei, każdéj myśli, wtedy będące byłby wprzódy odniósł jako formę do jakiegoś jestestwa, którem powiedzieliśmy że jest Coś. Następnie biorąc na myśl to co się nazywa Jedno, śledziłby czy je położyć także na miejscu formy, czy gdzieindziéj? A wtedy natychmiast by się przekonał że go nie można kłaść na miejscu formy. Forma bowiem nie jest jedna ale mnoga i rozliczna, a jeżeli mowa jest o formie téj którą zowiemy Będącem, jak tu w tym przypadku, tedy i ta forma, to jest Będące, nie może być pojęte jako jedno.

*Ew.* Mnieby się wydawało przeciwnie że to właśnie jest jedno.

*Bog.* Pozor, Ewaryście, i tuman myśli. Jesteśmy tak przyzwyczajeni do téj myśli jednego, tak z nią oswojeni, że zdaje nam się iż ją samą przez się rozumiemy; a nie przez rozróżnienie tego co jest Jedno od tego co jest Drugie. Tymczasem tak

nie jest: my Jedno przez to tylko rozumiemy, że obok niego stoi Drugie, od którego je rozróżniamy.

*Ew.* Zgoda na to ale cóż z tego?

*Bog.* Wielka rzecz przyjacielu, i stwierdzenie tego com powiedział: że Będące nie może być pojęte jak jedno. Albowiem patrz tylko: Będące jest forma najogólniejsza, która wszystkie inne w sobie zawiera. Jéj jedność tedy byłaby taka, któraby wszystkie inne wykluczała; — obok niej nie mogłaby być żadna druga forma, boby wtenczas nie była ona najogólniejszą i wszystkie inne w sobie zawierającą. Wyklucza ona tedy wszystko co jest Drugie. A ponieważ przez Drugie tylko możemy pojąć Jedno, więc my nie moglibyśmy pojąć jedności Będącego, nie mieć najmniejszéj myśli o tem że ono jedno, gdyby rzeczywiście ono było jedno.

*Ew.* Niespodzianą rzecz mi mówisz, a jednak prawdziwą.

*Bog.* Najprawdziwszą. Będące jako forma nie może żadnym sposobem być pojęte jako Jedno, dla téj prostéj przyczyny którą daliśmy. Ale jest i druga przyczyna.

*Ew.* Jaka?

*Bog.* Będące jest formą. Jako forma musi koniecznie być odniesione do jestestwa. Owoż skoro tylko myśl zrobi to odniesienie natychmiast spostrzega że się jedność dokonywa, i że źródłem i podstawą tej jedności jest jestestwo; słowem, że w moc formuły saméj logicznéj pokazuje się gdzie leży to co jest Jedno. Jego miejsce jest tam gdzie jestestwo.

*Ew.* To mi jasnem być zaczyna.

*Bog.* Weź jaki przykład téj rzeczy, a dla lepszego zrozumienia przekład szczegółowy. Masz np. formę ludzką. Naprzód w powszechności swojej uważana jest ona jedna, lecz o tem nigdybyśmy nie wiedzieli, gdybyśmy jej nie rozróżniali od innych form, od tego co drugie. Następnie sama w sobie uważana, w rzeczywistości, w istnieniu, a tem samem w szczególności, czyż może być ona nazwana jedną. Żadną miarą: bo może w myśli być odniesioną do licznych jestestw a tym samem nieskończenie i nieskończenie być pomnażaną. Cóż stanowi że ta forma ludzka staje się jedną, określoną, tą a nie inną formą ludzką słowem tem co nazywamy Jedno. Właśnie to odniesienie do jestestwa. Kiedy ta forma ma swoje jestestwo dopiero wtedy staje się jedno; co nie przeszkadza że obok niego jest podobnież drugie, co w sobie również jest jedno. To samo mówić trzeba o wszelkiéj innéj formie, a nareszcie i o formie najwyższéj, najogólniejszéj Będącego. Jego jestestwo jest Coś, a więc dopiero kiedy jest Coś, wtedy jest jedno, i ile jest tych Coś do których się odnosi Będące, tyle jest będących, z których każde w sobie jest jedno. To się samo przez się rozumie. Przetoż nie co innego, tylko jestestwo, stanowi to co nazywamy Jedno.

*Ew.* Przystaję.

*Bog.* A więc teraz wracam do mego pytania. Czy Platon mógłby postawić Jedno na równi z Będącem gdyby znał formułę logiczną?

*Ew.* Oczywista że żadną miarą: bo Będące jest formą, a Jedno wiemy teraz że jest jestestwem a przynajmniéj od niego zależy.

*Bog.* I mnie się tak zdaje, owszem mam za pewne że wtedy ani Będącego nie postawiłby na miejscu jestestwa aby je potem przenieść na miejsce formy, ani Jednego nie postawiłby razem z Będącem przeniesionem na miejsce formy, aby je potem znowu przenieść na miejsce Jestestwa.

*Ew.* Albož to czyni?

*Bog.* A właśnie przez to samo że stawi Będące na równi z Jednem. Ponieważ bowiem Jedno chcąc czy nie chcąc, nie może przez umysł ludzki inaczéj być pojęte jak jestestwo, więc tem samem iż powiada, że Jedno jest Będące, kładzie znowu Będące na miejsce jestestwa.

*Ew.* Dziwne a najkrętsze manowce rozświecasz, Bogdanie, o których pewno Platon nic nie wiedział, choć się tak po nich błąkał.

*Bog.* Możemy błąd jego zarazem i podziwiać i żalem naszym otaczać; ale dla nas nauka w jego wyświeceniu. A wszystko winniśmy formule logicznej która każdą rzecz na swojem miejscu i w swojem świetle pokazuje.

*Ew.* Iście tak jest jak mówisz.

*Bog.* Teraz patrz co następuje w rozumowaniu Platona z tego pomięszania któreśmy wykazali. Opowiem to pokrótce bo za długo czytać. Będące jest tedy Jedno. A niebędące? Czy nie jest jedno? Wszakże ja ci mówię, czy słyszysz? To Niebędące! Te niebędące! I jedno i wiele: czyż nie tak? Na to Teetet przystaje i tylko widzi że sprzeczność. — Mybyśmy inną dali mu radę: Niebędące nie odnosi się do żadnego jestestwa, żadnego tam nie ma: a więc nie jest jedno.

*Ew.* Rzecz prosta dla nas.

*Bog.* Tego on nie mógł widzieć bez naszego światła. Tymczasem Teeteta daléj Gość prowadzi. Powiada do niego że może nazwiemy Sofistę widziadeł albo obrazów twórcą? Ale wtedy musimy określić: co to jest widziadło albo obraz (εἴδωλον)? Teetet mu odpowia że obrazy są te które widzimy w zwierciadłach lub wodzie, malowane też i rznięte. Na to Gość się śmieje: Nigdy nie widziałeś Sofisty, o Teetecie? Czemu, odrzeknie? Śmiać się z ciebie będzie, oczy zamknie i powie że on nigdy nic takiego nie widział, że chce abyś mu rozumując odpowiedział. Na to Teetet odpowiada. Tu się zaczyna ciekawy ustęp rozmowy. Czytaj, proszę cię, Ewaryście, gdzie naznaczyłem.

*Ew.* Widzę. „*(Teet.)*. Cóż innego, o Gościu, obrazem nazrzeczemy jeśli nie to co według prawdziwego podobno kształ-
„towane drugie takie?

„*(Gość)*. Drugie takie mówisz prawdziwe, jak to o którem
„że takie jest powiadasz?

„*(Teet.)* Żadną miarą prawdziwe, ale jednak podobne.

„*(Gość)*. Czy prawdziwe nazywasz iście będącem?

„*(Teet.)*. Tem samem.

„*(Gość)*. Cóż tedy? Czy nieprawdziwe przeciwne prawdziwemu?

„*(Teet.)* Jakże nie.

„*(Gość)*. Niebędącem tedy nazywasz podobne, ponieważ
„je nieprawdziwem zowiesz. Ale ono jest jednak.

„*(Teet.)*. Jakim sposobem?

„*(Gość)*. Niebędące czy wyznajesz prawdziwie?

„*(Teet.)*. Zgoła nie; ale obrazem wyznaję prawdziwie.

„*(Gość)*. Niebędące tedy nieprawdziwie jest prawdziwie to co nazywamy obrazem?

„*(Teet.)* Co się to pokazuje: zmięszane jest i splecione
„niebędące z będącem, i to dziwnemi sposobami.

*Ew.* A ja tu znowu przerwę Teetetowi, żeby mu powiedzieć że on sam doprawdy pomięszany i splątany, i to dziwnym sposobem. Nie wie biedny że obraz jest formą bez żadnego jestestwa, a to czego obraz jest obrazem jest formą mającą jestestwo swoje; a zatem to ostatnie jest prawdziwie będącem, a obraz nie można nazwać prawdziwie będącem.

*Bog.* Dobrze, Ewaryście; ale idź daléj. Albowiem może ci kto powiedzieć że obraz jest jednak czemś, i pod jakimś względem trzeba go jednak nazywać będącem.

*Ew.* Już widzę gdzie mi iść trzeba. Trzeba mi znaleść do jakiego jestestwa obraz ma być odniesiony: bo jeśli pod jakimś względem jest będącem, musi mieć także jakieś swoje jestestwo.

*Bog.* Do tego właśnie dojść ci potrzeba.

*Ew.* Domyślam się jać wprawdzie co mam powiedzieć; ale ty to lepiej i jaśniej powiesz Bogdanie!

*Bog.* Jeśli ja mam mówić, tedy naprzód powiem że w obrazie nie trzeba zważać na materyał czyli tworzywo z którego jest utworzony, farby, płótno, marmur itd. To są istoty mające swą własną formę i jestestwo osobne. Trzeba uważać na kształt w jakim obraz jest oddany, bo to właśnie stanowi obraz. — Otóż jeśli tak się spytamy do czego mamy odnieść ten kształt który stanowi obraz, toć oczywista że go musimy odnieść do owéj postaci którą on w sobie obrazowo powtarza. A wtedy według formuły logicznéj taki się stosunek wywiąże między obrazem a jego wzorem, jaki zachodzi między formą a jestestwem; obraz

będzie jakoby formą, a wzór (to jest forma prawdziwa albo będąca która za wzór służyła) będzie jakoby jestestwem. Tym sposobem obraz będzie prawdziwy jeśli ten stosunek będzie istotny, w przeciwnym zaś razie nieprawdziwy. I tym sposobem będzie go można nazwać pod tym względem prawdziwie będącem.

*Ew.* Bardzo jasno.

*Bog.* A czy nie widzisz, Ewaryście, jak według tego pierwsza owa odpowiedź Teeteta była pełna zdrowego rozsądku, kiedy powiadał: że obraz nie jest prawdziwe będące ale jemu podobne, i że nie przystawał na prawdziwe niebędące, ale na prawdziwy obraz. Doskonałe rozróżnienie! Albowiem prawdziwość będącego zasadza się na połączeniu formy z jestestwem, a prawdziwość obrazu na połączeniu kształtu ze wzorem. Co innego tedy jest prawdziwe będące, a co innego prawdziwy obraz. Miał tedy zdrowy rozum Teetet, tylko go w pole wyprowadził, niby goniąc za Sofistą, samże Gość Sofista; czyli raczej w jego osobie sam Platon.

*Ew.* Wszystko to pięknie tłómaczysz.

*Bog.* Nie ja, ale formuła logiczna. Gdyby gość ów albo Teetet wiedzieli że prawdziwość tak jak byt zależy na owem połączeniu o którem mówiliśmy, prędko byliby prawdy doszli; nie szukaliby prawdy wzoru czyli formy rzeczy saméj, w prawdzie obrazu czyli formy tamtej formy; każda z tych dwóch prawd byłaby inna, a tem samem i byt inny, i inne także pod różnemi względami Będące.

*Ew.* Przyjmuję najzupełniéj.

*Bog.* Idźmyż tedy daléj, bo to wszystko dotychczas, jest wstęp tylko do walnej rozprawy. Gość tedy wymógł na Teetecie, że będące z niebędącem jest dziwnie pomięszane i splątane. Jakim sposobem, widzieliśmy: przez nieznajomość co to jest połączenie formy z jestestwem, a tem samem niepojęcie tego co Tak i tego co Nie, tem źródłem wszelkiej Sofistyki. Ale mniejsza już o sposób, rzecz stoi: ma to wyznanie że Niebędące zdaje się być z Będącem pomięszane. Kiedy tak myśl swojemu rozprawiaczowi zamącił, widzi że już chwila sposobna uderzyć na rzecz samą, wywrócić ów uroczysty wyrok Parmenidesa że Niebędącego nawet pomyślić nie można. Teraz czytaj nam uważnie Ewaryście tu z tego miejsca.

*Ew.* Znowu od gościa zaczynamy: „*(Gość).* O to teraz „od ciebie najbardziéj proszę.

„*(Teet.).* O co takiego?

„*(Gość).* Abyś nie myślił że się staję jako ojcobójca jaki.

„*(Teet.).* Cóż to?

„*(Gość).* Ojca Parmenidesa twierdzenie trzeba nam będzie

„odtrącając zbadać, i utrzymywać jakoby Niebędące pod pewnym „względem było, i znowu przeciwnie jakoby Będące nie było.

„(*Teet.*). Zdaje się że to trzeba utrzymywać w tych roz„prawach.

„(*Gość*). Jakże się nie ma zdawać nawet, jako mówią, „ślepemu? Póki to bowiem nie zbije się albo się nie uzna, nikt „nie będzie mógł o mowach fałszywych rozprawiać, ani o mnie„maniu, ani o widziadłach, ani o obrazach, ani o naśladowaniach, „ani o pojawach, ani o tych sztukach, które około tych rzeczy „się toczą, nie stając się śmiesznym gdy go przymuszą mówić „rzeczy sprzeczne z sobąż samym.

„(*Teet.*) Rzecz najprawdziwsza!“

*Ew.* A ja ci mówię że najfałszywsza, Teetecie!

*Bog.* Wdajesz się widzę sam do Platońskiéj biesiady.

*Ew.* Prosta uwaga, ale mię piekła.

*Bog.* Więc tak żywo fałsz czujesz w téj mowie.

*Ew.* Jakże nie. Fałszem chce naprzeciwko fałszowi wojować.

*Bog.* Poskrom twój zapał, Ewaryście; filozofami jesteśmy. Trzeba nam rzecz całą rozbierać kategorycznie i na szalach zimnego sądu.

*Ew.* Wybacz Bogdanie; to była chwila tylko.

*Bog.* Trzeba nam szczególniej teraz po drodze się nie zatrzymywać, ale iść ślad w ślad za Platonem w tym jego wywodzie że Niebędące jest pod pewnym względem Będącem, i naprzeciw; — tudzież pod jakim to względem jedno jest drugiem.

*Ew.* Idźmyż tedy za nim. Chceszże abym daléj ciągnął?

*Bog.* Zaczekaj. Po tem miejscu któreś przeczytał następuje dość długi ustęp gdzie Gość przebiega wszystkie ówczesne szkoły filozoficzne, i u każdéj pyta co ona o Będącem mówi.

*Ew.* Tak jest jak mówisz Bogdanie, i ciekawe to spotkanie się myśli Płatona z myślą ówczesnych filozofii.

*Bog.* Przebieżmy to prędko. Gość tedy opowiada że ze starych filozofów jedni kładli trzy pierwiastki, drudzy dwa tylko, wilgotne i suche albo zimne i ciepłe, a Eleacka szkoła od Xenofana i starszych odeń idąca, wszystko co jest kładła jako jedno. Jońskie zaś i Sycylijskie muzy niektóre, późniejsze od tamtych, razem to mięszały, tak że Będące być miało i liczne i jedno zarazem. To wspomniawszy powiada Gość do Teeteta: „Na wszystkie bogi, powiedz co z tego rozumiesz? Ja bowiem „gdym był młodszy, ilekroć to Niebędące o którem teraz powąt„piewamy było wyrzeczone, sądziłem że je dokładnie rozumiem; „a teraz widzisz do jakiéj przyszliśmy wątpliwości. Widzę po„wiada mu Teetet. A on: Zapewne tedy i względem Będącego „tak samo nasz umysł jest usposobiony?“ — Na co Teetet przyzwala. Cóż tedy pozostaje aby wyjść z téj wątpliwości, czyli

raczej niewiadomości o będącem i niebędącem? Zbadać jedno po drugiem owe twierdzenia filozofów dawniejszych, i do gruntu roztrząsnąć. Do tego tedy obaj przystępują.

*Ew.* Czy mam teraz czytać?

*Bog.* Zaczekaj jeszcze, bo i to co następuje, wypada nam prędko przebiedz. Gość udaje się do tych, co dwa pierwiastki kładą. „Wzdy, prawi, którzykolwiek ciepło i zimno, lub czego-„kolwiek takiego dwojgo mówicie, jakoby wszystkiem było, cóż „tedy o obu powiadacie, mówiąc że to dwoje i oboje jest? Co „owo *jest* ma dla nas znaczyć? Czy trzecie jakie oprócz dwóch „owych, i wszystkiego troje a nie dwoje już ma być od nas „położone? Bo jeśli jedno z dwojga tem co *jest* (będącem) na-„zwiecie, tedy oba nie tym samym sposobem będą, tym samym „bowiem sposobem byłoby jedno a nie dwa.“ Tak Gość rozumuje, i pyta, czy może oboje chcą nazwać Będącem, nie jedno z dwojga? Lecz wtedy, o przyjaciele! powiada, i tym sposobem dwoje to jednem być zatwierdzimy. Cóż z tego wynika? Rozumie się: trzeba pojść do tych, którzy wszystko jedno być powiadają. I to też Gość czyni razem z Teetetem, zostawiając owych filozofów, zapewne aby czas mieli namyślić się, co mu mają odpowiedzieć, bo mu nic nie odpowiadają.

*Ew.* Jabym mu odpowiedział.

*Bog.* Cóż takiego?

*Ew.* Że jego pytanie jest podstępne: kładzie jedno za drugie.

*Bog.* Chcesz powiedzieć sofistyczne. Ale w czem?

*Ew.* W tem, że co innego jest pytać czy Ciepło lub Zimno *jest*, a co innego pytać czy ono to samo co *będące*.

*Bog.* Doskonale mówisz; pokaż mi tylko, w czem ta różnica?

*Ew.* Podług twoich zasad mówię. Otóż zdaje mi się, że według nich słowo *jest* wyraża *byt*, a byt jest połączenie formy z jestestwem. Kiedy więc Gość pytał czy Zimno i Gorąco jest, pytał czy są z jakiém jestestwem połączone. Kiedy zaś z drugiej strony z tego że *są*, wnosił iż są *Będącem*, brał je za samo jestestwo, bo tu pod wyrazem Będące rozumie jestestwo samo. Żeby tedy Zimno i Ciepło za jedno z Będącem uważać, pomięszał Byt z jestestwem. Czyżbyś ty nie tak powiedział, Bogdanie?

*Bog.* Zupełnie tak sumo. Więc podług nas, Ewaryście w téj mowie Gościa, Zimno i Ciepło trzeba uważać za formę, kiedy Będące wzięte jest choć fałszywie za jestestwo?

*Ew.* Nie inaczéj.

*Bog.* A czy je tak Gość ów bierze, a z nim Platon?

*Ew.* Nie, ale Będące wziąwszy za jestestwo i tamto bierze za jestestwo.

*Bog.* Tak, w rzeczy samej. Wprawdzie służy mu to za wymówkę, że i owa szkoła filozoficzna, która Zimno i Ciepło kładła za pierwiastki wszystkiego, brała je także za jestestwa. Ale w tem właśnie błąd był, i winien był go sprostować. Że tego uczynić nie mógł bez formuły logicznej to jasna. Ale za to też i on fałszywie rozumuje, i owa szkoła filozoficzna podana tu jest niesłusznie za pobitą; bo z tego że Ciepło jest i że Zimno jest, to jest że są połączone z jakiemś jestestwem, nie wypływa, że są Będącem, to jest jestestwem, jak on tu rozumie.

*Ew.* A czy można powiedzieć, że są Będącem, jeśli Będące, weźmiemy za formę? Bo i wtedy jednak zdaje mi się, żeby się wróciło rozumowanie Platona.

*Bog.* Nie wróciłoby. Ale to inna sprawa, i dość, że ci powiem co do tego: iż Będące jako forma, jest rodzaj najwyższy, który wszystkie inne formy zamyka w sobie jako gatunki, a więc i Ciepło i Zimno. Wiesz jaki jest stosunek między rodzajem a gatunkiem. Gatunek mieści się w rodzaju i wchodzi do jego jedności, ale rodzaj nie jest jedno z gatunkiem.

*Ew.* To już rozumiem i widzę dokładnie, gdzie leży fałsz w powyższem rozumowaniu Platona.

*Bog.* A więc idźmy daléj. Obraca się Gość z Teetetem do tych, którzy mówią iż Wszystko jest Jedno i pyta co oni zowią Będącem? Ale zanim ja Gościa rozumowanie wytoczę, badam wprzódy ciebie Ewaryście, w czem to pytanie samo już jest zdradliwe?

*Ew.* Ty to krócéj i lepiéj powiesz.

*Bog.* Chcesz widzę żebym sam powiedział. Patrz tedy: Tamci mówią, że Wszystko jest Jedno. Kiedy więc ktoś ich zapyta, co nazywają Będącem: muszą powiedzieć, że albo Jedno, albo Wszystko. Otóż jeśli Będące to samo co Jedno, wtedy nie jest Jedno, bo już są dwa. A jeśli Będące to samo co Wszystko, wtedy nie jest Będące: bo wszystko jest Całością, Całość trzeba dzielić na części, więc Będące trzeba dzielić także na części; jednej części Będącego będzie zbywało na drugiej, każda będzie i będącem i niebędącem, przepadło proste całe Będące! Czyż nie widzisz te sprzeczności, które się już w samem pytaniu zamykają?

*Ew.* Widzę je teraz rzeczywiście już w samem pytaniu, i widzę jak je Platon rodzimym sposobem z samegoż pytania wyprowadził; albowiem te właśnie a nie inne zarzuty i trudności ów Gość Eleatom wytacza.

*Bog.* Takci jest, i dla tego niepotrzebujemy ich nawet czytać. Dobrzebyśmy jednak zrobili, jeślibyśmy wykazali, w czem ich Sofisterya leży. Chceszli to uczynić, Ewaryście?

*Ew.* I o to ciebie raczéj poproszę.

*Bog.* Alić rzecz jest prosta Ewaryście. Jużeśmy powie-

dzieli, dla czego Będące nie jest to samo co Jedno. Czy nie przypominasz?

*Ew.* Przypominam. Będące jest formą, a to dopiero jestestwo stanowi, że coś jest Jednem.

*Bog.* Bardzo k' rzeczy. A czyż równie nie widzisz, dla czego Będące nie można nazwać Wszystkiem?

*Ew.* Nie wiem; chyba dla tej przyczyny, że do Wszystkiego należy i Jestestwo, i byt, i będące; a Będące jest tylko jedno z tego trojga?

*Bog.* Nie można lepiéj; tylko jeszcze idź nieco daléj.

*Ew.* W którą stronę?

*Bog.* W stronę form rozmaitych.

*Ew.* Już rozumiem. Będące jest formą najogólniejszą, rodzajem najwyższym formy, ale są inne rodzaje form, wszystkie podrzędne gatunki. Te wszystkie należą do Wszystkiego. Wprawdzieć należą one i do formy owej ogólnej, ale tylko jako podrzędne, pod nią stojące. Tamta zaś forma ogólna może być uważana sama w sobie, odrębnie od tych, obok nich niejako, a nie nad niemi, i wtenczas razem z niemi należy do tego co nazywamy Wszystkiem.

*Bog.* Wielka tedy różnica między Wszystkiem a Będącem?

*Ew.* Wielka zaiste, Bogdanie.

*Bog.* Ocaleni tedy Eleaci od zarzutów Platona?

*Ew.* Z tej strony ocaleni; ale to nic dziwnego, bo od sofistycznych zarzutów. Z resztą na nic się to im nieprzyda.

*Bog.* Snać masz zarzuty niesofistyczne w pogotowiu?

*Ew.* Jeżeli mam jakie, wszystkie od ciebie pożyczyłem. To ty Bogdanie trzymasz je w pogotowiu, i już słyszę jak występujesz z twoją formułą logiczną.

*Bog.* Tą razą tego nie uczynię, przyjacielu; Eleatów nie zaczepię dzisiaj. Będziemy musieli osobno nimi się zająć, niezadługo zapewne, może następnéj biesiady. To wielki nieprzyjaciel, Ewaryście, ci Eleaci! Pod tem imieniem oznacza się najstarożytniejszy, a następnie wszelki późniejszy Panteizm, a Panteizm wiesz co znaczy; jego miejsce i znaczenie samiśmy wytknęli w owej naszéj historycznéj wzmiance o filozofiach Greckich, kiedyśmy rozpoczynali nasze podróże po filozofii platońskiej. To to wielkie ciało Panteizmu przykrywa ona migotliwa szata, na któréj wypisano to, o którem wspominaliśmy, i z którem teraz spotkaliśmy się, godło zwodnicze: ἓν καὶ πᾶν, *jedno a wszystko!* Dziś tej szaty nie podniesiemy, chociaż przy świetle naszéj formuły i dziś ona dla nas przezroczysta, i dziś już dostatecznie widzimy, że tam pod nią kościotrup — gorzej: bo nicestwo.

*Ew.* Zostawimy więc za sobą?

*Bog.* Zostawimy: nie będzie nas trup gonił.

*Ew.* I gdzie daléj pojdziemy?

*Bog.* Z Platonem, do tych filozofów, którzy mu jeszcze pozostali. Zresztą widzisz, że my tu mamy z Platonem do czynienia, a nie z owymi filozofami, których on zaczepia. i że naszem zadaniem jest tutaj Platonowi wykazać sofistyczny grunt jego rozumowania.

*Ew.* I ja to tak pojmowałem.

*Bog.* Idźmyż tedy daléj z Platonem. Dwa mu jeszcze zostają filozofii rodzaje: „jeden tych, którzy jak powiada wszystko z nieba i z niewidoméj krainy na ziemię ściągają, rękoma kamienie i dęby obejmując, i wszystkiego dotykając, tylko to być powiadają, czego się jakim sposobem dotknąć można, u których to samo znaczą ciało i istnia, którzy tymi co mówią, że bez ciała coś być może, pogardzają i słuchać więcej niczego nie chcą. Tych Teetet nazywa straszliwymi ludźmi, z których nie jednego napotkał.“ Są to Materyaliści ówczesni, z Demokritem szczególnie na czele, którego jednak Platon nie wspomina. — Drugi rodzaj filozofów „przeciwny tamtemu, i nieustanną a walną z nim walkę wiodący jest tych, którzy ostrożnie z niewidzialnej siedziby za niewidzialną istnię walczą, i myślne a niecielesne postacie powiadają być istnią prawdziwą; a tamtych ciała i ich prawdę dowodami na najdrobniejsze rozdzielają, i nie istnią, ale rodzeniem się jakiemś przemijającem nazywają.“ Są to Idealiści, a jak widzisz mianowicie szkoła Sokratesa.

*Ew.* Właśnie tak jest Bogdanie, jak mówisz, z temi dwoma ostatniemi rodzajami filozofów rozprawia teraz Gość Platona.

*Bog.* Otóż z pierwszymi prędko się uprząta. Przypuszcza że się stali lepszymi aniżeli są, i że raczą odpowiadać, i przychodzi z nimi do tego wniosku: że Będące będzie to przynajmniéj co ma władzę czynienia albo cierpienia. Ten wniosek jest potrzebny Platonowi do następnej rozprawy. W tem miejscu tedy nie zatrzyma nas, nic bowiem szczególnego nie mamy tu o nim powiedzieć; niech sobie będzie cały.

*Ew.* Mnie się zdaje, że prawdziwy.

*Bog.* Pod pewnym względem; ale wnet o tém. Przystępujemy teraz do ostatniéj najważniejszéj rozprawy Platona, w któréj nam daje swoją prawdziwą naukę. Tę dokładniéj musimy poznać.

*Ew.* Mówże tedy o niéj.

*Bog.* Przystępuje tedy Platon nareszcie do postaciolubów (*τῶν εἰδῶν φίλους*) jak ich nazywa, to jest do zwolenników idei, i tak mówi do nich: „Wszak co innego Rodzeniem, a co innego Istnią nazywacie, jedno od drugiego odosobniając? Tak mówi Teetet. Wszak, prawi daléj, ciałem zespolamy się z Rodzeniem a umysłem z Istnią, i ta zawsze około tego samego i tym samym sposobem ma się, a Rodzenie inaczéj i inaczéj? Tak iście.

A to zespolenie się cóż jest innego, jeśli nie to, cośmy wyżej przypuścili, to jest czynność i bierność z władzy jakiejś.“ Widzisz Ewaryście, na co Platonowi potrzebny był ów wniosek, że Będące jest władzą czynienia i cierpienia.

*Ew.* Już widzę. Ale co on odpowiada na to pytanie w imieniu owych postaciolubów, do których przecie on sam należy? Nie jasno mi się to przypomina, musi też być niejasnem, chociaż to jest najważniejsze pytanie, jakie można Platonikowi uczynić.

*Bog.* Słusznie mówisz, że najważniejsze pytanie. Jest ono to samo, któreśmy na przeszłej biesiadzie razem z Aristotelesem Platonowi uczynili: że postawił idee, ale sposobu nie dał, jak się z niemi zetknąć.

*Ew.* To dziwna! Sam Platon sobie to pytanie zadaje. Jakoś czytając Sofistę niezważałem dobrze na to stanowcze miejsce. Powiedz mi tedy, co Platon sam sobie odpowiada?

*Bog.* Nie będziesz z tego mądry, Ewaryście; bo on to pytanie tu kładzie, żeby do innego ostatecznego przyjść wniosku. Ale idźmy za nim. Naprzód powiada, że postaciolūby nie zezwalają na to, by Istnia była czynnością i biernością. Ważne twierdzenie bo stanowcze. Ale Gość naciera bliżej na nich: Powiedzcież przynajmniej, prawi, czy umysł poznaje, a Istnia jest poznaną? Zezwalają na to. Poznawanie i bycie, poznanem czy czynnością zowiecie, czy biernością, czy obojgiem? Teetet za postaciolubów odpowiada: że ani jednem, ani drugiem: oczywista! Ależ przynajmniej poznawanie jest czynnością, więc to co jest poznawane, koniecznie musi być biernem, i o ile jest poznawane, o tyle musi uledz bierności, która w rzeczy nieruchomej i spoczywającej mieścić się nie może? Na to musi odpowiedzieć, że słuszne. A więc na Jowisza! woła Gość, to co jest doskonale Będące (τὸ παντελῶς ὄν) ma ruch, a więc i życie, i umysł, i mądrość, i to wszystko w duszy. A gdzieżby indziej, mówi Teetet? A więc nie jest nieruchome, wnioskuje ostatecznie Gość. Czy obejmujesz całe to jego rozumowanie Ewaryście?

*Ew.* Jak najlepiéj.

*Bog.* A to czy postrzegasz, że to miejsce byłoby najważniejszem może z całego Platona, gdyby nie było polemicznem, to jest czysto spornem?

*Ew.* Z jakiego powodu?

*Bog.* Z najważniejszego. Czy widzisz, że on tu mówi o doskonale Będącem (τὸ παντελῶς ὄν). Powiedzmy, że to jest Bóg, a będziemy mogli twierdzić, że mu Platon daje życie, umysł, mądrość, duszę, to jest osobistość, i ruch to jest czynność, działanie, opatrzność godne tego, który jest samem Będącem, doskonale Będącem? Najpiękniejsze pojęcie Boga!

*Ew.* A cóż przeszkadza by je przyjąć?

*Bog.* Czyż nie widzisz, że ono jest całe polemiczne, że to tylko jest ostateczność, jedna ze skrajnych, do których Gość rozprawiacza zapędza, a jego prawdziwa myśl pośrodku leży? Lecz jakąkolwiek ma wartość to powiedzenie, choć nieproste jest i niejako ukośne, ja je przyjmuję ku czci Platona, ku czci rozumu ludzkiego, który i w najgłębszych ciemnościach miał swoje chwile jasne, i raz przez Boga zażegnięty, choć pod popiołami, iskrę świętą przechowywał.

*Ew.* Zawsze mnie ujmujesz, ilekroć bronisz Platona, lub jego piękne strony odsłaniasz. Ale mi tu przychodzi inna myśl jeszcze, to jest ta: czy nierozstrzygnięta tu także wątpliwość którąśmy w przeszłej biesiadzie rozbierali że idee są w Bogu, o co to mię Rabbi tak męczył i że między Bogiem a ideami nie ma tego rozbratu na który tamem zezwolił?

*Bog.* Co to, to nie, Ewaryście; pozostaje nietknięte to cośmy tam zatwierdzili. Czyż nie widzisz że tu Platon bierze Boga, bo nic nam nie przeszkadza przypuścić że o Bogu mówi, że go bierze, powiadam, jako jedną z idei, jako ideę doskonale Będącego, to co gdzieindziej Dobrem i Pięknem nazywa, w czem jak już wiemy polega Platona idea o Bogu. A więc nie w istnem połączeniu z ideami, nie jako jedno z ideami wszystkiemi, lecz jako jedną z idei bierze tu Boga, rozróżnia tę ideę od innych. Przypisuje mu wprawdzie umysł, mądrość itd., ale to wszystko przez sposób, o jakim i tu wyżéj mówił, to jest przez uczestnictwo, przez pojęcie idei, bo innego sposobu posiadania mądrości u Platona nie ma. Czy tego nie widzisz?

*Ew.* I owszem: widzę dokładnie.

*Bog.* Więc ja idę daléj. Cały zamiar Platona w tem rozumowaniu jest przyprowadzenie postaciolubów do tego wniosku, że to co oni nazywają niezmienne, nieruchome, rusza się jednak, ma ruch i życie. I już do tego przyprowadził.

*Ew.* Teraz nam powiesz zapewne dla czego mu o to chodziło?

*Bog.* Czyż nie łatwo zgadnąć, że dla postawienia ich w sprzeczności z sobą samymi? Cel sofistyczny, mój Ewaryście! Sam Platonby to przyznał.

*Ew.* Wyłóżże nam cały ciąg dalszy rzeczy.

*Bog.* Już tu następuje proste zamknięcie . . Będące się rusza. A więc ruch jest Będącem? — Jest. — Gdyby był nieruchomy nie byłoby myśli (pojęcia) ? — Nie byłoby. — Hola! Patrz na drugą stronę: Czy to co się rusza może być będącem? — O co to pytasz? — Czy będące może się ruszać, to jest być bez spoczyku, czyli raczéj bez stanu (στάσις) to co jest według tego samego tak samo około tego samego zawsze? — Nie może? — I bez tego ostatniego (t. j. niezmiennego) czy może być myślenie? — Nie może. — A więc patrz co następ-

puje; trzeba nam jak dzieciom przypuścić że i wszystko i Będące zarazem i rusza się i stoi! Tak Gość kończy.

*Ew.* Iście tak, a Teetet mu odpowiada że mówi najprawdziwiéj. Wielka to sztuka ta Sofistyka, sztuka nad sztukami, bo ona robi z rozumem to co rozum ze sztukami innemi.

*Bog.* Coż takiego?

*Ew.* Lepi go, przelepia, kręci i przekręca jak się jéj podoba; a rozum jeszcze rad temu!

*Bog.* Toś dobrze powiedział. A na dowód że to prawda, przychodzi natychmiast dalsze rozumowanie Gościa. Kiedy mu Teetet przyznał że Będące i rusza się i stoi: A więc, powiada, jużeśmy pojmali to Będące? Teetet wykrzykuje: Najzupełniej! A Gość: Ba, ba! Teetecie, mnie się zdaje że dopiero teraz poznaliśmy trudność tego badania! I zaczyna dalsze rozumowanie podobne do pierwszego, tylko odwrotne, zaprzeczne, którego zamknięciem jest odwrotny wniosek: A więc Będące z przyrodzenia swego ani stoi, ani się rusza!

*Ew.* To mi sztuka!

*Bog.* A Teetet znowu przyznaje że tak trzeba mówić. Po czem obaj sobie powiadają że jak wprzody nie mogli poznać co to jest Niebędące, tak teraz około Będącego w podobnejże są trudności. Do tego przyszli.

*Ew.* Iście sztuka wszechmocna!

*Bog.* O Sofistyce mówisz?

*Ew.* O niej właśnie.

*Bog.* A nie mogłbyś mi wykazać tej sofistycznéj podstawy obu tych rozumowań: i tego, które nas prowadzi do wniosku że Będące i stoi, i rusza się; i tego, które nam daje wniosek że Będące ani stoi, ani się rusza?

*Ew.* Na to ci łatwo odpowiem. Zdaje mi się bowiem że i ruch i spoczynek albo stan należą do formy; a Będące, jak tu jest wzięte, jest jestestwem. Platon tedy w swojem rozumowaniu mięsza formę z jestestwem, i we wniosku przypisuje jestestwu to co przypisać potrzeba formie.

*Bog.* Może po części masz słuszność, Ewaryście, aleś jednak nie ugodził w samo jądro rzeczy.

*Ew.* Więc ty mię lepszego naucz, Bogdanie.

*Bog.* Muszę rzeczywiście głębiej zstąpić do rzeczy. Trzeba tu nam dobrze pojąć co to jest ruch i co spoczynek albo stan, to jest jakie im miejsce przeznacza nasza formuła logiczna.

*Ew.* Więc nie są formą?

*Bog.* Nie, Ewaryście; chociaż przez formę przechodzą, przez nią się objawiają, i t. d. tak jak i byt i jedność i temu podobne; ale również jak te ostatnie nie są formą.

*Ew.* Więc się omyliłem.

*Bog.* W tem tylko; jakkolwiek mimo to twoje powiedze-

nie ma w sobie zawsze część prawdy, bo bez formy niemożnaby nic wiedzieć o ruchu lub o spoczynku. Ale ja ci chcę dokładnie powiedzieć w czem one leżą.

*Ew.* Słucham uważnie.

*Bog.* Ruch, a to samo mówmy o spoczynku, jest albo wewnętrzny albo zewnętrzny. I jeden i drugi są połączeniem, stoją na tem miejcu które nazywamy jednością (formy i jestestwa), na którem i byt stoi. Jeśli mowa jest o ruchu wewnętrznym, tedy jest to *działanie wzajemne formy na jestestwo, i jestestwa na formę;* jeźli o zewnętrznym tedy jest to podobnież *działanie formy na inną formę, i nawzajem.* To samo mówmy o spoczynku, tylko odwrotnie; czyli raczéj wtedy dokładnie opiszemy spoczynek, albo stan, kiedy go będziemy pojmowali jako to, o którem mówiliśmy, *działanie wzajemne do równowagi przyprowadzone.*

*Ew.* Teraz mi jasno.

*Bog.* I już widzisz Sofistyczność platońską?

*Ew.* Jakże? Najdokładniéj. Teraz wszystko równo czy Platon Będące bierze jako formę, czy jako jestestwo; i w tym i w tamtym przypadku czyni zamianę w rozumowaniu, i daje nam jedno za drugie. Albowiem Będące, czy jest jestestwem, czyliteż formą, nigdy nie będzie ani ruchem ani spoczynkiem, bo nie jest nigdy na tem miejscu, gdzie jest byt; nie jest nigdy połączeniem formy i jestestwa, lub formy z formą, czem właśnie jest ruch albo spoczynek.

*Bog.* Więc kiedy Gość twierdzi że Będące i stoi, i rusza się, i znowu że ani stoi ani się rusza; we wszystkich czterech przypadkach prawdę mówi, według stanowiska na którem się postawimy, formy lub jestestwa; ale w żadnym przypadku nie ma prawa mówić że Będące jest jedno z ruchem lub spoczynkiem, a tem samem ani wnosić że jest sprzeczność jaka; bo kiedy wszystko stoi na swojem miejscu na którem je nasza formuła stawi, wszystko jest prawdziwe; a jak się postawi na tem miejscu z którego je nasza formuła ruguje, dopiero jest fałszywe.

*Ew.* Tak iście.

*Bog.* Patrz: Będące jeżeli jest jestestwem, poruszone jest i rusza się, a nie stoi, kiedy iści swoję formę, a jak przyjdzie z nią do równowagi wtedy stoi, a nie rusza się; forma ze swej strony jest w ruchu, nie w spoczynku, kiedy poruszona przez działanie innych form, zewnętrznych sobie, oddziaływa na nie naprzód, ale zarazem przekazuje ich działanie jestestwu, i od niego stosunkowo do oddziaływania jest popchniętą; stoi zaś, a nie rusza się, kiedy już nic nie ma do odbierania z zewnątrz, ani nic do przekazywania jestestwu wewnątrz. Tak tedy i jedno i drugie jest połączeniem: ruch połączeniem iszczącem się,

stanie albo stan połączeniem ziszczonem; ale Będącem nie jest ani jedno, ani drugie.

*Ew.* To oczywista, to dokładna, to dopiero dla mnie jasna!

*Bog.* A dla mnie miła rzecz bardzo używając formuły logicznej kłaść tak wszystko na swojem miejscu. Już teraz za jéj pomocą możemy ostatni krok uczynić, i rozebrać to czem Platon kończy swoją biesiadę Sofista, i gdzie daje że tak powiem pierwsze zasady swojéj Logiki, czyli jak on ją nazywa Dialektyki.

*Ew.* Zobaczmyż tedy jak to wyglądać będzie.

*Bog.* Zobaczmy. Platon tedy, czyli za niego jego Gość chce przyprowadzić Teeteta do tego wniosku, że niektóre rodzaje rzeczy mięszają się z sobą, a drugie nie, aby ztąd nareszcie wyprowadzić, że się z sobą mięsza Będące i Niebędące. Żeby do tego przyjść kładzie trzy przypuszczenia: albo Będące nie mięsza się wcale, ani z ruchem ani ze spoczynkiem (jak się nam to dziwno musi wydawać po powyższem naszem rozjaśnieniu!); albo się mięsza, i jest jedno, albo po części się mięsza, a po części nie. Przebiegłszy i odrzuciwszy dwa pierwsze przypuszczenia, zastanawiają się na ostatniem, i przyjmują jako prawdziwe. Przyszedłszy do tego, tak daléj prowadzi mowę: proszę cię, czytaj Ewaryście.

*Ew.* Znowu Gość mówi: „(Gość). Kiedy przeto uznanem jest między nami że niektóre z rodzajów zespolają się „wzajemnie, a inne nie; że inne z niewielą, inne z wielą, „a innym przez wszystkie nic nie przeszkadza ze wszystkiemi „zespalać się, postępujemy następnie za tem rozumowaniem „w ten sposób, aby nie wszystkie gatunki (postacie) ale nie„które z nich które naczelne zowią się, wybrawszy, naprzód „co z nich każde jest, potem jaką siłę wzajemnego zespolenia „się mają, uważyć. . . .

„*(Teet.)*. Tak trzeba.

„*(Gość)*. Naczelne tedy rodzaje, któreśmy teraz podali: „samo Będące (*ὄν*) i stanie (*στάσις*) i ruch (*κίνησις*)?

„*(Teet.)*. Najzupełniej.

„*(Gość)*. A dwoje z nich powiedzieliśmy że niezdolne mię„szać się nawzajem?

„*(Teet.)*. Zgoła.

„*(Gość)*. A Będące mięsza się z obojgiem, oboje bowiem „jakimś sposobem są?

„*(Teet.)*. Jakże nie.

*Bog.* Stój Ewaryście, i uważ jaka w tem jednem słowie mięszanina. Powiada że będące mięsza się z ruchem i staniem, to jest że ruch i stanie są będącem, a to dla tego że jedno i drugie jest. Ale z tego że coś jest, nie wypływa że ono jest

będącem; czyli, że jaśniéj powiem: pojęcie Bytu jest co innego niż pojęcie Będącego; jedno stoi na miejscu połączenia, drugie jako forma. Wszakże najprostszy rozum i najprostsza uwaga zabrania nam tych dwóch pojęć z sobą mięszać: Bytu i Będącego. To czyni tu Gość Platona. Czy widzisz w tem całem rozprawianiu to ciągłe przeskakiwanie idei i wyrazu Będącego z jednego na drugie z owych trzech miejsc formuły logicznej?

*Ew.* Ty mi to widzieć dajesz.

*Bog.* Chciałem tylko tę prostą uwagę uczynić. Teraz jeśli łaska, czytaj dalej.

*Ew.* Znowu Gość: „Wynika tedy że są te trzy?

„*(Teet.).* Tak jest.

„*(Gość).* A więc każde z nich od dwóch innych różne „jest, a z sobą to samo?

„*(Teet.).* Tak właśnie.

„*(Gość).* Cóżto znowu teraz tak wyrzekliśmy (te dwa wy„razy) *to samo* i *różne* (τὸ ταὐτὸν καὶ τὸ άτερον albo ἕτερον)? Czy „jako dwa rodzaje jakie od tamtych trzech inne, pomięszane „zaś z tamtemi koniecznie i zawsze, i już pięć a nie trzy jako „będące uważać się mają; czyli też to *tosamo* i *różne* jako coś „z tamtych wyrzekliśmy sami nie wiedząc o tem?

„*(Teet.).* Może.

„*(Gość).* Atoli . . . to co zwykle nazywamy ruchem albo „staniem nie może być niczem z tego dwojga (to jest ani to „samo, ani różne)? . . . .

„*(Teet.).* Nie zaiste.

„*(Gość).* Ale może Będące i Tosamo jako jedno coś mamy „wyobrażać?

„*(Teet.).* Może.

„*(Gość).* Lecz jeśli Będące i Tosamo nic się nie różnią „od siebie wtedy ruch i stanie, skoro powiemy że to oboje jest „(co to samo znaczy co Będące) również powiemy, że jako *Będące* jest i *Témsamém?*

„*(Teet.).* Ależ to niepodobna!

„*(Gość).* Niepodobna tedy aby Tosamo i Będące jedno „były.

„*(Teet.).* Prawie.

*Bog.* Stój znowu, Ewaryście! Co na to mówisz?

*Ew.* Zdaje mi się że dobrze rozumuje.

*Bog.* W czemże tak dobrze?

*Ew.* W tem że dowodzi iż ani Tosamo ani Różne nie jest naprzód *to samo* z ruchem albo staniem, a następnie nie jest *to samo* z Będącem.

*Bog.* A czy nie widzisz jak się sam w języku plączesz, dla tego że chcesz Platona wyplątać.

*Ew.* Nie powiem żebym widział dobrze, ale czuję.

*Bog.* A więc i zobacz że to jasno. Wszakto powiedziałeś tymże samym okresie że Tosamo nie jest to samo.

*Ew.* Powiedziałem że Tosamo nie jest to samo ani z Ruchem i Staniem, ani z Będącem.

*Bog.* Dobrze; ale czyż nie widzisz że w jednym i tym samy okresie używasz tego wyrazu *Tosamo* raz jako rzeczownika, drugi raz coś nakształt przymiotnika, gramatycznie mówiąc; a jeśli filozoficznie mam powiedzieć, tedy raz go kładziesz jako jestestwo, a drugi raz jako połączenie, jako stosunek wzajemny jestestwa z formą i odwrotnie.

*Ew.* Zaczynam widzieć.

*Bog.* Chciejże widzieć do końca. Kiedy Platon kładzie pytanie czy Tosamo jest to samo co Ruch, lub Stanie, lub Będące, już to pytanie powinno mu było otworzyć oczy, i pokazać że mówi bezmysł. Więcéj powiem: On to musiał czuć i odgadywać, bo kładąc to pytanie przemienił umyślnie te wyrazy: zamiast bezpośrednich i prostych położył dalsze i naciągane. Nie mowi: *Czy Tosamo jest to samo z Będącem,* co byłoby najprostszym sposobem wyrażenia się; ale powiada: *Czy Tosamo i Będące jest jedno.* Z boku zachodzi, a nie na czoło, bo się niechce oko w oko spotkać ze światłem rozświecającem jego zamącenie myśli.

*Ew.* Widzę i przyznaję.

*Bog.* Ja go jednak nie potępiam. Nie miał formuły logicznéj do rozróżnienia tych wszystkich odcieni, najdelikatniejszych jakie są w myśli ludzkiéj. Nie mając jej nie mógł się puszczać tak bezpiecznie, i zaglądać w oczy tym trudnościom, o których z góry wiedział że ich nie pokona. Wolał przeto pokątnie je ominąć. — W tem jednak nie do pochwalenia, że chociaż się domyślał iż niedorzeczność mówi, dla miłości jednak systematu nie cofnął się przed nią, owszem śmiało ją zatwierdził.

*Ew.* Bogdanie zaczynasz być surowym dla Platona. Naprzód twierdzisz że się domyślał tutaj niedorzeczności; a powtóre że dla miłości systematu ją twierdził.

*Bog.* I nie cofam tego co mówię. Że się domyślał tegom już dowiódł. Cóż to znaczy że zmienia wyrazy? Powiemyli że dla estetycznych powodów? W takich jak tu razach Estetyka jest Logiką, i to nie mogło ujść baczności takiego umysłu jak Platon. Więc wyraźnie domyślał się. — A że dla miłości systematu, tego natychmiast dowiodę. Chciej tylko dokończyć czytać zaczętego ustępu.

*Ew.* „*(Gość).* Czwarty tedy gatunek (postać albo lice) „prócz owych trzech powyższych połóżmy to właśnie *Tosamo?*

„*(Teet).* Połóżmy.

„*(Gość).* Dobrze. A Inne czy nie ma być jako piąte po-

„łożone? Czy też ono i Będące jako dwa imiona jednego rodzaju mają być rozumiane?

„*(Teet.)*. Być może.

„*(Gość)*. Alić rozumiem że przyznasz iż z Będących jedne „są same przez się, inne które się odnoszą zawsze do innych.

„*(Teet.)*. Jakże nie.

„*(Gość)*. Inne do innego zawsze: nie takli?

„*(Teet.)*. Tak.

„*(Gość)*. Lecz takby nie było gdyby Będące i Inne wielce „się nie różniły. Albowiem gdyby Inne miało w sobie oba ga„tunki (to jest gdyby Inne było i Innem i Będącem, wtenczas) „jako Będące byłoby coś w tych które Inne są Nie-inne do in„nego; owoż jeśli zgoła cokolwiek jest prawdziwie Inne, wynika „koniecznie że tylko ze względu na Inne jest tem czem jest „(to jest Innem).

„*(Teet.)*. Powiadasz rzecz jak jest.

„*(Gość)*. A więc piąty rodzaj (to jest) Innego trzeba za„twierdzić, pomiędzy gatunkami któreśmy wybrali.

„*(Teet.)*. Iście.

*Bog.* Zatrzymaj się Ewaryście! Tego coś przeczytał dosyć mi, abym ci pokazał cały system Platona, a zarazem gdzie go zawiodła miłość systematu.

*Ew.* Słucham uważnie.

*Bog.* Proszę was wszyscy przyjaciele o szczególną uwagę w tem miejscu.

*Wszyscy.* Masz nas uważnych.

*Bog.* To co wam powiem jest dopełnienie systematu Platona, szczególniéj systematu jego co do Wiedzy ludzkiéj, o którą jak wiecie, szczególniéj nam chodzi w tych naszych biesiadach. Jednakże jakkolwiek o wiedzę nam tu chodzi przedewszystkiem, śmiem powiedzieć, że będziemy mieli cały system filozofii platońskiej dokładnie przed oczyma.

*Wszyscy.* Czekamy.

*Bog.* Widzieliście tedy przyjaciele w tej oto chwili, jakieto pięcioro Platon przypuszcza. Naprzód przychodzi Będące, potem Ruch i Stanie, potem Tosamo i Inne. Pięcioro, nie prawdaż?

*Kilku.* Tak, pięcioro.

*Bog.* A czy nieprzypominacie sobie z przeszłych naszych biesiad coś podobnego w świecie rzeczywistym do tego pięciorga ze świata czysto myślnego? Pomogę wam przypomnieć to sobie: czy nieprzypominacie czterech rzeczy przynajmniéj: Rodzenia się i Istni, Idei i Materyi?

*Ew.* Toć przecie koło tego cała się nasza mowa toczyła, i nie mielibyśmy pamiętać?

*Bog.* A czyż teraz porównywając nie widzicie, że czem

Rodzenie się jest rzeczowo, tem Ruch jest myślnie, i czem Istnia, tem Stanie, a znowu czem Idea, tem to co zawsze Tosamo, i czem Materya, tem to co zawsze Inne, tamto rzeczowo, a to myślnie?

*Ew.* Nie masz wątpliwości, że to wszystko sobie odpowiada.

*Bog.* Ale teraz patrzcie, jaki w tem szyk i porządek. Rodzenie się jest pierwsze, które uderza, a pod niem jest Materya; to w stronie rzeczowej. Temu odpowiada w stronie myślnej Ruch, który się naprzód pojmuje, a następnie to co się pod niem zawiera, a co jest Inne i Inne. A więc tam Rodzenie się i Materya, tu Ruch i Inne. Co zaś jest ostatecznie pod Materyą, i co pod Innem, to zostaje do odkrycia. Ale odkryjemy to natychmiast, jeno spojrzyjmy w przeciwną stronę.

*Ew.* Spojrzyjmy.

*Bog.* Z przeciwnej tedy strony jest naprzód Istnia rzeczowo, a Stanie myślnie. Pod Istnią jest Idea, pod Staniem jest Tosamo. Ale co jest ostatecznie pod Istnią i pod odpowiadającem mu Temsamem?

*Ew.* Cóż takiego?

*Bog.* Przypomnij sobie Piąte platońskie, czyli raczej Pierwsze z pięciorga.

*Ew* Będące?

*Bog.* A cóż innego myślisz?

*Ew.* A więc Będące jest ostatnią podstawą i Istni i Tegosamego?

*Bog.* Nie widzisz?

*Ew.* Prawda, Bogdanie, tak jest jak mówisz.

*Bog.* A teraz cóż będzie ostatnią podstawą Materyi i Innego? Czyż już nie widzisz?

*Ew.* Widzę.

*Bog.* Cóż?

*Ew.* Niebędące! Następstwo konieczne.

*Bog.* Azaliż teraz już nie widzisz wszystkiego razem? całego systemu filozofii platońskiéj? nie zdajeż ci się dokładnie uszykowany, logiczny, absolutny?

*Ew.* Tak w tej postaci, w tem uszykowaniu patrząc na słowa, na twierdzenia, na nauki Platona, zdaje się, że rzeczywiście taki jest jego system. Wszelakoż za długo nawykłem do mistrza, żeby nie czuć iż tu trzeba wprowadzić jakieś odcienia.

*Bog.* Tegom się spodziewał po takim znawcy Platona, jakim ty jesteś Ewaryście. Powiem ci tedy, że moje to powyższe wystawienie systematu platońskiego rzeczywiście nie jest jego systematem; tylko że byłoby nim jak najrzeczywiściéj, gdyby Platon pozostał był zgodny z przyjętemi przez siebie zasadami, gdyby był z surowością logiczną wyprowadził z nich następstwa,

gdyby jednem słowem nie był wpadł do szczęśliwych niekonsekwencyi zbawiających nieraz prawdę.

*Ew.* Wyprowadzaj twoję rzecz dalej Bogdanie, bo co do mnie, ja dzisiaj zupełnie jestem bierny. Skończyłem ongi moję czynność w sprawie Platona, dziś słucham tylko.

*Bog.* Powiem ci tedy, że gdyby Platon został był ściśle przy tych danych jakie położył, a znamy je dobrze, gdyby mowię był pozostał w świecie fizycznym i metafizycznym przy Istni i Rodzeniu się, Idei i Materyi, a w świecie logicznym przy Staniu i Ruchu, Temsamem i Innem, byłby wystawił najsurowszy Dualizm, urwisty i niczem nieprzebyty rozdwoj dwóch stron filozofii, każdej ze swojem istnieniem i ze swoją wiedzą, równolegle do siebie idących w nieskończoność. Wtenczas musiałby idąc daléj i aż do końca postawić i w dziedzinie najwyższej to jest Będącego, ten sam rozbrat nieprzejednany między Będącem i Niebędącem, dając Niebędącemu również rzeczywiste i absolutne znaczenie jak i Będącemu. Najwierutniejszy Dualizm! Takby zrobił jakiś sztukmistrz-filozof, któremuby o system nie o prawdę chodziło; ale tak nie zrobił Platon.

*Ew.* A cóż mu wprzódy zarzucałeś miłość systematu?

*Bog.* Zamiłowanie systematu u Platona nie takie jak u tych naszych Samotworców filozoficznych; nie idzie nigdy do poświęcenia prawdy, kiedy ją jasno widzi. Jednakowoż, jakem to już wytknął, chociaż takie nie ustrzegło go od niedorzecznosci, i to mi każe wrócić do tego, com wtenczas chciał powiedzieć. Mówię tedy, że to dla miłości systematu Platon położył te cztery pierwiastki logiczne, aby odpowiadały owym czterem fizycznym i metafizycznym, które dobrze znamy; położył te pierwiastki, które wcale nie są pierwiastkami.

*Ew.* A jakże mógł o tem wiedzieć, że nie są?

*Bog.* Choćby też ową niezwykłą mową, a raczej jak ją nazwaliśmy niedorzecznością, kiedy mu przyszło mówić, że Tosamo *nie jest* Tosamo, np. z Bytem. Tuć przecie oczywiście widział, że tego pierwiastku *Tosamo* używał w dwóch różnych znaczeniach, i tak dobrze widział, że starał się drugie jego znaczenie, które jest właśnie prawdziwem, innym wyrazem zastąpić; chociaż jakeśmy to już zauważyli, boczne umykanie nie jest pokonaniem trudności.

*Ew.* Więc czemże są te cztery pierwiastki Platona, o których mówimy? I jakież są prawdziwe pierwiastki logiczne?

*Bog.* W miejscu twoje pytanie, i chętnie na nie odpowiadam; a nawet po części już na nie odpowiedziałem. Jużem bowiem wytłómaczył jeśli pamiętasz, co jest Ruch i co Stanie?

*Ew.* Pamiętam.

*Bog.* Więc wiesz, czem są: są wypadkiem spólnego czyli wzajemnego na siebie działania formy i jestestwa, lub formy

i formy. A zatem i Ruch i Stanie nie są żadnym pierwiastkiem logicznym; ale są wypadkiem logicznym z innych pierwiastków; stoją na miejscu skutku, nie przyczyny.

*Ew.* Jasno, najjaśniej, Bogdanie!

*Bog.* A teraz spojrzyj na Tosamo i na Inne. Kiedy mówię Tosamo, czyż nie mam na myśli jakiejś rzeczy, albo dokładnie mówiąc: jakiejś formy niezmiennie przywiązanej do jednego jakiegoś jestestwa, które to jestestwo nigdy się nie zmienia?

*Ew.* Tak zdaje się.

*Bog.* Więc Tosamo jest tam, gdzie jest jedno zawsze jestestwo?

*Ew.* Tam, nie gdzieindziej.

*Bog.* Więc Tosamo jest przywiązane do myśli Jednego, a Jedno jak już i wprzódy widzieliśmy, do Jestestwa.

*Ew.* Nie inaczéj.

*Bog.* A teraz z drugiej strony, kiedy mówimy ten wyraz *Inne*, czyż równie nie mamy na myśli formy przywiązanéj do jestestwa, ale drugiego?

*Ew.* Podług ciebie, to jest podług twojej formuły logicznej, i myślić inaczej nie można, jedno odnosząc formę do jestestwa, a w tym przypadku rozumie się do jestestwa drugiego.

*Bog.* A podług ciebie czyż można inaczej?

*Ew.* Na prawdę zdaje mi się, żebym inaczéj nie mógł tego pomyślić.

*Bog.* Więc Inne, jest tam gdzie Drugie, a Drugie jest zawsze Jestestwo?

*Ew.* Już tak mówię za tobą.

*Bog.* Nie lękaj się. Nawet dla większego bezpieczeństwa mogę ci dać przykład oczywisty. Weź formę jakąkolwiek, jakem ci już mówił, weź formę ludzką. Jeśli ją uważymy jako formę tylko, musimy powiedzieć, że jest powszechna, myślnie biorąc, to jest nierozróżniona; ale czyż tak jest w rzeczy samej? Cóż stanowi tedy, że ta forma ludzka jest jedna, druga, trzecia? Oczywista, że jestestwo, nie co innego; jestestwo moje, twoje, jego, ich. Ono stanowi, że ludzka forma z powszechnej, w którejby nie była ani jedną ani drugą, ani tą samą, ani inną, stała się we mnie szczegółową, to jest jedną, i która w jedności z jestestwem swojem zostaje zawsze tą samą; a w tobie drugą i inną, i tak dalej. Czyż nie jasno ci?

*Ew.* Nie ma co mówić, rzecz najjaśniejsza.

*Bog.* A więc widzisz, czem jest to, o którem mówimy i To samo, i Inne: są one także wypadkami, względami logicznemi, wypływającemi z naszej formuły logicznej.

*Ew.* Widzę.

*Bog*. A i to nareszcie musisz widzieć, że prawdziwe pierwiastki logiczne nie są te, które kładzie Platon, ale inne.

*Ew*. Jakież? Choć teraz mógłbym już sam powiedzieć.

*Bog*. Powiedzże wzdy, albo jeśli wolisz, daj mnie powiedzieć to co teraz jest tylko prostem następstwem. Oto pierwiastki jedyne prawdziwe są te, które daje nasza formuła logiczną: Forma, Jestestwo, i ich Zjednoczenie, — logiczne jeśli są uważane w myśli; fizyczne i metafizyczne, jeżeli się przeniosą do istot i rzeczy. Te są jedyne pierwiastki i myśli i istnienia. Co Platon położył za takowe, to wszystko jest tylko wypadkiem i następstwem tych naszych; ale z tym dodatkiem: że u niego to jest niejasne i pomięszane, a u nas wszystko na swojem miejscu.

*Ew*. Co do logicznych pierwiastków, to widzę co mówisz, pokazałeś to teraz; ale czy się to stosuje i do owych, które nazywasz fizycznemi i metafizycznemi?

*Bog*. Z pewnem innem zastosowaniem, ale najzupełniej. To jednak nie należy do naszej dzisiejszej rozmowy; sam tego możesz dojść rozmyślając. Ja zaś dzisiaj chciałbym jeszcze kilka słów dodać o całej tej rzeczy; lękam się tylko was męczyć, bo już chwila spóźniona.

*Wszyscy*. Co tego, to się nielękaj. Jesteśmy jeszcze w najpiękniejszym zapędzie słuchania.

*Bog*. Nie będę długi. Pokażę wam tylko, jak Platon zamiast przyjścia do zupełnego rozdziału między Będącem a Niebędącem, któryśmy mu naznaczali za konieczne następstwo jego zasąd raz przyjętych, do takiego samego rozdziału jaki jest między Istnią a Rodzeniem się, między Ideą a Materyą, albo też między Staniem a Ruchem, między Temsamem a Innem, zamiast tego, mówię, przychodzi do daleko umiarkowańszego rozdzielenia, a potem do sofistycznego zespolenia Będącego i Niebędącego.

*Wszyscy*. Ciekawiśmy.

*Bog*. Powiem wam przedewszystkiem co ratowało Platona. Czy się domyślacie? Oto wielka cześć dla języka, dla mowy ludzkiéj. Dla Platona każdy wyraz miał swoję moc, każdy ukrywał ideę, a mowa była świątynią w któréj się kryły te jego bostwa. U niego litery i gramatykę wynalazł bog jakiś, albo człowiek boski, jakim u Egipcyan Teutha być powiadają [1]) a każde imię tak musi rzeczy odpowiadać że Platon swojéj materyi nigdy nie chciał właściwego dać nazwiska, by przez to nie przypuścić że jest rzeczywiście to coś (materya) co on uważał raczéj za Niebędące.

*Ew*. Pamiętamy to dobrze.

[1]) Phileb. Did. I, 403, 26. Inaczéj 18, b.

*Bog.* Otóż ten wzgląd dla języka kieruje dalszem jego rozumowaniem, które następuje po tem jakieśmy dotychczas rozbierali. Postanawia on sobie powtorzyć i rozebrać na nowo te pięć rodzajów jakie położył. Pyta czy Ruch jest co innego niż Stanie? Tak odpowiada. Ale Ruch jest? *Jest*? A więc *ma udział w Będącem*. Potem rozbiera Stanie w stosunku z Tem samem, potem w stosunku z Innem. To Inne do wszystkich stosuje i do Ruchu, i znowu wznioskuje że Ruch jest co innego niż Będące, kiedy wprzody było mu wypadło że ma udział w Będącem. Ostatecznym wnioskiem tego jest iż *koniecznie Niebędące jest i w Ruchu i we wszystkich rodzajach, albowiem we wszystkich sama istota Innego, robiąc każde czem innem aniżeli będącem, robi je Niebędącem; i tak wszystkie rzeczy z tegoż powodu Niebędącemi słusznie nazwiemy, i znowu jako udział mające w Będącem, będącemi* [1]). Co tu za zamięszanie, czy uważasz Ewaryście?

*Ew.* Uważam.

*Bog.* Gdyby był wiedział cośmy tylko co wykazali że ani Ruch, ani Stanie, ani Tosamo, ani Inne, nie jest Będącem, chociaż każde z nich *jest* (zawsze to pomięszanie Bytu i Będącego!) gdyby był wiedział że Będące jest to forma koniecznie odnośna do swego jestestwa, a Niebędące jest odjęcie wszelkiéj formy, że tedy razem nigdy nie stoją, a tem mniéj Niebędące z bytem który jest połączeniem Będącego ze swojem jestestwem, czy myślisz żeby był mógł podobnie rozumować?

*Ew.* Żadną miarą.

*Bog.* Ale oto ratuje go uszanowanie dla języka. Spostrzega się że *ile razy mówimy niebędące, nie mówimy nic przeciwnego Będącemu, ale tylko Co innego.* Myli się Platon, ale omyłka szczęśliwa, bo ona właśnie zbawia go od owéj surowéj ostateczności którąśmy jemu jako konieczną naznaczali.

*Ew.* A w czemże się myli?

*Bog.* Znowu przez pomięszanie Bytu z Będącem. Kiedy bowiem w mowie używam słowa *jest*, które oznacza byt czyli to co nazywamy według formuły, połączeniem; w tedy istotnie nie mówimy rzeczy przeciwnéj Będącemu. Kiedy mówię np: To nie jest rozumne, to nie jest piękne, to nie jest wielkie i t. d. nie mówię przez to że to nie jest będące. Wtedy się ziszcza że to nie jest przeciwne Będącemu, ale tylko inne jak mówi Platon: albowiem wtedy zaprzeczenie, to *Nie*, o którem mówiliśmy, a które zawsze pada na połączenie, nie odmawia jestestwu wszelkiéj formy, tylko jakąś szczegółową, jedną z wiela; zostają inne, a szczególniéj zostaje mu ostatnia, najogólniejsza, to jest forma Będącego. Ale kiedy zaprzeczenie padnie na tę formę

---

[1]) Sophista Did. I, 193, 34. Inaczéj 256, d.

właśnie najogólniejszą, ostatnią, mówiąc: *Niebędące*, i kiedy téj właśnie formy mu odmówi, to jest odłączy ją od jakiegokolwiek jestestwa, (a odmówi: bo zaprzeczenie zawsze pada na połączenie), w tedy, po odjęciu ostatniéj to jest wszelkiéj formy, cóż zostaje jeśli nie *Nic*? To właśnie co jest przeciwne wszelkiemu Będącemu? I w tedy czy można twierdzić że ono to samo co Będące, że się z niem mięsza? To uczynił Hegel; tego Platon nie uczynił. Uratowała go wyższość jego umysłu, i to którem wspominał uszanowanie dla mowy, a tem samem dla zdrowego rozsądku, nie odstępne od téj wyższości.

*Ew.* Ważną, ważną nam rzecz tłomaczysz Bogdanie!

*Bog.* Że tak jest jak mówię to świadczą słowa Platona wnet po powyższych następujące: „Naprzykład, powiada, kiedy „coś nie wielkiem nazywamy, czy myślisz że wtedy coś mniej- „szego jak równe ma się oznaczać? — Nie. — A więc nie prze- „ciwne, kiedy przeczenie się mówi, oznaczone uznamy, ale tylko „przez *Nie*, kiedy stoi przed imionami oznaczamy coś innego „albo raczéj do rzeczy się stosuje (to Nie) których imiona są „położone po zaprzeczeniu.“ Czy nie jasne?

*Ew.* Jak dzień biały.

*Bog.* I dla tego kończy nieco niżéj: „Czyż więc już nie „trzeba mówić że Niebędące, niemniéj od czegokolwiek innego „ma swoję istnię, i nie trzeba śmiało twierdzić że niebędące „ma stanowczo swoję istotę? Jak wielkie było wielkie a piękne, „piękne, i znowu niewielkie, niewielkie, a niepiękne, niepiękne, „tak równie Niebędące było i jest Niebędące, w liczbie wiela „będących jedna postać czyli gatunek?[1]) — Iście! Tak Platon rzecz tę kończy przez najdziwniejsze pomięszanie Będącego z Bytem, zaprzeczonego względnie z zaprzeczeniem samem; a w skutek tego Będącego z Niebędącem! I sam się dziwi jak daleko odszedł od Ojca Parmenidesa, co to metrem śpiewał:

Nigdy, prawi, nie pojmiesz! że są niebędące;
A ty myśli powstrzymaj tą drogą kroczące!

On zaś tymczasem chwali się że nietylko wykazał Niebędące, ale zarazem rodzaj jego i gatunek. Szczęśliwy! Nam się zdaje że wszystko pomięszał, i jeśli nie jest ojcobójcą jak się lękał, tedy ledwie że się nie stał samobójcą rozumu; a przynajmniéj zostawił miecz szaleńcowi, który za dni naszych wyostrzył go tylko na dwie strony, i bez żadnej obawy lub wahania się, rozumowi ludzkiemu łeb uciął. — Teraz przyjaciele moi macie oto przed sobą treść a razem źródło wszelkiej Sofistyki. Widzicie: leży ona w niepojęciu czyli raczej w przekręceniu tego co *Nie*, a następnie tego co *Nic*, a potem rozwija się długo, szeroko, w niepewnych, niejasnych, podstępnych, zdradliwych

---

1) Loc. cit. 194, 46. albo 258, b.

a zawsze fałszywych rozumowaniach, które tylko tém żyją że ciągle mięszają wszystkie pierwiastki logiczne, przenosząc zaprzéczenie ze swego miejsca na inne, i raz tak go używając drugi raz inaczéj, a zawsze wbrew formule logicznej i temu porządkowi jaki ona twierdzeniu i zaprzeczeniu, a następnie wszelkiemu rozumowaniu koniecznie a niezmiennie wyznacza.

*Ew.* Wielkie ci dzięki, Bogdanie, boś rzecz całą prawdziwie na jaw wyprowadził.

*Bog.* Już nie idę daléj za Platonem. To cośmy widzieli dostatecznie rzecz wyświeca. Przy końcu Biesiady swojéj ściešnia on jeszcze bardziéj to *przeciwieństwo*, którego już tu uniknął między Będącem a Niebędącem, zmniejsza je, bo jeszcze bardziej obraca się do języka, do mowy, i patrzy bliżéj na ten czysty rozum, który w mowie bezustannie żyje. To go coraz bardziej ratuje. Ale to już nas mało obchodzi. Wiemy w czem leży natura Sofistyki platońskiéj. Ona cała leży w tym pierwiastku logicznym który my nazywamy formą to jest cała odnosi się do niego. Platon do formy wprowadził zaprzeczenie. Wielkie, niewielkie, piękne, niepiękne, to wszystko forma. U niego jedna część formy jest zaprzeczona kiedy druga zatwierdzona, i w tem jego Sofistyka.

*Ew.* W tem właśnie.

*Bog.* Przeciwnie u Hegla. U tego ostatniego zaprzeczenie wprowadzone jest do Jestestwa; u niego jedna część jestestwa jest zatwierdzona, a druga zaprzeczona. I ta jest różnica między Sofistyką Platona, a Sofistyką nie powiem już Hegla, ale ostatnią jaka się możebną wydaje.

*Ew.* Dokładnie wykazujesz nam różnicę.

*Bog.* Cóż nas teraz ratuje od Sofistyki? Cóż jeślinie ten zakon, to prawidło konieczne rozumu ludzkiego, któreśmy wykazali że zaprzeczenie może i powinno padać na pośredni tylko pierwiastek logiczny ten któryśmy nazwali połączeniem formy z jestestwem i nawzajem?

*Ew.* Tak jest iście!

*Bog.* A zatem formuła nasza logiczna, która ten zakon rozumu w sobie wyraża, ona jedna ocala nas i zbawia od wszelkiéj Sofistyki, i od wszystkich Sofistów, przeszłych, teraźniejszych i przyszłych!

*X. Piotr Semenenko.*

---

# MOWA
## KS. ALEKSEGO PRUSINOWSKIEGO

powiedziana

na zebraniu stowarzyszeń katolickich w Pradze.

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

*Eminentissime Princeps!* [1])

*Reverendissimi Illustrissimi Domini!* [2])

*Przewielebni i Szanowni Panowie!*

Kiedym wysoką powagą wezwany do zabrania głosu w dostojném kole Waszém, obawiał się i wątpić począł, czyli Wy mnie, Słowianie Słowianina w ojczystym mówiącego języku zrozumiecie, pocieszyłem się myślą, która mi od razu i w chwili obecnéj dodaje otuchy. Św. Wojciech, syn czeskiéj ziemi, nasz Apostół, przybył do nas ze słowem ewangelii i przez Szlązk, ziemię Krakowską i Wielkopolskę pielgrzymując, opowiadał w swoim języku wiarę Zbawiciela. I myśmy go zrozumieli. Czybyście Wy mnie nie mieli zrozumieć, kiedy ja z tamtych stron idąc, dokąd on od Was poszedł, będę Wam opowiadał, co robi ziarno przez prace apostolskie Wojciecha na rolę serc naszych zasiane, jak wzrasta, kwitnie i dojrzewa? Nie lękam się więc i słowem polskiem witam Was, niosąc z polskiego kraju katolickie powitanie braci, w których ta sama krew płynie, ta sama wiara tchnie a przybywam pośród to budujące zgromadzenie, sam ducha podnieść, złożyć Wam naszéj wiary świadectwo i zanieść do domu Waszéj gorliwéj miłości pozdrowienie.

W opowiadaniu zaś mojém o stanie życia religijnego pomiędzy nami nie mogę sobie odmówić, by nie rozpocząć od tego przedmiotu, na który się dzisiaj w całym katolickim świecie wszystkich katolickich

---

[1]) Jego Eminencya Książę kardynał Schwarzenberg Arcybiskup Praski.

[2]) Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Walerian Jirsik z Królowego Gradcu i JW. Ks. Biskup Krejczy Sufragan Praski.

dzieci oczy, serca i modlitwy zwracają, by nie zwrócić myśli moich do Rzymu i oddać imieniem całego narodu polskiego synowskiéj czołobitności przed świętą głową Ojca całego Chrześciaństwa. Świętą, mówię, głową, bo chociażby nie była tyle jak jest świętą namaszczeniem najwyższego kapłaństwa, zastępcy Zbawiciela na ziemi, uświęciłyby ją męczeńskie cierpienia, któremi nie dopiero dzisiaj jest uwieńczona skroń Piusa IX. *Crux de cruce*, krzyż z krzyża spoczął na téj głowie wzniosłéj i już dla tego samego należy jéj się cześć wszystkich, co się nie wstydzą zginać przed krzyżem kolana. Nie dopiero to dzisiaj poczęło się cierpienie Jego, bo po krótkiéj chwili Palmowéj Niedzieli od samego wstąpienia na tron Piotra Pius IX przebywa długie dnie Wielkiego Tygodnia wtedy nawet, kiedyśmy sądzili, że pokój w Kościele Pańskim. Chrystus mękę swą w duszy przecierpiał na Oliwnéj Górze, zanim na krzyż w Wielki Piątek wstąpił. I zastępca Jego Pius dawno już widział zbliżającą się chwilę dzisiejszéj boleści, zanim do Gethsemane nadciągnęły zgraje zdrajców i faryzeuszy. Pomnijcie tylko na głośne a kilkakrotne wołania Ojca św. przez trzykrotny Jubileusz na cały świat wzywający do modlitwy, do pokuty. Myśmy głosu tego nie pojmowali jako uczniowie w ogrodzie oliwnym pojąć nie mogli strachów Chrystusowych, myśmy myśleli jak uczniowie, że to pokój na świecie i czas spoczynku. Ale Pius IX stojąc na straży Pańskiego Jeruzalem, z wyżyn kopuły św. Piotra widział nadchodzącą z daleka, z daleka burzę gromami brzemienną i wołał, abyśmy czuwali! My sługi najwyższego pasterza spaliśmy snem spokojnych, ale on pasterz najwyższy w gorliwéj pieczy nad trzodą owieczek sobie powierzonych, nie zasypiał i widział, jak lew ryczący czyhał krążąc, kogoby pożarł, jak wilków trzody z daleka zbliżały się do owczarni, jak bramy piekielne wysełały najemników swych z otchłani podziemnych, by napaść uczynić przeciw opoce Piotrowéj. Widział to nasz pasterz i wódz, i przerażeniem niebezpieczeństwa nam zagrażającego zdjęty zawołał do modlitwy powszechnéj jako Chrystus pośród krwawych potów, zwracając się z osobnéj modlitwy do zasypiających uczniów, powiedział: „czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę.“ Był to pierwszy Jubileusz powszechny przez Piusa IX ogłoszony światu tym głosem do czuwania wzywającym, a spodziewał się wtedy Ojciec św.: „że aniołowie pokoju ze złotemi czarami i ze złotą kadzielnicą w rękach korne Jego i całego kościoła modły złożą w ofierze na ołtarz złoty Panu i że Pan, przyjmując je miłościwém obliczem i sprzyjając najłaskawiéj Jego i naszym i wszystkich wiernych życzeniom, zechce rozproszyć wszystkich błędów ciemności, wszelkich złości rozpędzić burze i tak sprawie chrześciańskiéj jak społecznéj podać pomocną prawicę i sprawić, iżby we wszystkich ludziach jedna i ta sama panowała jedność umysłów, jedna i ta sama uczynków pobożność, jedna i ta sama religii, cnoty, prawdy i sprawiedliwości miłość, jedna i ta sama dążność do pokoju, jeden i ten sam węzeł miłości i iżby tak królestwo Jednorodzonego Syna Jego, Pana naszego Jezusa Chrystusa po całym okręgu świata coraz się więcéj po-

mnażało, ustalało i podwyższało." [1]) Tak świat cały wezwany został przez Piusa już wtedy pocącego się krwawym potem trwogi o owczarnią a modlącego się krwawemi łzami, za tymi których Mu Pan poruczył. I nas wtedy na ziemi naszéj do tych modłów zawezwał głos naszego Arcypasterza wskazując, że „widnokrąg świata bardzo chmurny a duch bezbożny, duch burzyciel, choć trzymany na uwięzi nie przestaje w skrytości knować zamachów na kościół w myśli, że z jego upadkiem runie i skład społeczny!" [2]) Było to wezwanie pierwsze, pierwszy Jubileusz, zbudziliśmy się i oglądaliśmy się na okół, a niewidząc niebezpieczeństwa, zaczęliśmy na nowo zasypiać.

Myśmy spali, ale Pius nie spał, zasnął Piotr z Jakóbem i Janem, ale Chrystus się modlił i po raz wtóry wezwał Pan swych uczniów: czuwajcie a módlcie się, bo już się zbliżała godzina. Zaledwie dwa lata minęły, a na nowo wezwał nas Ojciec św. do ponowienia modlitw i ogłosił drugi Jubileusz i wołał kościół: „że synowie tego świata, którzy roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości, usiłują za pomocą wszystkich samemu piekłu właściwych sposobów podkopać i obalić religią, ujarzmić kościół święty i okuć go w pęta swoich wymysłów do tego stopnia, iżby władzą swoją i wpływem nie stawiał ich zbrodniczym zamachom tamy. Jest to ona zgraja służalców faryzejskich, która z Judaszem na czele, z dymiącemi pochodniami w ręku wśród nocy szuka światłości, aby Ją pojmać, skrępować, spotwarzyć, zeplwać, umęczyć i ukrzyżować!" [3]) I dziwiliśmy się wielce i nie pojmowaliśmy, coby to było i jakieby mogło być znaczenie powtórnego Jubileusza, bo na niebie słońce świeciło, a chmury jeszcze były na samym kraju widnokręgu, że ten tylko je widzieć zdołał, kto się podniósł na wywyższenie modlitwy z Chrystusem na górze Oliwnéj — Pius się modlił — a myśmy na nowo zasnęli.

I po trzeci raz przybył do uczniów modlący się Pan, zastał ich śpiących i zawołał do nich: „czuwajcie a módlcie się!" Zgraja już była blisko. I po trzeci raz Pius podniósł głos swój na świat cały i wezwał trzecim Jubileuszem do modlitwy wierne swe dzieci. I nasz arcypasterz powiedział nawet wtedy: „że nie próżna lub niewczesna hojność w szafowaniu niebieskiemi skarbami, lecz wzgląd na potrzeby kościoła, lecz potrzeba modłów powszechnych dla ubłagania miłosierdzia Bożego, aby tenże kościół, owa arka Noego, wśród potopem zagrażającego duszom naszym świata ciągle wzrastał i kwitnął, aby zamachy jego skrytych i jawnych wrogów, czyhających na jego zgubę i usiłujących go za pomocą sromotnych więzów z Oblubienicy Chrystusowéj na bezwładną niewolnicę zamienić spełzły na niczem. Bo chociaż wielu z nas niewiedziało wprawdzie nic albo mało co o grożących kościołowi świętemu niebezpieczeństwach; to przecież ktokolwiek tylko zna stósunki świata

---

[1]) Słowa okólnika Papiezkiego z r. 1852.
[2]) Słowa listu pasterskiego X. Arcybiskupa str. 3.
[3]) Słowa listu pasterskiego z powodu Jubileuszu w r. 1854.

i badawczem śledzi okiem owe usiłowania do obalenia wszelkiéj powagi tak świeckiéj jako i duchownéj, które, lubo siłą przemocy powstrzymywane, ciągle przecież tu i owdzie się pojawiają: ten dopatrzy się w nich czegoś więcéj jak tylko drgań konwulsyjnych skrępowanego i konającego już olbrzyma; ten pozna w nim wybuchy niebezpiecznego, podziemnym płomieniem nieustannie gorejącego wulkanu, a tém samém uzna konieczność gorących modłów, aby Pan Bóg w swém nieprzebraném miłosierdziu te zbrodnicze usiłowania zniweczyć, kościół swój święty szczególniejszą opieką otaczać i ludzi dobréj woli od chrztu krwi ochronić raczył.“ [1])

Wtedy dopiero otworzyły nam się oczy, bo łuna krwawa od pochodni zgrai, co szła Chrystusa pojmać, kościół ujarzmić, już nam się o oblicza obiła, Judasz i Faryzeusze wzięli się do dzieła. Przez cały ten czas przygotowania Jubileuszowego myśmy wespół z kościołem modlili się, ale snać nie dosyć, bo męka Piusa rozpoczęła się rzeczywiście. Nie jest moim zamiarem nakreślać Wam obraz prześladowania Stolicy Apostolskiéj, bliżsi Wam i lepiéj to odemnie i zrozumialéj wystawili już i opiszą jeszcze, ale nie chodzi też o to w czasach dzisiejszéj potrzeby, aby płacz i narzekanie rozwodzić: w chwili walki, czynów nie słów trzeba, trzeba wojowników, żołnierzy a nie mówców lub poetów. Jeżelim więc głos mój pomiędzy Wami podniósł, uczyniłem to w tym celu, aby Wam wskazać, gdzie w godzinie potrzeby Chrześciaństwo i Kościół, Katolicyzm i Papieże zawsze znajdą gotowych żołnierzy, co zań oddadzą swe mienie, swe zdrowie, swe życie. Przybywam z kraju, gdzie wiara, żywo przez dziesięć niemal wieków zrósłszy się z narodem, żadną nie zamącona do dzisiaj herezyą, żadnem nie pokalana odszczepieństwem, tylko z krwią razem wydrzeć się pozwoli z piersi ludu, szlachty i księży. Kłam zadaję tutaj w obec Was wszystkim na naród mój miotanym potwarzom przez różnoplemienną nienawiść i przez błędnowierną albo niewierną zaciekłość, jakoby naród nasz odbiegł drogi wskazanéj mu przez Wojciecha św. w wierze chrześciańskiéj, w przywiązaniu do kościoła świętego; kłam przybyłem zadać głoszeniom, jakoby rzucił się w objęcia tych nieprzyjaciół, których tak wymownie przytoczone Wam listy Arcypasterza naszego przy ogłoszeniu trzech Jubileuszów wskazały, a czyhających na wywrócenie wszelkiego bożego porządku na świecie; kłam przybyłem zadać tym nawet, co naszego narodu językiem, ale nie duchem naszego narodu, w rozpaczliwym obłędzie mięszają przyszłość naszych kolei z rokoszem przeciw rządom Boga na ziemi. My wiernie stoimy acz sami ubodzy i słabi przy Ojcu św. i pod sztandarem krzyża i tylko te głosy rozumiemy, co się tamztąd rozlegają, a świeccy zarównie jak duchowni zatulamy uszy na złowrogie wołania zwodzicieli, coby nas uwieść chcieli z dróg Wojciechowych od Chrystusa i Kościoła. Nasz lud ich nie rozumie, nie pojmie i nie przyjmie nigdy. Morze nawałnością wzburzone pieni się i wałami ol-

---

[1]) Słowa listu pasterskiego z powodu Jubileuszu w r. 1858.

brzymiemi miota, ale na dnie tego morza, w sercu ludu, w sercu narodu całego leży spokojnie perła wiary, nie pytając o to że powierzchnia najeżona przemijającą wichrów potęgą. — Zasępione chmurami rozpędzonemi niebo zaćmiło nieraz widnokrąg, ale czy za chmurami dla tego nie świeci i nie grzeje słońce? Łyska się czerwona gromów łuna; ale nie ta łuna gniewliwa jest światłem i ogniskiem świata, tylko Boże słońce wiary, które daje wzrost i błogosławieństwo narodom. — Naród nasz wierzy to i wie i dla tego tamztąd błogosławieństwa oczekuje.

Darujcie uniesieniu chwilowemu, które tem mniej mi przystało, iżem co dopiero ostrzegał, jako w chwilach walki nie słów wymownych, ale czynów i dzieła potrzeba. Jeden z najwymowniejszych kapłanów a zarazem ulubieniec całego naszego narodu zawcześnie zgasły O. Karol Antoniewicz powiedział, że zadaniem chrześcianina w czasach dzisiejszych jest „*cierpieć i kochać.*“ — Gdyby był dzisiejszych dożył czasów, dobitniéj jeszcze i dotykalniéj byłby te nam przypomniał powinności. W cierpieniach kościoła ten najwierniejszym jest jego synem, kto najwięcéj cierpi i kto kocha najwięcéj.

O cierpieniach naszych dla wiary, dla kościoła, dla Chrystusu mówić wam nie będę, mówić nie mogę. Wyższe względy nie od méj woli zależne nakazują mi milczenie, mógłbym Wam wysokiego świadka prawdziwości tego mego zastrzeżenia w Waszem wskazać gronie [1]), ale wolę raczéj przejść do świadectwa naszéj miłości ku kościołowi świętemu, aby Was pocieszyć tem przekonaniem, że my jednéj krwi z Wami będąc, jesteśmy i jednéj wiary i ducha jednego.

Ale i tutaj ograniczyć mi się wypada na te dyecezye, z których przybywam, mnie najbliższe i Wam najbliższe, bo tam gościł tam po męczeńskiéj śmierci w grobie legł Wojciech święty. Długi czas krępowany kościół w wolném swem rozwinięciu nie mógł tak okaźnie życia swego składać przed światem dowodów, ale Bóg widział, że w sercach naszych jak naszych ojców ta sama spoczywała wiara, a im dłużéj przemocą uciskana, im dłużéj tłumiona, tém jaśniejszém musi buchnąć płomieniem. — Niewolą tego samego wpływu, który Wy Jozefinizmem zowiecie, zabrano nam dobra kościelne, bez różnicy czy one należały do kass fabryk kościelnych, fundacyi wieczystych, prebend duchowieństwa świeckiego albo zgromadzeń klasztornych, wyrwano wychowanie duchowne z rąk biskupich, narzucono duchowieństwu parafialnemu ciężar biórokratycznéj korespondencyi, określono sądownictwo duchowne tak w sprawach małżeńskich jako téż karności duchownéj, zniesiono klasztory, przerzedzono do przestraszającego stopnia na drodze rozporządzeń administracyjnych duchowieństwo świeckie, osłabiono powagę praw kościelnych i wiary przez narzucanie katolikom prawodawstwa protestanckiego o rozwodach i małżeństwie, utrudniano wpływ nauki katolickiéj na innowierców przez

---

[1]) Na piśmienne zapisanie się do głosu o prześladowaniu Unitów w Polsce, zarząd towarzystwa przez przewodnika swego hr. Ottokara Czernina oświadczył, że sprawy téj wytoczyć nie można ze względów politycznych.

zawady przy konwersyach, gwałcono sumienie katolików przez przepisy o małżeństwach mięszanych zupełnie przeciwnych prawom kościoła, zmuszano katolickich wojskowych do odwiedzania na komendę nabożeństw akatolickich, a zaniedbywano zaopatrywanie potrzeb duchownych żołnierzy naszych przez dostarczanie im duchownych ich religii, w domach sierót tak cywilnych jak wojskowych poruczano katolickie dzieci protestanckiemu dozorowi i lutrzono je przez zupełne od kościoła usunięcie, w rozdawnictwie katolickich funduszów na protestanckie cele, a duchownych na cele zupełnie świeckie, zadawano krzywdę materyalną i moralne cierpienie katolikom, którzy wreszcie musieli przyjść do tego przekonania, że są klasą upośledzoną w towarzystwie, a że prawem ich łaska jest.

Pod takim długie czasy trwającym uciskiem samo wytrwanie w poczcie upośledzonych jest bohaterstwem, wszystko nikczemne do ciemiężycieli się garnie, a co szlachetne, to cierpi. Jak za wielkiego rzymskiego historyka, żądano od nas, byśmy o pamięci zapomnieli, myśmy zamknąwszy się w grobie milczenia, nic nie zapomnieli, wiele się nauczyli. Może w ostatnich latach przeszłego wieku, w pierwszych wieku obecnego ojcowie nasi, choć dużo miłowali, modlili się za mało; myśmy kochać nie zapomnieli, nauczyli się modlić. Pierwsze téj nauki dowody dał Jubileusz roku 1825 odprawiany. Dziwnie jasno od tego czasu zagorzała lampa modlitwy w dyecezych świętego Wojciecha i świętego Stanisława. Jeszczem dzieckiem był wtedy a pamiętam, jak pokornie matki nasze zdala i z bliska ciągnęły w pątniczych pochodach na jubileuszowe odpusty do Gniezna i do Poznania, jak pobożnie po parafiach wiosek i miast zbierały się gromady modlić się o odpust i odpuszczenie, o Jubileusz i rok łaskawy. — Wielki zwrot pobożności od tego roku się począł, ale wszelki nawrot ze złego do dobrego męczeństwa wymaga i ofiary i tego też dla nas było trzeba. I wybrał sobie Pan ofiarę i męczennika w gołębiéj duszy ukochanego Biskupa, z którego rąk jam pierwsze wziął święcenia kapłańskie, wybrał sobie Marcina Dunina. Jego słodycz i odwaga, jego cierpienie a wytrwałość, jego pobożność a łagodność, jego męczeństwo tak ducha wiary pomiędzy nami podniosło, że trzeba tylko było zerwania więzów i tak już zwolnionych po wstąpieniu na tron dzisiaj panującego króla. [1]) Dokonała tego swoboda kościelna dana nam od Boga w roku 1848. W katakombach kościół uświęca się cichą modlitwą i męczeństwem, ale póki kościół tam przebywa, póty świat nie może widzieć jego chwały, nie może w jego błogosławieństwach brać należytego udziału; jeżeli świat chce się przez kościół uszczęśliwić pokojem, oświatą, miłosierdziem, dobrobytem nawet i prawdziwym jedynie prawdziwym postępem, wtedy kościołowi musi pozostawić wolność i swobodę, o którą się sam dopomina. Bez wolności kościoła, kościół może być świętym, ale świat nie może być szczęśliwym. Zaledwie kościół przynależną mu wolność u nas

[1]) Żył jeszcze wówczas król Fryderyk Wilhelm IV.

odzyskał, pokazało się, ile naród zasobów życia katolickiego w łonie swem nosi, a po owocach ich poznacie ich. Pod sterem rządzącego nam Najprzewielebniejszego Arcypasterza zakrył się niedostatek, który dotąd najboleśniéj w okolicach naszych czuć się dawał, to jest brak duchowieństwa. Jeżeli Bóg groził w starym zakonie jako karą największą, że ludowi kapłanów odbierze, to jest pewnym znakiem błogosławieństwa i szczerego z Bogiem przymierza, kiedy naród liczne ma duchowieństwo. Dawniéj kilkunastu bywało na dwie dyecezye kleryków, dzisiaj liczymy ich 140 przeszło. Pocieszający to widok, bo liczne w narodzie powołania świadczą o wkorzenionéj w rodzicach wierze, o troskliwem wychowaniu, o upowszechnionéj nauce, o pilności w szkołach, o chętnéj na chwałę Boga a pożytek kościoła pracy. Gdzie nie ma duchownych, gdzie nie ma do kapłaństwa powołań i to licznych powołań, z którychby biskupi wybór najlepszych z pomiędzy dobrych robić mogli, tam nie ma wiary, tam rola może dla świata i jego celów jest płodna, ale dla Imienia Bożego jest nieżyzną lub leży nieuprawna odłogiem. A chociaż liczba duchowieństwa nie jest jeszcze bezwzględną jego świętości i wzniosłości miarą, to przecież jak na ziemi, w wojującym kościele inaczéj być nie może, wyborne duchowieństwo tylko tam wychować się może, gdzie wybór jest podobny, gdzie liczba do wyboru jest dostateczna. Miejsca przez długi czas opróżnione po większéj części już mają swych kapłanów, tak że dzisiaj duchowieństwo już się zajmować może wychowaniem prywatnem i publicznem, dziennikarstwem, naukami głębszemi, czego niepoślednie już daje dowody dziełami z pod ich rąk wychodzącemi tak dla ludu przeznaczonemi jako też w naukach ściślejszych.

Porówno ze świeckiem duchowieństwem krzewią się i klasztorne zakłady a mianowicie żeńskie. Dyecezya nasza cieszy się pozyskaniem OO. Jezuitów, Missyonarzy św. Wincentego, Reformatów, ale bez porównania obficiéj zapełniają się klasztory żeńskie. Klasztory Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego krzewią się w nader pocieszający sposób, a co szczególnie serce każdego unosi, to powołania do tego zastępu służebnic cierpiącego Chrystusa pomiędzy córkami najwyższych, najmajętniejszych domów naszéj szlachty polskiéj; znajdziesz, wszedłszy do szpitala chorych, lub do ochrony sierot, zarówno pracujące córki najdostojniejszych rodzin jako i skromnych naszych wieśniaków, razem tam piorą, razem rany obwijają, razem umywają dziecko ubożuchne i wypieszczone w wygodach ręce i ręce od młodu do pracy przywykłe. Od kilku dopiero lat do nas zaproszone Siostry Urszulanki, i Panie Serca Jezusowego z niepojętą pomyślnością i nieobliczoną dla dusz korzyścią wychowują nam nasze córki i siostry na poczciwe matki, obywatelki, chrześcianki. Jakaż to pociecha, ale zarazem jak chlubne świadectwo wiary tego narodu, który chociaż biedny, bo biedni jesteśmy „w zasoby tego świata, nie waha się i dzieci swe i grosz swój wdowi na chwałę Boga poświęcać? — A czyżbym miał zapomnieć o Służebniczkach litylko z wiejskich dziewcząt wybranych, przy wiejskiéj pracy, w wiejskim swym

stroju, w wiejskiéj prostocie i w wiejskiem ubóstwie poświęcających się pod regułą kościelną na służbę Bogu do opatrywania ochronek po wsiach, do doglądania chorych a oddanych po ciężkiéj pracy dnia całego modlitwie swojéj zakonnéj i ćwiczeniom duchownym?

Aczkolwiek widzę, że czas mi domierzony upłynął już dawno, darujcie że i to dodam jeszcze, iż niezmierna większość a odjąwszy nader małą liczbę obałamuconych zbłąkanem dziennikarstwem umysłów, prawie jednomyślna zgoda naszego narodu w czasach ciężkiéj walki, która do samych bram kościoła Bożego dociera, stoi po stronie Piusa, po stronie świętéj. I jakoby też inaczéj być mogło? — Naród, który godłem swym zawsze wiarę i wolność obwoływał, miałżeby wiarę opuścić, kiedy sam do wolności tęskni? — Nie trwóżcie się o nas, katolickie Słowian szczepy, my z Wami wiarą, jak z Wami krwią jedni, stać będziem mniéj może głośni, bo powszechnem zakopani milczeniem, ale nie mniéj czynni! — Kiedy się odezwały z innych stron głosy pociechy do Rzymu, jeszcze wtedy gdy Rzym był w Gaecie, myśmy do Piusa pobiegli złożyć nasze serca i naszą ubogą ofiarę. I kiedy dzisiaj podniesieniem głosu na nowo trzeba się było odezwać z protestem przeciw bezbożnym na Głowę Świętą zamachom, wtedy i nasze głosy obijały się łkaniem i łzami przerywane o Watykańskie sklepienia. Niemniéj chętnie i skoro zanieśliśmy i nasz grosz wdowi świętopietrza do skarbu Stolicy Apostolskiéj: prawda że dar 15000 talarów złożony przez dwie dyecezye nasze nie wyrównał gorącym chęciom naszym, ale patrzcie że naród nasz jest *quasi vidua* bez męża swego, niechże to więc będzie on szelążek ewangelicznéj wdowy. Ach! gdyby wolno było w całym naszym narodzie, tak jak w naszych dyecezyach, zbierać świętą ofiarę, zapewne nie pozostalibyśmy po za najbogatszymi ludami katolickiego świata w spełnieniu téj świętéj powinności, dziś niechaj Bóg przyjmie westchnienia i modlitwy uciśnionych w miejsce ofiary, a gorące chęci wiernych synów Stolicy Apostolskiéj niech starczą za uczynki, których spełnieniu niedościgłe Boże wyroki stoją na zawadzie.

Kończę, dzięki Wam składając za przychylną uwagę za serdeczne przyjęcie słów moich, nie przyjmuję wszelako gorących dowodów miłości Waszéj dla siebie, należą się one moim rodakom, współbratymcom Waszym, na dowód że my o tem pamiętamy, że jedna w nas krew płynie i jedna żyje wiara. Zaniosę je więc do naszego narodu i powiem, com tu widział budującego, katolickiego, dobrego, abyśmy szlachetnem współzawodnictwem do jednego celu chwały Bożéj zmierzając, okazali się godnymi synami kościoła, godnymi uczniami wspólnego nam apostoła świętego Wojciecha. — A teraz żegnam Was jakem powitał słowy naszego pozdrowienia:

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

---

# Z PISM AUTORA NIEBOSKIEJ KOMEDYI [1]).

I.

*Oblężenie Wiednia w 1848 r.*

Nad miastem — chmury apokaliptyczne,
W mieście — waśń — ogień — gwałt — mordy uliczne —
Wiedeń się trzęsie, i tarza, i zżyma —
Krzyczy: „Ratunku! — bo biada mi, biada!"
A grzmot Wiedniowi z niebios odpowiada:
„Na dziś, o Wiedniu! Sobieskiego niema!"

I noc się wzmaga — nie będzie już rana —
Wiedeń zbladł — jęknął — i padł na kolana —
Z nałogu patrzy obłędu oczyma
W stronę łask polskich — w Kalembergu stronę —
Lecz w wichrach tylko słyszy powtórzone:
„Na dziś, o Wiedniu! Sobieskiego niema!"

---

1) Zaraz po zgonie autora *Nieboskiej Komedyi* zapowiadano zbiorowe wydanie wszystkich dzieł jego. Aby to wydanie mogło być zupełnem i objąć wszystko w pewien systemat i porządek, sądziliśmy że każdy co posiada jakiekolwiek pisma nieodżałowanego wieszcza, winien je złożyć osobom upoważnionym przez rodzinę do zajęcia się całą rzeczą, a nie wyrywać się z cząstkowem ich ogłaszaniem po dziennikach lub pismach peryodycznych. Mija lat dwa, a dotąd nic nie słychać, żeby powzięty z razu zamiar miał rychło przyjść do skutku. Owszem, wydrukowane odrębnie *Poemat Niedokończony* i *Wyjątki z Listów* zdają się utwierdzać domysł, że przedsięwzięcie poszło w nieokreśloną odwłokę. Mniemamy przeto, że względy powyżej wynurzone całkiem ustają, zwłaszcza że niepodobna odjąć się obawie, aby wśród tej zwłoki niejedno z rozrzuconych tak szeroko po świecie pism dorywczych autora nie zatraciło się przez czas, rozmaite przypadki lub nieprzyjazne okoliczności. Kilka takich utworów, acz doraźnie napisanych i widocznie do druku przez autora nie przeznaczanych, podajemy tu z zastrzeżeniem, że pomysły w przytoczonych listach zawarte nie zawsze odpowiadają przekonaniom naszym.

Tłum — zgiełk — strach — ludu pienią się bałwany —
Węgry, Włochowie, Słowianie, Ormiany, —
Wewnątrz i zewnątrz murów stronnictw parcie,
Spoju tych plemion — sądne wszechrozdarcie!
Szklanne bagnetów pryskających dźwięki —
Gwizd bomb, brzęk siekier, świst kos, dzwonów jęki,
Druga odmętem ginąca Solyma
Za mord proroków — za obłud swych grzechy!
I wciąż wichrowe śpiewają oddechy:
„Na dziś, o Wiedniu! Sobieskiego niema!“

Krew — krew — krew, — płomień, płomień — płomień tylko!
I z każdą coraz pewniejszy zgon chwilką,
Zgon bez Zmartwychwstań — ten co wiecznie wnika,
Po niewdzięczności dniach, w pierś niewdzięcznika!
— Perzyn zasłona na okół się wzdyma —
Dzieci i starcy, męże i niewiasty
Pospołem leżą, jak skoszone chwasty:
„Na dziś, o Wiedniu! Sobieskiego niema!“

Co innych zbawia, znieść tego nie może
Ta bez ojczyzny niemiecka Sodoma!
Wolność jak pożar w jej wnętrznościach gorze,
I od wolności pójdzie w dym, jak słoma!
— W gruz dom po domie — śród min i dział huku
Pałaców głazy sypią się do bruku.
Gdzie tan był skocznic, fletów syk wesoły —
Jutro pustynia i czarne popioły,
Skończonych dziejów jutro będzie zima —
Lody wieczności — Bożych gniewów znamie!
Żadnych już zbawców nie zbawi cię ramie —
„Na dziś, o Wiedniu! Sobieskiego niema!“

15 października 1848.

## II.

### *Do Przyjaciela.*

Gdy czyhał na mnie północny morderca,
Gdym nad przepaścią już się chylił dołem,
Tyś mnie wielkością swego zbawił serca,
Ty byłeś dla mnie widomym aniołem!
Nie onym w marzeń wyśnionym godzinie,
Co blichtrem skrzydeł błyska — aż przeminie,
Ale aniołem w duchu, w prawdzie, w czynie —
Tym, co nie łudzi, ani się przymila,
Lecz strzeże wiecznie, i zbawia co chwila —

Opieką Bożą — w człowieka postaci,
Bratem niebieskim — pośród ziemskich braci —
Tarczą, obroną — czemciś nienazwanem —
Za co dziękując — przyklękam przed Panem —
I proszę Pana: niech tobie zapłaci!
Bo sam tę wieczną czuję w sercu trwogę,
Że nic ci oddać ach! za to nie mogę,
Chyba to jedno, że z wiarą wciąż wołam:
„Strzeż mnie i kochaj!“ — nic więcej nie zdołam.

15 października 1847.

III.

*Wyjątki z listów pisanych z Nicei do przyjaciela przebywającego w Rzymie na początku 1847 r.*

10 stycznia 1847.

..... Opis twój Rozjemcy (Papieża) przejął mię czemsiś głęboko uroczystem. W każdego wlepiony wzrok, a sto tysięcy ludzi, to jak wszechobecność zmysłowa jakaś. Co to za stan rzeczy planetarnych, kiedy po wielu słabych lub miernych duchach następujący jeden wyniosły i świetlany duch, jednak taki z konieczności musi wywierać skutek, że się starzy do męczeństwa a młodzi do mordów gotują. Trudno być rozjemcem tam gdzie Kapitol i Tarpejska na wzór brata i siostry, tam gdzie niegdyś neroński wymysł sproszonych na wieczerzę konsulów i senatorów spuszczonemi fiołków i róż z sufitu stogami zaduszał. Dziś z dołu fijołki i róże lecą, dziś na dole przyjmujący i biesiadę dający tam, a konsul, ten co radzi i poradzić pragnie, może także uduszon będzie. Strach na świat patrzeć niezłudzonem okiem i widzieć, że dopiero na zgniliźnie świeże siejby najzieleńsze, że wszędzie śmierci potrzeba na kolebkę życiu, i że to dziecko wściekłe póty płacze, póty wrzeszczy, póki takiego powicia od losów nie wydrze! A jednak to nie jest prawem rządzącem naturą ducha ludzkiego. Niedorosłych to *Fatum* tylko. Chrystus objawił istotne prawo duchów do pełni doszłych, — a tem jest przemienianie się następne, wolne wywijanie się przyszłości z dni przeszłych, „nie zadeptując nigdy kurzącego knota, n nadłamanej dołamując trzciny.“ ...

18 lutego 1847.

Stęsknionemu przybył wreście list od ciebie. Od kiedym nie rozmawiał z tobą, byłem — zaprawdę byłem w krainach śmierci, byłem tam kędy dusza od ciała oderwana, czyli raczej tam, gdzie duch miasto występowania pod obydwoma żywota kierunkami, to jest pod ciała i duszy postacią, występować tylko

na czas pewien lub czasy pewne może pod jednym, pod postacią duszy samej. To albowiem śmierć stanowi, jeźli się ściśle pilnujesz Dogmatu, który ci dopiero żywot powtórny, żywot wieczny zwiastuje pod warunkiem zmartwychwstania czyli przybrania innego, przemienionego wprawdzie, ależ ciała zawsze. Stan śmierci zależy na ubytku, na bezmocy. Duch tylko dusznie, idealnie, pozbawion rozwiniętych, wydłużonych z siebie organów ciała, objawia się, albo właściwiej mówiąc nie objawia się, jeno cicho i skrycie duma, cierpi, tęskni, wspomina lub spodziewa się w sobie, na zewnątrz wszelkiego promienia i działalności pozbawion. Stan śmierci jest odpromienieniem, jest przygasłością, odżywotnieniem, wcale zaś nie odbytnieniem, odjestestwieniem. A jest ogólnie mówiąc niedokładnym i niezupełnym stanem, jest stanem przejścia, międzyaktem między jednym a drugim żywotem, między pełnią planetarnego życia a następną wiecznego. Pewnie nie możesz się domyśleć, czemu się tak ośmiertelniam. Słuchaj. Odkryto najchrześciańsze odkrycie, jakie dotąd zdarzyło się w królestwie natury. W istocie, chrześciaństwo w naturze nie może się dokładniej wyrazić jak przez ciało eterowe, którego własnościami miłosiernie pozbawiać nerwy wszelkiej bolesciwości, a z drugiej strony duszę wprowadzać w stan pośmiertnemu zupełnie podobny i jej wykazywać jej nieobalalną niczem i niespożytą nieśmiertelność w stanie takowym. Dwomam próbował nawroty. Zawszem doznał tychże samych wrażeń zupełnego oddzielenia duszy od ciała, zgoła śmierci. Uważaj. Z razu, gdy do nozdrzy szerokoszyjny flakonik przytkniesz, a ustami powietrze wypuszczasz, wciągając parę eterową nosem (dwóch uncyi w flaszce dość), z razu uczuwasz najlżejszą lekkość, ptasiejesz, szukasz kędy skrzydła twoje, wyciągasz ramiona, które piórami się stały, czujesz że mógłbyś przez wszystkie drogi mleczne na przebój się przedrzeć, wszechświat przejść i dojść aż do Pana Boga. Na tem pierwsza chwila się kończy. Ciągniesz dalej w płuca. Nagle z nieśmiertelnej polotności wpadasz jakoby w pobliże śmierci wiecznej, ciemności bez miary walących zewsząd ku tobie. Zdaje ci się, że twój żywot przed tobą stoi — pod postacią widnokręgu z światła błękitnego. Co chwila ciemności zalegają go szerzej. Doskonale wiesz, że to śmierć cię zajmuje, że to śmierć idzie. Przytem przytomność masz wyborną, i do przytomnych ciągle się odzywasz, tłomacząc im co się tobie wydarza. W miarę jak ciemności coraz bardziéj zachwytują ten widnokrąg, to jest ciebie, ten widnokrąg istnienia twego żywotnego, tem mniej obcować możesz z ideami lub wyobrażeniami w tobie samym będącemi o osobach ci znanych, drogich, o sprawach ziemskich, nawet o Polsce. Stopniami lud żyjący, zaludniający ciebie, myśli twe, pieśni, pomysły, wyobrażenia, żądze, chęci, kochania, wstręty, wymierają. Odludniasz

się, pustyniejesz, ścieśniasz się, skupiasz się w coraz drobniejszy, ale za to też coraz twardszy punkt środkowy jaźni twej. Z dębu stajesz się żołędzią, ale żołędzią czującą jak najdobitniéj, że przetrwa wieki wieków — i jeszcze wieki wieków! Stajesz się kometą odogonioną, odgrzywioną, samem jądrem komety się stajesz, ale jądrem przeświadczonem o wiecznotrwałości swej. Czy mnie pojmujesz? Im bardziej tracisz na powierzchni, tem głębisz się bardziej, — im więcej na żywotności, tem bardziej uczuwasz, żeś *jest boś jest*, — im bardziej na możności obcowania z żywemi rojami, które w stanie żywota składają ducha twego *ludność*, tem bardziej dochodzisz do przekonania, że ten *duch* w ostatecznem swem odosobnieniu od wszechświata, sam w sobie *nieśmiertelnym, niezatracalnym, nieskończonym* jest! I ztąd wynika, że kiedy już ciemności zaległy cię zupełnie, że kiedy już nie możesz do otaczających słowa wyrzec, że kiedy widzisz i znasz oczewiście, że po ludzku mówiąc *oto śmierć,* ty wcale o siebie nie troszczysz się, ni się lękasz śmierci tej dla siebie, bo ani na chwilę ci się nie marzy żadne znicestwienie ni odbytnienie, ale żal ci ogromny, że nie możesz tego ostatecznego odchodzenia i odrywania się od życia wypowiedzieć przytomnym. Rodu ludzkiego ci żal, że nie będzie wiedział o tem! Dwa tylko punkciki błękitu ci zostały przed oczyma z całego widnokręgu życia. Turkot w uszach, ba nie w uszach, ale jakby prześwidrowany pal hałasu, łoskotu, brzęczenia, od mózgu po stopy, — i wtedy właśnie *śmierć* owa, rycząca i obchodząca cię jak lew, zaczyna w niemożności pokonania ciebie, od ciebie się odsuwać. Zwykle jużeś wtedy wywąchał ze dwie uncye, — kropli nie pozostało we flaszeczce. Po pięciu lub dziesięciu minutach, z tych otchłani wieczności nazad wróciłeś na niwy planetarnego żywota, znóweś w twojej komnacie, wśród swoich. Przez tę ostatnią tylko chwilę nie mógłeś i słowa do nich powiedzieć. Byłeś po trupiemu. Z resztą przez ciąg cały doświadczenia wciąż przytomność i wolę, nawet żywą miałeś wymowę. Cóż innego, ogólnie mówiąc, może być w śmierci? Czy nie to samo oderwanie od wszechświata, nie ten sam stan bezmocy co do czynu, a potęgi co do uczucia własnej nieśmiertelności? Dodaj do tego dla jednych odpoczynienie, — dla drugich męki okropne, wyrzuty, gorycze, — dla innych nadzieje i marzenia, — dla wszystkich zaś, powtarzam, brak obcowania z okręgami żywota, czy to żywota drugich, czy żywota własnego. Otóż eter na kilka minut wprowadza twój organizm w tę samą modyfikacyą, w jaką śmierć może na wieków kilka odrywa cię od ciała twego, nie jego w proch rozsypem, ale sztucznem niejako chwilowem jego zobojętnieniem. Myślę, że coś ogromnie opatrznego w tem odkryciu. Hegliści się dowiedzą, jak niepodobieństwem jest duchowi się roztapiać i rozpływać na wszechniach jakichciś. Łatwiej mu stokroć zdobyć niebo

niż przestać być. Hegliści się o tem przez eter dowiedzą. Uważasz, kto wiarą nie wierzy, a logiką doszedł do wyrozumowania sobie nicestwa własnego, ten trudny do przekonania. Czemże go przekonasz jeźli nie praktycznym wywodem takowym, bytową że tak powiem śmierci demonstracyą? Takową eter przyniosł. Nie nudziłbym cię tak długo tą rozprawą, gdybym głęboko nie był się o tem przeświadczył. Teraz nikomu nie radzę żartować z tem nowem odkryciem. Wszelkie nadużycie powiodłoby do kretynizmu i rzetelnej, szczerej, nie udanej już śmierci. Spróbować warto, a potem gdy ból głowy luh zębów nieznośny nęka, w rzadkich razach, warto się bolu pozbyć takim sposobem. Próbowałem na migrenę wściekłą, jakby ręką odjął. Oto masz moje sprawozdanie z krain śmierci. To tylko dodam że nazajutrz i przez dwa tygodnie jeszcze czujesz jakby lekkość nadzwyczajną umysłu i ubytek melancholii. Jednak, powtarzam, żadnego nadużycia, bo to zgonu podobieństwo łatwoby mogło w zgon sam się przeistoczyć. A teraz o czem innem.

Konstytucya pruska przypomniała mi salon starej kasztelanowej Połaneickiej, w którym stało napisane: Nie wolno rozmawiać ani o religii ani o polityce. Odtąd Król Jegomość pruski będzie jak Pascal z wieczną przy sobie przepaścią. Sześćset siedemnastu sobie wściekłych i skaleczonych w miłości własnej ludzi zgromadził i do siebie przypiął, bo jakżeż? przecież Baden, Wirtemberg, Francya, Anglia, drwić będą z tych niedorośląt politycznych. Nie konstytucyą ale rewolucyą nadał Prusom Fryderyk Wilhelm. Lepiej nie zapraszać na żadną kawę niż na kawę bez cukru. Szkapę chudą i nędzną dał stanom pruskim. Skoro one wsiędą na nią, a hupki i siarniczków jej pod brzuch nakładą, jak Rzymianie swoim Barbom na Corso, to się szkapa puści z Piazza del Popolo i jednym pędem doleci aż pod Kapitol, a Bóg jeden wie ile w biegu ludzi powali. Żałuję tylu dobrych chęci niezdatnych na nic, tylu zabiegów na powstrzymanie, które w niezręczności raczej posłużą tylko na podjudzanie. Rozjemcą się nie rodził, raczej Ludwikiem Szesnastym.

Biedny Izydor [1]) — biedny! Krew w tym człowieku płynęła miłością dobra i ludzi. Ogromna strata dla emigracyi. Czasem banialuczył w mowie, ale w czynach był to najchrześciańszy człowiek, najcichszy, najlepszy, najmiłosierniejszy, z onych cichych rzędu, o których Chrystus mówi, że im się mają rządy po nad ziemią dostać kiedyś.

---

[1]) Izydor Sobański, zmarły w Paryżu w marcu 1847.

6 marca 1847 [1]).

Jużci ból nie do bolu dąży, jak wojna nie do wojny, ale do pokoju w końcu końców. Tak samo wiara nie do wiary dąży, ale posuwa się ku zrozumieniu i wiedzy, ku patrzeniu *twarz w twarz i oko w oko* jak mówi Święty Paweł. Chrześciaństwo zatem odróżnić trzeba na czasów i pór różnych, w niem koniecznie zawartych, dwoje. Ta sama roślina, ta sama zawzdy, jednak w korzeniu, w łodydze, w kwiecie, wreszcie w owocu, rozmaite przedstawia siebie samej i tejże samej siebie kształty. Tak samo z wszelkiem żywem słowem, tem bardziej że z wszechżywem, z Bożem. Idealna wiara ma dopiąć urzeczywistnienia się na świecie, w promieniach słońca. Gdyby inaczej było, to byś nie winien będąc chrześcianinem czynów dopełniać chrześciańskich, dośćby ci było idealnie wierzyć. Jeżli więc nie dość na tem twemu mikrokosmowi, nie dość i makrokosmowi człowieczeństwa. Chrystusowe królestwo przyjść musi, — i wciąż przez wieki wieków coraz świetniej i stopniowo olbrzymiej przychodzić będzie. Ależ teraz czy myślisz, że scena, na której dramat się odbywa, nie powinna zgadzać się z dramatu akcyą. Wystaw mi bitwę, alarum, w kaplicy lub salonie, a znów poranek Julii i Romea gdzie na okręcie parowym! Dramatu chrystusowego cóż jest sceną? Wszechświat. Natura. Zatem dekoracye natury także niejako muszą się przemieniać za następnem aktów dramatu posuwaniem się. W samej naturze muszą się wykryć sprawdniki słowa Bożego. Hołd złożyć muszą mu gwiazdy, planety, powietrze, i wszystko co żywie na wysokościach i głębokościach! To znaczy, że coraz bardziej ród ludzki przekonywać się będzie, iż natura sama prawem chrystusowem rządzoną jest. Przecież Chrystus — to druga osoba Trójcy, wszak prawda? A owa druga osoba, to intelligencya, to pojęcie Boże o wszystkiem, zatem i o naturze. Dopiero wtedy kościół powszechnym będzie, nie jako przepowiednia, i obietnica, i idea, ale jako *factum* i zdarzenie rzeczywiste, gdy się ludzie przekonają, że słowo Chrystusa jest zarazem i poezyą wszelkiej idealności, i matematyką nieubłaganą wszelkiej rzeczywistości — czy dziejów historycznych, czy nawet sfer natury. Otóż o takiem pocieszeniu nas i uwielbieniu Chrystusa myślałem, pocieszeniu i uwielbieniu obiecanem przez Chrystusa, a mającem być przez wieki dopełnionem, gdym mówił, że pierwszem odkryciem śród martwych ciał cechę chrześciańską posiadającem, na ziemi, jest eteru własność, chrześciańsko mojem zdaniem na ciała inne działająca, bo im ból odejmująca, a tak

[1]) Dwa następujące listy są odpowiedzią korespondentowi, który starał się autorowi wykazać o ile jego pomysły w przedmiocie zawiązanego międzyniemi sporu nie dość ściśle zgadzają się z nauką kościoła katolickiego.

nerwy strojąca, że im się śni nieśmiertelność. Jeźli to nie miłosierdzie, a zarazem nie odtajemniczenie fiziologiczne, w okręgach fizycznych, naturalnych, chemicznych, jak chcesz sobie nazwij, to ja zupełnie krzywo czuję. Wcale nie myślę kłaść tego obok wiary, rewelacyi *etc.* Gdzieżtam? Ale to postęp tejże wiary, tegoż objawienia, — to jego przenikanie wszech rzeczy. Owoż, pozwolisz; prawo wszędzie jednakowe jest wielmożniejszem niż prawo tylko w jednym okręgu wyznane i uznane. Na przykład, chrześciaństwo praktykowane nawet przez ministrów byłoby daleko szerszym na ziemi objawem niż chrześciaństwo tylko przez księży praktykowane. Nieprawdaż? Otóż tak samo chrześciaństwo odkryte nawet w najniższych warstwach wszechbytu staje się nam oczewistszem niż to, które tylko na najwyższych wyżynach idealności się kołysze. Pamiętaj, —tylko przed takiem Azya się ukorzy, żydy się nawrócą. Szczęśliwi, co nie widzieli a uwierzyli. Prawda, w tem zasługa, ale po dniach zasługi muszą przyjść dnie tryumfu, i nawet z zasługi zasłużonych wypada postęp niezasłużonych. I o siódmej godzinie przychodzący do winnicy u Pana znajdą płacę. Otóż siódma godzina bić zaczyna. Takich godzin obyczajem że i po sto lat czasem upływa między ich dzwonu dźwiękami! Wytłomaczyłemże się mniej ciemno niż przeszłą razą? A teraz dzięki za twą przyjacielską przestrogę i bojaźń o mnie. Nie bój się, nie rozpiję się eterem, — ja z tych którzy niczem się rozpić nie mogą, bo wciąż smutkiem pijani. Ale co szczególnego, to że w Warszawie, przy próbach szpitalnych, żadnego Polaka nie zdarzyło się uśpić. Nie dowodziż to żywotności rodzinnej, plemiennej, wyższej niż w systemacie nerwowym Franków lub Germanów? Niedowodziż to przeznaczenia na przyszłość? Bo nic na darmo, żywotność dana, daną jest na rozlanie się w świat. Dzięki ci serdeczne za kazanie Papieża. Wielkie tam, szerokie serce, i spokój ducha wielki, i czyn wskazany za *najwyższe*. W tych dniach musiano się na Watykanie przekonać że daremne wszystkie układy. Zapewnie ukaz o greckiej schizmie i przysięga księży warszawskich już doszły was. Nadzwyczaj ciekawe te dwa objawy. Pierwszy rozpoczyna prześladowanie okrutne, pogańskie, śmiercią i mękami grożące co chwila, które szybkim krokiem ku królestwu i nam wszystkim posuwać się będzie, — *saeclorum ab integro*, — w istocie *ab integro*, bo nazad wracamy do czasów Dioklecjuszowych. Drugi, to jest przysięga, nadzwyczaj ważny. Każą księżom przysięgać że nie tylko teraz wierni będą wszystkim samodzierżstwa wielmożnościom i potęgom, ale i na przyszłość wszystkim nowym przymiotom, w jakieby mogło się jeszcze rozwielmożnić. Uważaj. Z natury samodzierżstwa wypada, że nie może w żaden przymiot dalszy, szerszy, wyższy dla nikogo się rozwielmożnić, bo jest absolutem,

prócz w stosunku do księży katolickich jeźli uznają jego nad sobą papieztwo. Tu tylko może coś przybyć autokracyi, i to w katolickich okręgach. Zatem oczewiście ta przysięga o tem marzy a o niczem innem. Dalej przysięga owa każe im obiecywać, że pomimo przywiązania lub nienawiści wierni będą, że poświęcą jedno i drugie dla władzy rządu, — przywiązanie do rodziny, przyjaciół, lub nienawiść jakąś. Pomnóż przywiązanie do braci przez nienawiść, cóż wypadnie? Oczewiście: miłość ojczyzny, bo się ona składa z pomnożonego przywiązania do rodziny i braci przez nienawiść do obcych najezdzców. Jakżeż doskonale rząd umie wykładać i rozbierać składowe części całości tej, cyfry tej summy, rozkładnice tej idei, tylko jej samej imienia nie przytacza. Zda się że te dwa dokumenta dowiodą komu z prawa że *consumatum est.* Trójca moskiewska *is at hand.* A wiesz co ona znaczy? Duch św. skoro nie jest wiecznem krążeniem życia między Ojcem i Synem, równo pochodzącem od jednego i drugiego, skoro tylko od Ojca pochodzi a nie od Syna, cóż się dzieje? Wiecznie Jehowa, wiecznie wszechmoc tylko wszystko czyni. Ona syna z siebie wyłania, ale ten syn nic jej oddać nie może, ten syn nie obcuje z nią jak równy. Niesłychane samodzierżstwo, wściekła *auctoritas paterna!* Rząd wszystkiem tak na niebie jak na ziemi. Rząd urodził z siebie wszystko. Rząd wszystko dawa, ale jemu ludzkość nie może nic oddać, nie może obcować z nim, nie może podnieść się aż do niego choć krzyż dźwiga, choć umrze i z grobu wstanie, wszystko darmo, ona ducha niema. Takie więc wyobrażenie schizmy o świecie i historyi, bo co w niebie to i na ziemi, tak wiecznie, wszędzie się dzieje. Ztąd spiritualizm w niewoli u świeckiej władzy. W końcu końców Anti-chrystusowością to wszystko!

3 kwietnia 1847.

Chybam się znowu źle wytłómaczył. Na miłość Boga, jakżeż możesz mniemać, bym renowacyą wieków datował od odkrycia eterowych przymiotów? Po prostu upatrywałem w tym wynalazku znaczek jeden z miljonowych, znaczek mówię kierunku ogólnego dziejących się rzeczy, a tym ogólnym kierunkiem jest, że słowo Chrystusowe, które przed wiekami i przed planety tego stworzeniem już było logiką łona Bożego, było rozumem i wszechmyślą Bożą, coraz jawniej się wyjawia, nie już tylko jak wiara, jak tajemnica, ale jako oczewistość, jako prawo, jako prawda najprostsza, wszędzie w okręgach z jednej strony natury, z drugiej zaś społeczeństwa i prawności świeckich. Teraz oczewiście, że skoro przezwyciężysz jaką tajemnicę, wnet następną napotykasz, i na tem nawet żywota zależy urok, popęd, nieskończona żądza! Bo gdyby tajemnic zabrakło, zabrakłoby i Boga.

Lecz znów gdyby nigdy nie rozwiązywały się żadne ze stanu wiary ślepej w stan przekonania i wiedzy świetlanej, toby również Boga zabrakło. W pierwszym razie nie byłoby poezyi, w drugim rozumu, — a to największy cud, że zarazem, wszędzie i zawsze, wszechmądrość Boża i z poezyi nieskończonej i nieskończonego rozumu się składa. W żywocie wiecznym, dla doskonale już zbawionych i anielskolotnych, jeszcze będą tajemnice, jeszcze będzie żywot dalszy, postęp dalszy, czyli życia przyszłość. Więc oczewiście o odtajemniczeniu absolutnem mowy być nie może, ale o odtajemniczeniu dogmatów naszych jest i być może. Gdy je pojmie każda dusza jako prawdę swej własnej natury, jako prawo rządzące ludzkością jak atrakcya planetami, wtedy pójdzie każda za tem prawem, i dopiero z dopełnienia tego prawa wydobędzie się *czyn* istotny, gmach rzeczywisty Chrystusowy wszędzie. Już de Maistre tego żądał i potrzebował, a cóż dopiero my o 50 lat bardziej znękani, biedni, tęskni niż on. Ale kończę o tem, byśmy się tak nie rozpisali o eterze jak Guizot i Palmerston o ślubach hiszpańskich. Wyszli oni na dwie akuszerki, tylko o małżeństwach, tylko czy dzieci będą lub nie, gadają. Wiesz jak Thiersa przezwano teraz? La fleur des Drôles. Dowcipnie nadzwyczaj. Wciąż mi choro, bezmocnie, bezkwietnie w piersiach, bezowocnie na stoliku. Czasami zapadam w piekło żałoby. Okrutnie się lękam, by w tych czasach ta sama ręka, która uprzedziła rozwój piękniejszy rzeczy przez brzydki mord u nas, nie wystarała się o podobne fakta w Legacyach lub gdzie bądź, by niby to światu pokazać czego ma się spodziewać od nowego kierunku zdarzeń i żądz ludzkich. Dawny to obyczaj Lucifera, gdy spadnie z niebios, kusić pozostałe gwiazdy na niebie do podobnego upadku, i starać się wiecznie o to by święci popełnili zbrodnię, bo wtedy przepada i świętość, bo wtedy idei nie umie *publicum* odróżnić od ludzi obrzydliwie i niezgrabnie chcących ją wcielić nie jej własnemi ale swemi sposobami. I Lucifer o tem wie. Zdaniem mojem, strona naciągliwa zdarzeń, mokra od krwi i łez naszych, teraz już niedługo pęknie. Za wiele podłości i brudu.

21 kwietnia 1847.

Dziękuję ci za udzielenie mi listu od twego demokratycznego przyjaciela. Cywilizowany jego liberalizm taki *juste-milieu*, taki rozsądnicki, taki martwy! Co chwila niby doławia się czegoś, ale tylko jak ogar oszczekuje miejsce, nie trafia na zwierza. Uznaje że cementem co ma spoić zawzięte stronnictwa — Religia. Ale trafiwszy na tę wiekuistą prawdę, — bo właśnie dla tego zwie się religią, że jednoczy i spaja wszystkie rozmaitości światów, — trafiwszy mówię na tę prawdę, natychmiast całość jéj żywotną zatraca, przemienia na martwą literę, myśląc że można

bez wiary, to jest bez wiedzy czem religia, bez ognia płonącego w sercu religijnego, bez przeistoczenia aż miazgi i szpiku swego w miłość do Boga, poradzić co ludzkim stronnictwom i w istocie je zjednoczyć. Czem? tem, czego sam jednoczący je nie posiada! A głupie byłyby dać się przez takiego Jednoczącego połączyć. Prawda jest tylko prawdą. Nie żadne udawanie, żadna szarlatanerya, żadne świeckie wyzyskiwanie użytków i korzyści z Religii, zdoła co sprawić na świecie. Od takiego właśnie pojęcia, które jest tylko hipokryzią, rządy wszystkie giną. Miłość tylko żywa, prawdziwe ducha zjednoczenie z duchem Bożym, rozlewa się w świat i koi ból wieków, i nowe wieki spładza. Ja myślę że twój přzyjaciel na bardzo jeszcze nizkim stopniu duchowym stoi, a na znamienitym już świeckim, bo jest tolerant, już nie wyje, już nie woła o gilotynę, nie pochwala rzezi galicyjskiéj, choć nie przyzna, że centralizacya dołożyła do niéj nauk i podszeptów nikczemnego głupstwa swego. Ale zkądinąd żadnéj wiary on niema, a jednak żyć nie można bez żadnéj. Trzeba żywemu duchowi na to, by był żywym, mieć w głębi swej coś, co *sacrosanctum* jego jest, — a nic, jedno coś opartego na Bogu, coś zakorzenionego w Bogu, coś dłuższego od trumny, głębszego niż grób, taką świętością być może. Świętość wszelka ziemska musi na niebieskiéj się opierać, bo inaczéj skądżeby logicznie i prawdziwie była świętością na ziemi? Naród niewierzący, że jest tajemnicą Bożą, że jest sprawą Bożą, że do piękności myśli Bożych należy, wcześniej czy później przeminie. Wszystko co nie od Boga a w myśli ludzkiéj jest, przypadkiem tylko być może, nigdy zasadą, nigdy celem. To znowu co niby tylko do Boga dąży, a nic wspólnego niema z ludźmi, z ojczyzną, z ludzkością, także chrome, i oto kulawizna świętoszków, tknięta niepłodnością. Człowiek każdy powinien pamiętać, że jego Bogiem Chrystus, to jest usprawiedliwienie natury ludzkiéj przez Boską, a znów poświęcenie tej natury ludzkiej dla Boskiéj, czyli że obie natury są w ciągłej i nierozerwanej komunii. Jedni tak samo jak drudzy psują ten wyborny nastrój. Jedni bluźnią Bogu twierdząc że tylko jest ludzkość, drudzy niemniej bluźnią Bogu, twierdząc że tylko Bóg jest a nieuznając Jego myśli i harmonijnych celów w dziele Jego, — w ludzkości. Przymierza między miłością Boga a ludzi zawartego na wieki w słowie Chrystusowem, przykazującem kochać Boga i ludzi, niech nikt kto chce żyć nie rozrywa. Bo skoro rozerwie ową całość, natychmiast śmiertelny zaród wkradnie się w jego naukę, czyny, marzone teorye, gmachy polityki, instytucye. I wcześniej czy później śmierć się w nich objawi, a wreście je pochłonie. List twego przyjaciela pełen śmierci zarodów. Jeźli się nie podniesie demokracya, to już po niej! Jakżeż nie cierpię takowych frazesów studenckich jeszcze: „Nim się przeistoczę

na twego politycznego, to jest najzażartszego nieprzyjaciela etc." — frazesa z dawnych lat, — ale oczewiście, że muszą trwać w umysłach i sercach niepojmujących co religia, która w sobie *religuje* wszystkie nieprzyjaźnie, i właśnie tem przemienia je w miłość. W religii występuje najwyższy rozjemca ludzi powaśnionych i krwi chcących, jedyny Rozjemca-Bóg, i on im podaje właśnie tę wyżynę, ten szczyt, ten punkt, który wspólny jest wszystkim ich oczom i umysłom, choćby od siebie rozpryśniętym aż po drogi mleczne odległości i przeciwieństwa. Tu się liberalny twój korespondent nauczyłby, że *polityczny*, *najzażartszy nieprzyjaciel* jest głupstwem lub zbrodnią, dziecińTstwem lub hańbą! Bo dopóki trwać będzie taka zaciętość, dopóty rzeczpospolita jest bańką mydlaną, marzoną, wydmuchiwaną, ale i rozpryskującą się — wciąż. Kiedy mówię rzeczpospolita, to nie rozumiem republiki, rozumiem prosto całość państwa, naród wszystek. Z nieprzyjaźni tylko dalsza nieprzyjaźń, rozterka, rozstrój i rozsyp. Z miłości jedynie życie i gmach. Ale kończę jakem zaczął: miłości niema bez Boga. Tylko ów Rozjemca ją dawa.

Co do Matki Makryny, od dawna tom uczuł co ty w dzień processyi. Jeszcze wtedy kiedym spoglądał na idącą prawie pieszo z kiędzem Jełowickim po nadbrzeżu morskiem z Genui do Romy, w tej właśnie chwili, w której po tem morzu Śródziemnem płynął na złoconej i mahoniowéj *Kamczatce* książę świata tego, a za ogromnym statkiem onym na barkach pomniejszych króliki i książątka odprowadzające go aż do Palermu. On, i owa biedna, nędzna, pokaleczona i bezwładna, oboje ku Romie zdążali, oboje tam stanęli, oboje tam śmiertelną walkę rozpoczęli, — on w potędze Nabuchodonozorów, ona w ubóstwie i prześladowaniu nie tylko od okrutników, przyrodzonych wrogów swych, ale i od rzymskich faryzeuszów. I zdawało się, że książe świata wygrał, że faryzeizm dłoń mu podał, że Święta zgubiona, — a nie stało się tak! patrz, oto książe świata przegrał przed światem całym, a męczennica w chwałę prawdy się ubrała, i głowę zdeptała wroga, — i może zaśpiewać *Super aspidem et basiliscum.*

Wszystko, co mi piszesz o Piusie IX, serce mi rozszerza. Przynajmniej jeden duch wierzący w Boga i kochający ludzi na świecie, — i to zarazem, a to najrzadsze, — bo jedni Boga a ludzi nie, drudzy niby ludzi a Boga nie. Tak to ciasne serce ludzkie. Ale on ma szerokie, świetlane, — i dobrze człowiekowi choć z daleka na takie spoglądać, bo się rzeźwi i nadzieję ma. Niech Pan mu błogosławi i posyła aniołów do odsuwania kamieni z dróg jego, bo czarty mnóstwo ich tam nagromadzą.

---

2 maja 1847.

Dzięków ci tysiąc za list, za to żeś napisał gdy ci się pióro wyślizgiwało z ręki boś smutne miał serce. Biedny Stefan![1] Pamiętam jak nieraz przychodził do mego nauczyciela. Jam w pierwszym pokoju, zgarbiony nad Euklidesem i przeklinający ślęczał, — a on wysoki, piękny, przesuwał się zawsze koło mnie i milcząc wchodził do drugiego, gdzie mój straszny matematyk, król mój naówczas, mieszkał. Odtąd téj postaci wdzięcznéj i poważnéj nie oglądałem, ale błękitny wzrok został mi w pamięci. Cnotliwy człowiek i pełen miłości był. Czyny swe uniósł z sobą i będą mu skrzydłami za grobem. Jak to ktoś powiedział:

Z gór gdzie dźwigali strasznych krzyżów brzemie,
Widzieli zdala obiecaną ziemię,
Widzieli światło niebieskich promieni,
Ku którym w dole ciągnęło ich plemie,
A sami do tych nie wejdą przestrzeni!
Do życia godów nigdy nie zasiędą,
I może nawet zapomniani będą!

Stosuje się to najlepiéj do tego ducha uleciałego. Bo takie duchy niepotrzebują nawet pamięci i sławy. Mają coś lepszego, cnotę swoją!

Dziwne także zdarzenie tych dekoracyi niecierpiących się,[2] niesionych za tą samą trumną przez nienawidzących się. Symboliczny pogrzeb! zawierający doskonały wyraz i odbicie losów naszych od wieku już prawie, a w szczególności od 1815 roku. Ten rozstrój, to rozdarcie, ten fałsz położenia, dopiero niby to pojednan i zlan w jedność chwilową przez śmierć! Człowiek musi umrzeć by się sam uspokoił, by inni spokojnie nieśli za nim oznaki sprzeczności, która w jego żywocie tkwiła i piekielniła go fatalnie. Dyssonans ten potrzebuje trumny, by zeń nie akord nawet pełny ale cisza, milczenie, wyszły. Milczenie albowiem jedynem mu rozwiązaniem, jedyną harmonią. Gorzko, ah gorzko! Czasem cała gorycz pogańska Irydjona wraca w serce chrześciańskie, bo gorycz rodzi się na widok *Fatum*, miłość na widok *Opatrzności*, a są chwile, w których każden z nas musi cierpieć na złudzenie *Fatum*, — złudzenie, ale okropne! — Słuchajno, któż to w *Przeglądzie* tak doskonale rozebrał do ostatniéj nitki, włókna, ścięgna, pulsu, tę postać Irydjona? Tak ją mądrze zanatomizował, że prawie pod nożem jego badań nic nie zostało

---

[1]) Stefan Witwicki, który umarł w Rzymie 19 kwietnia 1847.

[2]) Jenerał Klicki, umarł w Rzymie we cztery dni po Witwickim, to jest 23 kwietnia. W czasie obrzędów pogrzebowych, liczne jego dekoracye nieśli częścią ambassador i jenerałowie rossyjscy, częścią polscy emigranci, — tamci rossyjskie cudzoziemskie ordery, ci zaś krzyże polskie i legii honorowéj.

na dalszą własność poety, wszystko poszło pod nóż, wszystko zostało wydartem z wnętrzności tych w konwulsyach.

Historya Żyrondynów Lamartina arcydziełem sztuki. Epopeja to, nie historya rewolucyi. Lecz historyi najwyższym kształtem jest epopeja. Czytaj. Tam dopiero widoczna jak ludzie, co się wyrzekli opatrzności, musieli przez to samo podpaść pod władzę *Fatum*, i odtąd nie opatrzności miłością ale nieubłaganemi wyroki *Fatum* być prowadzeni, i to do każdego kroku, w każdéj chwili, aż do gilotyny! Tam dopiero widać jak dalece ci bohaterowie rewolucyi tchórzami byli wszyscy, tchórzami przed opinią, przed ludem, do tego stopnia, że wciąż poświęcali ludzkość i własną ideę bojaźni, jaką ich napełniały wrzaski motłochu. Takie same serwilisty i dworaki, jak owi zrzuceni przez nich królewscy. Brak Boga — oto znamie rewolucyi francuzkiej i dopiero tu się wykazuje, że bez Boga najwyższe intelligencye i najszaleńsze odwagi ludzkie są tyle co głupstwo i tchórzostwo, bo nie opierają się na absolutnem źródle, wciąż się wahają wciąż niepewne siebie, dziś głową niebios sięgające, jutro w krwi i błocie! Ale że się tak cały naród i przednie umysły i serca mogły w danej chwili wyrzec Boga, to winą niezawodnie wielu szalbierstw i zbrodni przez wieki cicho i w spokoju dopełnianych przez króli i szlachtę. Równej ci się zbrodni dopuszczali jeźli nie gorszej. Nie odrzucali Boga, ale chcieli go sobie wziąść za narzędzie. Otóż tak się pomylić nad naturą Bożą, jest prawie tyle co ją zaprzeczyć. Któż Boga kiedy użyje? Kto go eksploatować będzie bezkarnie? Aż strach pomyśleć, i też strach patrzeć jaka kara spadła po wiekach na tych biednych i głupich, co się kusili o takie niepodobieństwo! Smutne dzieje świata. Módlmy się do miłości wiekuistéj. Jest w niebie wszechserce co bije po nad światami. Módlmy się do niego.

Rzymu położenie jedyne w Europie. Postęp nie oddzielony od religii, — religii zaś tej wkorzenienie się w grunt ten tak głębokie, że on nie może jej odrzucić, bo nawet jego miłości własne i chwała świecka z nią powiązane, czego nigdzie nie znajdziesz w Europie. Koniec końców, historya rodu ludzkiego poczęta od teokracyi i zdąża ku teokracyi. Papieztwo jest jednym z kształtów teokracyi. Ostateczna teokracya, która świat ogarnie, może nie zupełnie będzie miała kształt papieztwa dzisiejszego, ale ostateczny kształt rozwoju ludzkości będzie teokracyą, i to podobną do rzymskiej dzisiejszej w tem znaczeniu, że ten sam pierwiastek religijny będzie i świeckich rzeczy rządzicielem, natchnieniem, świętością! Pius tej ery ostatniej jest początkiem, jest wskazem, jest wyjawicielem na polu faktów. Anioł świetlany po nad otchłaniami! Ja go takim widzę wciąż.

---

# ODPOWIEDŹ

## na krytykę ks. Piotra Semenenki, tycząca się Katechizmu Rzymsko-Katolickiego

przez

**ks. Dr. Respondka.**

(Dokończenie pierwszéj części).

Cała rzecz co do różnicy cnót boskich i moralnych ma się po prostu tak:

Trzy cnoty boskie (teologiczne) są przedewszystkiém cnotami wlanemi (virtutes infusae), a zowią się *wiara*, *nadzieja* i *miłość*. „Będąc tedy z wiary usprawiedliwieni, pokój ku Bogu miejmy przez Pana naszego Jezusa Chrystusa; przez którego przez wiarę mamy przystęp ku téj łasce, w któréj stoimy i chlubimy się w nadziei chwały synów Bożych. A nie tylko, ale się téż i w uciskach chlubimy: wiedząc, iż ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia: *iż miłość Boża rozlana jest w sercach naszych, przez Ducha św., który nam jest dan.*“ (Do Rzym. V, 1—5). Nie tylko zaś samą miłość, lecz równie wiarę i nadzieję opisują te wyrazy jako dary wlane. Nie możemy bowiem Boga dostatecznie kochać, nie poznawszy *Go* przez wiarę, gdyż to się tylko kocha, co się zna; i znów trudnoby było Pana Boga miłować w tém znaczeniu, w jakiem tu mówi apostół, to jest: trudnoby Go miłować, *jako nasz ostateczny cel*, skoroby nam nadzieja nie rokowała łaski, która człowiekowi zapewnia posiadanie najwyższego dobra. Daléj nie wspomina apostół w tem miejscu o *miłości* (to samo rozumie się o wierze i nadziei), jako o pojedyńczym, przemijającym akcie, ale o czemś: co trwa, a więc o stanie, o ciągłém usposobieniu, czyli o miłości jako cnocie [1]). Bo tu, jak i gdzie-

[1]) X. Wujek taki daje komentarz w swym przekładzie Pisma św. do w. 5. r. V ad Romanos „(*Miłość Boża rozlana*). Ta miłość, przez którą prawdziwie bywamy usprawiedliwieni, bywa nam dana w usprawiedliwieniu naszem: a nie bywa nam tylko poczytana, ale istotnie użyczana i rozlana w sercach naszych przez Ducha

indziéj jest mowa o mieszkaniu Ducha św. w duszy; że zaś Duch św. jest źródłem miłości, przeto przez tę ostatnią rozumieć trzeba stan trwały. Do tego wniosku upoważniają jeszcze i następne słowa: „Jako wszystko nam Boskiéj mocy jego co do żywota i pobożności darowano jest, przez poznanie tego, który nas wezwał własną sławą i cnotą, przez którego najświętsze i kosztowne obietnice nam darował: abyście się przez nie stali *uczestnikami Boskiego przyrodzenia*, odbieżawszy skażenia téj pożądliwości, która jest na świecie.“ (2 św. Piot. I, 3—4). Wyrażenie: *stać się uczestnikami Boskiego przyrodzenia*, każe wnosić na to, *co pozostaje*, czyli na poświęcającą łaskę, i na połączone z nią dary, to jest na *wiarę nadzieję i miłość*. Ztąd uczą katoliccy teologowie, że te trzy boskie cnoty udzielane bywają człowiekowi (czy dziecku czy dorosłemu) przy *usprawiedliwieniu*, a Sobor Trydencki wykłada ten artykuł wiary jasno w rozdziale 7ym Sessyi VI. De Justificatione [1]).

Sama już istota trzech cnót Boskich przekonuje nas, że je odbieramy bezpośrednio z góry. Jak bowiem przez przyrodzone siły naszego ro-

---

św., który ją nam daje i z inszemi cnotami i darami swemi. Bo ta miłość Boża nie jest ona, którą sam Pan Bóg jest, ale ona, którą nam Bóg daje: jako Augustyn święty pokazuje.“

[1]) „Hanc dispositionem, seu praeparationem justificatio ipsa consequitur, quae non est sola peccatorum remissio sed et sanctificatio, et renovatio interioris hominis per voluntariam susceptionem gratiae, et donorum, unde homo ex injusto fit justus, et ex inimico amicus, ut sit heres secundum spem vitae aeternae. Hujus justificationis causae sunt, finalis quidem, gloria Dei, et Christi, ac vita aeterna: efficiens vero, misericors Deus, qui gratuito abluit, et sanctificat signans, et ungens Spiritu promissionis sancto, qui est pignus hereditatis nostrae: meritoria autem, dilectissimus unigenitus suus, Dominus noster Jesus Christus, qui cum essemus inimici, propter nimiam charitatem qua dilexit nos, sua sanctisima passione in ligno crucis nobis justificationem meruit et pro nobis Deo Patri satisfecit: instrumentalis item, sacramentum baptismi, quod est sacramentum fidei, sine qua nulli unquam contigit justificatio: demum unica formalis causa est justitia Dei; non qua ipse justus est, sed qua nos justos facit; qua videlicet ab eo donati, renovamur spiritu mentis nostrae, et non modo reputamur, sed vere justi nominamur, et sumus, justitiam in nobis recipientes, unusquisque suam secundum mensuram, quam Spiritus sanctus partitur singulis prout vult et secundum propriam cujusque dispositionem, et cooperationem Quamquam enim nemo possit esse justus, nisi cui merita passionis Domini nostri Jesu Christi communicantur: id tamen in hac impii justificatione fit, dum ejusdem sanctissimae passionis merito per Spiritum sanctum charitas Dei diffunditur in cordibus eorum, qui justificantur, atque ipsis inhaeret: unde in ipsa justificatione cum remissione peccatorum haec omnia simul infusa accipit homo per Jesum Christum, cui inseritur, fidem, spem et charitatem: nam fides, nisi ad eam spes accedat, et charitas, neque unit perfecte cum Christo, neque corporis ejus vivum membrum efficit: qua ratione verissime dicitur, fidem sine operibus mortuam, et otiosam esse: et in Christo Jesu neque circumcisionem aliquid valere, neque praeputium, sed fidem, quae per charitatem operatur. Hanc fidem ante baptismi sacramentum ex apostolorum traditione catechumeni ab ecclesia petunt, cum petunt fidem, vitam aeternam praestantem: quam sine spe, et charitate praestare fides non potest: unde et statim verbum Christi audiunt. Si vis ad vitam ingredi, serva mandata. Itaque veram, et christianam justitiam accipientes, eam ceu primam stolam pro illa, quam Adam sua inobedientia sibi, et nobis perdidit, per Christum Jesum illis donatam, candidam, et immaculatam jubentur statim renati conervare, ut eam perferant ante tribunal Domini nostri Jesu Christi, et habent vitam aeternam.“

Wypisaliśmy cały ten rozdział, bo nam się jeszcze kilka razy w niniejszéj robocie przypadnie na nim oprzeć, choć o tem wyraźnie nie wspomnimy.

zumu i naszéj woli wchodzimy z Bogiem w styczność, jako z naszym naturalnym celem; tak nas z nim łączą: wiara, nadzieja i miłość, jako z celem naszym nadprzyrodzonym. Wiara zajmuje miejsce przyrodzonego poznania, nadzieja i miłość działają na wolę: abyśmy pojęli, iż szczęśliwość wieczna nie tylko jest do pozyskania, lecz że jest oraz ostateczném naszém dobrem. (Wilmer III p. 566). Atoli właśnie dla tego, że możność zbawienia przewyższa nasze *przyrddzone siły*, muszą nam koniecznie być dane *siły nadprzyrodzone*, czyli, co na jedno wypada, cnoty Boskie muszą nam być wlane. I to téż jest przyczyna, chociaż nie jedyna i nie najgłówniejsza: dla któréj *cnoty Boskie* nazywamy cnotami wlanemi, cnotami najmiłościwiéj nam udzielonemi bez naszéj zasługi i naszego przyczynienia się.

Inaczéj jest z *cnotami moralnemi*. Prawda, że i cnoty moralne, czyli cnoty porządkujące życie chrześciańskie, są darami Pańskiemi, lecz w pewném znaczeniu można je nazwać z naszéj strony *nabytemi, zarobionemi, zapracowanemi*, czego o cnotach boskich powiedzieć nie wolno. Przez cnotę bowiem moralną rozumie się ta wprawa do dobrego, któréj człowiek z pomocą Boską dłuższém i wytrwałem nabywa ćwiczeniem. I tak: jeśli kto ługo i wiele pisuje, ten nabywa wprawy i łatwości do pisania; podobnie nabywa się też przez częste powtarzanie dobrych uczynków (np. miłosierdzia, wstrzemięźliwości, sprawiedliwości) przy końcu sprawności, zręczności i łatwości w tego rodzaju aktach. Dziecko zatém ochrzcone posiada zawsze *cnotę teologiczną, cnotą jako habitus*, bo ta mu jest najłaskawiéj przez Boga daną, ale nigdy nie ma i mieć nie może cnót moralnych, gdyż te dopiero na podstawie cnót teologicznych samo sobie musi zdobyć. „Dziatkom przez Chrzest pisze pięknie Skarga (O Chrzcie świętym Kazanie wtóre, w liczbie trzecie) wlewa Duch św. wiarę, nadzieję i miłość, ale bez uczucia i władzy onemi darami Boskiemi, i dla tego mówi Nazyazenus: *bez uczucia świątobliwości. dziatki świętémi zostają.* I św. Augustyn prawi (Luminaria. Tra. 44 in Joannem): *dziatki są wiernemi, a to mają mocą Sakramentu, i odpowiadaniem tych, którzy je przynoszą do Chrztu.* A na zrozumienie téj trudności około wiary cudzéj na Chrzcie dziecinnym, takie się objaśnienie daje. Naprzód pewna rzecz jest, iż dziatki wiary takiéj nie mają jako dorośli, to jest zrozumieniem i wyznaniem i władaniem jéj. Jednak dziateczki bez jakiéj wiary być nie mogą. Boby usprawiedliwienia nie miały, które bez wiary być nie może; bo bez niéj, mówi Apostoł, niepodobna jest Bogu się podobać. Jakąż tedy wiarę mają? taką, którą im Pan Bóg przez Chrzest z *daru swego wlewa*, którą Łacinnicy zowią *habitualem*, przy któréj i nadzieja i miłość ku Panu Bogu zaraz się daje, i inne do zbawienia potrzeby, a to przez moc Chrztu św. Bo nie dla czego innego Ojcowie święci Chrzest *oświeceniem* zowią, jedno iż *wiarę dając oświeca;* i nie mogłyby dziateczki zwać się wiernemi, jako się zowią, i między wierne poczytują: gdyby takiéj wlanéj od Ducha św. wiary nie miały.“

Orzekłszy w kilku wierszach następnych wielki polski mówca i dogmatyk wiarę, która sam chrzest uprzedza, a którą mają i dorośli co się do chrztu św. przyprawują, dodaje: „Ta wiara nie czyni Chrześcianina ani wiernego. Bo jeszcze nie jest ona prawa wiara, którą Duch św. przez Chrzest do serca wlewa. Jako kto się rzemiosła uczy, może dzielność jaką mieć i cokolwiek zrobić; ale nie z nauki, ani rzemiosła, którego jeszcze nie nawykł, i przeto dzieło, które robi, nie czyni go mistrzem ani rzemieśnikiem: tak też wyznanie wiary przed Chrztem nie czyni Chrześcianina wiernego. Drugiéj wiary Chrzest potrzebuje, którą przez Chrzest Duch św. *na serce wlewa, i na niem ją rysuje,* która jest

jako rzemiosło i nauka prawa, która i bez dzieła i czujności i władzy być może, i ta sama usprawiedliwia. Taką wiarę mają dziateczki i dorośli przez Chrzest i po Chrzcie. Tylo ta różność jest, iż dorośli mają onéj wiary dzielność, i czułość i wyznanie; a dziateczki nie mają dzielności jéj i czułości, aż gdy do rozumu i baczenia z laty przychodzą."

A kiedy już tak wiele o tym przedmiocie mówić musimy, niechże nam wolno będzie jedną jeszcze przy końcu dodać wskazówkę. Szanowny krytyk obstaje: że w dziecku ochrzconém jest uśpiona zdolność wiary, *lecz nie ma w niém żadnéj skłonności do wiary*, bo skłonność dopiero wtenczas być zaczyna, kiedy *coś skłania*, a zdolność i bez tego. Więc wiara jako cnota, jako *habitus* nic w sobie zgoła nie zawiera takiego: coby skłaniało? Wielcy niektórzy po wszystkie wieki pisarze duchowni inaczéj się trochę na tę rzecz zapatrują. Św. Tomasz z Akwinu np. wspomina: „*Habitus medio modo se habet inter potentiam et actum... Habitus non dicitur bonus vel malus, nisi ex hoc, quod inclinat ad actum bonum vel malum*-" (S. Thom. 1. 2. q. 71. a. 3). Inni znów teologowie, a pomiędzy nimi Tournely (Tom. VI de virt. mor. c. praeamb. art. 1.), są zdania: że i cnota wlana nadaje pewną *łatwość* albo *zręczność*, ale wewnętrzną nie zewnętrzną. Wedle nich polega zaś ta wewnętrzna łatwość na w wysokim stopniu udzielonéj *zdolności;* przez to się dzieje: że czyn dobry, mający być wykonany, i potrzebna doń siła w należytem do siebie zostają stosunku. „*Facilitas intrinseca nihil est aliud, quam principii complementum ejusque proportio cum actu eliciendo; et haec tribuitur per virtutes tum infusas tum acquisitas, quae in eo ipso, quod menti inhaerent, efficiunt, ut eadem mens actus suos connaturalius eliciat.*" Po cóż przeto przy prostym Katechizmie wszczynać spór, który właściwie podjęty, mogłby jedynie na innéj dziedzinie mieć swoje znaczenie.

Daléj pisze ks. Semenenko: „Natychmiast po powyższém następuje drugie pytanie (pyt. 211): Jaka powinna być cnota chrześciańska? i na nie taka odpowiedź: „Powinna być szczera, nie pozorna tylko, lub własnego upatrująca zysku, powinna wypływać z sercu i z statecznéj dobréj woli człowieka." Tu było miejsce powiedzieć, że powinna być przedewszystkiem z nadprzyrodzonego powodu. Wprawdzie w powyższém pytaniu dodał autor: „*jedynie dla tego, że taka wola Boża.*" Ale naprzód to w tém pytaniu trzeba było umieścić; a po tem i to co powiedziane jest nieściśle powiedzianem. Nie tylko wola Boża jest powodem cnót naszych, jest nim i prawda Boża, jakto wiary, jest rzetelność jego, jakto nadziei, jest dobroć jego, jakto miłości. Więc nie można za ogólny powód nadprzyrodzony dawać woli Bożéj jednéj. Trzeba ogólniéj powiedzieć i po prostu, że Bóg jest tym powdem i tą przyczyną."

Zdaniem ks. Semenenki podaliśmy więc w téj materyi uczniom *dwie niedokładności;* otóż my przedstawiliśmy rzecz tak, jak powinna być przedstawioną.

Szan. krytyk wytyka nam: 1sze, żeśmy, opisując jaka ma być cnota chrześciańska, przepomnieli o jéj *nadprzyrodzonym powodzie.* Ks. Semenenko czuł, iż zarzut jego za mocny, więc mu ujmuje nieco ostrość i mówi: „wprawdzie w powyższém pytaniu dodał autor: *jedynie dla tego, że taka wola Boska.* Ale to w tém pytaniu trzeba było umieścić." Prosimy ks. Semenenkę o dostateczne przyczyny: czemu koniecznie w tém pytaniu? Kiedyśmy *ów powód nadprzyrodzony* wyszczególnili (jak to sam wyznaje) w pytaniu uprzedniem. Po co bez potrzeby powtarzać kilka razy jedno? Atoli choćby wola Boska, jako nadprzyrodzony powód cnoty, była powtórnie wydrukowaną i tuż w następnem pytaniu, toby rzeczy saméj i tak wiele jeszcze brakowało. Gdyż

szan. krytyk wytyka nam po 2gie, iż to, co powiedziane nie ściśle jest powiedziane. „Nie tylko wola Boża jest powodem cnót naszych, jest nim i prawda Boża, jakto wiary, jest rzetelność jego, jakto nadziei, jest dobroć jego, jakto miłości. Więc nie można za ogólny powód nadprzyrodzony dawać woli Bożéj jednéj.“

Otóż spodziewamy się ks. Semenence dowieść, że *wolę Bożą* nie tylko można, ale trzeba koniecznie przyjąć i podawać za *najwyższy, nadprzyrodzony powód cnoty*. Czemu? Bo wola Boża jest warunkiem i ostatniem motywum doskonałego życia chrześciańskiego. Przez to, że Bóg stworzeniom swym nie tylko dał byt, lecz im zarazem określił przeznaczenie, miarę i cel, wstępuje w świat ów wyższy związek i porządek, wedle którego się rozumem i wolą obdarzona istota kierować winna, jeśli chce mieć cząstkę w wielkiém królestwie osobistego Boga. Żywa więc i ożywiająca wszystko wola naszego Stwórcy i Pana stanowi jedyne *prawdziwe i najwyższe prawo*. Moralność zaś chrześciańska bierze tę wolę Bożą tak, jak nam ją Chrystus objawił a kościół przedstawia. Wola przeto Boża jest w Chrześciaństwie *główną normą* naszych wszystkich poruszeń i działań. Jezus Chrystus tego tylko zowie prawdziwym członkiem królestwa Bożego, który wolę Ojca niebieskiego wypełnia, i tego tylko ma za brata, siostrę i matkę swoję. On sam poczytując wykonanie woli Ojca za najwyższą swą sprawę, powiada: „*mój pokarm jest, abych czynił wolą tego, który mię posłał, abych wykonał sprawę jego*“ (Jan. IV, 34). „*Bom zstąpił z nieba, nie iżbych czynił wolą moję, ale wolą onego, który mię posłał.*“ (Jan IV, 38). „Ojcze mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie ten kielich odemnie, *wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty.*“ (Matt. 26, 39). Zbawiciel więc daje nam z téj strony samego siebie za wzór do naśladowania. Nie mniéj wystawiają i Apostołowie *wolę Bożą* jako *środek*, koło którego się życie chrześciańskie obraca. Zaiste! wielka to pociecha dla człowieka, wielkie uznanie jego zacności, że się Bóg sam wolą swą świętą wprost doń zwracając, powiada: *tak a nie inaczéj powinieneś czynić*. Albowiem ta wola Boża nie jest czcza i próżna, lecz pełna treści najgłębszéj i wyrazistości. „*Ta jest wola Boża, poświęcenie wasze.*“ (I do Tessal. 4, 3). Z tém zaś poświęceniem łączy się jak najściśléj nasze podobieństwo Bogu, gdzie się wszystkie cnoty zbiegają. Jeszcze wyraźniéj przedstawia się ta prawda *w podobieństwie Chrystusowem*. Bóg objawia nam się w Chrystusie; jest w nim i przezeń naszym wizerunkiem, który się wewnątrz i zewnątrz człowieka jasno odbijać powinien. Taka spólność życia z Chrystusem niszczy w najnieprzystępniejszych głębiach grzech i buduje na ziemi przybytek świętości. Tać to nie inna jest wola Boża, ogarniająca całą sferę moralności.

Przez zjednoczenie się więc woli naszéj z wolą Bożą, przez doskonałe posłuszeństwo powstaje życie nowe. Rozpoznawająca władza znajduje przez dobrowolną pokorę fundament, podstawę wiecznego życia — znajduje wiarę, która nas wznosi ponad świat widomy i zwyczajne prawa rozumowań [1]. Wola nasza znajduje w Bogu odrodzoną istność, czuje w nim niebieską swobodę; a to swobodne poczucie siebie rozzielenia się człowiekowi jako nadzieja. Ogniskiem znów wiary i nadziei jest miłość, w któréj się obie spełniają, i która tem jest doskonalsza, im doskonalsze zjednoczenie się woli naszéj z wolą Bożą. Ona przeto siła czło-

[1]) Dla tego powiada Apostół: „Est autem fides sperandarum substantia rerum, argumentum non apparentium.“ (Ad Hebr. XI, 1). A Sobor Trydencki Sess. VI, caput. 8. „Fides est humanae salutis initium, fundamentum et radix omnis justificationis, sine qua impossibile est placere Deo.“

wieka, aby starą naturę z pomocą woli przełamać, nabiera przez zupełne poddanie się woli Bożéj i ćwiczenie w dobrych uczynkach takiego upodobania w Bogu, że krom niego nic nie widzi, nic nie słyszy i nic nie pragnie. Łaskawość naszego Pana i Zbawcy rozlewa się bogato po takiéj służbie; a wiara, nadzieja i miłość, będąc darem niebieskim, staje się oraz i zasługą prawdziwie pokornego chrześcianina.

Ztąd też najwyższém zadaniem człowieka być musi, żeby wszystkie jego poruszenia i działania, wszystkie pragnienia i uczynki z wolą Bożą były zgodne. Przez wcielenie się bowiem, jeśli tego wyrazu użyć wolno, woli naszéj we wolą Bożą zaślubia się człowiek z swym odkupicielem nierozerwanym węzłem, tak, iż każde przystanie wóli stworzenia do jakiejbądź pożądliwości, staje się niejako porubstwem i samogwałtem. Dla tego prosimy kilka razy na dzień w pacierzu: *przyjdź królestwo twoje; bądź wola twoja.* Dla tego pisarze święci i ojcowie kościoła z taką usilnością i natarczywością upominają: żeby się człowiek najbardziéj starał o *równokształtność* woli swéj z wolą Bożą; żeby w téj *równokształtności* upatrywał prawdziwą doskonałość chrześciańską. „Salus in eo est, ut voluntatem ejus, cujus amorem et desiderium, Deo largiente, conceperis, facias; ne dicatur ad te ille sermo ejus, quem dixit: Quid autem dicitis mihi, Domine, Domine, et non facitis, quae dico? (Recogn. S. Clement. l. 4.) Obedientia in creatura rationali mater est omnium custosque virtutum. (S. Aug. l. IV de civ. Dei c. 12.) *Sola virtus est obedientia, quae virtutes ceteras menti inserit insertasque custodit.* (S. Greg. M. l. 35. Mor.)

Nie tylko dla pouczenia się, ale i dla zbudowania warto przeczytać co pod tym względem daje Alfons Rodriguez. Mówi on tedy (O ćwiczeniu się w chrześciańskiéj doskonałości I. rozpr. 8. rozd. 32):

„Żebyśmy lepiéj poznali, jaką doskonałość ćwiczenie się w równokształtności woli naszéj z wolą Bożą zawiera, i jak tu daleko dojść można, podam na zakończenie téj rozprawy nieco o wprawie, którą święci i nauczyciele życia duchowego za najwznioślejszą poczytują. Tą wprawą jest ćwiczenie się w miłości Bożéj. Wedle św. Dyonizego polega jeden z głównych skutków miłości na tem, że wole miłujących się stapia i jednę tylko z nich tworzy. Im gorącéj przeto Boga miłujemy, tém bardziéj się wyrównywamy z wolą Jego; a im większe takie wyrównanie się nasze, tém doskonalsza i miłość. Chcąc tę prawdę dobitniéj jeszcze wyjaśnić, musimy się wznieść myślą do nieba, i rozważyć: że się błogosławieni ustawicznie tem zabawiali, aby kochać Boga, poddawać się zupełnie woli Jego i nie znać innéj, tylko wolę Jego samego. Im się więc bardziéj do nich w tém ćwiczeniu zbliżymy, tem ono doskonalszém będzie. Jan św. powiada w pierwszym swym liście kanonicznym: że szczęśliwi staną się Bogu podobnymi przez oglądanie. „*Najmilejsi, teraz synami Bożymy jesteśmy, a jeszcze się nie okazało, czém będziemy. Wiemy, iż gdy się okaże, podobni mu będziemy: iż go ujrzymy jako jest.*“ (1 List Jana św. 3, 2.). Pochodzi to ztąd, że téj saméj chwili, w któréj Boga widzą, tak się w nim przemieniają, że wola ich z wolą jego jedno się staje. Teraz zobaczmy: na czem się wola Boża zasadza, i co ona najwięcéj miłuje, abyśmy poznali, jaką wolę i miłość mają święci, a zarazem o jaką wolę i miłość nam się starać trzeba? Wola Boża odnosi się do jego własnéj chwały, jego zaś najwyższa miłość do jego najdoskonalszéj i najpowabniejszéj istności. Ponieważ się wola i miłość błogosławionych zupełnie zgadza z wolą i miłością Boga, zatem miłość ich jest nieprzerwanym aktem, przez który ciągle ze wszystkich sił swoich usiłują: żeby Bóg był, czém jest: tak dobrym, tak doskonałym, tak nadzwyczaj szczęśliwym, czci i chwały tak

godnym, jakim jest do prawdy. Dostrzegłszy wszystkiego, czego w nim dostrzedz pragną, powstaje wewnątrz nich niewypowiedziana radość, że ten którego miłują, tak jest przepełniony doskonałością i wszelakiemi dobrami. Z tego, co tu czasami na ziemi sami spotykamy, da się poniekąd wnieść na onę nadzwyczajną i niebieską radość błogosławionych. Jakąże serdeczną lubość czuje syn tkliwie kochający ojca swego, wiedząc: iż jest bogaty, mądry, potężny, od wszystkich szanowany i wielbiony; mianowicie zaś gdy widzi: że u króla swego wysokiéj zażywa ceny. Są z pewnością tak dobrze wychowane dzieci, które nie znają większéj rozkoszy nad tę, że ich ojciec doznaje poszanowania i znakomite zajmuje stanowisko. Kiedy więc w świecie, gdzie uczucia miłości tak są słabe, a dobra tak niskie, znachodzi się mimo to ona wielka radość, cóż sobie dopiero pomyśleć o radości błogosławionych?... O téj to radości pisze Apostół, gdy mówi: *„Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, to nagotował Bóg tym, którzy go miłują."* (I do Kor. II, 9). Tę to radość zowie Jan św. strumieniem żywéj wody: *„i ukazał mi rzekę wody żywota, jasną jako kryształ wychodzącą z stolicy Bożéj"* (Objaw. XXII, 1), onym strumieniem w którym święci ustawicznie pragnienie swe gaszą, miłością się bożą upajają, a Boga wiecznie chwaląc, wyśpiewują: „Alleluja, iż królował Pan Bóg nasz wszechmogący. Weselmy się, radujmy się, i dajmy mu chwałę" (Objaw. XIX, 6—7). Cieszą się nad jego sławą i wielkością; czynią mu okrzyki radości: żeby się zaś wzajemnie coraz bardziéj pobudzać, wołają wszyscy: „Błogosławienie, i chwała, i mądrość i dziękowanie, cześć i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków." (Objaw. VII, 12).

Tak się ćwiczą, ile nasze słabe pojęcie ogarnąć zdoła, święci niebiescy zawsze w miłości; *to jest ich równokształtność i zjednoczenie się z wolą Bożą.* Przetoż i nam należy wedle możności to samo naśladować: ażeby się ta wola Boża wypełniała na ziemi tak, jak się wypełnia w niebiesiech." [1])

---

[1]) Chcąc dać probki: jak się nasi polscy autorowie na ten przedmiot zapatrują, wyjmujemy z różnych czasów niektóre ułamki. X. Wujek w *tłómaczeniu Pisma św.* Uwaga do w. 39 u św. Mat. r. XXVI. *„Nie jako ją chcę.* Doskonały przykład posłuszeństwa i oddania nas samych i woli naszéj pod wolą i zrządzenie Boże we wszystkich trudnościach i przeciwnościach; a iż nic doczesnego żądać ani prosić od Boga nie mamy, jedno z tym dokładem woli Bożéj i upadaniem jego."

*W Postylli.* Część III str. 367 (r. 1575) „Mają wiele nad nas Aniołowie, iż oni są zarazem i stworzeni i posadzeni w niebie: a my z ziemie ulepieni z strony ciała, i na ziemi postanowieni. Oni są szczerzy duchowie, a my złożeni i z ducha i ciała. Oni mają pamięć bez zapamiętania, ostry rozum bez badania, *wolą zawsze poddaną a posłuszną woli Bożéj.* Czego my tu na świecie nie mamy, i przetóż w pacierzu prosimy: *Bądź wola twa, miły Panie, jako w niebie tako i na ziemi*: to jest jako cię miłują Anieli w niebie bez przekazy, *jakoś są we wszem posłuszni i poddani tak daj abyśmy i my byli tu na ziemi.* Oni są jakoby kwiatki natury, i pierwiastki wszystkiego stworzenia." Tamże o *Doskonałości* str. 369. „.... kto dalszy od wszelakiéj pychy i hardości świeckiéj, jako ten, który się już sam siebie i swéj woli zaprzał, który się sam dla Boga dobrowolnie poddał pod posłuszeństwo drugiego, aby już nie czynił co jest wola albo zdanie jego, ale co jest wola a zdanie starszego, którego sobie miasto Chrystusa obrał."

X. Fabian Birkowski. (Owoce Ducha św. Kazanie II. na Niedzielę Świąteczną). „Jedenasty owoc Ducha św. jest Zgoda woli. Miłość albowiem doskonała, podobna jest węzłowi duszy i ciała. A jako dla tego węzła nie ma nic milszego ciało ani wdzięczniejszego, jako zjąć się z duszą, unią jako znajzwęzlejszą, od niéj

Odsyłamy zresztą w téj materyi szan. krytyka do: Heliotropium seu *Confirmatio humanae voluntatis cum Divina*; libris quinque explicata ab Hieremia, Drexelio a Societate Jesu, an. 1628. Mianowicie zaś wyświeca całą tę sprawę dokładnie Katechizm Rzymski. Caput XII. De tertia Petitione. *Fiat voluntas tua* od qu. 1 do qu. 12.

Jako w tém miejscu nie jest przypadkiem tylko *wola Boża* przydaną orzeczeniu cnoty, gdyż ona w Katechizmie od początku właściwe sobie zabiera stanowisko[1]), tak jéj i w dalszym ciągu nie wolno z organizmu rugować, ani lekceważyć, bo wpływa wedle potrzeby całości na pojedyńcze pytania i odpowiedzi. Szanowny krytyk zaraz to zobaczy przy zbiciu następnego swego zarzutu.

Ks. Semenenko pisze: „Znowu następujące po powyższém pytaniu nową zamyka niedokładność.

P. *Co w nas sprawia cnota chrześciańska?*

O. 1) *Zapewnia nam wewnętrzny pokój, i daje moc do pełnie-*

---

być rządzonym: *tak wola nasza dla miłości doskonałéj nie ma nic szczęśliwego, ani milszego, jako się woli Bożéj oddać, i prawidłem jéj wszystkie myśli i sprawy rozmierzać.* I tak pomyślam sobie: *Wola Boża jest jako dusza, która ciału daje żywot, zmysł, ruch i piękność. Wola ludzka jest jako ciało, które od upodobania Bożego, wszelakiego dobra i doskonałości oczekiwa:* a doskonała miłość zowie ją węzłem, który te dwoje woli wiąże, i do wielkiego pokoju i zgody zaciąga, tak dalece, aby ona rozkazywała i rządziła, a ta bez wszelakiéj kontradykcyi słuchała i rządzoną była. Takim węzłem świętych ludzi wola związana z wolą Bożą, tego chce, co rozumie że też Bóg chce; tego niechce, co się Bogu nie podoba; to miłuje co on; to nienawidzi co i on i jako może, ani na szerzyznę paznokcia od przykazania Pańskiego nie odstępuje."

X. Stan. Kostki Wojkowskiego *Medytacye.* Warszawa 1742. str. 200.

„Uważ, iż nasza doskonałość w tem najbardziéj zawisła, żeby we wszystkich rzeczach pełnić wolę Boską, i pod nię się poddawać; więc ile się stosujemy do téj najświętszéj woli, tyle sobie przypisać doskonałości możemy. I tak jeżeli chcesz, aby twoja wola była podobająca się Bogu, zawsze chciéj onę stósować do woli Boskiéj. Chciéj to, co Bóg chce, tego nie chciéj, czego on nie chce, słowem: żeby we wszystkiem wola jego była, i niech się wszystko stanie, co jest dobrego w oczach jego; boś ty Panem moim jest.....

„Ponieważ za zastósowaniem woli naszéj do woli Boskiéj, idzie nie tylko życie doczesne najszczęśliwsze, które w ten czas jest takowe, kiedy jest spokojne, a w pokoju zaś nikt się zostać nie może kto się Bogu sprzeciwia, tak ma wszelki pokój, ktokolwiek się we wszystkiem woli Boskiéj poddaje. Kto się w téj cnocie ćwiczy, znajdzie Niebo na ziemi. Nad to dano nam w téj mierze Chrystusa za wizerunek, któremu się w tenczas podobnymi stajemy, kiedy się woli Boskiéj przypodobać chcemy. Chrystus jedyną się wolą Ojcowską rządził, onę sobie przekładał za cel całego życia i wszystkich spraw swoich. Dla tego przed całym światem protestuje, że nie przyszedł na ziemię czynić wolę swoję, ale Ojca swego Niebieskiego. Toć nierównie nam sługom i niewolnikom jego przynależy pełnić zawsze wolą Boską, a nie swoję własną, bo to piekło każdemu buduje i wystawia, a Niebo zamyka o czem i św. Bernard tak twierdzi: *Niech zginie własna wola, a tem samem i piekło zginie!*"

[1]) Już sam wstęp katechizmu uczy nie bez przyczyny:

P. Na co cię Pan Bóg stworzył? O. Pan Bóg mię stworzył na to: abym Go znał, kochał, Jemu służył, a przeto był zbawiony po śmierci. P. Co to jest Bogu służyć? O. *Bogu służyć jest to pełnić świętą Jego wolę.* P. Co powinniśmy czynić, chcąc Panu Bogu służyć i pełnić świętą Jego wolę? O. Powinniśmy wierzyć, co Bóg objawił i do wierzenia podał; czynić co przykazuje i starać się o łaskę do zbawienia potrzebną.

*nienia dobrych uczynków; 2) zewnętrznie chroni nas od wielu złych przygód, choroby, nędzy i hańby, przyczynia się do naszego zdrowia i lepszego mienia.*

Jakto? A o zbawieniu ani słowa? Przecież od tego trzeba było zacząć, że nam zapewnia zbawienie, że cnota jest środek, przez który otrzymujemy żywot wieczny. To, to właściwie, to jedynie sprawia cnota. Reszta jest dodatkiem, jest przemijającym skutkiem cnoty; a jeśli o doczesnych i materyalnych pożytkach mamy mówić, ileż tu nam uwag na myśl się zaraz nastręcza? Naprzód nie zawsze prawdą jest, aby nas cnota chroniła od choroby, od nędzy, od hańby. A potém czyż tego mamy oczekiwać od cnoty? Niech się szanowny autor sam zechce zastanowić nad swoją odpowiedzią. Cała jego odpowiedź mówi o pożytkach doczesnych; naprzód wprawdzie o duchownych, ale i te duchowne są doczesne tylko; pokój sumienia, i moc do dobrych uczynków; a potém mówi o doczesnych materyalnych. Pojmujemy dobrze, że to pochodzi u naszego autora z wyższych pobudek; pochodzi z téj dobréj chęci przemówienia skutecznego do ludzi i przekonania ich jak najlepszego; a ponieważ dzisiaj doczesne powody we wszystkiem górują, więc owa dobra chęć chwyta się i tych doczesnych powodów, i *nawet tak się zapomina, że o nich tylko mówi.* Lecz czyż mamy tak dalece pobłażać tym nieszczęsnym usposobieniom ludzi dzisiejszych? Czy owszém, właśnie dla tego że są tak nieszczęsne, nie mamy raczéj przeciwnéj obierać drogi, czyż nie mamy odświeżać ciągle rzeczy zapomnianych a tak ważnych, uderzać mocno w te struny, w te dźwięki, których nikt nie słucha, i tém mocniéj właśnie im mniéj ich słuchają, żeby je przecię posłyszeli? Nie idzie tu o odrzucenie tamtych, można dobrze i tamte dodawać. Niech będą czem są: dodatkiem.

Podnieśliśmy ten szczegół, naprzód że jest ważny sam z siebie, i uwagi nasze do wielu się stósować mogą; *a potém i dla tego, że ten kierunek u naszego autora dosyć często postrzegać się daje.*"

Zaiste! wielki to i ostry kamień, który ks. Semenenko przeciwko nam podniósł. Otóż żądamy wystarczających dowodów: *że ten kierunek* (to jest kierunek skutecznego przekonania ludzi w dobréj chęci przez chwytanie się doczesnych powodów z *takiem zapomnieniem*, *iż o tych tylko mówi*) *dość często się w naszéj książce daje spostrzegać.*

Co zaś do nagany w szczególności, żeśmy przy wyliczaniu skutków cnoty, pominęli zbawienie, taką dajemy odprawę. Zbawienie duszy jest oczywiście głównym celem naszym na świecie. Któżby temu przeczył? To wszystkie niemal stronnice, wszystkie paragrafy katechizmowe, począwszy od przytoczonego już ustępu (zob. uwagę 1 na str. 213), schodzą się w tym ognisku. Nie chcąc zatém wciąż jednego powtarzać, wypadało wystawić rzecz wielostronnie, szczegółowo. Dla tego właśnie wdaliśmy się *tutaj* w szczegóły, opisując skutki cnoty *wewnętrznie i zewnętrznie*, aby potrzebę cnoty okazać tém widoczniéj ze względu na dusze i ciało. Cel zbawienia dawno już czytelnikowi wiadomy; gdy mu zaś stawiamy przed oczy wewnętrzny pokój duszy i doczesne korzyści, wyjaśniamy mu blisko obchodzące go i dotykalne szczegóły, które go do zamiłowania cnoty pobudzają. Cóż tu tedy złego? Podług ks. Semenenki wiele. „Bo naprzód, mówi on, nie zawsze prawdą jest, aby nas cnota chroniła od choroby, od nędzy, od hańby." Gdzieżeśmy to ogłosili, że nas cnota *zawsze* chroni od choroby, od nędzy, od hańby? W naszéj książce stoi inaczéj: zewnętrznie chroni nas (cnota) *od wielu* złych przygód, choroby, nędzy i hańby (to jest od niejednéj choroby, nędzy i hańby). Czy to nie prawda? Ks. Semenenko wybrał sobie z całego zdania *trzy tylko wyrazy*, i dał im znaczenie jakiego one w całości nie mają.[1]) Myśmy nie

tylko powiedzieli, iż nas cnota zasłania *od wielu złych przygód*, (więc nie od wszystkich), ale zaraz dodajemy: *przyczynia się do naszego zdrowia i lepszego mienia.* To, co się tylko przyczynia do zdrowia lub lepszego mienia, to jeszcze nie zabezpiecza zupełnego i ciągłego zdrowia lub dobrego mienia. „A (potém, ciągnie szan. krytyk) czyż tego mamy oczekiwać od cnoty?“ Dla czego nie? Od cnoty wolno nam się spodziewać wszystkiego dobrego, a więc i tego. Jeśli zaś Pan Bóg z niedocieczonych zamiarów swych i na cnotliwych zsyła częstokroć różne twarde uciski, tedy i takowe szczery chrześcianin przyjmuje w pokorze za dary miłości Jego, pocieszając się z Jobem: *„jako się Panu podobało, tak się stało: niech będzie imię Pańskie błogosławione“* (I. 21).

„Niech się szanowny autor sam zechce zastanowić (są dalsze słowa ks. Semenenki) nad swoją odpowiedzią. Cała jego odpowiedź mówi o pożytkach doczesnych; naprzód wprawdzie o duchownych, ale i te duchowne są doczesne tylko.“ Więc chrześciański pokój duszy ma być doczesnym tylko pożytkiem cnoty? Nie wszystko przecię co jest na ziemi, jest przeto już i ziemskiem, jak między innemi samo królestwo Boże; nie wszystko co spotykamy w świecie zowie się dla tego światowem, ani też każde dobrodziejstwo doświadczane w doczesności od doczesności swój początek bierze i z tą doczesnością obumiera. Tak się istnie ma i z chrześciańskim pokojem duszy.

Niechaj sobie czytelnicy przypomną, cośmy niedawno rzekli o stósowaniu naszego życia do woli Bożéj; niechaj sobie przypomną: iż bezwzględne poddanie jéj się jest najwyraźniejszą cechą doskonałości człowieczéj. I z tego to bezwzględnego poddania się, z téj równokształtności woli ludzkiéj z wolą Bożą, wyprowadzamy bezpośrednio w następującéj odpowiedzi skutek, wyprowadzamy bezpośrednio w następującéj odpowiedzi skutek, wyprowadzamy pokój duszy, kładąc go, jak przystało, na pierwszém miejscu. Bóg ten właściciel wszelakich bogactw i darów, do tyla jest hojnym, że nam nie tylko po śmierci przeznaczył niebieską rozkosz, ale uprzedzając ją niejako, *tu* nam już pozwala zakosztować wiekuistéj szczęśliwości. Piotr św. zaledwo kroplę z tej słodyczy uczuł na szczycie Tabor, a przecie zachwycony woła: *„Nauczycielu! dobrze nam tu być“* (Mar. IX, 4). Tak bowiem był upojony ową niebieską radością, iż nie wiedział, co mówił. Grzegórz św. tłómacząc miejsce Jana Apostoła: *„stało się milczenie na niebie, jakoby pół godziny“* (Objaw. VIII, 1) powiada, iż te słowa znaczą ów pokój, któren osięgają ci, co się starają wykonywać wolę Bożą tak na niebie jako i na ziemi, a przez to *wstępują w przysionek samego nieba.* J do tego to przysionka wzdycha Dawid, gdy woła: „kto mi da skrzydła, jako gołębicy, a będę latał i odpoczywał.“ (Ps. 54, 7). *Szczęśliwyś*, można się odezwać z Psalmistą do każdego, który zdobył zupełną zgodność woli swojéj z wolą Bożą, bo w tém ścisłem zjednoczeniu się naszem z Bogiem stają się słowa św. Pawła prawdą: *„królestwo Boże nie* jes pokarm i picie: ale *sprawiedliwość i pokój, i wesele w Duchu świętym.“* (Do Rzym. XIV, 17—18).

Góra Olymp, zawiadamia poeta (Lucan ks. II Pharsal.), takiéj jest wysokości, że jéj ani chmury nie zasępiają, ani deszcze ulewne nie tykają, ani wierzchołka jéj nie wstrząsają wichry. Czyste i pogodne jaśnieje tam niebo, wzniosłe po nad wszelką niepogodę głębin.

---

[1]) Całkowita odpowiedź brzmi tak: „1) Zapewnia nam wewnętrzny pokój, daje moc do pełnienia dobrych uczynków; 2) zewnętrznie chroni nas od *wielu* złych przygód, choroby nędzy i hańby, *przyczynia się do naszego zdrowia* i lepszego mienia.“

W tym zupełnie stosunku zostaje i człowiek, który znalazł szczytną harmonią woli swéj z wolą Pana Boga. Jest on w rzeczy saméj oną olympijską górą, wyższy niż obłoki, wzniosły ponad burze: a będąc niedostępny nawałnicom, zażywa na wierzchołku woli Bożej najsłodszego pokoju. Ztąd mówi św. Augustyn (lib. I de serm. Dom. in monte, c. 2): „w pokoju duszy okazuje się doskonałość; ten pokój otrzymują na ziemi dobréj woli ludzie, i dla tego się zowią pokój miłujący *dziećmi Bożemi* (Drexelius. Heliotropium). Kto w takiém usposobieniu odprawia pielgrzymkę życia, ten już na ziemi przechadza się po raju: „i stało się w pokoju miejsce jego, a mieszkanie jego na Syonie.“ (Ps. LXXV, 3).

*Pokój wam*, rzekł Chrystus. O! miłe, słodkie i niebieskie było to pozdrowienie, którém Zbawiciel powitał po swém zmartwychwstaniu apostołów, zebranych na osobném miejscu dla bojaźni przed żydami, ukazując ręce i bok przekłuty: jako znak pokoju, jako hasło przymierza między ziemią a niebem. Słowa: *pokój wam*, dają poznać ono niewypowiedziane szczęście, które przytomność Zbawiciela w duszach naszych sprawuje. Drogo, bardzo drogo okupione było to szczęście, gdyż Chrystus tylko sam ziścić je mógł i ziścić raczył przez mękę i śmierć swoją, znosząc straszną nieprzyjaźń i zakłócenie między Bogiem a człwiekiem. *„On jest pokojem naszym, który oboje jednym uczynił i średnią ścianę przegrody rozwalił nieprzyjaźń w ciele swojém; i zakon przykazania wyrokami skaziwszy: aby dwu stworzył w samym sobie, a jednego nowego człowieka, czyniąc pokój. I pojednał obudwu w jednem ciele z Bogiem przez krzyż, umorzywszy nieprzyjaźni w samym sobie; i przyszedłszy opowiedział pokój wam, którzyście byli daleko, i pokój tym, którzy blisko.“* (Do Efez. II, 14—17). Tęn pokój opromieniał ustawicznie wielkich świętych, gdyż oni już tutaj doświadczali téj rozkoszy zbawienia, którą nasyceni całkowicie zostaną kiedyś w niebie. Dla tego podaje św. Katarzyna Sieńska: *że sprawiedliwym tak idzie, jak Chrystusowi Panu.* Jako bowiem Odkupiciel nigdy nie tracił niebieskiego spokoju, mimo wszystkich cierpień i boleści, tak i sprawiedliwym nie ginie nigdy, choćby ich i najcięższe dręczyły utrapienia, anielskiego szczęścia, które polega na równokształtności woli ich z wolą Boską. Ta zaś doskonałość tak jest nadzwyczajną, że ją samemu apostołowi narodów trudno było pojąć: *„A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie.“* (Do Filip. IV, 7). Ten więc pokój prześciga wszelkie pojęcie nasze, bo takim jest *nadprzyrodzonym darem*, że go rozum ludzki sam z siebie pojąć niezdolny; *takim cudem*, że się niejako równa gorejącemu krzakowi, który wśród płomieni został nieuszkodzony (Exod III, 2), i onym trzem wyznawcom prawdziwego Boga, co chodząc po rozpalonym piecu, wyśpiewywali chwałę Panu. (Daniel III, 28—24). O ten pokój modli się cały kościół, a my z nim (oratio pro pace): *„Deus, a quo sancta desideria, recta consilia et justa sunt opera, da servis tuis illam, quam mundus dare non potest pacem.“*

I taki pokój zowie ks. Semenenko *doczesnym tylko pożytkiem cnoty!* Przy wystawieniu takiego pokoju i wskazaniu nań, jako na nieoszacowane dobro wynikające z chrześciańskiéj cnoty, bierze pochop (jest to przynajmniéj jeden z punktów, który szanownego krytyka spowodował do uczynienia osobnéj uwagi) do obwinienia nas: że nasza dobra chęć chwyta się doczesnych powodów, *i nawet tak się zapomina, iż o nich tylko mówi; że ten kierunek często się dosyć u nas spostrzegać daje!* [1])

---

[1]) Pokój wam, pokój wam. Uspokoił Pan, mówi Paweł św., przez krew, którą na krzyżu przelał, tak te którzy są na ziemi, jako i te którzy są na niebie.

A przecież i Paweł św. wyliczając dary Ducha św., niepołożył na czele *zbawienia*. „A owoc Ducha jest: *miłość*, *wesele*, *pokój*, *cierpliwość*, *dobrotliwość*, *dobroć*, *nieskwapliwość*, *cichość*, *wiara*, *skromność*, *wstrzemięźliwość*, *czystość*. Przeciwko takowym nie masz zakonu. A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami." (Do Galat. IV, 22—24).

Przy odpowiedzi naszéj na pytanie 213, takie się szan. krytykowi nasunęły spostrzeżenia. „W następném pytaniu (213). Cnoty teologiczne nazywają cnotami *boskiemi*. Nam się zdaje, że ten przymiotnik oznacza to co Bogu jest własne, tak jak *ludzki*, to co własne człowiekowi. Cnoty *boskie* przeto oznaczałyby te cnoty, które Bóg czyni; a ta-

---

I zasię: pokój, powiada, uczynił; tym którzy byli daleko, i tym którzy blisko. O jako wielki był pośrednik ten Pan Jezus Chrystus! Pokój wam, pokój wam. Dla tegoć anieli śpiewali przy pasterzach w dzień Narodzenia Jego: iż już czyniono o ten pokój między anioły, a między ludźmi. Ale cóżby nam było pomogło, że czynił o pokój, gdyby go był zamknąć nie raczył? Albo coby tego był za pożytek zawrzeć i sprawić go, gdyby go nam był nie oznajmił a nie opowiedział? A przetoż czynił on w swoim żywocie, zawarł go na męce, a opowiedział i publikował go na swem zmartwychwstaniu. Oto dziś masz i słyszysz tę publikacyą i z trąbami, które się tak wdzięcznie a głośnie rozchodzą po wszystkim świecie: *Pokój wam, pokój wam.* A obacz jakie uraczenie Boskie z strony naszéj: *stał się ten pokój wieczny przez Chrystusa*, który to zawarł z Bogiem, chcąc aby ten pokój był trwały a mocny. A jeśliby się przydało, żeby był zaś zgwałcony a rozstargniony przewinieniem nasem, chciał Pan Chrystus, aby nie tylko on sam, ale i wszyscy apostołowie Jego, i wszyscy ich namiestnicy mieli tę moc i to poruczenie, aby mogli odpuszczać grzechy, jednać nas z Panem Bogiem, w łaskę nas przywracać, jakoby jacy Chrystusowie; jakoby jacy Bogowie.

A jeśli mię spytasz, jako ten pokój zachować masz, abyś go nie gwałcił z strony swojéj? tedyć i na to odpowiedź nie trudna. Albowiem pokój z Bogiem zachowasz miłując Pana Boga twego, a pełniąc świętą wolę jego, a chowając przykazania jego. Pokój z bliźnim zachowasz, miłując go jako sam siebie. Bo tak sam Zbawiciel powiedział: iż jeśli mnie kto miłuje, będzie chował słowa a rozkazania moje: a my do niego przyjdziemy, a mieszkanie sobie u niego uczynimy. A któraż większa pociecha? Któryż gość wdzięczniejszy? Które jednoczenie może być większe nędznemu człowiekowi z Panem swoim, jako gdy w nim obecnie przebywa? gdy go zawdy rządzi i sprawuje Duchem swoim świętym?" (X. Wujek w Postylli. Kazanie na wtorek Wielkanocny).

„Jako gdy się urodził (Chrystus Pan) ogłosił pokój swój przez anioły: *na ziemi pokój wielki ludziom dobréj woli*; tak gdy zmartwychpowstał, pierwszą offertę przyniósł: *Pokój wam.* Pokój w którym ulubuje sobie Bóg, i nam go zaleca; jest pokój wnętrzny, który chuci nasze podbija rozumowi i Bogu, przy którym opowiada się uspokojenie sumienia, bezpieczeństwo i ufność w Bogu; i nie tylo ten jest pokój, który lubi Bóg; jest i drugi, który jest z bliźnimi, miłość i przyjaźń zobopolna jednego z drugim: i taką rzeczą będzie pokój z Bogiem i z ludźmi, który jako zacny klejnot dziwnie zdobi Kościół Boży i lud jego święty. . . Te są pospolite przyczyny, ale ta przedniejsza: aby ludzie wiedzieli jako drogi jest pokój, ponieważ dla niego musiał Chrystus ucierpieć tak okrutną śmierć i przetóż skoro rzekł: *pokój wam*, ukazał rany swoje. Gdy gołębie z gołębieńców swych wylecą albo na drzewa, albo na role wszyscy ich wojują: jastrząb, kania ważą na nie, i jako dopadną którego, gardła pozbawiają. Strzelcy z łuków, z rusznic, zabijają ich. Wszystka ich ochrona w maclochach skalnych: w nich pokój mają i bezpieczeństwo. Tam gołębięta swoje chowają, tam się niczego nie boją. Gdy Chrystus tedy w swojéj naturze ludzkiéj wskrzeszonéj, nieśmiertelnéj, mocny jako epoka, pokazuje rany i dziury od

kich niema. Więc trzeba zaniechać tego wyrazu, i albo inny właściwy obmyślić (namby się najlepszym wydał wyraz: *bogomyślny*), albo zostawić wyraz: *teologiczny*, którym się dotychczas posługiwano."

Ks. Semenenko zechce sprawdzić to miejsce w Katechizmie. Tam na str. 116 wydrukowano.

*P.* Jak się dzielą cnoty chrześciańskie?

*O.* Cnoty chrześciańskie dzielą się na *Boskie czyli teologiczne*, i na moralne czyli obyczajowe.

---

goździ: nie czyni nic innego, jedno używa do bezpieczeństwa pokoju dusz naszych, przeciwko którym jako przeciwko gołębicom, uzbroiło się tak wiele nieprzyjacioł, którzy ustawiczną wojnę z niemi wiodą. Patrzajże, jako cię wzywają do pokoju; jako łacwie, bez kosztu wszelakiego, możesz sobie mieć pokój, byś tylo skrzydła podniósł, a latać pomyślił." (X. Fab. Birkowski. Kazanie na Przewodnią Niedzielę II).

„*A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie.* Do Fil. IV, 7. Paweł święty, życząc nam wnętrznego duszy pokoju, który nazywa pokojem Bożym, tem samem życzy nam *większego nad wszystkie ludzkie pojęcie szczęścia*, jest ono albowiem większe nad wszystkie szczęście, którekolwiek zmysły nasze wystawić nam mogą, rozum nawet człowieka tak jest określony że wielkości i szacunku jego objąć nie może. Bóg sam, który jest sprawą jego, wiele on znaczy i waży, obejmuje. *Exsuperat omnem sensum*, przewyższa wszystek umysł. Wszystko to, cokolwiek ludzie o nim mówić mogą, nie jest dostateczne do wrażenia nam prawdziwego jego poznania; i abyśmy wielkość szczęścia jego poznać mogli, i w nim zasmakować, trzeba, iżby Bóg sam iż tak rzekę, dał słodyczy jego skosztować, gdyż Ojcowie święci *smakiem bożym* pokój ten nazywają: *Sapor Dei.* A jako słodycz rzeczy zmyślnych nie przez rozum, ale przez zmysł smaku poznaje się, tak pokój ten nie przez jakikolwiek wyraz ludzkiéj wymowy i rozumu, ale przez doświadczenie wiernych sług bożych, którzy są w stanie kosztowania go w duszach swoich, jak jest wielkiem szczęściem i niewypowiedzianą słodyczą, poznawać się tylko może. Nam, żebyśmy się przekonali, jak go szacować mamy i z jaką usilnością o nabycie jego starać się powinniśmy, to tylko powiedzieć można, iż Chrystus Jezus zstąpił na ziemię, aby się oń dla nas wystarał; krew swoję przelał, aby nam go wysłużył; wstąpił do Nieba, aby nim nas obdarzył. Jest zatem owocem życia, męki i śmierci Jezusowéj; jest darem po łasce poświęcającéj najdroższym od Chrystusa Boga nam danym i wysłużonym. Bez tego duszy pokoju żadne wesele trwałe być nie może, wszystkie dobra świata uszczęśliwić nas nie mogą: przeciwnie kto go posiada już ma szczęście największe, któremu nic wyrównać nie może; *on jest albowiem zadatkiem rozkoszy niebieskich*, jest umorzeniem w duszy wszystkiego zamieszania i niespokojności, wszystkiéj bojaźni i zgryzoty sumienia; on uspokaja ducha i serce słodyczą niewymowną napawa; *on jest skutkiem łaski boskiéj, jest upewnieniem, że Bóg nas kocha, on jest znakiem pewnym mieszkania Ducha świętego w sercu sprawiedliwego.*" (X. Jana Benisławskiego, Biskupa, Rozmyślania. W Płocku 1799 tom I. str. 118 do 120).

*Homilije X. Marc. Białobrzeskiego* (wydanie skrócone Wilno 1838). Tom I. str. 93. *A na ziemi pokój ludziom dobréj woli.* „Grecki tekst te słowa tak wyraża: A na ziemi dobra wola Boża ku ludziom. Trzy tedy skutki z tego narodzenia Aniołowie całemu światu opowiedzieli. Pierwszy: że ono Narodzenie miało uczynić chwałę Bogu. Wtóry: miało też pokój duszny ludziom na ziemi przynieść. Trzeci: miało okazać ludziom dobrą ku nim wolą bożą, to jest: dobre upodobanie Boże w ludziach onych, którzy wierzą w Pana Chrystusa.

Te więc skutki, iż wiemy, że się ziściły dla nas wiernych tego Pana narodzonego; już tedy mamy tego, przez którego wdzięczna jest i przyjemna nasza chwała Panu Bogu: mamy pokój duszy, iż już pojednani jesteśmy z Bogiem Ojcem, przez śmierć Syna Jego (Rom. 5. 10): poznaliśmy i poznajemy zawżdy, jaką dobrą wolą

Gdyby więc jakim szczególnym trafem popadł czytelnik na myśl: iż przymiotnik *boskie* cnoty, jest niewłaściwy, tedy wszelką wątpliwość usuwa mu tekst, albowiem nie powiedzieliśmy goło cnoty *boskie*; tylko cnoty *boskie* czyli *teologiczne*. Tymczasem obawę szan. krytyka poczytujemy za niepotrzebną. Każdy bowiem Polak wie dobrze; że np. *miłość Boska* znaczy i miłość pochodząca od Boga, ogarniająca wszystkich ludzi, jako też i miłość, któréj Bóg jest przedmiotem, którą odbiera. Podobnie się ma i z cnotą *boską*, z tą jedynie różnicą, że ponieważ Bóg cnót nie czyni, lubo ich jest jedynym dawcą, zatem przez cnoty *boskie* rozumiemy przedewszystkiem w teologii te cnoty, które się wprost do Boga odnoszą.

Co się znów tyczy twierdzenia i rady, żeby, nim się obmyśli właściwy przymiotnik, zostawić wyraz: cnota *teologiczna*, którym się dotąd posługiwano, to się ks. Semenenko myli, gdyż nasi autorowie Katechizmów i wykładów katechizmowych używali prawie wszyscy aż do ostatnich czasów: albo *cnoty boskie* bez wszelkiego dodatku, albo też, jak my, *cnoty boskie czyli teologiczne*, wyjąwszy *Daru Bożego*, *Katechizmu Pośredniego* i przetłómaczonego Bellarmina przez X. A. J.

Zaraz niżéj poprawia nas szanowny krytyk takiem sprostowaniem: „Ale natychmiast potem w pytaniu 214: *dla czego te cnoty (boskie) tak są nazwane?* znajdujemy odpowiedź: *Nazywają się zaś boskiemi, że się wprost do Boga ściągają i od łaski jego zależą, bo ich własnem staraniem nabyć nie zdołamy.* Że cnoty teologiczne tak są nazwane z téj przyczyny, iż się do Boga odnoszą, prawda jest zupełna, ale i jedyna; innéj przyczyny nie ma, i ta, którą dodaje autor, że od łaski bożéj te cnoty zależą, wcale nie jest potrzebna. Wszakże i cnoty moralne od łaski bożéj zależą i wszelkie inne cnoty zależą także od łaski bożéj; czyż dla tego są teologicznemi?“

Ks. Semenenko nie zrozumiał co Katechizm (str. 116) tak jasno i dobitnie powiedział. Myśmy rzekli: „*nazywają się zaś Boskiemi* (te cnoty teologiczne), *że się wprost do Boga ściągają i od łaski jego zależą, bo ich własném staraniem nabyć nie zdołamy*“, a nie rzekliśmy: nazywają zaś Boskiemi, że się do Boga ściągają i od łaski jego zależą. To wielka różnica; polega zaś ta różnica na przysłówku: *wprost*. Cnoty boskie: wiara, nadzieja i miłość dla tego się nazywają boskiemi, że się wprost do Boga ściągają (przyczyna najgłówniejsza, przyczyna przed wszystkiemi innemi przyczynami); potem że i *wprost* od łaski Jego zależą, gdyż cnoty boskie (virtutes theologicae) są oraz i cnotami *wlanémi* (virtutes infusae). To prawda zupełna, a tę prawdę wykażemy znów tym, którym na dokładnem pojęciu o niniejszéj materyi zbywa.

Wyłożyliśmy już wyżéj, rozbierając definicyą cnoty, że wiara, nadzieja i miłość bywają człowiekowi przy usprawiedliwieniu od Boga wlane, jak to Sobor Trydencki naucza. „In ipsa justificatione cum remissione pecatorum simul infusa accipit homo per Jesum Christum, cui inseritur, fidem, spem et charitatem; nam fides, nisi ad eam spes accedat et charitas, neque unit perfecte cum Christo, neque corporis ejus

---

swoję Pan Bóg ku nam okazać raczył. Starajmyż się, abyśmy za te dobrodziejstwa Panu wdzięcznymi byli, świadectwom o Panu Chrystusie od Proroków, Apostołów i od tych Aniołów danym, najmocniéj wierzyli, a w pokoju Jezusa Chrystusa zawżdy żyli: jako nas Paweł św. napomina, mówiąc: *Miejcie miłość, która jest związka doskonałości. A pokój Chrystusa niech przewyższa w sercach waszych* (Coloss. 3. 15). Który gdy w nas będzie, zachowa nas tu na świecie w dobrem sumieniu, w Bożéj i bliźniego miłości, a po śmierci, umieści nas w chwale wiecznéj. Co nam racz dadź Panie Jezu Chryste! Amen.“

virum membrum efficit.“ (Sess. VI, cap. 7). „Virtutes theologicae sunt principia superaddita divinitus homini, quibus ordinatur ad beatudinem supernaturalem (S. Thom. 1. 2. q. b. 2. a. 1.)

Wyłożyliśmy również, a przynajmniéj napomknęliśmy, ile nam się to zdawało wtedy stósownem i potrzebném, że te cnoty wlane, bez wszelkiéj naszéj zasługi i naszego przyczynienia się najmiłościwiéj od Pana Boga nam dane, zowiemy cnotami boskiemi, chociaż to nie jedyna i nie *najgłówniejsza* przyczyna. Nie jedyna i najgłówniejsza przyczyna powiadamy, ale zawsze bardzo ważna i do uzupełnienia definicyi potrzebna. Tośmy ją też w drugim niejako umieścili rzędzie. Wiara, nadzieja i miłość nazywają się cnotami boskiemi, że się *wprost do Boga ściągają i od łaski Jego zależą, bo ich własnem staraniem nabyć niezdołamy.* Tak poucza nasz Katechizm, a że poucza dobrze, zaraz się wyświeci. Wiara więc, nadzieja i miłość zowią się cnotami boskiemi (virtutes theologicae) przedewszystkiem dla tego, że się wprost do Boga ściągają. Ściągają się zaś wprost do Boga wedle scholastyków dwojako: 1) Bóg jest ich najpierwszym i najwyższym przedmiotem (objectum materiale). Po 2) Bóg, albo nieróżniąca się od niego doskonałość, jest oraz i skłaniającym powodem (objectum formale). *Wierzymy* bowiem dla tego, że to Bóg nieomylny i nikogo niezawodzący, wypowiedział; *pokładamy w nim nadzieję,* boć to Jego dobroć, wszechmocność i wierność obiecuje; *miłujemy Go,* gdyż on, a nie kto inny, jest najwyższem i najdoskonalszem dobrem. Lecz wiarę, nadzieję i miłość zowiemy także w drugiéj linii cnotami boskiemi i z téj przyczyny, że nam zostały przy usprawiedliwieniu bez wszelkiego dołożenia się naszego wlane. Przez to nie ma zaś być wyrzeczone, żeby cnoty doskonałe, cnoty moralne-chrześciańskie nie były zawisłe od nadprzyrodzonéj łaski, żebyśmy wspólnie z wiarą, nadzieją i miłością nie odbierali do nich zdolności i siły do wyższego życia; tylko, że téj na chrzcie św. otrzymanéj zdolności i siły, przyszedłszy do rozumu, trzeba często używać, trzeba z nią pracować: aby przez powtarzające się ćwiczenie w dobrem nabrać wprawy. Nabywanie przeto cnót moralnych znaczy w gruncie: wlaną zdolność i siłę cnotliwości ustawicznie, lub przynajmniéj często, zastósowywać; czyli wykonywać wiele czynności cnoty. Atoli dla tego mało kto pewnie bez bliższego wyjaśnienia powie w praktycznéj i ludowéj książce, że którabądź cnota moralna jest cnotą wlaną. Prawdą zatem pozostanie na zawsze: że w prześlicznym orszaku cnót wszystkich, które z łaską poświęcającą wlane bywają miłościwie od Boga (Katech. Rzym. Pars II. Cap. II. qu. 39): *wiara, nadzieja i miłość* najprzedniejsze zajmują miejsce, i przedewszystkiem się zowią *cnotami wlanemi.* Boć na tém właśnie zależy różnica między cnotami teologicznemi, wlanemi; a cnotami moralnemi: że tamte (virtutes theologicae infusae) wprost od Boga odbieramy i do Boga je odnosimy, gdy cnoty moralne (virtutes acquisitae) muszą być z jednéj strony i przez nas zapracowane; i tylko się pośrednio do Boga ściągają. I tak np. miłość bliźniego, miłość nieprzyjaciół, dobroczynność jest i naszą zasługą, i ma przedewszystkiem na celu bliźniego a nie Boga, chociaż się ostatecznie wypełnia z posłuszeństwa Bogu i z miłości dla Boga.

Jeśli św. Tomasz w Akwinu nazywa cnoty teologiczne: *quas Deus in nobis sine nobis operatur,* toby pewnie cnoty moralne opisać wolno: *quas Deus in nobis cum nobis operatur.*

Szanowny krytyk zbywa za krótko nasze orzeczenie cnót boskich wzmianką: „wszakże i cnoty moralne od łaski bożéj zależą i wszelkie inne cnoty zależą także od łaski bożéj; czyż dla tego są teologicznemi?“ Jeśli to ma być dowód, tedy my ks. Semenence odwrotne stawiamy py-

tanie: wszakże i wszystkie cnoty chrześciańskie odnoszą się do Boga, czyż dla tego są teologicznemi? Tu wszystko zależy na tém: *jak* się do Boga odnoszą i *jak* od niego pochodzą.

Szanowny krytyk wyraża się nadto w swojéj poprawce tak: „Wszakże i cnoty moralne od łaski bożéj zależą, *i wszelkie inne cnoty zależą także od łaski bożéj.*" Które to? czy tak nazwane intelektualne, lub jakie jeszcze inne? Wiadomo, że człowiek może i za pomocą sił przyrodzonych zdobyć cnoty moralne, lecz te cnoty naturalno-moralne bardzo się co do istoty różnią od moralnych cnót chrześciańskich. Przez cnoty bowiem moralne chrześciańskie uzdatniamy się do wiecznego żywota i zarabiamy sobie niemi niebieską nagrodę; cnoty zaś naturalno-moralne są w ścisłem znaczeniu bez zasługi. Tamtych normą jest objawienie Boskie i nadprzyrodzona pobudka; tym zaś służy za prawidło rozum, a powody ich, są powodami naturalnemi.

Uderza nas i to spostrzeżenie, że szanowny krytyk przy téj saméj definicyi nic nie znalazł do nadmienienia w *Katechizmie Pośrednim.* W Katechizmie Pośrednim spotykamy na str. 64.

P. *Jakie są cnoty teologiczne?*
O. *Wiara, nadzieja i miłość.*
P. *Dla czego nazywają się teologicznemi?*
O. *Bo od Boga pochodzą, i do Boga się odnoszą.*

Definicya nasza taka jest sama, z tą tylko różnicą (a ta różnica wiele dla naszéj korzyści waży), żeśmy dodali i przysłówek: *wprost.*

W tém miejscu, które uważamy za najstósowniejsze, jedno jeszcze zamieszczamy wyjaśnienie. Doszło nas z poważnego źródła, że nam zarzucają, iżeśmy w odpowiedzi naszéj ks. Semenence wtrącili przy rozbieraniu wiary *miłość* w taki sposób, że ono wtrącenie, nie jest ze wszystkiem zgodne z nauką kościoła.

Rozpatrując pilnie nasz wywód co do tego punktu, stanęliśmy nareszcie przy wyrażeniu: „Wiara bowiem nie jest tylko samém przyjmowaniem pod wpływem łaski bożéj prawd objawionych, ale i z *miłością* połączonem ich uznawaniem." Jeśliby więc rzeczywiście to miejsce nastręczało powód przygany, toby powód taki był bardzo niesłusznym i pozornym. Myśmy przecię nie podawali *analizy* wiary; myśmy mieli na względzie (jak się powszechnie dzieje) wiarę w najwyższym i zupełnem znaczeniu; mieliśmy na względzie wiarę: *o ile jest cnotliwą, a nie wiarę gołą w sobie*, która może być prawdziwa i bez miłości. Wszakże już poprzednio kilka zdań wyżéj po owem przytoczonem, dowodzimy: „*czego potrzeba do wiary w jéj zapełności.*" (Zob. Przegl. Pozn. z r. 1860, półrocze I, poszyt czwarty, str. 467 koło środka). Gdyśmy nawet zupełnie byli zapomnieli o tak ogólnie znanych i co chwila powtarzanych słowach Pawła św.: „I chociażbych miał proroctwo, i wiedziałbych wszystkie tajemnice i wszelką naukę, *i miałbym wszystkę wiarę*, tak iżbych góry przenosił, a miłościbych nie miał: nicem nie jest" (I do Kor. 13, 2), toby baczność naszę były obudziły w tym punkcie *Nauki Chrześciańsko-Katolickie* (Kalisz. 1789) przez ks. Anton. Zapartowicza, do których podczas niniejszéj pracy naszéj zaglądaliśmy ciągle. X Zapartowicz, zacytowawszy can. 28 Sessyi VI Soboru Trydenckiego: *gdyby kto mówił, iż przy utraceniu przez grzech łaski, razem się traci Wiara, i że ten, który ma wiarę bez miłości, chrześcianinem nie jest, niech będzie wyklęty* [1]), pisze daléj (tom. I str. 102): „Ponieważ

---

[1]) To miejsce brzmi dosłownie: „Si quis dixerit, amissa per peccatum gratia, simul et fidem semper amitti; aut fidem, quae remanet, non esse veram fidem, licet

wiara jest pierwszym gruntem i kamieniem węgielnym całego stanu nadprzyrodzenia, owóż więc kiedy się ta utraci, tracić się też zaraz musi nadzieja i miłość; kiedy się bowiem rujnuje fundament, obala się też całe budowanie; może zaś stać fundament, chociaż się zrujnuje dach i budynek. Zkąd Aleksander VIII potępił zdanie w liczbie 12. *Jeżeli we wielkich grzesznikach nie masz miłości, nie masz też i wiary, i chociaż zdają się wierzyć, ta wiara nie jest Boska, ale ludzka.* Do tego zdania od kościoła bożego odrzuconego, należą i inne zdania Quesnellego, pierwsze w liczbie 52, w którém mówi: *Wszystkie zbawienia środki zawierają się w wierze... ta zaś nie jest bez miłości i nadziei.* Drugie w liczbie 57, gdzie mówi: *Nic nie ma grzesznik, kiedy nie ma nadziei, a nie masz tam nadziei w Bogu, gdzie nie masz miłości Boga.* Z tych zaś odrzuconych zdań wnosi się, że lubo się w niektórych grzesznikach traci miłość Boga wlana, ale się nie traci nadzieja; lubo się czasem traci nadzieja, ale się nie traci wiara.

82. *Pytanie czwarte.* Czyli się można bez tych trzech cnót podobać Bogu i duszę swoją zbawić?

Odpowiedź. Niemożna [1]). Przyczyna tego.

Bo ci, którzy w stanie grzechu śmiertelnego trwają, bez łaski usprawiedliwienia nie mogą się podobać Bogu i duszy swéj zbawić. Najwyższy nienawidzi grzeszników i niezbożnym odda pomstę. Eccles. 12, 7. Ci zaś, którzy z tych trzech cnót utracili którą cnotę, wpadli w grzech śmiertelny, z którego bez odzyskania jéj powstać nie mogą, bo łaska usprawiedliwienia złączona być musi z temi cnotami, jako ojcowie święci na Zborze Trydenckim osądzili, kiedy mówili: że w usprawiedliwieniu swém człowiek te trzy razem odbiera cnoty; toć bez tych trzech cnót niepodobna się Bogu podobać. Niepodobna naprzód: bez wiary spodobać się Bogu, ad Hebr. v. 6. Sprawiedliwy bowiem z wiary żyje. ad Gal. 3 v. 11. Nadzieją powtóre zbawieni jesteśmy. ad Rom. 8 v. 24, któréjśmy się jak kotwicy duszy naszéj mocnéj i bezpiecznéj trzymać powinni. ad Hebr. 6 v. 19. Gdybyśmy zaś mieli wiarę, nadzieję bez miłości, według nauki Pawła świętego, na nicby nam się nie przydało, bylibyśmy *jak miedź brząkająca, albo jak cymbał brzmiący.* I. ad Cor. 13. v. 1.

83. Wnosi się zaś ztąd: iż dzieci po Chrzcie świętym, ponieważ im się przy odpuszczeniu pierworodnego grzechu i łasce usprawiedliwiającéj mocą Chrztu świętego wlewają te trzy cnoty, jakoby najkosztowniejsze ozdoby, jeżeli umierają dostają się do Nieba; chociaż bowiem nie umieją wierzyć, ale przez wlaną wiarę na duszę ich, stają się owieczkami Chrystusa prawowiernemi; chociaż w sobie nadziei wzbudzać nie mogą, ale przez wlaną nadzieję, miłością ożywioną, stają się dziedzicami Boga, współdziedzicami Chrystusa; chociaż nie wiedzą jak Boga kochać, ale przez wlaną miłość stają się synami Boskimi, mającymi prawo do życia wiecznego. Patrzcie jaką miłość dał nam ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy. I. Joan. 3 v. 1. A to dla zasług Pana Naszego Jezusa Chrystusa, z którego pełności wyczerpnęliśmy wszystko. Joan. 1 v. 16., przez którego największe i tak kosztowne obietnice nam darował, abyśmy się stali uczestnikami Boskiego przyrodzenia.

---

non sit viva; aut eum, qui fidem sine charitate habet, non esse christianum: *anathema sit.*"

[1]) X. Zapartowicz przydaje w swem praktycznem i wcale nie pośledniéj wartości dziele, które dwa spore obejmuje tomy, do działów tedogicznych stósowne pytania i odpowiedzi.

Ztąd daléj każdy prawowierny, jeżeli prawdziwie pragnie zbawienia, powinien poznawać ciężki obowiązek starania się o nabycie przy usprawiedliwieniu tych cnót, jeżeli którą przez grzechy utracił. Nie dosyć bowiem jest, iż on wzbudza w sobie akty: *Wiary, Nadziei i Miłości Boga*, że się oświadcza, iż wierzy, ma nadzieję zbawienia, i kocha Boga, gdyż się z tem najwięksi grzesznicy i żydzi oświadczają, a Jakób św. mówi: *że i czarci w piekle wierzą i drzą* (Jac. 2. v. 19), jeżeli nie ma tych trzech cnót w duszy swéj od Boga samego przy usprawiedliwieniu stworzonych, te oświadczenia jego nie mają wysługi Nieba. I lubo dobre są, jeżeli się porządnie wzbudzają; mówię porządnie, to jest sposobem tym, którym się wzbudzać powinny, naprzykład *Akt Wiary* tych wszystkich prawd, które Bóg objawił, i przez kościół katolicki do wierzenia podał. *Akt Nadziei*, odebrania tych wszystkich łask od łaskawego Boga, które są do zjednania odpuszczenia grzechów, a przeto i do zbawienia potrzebne. *Akt Miłości Boga*, z intencyą zachowania przykazań Boskich, a przeto i przykazania o przyjęciu Chrztu świętego, lub po Chrzcie sakramentu Pokuty świętéj, w których się dwóch sakramentach te wlane od Boga stwarzają cnoty, bo są *usposobieniem Boskiem* do odebrania ich; z tem wszystkiém jeżeli ich kto niema z łaską poświęcającą wlanych, zbawienia mieć nie może. *Teraz trwają: Wiara, Nadzieja, Miłość, troje to.* I ad Cor. 13 v. 13. Nie dosyć nadto mieć wiarę i nadzieję, ale potrzeba mieć i miłość Boską, bo ta jest życiem ożywiającem w nas wiarę i nadzieję do zasługi życia wiecznego, zkąd mówi Paweł św. w Chrystusie Jezusie *nic nie waży ani obrzezanie, ani odrzezek, ale wiara, która przez miłość działa.* ad Gal. 5 v. 6; i Jak. św. Wiara bez uczynków (które sprawuje miłość) umarta jest. c. 2 v. 20 i 26, chcącemu więc duszę swoją zbawić, starać się przynależy strzedz się wszelkiego grzechu ciężkiego, aby téj miłości nie utracił, a jeżeli utracił, czynić szczerą pokutę: aby ją jak najprędzéj odzyskał.“[1])

Kiedy się więc mówi o wierze w ogólności, to się mówi o wierze *żywéj*, a nie o wierze *martwéj*. Bo własność *żywości* wypływa z przeznaczenia wiary. Pismo św. opisujące nam, powiada Konrad Martin, całe życie chrześciańskie jako budynek duchowny, przedstawia wiarę jako fundament téjże budowy. Fundament zaś każdéj budowy ma podwójne przeznaczenie. Najpierw jest początkiem całego gmachu, a potem i jego podstawą. Oba przeznaczenia mieszczą się, wedle św. Soboru Trydenckiego (Sess. VI, c. 8) i w wierze. Gdyż wiara jest po 1sze początkiem wyższego życia; cała bowiem dążność naszego życia ku temu powinna być skierowaną: żebyśmy wszystkie nasze siły poddawali Bogu, łączyli się z Bogiem, czyli miłowali Boga nadewszystko i we wszystkiém. Od wiary i przez wiarę poczyna się rzeczywiście owa podległość gdyż wiara poddaje i rozum i serce Bogu. „*Fides est prima*, wyraża się św. Augustyn, *quae subjugat animam Deo.*“

Lecz wiara jest i podstawą wyższego życia, bo życie wyższe polega na miłości Boga; nie może zaś nikt dostatecznie Boga miłować, nie poznawszy Go wprzódy we wierze. To więc podwójne przeznaczenie wiary, wymaga koniecznie miłości. Ile przeto wiara jest *początkiem* życia duchowego, zobowięzuje nas do dalszéj chrześciańskiéj roboty; ile znów jest *podstawą*, nakazuje nam tę robotę posuwać ciągle i pil-

---

[1]) Sanowni czytelnicy zmiarkowali niezawodnie, iż chętnie przy stosownéj sposobnosci przytaczamy wyjątki z swojskich autorów. Czynimy to z téj przyczyny: żeby dać poznać: iż ziemia nasza nie jest zgoła jałową. W piasku polskim spotykają się często duże kawały złota.

nie coraz ważéj, żeby gmach stanął w swéj zupełności i doskonałości. Posuwamy zaś naszą robotę do zupełności i doskonałości przez miłość. W miłości więc osięga wiara zupełność i swoje przeznaczenie. Dopiero z miłością połączona i miłością ożywiona wiara, staje się doskonałą wiarą (fides perfecta). Dopiero taka wiara, pełna nadziei a rozpłomieniona miłością, ogarnia całego człowieka; rządzi nim całym jako potęga boża; bo przez nię wszelkie nasze władze hołdują zupełnie Bogu, a mianowicie: rozum Jego prawdzie, wola Jego przykazaniom, serce zaś za Jego tylko głównie tęskni objęciami.

Wiara martwa (fides mortua, fides informis), wiara bez miłości nie spełniając swego przeznaczenia, nie jest jeszcze wiarą doskonałą (fides imperfecta), tylko wiarą teoretyczną (fides theoretica), wiarą bezczynną (fides otiosa), czyli jak ks. Wujek powiada: „ztąd jasną jest rzeczą, iż prawa i wielka wiara bez miłości być może; ale do zbawienia nic nie pomoże.“ (Uwaga do w. 2 rozdz. XIII, list 1. do Kor.) [1])

Dla tego się przecię wcale nie twierdzi: żeby i taka wiara, nie była wiarą prawdziwą; bo jest *prawdziwą* (est vera fides). A że nią jest, to wynika i z pisma św., i z nauki ostatniego Soboru powszechnego. Miejsca potrzebne przytoczyliśmy już wyżéj. Kto przeto traci przez grzech stan łaski, nie traci już tem samem zawsze i wiary. Albo chociaż kto niema miłości, to jeszcze może mieć wiarę prawdziwą.

Skończywszy ks. Semenenko uwagi swoje o cnotach, roztrząsa paragraf, wykładający: *Chrześciańską doskonałość*. (Katech. część II, § 2, str. 119). Niezadowolniony z całego tego działu, gdyż mu się zdaje: żeśmy nie dali zupełnego pojęcia doskonałości, zaczyna sprostowania swoje takiem spostrzeżeniem: „Na str. 119 pyt. 223 powiedziano: Chrześciańska doskonałość zależy na tem, *abyśmy Boga we wszystkiem i nadewszystko kochali*. Trzeba dodać: *i dla téj jego miłości czynili we wszystkiem wolę jego*.“

Po co ten dodatek? Szan. krytyk wie zapewne dobrze, iż kochać Boga *we wszystkiem i nadewszystko* jest tyle, co pełnić zawsze i wszędzie świętą jego wolę. Im miłość gorętsza i silniejsza, tém zupełniejsze przystanie woli stworzenia do woli stwórcy. Miłość prawdziwa, miłość bezinteresowna, czysta i święta powoduje wolę ludzką do bezwzględnego poddania się woli Boskiéj. W téj zawisłości mieści się istotna słodycz, duchowa rozkosz i doskonałość człowieka. Jak bowiem miłość, którą Chrystus przepełniony był ku swemu Ojcu niebieskiemu, w tém się szczególnie objawiała, że Zbawiciel nie znał ani wyższego zasilenia, ani wyższéj radości nad onę: aby spełnić wolę Tego, który go posłał, tak i nasza doskonała miłość Boga i w Bogu polega właśnie na ścisłem zjednoczeniu się woli ludzkiéj z wolą Boga. Przez takie zjednoczenie się, które sprawia miłość, staje się we wszystkiem wola Jego, wolą naszą. O téj wzajemnéj ścisłości wypadnie nam pomówić jeszcze niżéj; usuwamy przeto następne zaraz wytknięcie.

---

[2]) Professor Dr. Bern. Dieckhoff, odznaczający się w określaniach przedmiotu wielką ścisłością, powiada (Compendium Ethicae Christianae Catholicae. Fasciculus IIa. 1853. p. 167 § 74.): „Reliqnum est, ut de *virtute fidei* verba facienda sint. In hac re illud primum manifestum est, fidem ita tantum virtutem sensu ethico posse appellari, si intelligatur habitualis assensus fidei. Sed ne huic quidem illud nomen sine aliqua conditione tribui potest. Nam quum illa distinctio, quam in tractatu de humilitate fecimus, etiam huc tranferri possit, ut fidem *cognitionis* et *affectionis* discernamus, quarum illa sola mentis persuasio seu intellectus assensio est haec vero simul *libens ac laeta credendorum amplexatio*, perspicuum est, non illam, sed hanc tantum virtutis rationem habere posse.“

„Jako trzecia rada (ewangeliczna), powiada ks. Semenenko, podana jest: *zupełne posłuszeństwo jednemu duchownemu przełożonemu.* Trzeba objaśnić ten wyraz *duchownemu.* W naszym języku wyraz ten ma podwójne znaczenie: 1) duchowny może znaczyć ten, który podług ducha myśli, mówi, czyni; 2) duchowny znaczy kościelny, osoba przez kościół poświęcona, a w szczególności kapłani; i w tém drugiem znaczeniu najpowszechniéj jest ten wyraz używany. Otóż rada ewangeliczna posłuszeństwa wcale nie wymaga, aby tylko w ręce kapłana posłuszeństwo swoje złożyć."

Wiedzieliśmy, iż trzecia rada ewangeliczna nie wymaga koniecznie, żeby jedynie w ręce kapłana posłuszeństwo swoje złożyć, a wiedząc o tém wybraliśmy rozmyślnie wyraz duchowny, który tutaj właśnie dla tego jest najlepszym, iż ma podwójne znaczenie. Ks. Semenenko domaga się objaśnienia tego wyrazu. Lecz na co obciążać bez naglącéj potrzeby książkę, która się zwięzłością i krótkością zalecać musi? Wyrazy: *duchowność, duchowny*, nie odnoszące się wyłącznie do kapłana i osób przez kościół poświęconych, dość są utarte; tak przynajmniéj utarte, że je nauczyciele nasi, kapłani czy świeccy, wykładający naukę katechizmową, dostatecznie rozumieją. Zdarzyło nam się słyszeć, iż nawet lud prosty te różnice pojmuje. Jakże się to często mówi: duchowność duszy; dusza duchowna; książka o duchowności; człowiek duchowny; życie duchowne — żywot duchowny; rozmowy duchowne; ojciec duchowny, zamiast ojciec chrzestny; duchowny wykład pisma; duchownem okiem patrzeć; duchownym sposobem tłómaczyć; radość duchowna; wesele duchowne i t. p. Ale mniejsza o takie językowe odcienia; pódźmy do rzeczy ważniejszych.

Szan. krytyk pisze daléj: „Pyt. 227, tamże w odpowiedzi na pytanie: *Czy są ludzie co te rady ewangeliczne zachowują?* czytamy ... *dotąd zachowują je zakonnicy po klasztorach, żyjący w dobrowolnem ubóstwie, w czystości i posłuszeństwie, modłom i bogobojnym rozmyślaniom oddani.* Dla czegoż ta wyłączność? A ci co oprócz modłów i rozmyślań oddają się pracy, jak np. Trapiści, czy nie wypełniają rad ewangelicznych? A ci co oddają się pracom apostolskim, co się oddają kaznodziejstwu, wychowaniu, missyom i t. d. Dominikanie, Jezuici, Piarzy, Missyonarze, czy także nie wypełniają rad ewangelicznych? I czy nie są wszyscy zakonnikami, chociażby nawet nie mieszkali po klasztorach? Dla czegóż ta wyłączność w owych słowach: *zachowują je zakonnicy po klasztorach modłom i bogobojnym rozmyślaniom oddani?*"

Więc wysłowienie się nasze: „zachowują je zakonnicy po klasztorach", dało powód do tylu znaków zapytania! Szan. krytyk posądza nas o wyłączność; to posądzenie uznalibyśmy za sprawiedliwe, gdyby rzecz tak tylko była wystawioną, jak on ją wystawia. Tymczasem odpowiedź w książce naszéj opiewa inaczéj.

P. *Czy są ludzie, którzy te Rady Ewangeliczne zachowują?*

O. Od początku kościoła św. Rady te zachowywało wielu świątobliwych ludzi; dotąd zachowują je zakonnicy po klasztorach, żyjący w dobrowolnem ubóstwie, w czystości i posłuszeństwie, modłom i bogobojnym rozmyślaniom oddani. *Wypełniają je nareszcie ci, którzy się przez uczynione dobrowolne śluby do ich pełnienia zobowięzują.*

Skoro katechizm mówi: *wypełniają je i ci, którzy się przez uczynione dobrowolne śluby do ich pełnienia zobowięzują*, toć zapewne obejmuje i Trapistów, i Dominikanów, i Jezuitów, i Pijarów, i Missyonarzy. Nie wykluczywszy przeto z kategoryi oznaczonéj pytaniem 227, nikogo, zamknęliśmy owszem w odpowiedzi na nię: zakonników i niezakonników;

i tych co po klasztorach mieszkają, i onych, którzy po za murami klasztornemi doskonale Panu Bogu służą. Żeśmy zaś przy radach ewangelicznych i o klasztorach wspomnieli, żeśmy o nich wspomnieli z pewną dobitnością, to bardzo naturalnie, gdyż takie bliskie przykłady są wyobrażeniom uczni najbliższe.

Po tych szczegółowych objaśnieniach naruszamy głównego nerwu kwestyi spornéj: Ks. Semenenko mniema, żeśmy nie opisali dokładnie doskonałości chrześciańskiéj; zdaje mu się nawet, żeśmy w pewnych ustępach *nie rozumieli doskonałości saméj, ale tylko zwykłe, porządne życie chrześciańskie.* Jeśli on domysł odgaduje prawdę, jakiéż tedy znaczenie ma orzeczenie nasze, położone na czele § 2go?, z którém się ściśle łączą wszystkie dalsze pytania i odpowiedzi, a które brzmi:

*Chrześciańska doskonałość zależy na tem, abyśmy wolni od nieporządnéj światowéj i samolubnéj miłości, Boga we wsystkiem i nadewszystko kochali.*

Alboż tu nie jest zawarte w najgłówniejszych zarysach to, co do doskonałości należy? Zobaczmy. Doskonałość chrześciańska mieści się w miłości i polega na miłości. „Miejcie miłość, powiada apostoł, która jest związką doskonałości." (Do Kol. III, 14). Św Tomasz zaś pisze: „*Perfectio vitae christianae in caritate consistit.*" (2, 2. qu. 184. a. 2). Nie podpada wątpliwości, że człowiek staje się tem doskonalszy, im ściśléj jest połączony z Bogiem. Takie połączenie sprawia jedna miłość. „Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moję, a Ojciec mój umiłuje go; i przyjdziemy do niego, a mieszkanie u niego uczynimy." (Jan XIV, 23). „Kto mieszka w miłości w Bogu mieszka, a Bóg w nim." (I. Jan, 4. 16).

Lecz miłość jest wyższa i niższa; doskonała i mniéj doskonała [1]). Żeby tedy osiągnąć prawdziwą doskonałość chrześciańską, trzeba nie tylko Boga kochać *nadewszystko*, ale go trzeba kochać *we wszystkiem*. I cóż to znaczy: kochać Boga we wszystkiem? Oto kochać wszystko w Bogu; kochać z miłości ku niemu i dla niego, bez względu na jakąkolwiek nagrodę. Czyli innemi słowy: ostatnim celem miłości naszéj i ostatnią jéj pobudką musi koniecznie być w każdym stosunku, w każem położeniu życia, w każdem poruszeniu się naszem — Bóg sam, dobro najwyższe, — a nie zadowolnienia i korzyści człowieka. Miłość stworzenia, która tego doszła stopnia, odpycha nie tylko to, co się miłości Stwórcy przeciwi, ale i dozwolone popędy serca poświęca Bogu: dla jego wszechmocności, dla jego czci i chwały [2]). W poczuciu onéj miłości wołał Psalmista: „Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz ciebie? Boże serca mego, i części moja Boże, na wieki." (Ps. LXXII, 25—26). Tę samę miłość ma i Bernard św. na względzie, gdy głosi: *O święta i czysta miłości! o skłonności pełna słodyczy!*

---

[1]) „Amor quidam est perfectus, quidam imperfectus. Perfectus quidem amor est, quo aliquis secundum se amatur, utpote cui aliquis vult bonum, sicut homo amat amicum. Imperfectus amor est, quo quis amat aliquid non secundum ipsum, sed ut illud bonum sibi ipsi proveniat; sicut homo amat rem, quam concupiscit. Primus autem amor pertinet ad caritatem, quae inhaeret Deo secundum seipsum." (S. Thom. Sum. 2. 2. qu. 17. a. 8).

[2]) „Est homo perfectus in quantum ab ejus affectu excluditur non solum illud, quod est caritati contrarium, sed etiam omne illud, quod impedit, ne effectus mentis totaliter dirigatur ad Deum."(S. 2. 2. qu. 134. a. 2). „Caritas facit hominem inhaerere Deo propter seipsum, mentem hominis uniens Deo per affectum amoris." (l. c. 2. 2. qu. 17. a. 6).

*o przezroczyste upodobanie woli! Temeś przezroczystsza miłości, że nic własnego nie zawierasz w sobie; temeś słodsza, że się cała w Bogu zanurzasz. Tobą być przejętym, jest to ubóstwić się.* (De dilig. Deo. c. 7). Do wytłómaczenia takowéj przemiany trzech tenże święty używa porównań. Jako kropla wody, powiada, puszczona w naczynie napełnione winem, traci przymioty swoje, przybierając kolor i smak wina; jako żelazo rozpalone w płomienistym piecu już nie żelazem, lecz ogniem być się zdaje; jako powietrze, rozjaśnione promieniami słońca, w światło się niby zamienia, tak się i my pozbywamy w chwale niebieskiéj dawnych własności naszych, a stając się całe podobnymi Bogu, jego samego kochmy i w nim samym miłujemy wszystko. Bo czyżby inaczéj był Bóg wszystko we wszystkiem, gdyby w człowieku pozostało jeszcze coś z człowieka? „*Alioquin, quomodo erit Deus omnia in omnibus, si in homine de homine quidquam supererit.*“ Trudno zaiste, nawet niepodobna w tym świecie taką zdobyć doskonałość; trzeba wszelako o nię się starać, trzeba ustawicznie dążyć do niéj, powtarzając z apostołem narodów: „Nie iżbym już wziął, albo już doskonałym był, ale gonię jeślibym jako uchwycił.... Bracia jać nie rozumiem, iżbych uchwycił. Lecz jedno tego co nazad jest zapamiętywając, a do tego wprzód wyciągając się, bieżę do kresu ku zakładowi wysokiego wezwania Bożego w Jezusie Chrystusie.“ (Do Filip. III, 12—14).

Im gorliwiéj i usilniéj do tego kresu spieszymy; im się bardziéj ku niemu zbliżamy, tem pewniejsze i ściślejsze połączenie się nasze z Bogiem; tem prawdopodobniejsze ziszczenie się modlitwy Zbawiciela: *Proszę za nimi, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w tobie: aby i oni w nas jedno byli. Ja w nich a ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno: iżby poznał świat, żeś ty mnie posłał, i umiłowałeś je, jakoś i mnie umiłował.* (Jan XVII, 21—24). To cel nasz, to wykończenie nasze i doskonałość nasza. To pokój i radość Pana; to wesele w Duchu świętym; to cisza w niebie. (D. Bern. de amor. Dei c. 4).

Tak trzeba rozumieć i tak tylko rozumieć można określenie nasze:

> *Chrześciańska doskonałość zależy na tem, abyśmy wolni od nieporządnéj światowéj i samolubnéj miłości, Boga we wszystkiem i nadewszystko kochali.*

My obstajemy przy naszéj definicyi, jako prawdziwéj; z nią się łączy zupełnie logicznie: *Naśladowanie Chrystusa*, podane w katechizmie bezpośrednio po pytaniu 223, a więc po orzeczeniu doskonałości saméj. Kto wszedł w ślady Chrystusa, a nieopuścił ich, ten niezawodnie będzie doskonałym. Zbawiciel powiada: „Jam jest droga, i prawda, i żywot.“ (Jan XIV, 6). Czemu właśnie ta droga, a nie inna, jest drogą doskonałości, nie trudno dojrzeć. Chcący iść drogą Chrystusową, czyli chcący Chrystusa naśladować, muszą postępować wedle Chrystusa i jemu we wszystkiem stać się podobnymi. Życie Odkupiciela trzema zaś mianowicie napiętnowane jest rysami; trzema wybitnemi uderza cechami:

1) najchętliwszą gotowością pod względem cierpień, począwszy od żłóbka Betleemskiego aż do śmierci na krzyżu, — z wyrzeczeniem się wszystkiego na świecie;

2) wiernością niezłomną wykonania w pokorze dzieła, które mu Ojciec niebieski polecił;

3) osobliwszą żarliwością modlitwy.

Te główne rysy w życiu mistrza, mają być głównemi rysami i w życiu uczniów: „Weźmicie jarzmo moje na się, i uczcie się odemnie,

żem jest cichy i pokornego serca: a najdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemie moje lekkie.“ (Matt. XI, 29). Lecz cóż czynić, żeby nam się to jarzmo Chrystusowe nie sprzykrzyło? Co robić, żeby się one rysy dobrze uwydatniły na chrześcianinie? Sobor Trydencki uczy (Sess. V, c. 5): iż wszystkim, którzy przez *łaskę usprawiedliwienia* w nowego są przyobleczeni człowieka, podwoje niebieskie stoją otworem [1]. Tę łaskę musimy atoli przechować, musimy z nią pracować i w niéj postępować, chcąc zdobyć doskonałość prawdziwą. Należy zaś pilnie baczyć: że na drodze Bożéj po próżniacku stać nie można, bo kto tu nie idzie, ten się cofa; ten się nawet może pozbawi łaski. Łaski, łaski pświęcającéj nie utracamy tak długo, dopóki zachowujemy przykazania, dopóki wypełniamy powinności. Co się znów tyczy wzrostu w téj łasce; co się tyczy postępów, przez które się wyżéj i wyżéj posuwamy w świętości, te nam szczególnym sposobem ułatwiają Chrystusowe zalecenia, czyli rady. Jak zatem Chrystus Pan doskonałym jest obrazem świętego w najwyższem rozumieniu życia, tak nam też przedstawia do naśladowania wzor: nie tylko tego, do czegośmy z nakazu pod utratą zbawienia obowiązani, ale i tego, co nam nad to jeszcze zaleca, abyśmy się stali doskonałymi. Zaleca zaś do doskonałości: dobrowolne ubustwo; wieczną czystość i zupełne posłuszeństwo; zaleca: *Ewangeliczne Rady.*

Podawszy i te rady tak, jak je w katechizmie podać wypada, wymieniliśmy następnie osoby, zakreśleliśmy pewne koła, w których się: *dobrowolne ubóstwo, wieczna czystość i zupełne posłuszeństwo* wykonują, lub wykonywać mają. Cały więc rozdział o *doskonałości chrześciańskiéj*, tak jak jest ułożony w dziełku naszem, przystaje ściśle i we wszystkiem do teologii. Wedle teologii trzeba koniecznie i zawsze rozróżniać środki do doskonałości od doskonałości saméj; od doskonałości jako takiéj. Co innego jest doskonałość sama, a co innego stan doskonałości (status perfectionis). Można bowiem żyć w stanie doskonałości, nie będąc doskonałym; i odwrotnie: można być doskonałym, nie znajdując się w stanie doskonałości. „Nihil prohibet, aliquos esse perfectos, qui in statu perfectionis minime sunt; et aliquos esse in statu perfectionis, qui perfecti nequaquam sunt.“ (Sum. 2. 2. qu. 184. a. 4). Chrześciańska doskonałość wymaga wewnętrznéj świętości; tę zaś może człowiek w każdem zatrudnieniu i w każdym dozwolonym stosunku osiągnąć, gdyż do wszystkich powiedziano: „Bądźcież tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ (Matt. V, 48).

Prawda, iż mimo wszystką usilność naszę wznieść nam się do takiéj wysokości nie podobna; prawda, iż nasze prace i starania téj najdoskonalszéj świętości nie zdobędą; ale Jezus Chrystus chciał nas pouczyć: że zawsze, że nieustannie w doskonałości się ćwicząc, zbliżać się do *owéj świętości* mamy; chciał nas pouczyć, że starając się bez zmordowania o nię, każdego czasu z cnoty w cnotę postępować trzeba. Sprawiedliwemu nakazuje wiara: aby coraz bardziéj i wyżéj w sprawiedliwości rosł, a uświętobliwiając życie swoje, świętszym się stawał. „Kto sprawiedliwy, niech jeszcze będzie usprawiedliwion, a święty niech

---

[1] „In renatis enim nihil odit Deus: quia nihil est damnationis iis, qui vere consepulti sunt cum Christo per baptisma in mortem: qui non secundum carnem ambulant, sed veterem hominem exuentes, et novum, qui secundum Deum craetus est, induentes, innocentes, immaculati, puri, innoxii, ac Deo dilecti effecti sunt, heredes quidem Dei, coheredes autem Christi, ita ut prorsus eos ab ingressu coeli removetur.“

jeszcze będzie poświęcon.„ (Objaw. XXII, 11). Miłość dostatków młodzieńca, którego szan. krytyk z św. Matt. (XIX, 21) przywołuje, nie była grzeszną, bo on cudzego dobra nie pożądał, lecz też nie była doskonałą, gdyż majętności swéj nie kochał dla Boga i w Bogu. Inaczéj nie byłby odszedł zasmucony, usłyszawszy: *idź, przedaj majętność twoję i rozdaj ją ubogim.* Nie do wszystkich się przeto stosują słowa Zbawiciela: *sprzedaj majętność twoję i rozdaj ją między ubogich*, ale do wszystkich: *naśladuj mię.* Do wszystkich: *uczcie się odemnie, bom jest cichy, i pokornego serca;* do wszystkich: *dałem wam przykład, abyście jakom ja uczynił i wy czynili.* (Jan XIII, 15).

Różnym od téj wewnętrznéj świętości, samemu tylko Bogu właściwie i najlepiéj wiadoméj, jest stan doskonałości, odznaczający się i zewnętrzni pewnemi cechami od stanów innych, a uznany przez kościół. Członkowie stanu takiego biorą na siebie w obec kościoła ścisły obowiązek, zdążać ku temu nad ziemię wyniesionemu celowi. Lecz przyjęcie obowiązku, nie jest już tém samem i wykonanie onego. Ci zatem, którzy się do tego stanu liczą, nie są już przeto doskonałymi, ale z wyraźnéj powinności mają się starać o nabycie doskonałości. „Religiosi et Praelati (episcopi) sunt in statu perfectionis, *non quasi profitentes seipsos perfectos esse*, sed ad perfectionem tendere.“ (S. Thom. Sum. 2. 2. qu. 184. a. 5 ad 2) [1]. Pociągnęliśmy więc pryncypalnie linie doskonałości prawdziwéj. Mimo to przypomina nam szan. krytyk różnicę między drogą przykazań a drogą rad ewangelicznych, wyrokując, iż jego pojęcie doskonałości (to jest: *„wyrzeczenie się wszystkiego, a nadewszystko samego siebie dla miłości Pana Jezusa“*) zupełniéj i prawdziwiéj opisuje doskonałość, niż to, które my w pytaniu 223 podajemy. Myśmy pod względem treści to samo powiedzieli o doskonałości, co szan. krytyk; a pod względem formy wyłożyliśmy ją daleko dokładniéj. Określiwszy bowiem istotę doskonałości (pyt. 223 i odpowiedź na nie), wskazaliśmy jeszcze i drogę i rady ewangeliczne: aby chrześciańską doskonałość zdobyć.

Jeśli zaś odpowiedź na pytanie 228: *Czy i w świeckim stanie można dostąpić chrześciańskiéj doskonałości?*

*Można jéj dostąpić, jeżeli tylko nie idziemy za ponętami tego świata, lecz za głosem Jezusa Chrystusa*, wydała się ks. Semenence niedostateczną lub dwuznaczną, to nas dziwi. Z całego przecię urządzenia niniejszego rozdziału wypływa jasno, iż *iść za głosem Jezusa Chrystusa* znaczy tu tyle: *co naśladować Chrystusa*, jak to już było w pyt. 224.

[1]) Te różnice wykłada dość obszernie Franc. Suarez. Pars Tertia, Tract. VII. De statu perfectionis et religionis. Lib. I. *De satu perfectionis variisque ejus modis.* Tu w rozd. 5 powiada: „Potest quis esse perfectus, v. gr. conjux in matrimonio, et non esse in statu perfectionis; et contra potest quis esse in statu perfectionis v. gr. Religiosus, et non esse perfectus, imo nec justus. Hinc dico: Status perfectionis est quaedam vitae professio, sive quidam vivendi modus firmus et stabilis ad propriam vitae Christianae perfectionem exercendam et assequendam institutus, ex qua descriptione quomodo distinguatur ab ipsa perfectione in cap. praec. explicuimus satis patet; status enim perfectionis comparatur ad perfectionem tanquam actus primus ad secudum, aut tanquam medium ad finem. Quinque autem ad statum perfectionis requiruntur conditiones: 1) Ut hic vivendi modus sit externus et visibilis adeoque per externam actionem aut quasi professionem assumatur. 2) Ut hujusmodi vitae professio aliquam habeat conjunctam obligationem permanendi in tali vivendi genere. 3) Ut talis obligatio cum aliqua solemnitate fiat. 4) Ut talis status sit ad exercenda perfectionis opera institutus. 5) Ut haec opera seu actiones ad quas dictus status ordinatur sint externae.“

Szan. krytyk powiada sam (Przegl. Pozn. l. c. str. 188 koło środka): że można iść za głosem Chrystusa „rozkazującym przez przykazania, i za głosem Jego pociągającym przez rady.“ Owóż w poprzedzających okresach ciągle jest mowa: o drodze do doskonałości chrześciańskiéj, o naśladowaniu Chrystusa, o radach ewangelicznych. Sens zatem tego miejsca sam się z siebie nastręcza. Nauka rozbierająca przykazania, czyli porządne życie chrześciańskie, już dawno zamknięta. Gdy przeto teraz zalecamy, aby postępować za głosem Chrystusa, to nie za tym, który rozkazuje przez przykazania, lecz za onym, który pociąga przez rady, bo koło rad ewangelicznych, a nie koło przykazań obraca się wszystko.

Co się znów tyczy pierwszych wyrazów zdania: *jeśli tylko nie idziemy za ponętami tego świata*, które mianowicie ks. Semenenkę uderzyły, to przywodzimy ten prosty przykład: że kto stanął na ostatnim szczeblu wysokiéj drabiny, ten koniecznie posunięcie się swe do góry do pierwszych zacząć musiał. Nie słuchać głosu nęcącego świata, ale głosu Pana Jezusa i chodzić za Panem Jezusem, znaczy pewnie tyle, co wyrzec się siebie, być głuchym na świat, a żyć w Chrystusie i dla Chrystusa. Miłość świata, pisze św. Klimak, i miłość Boga nie mogą równocześnie w jedném przebywać sercu, tak jak nie można jednem okiem o téj saméj chwili wpatrywać się i w niebo i w ziemię. Człowiek, który się doprawdy rozstał z ponętami świata a przystał do Zbawcy swego, temu człowiekowi godzi się niezawodnie powtórzyć słowa apostoła: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.“ (Do Galat. II, 20). Życie świętych dla tego jest tak budujące i przezroczyste wszelaką cnotą, że się w niém silnie i czysto tylko głos Chrystusów rozlegał; że téj harmonii Bożéj nie psuły fałszywe tony ponęt światowych. *Ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.* (Do Galat. V, 24).

Pod koniec wspomina jeszcze Katechizm (str. 121—122): *modlitwę, post i jałmużnę* jako pomocnicze środki do naśladowania Chrystusa i uświątobliwienia się zupełnego. Ks. Semenenko twierdzi, że tu ciągle jest pomięszane to co należy do życia zwykłego, z tem co ma należeć do doskonałości. Pomięszanie trzeba wykazać, błędy poprawić, bo ogólne przygany nie pouczają. Dowieść nam musi szan. krytyk, że pobożne uczynki nie torują drogi do chrześciańskiéj doskonałości; że nie są dzielnemi środkami do umartwienia się i wyrzeczenia siebie. [1]) Zarzut zaś: „między innemi jest tam mowa i o zaparciu się siebie samego, ale

---

[1]) „Perfectio potest tribui soli charitati vel essentialiter seu substantialiter, vel principaliter, vel totaliter tanquam adaequatae et unicae totius perfectionis causae. Hinc:

*Dico* 1. Perfectio vitae Christianae ac Sanctitas non solum essentialiter in sola charitate, (per charitatem intelligendo simul gratiam sanctificantem); sed etiam in ea principaliter consistit, adeoque perfectionis status principaliter et essentialiter ad charitatem ordinatur. Insuper finis hujus perfectionis et primaria causa movens ad omnia perfectionis opera in sola charitate consistit. Tamen

*Dico* 2. Totalis perfectio vitae Christianae absolute sumpta, non in sola charitate sita est, sive sola charitas non est formalis vitae Christianae perfectio, nam aliae virtutes et earum operationes multum etiam conferunt ad fitae Christianae perfectionem, vel ut instrumenta charitatis, v. gr. jejunia, mortificatio, cilia etc., quibus illa utitur ad perficiendam ejusmodi actuum honestatem: licet enim hic status habeat charitatem seu essentialem perfectionem, si careat aliqua alia virtute, dicitur imperfectus quaod accidentale.“ (Suarez. l. c. cap. 3).

w sposób taki, że i to stosuje się raczéj do zwykłego życia, a nie sięga bynajmniéj saméj „doskonałości," odpieramy dosłownem brzmieniem Katechizmu:

P. *Co to jest zaprzeć się samego siebie?*

O. *Jestto odmówić sobie niejednéj przyjemności w dozwolonych nawet rzeczach, abyśmy się w niedozwolonych tém pewniéj ustrzedz mogli, jak mówi Chrystus: „Kto mnie chce naśladować, niech się zaprze sam siebie, weźmie krzyż swój a idzie za mną."* Matt. XVI, 24.

Tu chyba ks. Semenenko mógł zganić niedobór wyrazów, lecz po co mówi: zdawałoby się nam nawet, że szan. autor w tém wszystkiem co mówi tam o doskonałości, nie rozumiał wcale prawdziwéj doskonałości, ale życie zwykłe, porządne chrześciańskie." Czy przykład dany z Ewangelii: *„Kto mnie chce naśladować, niech się zaprze sam siebie, weźmie krzyż swój a idzie za mną,"* nie obejmuje całéj treści prawdziwéj doskonałości? która polega nie tylko na wyrzeczeniu się tego, co świat ma godziwego, lecz głównie na chętliwem przyjmowaniu i dźwiganiu ciężarów z miłości ku Panu Bogu.

Zamykając drugą część dziełka naszego nauką wykładającą *rzeczy ostateczne*, wspomnieliśmy nieco wyżéj o sposobach: chrześciańskiego zachowania się przez dzień cały. Tam między innemi stoi:

P. *Jak powinien dobry chrześcianin dzień zacząć?*

O. *Powinien zaraz po ocknieniu się westchnąć do Boga, a ubrawszy się, uklęknąć i przed Krucyfixem odmówić poranną modlitwę.*

Na ostatku.

P. *Jak trzeba dzień zakończyć?*

O. *Trzeba na klęczkach odmówić wieczorną modlitwę, a przed zaśnięciem odprawić rachunek sumienia. Nareszcie westchnąwszy, polecić się opiece Boskiéj.*

Szan. krytyk przymawia nam tu: „Można westchnąć lub nie westchnąć, jak się podoba; a nawet lepiéj często nie wzdychać, bo to niektórych osób przeradza się w niemiły sposób modlenia się. Rzecz główna. Którą tu trzeba było wyrazić, jest, że z rana trzeba podnieść myśl i serce do Boga, a wieczorem, tak jak autor powiedział, polecić się opiece boskiéj."

W odpowiedzi wystawimy znaczenie *westchnień* tym, którym się to przyda.

Modlitwa dobra, modlitwa szczera i gorąca przysparza rozumowi światła; w sercu rozbudza ciepło. Światło i ciepło: oto dwa warunki każdego życia, a zatém i życia duchownego. Przez modlitwę zwłaszcza wnętrzną, poznajemy prawdziwą wartość rzeczy; ona nas uzbraja potrzebną siłą do ustawicznéj walki i daje spokój, a rozmnażając naszę cnotę, podnosi ją do najwyższéj wartości. Wosk będący długo na dzienném słońcu, jest coraz bielszym; dusza wygrzewająca się szczerą modlitwą na słońcu sprawiedliwości, staje się coraz przezroczystszą i milszą Panu. Tu grzeje miłość, tu rośnie i prawdziwa mądrość. *Żądałem, a dana mi jest roztropność; wzywałem i przyszedł na mię duch mądrości. I przełożyłem ją nad królestwa i nad stolicę, bogactwa za nicem nie miał względem jéj.* (Ks. Mądr. VII, 7—8). Dla tego one liczne zachęcania zakonu do modlitwy obok wzywań do miłości Boga; dla tego ono napomnienie Ewangelisty: iż *się zawsze modlić trzeba a nie ustawać.* (Łuk. XVIII, 1). Ta zaś ustawiczność modlitwy zależy na tém, żebyśmy ciągle przechowywali miłość, która jest źródłem modlitwy; żebyśmy jak najczęściéj zapuszczali w głąb tego źródła wiadro naszych

rozmyślań, wydobywając z serca krótkie, lecz jędrne prośby; szybkie a płomieniste akty, zanoszące Bogu: nasze niedostatki i utrapienia; nasze nadzieje i dziękczynności. Te krótkie, jędrne, płomieniste akty, którym ani towarzystwo, ani potoczne zabawy, ani pospolite zatrudnienia nie przeszkadzają, zowiemy *westchnieniami* (preces jaculatoriae, preces jaculatae), bo są jakoby ogniste strzały, co wydobywając się bez przygotowań z piersi, jednym natchnionym lotem, stają przed tronem miłosierdzia i łaski. Pismo św. nastęcza wiele wzorów do takiego sposobu modlenia się; w Psalmach zwłaszcza spotykamy je bogato np. „Panie! ku ratunkowi memu wejrzyj. Pomocnikiem moim i obrońcą moim jesteś Ty.“ (Ps. 39, 14 i 18). „Kto mi da skrzydła jako gołębicy, a będę latał i odpoczywał.“ (Ps. 38, 13). „Powstań, czemu śpisz Panie? a nie odrzucaj do końca. Czemu oblicze twoje odwracasz? zapominasz ubóstwa naszego do końca?“ (Ps. 44, 23—24). „Śpiewajcie Panu, który mieszka na Syonie; opowiadajcie między narody sprawy jego.“ (Ps. 9, 12). „Jeślim na cię pamiętał na łożu mojém, rano będę rozmyślał o tobie, boś był pomocnikiem moim. I w zasłonie skrzydeł twoich rozraduję się.“ (Ps. 62, 7).

Wielkim świętym wcale ten rodzaj modlitwy nie był obcy; znane są między innemi westchnienia św. Teressy: *o Boże, pozwól mi cierpieć albo umrzeć;* św. Franciszka z Assyżu: *Boże mój i wszystko moje;* św. Ignacego: *o Panie, jakże mizerną jest ziemia, gdy niebo rozważam;* św. Augustyna: *o stara i zawsze świeża piękności, jam cię za późno umiłował.* Ostatni podaje nam wyraźnie, że *westchnieniami* oddalał naganne skłonności serca swojego. „Daj co nakazujesz, a rozkaż czego chcesz. Tobie Panie znane są w téj mierze westchnienia serca mojego wznoszące się do ciebie i strumienie łez z oczu moich płynące.“ (Wyzn. Księg. X, r. 37). [1]) Z tąd się tłómaczy wziętość i wysokie cenienie takiego obco-

---

[1]) Jak św. Augustyn ceni westchnienia, pokazuje się jeszcze z następnych słów jego. „Aliud est sermo multus, aliud diuturnus affectus: absit ab oratione multa locutio, sed non desit multa precatio. *Et negotium hoc plus gemitibus, quam sermonibus agitur.*“ De orand. Deum c. 10 Epist. 121 ad Prov.

U X. Gaume (Zasady i całość Wiary katolickiéj tom 2. Nauka 29) znajdujemy: „W rzędzie najużyteczniejszych modlitw prywatnych zamieścić wypada tak nazwane *akty strzeliste.* Pod tem nazwiskiem rozumieją się modlitwy krótkie, ale gorące, które wydobywają się z serca człowieka jakby jakie ogniste strzały, przeszywające serce Boga. Ponieważ są bardzo krótkie, można więc powtarzać je co chwila samemu jednemu lub też w towarzystwie drugich, tak w czasie odpoczynku, jak wśród pracy i zatrudnień; mniéj też one ulegają roztargnieniom i oziębłości; wreszcie utrzymują duszę w ciągłem obcowaniu z Bogiem, wykształcają powoli w nas ducha wewnętrznego, i przenoszą nas niejako do nieba.

Dla tego też wszyscy święci najwyżéj je cenili i najczęściéj ich używali. Nie jeden z nich przybrał lub złożył taką modlitewkę, która była jakby jego godłem i hasłem, przeznaczonem do zapalania w nim odwagi w walkach na drodze cnoty i do wspierania wielkich jego przedsięwzięć dla chwały Boga. *Mój Bóg i moje wszystko* ciągle powtarzał święty Franciszek z Assyżu. *Przyszedłem podpalić ziemię,* mawiał święty Dominik, *i czegożbym innego miał pragnąć, jeśli nie tego, abym ją widział gorejącą? O chwalebna Pani, wywyższona nad gwiazdy!* powtarzał tak często, jak oddychał święty Antoni Padewski, wielki cudotwórca włoski. *Wszystko ku większéj chwale Pana Boga,* mawiał święty Ignacy. *Czemże to jest dla wieczności i w porównaniu z wiecznością?* powtarzał święty Ludwik Gonzaga. *Albo cierpieć, albo umrzeć,* wołała anielska święta Teressa. *O przenajświętsza Trójco!* powtarzał o każdéj godzinie apostoł indyjski, święty Franc. Xawery. Oto są niektóre akty strzeliste; naj-

wania z Bogiem; ztąd łatwo zrozumieć, dla czego westchnienia zamieszczane bywają w książkach do nabożeństwa; dla czego je zawsze zalecają wielce ci, którzy sami pokochawszy doskonałość, namawiają do niéj i innych.

O. Bonefons S. J., taką w swéj złotéj książeczce zapisuje radę. „Moje dziecko! wznoś serce twe często do Boga w krótkich, gorących modlitwach: podziwiając jego dobroć, wzywając jego pomocy i rzucając się w duchu do stóp krzyża. Uwielbiaj łaskawość Dobroczyńcy twego, a dopytując go się o zbawienie duszy, ofiaruj mu po tysiąc razy na dzień twe serce. Korzystaj z różnych poruszeń wnętrznych, aby się zapalił miłością ku Bogu, bo tym sposobem będzie między Nim a tobą święte i poufne obcowanie. Nie czepiając się pewnych wyrazów, mów sercem i językiem to, co ci właśnie miłość podda. Jeśli Boga pokochasz prawdziwie, wtedy ustawicznie o nim będziesz myślał, i ustawicznie doń będziesz wzdychał." (O prawdziwéj Bogomyślności rozd. 52. *Westchnienia.*) Znamy słynnych z pobożności i nauki autorów, którzy nakłaniają do westchnień nie tylko rano i na wieczór, lecz je zalecają wiernym przy wszelkiéj nawet zmianie dziennych zatrudnień.

Westchnienia pozostaną więc zawsze nadzwyczajnéj wartości i ze względu na cel, i ze względu na siłę, i ze względu na gorącość uczucia. Zaniedbywanie ich żadnym pozorem usprawiedliwić się nie da. Nie uniewinnia tu ciągła praca i zajęcie, bo westchnienia nie wymagają czasu; nie tłómaczy roztargnienie i brak usposobienia do modlitwy, bo na chwilkę każdy ducha skupić zdoła, byle chciał; próżnobyśmy się też zastawiali niestósowności zatrudnień i miejsc, gdyż westchnienia zawsze i wszędzie z łatwością Bogu ofiarować można. Im je zaś częściéj powtarzamy, tém większego nabieramy smaku w rzeczach niebieskich. Mają one wreszcie i tę korzyść, że przez pilne wykonywanie takowych, sprawdzają się niemal co do litery przywiedzione już słowa Pisma św.: *zawsze się trzeba modlić, a nie ustawać.*

Na ostatku niechaj jeszcze przemówi w niniejszéj materyi za nami św. Franciszek Salezy. „Dla tego w Bogu spoczywamy i w nim zastanawiamy myśl naszą, że do Niego wzdychamy; a dla tego znowu wzdychamy, żebyśmy w Nim odpoczywali: zaczem wzdychanie do Boga i odpoczynek w Nim wspólnie sobie dopomagają; oboje zaś z pobożnych myśli początek swój biorą. Wzdychaj tedy często do Boga, krótko, lecz pałającém uczuciem. Podziwiaj piękność Jego, wzywaj pomocy,

---

lepiéj uczynimy, kiedy je przyswoimy sobie. Jeśli je często powtarzać będziemy, doświadczymy na sobie ich błogich skutków."

I w liście do Rzymian (VIII, 26) jest mowa o westchnieniach. „Także też i duch dopomaga krewkości naszéj, albowiem o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba nie wiemy; ale sam Duch prosi za nami *wzdychaniem niewymownem.*" Wzdychania niewymowne (στεναγμοὶ ἀλάλητοι, gemitus inenarrabiles podług Vulgaty) są westchnienia, płomieniste modlitwy, których treści przez słowa wyrazić nie umiemy. Duch św. przybywa zatem naszéj słabości na pomoc i staje się tłómaczem naszych wnętrznych poruszeń u Boga Taki stan modlitwy nie był między pierwszemi gminami chrześciańskiemi rzadki. O nim też wspominają często św. Jan z Krzyża, św. Teressa i t. d. W tem natchnieniu i uniesieniu zachowuje się człowiek więcéj biernie niż czynnie; tu działa głównie duch Pański. Chrześcianin do tyla się zatopił w Bogu, że sam już o sobie niewie; jego modlitwą są wnętrzne westchnienia, których nasz język wyrazić nie zdoła. Do tego nadzwyczajnego sposobu obcowania z Bogiem dochodzi dusza, wedle świętéj Teresy, w 4tym stopniu modlitwy, nad którą trudno rozprawiać, nie doświadczywszy jéj.

rzucaj się w duchu pod nogi Zbawiciela na krzyżu wiszącego, wysławiaj dobroć Jego, rozmawiaj z Nim często o zbawieniu twojém, poruczaj Mu i oddawaj tysiąc kroć przez dzień duszę twoję, zapatruj się wnętrznie na łagodność Jego, podawaj Mu rękę jako dziecię ojcu własnemu, aby cię prowadził, kładź Go na piersi jako najprzyjemniejszą kwiatów równiankę, stawiaj na duszy nakształt zwycięzkiéj chorągwi; słowem tysiąc uczuć, a coraz żywszych wzbudzaj w sercu twojém, któremibyś się do miłości jak najgorętszéj Oblubieńca niebieskiego zachęcała. Tencić to kształt i sposób strzelistych modlitewek, które Augustyn św. nie bez przyczyny tak pilnie zaleca pobożnéj matronie Probie. Nabierając nałogu, Filoteo, dusza nasza do ustawicznéj i jakoby domowéj z Bogiem rozmowy, prędko doskonałości jego przejmie. Trudności téż w tém żadnéj nie masz, ponieważ każda zabawa nasza jednem i drugiem do Boga westchnieniem bez przeszkody przeplataną być może, ile że tak osobności duchowne, jako i te wnętrzne westchnienia krótkie bywać zwykły, a zatem nie tylko nam roztargnienia lub wstrętu nie będą przyczyną, ale owszem pomocą do prędkiego doścignienia sprawy zaczętéj. Wszak pielgrzym, gdy się zastanawiając w drodze winem posila, usta swe w upale chłodząc, nie przeto drogę swoją przerywa, lecz owszem nabywa ztąd sił świeżych do prędszego i snadniejszego biegu; ponieważ nie dla czego innego odpoczywał, tylko aby postępował raźniéj.

Znajduje się nie mało książek, w których gotowe znajdziesz ustne do Boga westchnienia. Tych lubobyś z pożytkiem użyć mogła, mojem jednakże zdaniem do żadnych się słów osobliwych nie wiąż, te tylko szczególnie usty lub affektem wyrażając, które ci miłość ku Bogu do serca znienacka poda, a poda ich tyle, ile sama będziesz chciała. Znajdują się przecież słowa, które osobliwiéj w takim razie zwykły serce zaspakajać, jak są w Psalmach Dawidowych często bardzo pałające westchnienia, wielorakie wzywanie najsłodszego Imienia Jezus i wyrażenia niektóre do miłości Bożéj pociągające w pieniach Salomonowych. Jak owi, co sobie ludzką i przyrodzoną miłością zaprzątnęli głowę wszystkie prawie myśli obracają ku osobie, do któréj się przywiązali; jak ku niéj nakłaniają serce i na jéj wychwalenie poświęcają język, a w oddaleniu żadnéj nie opuszczają sposobności, żeby wynurzyć swą przychylność listownie, żadnego nie pominą drzewa, na którego korze nie wyryliby jéj imienia, tak i ci, którzy szczerze Boga miłują, zawsze o Nim myślą, ku Niemu wzdychają, rozmawiają o Nim; i gdyby można, na piersiach wszystkich ludzi rysowaliby słodkie imię *Jesusa.*“ (Filotea Rozdz. XIII. O wzdychaniu do Boga w modlitewkach strzelistych i myślach pobożnych).

*Westchnienia* były, są i będą jednym z najlepszych i najwłaściwszych środków do ustawicznego krzepienia serca, do nierozerwanéj przyjaźni Chrystusowéj, do wysokiego, a często i najwyższego podniesienia ducha, który co chwila woła: *Panie! tyś zawsze celem pragnień moich. Gdzieżby mi było dobrze bez Ciebie, albo gdzieby z Tobą źle być mogło?* Czy się zaś ten sposób obcowania z Bogiem podoba komu lub nie podoba, to rzeczy bynajmniéj nie zmienia. Westchnieniom nie odejmie nikt wielkiego znaczenia, bo one należą do potrzeb miłującéj Boga i Zbawiciela swego duszy. Im ta miłość będzie silniejszą, tém też częstsze będą westchnienia. Jak bowiem szyna żelaza, dobrze rozpalona w ogniu, pryska iskrami, tak się wydobywają gorące modlitewki z piersi, w któréj się zajął płomień miłości niebieskiéj. A chociaż ich częstokroć nie umiemy przybrać w słowa, chociaż nie wiemy zkąd się wzięły i jak się wzięły, to je zna Bóg, czytający w sercach naszych.

Przechodzimy do uwag o łasce. Szan. krytyk powiada: „Przed-

miot ten o łasce, przedmiot tak ważny, wystawił autor zupełnie niedostatecznie, nawet niedokładnie; niedokładniéj i niedostateczniéj niż inne części swojéj książeczki.“ Niezawodnie, iż to przedmiot nadzwyczajnéj wagi, ale właśnie dla téj swéj ważności jest, zwłaszcza w katechizmie, i wielce trudny. Tak trudny, że obszerniejsze nawet dzieła dogmatyki nie zawsze go dość jasno, ściśle i wszechstronnie wykładają. Jeśli gdzie, to w téj materyi niezmiernéj trzeba baczności, bo jeden wyraz za mało lub za wiele, nieostrożnie lub fałszywie użyty, daleko sięgające pociąga za sobą skutki. Przekona się o tem ks. Semenenko z własnego swego zapatrywania się na: *„łaskę działającą i uświęcającą.“* Nim nam pod tym względem przypadnie rzecz objaśnić, rozbierzemy pojedyńczo wskazane nam niedokładności, przy czem z wszelką gotowością uznamy uchybienia, żeby służyć prawdzie. Atoli i tu nie wszystko jest błędnem, co *recenzya błędnem być* mieni. Katechizm odpowiada na pyt. 2: „Co rozumiemy przez łaskę Boską?“

*Przez łaskę Boską nie rozumiemy tu zwyczajnych dobrodziejstw Boskich, wszystkim ludziom bez różnicy złym i dobrym świadczonych, jako to: zdrowia, talentów i innych przyrodzonych darów; ale rozumiemy raczéj te nadprzyrodzone i wewnętrzne dary, których nam Bóg do uzyskania zbawienia duszy udziela, np. że nam zesłał Syna swojego dla naszego zbawienia, że nas do Kościoła św. katolickiego powołał, że wzbudza w nas żal za grzechy, i że nam je odpuszcza.*

Rzeczywiście, iż w tę odpowiedź: *zesłanie Syna dla naszego zbawienia*, nie właściwie zostało wsunięte, gdyż łaska odkupienia należy do onego nadprzyrodzonego dzieła, które Bóg lubo dla nas, to przecię zewnątrz nas sprawił. Przez owo wsunięcie, na czele nadprzyrodzonych darów postawione, chcieliśmy jedynie dać poznać: że źródłem łaski wewnętrznéj są nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa, jak téż to Katechizm (str. 131 pyt. 11) opiewa. Lecz żeśmy się tu w wyrażeniach nie dopilnowali, że takowe zestawienie nie rozgranicza dwóch różnych łask, poczytujemy poprawkę szan. krytyka za słuszną. Czemu atoli w powyższym składzie przysłówek *raczéj*, używany często zamiast *przeciwnie*, ma psuć prawdziwy sens zdania, tego nie widzimy. Nie widzimy również żadnéj korzyści z *i. t. d.*, któreby, położone po wyrazach, „że nam je (grzechy) odpuszcza“, były szan. krytyka zadowolniły. Nasze *np.*, pokazujące, iż rzecz tłómaczymy przykładami, mieści w sobie to samo znaczenie. W niniejszym przypadku zaradzi się potrzebie najlepiéj dodatkiem: łaska Boska ... i *obdarza duszę stałą własnością — jakością*, którą teologia zowie zupełnem odrodzeniem, uświęceniem starego człowieka. Cokolwiekbądź w głównym punkcie zgadzamy się z ks. Semenenką, zgadzamy się i na to, że odpowiedź na pytanie 3cie za mało zawiera.

Ale zkąd następne uwagi? W Katechizmie podano:

P. *Czy łaska Boska sama przez się bez dołożenia się naszego dostateczną jest do osiągnienia zbawienia?*

O. *Nie jest dostateczną, ale potrzebne jest koniecznie skłonienie woli człowieka i jego współdziałanie.*

Szan. krytyk poprawia: „Ponieważ *skłonienie* jest rzeczownik słowny czynnego znaczenia, więc zachodzi pytanie przez kogo ma być uczynione to skłonienie. Jeżeli z zewnątrz, tedy przez kogo? czy przez łaskę znowu? Jeżeli z wewnątrz, przez samą wolę, tedy nie skłonienie trzeba powiedzieć było, ale skłonienie się, lub co podobnego: przyzwolenie, przystanie i t. d.“ Pytanie, które tu szanowny krytyk stawia, rozstrzyga związek rzeczy jak najwyraźniéj. Już przecię sam dodatek:

„skłonienie woli człowieka i *jego współdziałanie*“ wskazuje jasno, że o skłonieniu się woli człowieka jest mowa. Wszelką wątpliwość pod tym względem znosi jeszcze bezpośrednio poprzedzające pytanie i odpowiedź na nie, gdzie oznaczony został stosunek woli ludzkiéj do łaski Bożéj. Tam powiadamy: P. *Czy przeto łaska Boska zmusza nas do dobrego?* O. *Łaska Boska nie zmusza człowieka do zbawienia, albowiem Bóg dał mu wolną wolę.* Skoro więc łaska Boska nikogo nie przymusza, a każdemu się daje, zatem oczywista, iż od nas zależy odepchnąć ją lub przyjąć, aby z nią współdziałać.

Szczegóły, które ks. Semenenko wymienia przy łasce *aktualnéj* (gratia actualis) nie określają zdaniem naszem dostatecznie przedmiotu. Myśmy tę łaskę nazwali: *pobudzającą — przechodną*, a to ze względu na łaskę *usprawiedliwiającą*, *ciągłą* (gratia habitualis). Ta ostatnia mieszka w nas stale, chyba że ją tracimy przez grzech śmiertelny; gdy przeciwnie pierwsza (gratia actualis) oświecając rozum i poruszając wolę, pobudza człowieka przez pojedyńcze przemijające wpływy do dobrego we wszystkich stopniach. „Albowiem Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć i wykonać wedle dobréj woli.“ (Do Filip. II, 13). Może być, że nasze spolszczenie łaski *aktualnéj* jest za wązkie; lecz z drugiéj strony i podane przez szan. krytyka tłómaczenie: łaska *działająca* albo *czynna* nie wystarcza wcale, bo każda łaska jest działającą albo czynną. Nim tu który z wyrazów zyska prawo obywatelstwa, zaproponujemy chwilowo: łaska *posiłkowa*, *dopomagająca*, jak ma Prosty Wykład Nauki Kościoła Świętego Rzymsko-Katolickiego. Lwów 1850. Część II. str. 111—112.

Takiémi sprostowaniami uzupełnia ks. Semenenko ustęp dziełka naszego o łasce. Żeby zaś czytelnik łatwo i dobrze pojął donośność każdego spostrzeżenia, narysował szan. krytyk główne linie łaski, które tu dosłownie powtórzyć musimy, bo nam posłużą za podstawę do ważnéj dyskussyi na polu teologicznym.

Ks. Semenenko prawi: „Co innego jest łaska odkupienia, a co innego łaska uświęcenia. Łaska odkupienia jest to: Wcielenie się Syna Bożego, jego życie, jego nauka, jego męka, jego śmierć. Ale to wszystko odbywa się nie w nas, jestto działanie Boże zewnętrzne, przedsobne. Łaska zaś uświęcenia jest to działanie Boże w duszach naszych, wewnętrzne, wsobne, chociaż wypływające z tamtego przedsobnego, jako jego skutek i następstwo. To działanie Boże w nas ma dwie chwile, dwa względy: działanie samo, czyn łaski (actus) i stan jaki z niego wypływa, mienie się (habitus), i ztąd podwójny wzgląd i nazwisko łaski: jedna działająca (actualis), druga którą można nazwać stałą, a która właściwie nazywa się uświęcającą (sanctificans). Są to dwie strony jednéj i téj saméj łaski, którą ogólnem nazwiskiem mianować można łaską uświęcenia albo usprawiedliwienia; a jeżeli zwykle w nauce kościelnéj tylko druga chwila téj łaski nazywa się uświęcającą, to się dla tegó dzieje, że pierwsza to jest działająca (actualis), chociaż jest przyczyną uświęcenia, i sprawia je ile razy jest przyjętą, jednakże może być nieprzyjętą, a wtedy nie uświęca; więc dla téj przyczyny nie nazywa się ogólnie uświęcającą, tylko zachowuje swoje szczególne nazwisko łaski działającéj. Obie jednak łaski stanowią jednę i tę samą łaskę, wsobną, wewnętrzną, w duszy będącą, którą razem wziąwszy trzeba nazwać łaską uświęcenia, aby ją odróżnić od owéj zewnętrznéj, przedsobnéj, która jest działaniem Bożem po za nami, poprzedzającem to, które się w nas odbywa, a którą nazywamy łaską odkupienia. Tak tedy cała łaska dzieli się na łaskę odkupienia i na łaskę uświęcenia; a łaska uświę-

cenia dzieli się na łaskę działającą (actualis) i właściwie uświęcającą (sanctificans)."

Zastanówmy się: czy na tym fundamencie, założonym przez szan. krytyka, można bezpiecznie wznieść cały gmach o nadprzyrodzonych darach Bożych? Ks. Semenenko twierdzi tedy w powyższym wywodzie swoim:

1) że co innego jest łaska odkupienia, a co innego łaska uświęcenia. To prawda zupełna.

2) Że łaska *actualis* (posiłkowa, dopomagająca — wedle ks. Sem. działająca) i łaska *sanctificans* (poświęcająca — uświęcająca) *stanowią jednę i tę samą łaskę, którą ogólnem nazwiskiem mianować można łaską uświęcenia albo usprawiedliwienia.* Tu się zdania nasze rozchodzą. Nie zgadzamy się też po

3) i na to: *że z łaski posiłkowéj wypływa łaska poświęcająca; że łaska posiłkowa* (actualis) *jest przyczyną uświęcenia* (sanctificatio, justificatio) *i sprawia je, ile razy jest przyjętą.*

Powody i dowody kreślimy, tłómacząc się ściśléj. Przez łaskę poświęcającą (gratia sanctificans, justificans), rozumiała dotąd teologia on nadprzyrodzony dar Boży, który w skutek zasług Jezusa Chrystusa nadaje człowiekowi po upadku taką niewinność i piękność wewnętrzną, że go czyni Bogu miłym i wdzięcznym. *Łaska boska albowiem, napełniająca duszę, przywraca nam sprawiedliwość, synostwo i dziedzictwo wiecznego zbawienia.* „Animus enim noster divina gratia repletur, qua justi et filii Dei effecti, aeternae quoque salutis haeredes instituimur." (Catech. Rom. Pars II. Cap. 2. qu. 38). Zowie się zaś ta łaska tak dla tego, że zamieszkawszy w człowieku stale, sprawia w nim uświęcenie czyli usprawiedliwienie (sanctificatio, justificatio) jako stan. To znów nie dzieje się inaczéj, jedno przez chrzest święty, albo w ostatecznym razie przez pragnienie tegoż. Tak naucza kościół. *Usprawiedliwienie* (justificatio) mówi Sobor Trydencki, Sess. VI. cap. 4, *jest to przeniesienie z tego stanu, w którym się człowiek rodzi jako syn pierwszego Adama, w stan łaski i adopcyi synów Boga przez drugiego Adama Jezusa Chrystusa, Zbawcy naszego; które to przeniesienie po ogłoszeniu ewangelii inaczéj stać się nie może, jak przez odrodzenie chrztu lub jego pragnienia, gdyż napisano: Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha świętego, nie wnijdzie do królestwa Bożego.* Natychmiast potem dowiadujemy się z wszelkiemi szczegółami: jak łaska wspomagająca (gratia actualis) działa w dorosłych, przygotowując ich do usprawiedliwienia. Łaskę zatem *wspomagającą*, łaską *aktualną* (per gratiam actualem), wzywa Bóg dla zasług Chrystusa Pana człowieka: aby się na usprawiedliwienie czyli uświęcenie należycie przysposobił. [1]) Dopiero po tem

---

[1]) Cały ten proces duchowny opisuje nam szeroko św. Sobor Trydencki przez dwa rozdziały w sessyi VI.

*Cap 5.* „Declarat praeterea, ipsius iustificationis exordium in adultis a Dei per Christum Jesum *praeveniente gratia* sumendum esse, hoc est, ab ejus vocatione, qua nullis eorum existentibus meritis, vocantur, ut qui per peccata a Deo aversi erant, per ejus *excitantem*, atque *adiuvantem gratiam* ad convertendum se ad suam ipsorum iustificationem, eidem gratiae libere assentiendo, et cooperando, disponantur: ita ut, tangente Deo cor hominis per Spiritus sancti illuminationem, neque homo ipse nihil omnino agat, inspirationem illam recipiens, quippe qui illam et abiicere potest, neque tamen sine gratia Dei movere se ad iustitiam coram illo libera sua volantate possit: unde in sacris litteris cum dicitur: Convertimini ad me, et ego convertar ad vos: libertatis nostrae admonemur: Dei nos gratia praeveniri confitemur.

przysposobieniu następuje usprawiedliwienie, uświęcenie samo, a następuje jako akt osobny przez chrzest św.; w przypadku zaś niemożności przez śmierć męczeńską lub pragnienie chrztu, który nie tylko gładzi grzechy, ale zupełnie człowieka odradza, odnawia, uświęca; czyni go miłym Bogu i współdziedzicem nieba. Chociaż przeto człowiek łaskę wspomagającą przyjmie, chociaż z nią najusilniéj pracuje, to ciągle jeszcze zostaje w grzechu. Lecz w chwili chrztu przenosi go Bóg w stan sprawiedliwości przez łaskę sakramentu, a tem samem w stan uświęcenia.

Dla tego to ogłasza Sobor św.: „Hanc dispositionem, seu praeparationem *justificatio ipsa consequitur, quae non est sola peccatorum remissio, sed et sanctificatio, et renovatio interioris hominis per voluntarium susceptionem gratiae, et donorum, unde homo ex injusto fit justus, ex inimico amicus, ut sit heres secundum spem vitae aeternae.* Hujus sanctificationis causae sunt, finalis quidem, gloria Dei, et Christi, ac vita aeterna: efficiens vero, misericors Deus, qui gratuito abluit, et sanctificat signans et ungens Spiritu promissionis sancto, qui est pignus hereditatis nostrae, meritoria autem, dilectissimus unigenitus suus, Dominus noster Jesus Christus, qui cum essemus inimici, propter nimiam charitatem, qua dilexit nos, sua sanctissima passione in ligno crucis nobis justificationem meruit, et pro nobis Deo Patri satisfecit: instrumentalis item sacramentum baptismi, quod est sacramentum fidei, sine qua nulli unquam contigit justificatio: demum unica formalis causa est justitia Dei; non qua ipse justus est, sed qua nos justos fecit; qua videlicet ab eo donati, renovamur spiritu mentis nostrae, et non modo reputamur, sed vere justi nominamur, et sumus, justitiam in nobis recipientes, unusquisque suam secundum propriam cujusque dispositionem, et cooperationem. Quamquam enim nemo possit esse justus, nisi cui merita passionis Domini nostri Jesu Christi communicantur: id tamen in hac impii justificatione fit, dum ejusdem sanctissimae passionis merito per Spiritum sanctum charitas Dei diffunditur in cordibus eorum, qui justificantur, atque ipsis inhaeret: unde in ipsa justificatione cum remissione peccatorum haec omnia simul infusa accipit homo per Jesum Christum, cui inseritur, fidem, spem et charitatem.“ (Concil. Trid. Sess. VI, cap. 7.)

Z tego wszystkiego wynika, że łaska usprawiedliwienia czyli uświęcenia wprawia nas w stan przyjaźni z Bogiem, że nas czyni dziedzicami Chrystusowymi, i nadaje duszy przebywający w niéj przymiot, przymiot nadzwyczajnéj piękności i wartości, bo przymiot boski. [1]) Ale czy ten stan, czy to przywłaszczenie za synów Bożych, czy ten przymiot duszy

---

*Cap 6.* Disponuntur autem ad ipsam iustitiam, dum excitati divina gratia, et adjuti, fidem ex auditu concipientes, libere moventur in Deum, credentes vera esse, quae divinitus revelata, et promissa sunt; atque illud in primis, a Deo iustificari impium per gratiam eius, per redemptionem, quae est in Christo Jesu: et dum peccatores se esse intelligentes, a divinae iustitiae timore, quo utiliter concutiuntur, ad considerandam Dei misericordiam se convertendo, in spem eriguntur, fidentes Deum sibi propter Christum propitium fore; illumque, tamquam omnis iustitiae fontem diligere incipiunt; ac propterea moventur adversus peccata per odium aliquod, et detestationem, hoc est, per eam poenitentiam, quam ante baptismum agi oportet: denique dum proponunt suscipere baptismum, inchoare novam vitam et servare divina mandata.“

[1]) Oprócz przytoczonego miejsca w Katch. Rzym. przez ks. Semenenkę Pars II, cap. 2. qu. 38 — porów. jeszcze w tym Katechizmie Pars IV, cap 9. qu. 7. De Orat Dom.

wypływa *z łaski posiłkowéj, dopomagającéj* (ex gratia actuali)? Bynajmniéj. Bo gdyby się rzecz tak miała, wtedy nie byłaby łaska usprawiedliwienia niczem więcéj, jak łaską *aktualną* rozwinioną do pewnéj potęgi i przenoszącą nas wprost lub zwolna w stan usprawiedliwienia. Rzetelne i usilne działanie z łaską *actualis* (z łaską dopomagającą), częste powtarzanie: wiary, nadziei i miłości przed usprawiedliwieniem, doprowadziłoby człowieka prędzéj albo późniéj do usprawiedliwienia czyli do uświęcenia samego. Tymczasem kościół nam bardzo dobitnémi słowy przedkłada: *że ani wiarą, ani żadnym innym czynem cnotliwym, który usprawiedliwienie poprzedza, tegoż usprawiedliwienia wysłużyć sobie nie zdołamy.* „Nihil eorum quae justificationem praecedunt, sive fides, sive opera, *ipsam justificationis gratiam* promeretur." (Sess. VI, cap. 8).

Łaski zatém *actualis* nie może być tą samą co łaska *sanctificans*, co łaska *usprawiedliwienia* (gratia iustificationis), nie może nią być choćby nie wiem jak i ile razy została przez człowieka przyjętą. Łaska *actualis* nie sprawia w żadnym przypadku uświęcenia, ani téż jest „przyczyną" uświęcenia, ona tylko na uświęcenie przysposabia. Ks. Semenenko wystawia czytelnikom rzecz inaczéj, a wystawia ją inaczéj z całą pewnością prawdy. Czy zdanie swoje utrzyma? czy je poprze dowodami z teologii? Zobaczymy. Skoro Ojcowie Soboru mówią: *po takiem przygotowaniu* (przez łaska wspomagającą — per gratiam actualem) *następuje usprawiedliwienie samo*, i zaraz dodają: że *to usprawiedliwienie czyni niesprawiedliwych sprawiedliwymi, nieprzyjaciół przyjaciołmi Boga, i dziedzicami królestwa wiecznego*, więc oczywista, iż usprawiedliwienie czyli uświęcenie jest osobnym darem, który w jednéj chwili całego wewnętrznego przemienia człowieka.

Że taki osobny nadprzyrodzony dar do zupełnego odrodzenia się czyli uświęcenia naszego przyjąć koniecznie trzeba, widzimy to jeszcze na maleńkich dzieciach. I one, równie jak dorośli, przechodzą w stan usprawiedliwienia; i onym otwiera się niebo przez sakrament chrztu świętego (Concil. Trid. Sess. V, 4—5). Gdyby tedy łaska posiłkowa (gratia actualis) była *przyczyną* uświęcenia, gdyby z łaski posiłkowéj *wypływała* łaska poświęcająca (gratia sanctificans, justificas), natenczasby niemowlęta tego uświęcenia osiągnąć nie mogły, bo w nich wszelkie współdziałanie z oną łaską (aktualną) do pewnych przynajmniéj lat jest niepodobném. Dziatkom wedle wyrażenia się Skargi, wlewa Duch św. przez chrzest wiarę, nadzieję i miłość: *ale bez uczucia i władzy.* Więcéj. Sobor Trydencki orzeka pod karą wyłączenia z grona wiernych: „jeśliby kto twierdził, że usprawiedliwiony może *bez szczególnéj pomocy Boga* w usprawiedliwieniu pozostać, niechaj będzie wyklęty." [1])

---

Pięknie też a prawdziwie opisuje ów stan i przymiot duszy Skarga: *O Chrzcie świętym, Kazanie Trzecie, w Liczbie Czwarte.*" Piąty pożytek jest Chrztu św. darów Boskich na duszę naszę wylanie, i ozdobienie jéj, i opatrzenie wszystkiemi potrzebami do zbawienia, które się jednem słowem zowią: *gratia gratum faciens* to jest umilenie, którem nas Pan Bóg sobie przyjemnymi i miłymi czyni. Ta łaska albo umilenie, jako Trydenckie Koncylium opisuje, nie tylo jest oddalenie grzechów: ale też przyjemność na duszy rzeczywiście przypojona, która jako szata jaka piękna i świetna, duszę ozdabia i oświeca, i miłą a wdzięczną Bogu czyni, z któréj jako ze źródła płyną wszystkie dary i pomoce na żywot wieczny, jako Pan mówi do onéj niewiasty Samarytańskiéj, obiecując jéj źródło wody wytryskające na żywot wieczny."

[1]) „Si quis dixerit justificatum, vel sine speciali auxilio Dei in accepta iustitia perseverare posse vel cum eo non posse; anathema sit." (Sess. VI, can. 22).

Różnica przeto tych dwóch łask, to jest łaski dopomagającéj (actualis) i poświęcającéj (sanctificans), ma w teologii wielkie swoje znaczenie. Polega zaś na tém: iż łaska *uświęcenia* czyli *usprawiedliwienia* przebywa w nas stale (gratia habitualis); a łaska *posiłkowa, domagająca* przechodzi z pojedyńczemi czynami (actus). Pierwsza wyposaża duszę naszę przymiotem, który w niéj zamieszkuje trwale; przez drugą pociąga Bóg człowieka przemijającemi wpływami do dobrego: bądź że go na usprawiedliwienie przygotowuje, bądź że go po niem do coraz wyższéj doskonałości wiedzie. Łaska zatém posiłkowa czyli dopomagająca (actualis) działa w nas i *przed* usprawiedliwieniem i *po* usprawiedliwieniu. Przyjęta przed usprawiedliwieniem sposobi grzeszników, synów gniewu Bożego do istotnego odrodzenia; a po usprawiedliwieniu przechowuje — pomnaża w nich uświęcenie. (Concil. Trid. Sess. VI, cap. 16). Chociażby zaś człowiek już usprawiedliwiony łaski posiłkowéj i nie przyjął, chociażby z nią nie działał i w uświęceniu nie rosł, to dla tego jeszcze nie traci *od razu* uświęcenia. Tyle tylko pewna, że odpychając łaskę domagającą (gratiam actualem), naraża się na niebezpieczeństwo nieodebrania łaski skutecznéj: *in gravi tentatione* (gratia efficax), a tém samém naraża się i na utratę łaski uświęcającéj.

Owóż powody i dowody, zaczerpnięte z nauki kościoła¹, które nas zniewoliły do sprzeciwienia się zdaniom szan. krytyka, podanym o łasce. Różnice zapatrywań się naszych na powyższy przedmiot, są, jak każdy widzi, niepośledniego znaczenia dla teologii i dla chrześciańskiego życia. Ks. Semenenko powiada, że łaska dopomagająca (gratia actualis) i łaska uświęcająca (gratia sanctificans) stanowią jednę i tę samą łaskę; my twierdzimy: że to wedle teologii łaski różne. Ks. Semenenko powiada, że łaska uświęcająca wypływa z łaski domagającéj jako *stan*, jako *habitus*; my twierdzimy: że łaska domagająca tylko nas do tego stanu sposobi, ale nas weń nie przenosi. Ks. Semenenko powiada, że łaska wspomagająca jest *przyczyną* uświęcenia; my twierdzimy: że tylko jest *warunkiem* uświęcenia, i to nawet nie zawsze, jak się to okazuje na niemowlętach.

Pójdźmy daléj. W Katechizmie str. 137 stoi:

P. *Dla czego Boga nazywamy Ojcem naszym?*

O. *Dla tego*: 1) *że nas stworzył*; 2) *że nas miłuje i opatruje jako dzieci swoje; 3) że nas przez mękę Jezusa Chrystusa za synów swoich przysposobił.*

Szan. krytyk nadmienia: „Dla czego Boga nazywamy Ojcem? *że nas stworzył.* Nie dosyć: bo i kamienie i zwierzęta stworzył także. Dla człowieka jest szczególny powód synostwa w akcie stworzenia; bo jest stworzony właśnie na syna. Więc trzebaby dodać: że nas stworzył na synów." Nam się zdaje, że to synostwo, jest dość wyraźnie oznaczone pod numerem 2 i 3cim. Prócz tego zapomniał ks. Semenenko cośmy rzekli o stworzeniu człowieka na stronie 22giéj naszego dziełka.

Jeszcze niepotrzebniejsze jest to, co spotykamy zaraz o niebie przy wykładzie modlitwy Pańskiéj. Tam powiedziano:

P. *Czemu dodajemu: „któryś jest w Niebiesiech?"*

---

¹ Którą tu łaskę przez *„speciale auxilium"* Sobór św. rozumie, dowiadujemy się bliżéj z rozdziału 13go tejże saméj sessyi. Rozumie zaś łaskę dopomagającą (gratia actualis), gdyż zgromadzeni Ojcowie nauczają tam między innemi: „Deus enim, nisi ipsi (tj. usprawiedliwieni) illius gratiae defuerint, sicut coepit opus bonum, ita perficet, operans velle, et perficere."

O. *Dodajemy to dla tego, abyśmy myśli nasze odrywali od ziemskości i do Nieba, jako jedynego naszego przeznaczenia, ustawicznie zwracali.*

„To dobre, prawi ks. Semenenko, ale czemu nie było dać także pierwszego i prostego znaczenia, to jest, że dla tego mówimy: któryś jest w Niebiesiech, iż Pan Bóg mieszka w Niebie.“ Że Pan Bóg mieszka w Niebie to dawno uczniowie nasi wiedzą, i dla tego że to wiedzą mają ustawicznie do nieba myśli swoje zwracać, jako do najwyższego przeznaczenia człowieka.

Daléj wynurza szan. krytyk życzenie: „Tu byłoby stósownem dać wiedzieć co to jest niebo, tłómacząc że Pan Bóg nie mieszka zewnątrz ani na ziemi, ani na niebie, które oczyma widzimy; ale mieszka wewnątrz, mieszka sam w sobie, i że to jego wewnętrzne i niewidome tu dla nas mieszkanie, nazywa się w języku religijnym: *Niebem.*“ Takiem określeniem nieba nie przysłużyłby się żaden nauczyciel młodzieży. Co znów do nas, tośmy i życzenie i radę ks. Semenenki spełnili kilkanaście §§. wyżéj w sposób daleko praktyczniejszy i zupełnie wystarczający. Odsyłamy przeto szan. krytyka do str. 60téj książki, gdzie znajdzie:

P. *Co to jest niebo?*

O. *Jest to mieszkanie błogosławionych, gdzie sprawiedliwi niewymowną radością napełnieni, otoczeni światłością niebieską, Boga, najwyższe dobro, oglądać będą.*

Przeciw téj definicyi nieba nic się pewnie powiedzieć nie da. Które zaś miejsce dla niéj najstósowniejsze, to zależy od urządzenia całości. Urządzenie całości wymagało: aby o niebie mówić w XIIym artykule wiary; tam się więc znajduje określenie nieba; tam się znajdują i bliższe szczegóły opisujące szczęśliwość niebieską.

Przy wykładzie czwartéj prośby w modlitwie Pańskiéj służył nam za przewodnika Katechizm Rzymski czyli Trydencki. Katechizm Rzymski zaleca kapłanom (Pars IV, cap. 13. qu. 6): trzeba ludowi wyjaśnić, czego w téj prośbie pragniemy; a mianowicie co rozumieć przez on chleb, o który prosimy. Należy bowiem wiedzieć, że w piśmie świętem ten wyraz *chleb* rozmaite zawiera znaczenia, lecz głównie te dwa: *najprzód* znaczy wszystko, co do cielesnego utrzymania przydatne; *potém* to, cokolwiek nam daje Bóg z łaski swéj na zachowanie dusznego żywota [1]). Tłómacząc daléj Katechizm Trydencki: *czemu tę cząstkę „powszedni“ przydano* (Quare et haec particula, „quotidianum“ adiiciatur)? powiada: bo i ten wyraz daje poznać, że nie o rozkoszne, ani o wytworne potrawy Pana Boga prosić mamy, tylko o pokarm, który potrzeby natury naszéj zaspakaja. Przeto sprawiedliwie grozi Izaiasz chciwym i łakomym wołając: „Biada którzy przyłączacie dom do domu, a rolę roli przyczyniacie aż do granicy miejsca: iżali wy sami mieszkać będziecie w pośród ziemie?“ (V, 8). Naostatku przypominać sobie ciągle przez chleb powszedni powinniśmy, że i życie nasze i zbawienie nasze nie od

---

[1]) „Excitatis igitur et inflammatis animis fidelis populi, sequitur, ut, quid hac petitione postuletur, declarandum sit: primum, qui sit ille panis, quem petimus. Sciendum igitur est, in divinis litteris hoc „panis“ nomine multa quidem significari, sed illa duo praecipue: primum, quidquid in victu caeterisque rebus ad corpus vitamque tuendam adhibemus; deinde, quidquid nobis ad spiritus et animae vitam ac salutem Dei munere tributum est. Petimus autem hoc loco hujus, quam in terris agimus, vitae subsidia, sanctarum Patrum ita sentientium auctoritate. Quam ob rem minime sunt audiendi, qui dicunt, non licere Christianis hominibus a Deo petere terrena hujus vitae bona.“

kogo innego, jedno od Boga zawisło. (Catech. Rom. l. c. qu. 8). Rozebrawszy zaś tenże Katechizm i inne wyrazy niniejszéj prośby z osobna, zapytuje się w Kwestyj XIItéj: Cóż przez chleb duchowny, który *także* w téj modlitwie jest zawarty „(Quidnam spirituali pane, qui amplitudine hujus petitionis *etiam* includitur)," rozumieć mamy? Rozumieć także mamy wszystko, cokolwiek w tém życiu do zbawienia i szczęścia duszy należy. Jak bowiem człowiek rozmaitym ciało swe zasila pokarmem, tak niejednaki pokarm, który duszę utrzymuje i wzmacnia. Toć i słowo Boże jest pokarmem duszy, gdyż mądrość powiada: „Podźcie, pożywajcie chleba mego i pijcie wino, którem wam roztworzyła (Przyp. IX, 5). Jeśli Bóg ludziom dla ciężkich grzechów ich to słowo odejmie, zwykło się mówić: iż rodzaj człowieczy ginie od głodu." „Puszczę głód na ziemię; nie głód chleba, ani pragnienie wody, ale słuchania słowa Pańskiego." (Amos VIII, 11). Tym chlebem duszy jest Chrystus po za sakramentem, ale szczególnie w sakramencie Eucharystyi, o czem nas sam Zbawiciel takiemi upewnia słowy: „Kto pożywa ciała mego, a pije moję krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje." Co pod tym względem najpożyteczniejsze jest wiedzieć ludowi, to niechaj pasterze z tego zaczerpną miejsca, gdzie się siła i znaczenie Przenajśw. Sakramentu osobno wykłada. (Catech. Rom. l. c. nr. 5).

Katechizm zatém Rzymski bierze czwartą prośbę modlitwy Pańskiéj literalnie, bierze ją w najbliższem znaczeniu. Mówi tedy wpierw o chlebie dla ciała, a potém dopiero o chlebie dla duszy. My, bacząc na ducha całéj modlitwy, na ostateczny cel człowieka, wreszcie i na wstępne słowa Katechizmu przytoczonego, odwróciliśmy nawet porządek, postawiwszy w pierwszéj linii: *słowo Boże i Sakramenta święte.* Szczegółowe zaś znaczenie Kommunii świętéj rozbieramy, do czego nam znów dał pochop Katechizm Trydencki, przy sakramencie Ciała i Krwi Pańskiéj. Tam powiadamy (od str. 155 do 158), że się Najświętszy Sakrament uważa:

a) *jako Ofiara albo Eucharystya;* i

b) *jako pokarm duszy, czyli Kommunia święta.*

W tym ostatnim ustępie kładziemy obok *chleba powszedniego*, *chleb duchowny* to jest kommunią, oświadczając wyraźnie, iż jak chleb powszedni ciało przy życiu utrzymuje, tak posila duszę ku żywotowi wiecznemu Kommunia św. Zalecamy oraz, aby ją dla téj przeczyny *jak najczęściéj* przyjmowano.

To wszystko szan. krytykowi za mało. Ks. Semenenko żąda koniecznie, żebyśmy przez chleb *powszedni* rozumieli *„przedewszystkiem"* Kommunią świętą. Ale takie pojęcie nie jest nakazane nigdzie ze strony kościoła; takiego pojęcia nie daje i Katechizm Rzymski, podług którego duchowni winni pouczać lud wierny. Katechizm Rzymski powiada że chleb duchowny (szczególnie Ciało i Krew Pańska) także jest w czwartéj prośbie zawarty, lecz nie powiada: że chleb powszedni znaczy *przedewszystkiem* Kommunią świętą, chociaż sobie życzy, aby ją chrześcianin każdego dnia godnie mógł przyjąć. Interpretacyi szan. krytyka nie sprzyja już sam czas, w którym modlitwa Pańska wyłożoną była. Modlitwę Pańską odebrali uczniowie od Zbawiciela przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu. Nie mogli przeto do pewnego peryodu to jest: do ostatniéj wieczerzy mimo wszelkich usilności i zasług pozyskać tego, o co się *przedewszystkiem* modlili, nie mogli pozyskać Kommunii św., jako powszedniego chleba, bo Kommunia nie istniała jeszcze wcale, nawet jéj uczniowie nie pojmowali, choć Chrystus Pan o niéj wzmiankuje. (Jan św. VI, 60). A przecię o chleb powszedni, o chleb na dzisiaj mieli się uczniowie modlić od chwili, w któréj usłyszeli z ust Chrystusa Pana:

jak się do Boga myślą i sercem odzywać mają. Chrystus byłby więc uczniom kazał prosić o to, czego żadną miarą od Ojca niebieskiego otrzymać jeszcze nie mogli. Ks. Semenenko opiera swe zdanie na piśmie św., gdzie wyraz *powszedni* jest u innego ewangelisty zastąpiony za *nadistotny*. I cóż to dowodzi? Prawda, że Vulgata ma raz „panem nostrum *supersubstantialem*" (Matt. VI, 11) a drugi raz „panem nostrum *quotidianum*" (Łuk. XI, 3); lecz w texcie greckim obaj ewangeliści zowią ów chleb „*ἐπιούσιον*" — zatem jednakowo. W ewangelistach żadnéj przeto nie spotykamy różnicy, tylko ją spotykamy w tłómaczeniu. Chociaż więc święty Hieronim ten sam przymiotnik *ἐπιούσιον* z jednego ewangelisty przekłada tak, a z drugiego inaczéj, to rzeczy nie zmienia; nie zmienia jéj tém więcéj, że kościół umieszczając w kanonie Mszy św. *Pater noster* wedle św. Mateusza, nie użył przymiotnika *supersubstantialem* (chleba nadistotnego), tylko *quotidianum* (chleba powszedniego).

Trzy następne sprostowania (z wyjątkiem niewłaściwego wyrażenia się, *iż sakramenta św. są połączone ze znakami widzialnemi*), pomijamy całkiem. Czego atoli pominąć niepodobna, to uwag, które się szan. krytykowi nastręczyły przy *pokłonach*.

Pisze on. „Na stronie 160 znajdujemy pytania: co czynić potrzeba przystępując do stołu pańskiego i co czynić po przyjęciu Najśw. Sakramentu? Autor tu podaje jako ogólną powinność dla wszystkich niektóre miejscowe i pewnym osobom i okolicom właściwe zwyczaje (?), które lubo mogą być dobre, nie są konieczne. Nie chcemy rozwodzić się nad szczegółami: by nas kto nie pomówił o lekceważenie pobożnych nawyknień polskich lub o chęć wprowadzenia zwyczajów cudzoziemskich. Tylko ostrzegamy, że w katechizmie nie wypada wielkim wyrazem *powinność* oznaczać tego, co jest dowolnem, co może być zalecanem, ale nie koniecznem, co nie ogół katolików, ale pewna ich część praktykuje. Wytkniemy jeden taki odrębny w Polsce zwyczaj, raz aby objaśnić myśl naszą, powtóre aby przedstawić rodakom ważne życzenie. Autor powiada, że zaraz po przyjęciu Najśw. Sakramentu: *należy oddać pokłon Chrystusowi* i t. d. To wyraźnie stosuje się do tego zwyczaju, jaki panuje w wielu miejscach u nas w Polsce, że po przyjęciu Najśw. Sakramentu schylają się wierni aż do ziemi. Dobry to zwyczaj, i pewno, że my go ganić nie będziemy; ale nie jest bynajmniéj powinnością i nie można twierdzić, że im to niezbędnie należy czynić. Tego zwyczaju nie ma w całem chrześciaństwie; jest tylko u nas; i na całym zachodzie, we Francyi, we Włoszech, w Rzymie samym, nasi pobożni rodacy podróżujący są przedmiotem zastanowienia dla tamecznych wiernych widzących jak się oni kłaniają do ziemi po przyjęciu Kommunii świętéj. Nie mówię bynajmniéj, żeby ten widok był powodem zgorszenia dla owych wiernych; owszem byłby powodem do zbudowania, gdyby też za nim nie szedł w ślady inny zwyczaj, smutny i bardzo smutny; a ten zwyczaj jest, że po tak pokornem i na pozór pobożnem przyjęciu Najśw. Sakramentu, ledwie msza się kończy na któréj przyjmowali kommunią, lub jeżeli nie podczas mszy, więc we dwie lub trzy minuty po przyjęciu, czasem jeszcze prędzéj, ci sami kommunikujący wstają, wychodzą z kościoła, idą na ulicę pomiędzy ludzi, do rozmowy, do śniadania, i ten Sakrament jeszcze gorący, że tak powiam w ich łonie, tego Boga jeszcze obecnego i żyjącego w ich duszy, jakby tam już nic nie było, rozrzucają na wszystkie strony i na wszystkie wiatry, razem ze swoim wzrokiem, ze swemi myślami, ze swemi uczuciami. O co to, to gorszy wszystkich wiernych pojmujących co to jest przystępować prawdziwie do Komunii świętéj, gorszy tych co umieją rozróżnić istotę rzeczy od

pozorów, i co przywięzują pojęcie powinności do tego co jest doprawdy istotą, a nie do tego co jest tylko powierzchownością w jakiéj rzeczy. Powierzchownością jest ukłonić się aż do ziemi, czy téż tylko po prostu klęczyć w skromnéj postawie; czy jedno, czy drugie równie jest dobre, i istoty rzeczy nie zmienia; ale samą istotę rzeczy zmienia przyjąwszy Boga do swéj duszy, nie traktować Go jako Boga, zapominać o Nim, porzucać Go kiedy jeszcze jest w nas obecnym i nie mieć dla Niego nawet tyle uszanowania, ile się ma w domu swoim dla najpospolitszego gościa którego się przecię nie zostawia w środku izby, i nie ucieka na dwór, kiedy on jeszcze w domu naszym przebywa. Obecność rzeczywista i sakramentalna Chrystusa Pana w łonie naszem trwa tak długo jak długo trwają niezepsowane postacie sakramentalne pod któremi go przyjęliśmy. To podług ogólnego zdania trwa *przynajmniej kwadrans, a trwa i więcéj*; więc prędzéj niż w kwadrans po przyjęciu Kommunii opuszczać modlitwę i obcowanie wewnętrzne z Bogiem w nas obecnym, bez ważnéj przyczyny, jest grzechem, jest zgorszeniem[1]). To trzeba wystawiać jako powinność, bo to jest doprawdy powinnością; a pokłon czy nie pokłon, to trzeba zostawić zwyczajom miejscowym, i nic o tém w katechizmie nie mówić, który nie ma nic do czynienia z miejscowemi zwyczajami, ale z samą istotą, z tém co obowięzuje całe chrześciaństwo, i każdego.“

Przytoczone co dopiero wystawienie rzeczy przez ks. Semenenkę, naprowadzić musi każdego, który katechizmu nie czytał, na fałszywy zupełnie domysł: że my po Kommunii świętéj samemi pokłonami *w rozumieniu szan. krytyka* bić każemy; że tylko zalecamy wiernym wycieranie kornemi czołami posadzki po kościołach, nie troszcząc się o resztę, zwłaszcza o modlitwę. Jego podejrzenia nie nasuwa przecię dziełko nasze najodleglejszym nawet pozorem, bo po pytaniu: „Co należy czynić po oddaleniu się od Stołu Pańskiego?“ takie daje nauki.

Należy:

a) *oddać pokłon Chrystusowi, przed którym wszystko na kolana pada jako przed Bogiem i Panem naszym;* b) *podziękować Mu za to, że raczył zbliżyć się do nas;* c) *ofiarować Mu samego siebie, bo i On się za nas ofiarował, a starać się, abyśmy odtąd już nie dla siebie, lecz dla Niego żyli, jak Paweł św. mówi:*

---

[1]) Musimy tu mimochodem położyć uwagę uzupełniającą twierdzenie szan. krytyka. Żeby się modlić kwadrans i dłużéj po przyjęciu Najśw. Sakramentu: któżby tego nie zalecał, któżby tego nie chwalił! Lecz jeśli ks. Semenenko oświadcza bezwzględnie, iż to czynić trzeba dla tego: że *przynajmniéj kwadrans i więcéj* trwają w łonie naszem niezepsowane postacie Sakramentalne, pod któremi Chrystus Pan przyjęty został, to zdanie takowe kompetentni sędziowie nie wszyscy i nie dla wszystkich podzielają. Św. Lignori podaje: „Certum est apud omnes, saltem inter spatium horae species in omnibus immutari. Bene tamen advertit *Tamb.* quod juxta qualitatem stomachi magis vel minus calidi aut validi species consummentur. Caeterum generaliter loquendo refert *Lugo*, plures medicos a se Romae consultos putasse, in laicis species intra minutam corrumpi, et in sacerdote intra medium quadrantem: quod utrumque approb *Bernal* apud *Croix:* imo *Arriaga* ib. censet, in laico consummari intra 5. Pater et Ave, et in sacerdote, postquam vestibus est exutus. Saltem post quadrantem a communione, etiam in sacerdote, tenet ut certum *Lugo*, et consentit *Croix* quoad sanos, species consummari.“ (Theol. Mor. Lib. VI. De Euchar. nro. 225). *La Croix.* Theol. Mor. Lib. Sext. Pars I. De Euchar. nr. 476. *Oswald.* Die dogmatische Lehre von den heiligen Sakramenten der kath. Kirche 1. Band p. 407).

*„żyję nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.“ d) Ponowić przyrzeczenie, że wiernie zachowamy Jego święte przykazania; e) prosić Go, aby pobłogosławił rodzicom, przyjaciołom, dobrodziejom naszym i wszystkim ludziom; tudzież prosić Boga za duszami w czyszczu zostającemi; f) nakoniec dzień ten cały na pobożności przepędzić, unikając wszelkich uciech światowych.*

Zalecamy więc wewnętrzne obcowanie z Bogiem po Kommunii św. zalecamy modlitwę — i to bardzo szczegółowo, bardzo skrupulatnie, a nie sam tylko zwyczaj miejscowy, jak się pokłon przynależny Chrystusowi, szan. krytykowi nazwać podobało. Do czegóż zatém szerokie wywody o pokłonach zmierzają? Ks. Semenenko wyłuszcza czytelnikom po

1sze: Ponieważ obecność rzeczywista i sakramentalna Chrystusa Pana w łonie naszém trwa najmniéj kwadrans, przeto prędzéj niż w kwadrans po przyjęciu Kommunii opuszczać modlitwę jest grzechem, jest zgorszeniem. Temu nie przeczymy bynajmniéj, i dla tego właśnie wyliczamy szczegółowo różna kategorye modlitwy po oddaleniu się od Stołu Pańskiego. Choćby wierni niektóre tylko z tych wymienionych modlitw należycie odprawili, to już na to dobrego potrzebują kwadransu. Ile nam zaś idzie o stósowne zachowanie się chrześcian wśród onych chwil dla duszy uroczystych, zechce szan. krytyk powziąść i z napomnienia: *żeby cały ten dzień na pobożności przepędzić, unikając wszelkich uciech światowych.* (Zob. lit. *f.* w przywołanéj odpowiedzi). Szan. krytyk twierdzi po

2re: *Oddać pokłon Chrystusowi* — „to wyraźnie stosuje się do zwyczaju jaki panuje w wielu miejscach u nas w Polsce, że po przyjęciu Najśw. Sakramentu schylają się wierni aż do ziemi.“ Zkądże ks. Semenenko twierdzi: iż właśnie ten, a nie inny rodzaj pokłonu mieliśmy na względzie? rodzaj, który się w naszych przynajmniéj okolicach, rzadko już znachodzi. Czy określenie w Katechizmie: *oddać pokłon Chrystusowi, przed którym wszystko na kolana pada, jako przed Bogiem i Panem naszym*, osnute na piśmie św., nie daje jasno do zrozumienia: co się tu przez pokłon ma rozumieć? A potém choćby i tak było, to jest choćby pokłon znaczył schylenie się aż do ziemi: czyż cześć zewnętrzna w jakiéjkolwiek formie, byle szczeréj i odpowiedniéj swemu przedmiotowi, nie jest objawem wewnętrznego posłuszeństwa, wdzięczności, służby i miłości? Czyśmy do najgłębszego uszanowania, z którem się łączy skromna postawa ciała, nie są obowiązani dla Najśw. Sakramentu, gdzie jest prawdziwie utajony cały i żywy Chrystus?

*Pokłon* wielką w sobie mieści wartość; treść jego obowięzuje wszystkich, a nie ogranicza się ani zwyczajem, ani krajem, ani żadnym stanem. Przez pokłon rozumiemy bowiem w języku religijnym nie tylko naginanie ciała ku ziemi, nie tylko padanie do nóg, lecz wszelką adoracyą i cześć; wszelką dziękczynność pokornéj a miłującéj Pana swego duszy; wszelką ofiarę z naszych myśli, uczuć, słów i postanowień —

---

Co ks. Semenenko wspomina o gorszącym zwyczaju Polaków, że kommunikujący podczas mszy świętéj, albo jeżeli nie podczas mszy, to we dwie, trzy minuty, a czasem jeszcze prędzéj po przyjęciu Najśw. Sakramentu (u nas rozdaje się zwykle kommunia św. podczas mszy) opuszczają kościół i rozrzucają tenże Sakrament na wszystkie strony i na wszystkie wiatry, — to w naszych stronach, dzięki Bogu, zwyczaj taki chyba *wyjątkowo między pojedynczemi* się spotyka. Tam zaś gdzie się spotyka, bywa surowo ganiony i karcony.

Jak sobie rodacy nasi podróżujący za granicą po kommunii św. poczynają? nie wiemy. W każdym razie sprawiedliwie ich szan. krytyk łaje, skoro się niegodnie zachowują po odejściu od *Stołu Pańskiego.*

z całego siebie. Że zaś nasze zduchowne usposobienie, że się pobożny strój naszego serca uwydatnia przez postawę ciała, przez osobliwszy zewnętrzny wyraz, to nie dziw, bo zmysły nasze są narzędziami wewnętrznych poruszeń. *Bierz Chrystusie od nas*, woła natchniony Skarga, *czci i pokłony i uniżenia*, i *wszelkie wyznanie: żeś król nasz!*

Alboż to nieprawda, że człowiek obowiązany jest składać Bogu hołd całem swojem jestestwem? Takiego powinnego hołdu dopominał się Bóg dla siebie w starym Testamencie: „Syn ma w uczciwości ojca, a sługa Pana swego; jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeślim ja Pan gdzież jest bojaźń moja?" (Malach. I, 6). Taki powinny hołd nakazuje i dla Zbawiciela świata w nowym Zakonie. Apostół narodów pisze: „Gdy zasię wprowadza pierworodnego na okrąg ziemi, mówi: a niech się mu kłaniają wszyscy aniołowie Boży." (Do Żyd. I, 6). I znów: „Bóg go wywyższył i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię: aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało niebieskich, ziemskich i podziemnych." (Do Filip. II, 10). Co przeto Bóg Ojciec zarządził dla Boga Syna i w niebie i na ziemi; czego żąda dla Niego od aniołów i ludzi, to nie jest czczym *pozorem*, *powierzchnością*, to nie należy do *zwyczajów miejscowych*, ale obowięzuje wszędzie i wszystkich. Za zewnętrzną czcią, którą Chrystus Pan ma od nas odbierać obstawali żarliwie Ojcowie Święci; [1]) przynależny pokłon Najśw. Sakramentowi obwarował i Kościół, bo oznajmia pod karą klątwy: „Si quis dixerit, vel sancto eucharistiae sacramento Christum, unigenitum Dei filium, *non esse cultu latriae, etiam externo, adorandum*; atque ideo non festiva peculiari celebritate venerandum, neque in processionibus, secundum laudabilem, et universalem ecclesiae sanctae ritum, et consuetudinem, solemniter circumgestandum, vel non publice, ut adoretur, populo proponendum, et ejus adoratores esse idolatras: anathema sit." (Concil. Trid. Sess. XIII, can. 6). [2])

Nie miejscowe przeto zwyczaje zalecają *Rytuały*, umieszczając pokłony w aktach przed kommunią i po kommunii świętéj. Nie *miejscowe zwyczaje*, *pozory i powierzchowności* mieli na oku najznakomitsi kazno-

---

[1]) „Hinc patres perpetuo insectati sunt eos, qui vel ejusmodi cultum Christo denegabant, ut plures ariani, vel qui Christi humanitatis adorationem inficiebantur, ut apollinaristae, qui catholicos convicii causa vocabant ἀνθρωπολάτας seu hominicolas; et unanimiter docuerunt Christi carnem Verbo conjunctam *supremo latriae cultu esse adorandum*: ita Athanasius, Epiphanius, Gregorius, nazianzenus atque nyssenus, Ambrosius, Augustinus, Joannes damascenus, aliique apud Petavium." (Perrone. Prael. Theol. Vol. VI. Editio Ratisb. Cap. 4. De communione idiomatum et adoratione Jesu Christi debita).

„Hoc sacramentum non tantum *interiori*, *sed etiam exteriori et visibili cultu*, *est* adorandum, ut constat ex patribus et usu Ecclesiae; *homo enim debet et corporis* et *animi actibus* Christum Deum et hominem colere." (Suarez. Theol. Summa. T. XVI, Disp. 65. a Franc. Noel concinn. et in Duas Partes divis.). Podług tego Kompendium cytujemy wszędzie.

[2]) Przyczyny i podstawę tego wyroku znajdujemy tamże, t. j. w Sessyi XIII, rozd. 5. *De cultu, et veneratione huic sanctissimo Sacramento exhibenda.* „Nullus itaque dubitandi locus relinquitur, quin omnes Christi fideles, pro more in catholica ecclesia semper recepto, *latriae cultum*, qui vero Deo debetur, huic sanctissimo sacramento in veneratione exhibeant: neque enim ideo minus est adorandum, quod fuerit a Christo Domino, ut sumatur, institutum: nam illum eumdem Deum praesentem in eo adesse credimus, quem Pater aeternus introducens in orbem terrarum dicit: Et adorent eum omnes angeli Dei: quem magi procidentes adoraverunt: quem denique in Galilaea ab apostolis adoratum fuisse, scriptura testatur."

dzieje nasi, gdy o pokłonach prawili ludowi z ambon; gdy pokłony brali za materyą niedzielnych lub świątecznych nauk. „*To jest ciało moje.* Precz oczy, precz smaku, precz usta; nic tu do rozsądku waszego nie masz, prawdy nie poznacie. Precz wszystko niedowiarstwo, które słowom i mocy Boskiéj uwłóczysz. Ja się Panu Bogu memu wiarą zalecić chcę i przygotować...' Taka wiara i wyznanie przywodzi mię do *nizkiego bardzo pokłonu, abym Cię pod osobą chleba uczcił, i jako obecnego tu w téj tajemnicy Pana mego najniższą pokorą, duszą i ciałem przywitał, i do nóg twoich upadł, poddaństwo wszystko moje i to com jest, tobie oddając, i twoję nademną najwyższą moc i panowanie wyznając.* Nie tyloś mię stworzył, aleś mię nowem prawem za drogą krwią swoją odkupił. Przyjmij od podnóżka nóg twoich, od poddanego i najlichszego kmiecia, od prochu stóp twoich, ten pokłon." (Skarga. Kazanie na Wielki Czwartek. Część Wtóra: *O przyjęciu Pana Jezusa w Sakramencie.*)

Czy więc przed słowami, które mówimy za kapłanem: *Panie! nie jestem godzień, abyś wszedł do przybytku mego, lecz tylko rzeknij słowem, a będzie zbawiona dusza moja;* czy po tych słowach, t. j. po wstąpieniu Zbawiciela w domek nasz ubogi, zawsze należy oddać Chrystusowi pokłon, hołd i cześć; zawsze Mu się ofiarować cale z ciałem i duszą naszą. Ile razy się przeto do Stołu Pańskiego zbliżać będziemy, i ile razy od niego oddalać, tyle razy naśladujmy mędrców ze Wschodu, którzy znalazłszy Zbawiciela świata, upadli i pokłonili mu się. (Matt. II, 11). Oni ofiarowali złoto: my ofiarujmy szczere wyznanie miłości i bezwarunkowego posłuszeństwa. Oni myrrę, my cierpliwość we wszystkich przeciwnościach, i zaprzanie się samych siebie. Oni kadzidło, my starte skruchą serce z głębokiem westchnieniem: Tŷ nam Jezu sam jedynie panuj! panuj nam nieprzerwanie całe życie, a po śmierci pozwól królować z sobą w niebie.

Oto przyczyny, dla których nie powinniśmy opuszczać pokłonu, należącego się z obowiązku Przenajśw. Sakramentowi. Czy się zaś znajduje na ołtarzu podczas Mszy św.; czy jest wystawiony osobno; czy obnoszony uroczyście na processyi; czy Go odbiera zdrowy lub chory, zawsze i wszędzie należy mu się takie uczczenie, taka adoracya i cześć zewnętrzna, jaką oddajemy samemu Bogu. Kto temu przeczy, ten podpada klątwie kościelnéj.

Trudno nam zatem spełnić oczekiwania szan. krytyka, że na przyszłość opuścimy pokłony, jako zwyczaje miejscowe nienależące do rzeczy. Nie potrzebujemy także w tém miejscu powtórnie umieszczać aktów: *wiary, nadziei i miłości.* Mówimy bowiem o nich na str. 116—117; a chcemy, żeby je wzbudzano: *przy przyjmowaniu* nie tylko *Ciała i krwi Pańskiéj, lecz przy odbieraniu każdego sakramentu św., w czasie pokusy, w niebezpieczeństwie życia i na łożu śmiertelnym.* Wydrukowane nawet są *in extenso* w 2gim dodatku do Katechizmu.

Ks. Semenenko objawia przy niniejszéj sposobności jedno jeszcze życzenie kapłanom naszym. „Mówiąc o tym przedmiocie i to dodamy, że bardzoby dobrze było w katechizmach naszych, jakiem wtrąconem tu w tem miejscu pytaniem i odpowiedzią, sprostować mylne zdanie i wiernych i wielu kapłanów nawet, że między jedną a drugą spowiedzią nie można kilka razy przystępować do kommunii, nawet za wiedzą spowiednika, jeżeli tylko rozumie się spowiedzie nie są bardzo od siebie oddalone, a wierny grzechu ciężkiego na sumieniu nie ma. To mylne zdanie, wstrzymując od częstéj kommunii, w dziwny sposób osłabia u nas pobożność, niszczy życie wewnętrzne i duchowne, pozbawia chwały Boga, a dusz niezliczonych korzyści. Te przeszkody do kommunii są

jakoby cień jaki i chmura wisząca ciężko nad naszym kościołem, już i tak zewsząd utrapionym. Trzebaż żeby przy tylu klęskach zewnętrznych, jeszcze właśni jego członkowie, a często i przewodnicy, pozbawiali go wewnątrz zdrowia i krasy!"

Utyskiwania to za ogólne. Pewno, że nie raz i nasze serce przejmuje wielki niepokój, przypatrując się z bliska uciskowi, jakiego owczarnia Chrystusowa doznaje na Północy. Pewno, że i naszą pierś przepełnia często boleść, widząc Kościół polski, niegdyś tak swobodny i świetny, związany dzisiaj i ścigany przez zewnętrznych nieprzyjaciół. Lecz jeśli z jednéj strony chce gwałt i podstęp osłabić, jeśli chce złamać prawowierność przodków, to ta sama prawowierność daje z drugiéj strony widoczne a pocieszające znaki wytrwałości i życia. Jeśli obojętność *wyjątkowo* nie uprawia duchownéj roli, to gorliwość pracując podwójnie, buduje z usilnością królestwo Boże w chrześciańskich sercach. Jeśli fałsz i obłuda ma swoje narzędzia, to szczerość ewangeliczna i prawdziwa pobożność ma także swoich apostołów. A że ich ma w niemałéj liczbie, to się właśnie pokazuje najoczywiściéj ztąd, iż lud coraz bardziéj, coraz gromadniéj otacza konfessyonały i chętliwie się garnie do Stołu Pańskiego.

Spór o częstą kommunią poczytujemy, co do pryncypalnéj zasady, za zupełnie zbyteczny. Najznakomitsi teologowie jednego tu są zdania, a przykład dawnych wieków i nauka kościoła nie dozwalają różnych w téj mierze opinii. Sobor Trydencki powiada (Sess. XIII, cap, 8) wyraźnie: „Demum autem paterno affectu admonet sancta synodus, hortatur, rogat, et obsecrat per viscera misericordiae Dei nostri, ut omnes, et singuli, qui Christiano nomine censentur.... haec sacra mysteria corporis et sanguinis ejus ea fidei constantia, et firmitate, ea animi devotione, ea pietate, et cultu credant, et venerentur, *ut panem illum supersubstantialem frequenter suscipere possint*, et is vere eis sit animae vita, et perpetua sanitas mentis, cujus vigore confortati, ex hujus miserae peregrinationis itinere ad coelestem patriam pervenire valeant, eumdem panem angelorum, quem modo sub sacris velaminibus edunt, absque ullo velamine manducaturi." W katechizmie zaś Rzymskim stoi: „Neque tamen fideles hoc satis habeant, se, hujus decreti auctoritati obtemperantes, semel tantummodo corpus Domini quotannis accipere; verum *saepius iterandum* Eucharistiae communionem existiment." (Pars II, cap. 4. qu. 47). Równie jasno wykładają tę materyą papieże: Inocent XI i Benedykt XIV. Pierwszy w dekrecie wydanym pod d. 12. Lutego 1679 r. (cf. *Ferraris*. Biblioteca canonica s. V. *Eucharistia*); drugi w dziele swem: *De Synodo Dioecesana* (Lib. VII, cap. 12).

Nie podpada przeto żadnej wątpliwości, iż kościół sobie życzył i życzy, iż pragnął i pragnie: aby wierni *jak najczęściéj* przystępowali do stołu Pańskiego. I tak też podajemy w naszym katechizmie; tak a nie inaczéj podaje katechizm Bellarmina i katechizm pośredni.

Ale niemniéj pewną jest także rzeczą, iż w téj mierze nie można żadnéj ogólnéj ustanowić reguły; każdy tego rodzaju szczególny przypadek trzeba pozostawić roztropności spowiednika [1]). Owóż decyzya

---

[1]) Kardynał Bellarmin uczy: „Kościół wkłada na nas obowiązek przyjmowania Kommunii świętéj przynajmniéj raz w rok, a to w czasie Wielkanocnym; wszakże pragnieniem naszem być powinno, jak najczęściéj przystępować do stołu Pańskiego, *w czem do rady spowiednika stosować się należy.*"

Suarez l. c. Disputatio 69. Sectio 3. „Generaliter loquendo, et spectando ipsum praecise communionis actum, praestat frequentius quam rarius communicare. Ita

Innocentego XIgo we wspomnionym już dekrecie orzeka: „Multiplices enim sunt conscientiarum resessus, variae ab negotia spiritus alienationes; multae e contra gratiae, et Dei dona parvulis concessa, quae cum humanis oculis scrutari non possunt, nihil certi de cujusque dignitate, atque integritate, *et consequenter de frequentiori, aut quotidiano Vitalis Panis esu potest constitui, et propterea frequens ad Sacram alimoriam percipiendam accessus*, Confessariorum secreta cordis explorantium judicio est reliquendus, qui ex conscientiarum puritate, et frequentiae fructu, et ad pietatem processu Laicis negotiatoribus, et conjugatis, quod prospicient eorum saluti profuturum, id illis praescribere debebunt" To samo wskazuje i katechizm Trydencki, który zaleciwszy częstą kommunią (zob. wyż.), poucza daléj: *czy ją zaś powtarzać co miesiąc, co tydzień lub codziennie, na to pewnéj reguły dla wszystkich dać nie można.* (Utrum autem singulis mensibus, vel hebdomadis, vel diebus id magis expediat, certa omnibus regula praescribi non potest). Tuszymy sobie, że się dotąd zapatrywania nasze na przedmiot, o który idzie, nie różnią; różnią się atoli bardzo w następujących punktach.

Ks. Semenenko prostując *„mylne zdanie i wiernych i wielu kapłanów,"* powiada o błędzie: jakoby tu część świata katolickiego nie wiedziała, iż po jednéj spowiedzi kilka razy przyjąć można kommunią świętą. Myli się tu, boć sami przecię księża nie przed każdem odprawieniem mszy św. spowiadają się. Lusiano ich więc pouczyć, że międzу jedną a drugą spowiedzią wolno komunikować. To też nie tylko oni, lecz i osoby świeckie więcéj niż raz wedle wewnętrznego uzdolnienia swego, zasilają po jednéj spowiedzi dusze swe chlebem niebieskim. Że się tak dzieje, i to wcale nie rzadko możemy szan. krytyka zapewnić. Jeśli zaś u nas wierni, zwłaszcza zamieszkali po wsiach od kościoła parafialnego odległych, nie praktykują tak powszechnie częstéj kommunii, jak za granicą lub po miastach, to jest skutkiem miejscowych stosunków, a nie skutkiem krzywych pojęć i niewiadomości. Ks. Semenenko również twierdzi bezwzględnie, że można po jednéj spowiedzi przystąpić kilka razy do komunii świętéj: *byleby tylko wierny ciężkiego grzechu na sumiěniu nie miał.* Czy to zawsze i dla każdego wystarcza? Do tak częstego odwiedzenia Stołu Pańskiego potrzebne jest, wedle niektórych wielkich teologów świętych, inne jeszcze usposobionie. Jeden z najgorliwszych obrońców częstéj kommunii, św Liguori pisze w swéj moralnéj Lib. VI, Tra. 3. nr. 254. „Quaeritur: quid sentien-

---

communiter . . . est enim actus per se optimus, et fructus ex opere operato; amor ostenditur etc. *non potest tamen assignari generatim quaenam frequentia omnibus expediat, sed pro diversitate statuum et morum prudenti iudicio id definiendum est."*

Téj ostatniéj uwadze przydajemy dwa dopiski, tyczące się własnego naszego textu.

*a*) W odpowiedzi naszéj (Przegl. Pozn. Rok 1860. Połrocze II. Poszyt Czwaty) rzekliśmy na str. 559 u góry: Grzech zatem pierworodny musi być czemś takiem co się natury naszéj czepia; co się z nią zrasta od upadku pierwszego noszego Ojca." Gdyby przypadkiem wyrażenia: *co się natury naszéj czepia, co się z nią zrasta*, nie tłómaczyły ściśle łacińskiego *„inhaerere,"* tedy dla uniknienia możebnych nieporozumień pod względem formy, gdyż treść sama zupełnie jasna, kładziemy orzeczenie Sobor. Tryd. Sess. V, can. 3. „Adae peccatum origine unum est, et propagatione transfusum omnibus, inest unicuique proprium."

*b*) Tamże nieco niżéj przestawiono wyrazy. Zamiast „choć nie *in actu*, jak w ochrzconem niemowlęciu, tedy z pewnością *in potentia*," czytaj: choć nie *in actu*, tedy z pewnością *in potentia*, jak w ochrzconem niemowlęciu.

dum de usu quotidianae communionis? *Male quidem locuti sunt aliqui, qui dixerunt, communionem quotidianam suadendam, imo praecipiendam esse omnibus illis, qui sunt in gratia.*

Zostawać w łasce Bożéj, czyli znajdować się w stanie łaski poświęcającéj (esse in gratia) znaczy z pewnością tyle przynajmniéj, co nie mieć na sumieniu wielkiéj winy, nie być obciążony grzechem śmiertelnym. A jednak św. Liguori powiada: źle ci mówią (male locuti sunt), którzy radzą, nawet nakazują dzienną, albo częstą — w rozumieniu ks. Semenenki — kommunią. Resztę prawideł co do niniejszego punktu znajdzie jeszcze czytelnik u tegóż świętego: *Praxis Confessarii* § 4. De frequentia Sacramentorum. Cap. IX.

Benedykt XIVty, wyłożywszy (l. c. nr. 6—9) pod tym względem zdanie swoje, oparte na powagach, sam będąc powagą, — odsyła nas przy końcu rozdziału do Jana Taulera (serm. 4 in festo Vener. Sacram), i do św. Franc. Salezego (Filot. II, 20). Ten ostatni tedy oznajmia: „Codziennego przystępowania do kommunii świętéj ani chwalę, ani ganię; żeby zaś kto co niedziela kommunikował, tego po wszystkich pragnę i każdemu radzę, *byle tylko miał stałą wolę nieprzystawać na grzech.* Jest to zdanie św. Augustyna, z którym i ja ani ganię, ani też zgoła chwalę kommunii codziennéj, *zostawiając ją rozsądkowi mądrego wodza osoby,* któraby tego żądała. Ponieważ bowiem przygotowanie do tak częstéj kommunii przyzwoite, ma być wielce ścisłe i doskonałe, nie do rzeczy byłoby radzić ją ogółem wszystkim, albo wielu; ale też że to przygotowanie znaleść się może w niektórych pobożnych duszach, nie dobrzeby znów było odradzać ją każdemu. Rozsądzić to trzeba uważaniem wnętrznego stanu każdego z osobna. Słyszałaś, Filoteo, iż Augustyn św. usilnie radzi co niedziela kommunikować; słuchajże rady jego, ile to być może, gdyż oczyściwszy (jako o tobie rozumiem) serce twoje z wszelkiego upodobania (affection) do grzechu śmiertelnego i grzchu powszedniego, tak jesteś przygotowaną, jak św. Augustyn żąda. Owszem i jeszcze lepiéj, bo nie tylko nie masz woli grzeszenia, ale nawet żadnego upodobania w grzechu; dla tego, jeśli się to będzie zdawało przewodnikowi twemu, i częściéj niż co niedziela z pożytkiem kommunikować możesz.... Aby kto mógł co tydzień kommunikować, trzeba żeby nie miał ani grzechu śmiertelnego, ani nawet żadnego upodobania w grzechu powszednim. Lecz żeby kommunikować codziennie trzeba nadto już panować nad większą częścią złych skłonności swoich (mauvaises inclinations), a czynić to z rady duchownego ojca swego."

Choć tu święty Salezy za wiele wymaga, choć skrupulatność jego bardzo daleko sięga, choć się pomylił w przytoczeniu słów św. Augustyna, to z wyrozumialszym i pobłażliwszym Liguorym świętym o usposobieniu duszy do częstéj kommunii tyle na pewne powiedzieć należy: „Non est dubium, quin error sit, concedere Communionem frequentem iis, qui saepe in peccata gravia labuntur, nec solliciti sunt de agenda poenitentia, ac de sua emendatione; aut iis qui accedunt ad Communionem cum affectu ad peccata venialia deliberata sine ullo desiderio se ab iis liberandi. Expedit quidem *aliquando* concedere Communionem aliquibus, qui essent in periculo labendi in peccata lethalia, ut vires recipiant ad resistendum: sed respectu earum personarum, quae non existunt in tali periculo; et e contra committunt ordinarie peccata venialia deliberata, et nulla in eis emendatio, neque desiderium emendationis effulget, optimum erit non permittere eis Communionem plus quam semel in hebdomada, immo poterit expediens esse illis aliquando per integram hebdomadam Communione interdicere, ut majorem concipiant horrorem in suos defectus, et majorem erga Sacramentum hoc

reverentiam. Tanto magis, quod sententia communior tenet: recipere Eucharistiam cum peccato levi actuali, aut cum affectu ad ipsum, novam esse culpam ratione irreverentiae, quae irrogatur Sacramento.“ (Praxis Confessarii l. c.)

Nikt przeto, wedle naszego nauczyciela, nie pobłądzi, kto odmawiać będzie kommunii częstéj tym, którzy są w grzechach powszednich lub mają do nich pociąg bez pragnienia poprawy. „Iis qui actualia habent pecata venialia, aut affectum ad illa, sine desiderio emendationis, aequum est frequentem Communionem denegare.“

Również, idąc w ślady tegoż Świętego, jako prawidło powszechne i od Stolicy Apostolskiéj zatwierdzone przyjąć trzeba: że wierni, czy żonaci, czy wolnego stanu, mający chęć częstego kommunikowania, powinni zdawać się w téj mierze na sąd swoich spowiedników. Oni bowiem podług ilości owoców, jaką ich penitenci z sakramentu Eucharystyi odnoszą, najstósowniejszéj im udzielą rady. Prawdziwy i dowodny znak dobréj kommunii jest korzyść z niéj na wiernych spływająca; jeżeli więc pożyteczna jest dla kogo, należy mu dozwolić częstego do kommunii przystępowania, jeżeli zaś żadna z niéj korzyść, odmawiać tego.

Wszystko, cośmy powiedzieli i przytoczyli dotąd, da się pokrótce trzema głównemi wyrazić prawdami:

1) Kommunia codzienna, albo prawie codzienna czyli częsta, jest wielce zbawienną i chwalebną.

2) Do tak częstego powtarzania jéj, trzeba mniéj więcéj tego usposobienia, jakie św. Liguori zaleca.

3) Sędzią i częstego kommunikowania i stanu duszy penitenta jest spowiednik, który tu niepowinien być: *ani zbyt surowym*, *ani też zbyt pobłażającym.*

Tego rodzaju materye należą atoli do konfessyonałów i do obszerniejszych szczegółowych rozbiorów przedmiotu, a nie do krótkiego katechizmu, bo w nim wszystkiego umieścić nie podobna.

# SPRAWA KOSCIOŁA KATOLICKIEGO

## w Wielkiem Księstwie Badeńskiem.

(Dokończenie).

### III.

Skończyliśmy na manifeście wydanym przez W. księcia. Zobaczmy co uczyniła władza duchowna.

Ks. arcybiskup troskliwy ze swéj strony o prawa kościoła, pamiętny na powinności na się włożone przez Stolicę Apostolską nadto niespokojny z obrotu jaki taż sprawa wzięła u rządu, widział się być spowodowany do wynurzenia W. księciu swojéj obawy. Przedstawienie to nastąpiło 12 kwietnia. A ponieważ ze wszystkich stron diecezyi zgłaszało się duchowieństwo do swego arcypasterza, aby je zawiadomił urzędownie o stanie rzeczy, i pouczył, jak się ma zachować na przyszłość względem konkordatu; przeto dla zaspokojenia tych żądań wydał na dniu 21 kwietnia okólnik poufny do wszego kleru. W nim wynurzył też samą obawę względem kierunku, jaki nowe ministerstwo nadało téj sprawie, dodając, iż jest zobowiązany uważać konkordat tak długo za prawomocny, dopóki z Rzymu inszego nie odbierze postanowienia, tym czasem ma duchowieństwo cierpliwie i spokojnie czekać na dalsze rozporządzenia arcypasterskie. Ten okólnik lubo prywatnie duchowieństwu i ministerstwu został doręczony, wyszedł jednakowoż na widok publiczny, i przez gazety rozpowszechnionym został. Rząd uznał ten krok za obrazę, oraz za znak nieufności w obec manifestu wzmiankowanego w części II. Postanowiono tedy w Radzie najwyższéj administracyjnéj, aby przez organ ministerstwa spraw wewnętrznych, skarcić za to ks. arcybiskupa; jakoż dnia 12 maja wyszło od téjże władzy rozporządzenie, kładące mu na oczy, iż we wspomnionym okólniku zapomniał, że jest *poddanym* państwa, i że jak się zdaje, zamierza na nowo władzy swojéj nadać stanowisko odrębne, zostające za granicą konstytucyi, kiedy powinien jeno w jéj obrębie praw sobie służących używać.

W tym stanie rzeczy dwie całkiem odrębne konsekwencye walczą z sobą: władza duchowna ugruntowana na prawach odwiecznych, i władza świecka, na dzisiejszych dopiero interesach i teoryach opierająca wszechwładztwo swoje. Ta władza ma za sobą sejm, policyą, gazety; tamta ma po swojéj stronie opiekę i pomoc Pana Boga, sprawiedliwość, oraz modlitwę prawowiernego ludu. Niewątpimy iż władza świecka przy

dziś panujących środkach zewnętrznych, zamiary swoje obróci w ustawę, i władzę kościoła zniży do poddaństwa. Czyliż na zawsze?

Ks. arcybiskup nieomieszkał na dniu 22 maja w piśmie do ministerstwa usprawiedliwić się z swojego kroku, oraz wyrazić z przyciskiem, iż w rzeczach dotyczących praw kościoła nie może się uznać za *poddanego* państwa, ponieważ w tych rzeczach podlega tylko Stolicy Apostolskiéj.

Tymczasem ów adres izby deputowanych do W. księcia o zniesienie konkordatu, przełożono także pierwszéj izbie, która na posiedzeniu dnia 15 maja przystąpiła do niego. Wypowiedział tedy sejm większością głosów na wniosek rządu, zasadę w skutkach nader niebezpieczną; w istocie z jednéj strony utracił monarcha władzę zawierania kontraktów z ościennemi mocarzami, a z drugiéj wystawiono (po raz pierwszy) prawa i byt kościoła na igrzysko różnowierców i niedowiarków, przyznając im moc wyrokowania większością o jego losie. Obecne ministerstwo, które właśnie wywalczyło było tę zasadę, i jak widzimy, przez sejm prawomocną ją uczyniło, przedsięwzięło wyprowadzić z niéj swoje attrybucye tyczące się praw kościoła, osób i rzeczy kościelnych. Na ten cel wniosło ono na dniu 22 maja do izby deputowanych projekta do prawa, w których według swojego upodobania wmieściło rzeczy tyczące się bytu i praw kościoła, poddając je pod publiczną dyskusyą i dowolność sejmu. Duszą tychże projektów, będących bezpośredniem następstwem owéj zasady, jest to zdanie: że kościół katolicki jest odtąd *poddanym państwa*, i dla tego tylko *przez państwo*, *w państwie* i *dla państwa* wolno mu się ruszać i działać. Udzielnéj antonomii nie ma mieć na przyszłość. Sferą jego wolności są ustawy, które państwo oznaczy przez władzę prawodawczą.

Ponieważ rzeczone projekta są właśnie wyrazem tego, co się wspomniało, i dalszy wywód rzeczy koło nich się obraca, wymaga przeto zupełność wykładu niniejszego, by je przytoczyć w całości. Owoż ich osnowa:

### A) *Ogólne rozporządzenia.*

§. 1. Kościołowi ewanielicko-protestanckiemu i kościołowi katolicko-rzymskiemu zaręcza się prawo publiczne korporacyjne, oraz prawo odprawiania publicznego nabożeństwa.

§. 2. Stowarzyszenia religijne dotąd cierpiane, stosują się do rozporządzeń w tym celu wydanych.

§. 3. Stowarzyszenia religine są dozwolone. Ustawa i wyznanie ich nie ma się sprzeciwiać prawom krajowym.

§. 4. Różność wiary (disparitas cultus) niestanowi przeszkody do zawarcia małżeństw. Każde małżeństwo zawiera się według przepisów prawa krajowego.

§. 5. Osoby mające według prawa cywilnego władzę wychowania dzieci, mają téż prawo oznaczenia, w jakiéj wierze dzieci mają być wychowane.

§. 6. Publiczne po szkołach wychowanie zostaje pod kierunkiem rządu. Insze zakłady naukowe i wychowania zostają pod jego dozorem.

### B) *Szczególne rozporządzenia.*

§. 7. Kościół ewanielicko-protestancki i kościół rzymsko-katolicki rozporządzają i zawiadują swojemi sprawami swobodnie, samo-

dzielnie. Przestawanie z głową kościoła nie ulega żadnéj przeszkodzie.

§. 8. Urzędy kościelne rozdają same władze kościelne, nie naruszając praw uzasadnionych bądź na tytule publicznym lub prywatnym, bądź na patronacie.

§. 9. Urzędy kościelne takim tylko osobom mogą być powierzane, które posiadają prawo obywatelstwa badeńskiego, albo takowego nabędą, i które są rządowi przyjemne tak we względzie cywilnym jak politycznym. Przypuszczenie do urzędu kościelnego ma zależeć od udowodnionego usposobienia naukowego. Miarę i legitymacyę na to oznaczy osobne rozporządzenie.

§. 10. Majątek służący na potrzeby kościelne, będzie społem zarządzany przez kościół i rząd.

§. 11. Bez zezwolenia rządowego nie może być żaden zakon zaprowadzony, ani żaden nowy dom istniejącego już zakonu otworzony. Zezwolenie rządowe jest każdego czasu odwołalne, skoro zakon przekroczy warunki, pod któremi na jego wprowadzenie zezwolono.

§. 12. Nad nauką religii czuwają same kościoły, i udzielają jéj wiernym swoim, bez naruszenia jednak jednostajności nauk i onych kierunku po szkołach lub inszych zakładach. Kościoły są upoważnione otwierać instytuta naukowe ku wychowaniu młodzi sposobiącéj się do stanu duchownego.

§. 13. W rzeczach cywilnych i politycznych zostają kościoły i zakłady kościelne oraz ich sługi podległymi prawom krajowym. Żaden kościół nie może ze swojéj ustawy, albo ze swych urządzeń wyprowadzać władzy, sprzeciwiającéj się prawom monarszym albo publicznym.

§. 14. Majątek służący na potrzeby kościelne podlega prawom krajowym, osobliwie publicznym podatkom i ciężarom.

§. 15. Żadne rozporządzenie kościelne, wkraczające w stosunki cywilne lub publiczne, nie ma powagi, ani wchodzi w wykonanie bez potwierdzenia rządowego. Wszystkie kościelne rozporządzenia muszą być równocześnie z ich obwieszczeniem rządowi udzielone dla wiadomości.

§. 16. Rozporządzenia i wyroki władzy kościelnéj dotyczące wolności albo majątku jakiéj osoby, a jéj woli się sprzeciwiające, może tylko rząd i to pod tym warunkiem przywieść do wykonania gdzie je władza rządowa na to postanowiona uzna za godne tego.

### *Wniosek do prawa tyczący się urzędników stanu cywilnego w przypadkach wyjątkowych.*

§. 1. Zapowiedzi dozwolonego małżeństwa przez prawo cywilne może na żądanie zaręczonych komisarz obwodowy (landrat) burmistrzowi polecić, jeźli proboszcz jako urzędnik stanu cywilnego zapowiadać się wzbrania, albo zapowiedzi zwłoczy. Formę takich zapowiedzi oznaczy osobne rozporządzenie.

§. 2. Ślub takiego małżeństwa zawięzuje się przed komisarzem obwodowym, skoro go proboszcz miejscowy oblubieńcom odmawia albo go zwłoczy. Na żądanie oblubieńców może nawet komisarz obwodowy inszego księdza upoważnić do dania im ślubu.

§. 3. Rząd jest upoważniony wedle potrzeby postanowić po miejscach szczególnych, osobnych urzędników stanu cywilnego.

*Wniosek do prawa tyczący się karania duchownych nadużywających swojego urzędu.*

§. 1. Duchowni w publicznych mowach wydanych lub rozszerzanych pismach urzędowych naganiający prawa albo ustawy krajowe, rząd, pojedyńcze władze, sejm, klassy, szczególne stany albo stowarzyszenia obywatelskie, a przez to naruszający pokój, lub krzywdę czyniący, ściągną na się karę nie przechodzącą czterech tygodni.

§. 2. Duchowni poważający się wykonywać prawa, wyłącznie władzom świeckim służące, będą karani więzieniem nieprzechodzącem ośmiu tygodni, albo pójdą do domu poprawy na czas jakiś aż do dwóch lat.

§. 3. Duchowni grożący karą kościelną, onę ogłaszający, albo dający rozkaz aby przeszkodzić ogłoszeniu i wykonaniu téj kary, podlegają zawieszeniu od urzędu albo nawet zupełnéj jego utracie.

§. 4. Część tych kar może się jednak zamienić na karę pieniężną od 50 do 500 guldenów.

O przełożeniu i treści tychże wniosków nie dano ks. arcybiskupowi żadnéj urzędowéj wiadomości, ani zażądano od niego uwag nad niemi, albowiem go już wespół z kościołem zaczęto uważać za *poddanego*. Ks. arcybiskup nie tracąc odwagi, właśnie na powadze udzielności służącéj kościołowi, kazał na dniu 7 lipca wygotować memoryał, pod ścisły rozbiór wziął one wnioski i rozpatrzył: czy one się zgadzają z prawami nieprzedawnionemi kościoła, czy odpowiadają postanowieniom ugody dnia 28 czerwca r. 1859 między W. księciem a Stolicą Apostolską zawartéj, a nareszcie czyli są zgodne z przyrzeczeniem danem w manifeście książęcym z dnia 7 kwietnia, w którym W. książe wyraźnie był te słowa wyrzekł: „Jest moją stanowczą wolą, ażeby samodzielność kościoła katolickiego w zarządzaniu sprawami własnemi stała się zupełną, rzeczywistością. Prawo stojące pod obroną ustawy konstytucyjnéj, zaręczy stateczną podstawę prawomocnemu położeniu kościoła katolickiego. Toż prawo oraz uzasadnione na niém dalsze rozporządzenia, będą prawomocnym wyrazem treści zawartéj w ugodzie.“

Przystępując do rzeczy, wykazuje memoryał arcybiskupi konieczność regulowania stosunku kościoła do państwa na drodze wzajemnéj umowy; gdyż jedynie w ten sposób nastaje obustronne porozumienie się, i ztąd wynikły rezultat jest pewny i trwały. Państwo uznaje natenczas już w zasadzie samodzielność kościoła, bo go uznaje za swojego spółkontrahenta, szanuje byt i prawa jego; gdy zaś na drodze jednostronnego działania, którą właśnie rząd obrał, widzi się kościół być poniżonym do najwyższego stopnia. Zaczem już pod względem *formalnym* wynika dla kościoła niebezpieczeństwo. Ustawy bowiem mające bez przyczynienia się kościoła wyjść z łona prawodawstwa, mogą albo jego wewnętrzną konstytucyę narazić na szwank, albo mogą paraliżować onegoż zewnętrzne czynności i na przeznaczenie jego wpływać szkodliwie. Wystawiać zaś sprawy kościoła na większość głosów osób sejmujących, złożonych z akatolików albo katolików w wierze niedbałych i obojętnych, jest to postępować wbrew prawom wielokrotnie przeciw temu stanowionym w rzeszy niemieckiéj i w księstwie. Przez to co się stało został kościół postawiony właśnie na równi z inszemi wyznaniami, jak gdyby one w tym samym stosunku co kościół katolicki znajdowały się do państwa, lub jak gdyby miały tę samą konstytucyę organiczną i hierarchiczną. Jeżeli te wnioski już ze strony *formalnéj* są tak dla kościoła niebezpieczne, pokazują się one tem niebezpieczniejsze ze strony *materyalnéj* czyli ze strony ich treści, która nieodpowiada ani monarszemu przyrzeczeniu, ani konwencyi, ani też naturze

samego kościoła. Wszakże zaraz w powodach czyli motywach do wniosków kładzie rząd za główną podstawę, miasto tylekroć przyrzeczonéj wolności i samodzielności, to zdanie: „państwo, niechcąc uwłaczać swojéj istocie, nie może kościołowi przyznać takiéj wolności i samodzielności, jaka mu służy do dziś na powadze jego historycznéj exystencyi.“ Co wyraziwszy, wchodzą owe wnioski w jawną sprzeczność ze wszystkiemi historycznemi i obecnemi postanowieniami, zapewniającemi kościołowi nie tylko w państwie wolność i samodzielność, ale co większa i obok państwa. Motywa nie tylko tego kościołowi odmawiają, ale nadto wyraźnie twierdzą: że państwo na udzielność kościoła zezwolić nie może, i ma obecnie zamiar tylko złagodzić surowość dotychczasowego nadzoru rządowego. Dla potwierdzenia przytoczonego argumentu, przywodzą motywa to jeszcze zdanie: „jeżli chce państwo baczyć na swoją godność i powagę, nie może kościołowi przyznać zupełnéj i całkowitéj władzy, jaką zapewne miał kiedyś: albowiem taka władza w myśl § 5. ustawy konstytucyjnéj samemu tylko służy monarsze. *Kościół ma być wolnym w państwie, jak każda insza korporacya, ale praw podobnych jakie posiada sam monarcha, odtąd mieć nie może.*“ Po prawa monarsze nigdy wszakże kościół nie sięgał, on tylko żądał i żąda udzielności w zakresie swojéj władzy i powagi, to jest żąda, aby był instytucyą co do swej istoty i natury wolną, i w téj sobie właściwéj sferze od państwa niezależną ani zawisłą. Motywa zaś na to godzą, ażeby odtąd władza i prawa kościoła były bezpośrednim wpływem władzy rządowéj, aby kościół został pozbawiony właściwéj swéj władzy i administracyi, i tyko taką posiadał, jaką mu państwo naznaczy i oznaczy. Ztąd zostało w tych motywach prawo kanoniczne całkiem pomienione, a nawet uznane za przestarzałe i za niestósowne do obecnych potrzeb; słowem konstytucya kościoła przez nie i w nich całkiem się zniesiona widzi. Na miejsce praw i konstytucyi kościołowi właściwéj, przyznają mu wnioski i motywa nie jakieś pozorne prerogatywy i przywileje, które są istnie tylko łaską pańską, i które nadto jeszcze podczas ich wykonywania, od tejże łaski zależeć mają. Mówią nadto motywa: że państwo uznaje urzędników kościoła za urzędników publicznych, i bierzę ich pod szczególną krajową opiekę. Aliści wniosek szósty obchodzi się z nimi jak ze złoczyńcami, i karze surowo każdy w imię kościoła przez nich wykonany czyn. Nadto mówią motywa: „państwo przyznaje konstytucyą odrębność kościołowi katolickiemu, który mając papieża za swą głowę, istnieje w państwie jako część wielkiéj całości.“ Przez co uważają konstytucyę kościoła za prerogatywę dopiero mu daną, nie bacząc, że ją kościół w księstwie Badeńskiem od dawna posiada, a z drugiéj strony przypominają mu, że tylko jest częścią całości, i przez to do służebnictwa względem państwa zniżany. Inszym przywilejem ma być „wpływ kościoła na prawodawstwo i rozporządzenia krajowe,“ co jest także tylko pozorem. Bo czyż nie odebrały motywa kościołowi wszelkiego wpływu na stosunki familijne, na wychowanie dzieci, na szkoły, zgoła na wiernych? Wszakże dotknięty który z nich karą kościelną używa wszelakich praw cywilnych, nawet duchowny exkomunikowany zostaje się przy temporaliach, i w obec prawa krajowego na niczem nie cierpi, owszem ze strony rządu doznaje obrony na przeciw władzy kościelnéj. Zaczem mniemane te przywileje są bezpośrednim wynikiem podrzędności, jaką ma odtąd kościół w państwie zajmować. Z czego też wypływa, że według ducha istniejącego w tych wnioskach i motywach, kościół nie tylko że nie uzyskał wolności i samodzielności, ale ją zupełnie utracił. Ducha wniosków i motywów wyprowadziwszy tym sposobem na jaw, zapytać się przychodzi, jakie treść

ich ma mieć znaczenie dla kościoła? W § 7 stoi wyraźnie: że kościół katolicki ma mieć prawo wolnego i samodzielnego urządzania spraw swoich i niemi zawiadywania.“ Za cóż ma być obok tego tak dalece przez insze warunki i dodatki ograniczony, iż w końcu z téj wolności i samodzielności zostanie pozór? Jest także mowa w tych wnioskach, że kościół posiada prawa korporacyjne i moc odprawiania publicznego nabożeństwa; przecież te prawa nie są nigdzie zapewnione ni zaręczone; lecz jak się pokazuje z innych rozporządzeń, każdego czasu mogą być przez władzę rządową odwołane, jako od niéj zawisłe. Co też wyraźnie §. 13 wniosków zastrzegając mówi: „Żaden kościół nie jest mocen wyprowadzać władzy tak ze swéj konstytucyi jak ze swych rozprządzeń, sprzeciwiającéj się majestatowi monarszemu i wszechwładztwu państwa.“ To zaś postanowienie zakrawa na tak zwane i powszechnie znane *jus reformandi*, w skutek którego pragnie rząd nabyć mocy do odwołania lub zmienienia praw kościoła, kiedy i w jaki sposób mu się podoba. Skoro nie wolno kościołowi wydawać rozporządzeń w zakresie swoich przywilejów i swojego powołania, i skoro w każdym razie ma się oglądać czyli jego przepisy zgadzają się z wszechwładztwem państwa, wtedy nikt temu nie zaprzeczy, iż byt jego i czynności zupełnie od tegoż wszechwładztwa zależne i że kościół wystawiony na odgrywanie tylko roli poddanego. Zwłaszcza że wszechwładztwu państwa niezbywa wcale na środkach, do wynajdowania coraz to nowych ustaw, w celu kładzenia coraz to ciaśniejszych granic czynnościom i wpływowi kościoła. Taki właśnie cel §. 13 albowiem gdy się arcybiskup lub duchowieństwo będzie widziało w konieczności podniesienia głosu lub zażaleń przeciw rozporządzeniom rządowym, wydanym na niekorzyść kościoła zaraz go czeka kara domu poprawy lub jaka kara pieniężna. Z czego słuszny można wyprowadzić wniosek, że „wolność i samodzielność kościoła,“ o jakiéj jest mowa we wnioskach, są wyrazami pozornemi, raczéj niewolą niż wolność przedstawiającemi. — *Podobnie się ma z wychowaniem młodzieży.* Wszechwładztwo państwa zabiera całkiem pod swoją moc wychowanie publiczne, a nad instytutami kościelnemi tak ścisły i nieograniczony rozciąga nadzór, iż wpływ władzy duchownéj również tylko zostanie pozorem, gdy zaś w myśl konkordatu instytuta takie miały być urządzone podług ustaw koncylium trydenckiego i arcybiskupowi miał się należeć nad niemi wyłączny nadzór. Nawet dawanie religii po szkołach zawisło teraz od rządu, albowiem zatrzymał sobie prawo wglądania, czyli ten wykład niesprzeciwia się wykładowi inszych przedmiotów i z niemi nie zostaje w sprzeczności. Nawet usposobienie kandydatów do stanu duchownego, ma zależeć od miary i wagi oznaczonéj przez wszechwładztwo państwa. — *Zarząd majątku kościelnego rząd sobie* zupełnie zabrał, mimo że uznał kościół za publiczną korporacyą, którejby przecież powinno służyć prawo, jak to każdemu właścicielowi, zarządzania swoim majątkiem. Co zaś gorszego iż ten zarząd nie w imieniu kościoła, lecz w swojem imieniu wykonywać zamyśla; z czego by wnieść można, iż tu robi państwo początek przywłaszczenia sobie kiedyś tego majątku, i tylko podług swojéj woli i upodobania kościołowi z niego ma dawać zaopatrzenie. — Rzecz podobna stała się z *Placet*, albowiem wnioski i motywa wymagają potwierdzenia rządowego we wszystkich tych razach, w których się pokaże iż interes nie jest czysto kościelny i wkracza w stosunki cywilne. Na ten sposób straciła władza kościelna wszelki walor, a sądy duchowne wszelką powagę, albowiem wszechwładztwo państwa wymaga, ażeby wydanie i wykonanie każdego duchownego wyroku zależało od niego. Skutkiem tego wnioski i motywa zaprzeczają arcybi-

skupowi władzy discyplinarnéj, bezpośrednio wynikającéj z jego urzędu apostolskiego, i tylko tyle mu jéj przyznają, ile i w jaki sposób mu ją przeznaczy wszechwładztwo państwa. Owóż umowa przyznaje kościołowi jurysdykcyę samodzielną, ile razy zachodzą *causae ecclesiasticae*, tudzież ile razy pokaże się konieczność wymierzenia kary na duchownych. — W myśl wniosku czwartego, gdzie jest mowa o urzędnikach stanu cywilnego w przypadkach wyjątkowych, znosi wszechwładztwo państwa *impedimentum cultus disparitatis*, dając za powód, iż na przyszłość różnica wiary nie ma stanowić przeszkody do zawarcia małżeństwa; które jeźli zostanie przez państwo uznane za dające się zawrzeć, może być zawarte podług form przez władzę świecką przepisanych. Ta więc zasada pozbawia małżeństwo charakteru chrześciańskiego i kościelnego, albowiem podług niéj może żyd, poganin pojąć katoliczkę w małżeństwo i związać się ślubem cywilnym. Obok tego zaprowadza tenże wniosek tak zwane małżeństwo *konieczne* (Nothehe), mogące mieć miejsce w tych razach, gdy prawo kościelne albo się ociąga z dyspensą, albo jéj udzielić się wzbrania. — *Dzieci z małżeństwa mięszanego* mają się odtąd wychowywać w religii ojca, zawierać jednak umowy co do tego punktu, jest dozwolone; dzieci z nieprawego łoża idą za matką. W przypadku zmiany religii rząd sobie zatrzymał moc rozporządzenia z wyłączeniem władzy kościelnéj. Wpływ więc kościoła w tak ważnych stosunkach, jakiemi są stosunki familijne, został tu nie tylko sparaliżowany, ale nawet całkiem usunięty. Obok tego §. 3 wniosków zezwala na tworzenie się dowolne sekt religijnych, i to nie w inszym zapewne celu, jak dla osłabienia przez nie tém bardziej kościoła katolickiego. — Szósty wniosek tyczący się *nadużycia urzędu duchownego*, jest to wyraz najwyższéj nieufności ku duchowieństwu, oraz jest to środek najsurowszy do poniżenia go i upośledzenia. W całéj historyi kościoła i prawa, gdzie kościół był uznany i prawnie istniał, nie znajdzie się podobnego przykładu, aby zgoła *naganę* z ambony wyrzeczoną do słuchaczy, karano więzieniem. Powody do tego wniosku mówią: ponieważ się w nowszych czasach pokazała potrzeba takiego prawa, duchowny zostanie dotknięty karą, skoro się poważy naganiać prawa publiczne, albo postępki stanów lub korporacyi jakich. Jest to skutek sporu trwającego między kościołem a państwem; chodzi tu wyraźnie, aby odtąd zamknąć usta hierarchii, odciąć jéj wszelkie środki obrony w razie gdy wszechwładztwo państwa lub insze stany i korporacye uderzą na prawa kościoła, i przeciw niemu zgubne ogłoszą ustawy. Gdyby więc umowa była zachowana, i przestrzegane granice przez nią wytknięte dla jednéj i drugiéj władzy, nie potrzebaby się było obawiać oporu ze strony kościoła. Skoro tedy rząd znosi umowę i jednostronnie wydaje ustawy na szkodę kościoła, nie da się ani arcybiskup ani duchowieństwo odstraszyć surowością kar zagrożonych. Zastosowania takich kar nigdzie się też nie pokaże potrzeba, gdzie istnieje wolność i samodzielność kościoła w zarządzaniu swojemi sprawami. Gdzie atoli ze strony państwa samowolność i niesprawiedliwość nad nim górować usiłuje, tam go skłania do własnéj obrony, i do opierania się środkom niebezpiecznym dla siebie. Jeźli te zapowiedziane kary rzeczywiście przyjdą do skutku, będzie to dowodem, że niedano kościołowi przyrzeczonéj wolności i samodzielności, z któremi właśnie upadłyby wszelkie spory i nastałby pokój między kościołem a państwem. — Z tych atoli powodów i przytoczonych uwag, jest w obecnych okolicznościach naszą powinnością, mówi arcybiskup w memoryale, jako głowa téj archidyecezyi i jako arcybiskup katolicki, uczynić publicznie formalne i prawne zastrzeżenie przeciw temu wszystkiemu, co owe wnioski do prawa w sobie zawierają na szkodę kościoła

katolickiego, Stolicy Apostolskiéj i naszéj władzy arcybiskupiéj. To zastrzegając, oświadczamy, iż dopóki insze rozporządzenia nie nadejdą od Stolicy Apostolskiéj, będziemy się trzymać ściśle umowy zawartéj na dniu 28 marca r. z. między Ojcem św. a W. księciem.

Członkowie kapituły podzielajac zasady memoryału arcybiskupiego, oświadczyli: iż i oni widzą się być spowodowani do uważania tychże wniosków na dniu 22 maja izbie deputowanych przełożonych, za dotykające ciężko prawa kościoła katolickiego, niewymierzające wolności i samodzielności przyznanéj kościołowi przez Najwyższy manifest z dnia 7 kwietnia, a nareszcie za uwłaszczające czci winnéj duchowieństwu katolickiemu i za obrażające toż duchowieństwo przez zawarte w sobie zasady karne. Protestacya rzeczona została podpisana we Frejburgu dnia 7 lipca 1860 przez Dra *Hirschera*, dziekana kap., Dra *Buchegger*, officyała i kanoników Dra *Orbin*, *Schmidt*, *Schell*, *Silberer*.

W imieniu duchowieństwa całéj archidyecezyi zebrali się dziekani dnia 23 lipca do Appenweier pod Offenburgiem, gdzie w kościele po wezwaniu Ducha świętego odczytano adres do W. księcia, oraz przedstawiona została protestacya publiczna przeciw tymże wnioskom, którą wszyscy przytomni uchwalili i podpisali. Niepamiętają takiéj powszechnéj jedności między duchowieństwem badeńskiém, jak w téj ważnéj sprawie, i nie dziw, bo może nigdy kościół w większem się niebezpieczeństwie od władzy świeckiéj niewidział. Wszyscy duchowni do jednego przyrzekają w obudwóch tych pismach posłuszeństwo arcybiskupowi, oświadczają się być gotowymi do największych ofiar, tudzież do ponoszenia przez rząd na się wymierzonych kar w obronie praw i prerogatyw kościoła. Z praktycznéj strony wzięli tę rzecz, i wystawiają jasno i poprostu niebezpieczeństwo tak dla kościoła jak dla państwa, skoro te wnioski zamienią się w ustawy i przejdą w wykonanie. Z téj strony praktycznéj rozbierając duchowni wniosek szósty, mówiący *o karach przeciw duchownym nadużywającym urzędu*, tak się wyrażają: Któż, możnaby się zapytać, będzie miał obowiązek czynienia doniesień o kaznodziejach? Na sołtysa i ławników nikt pewno nie włoży tego obowiązku, boby ich postawiono w przykre położenie, nawet w obec rządu; gdyżby to dało im powód z jednéj strony do pychy, a z drugiéj do zarozumiałości, zkądby się po parafiach powszechna wywiązała nieufność. Co większa narobiłoby się wszędzie po gminach pełno stronnictw, duchowni i urzędnicy świeccy zobojętnieliby dla siebie, a może według okoliczności i kłótnie by z sobą poczęli, tymczasem właśnie po nich dobro państwa i dobro gmin domaga się zgody i jedności. Może w skutek tych wniosków przyjdzie poddać duchownych pod dozór żandarmów lub policyantów, i tymże wypadnie dać rozkaz udawania się do kościoła, nie w celu słuchania słowa Bożego, tylko dla podsłuchiwania kaznodziei, i chwytania za każdy przezeń wymówiony podejrzliwy wyraz. W każdym razie będzie wykonanie téj karnéj ustawy tworzyć jedynie denuncyantów, i po gminach i parafiach zaprowadzać niemoralność. Jakiż skutek wtenczas na słuchaczy będą wywierać kazania; skoro każdy będzie wiedział, że wszelkie słowo swobodnie wyrzeczone przez kaznodzieję, pociąga za sobą karę surową, albo ohydne więzienie? Zaiste, jeźli gdzie to w kościele powinna być broniona wolność słowa, i żaden rząd niepowinien osłabiać ani naruszać stosunków, będących podstawą społecznego porządku. Po wyrażeniu tych i inszych rzeczy, tak kończą swą protestacyę: Przyjęliśmy z wdzięcznością umowę za dzieło pokoju między kościołem a państwem, — aż po upływie kilku miesięcy musimy się modlić, aby łaska Pana Boga zachowała kraj badeński od nowych sporów i zakłóceń nieszczęśliwych. Jeźli się to nieszczęście wróci, nie będą ci

odpowiedzialnymi, którzy się domagają prawa nieprzedawnionego, którzy uznają i szanują świętość umowy i wiernymi są przysiędze, wykonanéj przez kapłanów i proboszczów. Wina na tych raczéj spadnie, którzy naruszyli dzieło pokoju, przywiedzione do skutku z niemałą trudnością przez wspomnioną umowę, którzy nadto znieważyli pojęcie istotne prawa, i pokrzyżowali chwalebne monarsze zamiany. — Dano w miesiącu lipcu 1860 r.

Dnia 27 lipca rozpoczęto w izbie deputowanych nad powyższemi wnioskami ogólną dyskussyę. Po odczytaniu sprawozdania co do wniosku pierwszego, zabrał głos minister Dr. Stabel i mówił w te słowa:

„Przez to, że się izby ogłosiły przeciw konkordatowi, wystawiły monarchę na krytyczne położenie. Z jednéj bowiem strony domagano się wykonania konkordatu w dobréj wierze zawartego, i tego właśnie żądała też sumienność monarsza, zwłaszcza że tę ugodę potwierdził sam W. książę; kiedy z drugiéj strony uważano jéj wykonanie za obrazę prerogatyw sejmu i konstytucyi. Świętość przysięgi wykonanéj na konstytucyą musiała tedy przemódz i odnieść przewagę nad czynem zatwierdzenia konkordatu. Na którąbądź stronę byłoby się przeważyło, trzeba się było z duchowieństwem nowych obawiać zatargów, a tych końca każdy upatruje z upragnieniem; a z drugiéj znowu strony trzeba się było spodziewać walki z sejmem i ludem, walki, która w skutkach niemniéj niebezpieczna, a może i niebezpieczniejsza niż pierwsza. Rozwiązanie sejmu nie rokowało także pomyślnego rezultatu, owszem słuszna była obawa, iż z przyczyny rozwiązania go, powstałoby w kraju zaburzenie, i ściągnęłoby nieprzewidziane nieszczęście; albowiem dałoby bez wątpienia hasło do powszechnéj i zaciętéj walki. W obec takiego położenia i spodziewanych niebezpieczeństw, obrał nasz najłaskawszy książe wiadomą drogę, i powziął zamiar zdający się być najwłaściwszym do zaspokojenia i zadowolnienia każdéj strony; i ten zamiar przyjął kraj z radością. Rząd wstąpił więc na tę drogę, i niebawem wnioski powyższe przełożył sejmowi, właściwe do urządzenia i ustalenia stosunku między państwem a kościołem. Zebraliśmy się przeto w celu obradowania nad temi wnioskami. Duchowieństwu kat. mamy zamiar przyznać większe prawa nad te jakie posiadało kiedykolwiek w kraju naszym. Mamy nadto zamiar uczynić te prawa nietykalnemi, przez uczynienie ich częścią konstytucyi. Żadne zwyczajne prawo, żadne rozporządzenie nie ma naruszać na przyszłość praw kościołowi przyznanych. Mimo to oskarżył nas X. arcybiskup, oskarżyło całe duchowieństwo katolickie w pismach licznie rozpowszechnionych, iż zamyślamy prawa kościoła katolickiego jak najbardziéj obrażać i znieważać, iż zgoła grozimy religii katolickiéj upadkiem i zagładą. Nikt tego duchowieństwu kat. nie poczyta za złe, jeżli w téj chwili gorąco broni i z zapałem zastrzega to, co uważa za swoje nienaruszalne prawo. Kto chce być sprawiedliwym, musi szczerze pragnąć, kiedy przychodzi osądzić i wydać wyrok, otworzyć ucho na głos każdego interesenta, i tenże głos ocenić sprawiedliwie i bezstronnie. Wprawdzie memoryał arcybiskupi, leżący przedemną, wychodzi z granic obrony. Stawia on władzę kościoła na jednéj linii z władzą monarszą i uważa ją za równie samodzielną, jak władza państwa; mówi iż ta władza nie ulega prawodawstwu krajowemu, słowem wypowiada władzy państwa wojnę. Aliści i to stanowisko zajęte przez zwierzchność kościelną, wstrzymać nas niepowinno, od spokojnego rozbierania powodów zamkniętych w memoryale. Jeżli nam duchowieństwo katolickie w rzeczy saméj wypowie wojnę, i stawi nam ze swéj strony opór, będziemy gotowi mierzyć się z niém. Krok ten będzie nam bardzo przykry; ulolewalibyśmy w interesie państwa jak w interesie ko-

ścioła, gdyby do tego przyszło. Na téj drodze, na którą wstąpiliśmy, musimy się nareszcie tego spodziewać, ale w téj walce możemy być pewni pomocy sejmu i ludu; napad bowiem jakiby nastąpił, nie byłby wymierzony przeciwko rządowi, jak raczej przeciw konstytucyi, będącéj dla nas wszystkich świętością. Przejdźmy do bezstronnego rozbioru przynajmniéj głównych zasad memoryału. Myśl jego główna jest taka: Kościoła kat. istnienie oraz istota jest to samo co wszechwładztwo duchowieństwa, na prawie kanonicznem oparte. Toż istnienie ani taż istota kościoła kat. nieda się nawet pomyśleć bez rzeczonego wszechwładztwa, przeniesionego prawem kanonicznem na władzę kościoła. Skoro więc państwo uznało istotę oraz istnienie kościoła, już tem samém uznało i owo wszechwładztwo, postanowione przez prawo kanoniczne dla duchowieństwa. Skoro duchowieństwo stawia takie pojęcie jako pewnik naczelny, łatwo zrozumieć, że się widzi upoważnione domagać się tego, co mu się należy z prawa kanonicznego; zwłaszcza że kościół katolicki istnieje u nas, i ma istnienie swoje prawnie uznane. Skoro prawo kanoniczne również istnieje, i to w całéj swojéj obszerności, przeto w następstwie rzeczy wypada uznać za istniejące i prawa wynikające z kanonów. Aleź takowe dowodzenie jest całkiem fałszywe. Żadna świecka władza nie przyznała kościołowi wszechwładztwa, i my mu go nieprzyznamy. Naprzód trzeba nam się słusznie zapytać: w jaki sposób może kościół utrzymywać, że prawo kanoniczne w całéj swojéj obszerności, jest oraz prawem obowiązującem władzę państwa? Prawo kanoniczne jest dziełem jednostronnem papieży, i zkądże papież ma być upoważniony, żądać od władzy świeckiéj uznania prawa kanonicznego za normę swych działań? Nikt wszakże nie zabrania kościołowi w zakresie dla siebie wolnym i samodzielnym, rządzenia się prawem kanonicznem, lub zgoła inszą jakową ustawą. Aleź gdy prawo kanoniczne dotknie zakresu, należącego do władzy świeckiéj, wtedy narzuca się pytanie: w jaki sposób kościół dowiedzie, że państwo jest obowiązane do przyznania prawu kanonicznemu mocy zupełnéj? To czuje i pojmuje duchowieństwo katolickie bardzo dobrze. Oglądało ono się też po wszystkich stronach po dowody na to, że państwo jest obowiązane do uznania praw wydanych przez papieży. Na ten koniec powołuje się w memoryale na kontrakty wynikłe z prawa narodów, jak np. na umowę z Rzymem i na manifest książęcy z d. 7 kwietnia i t. d., dla pokazania, iż to wszystko co służy władzy duchownéj na mocy prawa kanonicznego, uważane jest za prawomocne i obowiązujące. Naprzód zastanowmy się nad kontraktami wynikłemi z prawa narodów, na które się powołano w memoryale. Jednym z takich kontraktów jest akt pokoju westfalskiego z r. 1648, mający stanowić podstawę dowodzenia. Przytoczono tamże i poźniejsze ugody, potwierdzające niejako zaręczenia tego pokoju. Aliści widząc powołujący się kościół na pokój westfalski, można by sądzić, iż albo był onegoż spółkontrahentem, albo się przynajmniéj nań zgadzał. Tymczasem tak nie jest. Kościół wszakże przeklął i potępił pokój westfalski. W tym względzie wyszła nawet osobna bulla papiezka, rzucająca klątwę na ten pokój, i przedstawiająca jak i w jaki sposób przezeń obrażone zostały prawa kościoła. W téj bulli wiele się można doczytać skarg, których i dziś nam słuchać przychodzi. Wspomniona bulla tak się kończy: „z téj przyczyny uznajemy owe układy i umowy *ipso jure* za nieistniejące, nieważne, nieobowiązujące, niesprawiedliwe, niesłuszne, za przeklęte i potępione. Na wszystkie czasy mają one być pozbawione wszelkiéj mocy prawnéj i nikogo obowiązująco nie wiązać, chociażby nawet był wykonał przysięgę.“ Otóż to jest podstawa dedukcyi arcybiskupiéj. Cóż tedy na to powiedzieć, widząc iż owę umowę

w ten sposób przez stolicę apostolską przeklętą i potępioną, przytaczają teraz za obronę, i stawiają za tarczę praw papiezkich? Z mojéj strony powiedzieć muszę: iż to nam daje nadzieję, iż nie zadługo duchowieństwo katolickie powoła się i na nasze wnioski, które również dziś przeklina i potępia, i będzie podobnież uznawać je za swą obronę, i brać je za swoją tarczę. Zresztą książęta niemieccy nie byli tak dalece słowu danemu niewiernymi, ażeby kiedy zerwali ten pokój, o co ich posądzała bulla papiezka. Owszem ściśle go się trzymali na korzyść kościoła; i ztąd możnaby się zapytać, czyli treść owego dokumentu twierdzi w jakiembądź miejscu, co stolica arcybiskupia pragnie wyprowadzać? Memoryał wystrzegał się też przytoczenia z niego jakichbądź miejsc mogących posłużyć za dowód, iż ów pokój uznał prawo kanoniczne za wszechwładztwo duchowieństwa. Z uwagą przeczytałem instrument pokoju, aliści nie znalazłem w nim ani sylaby, iż by można zeń wychodząc, dojść do wniosków memoryału arcybiskupiego. Bez zaprzeczenia jest w tym dokumencie uznany i zaręczony byt, oraz istnienie kościoła katolickiego; lecz jeśliby ztąd, jak wspomniałem, chciano dowodzić panowania władzy kościelnéj, stanowionéj przez prawo kanoniczne, dowód ten byłby do zbicia nie trudny; takie zdanie nie zostało nigdzie uznane za prawne. Ponieważ mówię o pokoju westfalskim, muszę dotknąć i inszego punktu. Z tego bowiem pokoju daléj wyprowadzają: iż do prerogatyw sejmu nie należy obradowanie i stanowienie w rzeczach kościelnych, ponieważ przez ten pokój zaprowadzone zostało tak zwane *Itio in partes*. Ależ to *Itio in partes* miało tylko miejsce na stanach rzeszy niemieckiéj w sprawach wiary. O zakresie i znaczeniu tegoż postanowienia wiele już pisano, nie wdaję się przeto w bliższe onegoż rozjaśnienie. A jeśli utrzymuję za prawdę, iż sejmowi służy taż wspomniona prerogatywa przytoczę oraz ks. arcybiskupowi powagę przeciw jego zdaniu, któréj zapewne nie odepchnie, bo nią jest sam papież. Rzućmy tylko wzrok na umowę zawartą ze Stolicą Apostolską, a znajdziemy w niéj dowód najoczywistszy, że sam papież przyznał sejmowi tę kompetencyę. W art. 23 umowy powiedziano wyraźnie: iż prawne postanowienia, stojące téj umowie na zawadzie, mają być zmienione na drodze prawodawczéj, a więc za przyczynieniem się sejmu. Zastrzeżono to nadto w dokumencie ratyfikacyjnym, iż czynność sejmu jest potrzebną we wszystkich tych punktach, w których ustawy konstytucyjne uledz mają zmianie jakowéj. Które to ustawy dotyczą niewątpliwie rzeczy kościelnych, i nie byłby pewno papież sejmowi téj kompetencyi przyznał, gdyby nie był tego zdania, iż mu ona służy. Jest przeto rzeczą jasną, że papież kompetencyę sejmu uznał a przynajmniéj w pewnych punktach umowy jéj nie odmawiał. Kto tedy wystąpi z przeciwnym zdaniem, i odmawia tego prawa sejmowi, stawia się wyżéj nad papieża, i wykracza przeciw przekonaniu Stolicy Apostolskiéj. Memoryał utrzymuje nadto, że się te wnioski sprzeciwiają umowie. Czyli to ma miejsce i w których paragrafach, pozostawiamy rozstrzygnienie téj rzeczy do dalszych obrad. Téj jednak ogólnéj uwagi pominąć nie mogę, iż w memoryale wnioskom zupełnie odmienne nadano znaczenie od tego, jakie my do nich przywięzujemy, nawet zrobiono z nich zupełnie coś inszego, jak to pokażą szczególne nad niemi obrady. Nie można tu i tego pominąć, co memoryał utrzymuje, iż mimo nowego obrotu rzeczy, umowa całą swoją moc posiada, nie przestała przeto obowięzywać, zaczém rząd i wszyscy katolicy w kraju są zniewoleni do trzymania się jéj. Napomknąłem już, jako jest wiadomo powszechnie, że zastrzeżono kompetencyę sejmu co do wszystkich punktów, przeciwnych prawom istniejącym. Sam papież

przyznał, iż rząd nie jest obowiązany wprowadzać tego rodzaju rozporządzeń w umowie zawartych w wykonanie, dopóki się sejm do nich nie przychyli. Tu nikt nie zaprzeczy, gdyż to jest myśl jasna §. 23. umowy, wyraźniéj jeszcze powtórzona w dokumencie ratyfikacyjnym naszego monarchy. W mowie nie zastrzeżono też nigdzie, które to punkta wymagają przychylenia się sejmowego. O tém umowa ani słowa nie wspomina. Byłoby też próżną rzeczą wyrzekać to osobno, albowiem przez taką ugodę nigdyby nie mogła się naruszać atrybucya sejmu. To atoli pytanie, jak daleko rozciąga się owa atrybucya, zostało między kontrahentami bez odpowiedzi. Stósownie do treści umowy może tam należeć mniejsza lub większa liczba artykułów, nawet cała umowa, a przynajmniéj jéj główne części. Rozstrzygnienie tego pytania było, jak się samo przez się rozumie, nader wielkiéj wagi ze względu na los umowy. Na przypadek sporu, jakże się miało rozstrzygnąć to pytanie? Miałże je rozstrzygnąć papież? Mógłże je roztrzygnąć rząd jednostronnie, albo w jakiż sposób stać się to miało? Ponieważ w umowie nic w tym względzie nie postanowiono, bo też nic postanowić się nie dało; nic naturalniejszego, jak rozstrzygnąć to pytanie na drodze konstytucyjnéj, na któréj się też rozstrzygają wszystkie podobne pytania. Więc zostało ono na téj drodze do tego stopnia rozstrzygnięte, iż umowa w całéj swojéj obszerności, żadnéj z niéj nie wyjmując części, wymaga przychylenia się sejmowego; zaczém nie ma nikt prawa do wprowadzenia jéj w wykonanie bez poprzedniéj uchwały sejmowéj. Zachowała się tu więc droga czysto konstytucyjna. Nie jestże teraz Stolica Apostolska winna uznać rozstrzygnięcia tego pytania za następstwo przyjętéj zasady, że zatém sejmu kompetencya jest potrzebna we wszystkich tych punktach, w których się umowa sprzeciwia prawom krajowym? Jeżeli ten wywód rzeczy jest prawdą, wtedy umowa w obec Stolicy Apostolskiéj nie ma waloru. Stolica Apostolska zezwoliwszy na ten warunek, nie ma prawa utrzymywać, iż rząd jest obowiązany do wypełnienia téjże umowy, zwłaszcza iż sejm, jak było zawarowane, nie przychylił się do tego. Mniemam, iż tak według ścisłego prawa, jak według ścisłych reguł tłómaczenia prawa, umowa ta prawnie nie istnieje, i nikt się też na nią powoływać nie może. Wnioski te mają nareszcie zostawać w sprzeczności z manifestem książęcym z d. 7 kwietnia. Dziwna, iż po ogłoszeniu tego manifestu, ks. arcybiskup odezwał się zaraz ze swojem veto przeciw niemu. Musiał przeto nie pojmować wówczas onegoż treści, jak ją teraz pojmuje, gdyż czytając go, byłby się pewno zaspokoił i nie byłby wnosił, że przełożone wnioski zostają z tymże manifestem w sprzeczności, ponieważ nie mają zaręczać kościołowi przyrzeczonéj tam swobody i samodzielności. Jeźli się zresztą ma to wszystko rozumieć przez ową wolność i samodzielność, co rozumie przez nią prawo kanoniczne, wnioski te nie zostają niezawodnie w zgodzie z tém wszystkiém, co zapewnił manifest. W manifeście powiedziano: że konwencya znajdzie we wnioskach swój należny wyraz, nie rozumie się to przecież w ten sposób, jakoby się wnioski co do litery na umowę miały zamienić; tylko chciało się powiedzieć: że co się w umowie uzna za zgodne z prawem, to się przyjmie w nowe ustawy. O cóż z resztą w téj walce chodzi? O rozszerzenie władzy duchowieństwa, co w żadnym kraju nie przyniosło pożytku, i czego my też w obszerniéjszym zakresie, niż stoi we wnioskach uczynić nie myślimy. Zaprawdę zakres władzy duchownéj, mający się przez ustawy konstytucyjne oznaczyć, jest tak rozległy, iż będzie się mogło duchowieństwo swobodnie w nim poruszać i zbawiennie działać, bez użalenia się na ograniczenie urzędu swojego.“

Z wniosków i z mowy p. ministra Stabel, wynika to nader smu-

tne w historyi kościoła nieznane zjawisko, że władza świecka przywłaszczyła sobie nie jeno wyższość nad kościołem, ale nieograniczone nad nim panowanie. Niesłychana to rzecz, ażeby w jakim kraju stanowiono prawo karne przeciw duchowieństwu pod mianem *nadużycia władzy swojego urzędu*, które to prawa mają być raczéj siłą egzekucyjną przeciw duchowieństwu, skoroby się ono ośmieliło w jakikolwiek sposób występywać przeciw ustawom świeckim ścieśniającym prawa kościoła. Minister Stabel wyraził to w powyższéj mowie bez ogródki: To prawo kane, ma jasno duchowieństwu przypominać, że winno ustawom publicznym poważanie i posłuszeństwo. Ma ono służyć oraz za środek obrony do odpierania jakichbądź zachcianek w celu odzyskania panowania lub udzielności. *Odtąd w Księstwie jeden jest tylko panujący, wszyscy aż bez wyjątku są poddanymi, obowiązanymi bezwarunkowo słuchać pz w krajowych. Odtąd téż nie służy władzy kościelnéj wydawanie jakichbądź postanowień karnych, ani ich ogłoszenia, rzecz ta należy wyłącznie do samego monarchy.*

Po tych zajściach w izbie deputowanych, wydał ks. arcybiskup następujący okólnik do duchowieństwa swéj archidyecezyi:

„Wielebni Bracia! Wypadki zaszłe w tym czasie, a dotyczące umowy uroczyście zawartéj między Ojcem św. Piusem IX i naszym najwspaniałomyślniejszym W. Ks. Fryderykiem, umowy ogłoszonéj urzędownie, zwróciły na się powszechną uwagę i wzruszyły głęboko umysły. Wielebne duchowieństwo oczekuje słusznie od swojego arcypasterza, wiadomości o tychże wypadkach. Niemniéj czuję się sam być do tego powodowany, tak przez moją arcypasterską powinność, jak przez uczucie społeczeństwa braterskiego, które mię wiąże z mojém duchowieństwém. Zamyślam atoli w niniejszém piśmie rozebrać położenie, w jakiem się znajdują nasze sprawy kościelne i ztąd wyprowadzić wnioski, w których zamykają się oraz przepisy dla arcybiskupa i duchowieństwa, co do powinnego brania się w tych rzeczach. Skoro umowa między Stolicą Apostolską, a naszym najwspaniałomyślniejszym W. Książęciem została zawartą, ogłoszoną i przełożoną stanom państwa do wiadomości, pokazało się zaraz powszechne uczucie zadowolenia i radości, oraz uczucie wdzięczności dla naszego W. Księcia, które i ja z głębi duszy podzielam, z powodu przywróconego nareszcie pokoju. Oprócz wielu inszych pobudek, które miałem do tych uczuć i do dziękowania Opatrzności boskiéj, cieszyłem się i z tego osobliwie, że osierocone probostwa zostaną ostatecznie obsadzone, i że się przez to zaspokoją potrzeby dusz, życzenia parafii, oraz sprawiedliwe żądania tak wielu zasłużonych kapłanów, którzy z wzorową cierpliwością i ofiarą znoszą nędzne położenie swoje. Słuszny tedy należałoby się mieć powód, uważania téj ważnéj sprawy za ukończoną, ponieważ nie pokazała się dawniéj z żadnéj strony wątpliwość, ani opór przeciw obranéj drodze, co do układów z Stolicą Apostolską w celu zawarcia umowy. Na téj drodze uzyskał wszelako rząd dla siebie większy wpływ i korzyści, osobliwie co do obsadzania probostw i zarządzania majątkiem kościelnym, niżby to był uzyskał przez proste uznanie praw kościoła, jak to uczyniono np. przez konstytucyą pruską; zwłaszcza że i prerogatywy sejmowe co do prawodawstwa zostały dostatecznie astrzeżone, tak przez jeden z artykułów umowy, jak przez wniosek, który rząd miał wnieść w tym względzie do izb; nareszcie dawało się tę sprawę uważać i z tego względu za ukończoną, ponieważ nie było można przewidzieć przypadku, żeby kontrakt prawomocnie zawarty oraz już istniejący, w jakimbądź razie mógł być jednostronnie zniesiony. Przeciw wszelkiemu atoli oczekiwaniu powstał opór, a naprzód zewnątrz sejmu przeciwko umowie, po największéj części wywołany przez człon-

ków wyznania protestanckiego, pomimo że umowa i pod najmniejszym względem nie naruszała ani ich nauki, ani ich kultu, ani też praw. Ogólne teorye i zdania stronnicze stawiono naprzeciw stanowczym i zapewnionym kościołowi katolickiemu przywilejom, które na nowo taż prawomocna umowa uznała i potwierdziła. Protestanci, do których się stósunkowo mała liczba katolików w błędzie zostających przyłączyła, zanosili wielokrotnie prośby w téj myśli do izby deputowanych. Ten krok popierały napady dziennikarskie jak najzaciętsze i prawdę częstokroć przekręcające, wymierzone przeciw rządowi, który był zawarł umowę, przeciw saméj umowie i nareszcie przeciw kościołowi katolickiemu. Na przeciw tym zamachom odezwały się głosy dziękczynne do W. Księcia za umowę zawartą. Adresa miały 85,000 podpisów katolickich, gdy tymczasem na petycyach przeciwnych wynosiły tylko około 16,000; daléj oświadczyło się przeciw tym zamachom całe duchowieństwo archidyecezyi wnosząc za umową do izby deputowanych przychylne oświadczenie, które zostało poparte prawnemi gruntownemi wywodami i dowodami, okazujące jak najdokładniéj, iż żadne insze prawo jednostronnie przez rząd lub izby wydane, nie może naruszyć prawomocnego istnienia umowy z Rzymem. Mimo to jednak, i mimo przekonywających dowodów danych ze strony ministrów, i kilku deputowanych w ciągu dyskusyi w izbie deputowanych, uchwaliła izba większością głosów, by zanieść prośbę do W. Księcia: aby umowy zawartéj ze Stolicą Apostolską w wykonanie wprowadzić nie dał. Przyszło więc do tego, że owo dzieło sprawiedliwości i pokoju z trudnością wielką dokończone, uroczyście zawarte i potwierdzone, jako kontrakt państwa ogłoszone i jednostronnie zniesione zostało oraz przyprawione o niepewność. Sejm tedy złożony z członków różnego wyznania ma rozstrzygać, o sprawach religijnych i o prawie kościelném katolików; co zaś najboleśniéj dotyka nasze serce, to że śród większości izby deputowanych, znajdowali się nawet członkowie katoliccy, którzy czynny stawili opór powadze papiezkiéj i powadze swego arcypasterza, jako też wielkiéj większości katolickich braci swoich w kraju naszym, a to by zniweczyć zaręczenia, które dał książę kościołowi katolickiemu, co do wolnego używania praw mu służących. Po uchwale wydanéj w izbie deputowanych, nastąpiła też zaraz zmiana osób w najwyższéj Radzie administracyjnéj. Członkowie do téjże rady przez W. księcia nowo powołani, którzy najwyższy manifest z d. 7 kwietnia, jako odpowiedzialni radzcy koronni podpisali, inną sobie w tym przedmiocie oznaczyli drogę. Znosząc oni tenże potwierdzony i ogłoszony kontrakt czynili nadzieję, że stósunek kościoła katolickiego do państwa ma się uporządkować na drodze prawodawczéj oraz i na drodze rozporządzeń rządowych. Według stanowczéj woli W. Księcia, temu przyszłemu porządkowi rzeczy będzie służyć za podstawę: samodzielność kościoła katolickiego w zarządzaniu własnemi sprawami, i treść umowy ma się objąć w ustawie konstytucyjnéj i rozporządzeniach rządowych jakie nastąpią. To jest więc położenie obecne rzeczy co do umowy. Bliżéj się temu przypatrzywszy ujrzymy co następuje: ów uroczyście zawarty i ogłoszony kontrakt państwa, według żądania jednéj tylko izby sejmowéj nie ma być wprowadzony w wykonanie. Otóż na miejsce dobra obecnego i zabezpieczonego, staje w niepewnéj przyszłości obietnica dopiero spełnić się mająca. Na miejsce ułożonego rzeczy porządku, a ułożonego tak że władza kościelna była w możności wystąpienia w obronie praw i potrzeb kościoła, ma się przedsięwziąć nowe uregulowanie stósunków kościelnych bez wszelakiego przyczynienia się owéj władzy. Skutek tutaj nie zawisł od rządu książęcego, ale jedynie od niepewnéj okoliczności wywołanéj większością głosów izby sejmowéj. Co zaś jeszcze osobliwsza, iż to wszystko

dziać się ma przeciw praktyce dawnego prawodawstwa rzeczy i postanowienia związku niemieckiego, przeciw słuszności powszechnéj i naturze rzeczy. Na sejmie tedy mięszanym z różnych wyznań mają się rozstrzygać przez głosowanie sprawy religijne i pytania tyczące się wiary. Co do prawnéj strony téj rzeczy, którą tu przedewszystkiem rozważyć przychodzi, następne zasady zdają mi się być najpewniejsze; 1) Umowa została zawarta między głową kościoła i głową państwa. Obie władze były upoważnione do zawarcia takiego kontraktu, tak przez konstytucyą państwa jak przez konstytucyą kościoła. 2) Umowę zawarł W. książę, potwierdził, i wzbiorze praw na r. 1859 nr. 60 ogłosił do wykonania. Jest przeto kontraktem do wprowadzenia w życie zupełnie gotowym. 3) Przez kontrakt ten nie przyznano kościołowi żadnych nowych praw, lecz zwrócono mu tylko prawa, które mu zaręczyły ustawy rzeszy niemieckiéj, i umowy oparte na prawie narodów, a które mu nigdy prawomocnie nie były odebrane. Kraj nie utracił przez to żadnego prawa, ponieważ mu nigdy prawnie takowe nie były przyznane. 4) Prawa, które umowa na nowo kościołowi zaręczyła, nie mogą być ze strony kontrahenta (państwa) jednostronnie odebrane. 5) Umowa przez Bullę papiezką „Aeterni Pastoris," która także we wspomnionym zbiorze praw umieszczona, została dla nas katolików ogłoszona za prawo kościelne. Mamy przeto powinność przywieść do wykonania zawarte w niéj prawa, zaś dopełniając téj powinności, użyjemy tylko władzy nam służącéj. Z tego przedstawionego położenia rzeczy i wynikłych ztąd skutków, wypadają reguły wskazujące nam w tym względzie miarę zachowania się naszego. Tę umowę będącą kontraktem dla obudwóch wysokich kontrahentów, powierzył mi Ojciec św. do wykonania, i nam wszystkim polecił jéj przestrzeganie. Według konstytucyi i porządku kościoła katolickiego, winniśmy w rzeczach duchownych posłuszeństwo rozporządzeniom i rozkazom najwyższéj głowy kościoła, skoro nam są udzielone w formie autentycznéj, oraz są zgodnemi z powszechnemi kościoła ustawami. Uważamy się przeto za nieupoważnionych i uznajemy że rzecz to niedozwolona byśmy się mieli oddalać w czemkolwiek od danych nam przez Stolicę Apostolską poleceń bez poprzedniego upoważnienia, byśmy odstąpili od tego co było raz polecone. Jest owszem naszą powinnością trzymać się ściśle przepisów wydanych przez Stolicę Apostolską w tym celu iżbyśmy pilnowali praw zwróconych kościołowi przez ostatnią umowę. Będzie też przeto naszem usilnem staraniem dopełnić téj powinności, i o ile to w naszéj mocy przywieść tę umowę do wykonania. W miarę zasad, jakie na nas wkłada nasz urząd apostolski, będziemy sami działali w zaszłych przypadkach i nieomieszkamy wam, wielebni bracia, wydawać w tym względzie zleceń, których po nas oczekujecie. Obok głębokich i uniżonych przedstawień, nie zaniedbałem podać do wiadomości naszego najwspaniałomyślniejszego monarchy, mojego zdania i przekonania opartych na należytym rozmyśle względem położenia rzeczy, w jakiem świeże wypadki postawiły kościół w kraju naszym, nie zaniechałem też oznajmić monarsze jak myślę postępować w dopełnieniu włożonéj na mnie powinności. Uznałem jeszcze za potrzebne upraszać go o stateczne zachowanie praw, przez umowę na nowo kościołowi przyznanych. Uczyniłem to w celu, iżby przykład sprawiedliwości, dany przez naszego W. księcia przychylającego się do mowy i to w czasie, w którym stateczność praw i kontraktów nie rzadko bywa naruszana, został nieskalany, i aby nabyta ztąd chwała nic nie straciła na swoim blasku. Drodzy, wielebni bracia! Znajdujemy się w położeniu tego człowieka, co po długiéj i burzliwéj żegludze, przybił nareszcie do portu bezpiecznego, i stanął w swojéj kochanéj ojczyznie; a uniosł-

szy się weselem wielkiem, złożył naprzód dzięki Panu Bogu, a potem podziękował i ludziom życzliwym, którzy mu dopomogli do uratowania statku. Aż w tem nowa burza znagła się podniosła, burza grożąca powtornie zatopieniem statku w głębokościach morskich. Wszelako wielebni bracia, nie traćmy nadziei: albowiem Pan Bóg obróci i to nasze doświadczenie na dobro kościoła, skoro my z niego korzystać statecznie potrafimy. Aby zaś to za Boską pomocą nastąpiło, starajmy się, wielebni bracia, będąc chrześcianami i kapłanami dopełniać tem gorliwiéj naszych obowiązków, im przykrzejsze są dla nas te okoliczności. Czuwajmy tem sumienniéj i z tem większą roztropnością nad naszem postępowaniem, oraz dopełniajmy dla wszystkich i każdego z osobna przykazań chrześciańskiéj miłości. Obstawajmy silnie oraz z godnością, aby nasze słuszne prawo było utrzymane. Znoście tę nową zwłokę w uregulowaniu spraw kościoła, jaką sprowadziły niedawne wypadki; znoście trudności w urzędzie waszym pasterskim, znoście oraz dotychczasowy niedostatek cierpliwie i statecznie dla miłości Pana Boga. Z mojéj strony niedam się zachwiać i starać się będę o poprawę tego położenia. Nie traćmy nadziei, wielebni i kochani bracia! Wszakże jak kościół w dawnych męczeństwa czasach przez cnotę i miłość chrześciańską odnosił zwycięztwo, tak zniesie i te przykre doświadczenia obecnego czasu. Cnotą i miłością musimy i my pokonywać nieprzyjaciół i przeciwników. Dla pokrzepienia naszego została nam modlitwa; została nam łaska naszego poświęcenia kapłańskiego, na któréj nigdy nie zbędzie usiłującemu szczerze, życie podług niéj godnie urządzić, zostały nam nareszcie Boskie obietnice dane kościołowi. Oprócz tych środków pociechy i mocy, na których w żadnym wieku niezbywało kościołowi i kapłanom jego, mamy w obecnym czasie z rozporządzenia Boskiego jeszcze inszy środek. Jest ów wniosły przykład, jaki nam daje arcykapłan siedzący na stolicy Piotrowéj, Ojciec św. w Rzymie. Skoro najwyższy arcykapłan znajduje się w takich uciążliwościach, za cóż my kapłani mamy się żalić, gdy nam zgotują jakową przykrość? Skoro obecne uciążliwości Ojca św. tak wielką w nas wzbudzają boleść, przewyższającą daleko troski pochodzące z naszego własnego położenia, niechże pokrzepia nas przykład cnot jego. Pius IX daje światu już jako człowiek i chrześcianin, już jako książe i głowa kościoła, tak wzniosły przykład odwagi, stateczności i ufności w Bogu, iż z niego musi spływać moc i błogosławieństwo na społeczeństwo kościoła katolickiego rozlane po całem okręgu ziemskim. Idźmy więc za tym przykładem, a obietnice Boskie dane kościołowi na nowo się spełnią. Freiburg w dzień św. Anzelma 21 kwietnia 1860 r. (podp.) † Hermann arcybiskup freiburski."

Powyższy okólnik jest szczerem a poważnem przemówieniem Ojca duchownego do synów swoich. Opowiada im arcybiskup, co zaszło i na jaką niepewność sprawa kościoła znowu narażoną została. Duchowieństwo przyjęło odezwę z serdeczną wdzięcznością i w licznych adresach oświadczyło wdzięczność i bezwarunkowe posłuszeństwo, zarazem przyrzekło gotowość poniesienia jak największych ofiar, w obronie praw kościoła. Za dowód niech posłuży ustęp z adresu Offenburskiego. Ze słów duchowieństwa tamtejszego widać jaki silny duch ożywia kler archidyecezyi. Otóż słowa księży z Offenburga:

„Jakie stanowisko prawne nasz kościół śród spółeczności chrześciańskiéj zajmuje i zajmować winien, zna to nasz lud i my kapłani jasne w téj mierze przekonanie mamy. Ta właśnie świadomość wytknęła nam linią powinności naszych. Prawem naszém jest karność kościelna niczem nienaruszona; obowiązkiem zaś naszym jest posłuszeństwo ka-

noniczne. Na téj się opierając zasadzie oczekujemy z odwagą apostolską rozporządzeń naszego najprzewielebniejszego arcypasterza, które gdy nadejdą przyjmiemy je z synowską pokorą. Nawet już je w okólniku z dnia 21 kwietnia t. r. odebraliśmy, i jesteśmy przejęci najgłębszą czcią i uwielbieniem. Będzie teraz naszem usilnem staraniem wykonać te zlecenia z niezachwianém posłuszeństwem kanoniczném. Podczas trwania nowego doświadczenia, otoczymy silnym zastępem jak wojsko naszego sędziwego przywódzcę wszelką mu z siebie gotowość do ofiar przyrzekając. Wiemy o tém, iż nam walczyć przyjdzie, i to nietylko w obronie naszego niepokalanego ołtarza, ale i w obronie tronu, bowiem zagrożono powagę i ołtarza i tronu. Takie toczyć walki uznajemy za chlubę naszą. Na ten koniec przyrzekamy najprzew. arcypasterzowi uroczyście synowskie posłuszeństwo, oraz ślubujemy gotowość do każdéj jakiéjbądź ofiary. Na zapale i odwadze zbywać nam nie będzie. Za jego ojcowską odezwę składamy u stóp Jego nasze najgłębsze podziękowanie."

Całe duchowieństwo archidyecezyi tak myśli i tak przemawia. Pojęło ono gruntownie swoje położenie i swoje posłannictwo. Kościół nasz jest *w potrzebie* kościołem wojującym. Jeźli władza świecka zechce siły użyć, słuszna rzecz i godziwa, że ono w obronie najświętszych rzeczy jak mur stanie.

W miesiącu sierpniu zebrała się nareszcie pierwsza izba sejmowa, dla obrad nad wnioskami, wprzódy w izbie deputowanych większością głosów przyjętemi. Charakter tych obrad był zupełnie taki sam w téj izbie jaki w tamtéj: przychylny rządowi, nienawistny kościołowi. Członków izby liczono 20, z których 15 oświadczyło się i głosowało za wnioskami, 5 tylko przeciwko. Wnioski więc przeszły w obu izbach. W. książe dał im sankcyę, więc tym sposobem zyskały moc prawa, i stały się częścią konstytucyi. Rząd pospieszył z ich ogłoszeniem, oraz z wydaniem rozporządzeń wykonawczych. Owóż *forma* jest legalną, wszystkie trzy czynniki prawodawcze, t. j. monarcha i obiedwie izby zgodziły się na jedno; zachodzi pytanie, czy *treść* jest legalną? Prócz prawa formalnego istnieje prawo moralne, prawo sumień. Czy się przed niém ostoją uchwały nowe i czy będą śmiały *sprawiedliwości* zajrzeć w oczy? Niech tu każdy sumienny człowiek odpowie. Jest to nocny i niespodziany najazd na dobra sąsiada bezbronnego; najezdzca usadowił się śród obcéj własności, nawet biesiaduje co dnia, tylko od czasu wstąpienia na własność zgwałconą, nocy ani jednéj nie przespał spokojnie. Tak z rządem badeńskim, przeprowadził on przez izby co chciał, zyskał sankcyę monarszą, kościół najechał, prawa mu odebrał, powagę i godność poniżył; i cóż teraz? Oto drżą mu nogi, sromota poczyna mu się pojawiać na czole, uczucie niesprawiedliwości sumienie trapi, a ciężki smutek kraju dojmujące wyrzuty czyni.

Cóż kościół i pasterz jego? Arcybiskup trwa statecznie i niewzruszenie na stanowisku praw swoich; trwa statecznie i niewzruszenie choć spoliczkowany, spotwarzony, wyszydzony przez sofismata erydytów, a nawet wyśmiany. Nie złorzeczy, lecz się modli za nieprzyjaciół sprawiedliwości i osobliwie za doradzców monarszych, którzy świadomie czy nieświadomie na kraj i na rząd moralną ruinę ściągnęli. Wiedzieli oni o *autonomii* kościoła, zabójczo rzucili się na nią, w nadziei że przez swe prawa cios jéj śmiertelny zadadzą, i że kościół odtąd niewolniczo państwu służyć musi. Niebaczni zapomnieli, że kościół nie umiera nigdy, i żywotnéj jego siły żadna broń nie dosięga. Zapomnieli i o tém, iż lubo sam broni nie nosi, ma w sobie coś co kruszy w miazgę każdą broń obcą. Jakiejże to broni użył kościół badeński przeciw tym brzydkim zamachom? Jakiéj? Kościół badeński powiedział: *Nie można.*

I te słowa są bronią, ba murem, za który się żadne prawo, choćby poparte tysiącami wojsk przedrzeć nie zdoła. Teraz to dopiero spostrzegł się rząd, iż téj fortecy nigdy nie zdobędzie. Chciał naprzykład użyć prawa patronatu; kościół mu odpowiada: *Niemożna*; komissarza na examina abituryentów przysłać, kościół na to: *Niemożna*. Niepokonana moc w tych słowach; lecz aby je kto ze skutkiem umiał wymówić i niemi się zasłonić, trzeba powagi i namaszczenia, a taką powagę ma tylko katolicki kościół i jego prawowierne sługi. Otóż sprawa kościoła badeńskiego stanęła na stanowisku odpornem, a rząd wacha się ciągle i nie wie co uczynić.

Od jesieni zmiany niewidać; wszelako zapowiadają, że rząd szuka sposobów porozumienia się z kościołem na drodze osobnego, nowego układu. Trudno oczekiwać się czegoś w chwili, kiedy wszyscy różnowiercy nastają na poniżenie Stolicy Apostolskiéj i spodziewają się, że się papieztwo zachwieje. W Austryi wymierzone są silne ciosy przeciw konkordatowi, w Wirtembergii sejm poszedł za przykładem izb badenskich i głosował przeciw umowie zawartéj z Rzymem a przez króla obwieszczonéj jako prawo. Żadne zobowiązania względem kościoła katolickiego nie są szanowane. Drobne rządy niemieckie w epoce, kiedy ich istnienie coraz bardziéj zagrożone jest i podkopane dążeniem do jedności, zrażają sobie katolików samochcąc a ślepo. Dokąd to doprowadzi? Pan Bóg jeden wie, On co kieruje wszystkiem; my tylko prosimy Go, aby nad katolikami badeńskiemi rychło miłosierdzie okazał.

---

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

## PIŚMIENNICTWO.

*Żywot J. U. Niemcewicza* przez X. Adama Czartoryskiego. — Wydanie Biblioteki polskiéj w Paryżu. — Księgarnia B. Behra, 1860 r. str. 453 — z portretem.

Dziewiędziesięcioletni starzec książe Adam Czartoryski skreślił żywot Niemcewicza, przyjaciela swego i towarzysza w służbie krajowéj. Niepodobna bez rozczulenia i bez zbudowania, wziąść do ręki książki napisanéj przez najpoważniejszego i najzasłużeńszego wyobraziciela dawnéj Polski, męża który zachowawszy czerstwość myśli i ogień serca w latach podeszłéj sędziwości, uczy młode pokolenia przykładem i słowem, jak trwać przy obowiązku i jak nadziei nieskładać. Osobistość Niemcewicza przemawia także i bardzo do serc i do wyobraźni Polaków; więc mamy tu na tle wielkich wspomnień narodowych, jakoby pamiętnik dwóch osób, z których jedna o drugiéj opowiadając, a strojąc opowiadanie swoje we wdzięczne narodowe barwy, daje najpiękniejsze świadectwo ówdzie uczuciom i przekonanoim zmarłego przed dwudziestu laty patryoty, tu uczuciom i przekonaniom własnym. Praca dostojnego książęcia ma rozliczne zalety. Pisarz przynosi bogaty plon doświadczenia a doświadczenia spokojnego i łagodnego, zgoła bez goryczy; kiedy roztacza długi szereg nieszczęść krajowych, czyni to ze serdecznem współczuciem, a zarazem z poważną powściągliwością; gdy opowiada, opowiada żywo nieuchylając się od obowiązku głoszenia prawdy o rzeczach, zarazem zachowując wyrozumiałość a nawet pobłażliwość co do osób. Jeżli siła i jasność zasadniczych pojęć nie zawsze tam dosięgają wyżyn miary, wytwornego smaku i doskonałości formy, jakie cechują sposób cały, to zawsze czuć, że z głębi duszy bije ożywcze ciepło zacnych przekonań i niedostępnéj słabościom osobistym szlachetności. W ogóle rzecz to podniosła, zdolna budzić w sumieniach czyste natchnienia, pomyślana dobrze, a przedstawiona z takiem staraniem, z taką dbałością o czytających i z taką pełnością natchnienia nie pożyczanego jeno własnego, że nieraz przychodzi zapomnieć, iż ta cała majowa zieloność tak pilnie oczyszczona z pod śronów podeszłego wieku się wychyla.

Przechodząc pojedyncze rozdziały, będziemy mieli obszerne pole do czynienia uwag; na wstępie chcieliśmy jeno zapisać, żeśmy z uczuciem czci i wdzięczności, żeśmy z rozrzewnieniem obszerną tę pracę odczytali.

Nieporównany wdzięk cechuje ustęp o pierwszych latach Juljana Niemcewicza. Oto jak opowiada dostojny pisarz:

Pierwsze Juliana lata, aż do dwunastego roku, zeszły na wsi przy rodzicach i zostawiły w jego duszy nigdy niezatarte wrażenia. Po przejściu szczęśliwych dziecinnego wieku lat, już Julian Niemcewicz nie używał nigdy prawdziwego na wsi polskiego życia, a przez wszystkie dni swoje o tém marzył, tego życzył, tego żałował. Prawdziwe u nas wiejskie życie tam tylko godném jest tego nazwania, gdzie dwór jest folwarkiem, a folwark dworem; gdzie przecierając oczy nadedniem już słychać parobków, z zaprzężonym pługiem idących na pole, słychać bydło ryczące i stadninę śpieszącą na łąki, widać z przeciwka, za zieloném podwórzem, stodołę, gumno, oborę; gdzie państwo nazywani Ojcem i Matką, opiekują się włościanami, leczą ich, trudnią się wychowaniem ich dzieci, polepszeniem ich moralności i losu. Wzrósł mały Julian od kolebki wśród takich widoków, które z czasem stały się przyczyną jednego z najsilniejszych rysów jego szlachetnego serca. Nigdy on nie żył, jak Jan Kochanowski, na swojéj wsi i między swymi włościanami, ale jak on, kochał ich, szanował ich stan, chciał go podnieść, uszczęśliwić i do równości przed prawem doprowadzić. Aby nabyć tych uczuć, nie potrzebował on zdań czerpanych we Francyi i Ameryce; temi uczuciami się przejął od pierwszych lat, patrząc na roboty wiejskie, słysząc słowa, uważając sprawy pracowitych kmieci. Pamiętał, jak go dziad Alexander na rękach między żniwakami, lub przy zwożeniu kop do stodoły, dzieckiem nosił, pamiętał, że nigdy się lepiéj nie ubawił, jak przy obżynkach.

Pierwsze wrażenia dzieciństwa zostawiają najgłębsze w umyśle ślady, i najwięcéj może przyczyniają się do złożenia tego, co późniéj nazywamy charakterem człowieka. W zdarzeniach pierwszych lat życia, można najczęściéj wyśledzić zarody przymiotów i wad, które się potem w nas rozwijają: i ten stosunek pierwszych wrażeń z resztą życia, jest w Niemcewiczu widoczuym.

Niemcewicz urodził się w saméj chwili przejścia, gdy Polska, w miejsce dawnych sarmackich, jak to mówią, obyczajów, przybierała nowe kształty i odmienne zwyczaje. To przeobrażenie, zaczęte już od kilkudziesiąt i więcéj lat, dokonało się za jego czasów. Widział on jeszcze cały tryb starodawnego polskiego życia; przepych i równie sutą, jak nieporządną lecz uprzejmą gościnność magnatów naszych, pobożność i proste narodowe na wsi obyczaje szanowanéj szlachty; widział dawne sejmiki, zjazdy, zajazdy i uczty, krwawe kłótnie i zgody przy kielichu: i to wszystko wkorzeniło w nim głębiéj jego do polskości przywiązanie. Niemcewicz ganił zapewne uprzedzenia, próżniactwo, zarozumiałość, niesforność powszechną; ale kochał w tych obyczajach, co tylko nie będąc wyraźnie naganném, należało do właściwości, nawet szczególności polskich, do cech narodowości i oddzielało nas od innych ludów.

Pamiętał Niemcewicz, jak w 1764 roku ojciec jego, urzędnik wojewódzki, sędzia kapturowy i towarzysz znaku pancernego, wyjeżdżał na elekcyą Stanisława Augusta, konno w pełnym rynsztunku z czworokonną kolasą i pakownym wozem dla kucharza i tłumoków i z doborem swoich pocztowych. Pobożna matka, rzadkich cnót i urody osoba, którą syn do późnéj starości z czułém uwielbieniem wspominał, któréj portret widzieliśmy w Warszawie nad jego łóżkiem zawieszony, wpajała podczas tych pierwszych lat do serca swego pierworodnego dziecka, uczucia religijne, które potém, mimo wpływu wolterowskiego świata, nigdy w nim nie wygasły zupełnie, a nareszcie przy schyłku życia wzięły górę. To dobrodziejstwo, równie jak i pierwszą naukę serdecznego patryotyzmu, wyższego nad wszelką osobistość, winien był Niemcewicz czułéj i cnotliwéj matce.

Gdy w r. 1767, przyszła do Brześcia wiadomość o porwaniu na rozkaz posła moskiewskiego biskupów, senatorów i ministrów, pani Niemcewiczowa tak mocno była przejęta obelgą i zgrozą popełnionego gwałtu przeciw powadze, honorowi, niepodległości narodu, że o tem słysząc, padła na miejscu zemdlona.

Scena, która wówczas nastąpiła, która obudziła po raz pierwszy i na całe życie w sercu młodego Juliana najsilniejsze spółczucie dla cierpień narodowych,

zbyt jest ważną w jego życiu, aby nie warto było nad jéj opisaniem zatrzymać się.

Rodzina Niemcewiczów była liczna. Marceli miał trzech braci i trzy siostry, wszystkie zamężne. Dom Marcelego (dworzanina J. K. Mości, który miał w Warszawie korespondentów, a nawet od samego króla listy odbierał), był główném miejscem, gdzie się rodzina zbierała, aby naradzać się między sobą, bądź o familijnych, bądź o krajowych okolicznościach, które osobliwie na początku panowania Stanisława Augusta, umysły w gorączkowém trzymały natężeniu.

Te narady, poniekąd sejmiki familijne, odprawiały się w obec gości, kobiet, dzieci, służby, najczęściéj w starożytnéj komnacie w Klinikach, dokąd ze Skoków Marceli Niemcewicz był się przeniósł. Dawne sprzęty dziada jeszcze tam były zachowane. Srebrne konwie na szafach dębowych i naczynie wyrobione nakształt wieży; zegar z kurantami w kącie stojący; na ścianie zaś duży obraz pradziada, Samuela Ursyna Niemcewicza modlącego się za nieszczęśliwych dni Jana Kazimierza; a z przeciwka, równéj wielkości obraz sławnego hetmana Koniecpolskiego, przez trzy pokolenia święcie w tym domu czczony. Właśnie się był zdarzył liczny zjazd familijny w Klinikach, kiedy się stał w Warszawie ów niesłychany gwałt, o którym tu mowa. Czytelnik chcąc sobie wystawić rzetelny obraz zebrania w Klinikach, niech pamięta, że wszyscy w nim nosili się po polsku, nie znali innéj mowy, innych obyczajów jak polskie, i że same czysto-narodowe pojęcia i uczucia nimi rządziły.

Już głuche i straszące wieści z Brześcia do Klinik były doszły. Zebrani bracia Niemcewiczowie, sąsiedzi, pleban, z wielką niespokojnością czekali listów z Warszawy. Przychodzą nareszcie właśnie po zmówionym różańcu; odpieczętowane ze drżeniem, zwiastują fatalną wiadomość. Nie można było jéj ukryć przed cnotliwą panią domu. Inni szlochają, wyrzekają, o pomstę wołają; ona słów nie znajduje, zmysły traci i pada. Skupionym u nóg matki dzieciom, już nie trzeba było tłómaczyć, że niemasz szczęścia w domu, gdy go niema w rdzeniu, w rządzie narodu. Matka zemdlona, jakże silnie im dowodziła, że biskupi i senatorowie uwięzieni przez obce żołdactwo we własnéj stolicy, że korona polska zdeptana, że majestat Ojczyzny poniżony: że to ciosy, co dosięgają każde serce, każden dom, każdą rodzinę w kraju! Ale cóż musiał uczuć w tym razie chłopczyna bystry, pojętny, przyjmujący żywo wszelkie wrażenia, jakim sobie dziesięcioletniego Juliana wystawić możemy? On, który o Senacie słyszał, jako o szczycie powagi narodowéj, któremu piastunki wizerunek Koniecpolskiego pokazywały, jako wyobrażenie najwyższego męztwa i dzielności w Polsce; on, który o niczem godniejszém czci i poszanowania nie słyszał jak o pierwszych dostojeństwach Rzeczypospolitéj; on, który na ziemi nic nad matkę nie kochał, cóż musiał doznać, kiedy ujrzał tę ukochaną matkę od zmysłów odchodzącą, na wiadomość iż Moskale śmieli położyć rękę na biskupów, senatorów, na hetmana, że ważyli się uwięzić ich i na Sybir wywieźć, i że to wszystko stało się bezkarnie i bez żadnego oporu w oczach króla i zgromadzonych Stanów! Żal i zgroza, które małego Juliana na ten widok przejęły, były jeszcze przytomne ośmdziesięcioletniemu starcowi:

> Pamiętam — ach, któż żal nasz i zgrozę opowie,
> Gdy wieść przyszła, że pierwsi w senacie ojcowie,
> Z praw świątyni, z wzdrygnieniem przodków naszych cieni,
> Rozkazem Tatarzyna, byli wywleczeni.
>
> (*Dumanie w Ursynowie*)

Nie mógł tedy los, w tych pierwszych latach Niemcewicza, lepiéj ułożyć wypadków, aby wyryć na zawsze w młodocianym umyśle z jednéj strony namiętne przywiązanie do ojczyzny i narodowości polskiéj, z drugiéj równie namiętną odrazę i nienawiść ku tym, którzy ją lżyli i katowali.

Jakim był istotnie mały Julian jeszcze ledwo wyrostek, i jak go już było wykształciło proste i szczero polskie, domowe wychowanie, miarkować możemy z następującego wyjątku niewydanych pamiętników, w których pisze, iż będąc u Józefa Bonapartego w Londynie w r. 1832 na obiedzie, gdy zgadało się o jenerale Paoli,

przypomniał sobie, że już w dziesiątym roku życia, unosił się nad tym bohaterem Korsyki broniącym niepodległości swéj Ojczyzny, o którym wówczas słyszał z gazet i że właził na drabinę, aby przerysować Korsykę z mapy wiszącéj na ścianie, co mu się (mówi) jak na małego chłopca dość dobrze udało, i sam dodaje, że już wcześnie wszelkie narodowości i ich prawa, gorąco go zajmowały.

Niemcewicz należał do pierwszéj generacyi młodzieży, wykształconéj wkrótce potém przez nową edukacyą narodową, z któréj wyszli Kazimierz Sapieha, Mostowscy, Potoccy Ignacy i Stanisław, Józef Szymanowski, Zakrzewski, Jakób Górski i wielu innych znakomitych i zacnych ludzi, wiernie poświęconych Ojczyznie, chciwych jéj chwały i szczęścia. Konarski, Andrzéj Zamoyski, Łojko Puławscy, i t. d., należeli do poprzednich lat, w których postępowe dążności narodu (zmierzające wprawdzie do wspólnego celu, lecz nie zawsze zgodnym sposobem) już okazały swe skutki, bądź w reformie sejmu konwokacyjnego, bądź w Barskiéj Konfederacyi. Pierwsza była niewątpliwym dowodem rozświecających się w narodzie przekonań o niezbędnéj potrzebie porządku i jedności, dla własnego ocalenia; druga oznaczyła rozbudzenie się w kraju na zawsze ducha oporu i nienawiści przeciw haniebnym i fatalnym obcym wpływom i gwałtom.

Jakiż to wdzięczny obraz lat młodych, ile w nim kolorytu i prawdy, ile szczegółów serdecznych a poetycznych!

O *nowéj edukacyi* narodowéj późniéj wspomnimy.

Również na późniéj zostawiamy niezwiązany ściśle z treścią książki ustęp o Jezuitach; mamy na względzie, by nie plątać dyskussyą ciągu opowiadania.

Za wpływem księcia jenerała Ziem Podolskich wszedł młody Niemcewicz do korpusu kadetów około r. 1776.

Wszedł pod warunkiem, iż książe nieprzestanie być opiekunem powierzonego sobie młodzieńca. Węzeł ten zobopólny trwał przez całe życie.

Oto co książę Czartoryski pisze o wychowaniu u kadetów:

Edukacya kadecka była w ściślejszym obrębie i celu wykonaniem zamiarów, które komissya edukacyjna do całego kraju chciała stósować. Honor, rycerskość żądza doskonalenia się w dokładnych naukach i stania się przez nie użytecznym krajowi, zacna ambicya wsławienia się przez czyny chwalebne, a broń Boże nieskażenia się przez naganne, przedewszystkiém gorąca miłość ojczyzny i gotowość poświęcenia się dla niéj, były prawidłami szkoły kadeckiéj. O jéj duchu najprawdziwiéj sądzić można czytając katechizm kadecki, książkę napisaną przez jéj pierwszego naczelnika i istotnego założyciela, którą każdy kadet musiał umieć na pamięć. Wiersz „Święta miłości kochanéj ojczyzny“ Krasickiego, odmawiał każdy kadet, co sobota (jakby modlitwę), przed oficerem na służbie będącym.

Gdy taki duch budził się i rozwijał w młodych uczniach wszystkich szkół kraju, témczasem podłość, zdrada, przedajność nie przestawały jeszcze panoszyć się przy uciążliwém do wszelkich spraw wtrącaniu się posła moskiewskiego, i kierowały zbyt widocznie i często obradami sejmowemi. Tém silniejsza i zacniejsza gotowała się reakcya w sercach dorastającéj młodzieży. Z szkoły kadeckiéj wyszli prawie wszyscy ci, którzy niedługo potém odznaczyli się głośniéj w zawodzie obywatelskim i żołnierskim, i między którymi Niemcewicz się mieścił. Kadetami byli: Kościuszko, jego przyjaciel Józef Orłowski, Jasiński, Kniaziewicz, Kazimierz Sapieha, Ciesielski, Michał Kochanowski, Sokolnicki, Rembielińscy i wielu innych, chwalebnie w kraju znanych.

Duch korpusu, duch nieskazitelnego honoru i szlachetnego ubiegania się w ofiarach dla ojczyzny, przetrwał potém wszystkie nieszczęsne jéj koleje; trwał ciągle i przebijał w starych uczniach tego instytutu; do późnych lat utrzymywali między sobą kadeckie koleżeństwo i niem się chlubili. W roku 1820, Niemcewicz, Kochanowski i kilku innych żyjących jeszcze kadetów, wystawili w Warszawie, przy wejściu do gmachu uniwersyteckiego, niegdyś pałacu kadeckiego, pomnik swemu

pierwszemu komendantowi, na znak swojéj wdzięczności za jego starania, trudy, które im sam osobiście poświęcał.

Dostojny autor nie wszystkie rysy wychowania w szkole kadetów przeniósł w opowiadanie swoje; ale na teraz rzecz tę usuwamy na bok. „Niemcewicz wyszedł na świat przejęty uczuciami człowieka honoru i dobrego Polaka.“ To wiele i bardzo wiele, nie dosyć przecie. Jakoż wkrótce potém gdy został adjutantem księcia jenerała, pokazało się, że nie ma skłonności do użyteczniejszych zajęć. Sam czcigodny biograf przyznaje, że młody oficer zmarnował kilka lat życia i tylko tłómaczy go nieco:

Lata te choć może nie zajęte w sposób najużyteczniejszy przez Niemcewicza i trwonione nieraz na zabawy i zboczenia od których rzadko w młodym wieku obronić się uda, nie były jednak stracone. Niemcewicz od pierwszych lat młodości okazujący szczególny talent do poezyi i prac literackich niemi mimo wielu roztargnień trudnił się.

Tu następuje w książce zajmujące pół rzewne wspomnienie Puław.

Dom xięstwa Czartoryskich był w istocie światową szkołą Niemcewicza. Tam utwierdzał się Niemcewicz w prawym patryotyzmie, i czasy swoje poświęcał nabywaniu dokładniejszych i rozciąglejszych wiadomości, oraz doskonaleniu smaku i krytyki literackiéj.

Piśmiennictwo polskie, pod światłą opieką kochającego nauki Stanisława Augusta, znaczne było uczyniło postępy, o których na inném miejscu będzie sposobność słowo powiedzieć. Tu nadmieniemy tylko, że muzy polskie dwa główne wówczas miały miały ogniska. Jedno na dworze Stanisława Augusta, gdzie Naruszewicz i Trębecki, jak dwie gwiazdy na cały świat świeciły; i Krasickiego także niezrównany talent, choć osobnym lotem unoszący się, tu raczéj zaliczyć wypada Drugie siedlisko literatury było w Puławach, nie tak silne w zasoby, ale może swobodniejsze. Latorośle téj szkoły dłużéj potém przetrwały, a najdłużéj w naszym Niemcewiczu, który pozostał jéj celniejszą, ostatnią ozdobą. Tam on, w salonach i ogrodach puławskich, spotykał się codziennie i żył poufale z światłymi a razem najzacniejszymi w Polsce ludźmi: to z Celestynem Czaplicem łowczym koronnym, polskiego dowcipu i rozsądku, dawnéj cnoty i przyjaźni prawdziwym obrazem, który jako marszałek przodkował obradom jedynego po reformie szczęśliwie odbytego sejmu 1766; to z Józefem Szymanowskim, znamienitym mocą duszy, delikatnością uczuć i talentu; to nieraz z Karpińskim, którego dobroduszna i szczerozłota prostota wznosi się często do wysokiéj poezyi; to z księdzem Piramowiczem, sekretarzem najczynniejszym Komisyi do ksiąg elementarnych, równie przykładnym duchownym jak słynnym w piśmiennictwie z trafności sądu, a w towarzystwie z miłego dowcipu; albo z Józefem Koblańskim, pełnym prawości, ognistego i genialnego ducha; lub téż z Zabłockim, znanym z rzewnych uczuć i z ostrego pióra; lub z Kniaźninem, nie mającym innego życia tylko ojczyznę i poezyą, cichym i potulnym na zewnątrz, lecz wewnątrz miotanym przez zbyt dotkliwe serce i nieujętą wyobraźnią; to nareszcie z Ignacym i Stanisławem Potockim, miléj uczoności i światłego, stałego patryotyzmu wzorami, z którymi dozgonna Niemcewicza przyjaźń wówczas się zawiązała.

O Mężowie dobrani! do których orszaku i ja z bratem, z dzieciństwa przychodząc do młodości, mieliśmy przystęp, przyjmijcie, gdziebądź jesteście, hołd tęsknącéj jeszcze teraz po was przyjaźni! Ja wasze spomnienia łączę ze spomnieniem waszego Niemcewicza, który niedawno, wam zawsze wierny, za wami zszedł do grobu. Widzę jego i was, dawną młodością obleczonych; widzę przechadzających się po długich ogrodu ulicach pod cieniem dwurzędnych lip, na gładkiéj murawie, lub po ścieżkach gaju, lub nad zielonym brzegiem Łachy Wiślanéj, gdzie przy gasnącym zachodzie, tyle razy waszym przysłuchywaliśmy się rozmowom. Widzę, jak za pociągiem serca, śpieszycie z różnych przechadzek do gospodarzy tego miejsca, aby dzień, swobodnie każdego rodzaju zajęciom oddany, w zebraniu spólném, zaprawioném przyjaźnią i dowcipem, z nimi zakończyć!...

O podróży Niemcewicza za granicą w latach 1783 i 1784 krótką jeno napotykamy w książce wzmiankę. O to co nas najwięcéj z tego ustępu uderzyło.

Niemcewicz wrócił z téj podróży wykształcouy, obeznany ze światem, europejskim kawalerem... Pamiętam jego powrót jak był u nas przyjęty, jak mu wszyscy radzi byli, jak wszędzie i wszystkim podobał się z postawy i zręczności ciała, z przyjemności i żywości rozumu.

Że młody podróżnik znowu czas drogi za powrotem do kraju trwonił, książe choć ze względnością i pobłażaniem ale uczciwie i prawdziwie odzywa się:

Drogie lata pięknéj młodości, najzdolniejsze do uniesień umysłowych, do namiętnego poświęcenia się chwale literackiéj, te lata, dziwna powiedzieć, były dla Niemcewicza po części zmarnowane. Zbyt urozmaicone roztargnienia i światowe zabawy wstrzymały go na czas od jego prawdziwego popędu, odwiodły go od prac jego przyrodzeniu właściwych, i to w porze życia, gdzie się chęć do nich u wielu najmocniéj odzywa. W Niemcewiczu inaczéj się stało. Trzeba było, aby lekkie pustoty młodych lat uśmierzyły się, i żeby sprawa krajowa, jéj klęski i własne jego nieszczęścia żywo go dotknęły, i zmusiły do szczerego rozpoznania swojego powołania i wzięcia się do niego na prawdę.

Niemcewicz wyjechał po raz drugi za granicę w r. 1787. Ztem wszystkiem wypadki polityczne odwołały go wkrótce do kraju.

Na początku roku 1788 horyzont polityczny zaciemnił się; przewidywano ważne odmiany w sprawach i przyszłym stanie Europy... Powszechny gwar rozbudził także znużoną ostatniemi zaburzeniami i nałożonem na jéj kark jarzmem ociężałą Polskę. Serca u nas zaczęły bić żywiéj, ocknęła się nagle nadzieja, że po tylu przeciwnościach chwila przychylniejsza zaświta. Polacy za granicą będący uczuli potrzebę i obowiązek prędkiego powrotu, aby się dowiedzieć co kraj zamyśla i być uczestnikami jego postępowania i zamiarów. Zbliżał się też tego roku czas sejmu ordynaryjnego. Od jego składu mogły zależeć losy Polski; ktokolwiek dbał o jéj przyszłość i chciał jéj służyć, nie mógł dosiedzieć za granicą, i zewsząd polscy podróżnicy różnych zdań i stronnictw, ile ich było, ruszyli do kraju, aby przygotować się na sejmiki, aby starać się o poselstwo i nie dać się przez politycznych przeciwników wyprzedzić.

Ustęp o roku 1789 ze wszech miar na uwagę zasługuje. Są tam zdania poważne, wytrawne, z doświadczenia płynące.

Rok 1789 był początkiem wielkiéj, przeważnéj w dziejach świata epoki, mającéj nowy byt i kierunek, nowe teorye i ich przystosowanie nadać ludzkości; epoki która Francyi same dorazu błogosławieństwa, same niepojęte dotąd, od poetów i filozofów tylko rojone pomyślności zdawała się gotować, a nam niepodległość i szczęście obiecywała: natomiast zaś (jakie bądź późniéj ludom zjednała korzyści) wówczas potoki krwi, długie wojny i dezpotyzm Francyi, a Polsce ciężkie klęski i ostateczną zagładę przyniosła. Tak wola wyższa odrzuca często ludzkie najpodobniejsze do prawdy oczekiwania, i dla swych niedościgłych zamiarów na wspak je rozstrzyga: albo raczéj, tak ludzie, mając sobie nadaną od Twórcy swobodę, swem działaniem zniweczają, psują, na złe obracają najpomyślniejsze okoliczności, przez Opatrzność nadarzone.

W roku 1789 odnowiła się i jawnie wywarła skutki długo kryjoma walka ubogich z majętnymi, ludów z rządami, która od najdawniejszych czasów nieraz w różnych formach powtarzana, teraz we Francyi największéj wagi i zaciętości odrazu przybrała cechę.

Patrząc w różnych krajach i czasach na wypadki strasznego, niezakończonego jeszcze, a dla ludzkości nieszczęśliwego pasowania się sił społecznych, spostrzegamy, iż wszędzie każda strona miała kolejno swoje tryumfy i swoje po nich przegrane, tak, iż żadna z nich nie doszła do rojonych przez siebie korzyści i do bezpiecznéj

możności pracowania po swojemu nad szczęściem ludzkości, któréj los każda strona ogłaszała za swój cel jedyny. Dwie zdają się być przyczyny tak wątpliwych i zawsze omylonych skutków: pierwsza, że ów cel, do którego ludzkość nie przestaje, i zawsze ma prawo dążyć, nie może być nigdy w zupełności podług jéj wymagań na téj ziemi dostąpionym, i że ta niemożność rodzi burzliwe chęci do nowych postępów, któremi dawniéj nabyte bywają zniweczone; druga zaś spoczywa w tem iż tenże wielki cel nie był jeszcze dość szczerze, stale i jedynie szukanym. Każde stronnictwo mięszało doń swoje widoki utajone, krzywe, osobiste; w żadnem po zwycięstwie nie znalazło się dość woli poświęconéj, dość czystych zamiarów, dość prawdziwéj miłości Boga i bliźnich, aby pobici mogli darować nareszcie swe klęski tryumfującéj stronie. Wzywano sprawiedliwości, póki walczono przeciw gwałtom jakiéj bądź tyranii; lecz skoro skruszoną została, zwycięzca niebawnie popełniał tylko że inaczéj, też same prawie grzechy, przeciw którym powstawał wprzódy, i tak żadne zwycięztwa nie były uwieńczone i uprawnione przez dostateczne cnoty i dobrodziejstwa, których w powodzeniu skąpe rządy zbyt często zaniedbują. Ztąd idzie, że stan polityczny narodów, najsilniejszy na pozór własnemi winami podkopany, po pewnym przeciągu czasu, daje znowu oznaki upadku. Nie dziwujmy się więc nad niestałością losów ziemskich i nad trudnością, pod jakimbądź rządowym kształtem, zapewnienia szczęścia narodów.

Wszystko to jakże prawdziwe, jak trafnie oddające owe niekończące się wielowroty i owo nieukojone rozkołysanie fali politycznéj. Nam się tylko zdaje, że dostojny autor nie dość jasno rozdzielił odpowiedzialność i nie dość stanowczo wypowiedział, iż dla tego wszystko się chwieje i wszystko pada na świecie, że ludzie odbiegli prawa Bożego i w bałwochwalstwa zagrzęźli.

W Polsce pojęcia niepewnego wal ru, obietnice upajające sumienia miały niezawodnie rozgłos i wpływ niezmierny; ale u nas położenie było odmienne.

U nas natenczas wypadki wzięły inny obrot, inny rodzaj wad stał się przyczyną naszego niepowodzenia. U nas partya, która w roku 1788 wzięła górę i która była całym myślącym narodem, dała dowdy największego umiarkowania i szlachetności; pamiętała tylko o sprawiedliwości, o względności dla drugich, o dobru powszechnem. U nas nie było pasowania się ludu z rządem, bo rządu nie było; był tylko obcy gwałt i przezeń krajem zawiadująca partya moskiewska. Przeciw niéj, od podziału aż do roku 1788, małoliczne głosy, dla dogodzenia tylko sumieniu lub miłości własnéj, odzywały się niekiedy za honorem i niepodległością narodu. Ale gdy w roku 1788 jaśniejsze słońce zdało się nareszcie przyświecać Polsce, natychmiast, co tylko było w kraju ludzi światłych, zacnych, znaczących pod jakimbądź względem, wszyscy jakby za danem sobie wzajemnie hasłem, stanęli na sejmikach i pozyskali od spółziomków poselstwa. Nigdy zaiste kraj nie był zacniéj wyobrażony, nigdy sejmujące stany nie były słuszniéj nazwane treścią wyborową całego narodu. Niemcewicz do niéj należał. Nie mogąc być pomieszczony w reprezentacyi swego województwa, już godnie zapełnionéj przez Tadeusza Matusewicza i księcia Kazimierza Sapiehę, przyjął ofiarowane sobie miejsce na ławicy Inflantskiéj obok Wejsenhoffa i Michała Zabiełły.

Partya moskiewska jak posąg śniegu stopiła się pod czynem promieni odżywionego patryotyzmu; partya narodowa, dopiero co bezsilna, znalazła się niebawnie przemagającą. Wieczni wrogowie i gnębiciele Polski byli zajęci niefortunną wojną, oblężeniem Oczakowa, którego dobyć długo nie mogli; a z drugiéj strony potężne mocarstwa oświadczyły się przeciw ich podbojom i z przyjaźnią ku Polsce, zachęcając nas, a nawet wymagając od naszéj ojczyzny, aby się niepodległą pokazała.

Po stuletnim prawie obcego jarzma ucisku, czuć się znowu wolnym panem własnych czynów, jak przystoi licznemu i walecznemu narodowi, było to niewymownem szczęściem, którego wystawić sobie nikt nie potrafi, kto go niedoznał. Nie wiem, po tylu latach, czy kto jest jeszcze żyjący z tych, z którymi naówczas i ja

dzieliłem to szczęście; pewnie równego, ani podobnego drugi raz nie uczuł w swojem życiu. Szczęście to bowiem było wtedy bez żadnéj niespokojności, bez przymięszania bojaźni lub wątpliwości o przyszłość. Dziwno powiedzieć, iż naród nie przewidywał w pierwszéj chwili żadnych mogących mu grozić niebezpieczeństw; ale właśnie ta niebaczność na przyszłe niepomyślne wypadki, była przyczyną niewymownéj wielkości wówczas doznanego szczęścia.

Niemcewicz rzucił się z całym zapałem w zawód polityczny. I tu biograf jego pisze ze szczerą uciechą:

Należał on do wszystkich zacnych porozumień, do narad na przyszłość, które miały miejsce między kierującymi naówczas czynnościami sejmu. Jeden z najgorliwszych, z najwymowniejszych jego członków, okazał się on przy każdem zdarzeniu przeciwnikiem anarchii, popieraczem silnéj czynnéj narodowéj władzy, obrońcą miast, rzecznikiem włościan, i surowym oskarzycielem zbrodniczych w końcu zabójców własnéj ojczyzny.

Dał wówczas Niemcewicz na scenę warszawską komedyę *Powrót Posła*. Oto jak o niéj wspomina książe:

Jeśli jedną z głównych zalet muzy komicznéj jest wierne wymalowanie swego czasu, to pewnie Powrót Posła ma w wysokim stopniu tę zaletę, zdaje się być echem rozmów ówczesnych. Małżeństwo pana starosty, żałującego *liberum veto*, z romansową, ale bogatą i w francuzczyznie zakochaną elegantką warszawską, jest doskonałym z natury wziętym obrazem.

Z okazyi przedstawienia dramatu Niemcewicza *Kazimierza Wielkiego* przypomina autor, że król Stanisław w chwili gdy aktor wymawiał słowa: „W potrzebie stanę na czele narodu,“ wychylił się z loży i rzekł donośnym głosem: „Stanę i wystawię się.“

Ale szczególniéj jest piękna i ważna obrona sejmu czteroletniego. Oto cały ustęp:

Sejm czworoletni jest epoką, w ciągu wielu wieków podobno jedyną, w któréj naród polski pokazał się zgodnym i jednomyślnym. A co więcéj, ta jednomyślność nie przestała dotąd okazywać się w sercach i zdaniach polskich względem ostatniego prawomocnego wyroku niepodległéj ojczyzny. Jego dzieło musiało mieć szczególne w oczach narodu zalety, być otoczone nieskażonemi cnotami, mieć podstawę swoję w samych wnętrzach kraju, kiedy nieszczęścia natychmiast nastałe nie podniosły nań powszechnego oburzenia i krzyku nagany, kiedy okropne klęski, i cios śmiertelny zadany ojczyźnie, i zmazane imię, gwałty nieustanne, a nawet krótkie pobłyski mylnego szczęścia nie potrafiły nadwerężyć owéj przed samą zagładą utworzonéj jedności przekonań i przywiązania całego narodu dla swéj ostatecznéj swobodnéj woli. Na jéj wspomnienie dusze polskie ożywiają się jeszcze rodzinnem wzruszeniem, nietylko za to, co uczyniła, ale także za to, co zamyślała uczynić; chlubią się nieraz pochwałą jéj oddaną od wielu znakomitych ludzi we wszystkich oświeconych Europy krajach. Sejm czworoletni, mimo rozdziału stronnictw i napływu różnorodnych teoryi, nie przestał być u nas powszechnie czczoną, popularną i wszystkim Polakom drogą pamiątką.

W ostatnich jednak latach, dały się słyszeć, i w kraju i w emigracyi, niemałego znaczenia głosy, czyniące ważne zarzuty czworoletniemu sejmowi, nie tak o brak dzielności w środkach, jako o fałszywość jego zasad i dążeń, a głównie, że był tylko owocem złowieszczéj cudzoziemczyzny, popieranéj od kilkudziesiąt lat przez mniemanych reformatorów, że był ostatecznem odstąpieniem od dawnych prawych obyczajów, podstaw bytu narodowego.

Taki zarzut nie powinien pozostać bez odpowiedzi. Pamiątka ta przez wiele lat wiążąca nas jeszcze w jedno spólne i zgodnie myślące ciało, jest zaprawdę zbyt drogą i nieocenioną własnością dla narodu, aby lekko i nierozważnie godziło się przynieść jéj uszczerbek. W badaniach historyi, świadectwo naoczne, póki możebne, jest najsilniejszym dowodem prawdy. W chwili, gdy piszę te słowa, mało kto

został przy życiu z tych, co byli widzami spraw *wielkiego* sejmu, bo ten epitet nadany mu utrzymał się między nami, i nie będzie mu odebranym. Mnie Bóg dozwolił, w późnym wieku, oddać jego zasadom i dążeniom naoczne świadectwo, które rzetelnie i sumiennie wyrzeknę. Dopełnię razem obowiązku i względem tego, którego piszę żywot, który do ostatka dni swoich nosił na placu pierścień z napisem: „*fidis manibus*“, znak odznaczający wszystkich, co pracowali wspólnie na czteroletnim sejmie, znak z którym Niemcewicz chciał być pochowanym w dowód, jak wiernym pozostał do zgonu ówczesnym serdecznym związkom i zasadom swéj miłości. Zda mi się, że jego głos słyszę, że jego słowa tu kreślę, w obronie najszczęśliwszéj jego życia i najświetniejszéj od stu i więcéj lat życia krajowego chwili.

Nie zaiste, naród polski i ci co wówczas celowali w jego radach nie mieli zamiaru odstąpić od drogich pamiątek i prawych obyczajów przodków swych; owszem, czuli hańbę, złe i niebezpieczne skutki blizkiéj minionych lat przeszłości, czuli szkody i popsucie przyniesione przez rozwolnione i zniewieściałe naśladownictwo cudzoziemczyzny, chcieli z całego serca wrócić, ile można, do wzorów dawniejszéj i świetnéj przeszłości. Był to pęd powszechny nadany narodowi przez siebie samego. Wszystko, od wyższych klas zacząwszy, tchnęło samą polskością. Równie ważne, jak potoczne codziennego życia sprawy, ustawy, urządzenia, obchody publiczne, jak zabawy, rozmowy towarzyskie, nareszcie powrót do narodowego stroju i do dawnych zwyczajów, wszystko dowodziło wówczas samych polskich uczuć, okazywało silne odżywienie czysto polskiego ducha.

Poprawy, których nagłą potrzebę klęski przeszłe aż nadto wskazywały, szczepione na pniu polskim, na konarach narodowych, byłyby się sokami i kształtami polskiemi rozwinęły, i gdyby Bóg wtedy był dozwolił cokolwiek więcéj czasu na ich dojrzewanie, nie można wyliczyć i wystawić sobie do jakiego stopnia pomyślności i postępu kraj nasz po swojemu i własnodzielnie byłby w krótkich latach doszedł. Ten tylko, co wtedy żył i na to patrzał, potrafi wyobrazić sobie radość powszechną, obudzone oczekiwania, jednomyślny zapał i chęć wszystkich klas narodu, w tych szczęśliwych i zbyt krótkich chwilach, do prac mogących zapewnić jego wrost i siłę.

Szczęśliwy kto ów widok wspaniały pamięta,
Gdy od Dniepru do Warty, miłość kraju święta
Do znakomitych odmian, do pamiętnych czynów,
Zgromadziła w obrady dzielnych Polski synów.
Gdy wolni od przesądów, głosem spólnéj zgody
Dawali miastom prawa, rolnikom swobody.

(*Dumania Niemcewicza w Ursynowie*).

Wielki zaiste grzech cięży na tych, czy rządy, czy indywidua, których zbrodnicza ambicya lub chciwość ważyła się zniweczyć tak zasłużone szczęście i pogrążyć cały naród w przepaść, niezliczone męczarnie, i okrutnie odjąć mu życie, kiedy właśnie stałby się najgodniejszym największych pochwał, względów i poszanowania.

Wielki Sejm, opierając się na czysto polskich pierwiastkach, branych z czasów Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów, otworzył przystęp do obywatelstwa klasom mieszkańców, któreby się wkrótce były uszlachetniły i do używania różnych praw podniosły. Jakiemże czołem można tu znaleść naśladownictwo spraw obcych i działań rewolucyi francuzkiéj? Takie jednak było oskarżenie dworów przeciw Polsce, powtarzane odtąd przy każdéj sposobności przez rządy rozbiorowe, i to oskarżenie stało się teraz zarzutem także niektórych polskich reakcyjnych pisarzów!

Łatwo dostrzedz, jak mało znajduje się podobieństwa między postępowaniem naszego czteroletniego sejmu, a tem, co się działo we Francyi, lub jednocześnie w innych krajach rewolucyami wstrząśnionych. We Francyi wywracano, niszczono wszystko, tron, religią, obyczaje: tam rzeczywiście zrywano z całą złą i dobrą przeszłością, o żadnéj nie chciano wiedzieć. U nas, korzystając z doświadczenia, sta-

rano się wprawdzie poprawiać oczywiste błędy i zdrożności dopiero ubiegłych czasów, lecz szanowano, podpierano dawniejszą chwalebną przeszłość, wracano do niéj, starano się urzeczywistnić jéj życzenia i zamiary. Tam ofiary i zrzeczenia się przywilejów działy się w gorączce, pod krzykiem i nożami grożącego tłumu. U nas bez żadnéj trwogi, z własnéj woli i przekonania, z pełnéj ręki, z radością serc, owszem mimo przeciwnych nastawań cudzoziemców, wylały się wszystkie dary, zatrzymały się wszystkie nadużycia. Idąc za cudzoziemczyzną wszelkiego rodzaju, znalezionoby albo dezpotyzm, albo anarchią; obu postanowiono ujść [1]) i we wszystkiem saméj polskości się trzymać, ale chciano razem porządku, sprawiedliwości dla wszystkich, ustalenia dzielności rządu, a przez to niepodległości ojczyzny. Czyżby Niemcewicz i ci, których on popierał, których do ostatniéj godziny życia z taką czcią wspominał, których się wierną częścią z chlubą być mienił, czyżby mogli inne mieć i głosić zasady? Nie inne też rozkrzewiły się po całym kraju i od całego narodu z radosnem przekonaniem były przyjęte. Sejm nie przestał na tem, że już był prawną reprezentacyą narodu; odwołał się powtórnie do jego woli, zażądał nowych posłanników, i przez nich odebrał najwyraźniejszą pochwałę i potwierdzenie swych zasad i postanowienia.

W podwojonym składzie sejmu, z radośnym i powszechnym oklaskiem, wykrzyknioną została Konstytucya zwana 3go maja.

Obrona ta wielkiego naszego ustawodawczego zgromadzenia przekonywająco do każdego serca polskiego przemówi.

W następstwie wskazuje książe błędy polityczne tamtych czasów i między innemi bardzo sprawiedliwie uważa:

Z żalem przyznać należy, że Sejm i naród nie stanęły na równi z nadarzonemi okolicznościami. Nieruchomość Polski i brak wszelkiéj decyzyi wśród nadzwyczaj pomyślnych wypadków, musiały nadwerężyć ledwo tworzącą się opinią u obcych o jéj żywotności, o jéj wewnętrznéj wartości i sile. Zamiast energicznego działania i nietracenia ani jednego momentu, gdzie należało czuć i wiedzieć, że tu idzie o śmierć lub życie, spędzono swobodnie czas na mowach, na obradowaniu, na kłóceniu się o szczegółowe, mogące być odłożone urządzenia, często o słowa i mało znaczące formalności, tylko aby dogodzić próżności lub osobistym zawiściom. Powiemy osobno, komu głównie przypisać należy te niedarowane winy; tu nawiasem dodamy, że Niemcewicz, jak świadczą jego głosy, powstawał ostro i ciągle na trwoniących czas, zaklinał, aby bez opóźnienia o skarbie, o wojsku myślano, i wymawiał gorzko tym, co jakby z namowy wrogów Polski, odwodzili sejmujących od prędkiego przygotowania środków najpotrzebniejszych dla jéj zbawienia.

Polska, przez lat tyle bez własnéj woli i ręką śmiertelnego wroga gorzéj jak na paskach wodzona, nie była zaiste ogołoconą z zacnych i serdecznie ją kochających obywateli; ale przez ówczesny stan rzeczy prawie wszyscy byli odwykli u nas od spraw prawdziwie rządowych i rzeczywiście walnéj dla kraju ważności. Biegłość i zdolność nie znajdowały przez długie lata innego pola i doświadczenia, jak na zajazdach i bankietach, lub co najlepsza w sporach magnatów i ich stronnictw, które na sejmikach, na reasumpcyach trybunałów, albo na sejmach z hucznym zgiełkiem wytaczane, po długiéj luźni kończyły się zazwyczaj przez uzyskane dekreta sądowe, lub odkąd sejmy przestały być zrywane, przez ich uchwały, jednéj lub drugiéj partyi przychylne.

Ten cały ruch, a raczéj ruchliwe i burzliwe kołysanie się, w zajściach najczęściéj osobistych zamknięte, nie objawiało prawie nigdy celu ogólnego, rzadko jaką myśl rządową, dotyczącą dobra wewnętrznego kraju; na zewnątrz zaś nie mogło mieć żadnego znaczenia, prócz zwiastowania obcym nieuleczonéj naszéj anarchicznéj niemocy.

---

[1]) „Nie życzę sobie ani knuta, ani gilotyny", zwykł był mawiać książe stolnik Czartoryski, poseł województwa wołyńskiego.

Byli, powtarzam, w Polsce rozumni i najzacniejsi ludzie; nie było, a przynajmniéj zbyt mało było ludzi specyalnych, uzdatnionych do różnych zawodów rządowych, które, gdy ich ważność niebyła rozumianą, wcale u nas nie istniały. Gdy więc potrzeba nadeszła stawienia się samodzielnie na zewnątrz, nie znaleźli się w Polsce ani biegli wojskowi, ani biegli administratorowie lub dyplomaci. Zamiast wysłania zaraz i na wszystkie strony zdatnych i czynnych agentów, którzyby o wszystkiem donosili, starali się zgłębić położenie i zamiary gabinetów, ich przychylne chęci wzbudzać, a wszelkie przeciwne Polsce zabiegi usiłowali przeniknąć i odwracać: gotowały się pomału ciężkie i solenne ambasady, z których kilka, dla ich opóźnienia, żadnéj korzyści nie przyniosły, inne wkrótce napowrót z miejsca swego odjechały, niektóre zaś nie dojechały nawet na przeznaczone stanowiska.

Książe z wielką trafnością zarzuca polityce polskiéj z epoki sejmu czteroletniego że za ślepo zaufała Prusom i że Moskwę nieprzezornie podrażniła. Doskonale powiada:

Postępowanie względem Moskwy nie było politycznem ani przezornem. Nie przyjaciela trzeba bić kiedy można, ale nie należy go napróżno drażnić. Cesarzowa Katarzyna była u nas w publiczności i na sejmie celem ostrych i nieustannych wyśmiewań, które dosłownie donoszone, rozjątrzały do najwyższego stopnia jéj złość kobiecą i chęć zemsty przeciw Polsce. Nasz Niemcewicz był jeden z najczarniéj naznaczonych w księdze, gdzie ta władczyni wszystkie swe nienawiści zapisywała.

Niemcewicz trzymał stronę Prus i miał z poselstwem tego kraju bliskie a niedobrego rodzaju stosunki o których zbyt niewstrzemięźliwie i zbyt wiele dla dobréj sławy posła inflanckiego wspominają powieściopisarze nasi a o których zgoła nienadmienia jego biograf.

Przytoczymy ważny koniec ustępu który nas zajmuje:

Główną niezależną od nas przyczyną naszych nieszczęść ówczesnych był wybuch rewolucyi francuzkiéj. Wielom zdawało się szczęśliwem dla Polski zdarzeniem, lecz w istocie jéj przypisać należy opuszczenie, w którem się nasz kraj znalazł, kiedy najwięcéj obcego wsparcia potrzebował. Gdyby rewolucya francuzka nie była właśnie jednocześnie tak gwałtownie wybuchła, Polacy byliby swego odrodzenia bez szwanku dopełnili. Niebezpieczeństwa od jéj rozuzdania grożące wszystkim rządom, bezsilnemi wszędzie uczyniły nasze umiarkowane postępowanie i słuszne przełożenia, zagłuszyły w gabinetach europejskich wszelkie inne względy prócz jedynie potrzeby sprzeciwiania się Francyi. Polska, dawszy ujść szczęśliwéj dla siebie porze, znalazła wkrótce Francyą bez sposobu pomagania jéj i otoczoną licznymi nieprzyjaciołmi, Anglią niechcącą o niczem słyszeć, ni wiedzieć, tylko o sposobach zwalczenia swéj przeciwniczki, wreszcie całą Europę tem także zwalczeniem głównie zajętą i mniéj oglądającą się na inne, choćby najważniejsze i równie dla niéj groźne wypadki. W tym stanie rzeczy, cesarzowa Katarzyna szczując wszystkich na Francyą, król Pruski sam z częścią wojska na nią się zrazu puszczając, wolne dla siebie ręce i sposobność uzyskali do dobicia nieszczęśliwéj naszéj ojczyzny. Cała Europa, wlepiwszy oczy w sprawy francuzkie, nie dbała o to, że w tyle za nią, mordercy niewinnego na śmierć katują, nie słuchała ani jego krzyków o pomoc, ani jęków jego konania.

Przez zbieg różnych okoliczności, jednego tylko między panującymi Polska miała przyjaciela: nim był następca Józefa, cesarz Leopold. Sam przez długie lata liberalny reformator Toskanii, polubił i chwalił z przekonania konstytucyą i całe postępowanie czworoletniego sejmu, a przytem był także przyjacielem elektora saskiego, nowo wybranego księcia, następcy tronu polskiego i pragnął go na nim widzieć. Leopold ostrzegał nas o knujących się podstępach króla pruskiego, i choć zajęty wojną przeciw Francyi, oświadczał się z chęcią zasłonienia nas równie od jego zdrady, jak od napaści moskiewskiéj. Los podawszy nam wiele pomyślnych trafów, zaczął je potem odbierać nieumiejącym z nich korzystać, a w końcu, jakby na karę naszéj niezręczności, same już na nas przeciwności zsyłał. Śmierć niespo-

dziana porwała Leopolda w czasie, gdyśmy jego rad, jego życzliwéj opieki najbardziéj potrzebowali, i Polska po jego zejściu, gdy na nią gromy zewsząd się ściągały, pozostała sama i opuszczona, bez żadnéj podpory, bez żadnego przyjaciela i szczerego poradnika między mocarzami Europy.

Czas trwania sejmu czteroletniego dzieli książe na trzy epoki a to w sposób następujący:

W pierwszéj partya patryotyczna na nieszczęście partyą pruską wówczas zwana, była wyłącznie zajęta żądzą i myślą zwalczenia partyi moskiewskiéj, dotąd w kraju przemagającéj. W drugiéj epoce, patryoci wziąwszy górę, znaleźli we własnych stronnikach zgubnych dla kraju przeciwników; w trzeciéj nareszcie epoce, strona patryotyczna połączywszy się z królem została rządem i siłą narodową, zdolną działać podług swych prawdziwych zasad i widoków.

Dostojny biograf Niemcewicza opowiada jasno i dobitnie jak zrazu najrozważniejsi patryoci jęli nastawać nie jeno na króla ale na władzę królewską i jak obalili radę nieustającą a postawili komisyę wojskową.

O pierwszem a stanowczem zwarciu się stronnictw jak najciekawsze znajdujemy w książce szczegóły. Oto opis posiedzenia z dnia 14 listopada:

Umysły polityczną niezgodą rozognione wyzywały się wzajemnie; uwaga i oczekiwanie publiczności były do najwyższego stopnia natężone; ta kwestya miała roztrzygnąć, jakie stronnictwo weźmie w sejmie górę. Choć wiadomą była wszystkim prawdziwa przyczyna uporu patryotów przeciw departamentowi, nie można jéj było w obec króla bez osłony wyznać. Podejrzliwość więc i obawy szlacheckie, aby się nie wystawić na gwałty wyrządzane często przez wojskowych, jeśli nie będą pod dozorem władzy dość obywatelskiéj, dostarczyły mowcom patryotycznym słabych, lecz dla uprzedzeń dotychasowych narodu przekonywających argumentów; niemi jest napełniona długa mowa Niemcewicza na téj solennéj sesyi miana. W niéj mowca chwali naród, aby go zachęcić do trwania na drodze, którą obrał ogłaszając stotysięczne wojsko; chwali króla, aby go od tejże drogi nie zrazić; ale wciąż bije na niebezpieczeństwa, które obywatelom mogą zagrozić, gdyby wojsko zostało pod kierunkiem departamentu. „Gorliwość, mówi, zamierzyła już liczbę wojska, hojność „obywatelów trwałość jego zabezpieczy; od roztropności zależy rząd jego przepisać, „żeby ani obywatelom uciążliwym, ani wolności nie stał się strasznym. Ten jest „jeden z najważniejszych obrad naszych zamiarów.“ — O pospiechu, o potrzebie aby wojsko spiesznie stało się groźne nieprzyjaciołom, Niemcewicz również jak inni mowcy, nie wspomina. Twierdzi tylko, że departament niedokładnie zabezpiecza obywateli od ucisku wojskowych. I dla czegoż przekłada komisyą? Oto dla tego że będzie oddzielną magistraturą, złożoną z większéj liczby cywilnych, rangi nawet wojskowéj niemających, dającą większe gwarancye, iż pod jéj zarządem żołnierz nie zapomni, iż jest tylko stróżem kraju. Mowa ta pierwsza, w któréj Niemcewicz dał się słyszeć, jest słaba, bo jedynie szczegółami zajęta, bo oparta na chwilowéj tylko stronnictwa potrzebie, nie zaś na jakiéj politycznéj zasadzie; do jednéj tylko myśli, a dla Polski fatalnéj zdaje się odwoływać, kiedy obracając się do króla powiada, że „w wolnym rządzie władzę dzielić, nie zaś ją w jednem ciele gromadzić należy.“ Niebawnie, inne wcale słowa, pełne wyższéj przezorności i zdrowych zasad, dawały się słyszeć na sejmie, często nawet z ust samego Niemcewicza. W krótkim bowiem czasie, cała większość członków sejmu, zważając na usposobienie, z którego wespół z krajem wyszła, uczyniła szczęśliwe i zadziwiające postępy w nauce i rozsądku rządowym.

Lecz na téj pamiętnéj sesyi, dnia 14 listopada, dla przyczyn wyżéj przytoczonych, mowcy sejmowi rozbierali, z rozmaitym obrotem, też same prawie tylko myśli, które Niemcewicz był wyłożył.

Podług prawa ówczesnego, trzy razy głosowano nad każdą propozycyą: dwa razy głośnemi wotami, a trzeci sekrétnemi, które były stanowcze. Można sobie wy-

stawić, ile taki porządek obrad każdy deliberacyą przedłużał. Tego wieczora gdy się turnus rozpoczął, mowa po mowie następowała: każdy prawie senator i poseł chciał w przeważnéj okoliczności okazać, na jakich powodach swoją kreskę opiera. Publiczność, którą arbitrami zwano, słuchała z największą uwagą nie tak powodów, jak zakończenia każdego głosu, aby wiedzieć do jakiéj strony głosujący zapisuję się, i jak o nim trzymać należy. Ważne odsłonienia serc tajników i najskrytszych zamiarów dokonały się na téj sesyi. Pan Szczęsny Potocki, poseł bracławski, dotąd miany na wzór najwyższego patryotyzmu, czczony, wielbiony powszechnie, wyszedł z Izby, nie chcąc wotować, wyraźnie naganiając dążenia partyi narodowéj i z postanowieniem odłączenia się od niéj. Już więcéj do obrad sejmowych nie chciał należeć, i żadne prożby, żadne rozumowania i nalegania w różny sposób próbowane nie przemogły jego w téj mierze uporu, który się w milczącém przeczeniu zamykał. Opuszczony niebawnie od świata warszawskiego, co go dotąd czcił i wywyższał, wyjechał nakoniec z Warszawy za granicę i dał się potém ułudzić podszeptom i pokuszeniom Moskwy, którym już był wprzódy ucha nadstawił. Wotowanie trwało do późnéj nocy. Nareszcie, po sekretnych wotach, gdy deputowani do Konstytucyi, jak wówczas ich zwano, powstali z Senatu i z Izby poselskiéj do obliczenia głosów, napełnione publicznością ganki, drzwi i przedsienia Izby zatrzymały dech, aby słyszeć stanowczy wyrok, między partyą wówczas królewską, a patryotyczną, między Moskwie poddaną, a niepodległą Polską. W głośném wotowaniu było 35 kresek przeciw Komisyi, lecz w tajném było 82 za nią. Nie można sobie wystawić, jaka radość się objawiła po téj wygranéj. Po całém mieście rozbiegli się gońce z wielką wiadomością. We wszystkich domach, a tém bardziéj tam, gdzie codzień bywały towarzyskie zebrania, nie spano, oczekiwano rozstrzygnienia sesyi; wszędzie taż sama radość rozeszła się, ściskano się, kobiety płakały z radości, dzieci skakały, klaskały w ręce; pierwszy raz od wielu lat, Polacy, raprezentacya narodowa na swojém postawiła, postąpiła nie pod obuchem Moskwy, nie podług rozkazu, lub za pozwoleniem jéj ambasadora; lecz przeciwnie i po swojemu — źle, czy dobrze, to mniejsza, ale podług własnéj niepodległéj woli i myśli. Takiém jedyném wrażeniem i czuciem ogarnione były wówczas wszystkich umysły. Zwycięztwo rzeczywiste, któreby było zniweczyło wojska i potęgę Moskwy, nie sprawiłoby Polakom większéj, a poniekąd szaleńszéj radości, jak to zwycięztwo w wotach sejmu, które było niewątpliwym znakiem usamowolnienia narodu.

Partya patryotyczna była więc przemogła, pomnażała się codzień i nie można było już wątpić o jéj stanowczéj odtąd przewadze.

W drugiéj epoce sejmu czteroletniego, w któréj zmarnowano dużo najdroższego czasu, Niemcewicz często i dobrze przemawiał.

Kiedy rozprawy o komissyą już trwały dwa miesiące Niemcewicz zabrał głos „Na każdym sejmie będziemy mieli czas poprawiać komissyą, na tym uzbroić się należy. „Gdy jeszcze raz zabór nastąpi kogoż na odparcie nieprzyjacielskiéj napaści poszlemy? Wysyłamy posłów do dworów zagranicznych; jakąż konsederacyą znajdą, „kiedy 17,000 wojska tylko okażą, a 100,000 na papierze? Utyskujemy na przemoc „moskiewską; ja utyskuję na naszę nieczynność. Strzeżemy hetmanów, nie strzeżemy „się nieprzyjaciół. Zrobiliśmy pochwy, a miecza nie kupujemy. Stanowimy magistra„turę nad wojskiem, a o wojsku nie myślimy.“

Nie można było lepiéj, dobitniéj, bardziéj do potrzeby przemówić; wyrzuty były wymierzone i do własnéj partyi, przy któréj wówczas była większość sejmujących. Ale ta partya, jakeśmy nadmienili, różnie złożona, różnie się téż obracała. W ciągu dyskusyi o Komissyą sprzeciwiano się koniecznym i porządkowym urządzeniom, pod pozorem, że naruszają umowy zagwarantowane przez Moskwę. Niemcewicz, na sesyi 22 listopada 1789, odpiera ten sposób zatrzymywania prac sejmowych, objaśnia wybornie czém jest gwarancya, zachęca króla, aby zaufał narodowi i prowadził go do szczęścia.

Po skończonych rozprawach o Departamencie i Komisyi Wojskowéj, ci których zamiarem było zniweczyć porę szczęśliwą dla Polski, umyślili dopraszać się o limitę

sejmu, pod pozorem nadeszłego czasu kontraktów dubieńskich, gdzie naówczas traktowała się większa część interesów pieniężnych kraju. Prawdziwi patryoci okrzyknęli się przeciw tak nierozsądnemu i zgubnemu wnioskowi. „Z niemałém zadziwieniem, „rzekł Niemcewicz na sesyi dnia 18 grudnia, widzieć mi przychodzi, że gdy ustawi„cznie słyszeć się dają skargi na stratę czasu, na opieszałość w obradach, na zwłoki: „my lepszego lekarstwa przeciw tylu złemu wymyślić nie mogliśmy, jak limitę; le„pszego nie znaleźliśmy sposobu, żeby zaradzić potrzebom rzeczypospolitéj, jak ten, „żeby rzeczpospolitą porzucić. Któż jest, prześwietne rzeczypospolitéj stany, tak „złym, lub któż jest tak ślepym, żeby się miał o to domagać? Komuż własny inte„res milszy nad ojczyznę? Jakże! dla następujących kontraktów porzucić mamy „obrady nasze? Nie wątpię jal, że interesa na sejmie dubieńskim sporzéj daleko iść „będą, niżeli tu w opłakanéj naszéj rzeczypospolitéj. Jeżeli zatém kto przekłada „kontrakty nad rzeczpospolitę, niech wychodzi z téj praw świątyni, niech z murów „miasta tego wyjeżdża, niech się oddala, ale niech losy rzeczypospolitéj w gorliwszych „zostawi ręku. My nie ustawajmy w pracach naszych, poprawmy się, bądźmy czyn„niejszymi. . . Prześwietne rzeczypospolitéj stany, pamiętajmy, że straszniejszego nie „mamy nieprzyjaciela, jak zwłoki; pamiętajmy, że jeśli dziś rzeczy polskich nie pod„niesiemy, nie okoliczności ale nas samych będzie to winą; na nas spadną łzy i cier„pienia pozostałych po domach braci, na nas narzekania następnych wieków, a drę„czące sumienia jędze wyrzucać nam będą przez resztę dni naszych i dzisiejszą „opieszałość i przyszłe nieszczęścia. . . Nie limitować, ale pracować, ale czuwać nad „losami rzeczypospolitéj należy. Prześwietne rzeczypospolitéj stany, nie rozrywajmy „grona naszego póty, póki nie ujrzymy rzeczpospolitę porządną, silną i szczęśliwą.“

Te słowa i wyżéj cytowane, równie jak inne, które czytać można w późniejszych Niemcewicza sejmowych mowach, dowodzą dostatecznie, że ani on, ani ci, z którymi był politycznie połączony, nie mogą być oskarżonymi o zwłoki i nieczynność, które w obradach sejmowych Polsce zgubę gotowały, i że oni owszem walczyli z przeciwnikami, aby przyspieszyć owoce prac rozpoczętych.

Książę daléj pobieżnie o trzeciéj epoce napomyka. Tu jeden ustęp uderza jako wspomnienie osobiste, jako opowiadanie świadka naocznego:

Piękny to był i poważny widok Izb połączonych, kiedy król na sesyą przybywał. Szli przed nim dwór, ministrowie, marszałkowie z podniesionem laskami. Gdy usiadł na tronie, ministeryum odchodziło na swoje miejsca, na drugim końcu sali. Wezwany przez wielkiego marszałka koronnego, marszałek sejmowy stojąc zagajał posiedzenie; rozprawy się zaczynały. Gdy król chciał mówić, temi słowy wolę swą oświadczał: „Proszę ministeryum do siebie.“ Ministrowie szli ku tronowi i stawali po obu stronach, a marszałek wielki uderzywszy laską rzekł: „Jego K. Mość „mówić będzie.“ Po skończonéj mowie, ministrowie wracali na swe miejsca, chyba że król solwował sesyą, co się działo najczęściéj po każdéj jego mowie, i póki harmonia nie ustanowiła się między sejmującémi stanami. To były momenta, w których powstawały najburzliwsze krzyki i wołania, które króla dochodziły, nim z Izby spiesznie z swym orszakiem nie oddalił się.

Przyszedł nakoniec dzień 3go maja. Nie jest moją rzeczą poszczególnie opisywać go, ponieważ Niemcewicz nie miał sposobności w nim odezwać się. Matuszewic, Kiciński, St. Potocki, Michał Zabiełło, byli ci, co najwymowniéj i najdobitniéj mówili, nagląc na potrzebę ustalenia natychmiast rządu czynnego i dzielnego. Te wnioski były przyjmowane okrzykami jednomyślnemi, tak przez członków sejmu jak przez tłumy publiczności tłoczącéj się, w sali posiedzeń i za salą, aż na dziedzińcu zamkowym i na ulicach, gdzie wszędzie czekano niecierpliwie końca obrad tego dnia. Król z wielką determinacyą przeciął wszelkie wahania, i przywoławszy w koło tronu wszystkich senatorów i posłów, zaczął z nimi odmawiać aryngę przysięgi na konstytucyą, którą czytał ksiądz biskup łucki Dłuski, i potém razem z sejmującymi i z otaczającym ich tłumem udał się do fary dla odśpiewania *Te Deum*, nie zważając na kilku złośliwych udanych szaleńców, którzy za nimi wrzeszczeli i na ziemi tarzali się.

Zresztą nie wiele w książce znajdujemy o uchwaleniu ostatecznem konstytucyi 3go maja i o jéj ogłoszeniu.

Między uwagami o upadku téj ustawy wyborne i dojrzałe napotykają się zdania. Oto co pisze znakomity obywatel, od lat siedmdziesiąt przeszło służący krajowi w złéj doli:

Wypadki, co Polskę do upadku zaprowadziły, miały wiele przyczyn, wyżéj już po części wykazanych, które, jak zwykle na świecie, do jednego przyczyniły się skutku. Ludzie lubią na jednę przyczynę, a póki mogą, na jednego człowieka doznane nieszczęścia zwalać: bo to uwalnia od sumiennego dochodzenia prawdy, a dogadza lenistwu i często stronniczéj zawziętości; ale tak nigdy się rzeczy nie dzieją, i podobny ogółowy sąd jest zawsze niesprawiedliwy.

Przedstawiony dopiero obraz obrotu stronnictw sejmowych i wyciągi ważniejszych głosów Niemcewicza przekonywają zupełnie, że brak czynności przez ciąg pory szczęśliwéj dla Polski, jedna z główniejszych przyczyn następnych nieszczęść, najmniéj może być przypisany partyi patryotycznéj i jéj członkom, do których Niemcewicz należał; że owszem odpowiedzialność ciężka za to spada na ich przeciwników jawnych lub ukrytych, co stratą czasu, przez wznawiane dyskusye, szkodę niepowetowaną przynieśli krajowi, wiedząc dobrze, co czynią. Wszelako, kiedy kraj w sobie silny, przy pomyślnych okolicznościach upadnie, musi to być skutkiem własnych opuszczeń i błędów; a w takim razie rzadko się zdarza, aby którykolwiek z tych, co mieli ważny udział w jego losach i rządzie, mógł być zupełnie bez winy; trudno mówię w upadku powszechnym, trudno, żeby każdy z nich w czémś nie omylił się, nie zgrzeszył, czy, że słabym się pokazał i zbyt łatwo dał się odwieść od swego przekonania, czy, że w staraniach i przezorności gdzieś chybił, czy téż że do ostatka nie był dość wierzącym, dość wytrwałym. Podobna wszelako nagana, nie może się ściągać do naszego Niemcewicza, który, choć pełen zapału i gotowości do obrony i poświęceń się dla dobréj sprawy, nie należał do grona ludzi, co bezpośrednio wpływali na rząd i na sam kierunek obrad sejmowych.

Króla dostojny biograf w ten sposób nagania:

Zważyć należy, że król przyjął był na siebie całą władzę i siłę, którą mu Polska z zaufaniem bez granic powierzyła, że przyjął więc razem obowiązki do téj władzy przywiązane. Na niego więc musi spadać główna odpowiedzialność niedostąpionych oczekiwań, straconych pomyślności i doznanych klęsk, bo mu dano do rąk wszelkie możebne sposoby dla wydobycia ojczyzny z toni, a on żadnego ani użył, ani nawet spróbował. Przykro jest takie zdanie wyrażać o Stanisławie Auguście, przypominając ile pięknych przymiotów czyniło go godnym miłości i pochwał, ile wrócone krajowi oświecenie i nauki dawały mu praw do wdzięczności powszechnéj. Jego błędy i winy pochodziły jedynie z jakiéjś miękkości charakteru, niezdolnego podnieść się nad burze, które wciąż biły na niego, i którym wyznać téż należy, najstalszy umysł z trudnością by wydołał. Stanisław August chciał prawie zawsze dobrze czynić dla ojczyzny, choć tego nie potrafił wykonać, i zmylił drogę do świętego celu prowadzącą. Jego życzenia były szczere i nie można mu przypisywać złych i występnych celów, a jednak do nich nieuleczoną słabością, przez cały ciąg swego panowania aż do śmierci, był łacnie wiedziony.

Ale pójdźmy daléj:

Podobnym sądem potomność nie uniewinni tych wyrodnych Polaków, którzy związawszy się z wrogami, nie wzdrygnęli się matkobójczy oręż podnieść na ojczyznę, i mieli dość przewrotnego skamieniałego serca, aby targnąć się na wszystkie jéj nabyte i spodziewane pomyślności. Oni to byli od początku źródłem win i nieszczęść; przeszkadzali, przeczyli, psuli, czernili, czas trwonili, usiłowali większość w błąd wprawiać, od użytecznych i dzielnych środków odprowadzać, a potém najgłówniéj powstawali i krzyczeli na złe, którego sami byli sprawcami. Oni więc, choć niektórzy z zaślepienia i w różnym stopniu przestępstwa, pozostaną na zawsze napiętnowani niezmazaną plamą samochcących niszczycieli własnéj ojczyzny.

Lecz choć byli w Polsce zdrajcy, ambitni i źli obywatele, zajęci knowaniem

jéj zguby i w związku z cudzoziemcami, jednak gdyby jednomyślność narodu późniéj objawiona, wcześniéj się była złożyła i odpowiedziała potrzebom położenia, gdyby sejm w pierwszym roku obradowania swego był to zrobił, do czego dopiero po trzech latach przystąpił, twierdzić można, że mimo wszelkich przeciwności ojczyzna by zbawioną została. Sądzę zaś, że we wszystkich momentach jéj ówczesnego konania byłaby może ocaloną, gdyby tylko król od narodu nie był się odłączył, gdyby miał dość odwagi, aby wsiąść na koń, dość siły umysłu, aby kraj, jego całość i honor przenieść nad tron i życie; gdyby był nareszcie stale odrzucał nowy zabór i przymusił najezdców chyba gwałtu się dopuścić na jego osobie — a wnosić należy, że takiéj rażącéj ostateczności by się nie byli dopuścili w czasie, w którym właśnie oświadczali przed światem, że wojnę rozpoczęli, aby zachować bez uszczerbku stałość rządów i godność dostojeństwa królewskiego. Ale skoro król, któremu cała władza i moc kraju była powierzona, sam swojéj i krajowéj sprawy odstąpił, skoro sam oddał się w ręce swoich i narodu swego nieprzyjaciół, nie było już ratunku.

Tak się skończyła jedyna w ciągu kilku wieków dla Polski pomyślna pora, w czasie któréj naród nasz, choć zbyt późno i krótko, niedosyć dzielnie i wszechstronnie, dowiódł przecię, że w pomyślności umie być sprawiedliwym, umiarkowanym, i że chce używać godnie i spokojnie swéj prawéj i należnéj niepodległości,

Zwracamy szczególniejszą baczność na poważną skargę księcia tyczącą się niedostatku wiary. Na odcienia w zdaniu zgodzićbyśmy się nie mogli; wszelako w ogóle biorąc, myśl jest prawdziwa i na wysokich pojęciach oparta.

Jednę jeszcze pozwolę sobie nadmienić przyczynę nieszczęść Polski, może jednę z najważniejszych, bo ciążącą na całéj generacyi ówczesnéj, a tém jest niedostatek wiary prawdziwéj. W ciągu długiéj naszéj anarchii, niemało moralność podkupującéj, religia ucierpiała także, zmalała w końcu i zdawała się ograniczać na codziennych zwyczajowych praktykach, bez wyższego ich tłomaczenia i bez czynnego wzniesienia serc. Pobożność okazywała więcéj drobnostek, mogących być o zabobonność posądzanych, niż szczerego ducha. Było w narodzie uszanowanie dla obrządków, nie było gorącéj i prawdziwéj wiary, która tworzy wielkie czyny i do nich prowadzi.

Na Polskę znajdującą się w takiém usposobieniu, wionął zatruty wiatr francuskiego filozofizmu. Zwyczajowe i drobne praktyki, obrane z głębszego dogmatów poznania, nie mogły mu się oprzeć; zmięszane owszem z zabobonami, podały mu broń na siebie i przyczyniły się do zmniejszenia zbawiennego i hartującego wpływu religii. Zewnętrzna dla niéj cześć utrzymała się, szczególnie w niższych warstwach społeczności, lecz w sercach prawdziwa wiara coraz bardziéj znikała i dla wielu, w klasach wyższych, ograniczała się prawie na uznaniu jéj politycznéj potrzeby i użyteczności. Wiara jednak w Boga prowadzi do słusznéj ufności w sobie: te dwa usposobienia idą zazwyczaj pospołem; bo kiedy człowiek niema zaufania w Opatrzności, wtedy musi je zasadzać na poziomych względach, na obcéj pomocy, nie zaś na własnéj zasłudze, usiłowaniu i cnocie. Wiara, to jest nieograniczona ufność w Bogu, tworzy w człowieku tę wielką wewnętrzną siłę obowiązku, bez któréj samodzielności nie ma. Ludy w trudnych nader kolejach tam najczęściéj przeciwności przemogły i cudów dokonały, gdzie wiara i patryotyzm łącznie umysły zapalały.

Były wprawdzie narody, równie jak indywidua i monarchowie, co bez myśli o Bogu i bez żadnéj wiary, w dumnym tylko rozumie, któregobym szatańskim nazwał, i w rozuzdanych namiętnościach najwyższéj szukali siły, i co nawet o niéj zadziwiające dawali dowody. Lecz po nich następowały zwykle ciężkie powetowania, klęski, upadki, kary anarchii, despotyzmu, poniżenia. Nadto, dla skuteczniejszego upojenia się dumą i namiętnością, trzeba być z natury zdolnym i gotowym do najsroższych ostateczności, do pławienia się w potokach krwi, do zagłuszenia wszelkiéj czułości, wszelkiéj sumienności.

Dla narodu dobrodusznego, jak nasz, szlachetnego do zbytku, mającego odrazę do przelania krwi niewinnéj, i który niemoże nigdy ucha zupełnie zamknąć

przed głosem ludzkości i sumienia, wiara, ten kamień węgielny, i wieniec wszystkich moralnych doskonałości w człowieku, jest koniecznie potrzebną, abyśmy kiedykolwiek mogli wierzyć także w siebie i działać opierając się na sile własnych cnót, które bez tego warunku, ani się rozognić stałym płomieniem, ani dotrwać w klęskach i wznieść się do potrzebnych ofiar, ani wreszcie potrafią uczynić nas godnymi losów, których żądamy.

Na nieszczęście, z powodów wyżéj dotkniętych nie było tego u nas nieodbitego warunku, kiedyśmy go najwięcéj potrzebowali. Winić o to można dawną edukacyą, ale winić należy także niedostatki nowego wychowania, które, przy wielu zacnych celach, nie umiało dość się ochronić od ziębiącego wpływu nowoczesnych, wątpiących o wszystkiem antyreligijnych zdań.

Jaka różnica między bezładną często, ale pełną uniesień konfederacyą barską a wojną w obronie konstytucyi 3go maja. Oto co pisze książe:

Wojna w obronie niepodległości pokazała się oziębłą, w prównaniu do żywotnéj kraju potrzeby; nie była powstaniem narodu, nie miała cechy wojny świętéj, narodowéj, powszechnéj, nietylko z uniesieniem zaczętéj, ale z uporną stałością posuwanéj, i gotowéj się utrzymać nie przez miesiące, ale przez długie lata. Z takiem tylko mocnem postanowieniem Polska mogła, i może się jeszcze ocalić. Że go wówczas niedosyć miała, i że nawet niektórym wojskowym na niem zbywało, to nam odkrywa w pamiętnikach Niemcewicza opis kwatery głównéj xięcia Poniatowskiego, dokąd niespokojny o los wojny, udał się był z listem Stanisława Augusta do synowca naczelnie dowodzącego wojskiem. Rozmowy i zdania, które tam Niemcewicz słyszał, przejęły go i teraz nas przejmują smutkiem, indygnacyą i wstydem, że Polacy mogli takie niegodne czucia wyrażać. Ale w każdéj epoce bywali i są u nas, jak gdzie indziej, ludzie nizkiéj, nędznéj, samolubnéj i trwożliwéj duszy, których dążeniem było i jest odchęcać od sprawy krajowéj i zniweczać, ile mogą, usiłowania dla niéj podejmowane, od których najstaranniéj sami się chronią.

Ustęp niniejszy kończy książe uwagą:

Niebył jeszcze Niemcewicz doszedł do połowy lat życia swego, ledwo ich liczył 30 i kilka, a już skończyły się dla niego dni wesołe, spokojne, szczęśliwe. Odtąd nie będzie znał w życiu, jak żale, smutki, niepokoje, okropne więzienie, wygnanie, ubóstwo, oddalenie od rodziny i przyjaciół; omylone nadzieje, same powody do rozpaczy będą jego udziałem. Lecz i w téj części tak mozolnéj i gorzkiéj życia swego, Niemcewicz poświęcał się bez odpoczynku dla Ojczyzny, pracował więcéj we właściwym sobie zawodzie, dokonał dzieł, które miały ważny i zbawienny wpływ na Polskę, i dostąpił głośności i znaczenia w narodzie, które jego imię tak zaszczytnie w opinii u swoich i nawet u obcych postawiły.

Książe trafnie maluje rozpacz jaka ogarnęła naród po upadku konstytucyi 3go maja i trafnie jéj kształty odznacza. Odbicie się usposobienia narodowego w piśmiennictwie tak wskazuje:

Takie dwa razem istniejące usposobienia, taki rozdwojony duch i kolor czasowy: z jednéj strony, smętny, skarżący się bez oddziałania sprężystego; z drugiéj, aż nadto przedsiębierczy, odważny nareszcie bez zastanowienia, zakochany chwilowo w zamięszaniu rewolucyjnem, stał się wtedy i na długo przyczyną dzielącą umysły w Polsce. We wszystkich też tworach naszéj ówczesnéj literatury ten podwójny nastrój umysłowy postrzegać się daje. Wszelako po 3m maju, aż do końca XVIIIgo wieku, przemagają u nas głosy muzy, która tylko łzy gorzkie przelewa i wzdycha do znikającéj, w jéj oczach, nadziei. Zauważmy zaś z pociechą i podziwieniem, iż od wojny pruskiéj w roku 1806, mimo nieustannych omyleń i nieszczęść bez przerwy, przez półwieku po dziś dzień wciąż na Polskę spadających, charakter ogólny naszego piśmiennictwa, jedyny, możebny wyraz umysłowy narodu, nie uległ pod klęskami, lecz mniéj więcéj krzepił się za każdym ciosem i okazywał odżywioną coraz wewnętrzną siłę, najczęściéj bez rzucania się w bezdenne zapędy. Szczególnie zaś w bliższych czasach, znamienite wydane twory lotem geniuszu wzniosły

się do wiary i nadziei, do czego listopadowe wstrząśnienie może najwięcéj się przyczyniło.

Lecz w latach, które zaraz nastąpiły po 3m maju, najszlachetniejsze umysły nie uniknęły owych pasujących się wrażeń, jednéj lub drugiéj ostateczności, o któréj dopiero wspomnieliśmy. Uległ pierwszéj i nasz Niemcewicz. Rozpacz zajęła jego serce. W gorzkiem tylko wytykaniu win i zbrodni nas gnębiących, szukał mściwéj dla rozdrażnionego uczucia ulgi. Jęk ojczyzny rozognił całą jego poetycką duszę. Mało co czulszego i lepszego Niemcewicz kiedykolwiek napisał, jak Elegią do wiosny w roku 1793 wydaną. Ale w téj przedziwnéj poezyi jest tylko smutek, żal i rozpacz; a to było jednak jeszcze przed upadkiem Kościuszki. Jednocześnie Niemcewicz wydał drugie pismo, w którem rozwinął całą moc szyderczego dowcipu. Pierwszy to był wzór dany użycia biblijnych obrazów i stylu do obecnych i politycznych wypadków.

Książę tylko wspomina o zastósowaniu biblijnych obrazów tudzież biblijnego stylu; zapisuje po prostu fakt i nic więcéj. Żałujemy że głos równie doświadczony, głos któremu ze wszech miar przystało wskazywać jakie są wymagalności podnioślejszego natchnienia i przypominać o uszanowaniu jakie się należy rzeczom świętym, nie odezwał się przeciw nadużyciom które głośny przykład ośmielił, ale którego nigdy uprawnić niemógł.

Napotykamy w tem miejscu dobrą charakterystykę Niemcewicza:

Muza Niemcewicza, raz skarżąca się żałośnie, drugi raz sprawców tylu nieszczęść z goryczą i bez politowania wyszydzająca, nie daje wszakże żadnéj oznaki odnowionéj nadziei, ani krzepiącego się, dźwigającego się ducha. Wierny syn ojczyzny, to płakał nad jéj upadkiem, to łajał i gromił z całą mocą swéj nienawiści i wzgardy niecnych Polaków i obcych ciemięzców; lutnia jego głosiła potem dawnych bohaterów naszych: ale Niemcewicz nigdy nie przyłożył ust do trąby rewolucyjnéj, nie zapowiadał powstania, do niego nie wołał. Bo nadzieja, zwątlona pierwszym zbyt srogim ciosem, nie mogła w jego umyśle odzyskać zupełnéj siły. To nie przeszkadzało, żeby się nie łączył do wszystkich usiłowań dla odrodzenia Polski podjętych. Czynił to z obowiązku, aby nie mieć nic sobie do wyrzucenia; lecz zawsze przewidywał i lękał się nowych nieszczęść, nie dla siebie, bo był do nich nawykły i umiał je znosić, ale dla kraju. Niemcewicz wierzył w przyszłość Polski, wierzył, że po doznanéj raz za dni naszych i straconéj porze wielkiego szczęścia, przyjdzie znowu kiedyś koniecznie dla Polski koléj pomyślności, koléj odwetu i sprawiedliwości; ale sądził, że to będzie wypadkiem innych już wieków, których my nie zobaczym. Dlatego nie był nigdy trudnym co do zdarzających się częściowych polepszeń dla Polski; przyjmował je i korzystał z nich bez wymysłu, brał je jako sposoby zachowania oddechu i bicia serca narodowego, w téj długiéj przerwie przeznaczonego na same klęski, których nie przewidywał końca, i które, przeczuwał, że dłużéj trwać miały, niż jego własne życie.

Ważną jest wzmianka że Niemczewicz przyjmował zawsze częściowe polepszenia i że nienależał do tych co pod godłem „albo wszystko albo nic“ usuwają się od codziennych powinności. Właśnie w ten sposób dowodził że prawdziwie kocha ojczyznę, że wierzy w jéj odrodzenie. Łacno jest zasłoniwszy się tarczą purytanizmu folgować fantazyi i pędzić życie bez reguły i bez ścisłych obowiązków, tem łacniéj że w chwili ożywionych nadziei śmiałe zaręczenia i głos donośniejszy nieochybnie na szczyt popularności prowadzą. Trudniejsza dola tych co ciągle pracują, co niezrażeni niepowodzeniem gromadzą materyały przyszłéj budowy; takim twardo zwykle idzie, wszelako oni tylko fundament zakładają.

W czasie panowania Targowicy obrońcy konstytucyi rozpierzchli się za granicą.

Panowie Potoccy i Kołłątaj i kilku innych, w liczbie których był i Niemcewicz, zajechawszy do Saksonii, tam się zatrzymali. Kościuszko, który naprzód bawił w Galicyi, w Sieniawie, u księcia generała ziem podolskich, udał się potem także do Drezna, i z nimi późniéj w Lipsku zamieszkał. Niemcewicz, nie przewidując blizkich odmian w Polsce, gdzie rzeczy przez czas niejaki pod jarzmem Moskwy i rządem Targowicy pozostać musiały, umówiwszy się jednak z jenerałem Zajączkiem, że go wcześnie ostrzeże, jeśliby do wykonania jakiego przedsięwzięcia dla ojczyzny przyjść miało, czując zresztą potrzebę rozerwania dręczonéj czarnym smutkiem myśli, Niemcewicz w jesieni 1793 udał się do Włoch, gdzie marszałka Małachowskiego zastał. W czasie swojego pobytu we Florencyi, zabrał znajomość z młodym francuskim artystą, panem Gros, i będącego w niedostatku wsparł przyjacielską pomocą. W kilkadziesiąt lat potem, p. Gros był w Paryżu jednym ze znakomitych malarzy Francyi. Pełen wdzięczności dla Niemcewicza, zrobił jego portret, który się liczy między pana Gros najlepszemi malowidłami.

Wszystkie oczy obracały się w téj epoce na Kościuszkę i oto jak książe ono usposobienie umysłów przedstawia:

Naród a raczéj jego lepsza część, chcąc gdzieś pomieścić swoją żądzę wyłącznego entuzyazmu i wyłącznéj ufności, czuł potrzebę natrafienia w kimś obrazu swoich dawnych wielkich ludzi i znalezienia w nim dawnéj cnoty i dzielności. Kościuszko zdawał się być tym ideałem którego szukał, i był nim z wielu miar. Oddalił się w młodości od skrępowanéj ojczyzny, aby się gdzieindziéj obronie wolności poświęcić. Uczeń i towarzysz Waszyngtona, wrócił do ojczyzny, skoro swobodniéj odetchnęła, i wrócił z wawrzynami zebranemi w innéj hemisferze, z nabytą sławą i doświadczeniem w wojnie, którą powstańczy naród bez regularnego wojska, własnym siłom zostawiony, prowadził pomyślnie o swą niepodległość przeciw potężnemu mocarstwu. Kościuszko, prócz tych okoliczności, był zdolny przemawiać do ludzkiéj, a szczególniéj do polskiéj imaginacyi, przez swoję przedziwną prostotę, która mu dawała często kolor oryginalności, przez swoję wysoką cnotę i pogardę bogactw, wygód i wszystkiego, co nie było sławą i poświęceniem się dla ojczyzny, nareszcie przez swoje urodzenie szlacheckie tylko i małość swego majątku. Te połączone powody zaczęły coraz silniéj działać, gdy w kampanii 1792 Kościuszko pokazał się czynniejszym od drugich jenerałów, gdy w cofaniu się wojska i w obronie pozycyi odniósł kilka świetnych korzyści, co jego wziętość w wojsku i w narodzie najwyżéj posunęło. Rozchodziły się pokryjomu ulotne, ręczne pisma o jego zasługach i cnocie, i ryciny przedstawiające jego obraz z patryotycznemi godłami. To wszystko sprawiło, że w mgnieniu oka, to jest w ciągu kilkomiesięcznéj kampanii i po niéj idącym roku, Kościuszko stał się owym od Polaków pożądanym ideałem i wybrańcem narodu. Już to można było widzieć w Warszawie, zaraz po przystąpieniu króla do Targowicy, przez tłok ludzi wszelkiego położenia i zawodu zwiedzających Kościuszkę w pałacu błękitnym, gdzie był obrał sobie mieszkanie, nim zmuszonym był udać się za granicę. Do niego też trafiały wszystkie nalegania z kraju, wołające, aby stawał na czele narodu chcącego powstać i ginąć raczéj, niż dłużéj cierpieć tyle zniewag i upokorzeń. . .

Kościuszko jednak i jego poradnicy ciągle od ostatecznego kroku wypraszali się. Nieznana jest od podrzędnych ciężka i straszna naczelników odpowiedzialność, która w oczach kraju, potomności i własnego sumienia na nich spada, za wszystkie skutki niedość wyważonego rozstrzygnienia. Odebrali nareszcie, już nie wezwanie, ale groźby, że bez nich zacznie się ruch. Jakoż brygada Madalińskiego, lękając się rozbrojenia, odmówiła pierwsza posłuszeństwa i zaczęła przed ścigającemi ją siłami ku Krakowowi uchodzić. Nie było już wątpliwości nad losem kraju, i nie można było tego losu pogorszyć. Zapowiedziane rozbrojenie reszty wojska polskiego miało wkrótce nastąpić. Odkładać dłużéj wezwanie narodu do powszechnéj obrony nie było podobném, i byłoby godném nagany, bo odjęłoby wówczas nawet podobieństwo dobycia raz jeszcze oręża dla ocalenia przynajmniéj sławy, jeśli nie ostatniéj nadziei narodu. Kościuszko pokazał się nagle w Krakowie.

Niemcewicz dowiedziawszy się od Bernardynów w Rzymie o powstaniu narodowem pospieszył z Włoch do Polski i oto co w biografii o jego bliskich stosunkach z Naczelnikiem znajdujemy:

Przez cały ciąg powstania, Niemcewicz był nierozdzielnym towarzyszem Kościuszki, który przyjaciela wziął sobie za adjutanta i sekretarza. Niemcewicz, jak sam pisze w swoich pamiętnikach, zastępował nieraz przy Naczelniku miejsce jakoby ministra spraw zagranicznych; był też przy jego boku w marszach i bitwach, pisał jego listy i odezwy; na chwilę od niego nieodstępował, spał w jego namiocie, odbierał najtajemniejsze polecenia, był powiernikiem najskrytszych jego myśli i cierpień. Gdyż nie z samym wrogiem zewnętrznym naczelnik walczyć musiał: wewnętrzni burzyciele stali się wkrótce złém trudniejszém może do pokonania.

Daléj idzie bardzo ważny i z moralnych względów i z historycznego stanowiska ustęp.

Nie ma narodu, nie ma miejsca, nie ma człowieka, w którychby złe instynkta, skryte zamieszania i anarchii popędy, jeśli nie są poskromione, swéj fatalnéj roli nie odegrały. W Warszawie także, kiedy obce jarzmo spadło z karku, a swojski rząd jeszcze się nie był ustalił, duch nieporządku i bróżdżącéj swawoli, dał się natychmiast poznać i późniéj zatruł niejedno bohaterskie usiłowanie. Naśladownictwo było zawsze wadą i nieszczęściem Polaków. Za Ludwika XV, przyjęliśmy wyszukane zepsucie dworu wersalskiego. W roku 1793, okropności rewolucyi francuzkiéj znalazły u nas równie ślepych pochlebców, jak namiętnych, nieroztropnych naśladowców.

Dziwny to fenomen w historyi człowieczeństwa, że byli i są ludzie, którzy się mienią najwierniejszymi przyjaciołmi ludzkości, a którzy chorują na manią okrucieństwa; dla których rusztowania i szubienice są zorzą konieczną i upragnioną wszelkiéj doskonałości politycznéj i socyalnéj; którzy zachowują przekonanie, że można i trzeba dojść do cnoty, do chwały i do szczęścia przez najobrzydliwsze srogości, i mają rzezie i mordy za obowiązek, w oczekiwaniu, że przez nie dojdą do urojonéj utopii.

Ludzie namiętni, a bez dostatecznych zdolności, nie zastanawiający się nad innością położeń i okoliczności, nie rozróżniając sił słabych od potężnych, granic obszernych od ścieśnionych, wreszcie miary jednych i drugich przeciwników, chcieli koniecznie bezumném i brzydkiém małpiarstwem, do Polski przystósować okropności dziejące się we Francyi. Téj ślepéj chęci Naczelnik stale się sprzeciwiał; ona była źródłem wielu dla niego przeszkód i smutków, które Niemcewicz dzielił, łagodził i umniejszał przez swoje gorliwe starania. Wtenczas zapewnie nabrał na całe życie tego wstrętu do anarchistów, który potém okazywał się w nim przy wielu okolicznościach.

Przyszło nakoniec do myśli, między niektórymi knującymi nieustanne zawichrzenia, żeby króla, wówczas od wszelkiéj czynności i winy usuniętego, i wszystkich ludzi wyższych, bogatszych, szanowniejszych, w jednéj nocy zgładzić. Kościuszko nawet nie miał być oszczędzonym, bo jak Arystyd, był zbyt cnotliwym, serdecznym i bez winy. Spodziewano się przez ten obrzydliwy, zbójecki czyn nadać narodowi jakąś urojoną moc bezwzględnéj, bezsumiennéj, zajadłéj, desperackiéj, na wszystko gotowéj rozpaczy. Krwawe i okropne wykonanie szalonego zamysłu miało stworzyć Polsce siły, na których jéj zbywało. Rzecz ta knowała się w czasie trwającego oblężenia Warszawy, jako jedyny pozostały środek zbawienia. Niektóre znamienite osoby, nawet położeniem i dawną przyjaźnią blizkie Naczelnika, nie były, mówiono, zupełnie obce naradom tego spisku. Lecz po odstąpieniu wrogów od oblężenia stolicy, gdy Naczelnika dzielność i stałość w jéj obronie tak szczęśliwie dowiedzione zostały, wszelki zamach na jego osobę i rządy stał się jeszcze nierozsądniejszym, bardziéj zbrodniczym i potwornym, niż był wprzódy. Czy jednak spiskowi uczuli wówczas, jak należało swoję winę, i czy szczerze jéj się wyrzekli, wiadomém nie jest.

Cóżkolwiekbądź, zdaje się, że cios zadany sercu Kościuszki przez szaloną niesłuszność i niewdzięczność, z strony, od któréj tego spodziewał się najmniéj, ani na

chwilę nie dozwolił mu cieszyć się, bez przymięszanéj goryczy, przewagą broni narodowéj; i kiedy jego czoło jaśniało najgłośniejszém po całéj Europie zwycięztwem, wtedy właśnie doszły go ostrzeżenia o knujących się przeciw niemu zamysłach i zatruły te ostatnie chwile chwały i szczęścia z tylu miar jemu należnych.

Kościuszko trudnym był do zwierzeń. Nikt nie wiedział skrytych cierpień jego duszy. Jeśli komu, to chyba Niemcewiczowi dał on może zgadnąć trudności swego położenia i konieczności, w któréj być się rozumiał, odniesienia jeszcze stanowczego zwycięztwa i użycia potém siły, któraby mu przez to przybyła, na starcie zabójczych dla kraju fakcyi. Niemcewicz jednak nie nadmienia nic o tém w swoich pamiętnikach, Łatwo to sobie wytłómaczyć.

Odkrycie podobnego rodzaju prawdy, dotknięcie nawet tylko ciemnych o niéj wieści, krążących z niepewnością w publiczności, spadłoby, choć bardzo niesłusznie, na cały naród, byłoby z chciwością użyte na jego potępienie przez nieprzyjaciół, spadłoby szczególnie na osoby wówczas jeszcze żyjące, dosyć już i aż nadto nieszczęśliwe, których charakter jakkolwiek plamić, i los pogorszać, wzdrygał się Niemcewicz. Niewczesne wnikanie w tak ohydne tajniki, rzuciłoby niezawodnie uwłaczający i ciężki cień na Polskę, któréj w oczach obcych krajów Kościuszko był chwałą, i powinien był miłością być. Ważne więc powody musiały utwierdzić Niemcewicza w postanowieniu zachowania zupełnego milczenia o smutnych a czarnych tajemnicach końca powstania.

W ogólności, podobne spiski pozostają zazwyczaj na zawsze okryte cieniami nieprzejrzanych wątpliwości, kiedy nie wybuchną i są zatrzymane w nierozwinionym zawiązku; tém bardziéj, kiedy ludzie znaczni mieli może jakikolwiek, choćby pośredni tylko i niewyraźny w nich udział, i kiedy potém powszechna kraju ruina, winnych i niewinnych swémi gruzami pokryła. Najpodobniéj do prawdy jest, że w tym razie, jak w wielu innych bywało, podrzędne tylko figury i zausznik wyższych osób, bez ich istotnego upoważnienia ani udziału, wchodziły do zbrodniczych narad i knowały może wyraźny spisek.

Wszelako głos publiczny długo po rewolucyi obwiniał, nie wiem czy słusznie, szczególnie Kołłątaja o znajomość owego spisku. O nim to jednym Niemcewicz, pomimo swéj wielkiéj ostrożności w odpowiedziach rządowi moskiewskiemu, mówi w sposób, co oddziela go poniekąd od innych patryotów polskich. Okoliczność także w pamiętnikach Niemcewicza godna uwagi jest, że Kościuszko odjeżdżający do wojska, jednemu Kołłątajowi powierza swój zamiar, jak gdyby na ostrzeżenie go, że szuka boju, aby zwycięzcą wrócić, i że w jego niebytnoścl wszelkie poruszenie przeciw jego władzy byłoby niebezpieczne, a razem, że przyjaciołom najpoufalszym, na których przywiązaniu najbardziéj polegał, i z którymi ostatnią wieczerzę, ostatnie pożegnanie przed odjazdem sobie przygotował, Naczelnik nic nie odkrywa, jakby się bał, aby go od kroku niebezpiecznego i prawie rozpaczliwego nie odciągali.

Gdy sobie przypomnimy, że to wszystko pisze prezes rządu narodowego z r. 1831, co się sam z goryczą w sercu przed okropnościami nocy 15go sierpnia usunął, wtedy każde słowo donośniéj dźwięczy i nabiera osobnego znaczenia. Nauki w tym krótkim ustępie wiele, a od światła zatlonego w głębinach narodowego sumienia bije jasność silna i czysta. Sam książę czyni słuszną uwagę:

Uderzającém jest, że w obu powstaniach naszych, jakobińskie manifestacye, bądź tylko knowane i w zamyśle, bądź już do skutku przyprowadzone, okazały się zawsze fatalne dla sprawy i powstania, które wesprzeć i ożywić miały, i że poprzedziły zawsze na krótko nasze ostateczne klęski i tragiczne konania.

Do epoki bitwy maciejowickiéj biografia nieznajdowała pomocy w późno i pospieszno napisanych pamiętnikach Niemcewicza, które wszyscy znamy. Odtąd pamiętniki stają się jakoby nicią przewodnią, zaś książę tylko streszcza je, uzupełnia własnemi wspomnieniami, zarazem oczyszcza ze szczegółów wątpliwéj wartości.

Klęskę maciejowicką niewielu ale silnemi rysami szkicuje biograf.

Niemcewicz odważny w ciągu walki, dostał się do niewoli, otrzymawszy chlubną choć nie ciężką ranę.

Uwieziono go do Rossyi wraz z Kościuszką i aż do Petersburga trzymano razem. W Petersburgu dopiero został zamknięty sam, a dano mu za więzienie ciasny i wilgotny loch forteczny. Pamiętna jest stałość jaką pokazał w obec groźb i w obec obietnic, kiedy do zeznań przeciw towarzyszom nieszczęścia skłonić go chciano. Późniéj skoro mu dozwolono mieć książki, papier i pióra pracował umysłowo.

Dotąd mamy pośród jego dzieł prace, w czasie niewoli między ciasnemi murami więzienia dokonane, i powinnibyśmy czytać je z czulszém uwielbieniem. Z tych „Atalia" Rasyna i niektóre bajki mogą się między lepszemi policzyć. Tłómaczył wiele z angielskiego, pracował z niesłychaną łatwością i prędkością. Poemat *Pukiel włosów ucięty*, przetłómaczył i przepisał z Popego w dni kilka. Oryginalna poezya także go zajęła. Wiele z tych pism wyszło na jaw za staraniem Tadeusza Mostowskiego, więcéj poginęło.

Niemcewicz, w ciasnych i ciemnych murach cierpiący na ciele i duszy, uczuł jednak zachęty swéj naturalnéj wesołości i nią prowadzony, zaczął pisać romans polski pod tytułem: „Pamiętniki Bielawskiego." Bielawski był poeta pełen śmieszności, przypisujący sobie wszystkie doskonałości, rozumiejący, że najlepsze wiersze pisze, że wszyscy inni autorowie są przy nim mizerne i liche istoty, które z pogardą „wawrzynkami" nazywał, niegodne wiązać rzemienia u jego obuwia; że wszystkie kobiety są w nim zakochane, i t. p. Bielawski, który się mienił fundatorem teatru warszawskiego, został plastronem niektórych salonów warszawskich, i do tego był doskonale usposobiony. P. marszałek Potocki, Stanisław Potocki, Niemcewicz i Trębecki bardzo się nim bawili; wymyślano dla niego różne mistyfikacye; kobiety z ulicy były dla niego zakochane hrabiny, *konteski;* robiono wiersze, które on brał za swoje i nietrudno było jego próżność przekonać o najniepodobniejszych rzeczach. Te facecye trwały przez pierwsze lata czteroletniego sejmu. Pozostanie to rysem charakteru Niemcewicza, że w najsmutniejszéj epoce życia swego, wziął sobie za przedmiot pracy, pamiętniki wyśmianego oryginała, którego obraz mógł być szczególnie dla Polaków ciekawy i zabawny.

Drugie jego charakterystyczne dzieło, o którém niejeden może w jego położeniu byłby myślał, ale które mało kto śmiałby napisać, była krwawa satyra na Katarzynę II. Pod jéj skinieniem i kluczem trzymany, każdego dnia mogący być za jéj rozkazem zgubiony, nie oparł się Niemcewicz chęci wylania na nią słusznéj żółci i zgrozy, które w sobie, póki zostawał pod jéj mieczem, uciszyć roztropność nakazywała. W tych wierszach zapewne nie oszczędził ostrych, dopiekających farb i wyroków potępienia. Szczęściem, nie odkryto téj poezyi i autor, w chwili zimniejszego namysłu, sam ją spalił.

Za wstąpieniem na tron Pawła, wypuszczono więźniów. W tém miejscu książe nadmienia co następuje o usposobieniu umysłów polskich:

Kto opisze myśli i wzruszenia takich mężów, jakimi byli: Zakrzewski, Wawrzecki, Mostowski, Ignacy Potocki, Sokolnicki i nasz Niemcewicz, kiedy po tylu próżnych usiłowaniach, po tylu przebytych cierpieniach znowu się zobaczyli? Mówić nie mogli: żadneby słowa nie wyraziły tłumu myśli i uczuć; wszyscy płakali, ściskali się, i to były ich rozmowy. Ileż tam znalazło się skupionéj cnoty, poświęceń, bezinteresowności i hartownego patryotyzmu! Gdy pierwsze chwile rozrzewnienia przeszły, dopytywano się wzajemnie o wypadki, o cierpienia każdego z osobna. Żadne nie były dotkliwsze, jak Niemcewicza. Potocki oglądał i pocałował jego ranę z uniesieniem i zazdrością.

Ta generacya w Polsce, któréj Niemcewicz i jego przyjaciele byli szczytném wyobrażeniem, jaśniała szczególnie najserdeczniejszą miłością ojczyzny. Musiała ta miłość górować nad wszelkie inne uczucia, kiedy nie upadła pod tylu klęskami i nie osłabła, choć już nie była karmiona nadzieją. Jeśli tę nadzieję upadek konstytucyi 3go maja już był obalił w sercach polskich, jakże mogłaby ona podnieść się po

upadku Kościuszki? Ostatnia odprawiona walka, jakoby za średniowiecznych rycerskich czasów spotkania się w szrankach na śmierć słabego z silnym, dopełniona raczéj dla zbawienia ojczyzny, dowiodła, tak się prawie wszystkim zdawało, naszéj widocznéj niemocy i niepodobieństwa ocalenia. Po radościach 3go maja, głucha rozpacz, smutek czarny i bezsilny zawładnęły na czas Polską. Pisma i wiersze tegoczesne są tego dowodem, jakeśmy już spomnieli: są elegie, treny nad śmiercią, drogiéj, wielbionéj matki, którą namiętnie i na marach jeszcze się kocha, któréj wspomnienia drogie do ostatniego tchu życia zawsze nam przytomne, któréj grób kwiatem obrzucamy, łzami oblewamy; płakać ją będą synowie przez całe życie, rozpamiętywać nad jéj nieodżałowaną stratą — lecz na tém muszą poprzestać, i nigdy jéj na tym świecie śród żywych nie obaczą!

Taki był stan umysłowy Polaków klęskami przybitych i dopiero z więzień uwolnionych.

Znalazły się może wyłączne dusze, które inaczéj trzymały; ale ich liczba była nader mała. Przysłuchiwano się z niewiarą ich słowom; ich sposób widzenia zdawał się przesadzonym i bezzasadnym. Powszechność też narodu nie dzieliła go; smutek przelękniony, zmożona rozpacz, bierna, rozbrojona, przemagały jedynie.

W takich uczuciach zeszli się przyjaciele, wolą cesarza Pawła z więzienia wypuszczeni. Kościuszko, którego przez cały czas spólnéj niewoli osobno i z wyraźnemi względami trzymano, którego nie mięszano z innymi więźniami, bo ich, a szczególnie Potockiego i Niemcewicza, miano za podżegaczów zaburzeń, jego zaś za ich szlachetne, lecz uległe narzędzie, Kościuszko był wówczas zupełnie zniweczony ranami i rozpaczą duszy. Bóg wie, jakie go boleści, trwogi, wyrzuty wewnętrzne dręczyły: nie był do poznania, równie fizycznie jak moralnie. Żadna stałość, żadna spokojność i duma sumienia nie pokrzepiała naszego Naczelnika; upadał pod ciężarem klęsk Polski, które sobie przypisywał. Kiedy spotykał swych dawnych znajomych, płacz był jego rozmową; tłómaczył się, uniewinniał przed każdym, że żyje jeszcze, że sobie życia nie odjął, powtarzał zawsze: „przyłożyłem pistolet po trzykroć do „skroni, po trzykroć spaliło mi na panewce.“ Ten stan umysłu Kościuszko zachował przez ciąg całéj podróży do Ameryki, i dopiero tam, na gruncie dawnego swego bohaterstwa, pamięć przeszłych czynów, widok i powietrze wolności wróciły zdrowie jego ciału i duszy.

Na prośbę Kościuszki, Niemcewicz postanowił towarzyszyć mu do Ameryki.

Jechali na Szwecyą i Anglią. Gdziekolwiek przebywali, wszędzie przyjęci z wielkiemi oświadczeniami czci i spółczucia. W Anglii znaczące odebrali dowody tych uczuć z strony najznakomitszych tego czasu osób, po większéj części należących do opozycyi. P. Grey, późniéj lord Grey, w imieniu całéj partyi whigów, ofiarował Kościuszce kosztowną szpadę na znak serdecznego uwielbienia. Jeden Pitt, pisze Niemcewicz, pozostał dla nas obojętnym i zimnym. Może nie mógł Polakom darować, że nie usłuchali jego rad w czasie traktowań o Gdańsk i sądził, żeśmy sami na siebie nieszczęście sprowadzili. Zimny polityk, praktyczny człowiek, może miał odrazę od próżnych i bezskutecznych oświadczeń, które, jakkolwiek pochlebne dla osób nieszczęśliwych, małéj były w gruncie wartości, bo sprawie kraju żadnego nieprzynosiły użytku.

W istocie, Naczelnik narodu, okryty ranami, i jak Łazarz, na łożu boleści, kosztem zwycięzcy wieziony, nie mógł pobudzić do przekonań, w którychby moc, stałość, nadzieje na przyszłość górowały, ale tylko rozradzał same grobowe żałości, obrane z podobieństwa zmartwychwstania. Okręt, na którym Kościuszko z Niemcewiczem odpływał od brzegów Europy, zdawał się uwozić z sobą, po za wielki Ocean, skruszone Penaty narodu i ostatnie znikające światło osieroconéj i w niewoli pogrążonéj Polski.

W Ameryce przyszło do niejakiego oziębienia stosunków między Kościuszką a Niemcewiczem. Oto jak nam biograf rzecz całą opowiada:

Kościuszko, będąc w Ameryce jak w drugiéj ojczyźnie, uczuł się w prawie

mięszania się do spraw krajowych, sprzyjał opozycyi i przylgnął do Jeffersona przeciw prezydentowi Adams, następcy Waszyngtona.

Nie tak było z Niemcewiczem. Widząc się cudzoziemcem w tym kraju, sądził, że nie powinien wejść do żadnego stronnictwa. Tę dał przyczynę Kościuszce, że chciał bezstronnym między partyami pozostać; ale zdaje się, że był skłonniejszym wspierać ustanowiony rząd, niż jego przeciwników. Przez swe zwyczaje, pozory zewnętrzne, gusta, postępowanie pełne przyzwoitości, zdawał się należeć raczéj do téj części społeczności, którą przezwano arystokracyą, bo się wykształcił i żył zawsze w najlepszych towarzystwach; ale w istocie miał zdania i uczucia demokratyczne w najpiękniejszém znaczeniu tego wyrazu: w każdym bowiem człowieku widział brata i każdego człowieka cenił, według jego wartości moralnéj. Prostego chłopa, lub robotnika, skoro miał cnoty jakie, Niemcewicz przyjmował chętnie, jako równego sadzał przy sobie, oświadczał mu swój szacunek; hrabia zaś i xiąże darmojad, lub z przywarami, bez wyższego czucia, zdawał mu się istotą godną wyśmiania lub pogardy. Niemcewicz więc był demokratą prawdziwym, ale nie był rewolucyonistą: demokratą spokojnym, chcący w kraju wolnym mieć rząd stały, silny, szanowany, zdolny utrzymać panowanie praw.

Kościuszko był tych samych zdań: lecz po chwilowym i bolesnym letargu, odżywione jego siły moralne, potrzebowały działania; szedł więc zawsze bardziéj za szlachetném i wspaniałem uczuciem, jak za zimném wyrachowaniem. Niemcewicz, choć poeta i czułego, drażliwego nawet serca, był w działaniu raczéj zwolennikiem rozbierającego, zimnego rozsądku. Ta różność ich charakterów była przyczyną jakowéjś oziębłości, która się poczęła naówczas zjawiać między nimi, która rozdzieliła ich wkrótce, nie naruszając jednak w gruncie ich zobopólnéj przyjaźni.

Malując zdania i uczucia Niemcewicza, dostojny pisarz wyraźnie przedstawia zdania i uczucia własne. Jedne i drugie zacne są i szlachetne, tylko dla czegoż taki prosty i naturalny sposób pojmowania rzeczy mieni demokratycznym? Nasuwa to mniéj szczęśliwie przypomnienie słów wyrzeczonych przez księcia w r. 1848. Przyznawać się do zasad demokratycznych dziś kiedy znaczenie tego wyrazu tak wykrzywione, kiedy postawiono demokracyą jako groźbę lub jako przymus, jest ogólnie a zwłaszcza dla osób z odznaczonem położeniem, słabością i słabością bezowocną. Uczciwa służba prawdzie chrześciańskiéj, a prawda ta i rozumniéj i serdeczniéj niż demokracya przepisy miłości bliźniego spełnia, pożyteczna jest i wszelkie zaspokojenie sumieniu daje, przyznawanie się do demokracyi choćby najszlachetniéj pojmowanéj niekoniecznie wywiązuje się w wyraźne obowiązki.

O znajomości zabranéj przez Niemcewicza z księciem Orleanu (późniejszym królem Ludwikiem Filipem) i jego braćmi tak wspomina książe:

Niemcewicz często z nimi obcował, aż do czasu, kiedy xiążęta wyjechali z Filadelfii dla zwiedzenia innych części Ameryki. Późniéj, znowu się Niemcewicz spotkał z nimi w New-York i widywał tam ich poufale, w czasie różnych bied, trwog i przeciwności, któremi młodość ich była doświadczaną, póki się do Anglii nie schronili. W czterdzieści lat potém, gdy tułacze polscy w Paryżu udali się do Tuillerów, aby królowi Francuzów wyrazić swoję radość i życzenia po zniweczoném, okropném, zbrodniczém pokuszeniu się na jego życie przez Fieskiego, Niemcewicz, który z jenerałem Kniaziewiczem znajdował się na czele téj deputacyi, przypomniał królowi owe dawne czasy i szczegóły ich spotykania się w Ameryce. Ale Ludwik Filip nie bardzo zważał na te przypomnienia, i nic na to nie odpowiedział: czy że nie pamiętał, czy że nie chciał pamiętać szczegółów, o których Niemcewicz mu mówił. Tak się to zdarza najczęściéj, gdy po długich latach spotykają się ludzie, których położenie, a zatém myśli, postępowania i potrzeby zupełnie się przemieniły. Rzadko człowiek wzrosły w majątek, w znaczenie i potęgę, potrafi przypomnieć sobie, jakie jego były stosunki z osobą, która przez ten sam przeciąg czasu, choć bez swéj winy,

postradała szczęśliwsze położenie na świecie. My Polacy, wystawieni na nieustanne przemiany losu, doświadczyliśmy już nieraz w życiu prawdziwości téj uwagi, która nie jest na pochwałę rodu ludzkiego.

Więcéj pono niż ktokolwiek inny, sam dostojny książe tych przykrych i goryczą przejmujących zmian w usposobieniach ludzkich doświadczył. Co się tyczy Niemcewicza przyjęcie Ludwika Filipa bardzo go oburzyło. Do końca życia z przekąsem o bytności swojéj w pałacu Tuileries wspominał i nieraz dodawał, że żałuje butów futrzanych, które był niegdyś przyszłemu królowi na podróż zimową darował.

Na wiosnę r. 1798 Kościuszko odjechał do Europy. Książe w tem miejscu pisze:

Minął był czas, w którym ci dwaj najzacniejsi ludzie rozumieli się nierozdzielnymi, w którym Kościuszko nie mógł się obejść bez Niemcewicza i chciał go przy sobie mieć nieodstępnym. Różność zdań co do niektórych zdarzeń lub przewidywań politycznych, była téj odmiany jedyną przyczyną, bo ich uczucia wzajemne żadnéj nie były podpadły przemianie. Lecz nawet między dobornemi duszami, przyjaźń stała, w równym zawsze a wysokim stopniu, jest nader rzadkiem zjawieniem, i dla tego taka przyjaźń, kiedy się utrzyma w równi do końca życia, na uwiecznienie tych, którzy jéj wzór dali, jest po wszystkie czasy spominaną.

Boleśnie Niemcewicz był dotknięty odjazdem swego Naczelnika; rozumiał bowiem, że mu wiele był poświęcił, a teraz daleko od krewnych, od przyjaciół, od wszelkich zasobów, sam musiał pozostać w obcym za morzami kraju, wystawiony na tysiączne koleje opuszczenia i niedostatku. Z drugiéj strony nie dziw, że Kościuszko nie wziął z sobą nieodstępnego dotychczas towarzysza, który teraz nie podzielał niektórych jego zdań politycznych, lub stwierdzonych w rozmowach z człowiekiem tak ważnym, jak był naówczas Jefferson i z innymi amerykańskimi jego stronnictwa statystami, a szczególnie nie podzielał zbyt wątpliwych, podług niego nadziei, które były powodem odjazdu Naczelnika. Wprawdzie on obiecywał, że powróci; ale Niemcewicz przeczuwał, że ta obietnica nigdy się nie ziści. Kościuszko tworzył sobie dla kochanéj ojczyzny różne widoki, bez których jego dusza nie mogła się obejść, i które zdawały mu się wschodzić i przyświecać Polsce we Francyi; gdy tymczasem zimniejszy umysł Niemcewicza nie podawał się płonnym w jego oczach pobłyskom, i choć z największym żalem, przeczył ich rzeczywistości. Przypominał Naczelnikowi, że Rzeczpospolita francuzka, już raz z Prusami i Austryą pokój zawarła, a o Polsce ani wspomniała, i ztąd wnosił, że mało od niéj spodziewać się można. Przytém, w gruncie Niemcewicz miał wstręt do przesadzonych a bez dobréj wiary stosowanych zasad republikanów francuzkich, do ich szeroko brzmiących ogólników i teatralnego zawsze stawienia się. Lubił przeciwnie prostych, rozsądnych i wtenczas jeszcze bez skazy, bez udawania, republikanów Ameryki północnéj. Z nimi, rzekłbym, czuł się bez subjekcyi, po bratersku, i z nimi wolał pozostać.

Tak więc dla niektórych odcieniów w zdaniach i nadziejach, rozstali się dwaj najgodniejsi przyjaciele, którzy przed rokiem tylko wychodząc z więzienia, myśleli, że nigdy na wolności nie rozdzielą się. Rozstali się wprawdzie zachowując wzajemny, serdeczny szacunek i przyjaźń, lecz nigdy więcéj nie połączyli się. Losy odtąd inaczéj rozrządziły nimi. Kościuszko udał się do Francyi, tam miał udział tak w tworzeniu legionów, jak w innych staraniach tyczących się nieszczęśliwéj sprawy ojczystéj i nie wrócił więcéj do Ameryki. Niemcewicz pozostał w tym kraju sam, smutny z położenia, w którém był zostawiony, smutniejszy, gdy rzucał okiem na przyszłość.

Uważmy na tém miejscu, jak sąd ludzki jest często mylny, bezzasadny, jak łatwo prawda przed nim bywa ukryta. Odesłanie darów cesarza Pawła Igo, co mogło zmienić przychylne z razu uczucia tego władzcy dla Polaków, i powrót Kościuszki do Francyi, były przypisywane w Moskwie, w Polsce i w innych krajach, zdaniu i wpływowi Niemcewicza, jego zapalonéj głowie i niespokojnéj gorliwości; gdy przeciwnie jego roztropność odradzała to Naczelnikowi.

Czytając ten ustęp nastręcza się uwaga, że ani Kościuszko ani

Niemcewicz nierozumieli najważniejszéj przeszkody. Francya gnębiła wówczas kościół i Ojca św., przykładała rękę do ruiny wszystkich instytucyi katolickich, jakże mogli synowie katolickiéj Polski iść bez zastrzeżeń i warunków w służbę dyrektoryatu? Jednak szli na ślepo. Dziwnie się pokazał przezorny Niemcewicz, ale ta przezorność ba nawet pewna oziębłość, pochodziły z głowy nie z serca zagrzanego wiarą. W tamtym czasie stosunki z filozofami i politykami były mu już wybiły z pamięci rady pobożnéj matki i owe różańce przez całą rodzinę wspólnie odmawiane. Dziś zmieniły się czasy, dziś postęp czy zwrot jest niezmierny; dotąd brzmią w uszach polskich piękne katolickie oświadczenia dostojnego księcia w mowie, jaką powiedział ostatniego 29go listopada.

Niemcewicz puścił się na objażdżkę po stronach Zjednoczonych i zawitał do jenerała Waszyngtona. Rys pobytu jego w Mount-Vernon jest uderzająco podany w *Żywocie*. Oto słowa księcia:

Opis wrażenia, którego Niemcewicz doznał na pierwszy widok najcnotliwszego i można powiedzieć najznakomitszego w swoim wieku sławą, bez skazy człowieka, opis potém dni kilkunastu nader przyjemnych, przepędzonych w Mount-Vernon, gdzie był podejmowany z poufałą i przyjacielską gościnnością, w rodzinie wielkiego i poważnego założyciela amerykańskiéj niepodległości, są godne uważnego wszystkich odczytania, bo są narysowane z trafnością i wzruszeniem prawdziwego uczucia.

Przechadzki, które Niemcewicz odbywał bądź samotnie, bądź z członkami rodziny, bądź sam na sam z jéj najszanowniejszą głową, widok ślicznéj, obfitéj natury roślin, owoców, kwiatów, ptaków, których farby i kształty, przynajmniéj na wolności, nieznane jeszcze były pod niebem Europy, obraz młodéj panny Curtis, wnuczki jenerała, jaśniejącéj wówczas nieporównaną pięknością, rozmowy z wielkim człowiekiem, który choć w wieku, zachował był całą czerstwość ciała i umysłu, każde jego słowo, jego przywiązanie do wiejskich prac i życia, jego rady i zajęcia gospodarskie, jego żal nad losami Polski, jego zdania o rewolucyi francuzkiéj, jego szlachetne oburzenie przeciw niesprawiedliwym postępkom Dyrektoryatu, uwłaczającym godności rządu Stanów Zjednoczonych, jego w prywatném nawet życiu ciągłe trudzenie się dobrem spółziomków, ulepszeniami kraju, szkołami, kanalizacyą i t. p.: wszystko zgoła w tym ułamku podróży Niemcewicza, jest zajmującém, nauczającém, pełném życia i pociągającego opowiadania.

Opisując wszystkie szczegóły swojego pobytu w Mount-Vernon, Niemcewicz zdaje się zawsze mieć obrócone oczy ku swojéj Polsce. Widać, że radby aby mądre zdania wielkiego obrońcy swobód Ameryki mogły trafić aż do ukochanéj Ojczyzny i posłużyły do zaprowadzenia w niéj zdrowych pojęć stałéj i rozsądnéj opinii powszechnéj; żeby bezinteresowność, umiarkowanie, uszanowanie prawa i obowiązków, przy tęgości umysłu, uległość ustanowionéj władzy krajowéj, wszystkie wielkie cnoty Waszyngtona zostały wzorem, do którego Polacy usiłowali zbliżać się. Zdaje się, jakby chciał w końcu twierdzić, że gdyby ta pożądana mogła u nas nastąpić odmiana, dośćby było już natrafić na jednego polskiego Waszyngtona, aby Polskę jak Amerykę wydobyć na wolność. Warunek atoli nader trudny: bo wszędzie i we wszystkich czasach mało takich ludzi bywa na świecie, a choćby się znaleźli, ich wykrycie i uznanie jest trudnem zadaniem. Niemcewicz, zawsze noszący Polskę w swém sercu i jéj wspomnieniami przepełniony, upatruje podobieństwo między położeniem Mount-Vernon i pięknemi Puławami, i to go rozrzewnia i wprawia na chwilę w miłą illuzyą.

Niemcewicz osiadł w Elisabeth-Town i tam najął sobie izdebkę u krawca Rivers.

Jadał z nim i z jego czeladnikami, kupował drzewo dla siebie na opał i sam go sobie piłował.

Biedy i niedostatków, które w emigracyi teraz niejednego z naszych ziomków trapią, Niemcewicz doznał już wtedy; już po raz drugi był zmuszony z Ojczyzny

oddalać się i niepewny swéj przyszłości znosić życie, daleko od swych siedzib, rodziny, przyjaciół. Nie wiedział, że jeszcze po dwakroć przyjdzie mu doświadczyć tegoż samego rodzaju smutków, i że nareszcie ziomkowie, jak on wyparci z drogiéj ojczyzny, na obcéj ziemi pogrzebią jego zwłoki.

Już mu nie zostawało, jak kilka piastrów w kieszeni, kiedy odebrał list od pani Stanisławowéj Potockiéj, która mu donosiła, że krok Kościuszki w odesłaniu darów cesarza Pawła i jego powrót do Paryża, radom Niemcewicza przypisywano, i że rząd moskiewski zapowiedział braciom jego, iż jeśli jedno słowo do niego napiszą, lub jeden grosz mu poszlą, cały ich majątek skonfiskowanym będzie. Doniosła mu razem, że książe Czartoryski, dawny jego komendant, dowiedziawszy się o tém, przesyła mu weksel na 250 dukatów. Pospieszył więc do New-York dla odebrania tych pieniędzy. Po wielu latach Niemcewicz wywdzięczył się sowicie za tę przysługę, nie przyjmując od syna xięcia jenerała, z nim razem wygnanego z Ojczyzny, sumy, którą był u ojca lokował.

Opatrzony dostatniejszym funduszem, nie odmienił jednak sposobu życia; pospieszył oddać panu Jefferson dług u niego zaciągniony i wrócił do Elisabeth-Town, mieszkał u poczciwego krawca i jadał, jak wprzódy, z jego czeladnikami.

Niemcewicz jak wiadomo ożenił się z panią Kean; owóż po dwóch latach pożycia małżeńskiego, odjechał do Polski dokąd go usilnie wzywano. W ojczyznie odwiedził rodzinę i znajomych, zabawił czas jakiś w Puławach (napisał wtedy drukowany w naszém piśmie poemat *Puławy*) w Warszawie został członkiem zawiązującego się Towarzystwa Przyjaciół Nauk i ogłosił dwa tomy pism. W półtora roku mimo nalegań i świetnych obietnic puścił się napowrót do Ameryki.

Wróciwszy do żony pozostał w Ameryce lat trzy.

Te lata do szczęśliwych policzyćby można, gdyby los dalekich przyjaciół i ujarzmionéj ojczyzny nie zajmował zawsze jego pamięci i serca. Żył wygodnie, trudnił się ulubionem czytaniem i pisaniem, nie cierpiał niedostatku, odbierał od krewnych i przyjaciół listy, był przedmiotem czułych starań przywiązanéj małżonki. Człowiek nie liczy dobrych dni, nie widzi lepszéj strony losu, ale tylko liczy dni złe i wpatruje się w przykrą stronę swych przeznaczeń. Chciałby odzierżyć, połączyć, pogodzić zarazem wszystkie warunki i rodzaje szczęścia, poniekąd przeciwne jedne drugim; a kiedy którejkolwiek z tych części zabraknie, już mu całość ich zdaje się straconą i niegodną zachowania. W istocie zaś, choćby wszystkie życzone i rojone szczęścia zarazem posiadał, kto wie, czyby się szczerze niemi zadowolnił? Bo wszelkie dobro na tym świecie zatrute jest końcem zawsze blizkim i zawsze grożącym. Człowiek najczęściéj nie umie nawet użyć tych szczątków szczęścia, które bywają mu użyczone. Nie tak wszakże radził sobie Niemcewicz; owszem, we wszelkich położeniach potrafił zawsze najlepszą treść z nich wyciągnąć, zawsze umiał cenić dobrą, choć najmniéj zoczoną stronę użyczonego sobie losu, używał jéj, dziękował za nią Opatrzności, w niéj szukał pokrzepień, aby być w stanie wytrzymać smutki polskiego przedewszystkiem serca, i zachować siły mogące jeszcze służyć jakkolwiek ojczyźnie, co było głównym całego życia celem, o którym ani w cierpieniach, ani w spokoju, nigdy na chwilę nie zapomniał.

Ważny jest w książce ustęp o polityce Napoleona I względem Polski. Oto co tam czytamy:

Napoleon zapewniwszy Francyi w Lunewilu i w Amiens, nietylko granice Renu i Alp, ale wielowładny wpływ na Hollandyą i częścią Niemiec, Szwajcaryą, Włochami i Hiszpanią, sądził, że tak niezmiernym korzyściom należy poświęcić obowiązki sprawiedliwości, ludzkości, wdzięczności, które przemawiały za Polską. W blasku chwały i potęgi nie postrzegał, ani wtenczas, ani późniéj nigdy, ile zachowanie tych obowiązków ma w sobie i nadać może siły i przewagi. Odkąd koroną okrył skronie, jego postępowanie przybrało kolor i charakter zwyczajnych w historyi zdobywców; jego polityka, tylko że na większą skalę, nie odróżniała się od polityki zwykłéj innym mocarzom, dworom i gabinetom, do których grona chciał z ich poniżeniem być

przyjętym. Biorąc, jak oni, za jedyną zasadę w rozpoczętych, niczém nieograniczonych zamiarach, swój tylko własny bezwzględny interes, kołysał wyobraźnią, w miarę potężnych zdolności umysłu, coraz daléj posuwanemi i trudniejszemi do wykonania widokami, coraz namiętniejszą żądzą panowania wszędzie, upokorzenia wszystkich państw Europy, odnowienia na ich nareszcie gruzach cesarstwa zachodniego, w któremby królowie, przez niego czy mianowani czy przy istnieniu zostawieni, stali się jakoby wazalami jego najwyższego dostojeństwa.

W traktacie Lunewilskim i w innych przymierzach zawartych z państwami północnéj Europy, zobowiązał się był Napoleon, bądź wyraźnemi artykułami, bądź w duchu nowo utworzonych stosunków, sprawy polskiéj nie uważać za swoję, nie okazywać poprzedniéj przychylności dla Polaków. Jakoż, zaraz po traktacie Lunewilskim, Napoleon zwinął Legie Polskie i zatrzymał tę ich część tylko, która nie odmówiła pójść do St. Domingo, gdzie cała prawie zginęła. W téj porze rządów Napoleona, zostało tylko kilku oficerów polskich w służbie francuzkiéj, ale nie było żadnego korpusu polskiego, żadnego znaku we Francyi, przy którymby narodowość polska mogła się skupiać i zachować wiarę odrodzenia przyszłego. Gdy w r. 1805 Austrya, wydawszy wojnę, poniosła powtórne klęski, żaden pułk polski w szeregach francuzkich nie walczył pod Austerlitz. Ale myśl, która się wówczas odkryła w cesarzu Aleksandrze, przybrania tytułu króla polskiego, przekonała na nowo Napoleona, że Polska jest pierwiastkiem jeszcze żyjącym, o którym w polityce europejskiéj nie należy zapominać. Mimoto, gdy w roku 1806 rozpoczęła się wojna zapalona nieroztropnie przez Prusy, niesłychane zwycięztwa uniosły wojska francuzkie aż do granic polskich, bez wczesnéj myśli i postanowionego planu o Polsce ze strony Napoleona, który, chociaż pewny wygranéj, nie spodziewał się jednak tak prędkiego, tak zupełnego przewrócenia monarchii pruskiéj.

Tu się zaczyna ciąg odnowionych stosunków między Francyą a Polską. Stosunki te żadnéj stronie nie przyniosły obiecywanych korzyści, żadnéj też wzajemnie i zupełnie nie zadowolniły; wszakże potwierdziły dawne, utworzyły nowe powody do ścisłéj i stałéj przyjaźni między dwoma narodami, których związek zdaje się być koniecznym dla ustalenia dogodniejszéj przyszłości Europy.

Napoleon nie był zadowolniony z Polaków. Sądził o nich może pod pewnemi względami sprawiedliwie, ale nader surowo. Wiedział tylko, że się biją dobrze, ale miał ich za lud opieszały, lekki, niesforny i niezdolny do rządzenia sobą; chciał więc tylko od nich jak najwięcéj żołnierzy i żywności dla wojska, i sądził, że innego znaczenia mieć, innéj pomocy dać nie mogą. Rozumiał wreszcie, iż niedość starają się wypełniać te jego wymagania dla wojsk francuzkich, i przypisywał to ich złéj woli i oziębłości. Polskę sądząc podług Rulhiera, pytał się, gdzie są owi magnaci, o których w tém dziele czytał, i gniewał się, że nie stawili się przed nim. Wszyscy jednak znakomitsi ludzie w Wielkiéj Polsce i w Warszawie dawali mu niewątpliwe dowody gorliwości i poświęcenia. Obywatele Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, których prowincye przecięte były i surowo strzeżone liczném wojskiem moskiewskiém, nie mogli się przed nim stawić; ubieżeni niesłychaną szybkością wypadków wojny pruskiéj, nie mogli być wtedy w możności przedsiewzięcia osobnego ruchu: lecz gotowi byli i czekali na dalsze postępy wojsk francuzkich w swoje strony, aby się do powstałych z najgorliwszą szybkością i walczących już braci przyłączyć. Tymczasem żołnierze francuzcy i ich wodzowie zaczynali odtąd przykrzyć sobie długie wojny, prowadzone w okolicach ogołoconych z przyjemności Włoch i z dostatków Niemiec, wymawiali Polakom, że tak daleko zaszli, tyle trudów ponieśli dla kraju w ich oczach nędznego, co go Polacy ojczyzną zowią. Polacy zaś, którym wiele można zarzucić, ale nigdy braku poświęcenia, gotowi wszystko znieść i wytrzymać w nadziei odzyskania ojczyzny, cierpieli w milczeniu ciężar nakładów i dostarczań potrzebnych dla wojsk francuzkich; cierpieli grabieże, których się nawet niektórzy wyżsi generałowie dopuszczali; w Napoleona zaś wierzyli, jak w Opatrzność. Nie pozwalając sobie żadnego samoistnego czynu lub dążenia, ani nawet żadnego rozumowania o swéj przyszłości, czekali, wyglądali swojego losu jedynie od jego wielowładnéj woli.

W ciągu więc tych odnowionych stosunków Francyi z Polską, nie przyszło nigdy do rozpoznania szczerze i z gruntu naszego położenia, do użycia go na stałą i spólną korzyść; nie przyszło zatém do prawdziwego, wzajemnego zadowolnienia i ufności między wielkim, rozkazującym wskrzesicielem, a obciętą i zmalałą, z grobu występującą i tylko posłuszną Polską.

Traktat w Tylży stworzył, zamiast Polski, Xięstwo Warszawskie, zmniejszone ustąpieniem Aleksandrowi znacznéj części białostockiego, i to było miarą przychylności ku nam Francyi. ... Napoleon wszelako wiele zrobił dla ojczyzny naszéj. Jego dzieło, Xięstwo Warszawskie, pod jakiémbądź nazwaniem i jakiejbądź obszerności, było państwem polskiém: a w niém, za jego sprawą, poddaństwo rolników, przedmiot wyrzutów Europy, zniesione, wolność osobista dla wszystkich i równość przed prawem ogłoszona; bitne wojsko, sądownictwo, kodex udoskonalony i porządna administracya narodowa, były zaiste wielkiemi dobrodziejstwy. Nareszcie cesarz Francuzów dał nowemu Xięstwu króla pełnego roztropności i sumienia, którego kraj pokochał dla jego cnót i dla tego, że pochodził, choć tylko po kądzieli, z familii dawniéj w Polsce panującéj, a którą naród, na czworoletnim sejmie, znowu był sobie na tron wybrał.

Dostojny książe przyjaciel i minister Aleksandra cesarza z tamtéj epoki i sprawiedliwszy jest od autora *Dziejów księstwa Warszawskiego* hr. Skarbka i głębiéj w rzecz wnika. Szczególniéj należy słuchać a słuchać z uszanowaniem tego poważnego głosu, kiedy zwraca uwagę na niebezpieczeństwa ślepego zaufania jednemu człowiekowi. Słaba to nasza strona dawniéj i teraz, że zawsze znajduje się w Polsce gotowość wiązania przeznaczeń ojczyzny z losami już nie istotnego, ale spodziewanego lub domniemanego jéj wybawcy. Jakże doskonale mówi książe:

Polacy od roku 1806, pokładali w Napoleonie całą swą nadzieję, nie mieli żadnéj własnéj myśli, ani własnego działania; do końca prawie nie pozwalali sobie na swój własny rachunek nic przedsięwziąć, ani nawet życzyć, z obawy, aby tak hardą myślą nie znieważyć, nie oziębić dla siebie woli swego stworzyciela. Swoją rezygnacyą i wyzuciem się wszelkiéj samoistności spodziewali się jego przychylność powiększyć i zrobić go szczodrzejszym szczęścia, którego był przez lat kilka wielowładnym dla ludów szafarzem. Fałszywe, zda mi się, rozumowanie. Takie opuszczenie poniekąd siebie samych, takie oddanie się zupełnie jego łaskawości, co zresztą dogadzało polityce, a raczéj charakterowi Napoleona, było może w jego oczach dowodem większym i nowym naszéj niemocy i niezdolności od własnodzielnego bytu, i zamiast zachęcać go do pomnażania potrzebnych do naszego ustalenia darów, służyło mu owszem za wymówkę przed sobą, że ich nam nie użyczał. Chociaż Polacy lękali się i utyskiwali często, że jego wszechwładna wola zapomina, nie dba o nich, że nieszczerze im sprzyja, przecież nie śmieli nigdy niezawierzać, i jedynie od jego skinienia, w ślepém oczekiwaniu, wszystkiego wyglądali. Gdy tego skinienia zabrakło, upadli bez steru, bez nadziei i ratunku.

Skoro jeno utworzone zostało księstwo Warszawskie, Niemcewicz wrócił do kraju. Przyjęty ze szczególnem odznaczeniem wkrótce został sekretarzem senatu i członkiem komissyi edukacyjnéj. Czynny był bardzo, a gdy przyszły klęski, pozostał do końca wierny sprawie, wierny nadanemu Polsce monarsze. Niemcewicz wytrzymał oblężenie Drezna, i dopiero po wzięciu tego miasta przyjął ofiarowany sobie paszport do Warszwy.

Pod pewnym względem, jego publiczny zawód był zakończony. Zbyt zaszczytnie po dwakroć, na sejmie czworoletnim i pod naczelnictwem Kościuszki, służył ojczyźnie, używającéj jeszcze wówczas swéj niepodległości, aby mógł najmniejszą zachować chęć do urzędów w stanie rzeczy, co był tylko cieniem prawdziwéj Polski, gdzie już nic własnego, lecz tylko użyczone i podrzędne było życie.

Wszelako Niemcewicz i od tego cienia miał za obowiązek nie odłączać się, bo to był cień Polski. Nie wzbraniał się od udziału w sprawach krajowych. Przyjął

był w Księstwie Warszawskiém urząd członka Komisyi Edukacyjnéj, i sekretarza Senatu; tę ostatnią godność zachował w Królestwie, cò mu dało nieraz wpływ na obrady Senatu; wielu bowiem senatorów zasięgało jego zdania, ceniło i szło za niém. Atoli w porównaniu z przeszłém jego położeniem, tak na sejmie konstytucyjnym jak przy Kościuszce, można Niemcewicza uważać jak usuniętego od prac publicznych. Tém bardziéj i tém gorliwiéj poświęcił się historyi i literaturze krajowéj. Sądził bowiem, że pracami tego rodzaju może odtąd, ulegając obecnym koniecznościom, skuteczniéj służyć narodowi i wpływać na jego życie, póki kiedyś szczęśliwsza dlań nie zajaśnieje przyszłość.

Tu następuje w książce rozbiór pism Niemcewicza, rozbiór przyjazny i pobłażliwy, nacechowany przecież dojrzałością, prostotą i sumiennością sądu. Rzadko kto u nas z taką miarą pisze a z takim smakiem wady i zalety rozpatruje. Wyśmienite jest zaraz ogólne ocenienie na wstępie. Książe pisze:

Niemcewicz nie dbał wiele o doskonałość artystyczną. Pisał z popędu, często aby dogodzić chwilowemu wzruszeniu, aby siebie i przyjaciół zabawić i rozśmieszyć aby jakąś zbawienną myśl i prawidło upowszechnić, lub potrzebne napomnienie dać spółziomkom; często, aby ojczyznę od niesłusznych oskarżeń obronić, i odwetować na cudzoziemcach rzucane na nią plamy i kalumnie; wreszcie także, aby bronić Polaków od francuzczyzny, i wyśmiać tych, co jéj hołdują. W każdym piśmie jego, tak jak w każdym postępku, był jakiś stosunek do Polski, do Polaków, do ich dobra, ich sławy, poprawy, lub obrony. Te były w jego duszy powody głuszące wszelkie inne; lecz po nich własna zabawa, fantazya chwilowa, władały jego piórem. Często momentalna okoliczność, jakiś wypadek zdarzony na świecie warszawskim, był powodem do napisania bajki, powieści, lub listu. Nigdy nie mógł się oprzeć chęci wyszydzenia przywary, szczególnie téj, która się w płaskim i podłym objawiła postępku. Jego pióro lubiło zadrasnąć naszych dominatorów i tych co przed nimi pełzali i płaszczyli się. Wtedy z roskoszą czytał co napisał, w gronie wybranych przyjaciół. Jego płody brały szczególny urok i znaczenie z okoliczności chwilowych, towarzyskich, miejscowych, osobistych, co były ich powodem; niektóre więc utracą może z swéj świeżości i rażącéj trafności, kiedy te okoliczności będą zapomniane. Zawsze pozostanie im wesołość i obrot i dowcip oryginalny.

Niemcewicz nie szedł za przestrogą „Saepe verte stylum“ Horacego (którego jednak bardzo lubił i czytał pilnie): pod siedmioletniém zamknięciem nie zatrzymywał swych pism. Dorazu pisał, a co raz było wylane, tego zazwyczaj nie rad poprawiał; a choć czuł, że w jakiém dziele zakradła się niejedna wada, sądził nie bez przyczyny, że w niém znajdują się przyjemności i przymioty, co te wady pokryją i nagrodzą. Praca przerabiania i doskonalenia nie miłą mu była. Przytém goniony był od dawna myślą, że nie długo pożyje, że już dochodzi do ostatnich lat starości, że trzeba prędko to zrobić, co można. Pisał jak najśpieszniéj, i często natychmiast posyłał do druku; chyba, że treść pisma nie dozwalała wydania go, co jest przyczyną, że wielka część jego płodów pozostała w manuskryptach. Drukujmy, mawiał, drukujmy wszystko co można i czém prędzéj; kto wie, jakie klęski czekają naszą Polskę? Co raz wyjdzie drukiem, to nie zginie i zostanie na przyszłość i przyczyni się do zachowania życia narodowego. Najboleśniejsze były jego żale względem tych pism, które poruczył do wydania, a które nie wychodziły. Ta chęć gorączkowa i niecierpliwość drukowania, zdawały się przeczuciem zamachów, przedsiewziętych późniéj przez zażartych wrogów przeciw językowi, przeciw historyi i wszelkim żywiołom naszego narodowego istnienia.

Utrzymuje książe i słusznie, że Niemcewicz celował w bajkach i że ten rodzaj najlepiéj przystawał do jego smaku i talentu.

Kiedy się coś zdarzało na towarzyskim lub publicznym naszym horyzoncie, co wzburzyło lub rozśmieszyło Niemcewicza, było to mu natychmiast treścią do jakiéj bajki; w niéj wylewał oburzenie i zgrozę na niesprawiedliwość i na gwałty, wzgardę na zepsucie, szyderstwo na podłość i szaleństwa, które się działy przed jego oczami.

Jeśli był ostry na dominatorów naszych, nie przepuszczał też wadom ziomków i wyśmiewał je bez litości. Nie sam świat moralny i polityczny dostarczał treści jego bajkom. Często na wsi, w gościnie, albo też później w swoim Ursynowie, patrząc na scenę jaką między bydłem lub drobiem, albo chodząc po polu i śledząc kwiaty, ptaki, muszki i motyle, z lada wypadku w zwierzęcym lub roślinnym świecie brał powód do bajki, i lubił myśl wyższą lub głębsze czucie pod tą formą ziomkom i potomności przekazać.

O *Śpiewach historycznych* tak nadmienia biograf.

Nie można było wziąć się do większéj i piękniejszéj pracy, godniejszéj zająć znakomitego poetę i ojczyźnie poświęconego obywatela. Ale ta myśl, pojęta w całéj swéj doskonałości, ileż w wykonaniu trudności musiała spotkać! Aby się zrównać z jéj ideałem, ileż pracy, czasu, wyszukiwań, szperań, powinnoby było poprzedzić przystąpienie do roboty, w któréj należało wydać tyle rozmaitości, tyle form i tonów, ile było wieków życia polskiego i ludzi w niém znamienitych — a przedewszystkiem, jakiegoż twórczego do tego trzebaby było natchnienia!

Chcąc dostąpić do idealnéj doskonałości takiego pomysłu, należało przejąć się zosobna duchem każdéj epoki, wniknąć w obyczaje i pojęcia każdego czasu, zgadnąć jaka mogła być w każdéj porze najpopularniejsza, czy pieśń, czy myśl spólna; jaka fizyognomia aktorów każdéj sceny; jakie kiedy imię było w ustach wszystkich i z jakim akcentem było wymawiane. Tak przeniosłszy się w tamte miejsca i pory, otoczywszy się tysiącznemi szczegółami i całym obrazem rzeczy i ludzi ówczesnych, wybrawszy jakby z ich ust treść i kształt ich mowy, należało opowiedzieć każdy wypadek, jakby poeta sam żył w tych czasach i patrzał na nie; wylać więc na papier nie swoich, ale ówczesnych dni tony i słowa, i stworzyć śpiewy tamtego wieku, jakby je był naszemu przekazał. Nareszcie obrazom, legendom, opowiadaniom, w pojedyńczych pieśniach zawartym, wypadało jeszcze nadać pewny ciąg i związek, tak, aby całość z nich złożyć, aby ogólna myśl i jedność życia postrzegała się w dziejach narodu, od ich początku do końca ... Taki olbrzymi poemat byłby arcydziełem w każdéj literaturze i w żadnéj jeszcze dotąd nie znajduje się. Wykonanie takiego dzieła wymagałoby własności, rzadko w jednym człowieku połączonych; własności dokładnego, zapamiętałego erudyta, i genialnego, pełnego intuicyi i twórczości poety.

Czas, w którym żył Niemcewicz, czas samych przeszkód i katastrof, najmniéj sprzyjał podobnéj pracy; wypadki zbyt były niezmierne i wzruszające, zbyt porywały wszystkich, aby przeszłość mogła kogokolwiek jedynie zająć i owładnąć. Długo przeciągane prace nie zdadzą się do dni rewolucyjnych, gdzie momenta są niepewne, pobyt tułaczy, a bezpieczeństwa nigdzie nie masz. Pędzony okolicznościami, mieszkając przez lata najdojrzalsze życia o parę tysięcy mil od kraju, przepływając cztery razy przez Ocean, mógłże Niemcewicz kilkanaście lat poświęcić szperaniom i zatapianiu się w kronikach, manuskryptach, których nie miał pod ręką? Wróciwszy do ojczyzny i znowu z niéj wypędzany, kiedyż był *Śpiewami* swemi najwięcéj zajęty? Oto kończył je i spieszył z ich wydaniem, jak sam opowiada w swych pamiętnikach, podczas oblężenia Drezna, wśród kul na ulice i do domów miasta dochodzących, w niedostatku, w głodzie, w srogiéj niepewności o swój i ojczyzny los, i kiedy sam ledwie wstawszy z śmiertelnéj choroby, nie był jeszcze do sił wrócił.

Uszanowanie, wdzięczność Polaków niech mu będą zapewnione za powziętą wielką myśl i za jéj uskutecznienie, jak wówczas można było. Chwała mu, że się nie cofnął przed trudnościami przedsięwzięcia; że postrzegając dobrze wady i niedostatki swéj pracy, miłość własną jednak poświęcił dla miłości sprawy i obdarzył naród dziełem, które acz niedoskonałe, stało się jednak arcyużytecznem.

*Śpiewy* Niemcewicza nie mogły rozejść się między ludem i być przez niego pojęte i powtarzane, jak dumy kozackie na Ukrainie; ale na klasę wyższą i średnią miały najzabawniejszy wpływ. W salonach, w buduarach, u pięknych pań, leżały *Śpiewy* roztwarte na ozdobnych stolikach między zbytkowemi gracikami Czytano, śpiewano je; damy rysunkiem i muzyką przyczyniły się do ich ozdobnego wydania; panienki uczyły się ich na pamięć i tym sposobem pokochały, poznały historyą

krajową. Wkrótce *Śpiewy* z wyższych salonów zstąpiły do domów szlacheckich; z Warszawy i Krakowa, zaszły nietylko do miast prowincyonalnych, ale na wieś do państwa, a od dworu na folwark i tam przez córkę oficialisty, co z pensyi na wakacye wróciła, śpiewane były. Elegantki parafii, jak elegantki warszawskie, unosiły się nad *Śpiewami*; nikt nie śmiał nie znać książki Niemcewicza i przyznać się do nieznajomości dziejów swego kraju. Zdarzyło się, że z salonów, *Śpiewy* zachodziły nawet do przedpokojów, nie tracąc przez to wcale na swojéj świetniejszéj wziętości, ale nauczając na wszystkich piętrach, co jest Polska, czém była, i jak ją kochać potrzeba. Nie można było pociągiem pióra więcéj sprawić, usłużyć i zyskać pomyślniejszych skutków. Wprawdzie nie zawsze ze źródeł czasowych i lokalnych i po długich wyszukaniach, o które surowy znawca chciałby się dopominać, niezawsze z ciężko nabytéj erudycyi, Niemcewicz wysnuł swoje obrazy; ale jednak z własnych wnętrzności, i duchem widzącym, wydobył on nieraz malowidła i czucia, któremi zajął, nauczył, natchnął poczciwą, myślącą część narodu, i wielka zaleta i zasługa obywatelska przynależy się i pozostanie mu ztąd na zawsze.

Zważając na *Śpiewy* pod względem jedynie artystycznym, wyznać wypada, że monotonia i wierszowanie czasem zaniedbane, są wadami, na które krytyka skarżyć się będzie. Ale układ i pojęcie prawie we wszystkich mają wartość niewątpliwą. Niektóre z nich są tworami wzorowéj piękności. Między niemi zacytować można przedziwną dumę o Żółkiewskim, śpiew Stefana Potockiego, Bolesława Krzywoustego, Leszka Białego, Glińskiego i innych. Trzy pierwsze są najpowszechniéj powtarzane. *Śpiewy* Niemcewicza ściągnęły na siebie zaszczytne zakazanie od rządów zaborczych: oczekują teraz nowego i ozdobnego wydania.

Dostojny biograf zbyt wysoki ideał doskonałości postawił, aby módz tém snadniéj Niemcewicza z historycznych niedokładności i z niedbalstw formy wytłómaczyć; cóżkolwiekbądź jest rzeczą niezawodną, że *Śpiewy* tak jak są, choć niedość poetyczne, choć pełne fałszywéj romansowości, choć często kolorytem rażące, rozeszły się po całym kraju i przyczyniły się do podsycenia uczuć gorącego przywiązania do wspomnień narodowych.

Najwyżéj ze wszystkich dzieł Niemcewicza stawia książe *Dzieje panowania Zygmunta III.* Powiada o téj pracy:

Historya Zygmunta III dała uczuć może po raz pierwszy, publiczności polskiéj, całą rozkosz czytania dziejów własnego kraju w formie przyjemnéj, w szczegółach interesujących i w gładkiem opowiadaniu, gdzie zabawa i nauka są tak przeplatane, że raz wziąwszy książkę w rękę, trudno się od niéj oderwać, aż do jéj zupełnego ukończenia.

Dzieje Zygmunta III były przyjęte przez całą Polskę z powszechnym i szczerym oklaskiem; czytano je po wszystkich częściach naszego kraju z zapałem. Ziomkowie nasi znachodzili w nich z radością imiona familijne swych przodków, i z ciekawością uważali, śledzili ich postępowanie: to było przedmiotem wszystkich rozmów na wsi i mieście.

My przyznajmy, że książka Niemcewicza miała wielkie powodzenie, pozwalamy sobie przecież niepodzielać dobréj woli biografa opartéj w wielkiéj mierze na wspomnieniach i wrażeniach dawnych. *Dzieje* mają zalety powieści historycznéj, nie mają zalet historyi prawdziwéj. Żadnéj w nich ścisłości, obrazowość zajmuje miejsca prawdy i powagi, a namiętność i uprzedzenie wszechwładnie w całym ciągu panują. Książe wspomina, że choć inni z surowszą dokładnością o epoce Zygmunta III pisali, książki ich nie uzyskały wziętości i dodaje: „Niemcewicza dzieło „nieprzestanie zajmować, bawić, nauczać teraźniejsze i przyszłe polskie po„kolenia, będzie zawsze czytane, bo ma wielki przymiot, że nudów nie „sprawia.“ Nudów nie sprawia, to bardzo dobrze, aleć tego rodzaju zaleta nie równoważy ważniejszych niedostatków. Gdybyśmy przyjęli kryterium

podobne, przegrałyby prace wyższego natchnienia i poważniejszéj nauki, zwycięztwo odniosłyby romanse.

Wszelako sumienność i wytrawność dostojnego pisarza niepozwoliły mu zamknąć oczu na słabe strony *Dziejów*. Zaraz po owych pochwałach napotykamy krótką ale wyborną krytykę następującą.

Można zarzucić autorowi iż nie rozplątał dostatecznie niektórych wypadków i okoliczności owych czasów, które w innych dziejopisarzach pozostały nierozwikłane i czekają objaśnienia. Zacytuję między innemi rokosz Zebrzydowskiego, którego powody prawdziwe nie są nam jasno wykryte, ani też stopień przedśmiertnego udziału w nim Jana Zamoyskiego. Ważniejszym jeszcze będzie zarzut, że przemilczał o uni dwóch obrządków téj ważnéj sprawy. Niemcewicz, gdy pisał dzieje Zygmunta III, nie był się jeszcze zupełnie uwolnił z przesądów czerpanych w szkole i w świecie XVIII wieku. Skłonnym więc był wierzyć fałszom miotanym przez różnowierców na tego króla, a nie dostrzegł przymiotów, które czyniły go uszanowania godnym: jego niewątpliwéj dobroci, gotowéj darować zawsze choć największe urazy, jego ciągłych powolności dla narodu i jego cnót domowych i familijnych. To wszystko przeważało nad opieszałą oziębłością i bezczynnością jego rządów, które mu wyrzuca, a które nieraz były więcéj wypływem okoliczności i stanu kraju, niż skutkiem dążeń i woli króla. Niemcewicz w sądach o nim, nie jest zawsze tyle bezstronnym, ile nim chciał zapewne być, a szczególnie nie dosyć ma względu na sprawiedliwość należną Zygmuntowi III za wierne stawanie przy wierze katolickiéj, na któréj zachowaniu polegała całość i życie naszego narodu.

My właśnie zarzucamy pracy Niemcewicza ciągłą niechęć przeciw kościołowi i przeciw mężom którzy bronili w Polsce wiary „na któréj „zachowaniu," jak się pięknie a dobitnie wyraża książe, „polegała całość „i życie naszego narodu." I owóż przyczyna dla któréj mniemamy, że jeźli będzie ona bawić przyszłe pokolenia, oświecić ich o rzeczywistéj prawdzie niezdoła.

W osobnym rozdziale wykłada książe znaczenie sporu między klassykami i między romantykami, zarazem oznacza środkowe położenie Niemcewicza. Ustęp kończy się tak:

Trafne i ścisłe tłomaczenie obcych, doskonałych wzorów, jest pracą wielkiéj zalety i potrzebą konieczną każdéj literatury. Nasza w téj mierze nie jest jeszcze bogatą. Szczęśliwe nawet naśladowanie tych wzorów, dalekie od niewolniczości, może nabrać wysokiéj ceny; na co uderzającym dowodem sam Horacy i Wirgili. Lecz w teraźniejszym składzie rzeczy, jeśli kto chce aby jego pisma znaczącemi się stały nietylko w swoim kraju i czasie, lecz późniéj i w innych narodach, i żeby były godne potomnéj pamięci, niech unika obcych powtarzań, a słuchając natchnień własnego geniuszu, jeśli mu go natura dała, niech się stara swoim zakrojem i sposobem wydać coś prawdziwie twórczego, najlepiéj z narodowych podań i źródeł, nie odbiegając wszelako nigdy odwiecznych, przyrodzonych, powszednich instynktów i zasad rozsądku, moralności i gustu.

Książe względny jest bardzo dla dzisiejszéj krytyki, zkądinąd rady jéj zbawienne daje.

Krytyka stanęła u nas na wyższym stopniu i jest piastowana przez ludzi, zdaje się bezstronnych, pewnie niepospolitego rozumu, obszernéj nauki, i wybornego pióra. Teraz tylko życzyć należy, aby przy swojéj bezstronności, nasi uczeni krytycy uczuli, że ich obowiązkiem jest nadto nie pobłażać płodom, które celują tylko miernością i zarozumiałością. Gdzie piśmiennictwo dochodzi do wyższéj i postępującéj oświaty, tam krytyka, zawsze sprawiedliwa, surowszą się stać powinna.

Wszystkie ważniejsze utwory Niemcewicza wspomina książę i choć po krótce ocenia.

Wdzięczny jest bardzo ustęp, w którym biograf opowiada o szczęśliwych chwilach, o chwilach odetchnienia sędziwego patryoty w Ursy-

nowie pod Warszawą, opowiadanie swoje wyjątkami z *Dumań* przeplatając.

Rozdział o wpływie Niemcewicza na towarzystwo warszawskie zbyt jest krótki. Żałujemy, że książe nie dał nam obrazu ówczesnego stołecznego spółeczeństwa. Malując z właściwą sobie podniosłością, z miarą i dobrym smakiem, byłby zostawił coś prawdziwszego, coś mniéj odrażającego, niźli szkic Mickiewicza w *Dziadach*.

Oto co znajdujemy o stosunku Niemcewicza z W. Ks. Konstantym.

Wpływ na towarzystwo warszawskie, jego dawne, nieraz powtarzane, ostre szydzące, drażniące pisma przeciw Moskwie i jéj niegodziwościom, i to, co jeszcze wówczas sobie o nich mówić pozwalał, nie mogły ujść uwagi W. Księcia Konstantego i jego policyi. Pamiętano téż o jego *Listach Litewskich*, wydanych w roku 1812, starannie wykupywanych przez władze moskiewskie, w których się znajduje krwawa satyra rządu, administracyi, dworu i monarchów rossyjskich. Wiedziano o *Sielance*, parodyi sławnéj Eklogi Wirgilego, w któréj malował, przesadzał nawet, w wierszach potoczystych, brudy i barbarzyństwa brodatych mużyków. Donoszono W. Księciu o każdém słowie i wierszu uszczypliwym Niemcewicza, o łatkach przypinanych jego adjutantom, jego faworytom, o wyśmianiu i piętnowaniu szczególniéj Nowosilcowa, którego choć W. Książe niebardzo lubił, ale zawsze bronił dla utrzymania powagi rządów moskiewskich; wiedział nareszcie, że Niemcewicz w bajkach swych samego cesarzewicza niebardzo oszczędzał, i nieraz go celem przycinków, dowcipnych epigramatów obierał.

Ale Niemcewicz posiadał talizman, który go mimo wszystkich tych grzechów bronił w oczach W. Księcia: a był nim portret cesarza Pawła, umieszczony na tabakierce, a objaśniony często temi, z właściwym akcentem i miną wypowiedzianemi słowy: „Oto jest mój dobroczyńca, mój wybawca z niewoli.“ Podobna wdzięczność Niemcewicza i głośne wyznawanie tak ujmowały W. Księcia, że dla niéj wybaczał mu wszystkie ponawiane winy, i że zawsze się z nim grzecznie obchodził, ile go razy spotykał. To postępowanie W. Ks. Konstantego, u którego zresztą Niemcewicz nigdy nie bywał, dowodzi, że pod wielu szpetnémi i groźnémi nałogami były w nim także i szlachetności zarody.

Zwracamy jak najmocniéj uwagę na zdanie Niemcewicza i na zdanie samego księcia o spisku koronacyjnym.

Niemcewicz odradził młodym Polakom przedsięwzięcia, któreby plamą przeniewierzenia i okrucieństwa nacechowane było w dziejach: i sądzę, że dobrze, przezornie i sumiennie uczynił. Okoliczności wprawdzie były przychylne do zaczęcia powstania; ale nie trzeba było zaczynać od srogiego, zapamiętałego, bezwzględnego i zdradliwego czynu, któryby i naród rossyjski i inne kraje oburzeniem i zgrozą był napełnił i sprowadził na Polskę tak Moskwy, jak jéj sprzymierzeńców, żądzą zemsty zapalone siły, i słuszną naganę powszechną i całego świata europejskiego potępienie. Naród w takim razie, opierając swoje ocalenie na zdradzie i srogości, postąpiłby przeciw własnemu wrodzonemu charakterowi, a to się nigdy nie udaje, straciłby czystość dochowaną, szlachetność i zacność, które stanowią wyższość i jedyną siłę jego sprawy. Przyczyniając się do uchylenia tego zamysłu, Niemcewicz osłonił Polskę od klęsk większych i sroższych, niż te, co na nią wkrótce spadły, i które nie byłyby łagodzone szacunkiem i sympatyą innych ludów, lecz owszém ich odrazą pogorszone.

Powody wyrażone są wysokie i szlachetne i tylko żałujemy, że pominięty najważniejszy, przykazanie Boskie: *Nie zabijaj.*

Wzmianka o Towarzystwie Przyjaciół Nauk, którego przewodnictwo Niemcewicz po Staszycu piastował jest nieco zapobieżna. Dostojny biograf spieszył się wyraźnie pod koniec i pominął niejednę dobrą sposobność przedstawienia jak należy rzeczy i osób, zarazem wypowiedzenia zdań pożytecznych dla kraju.

Bardzo téż krótko wspomina książe o roli Niemcewicza w listopadowem powstaniu.

W pierwszych dniach wybuchu, Niemcewicz starał się uśmierzać rozbujałe umysły, i opierał się, ile od niego zależało, skutkom anarchii, co zagrażały trwałości samegoż powstania; a kiedy wzburzenie wzmagało się, kiedy groziło powszechnemu bezpieczeństwu lub nastawało na życie posądzonych o brak patryotyzmu, udawano się do Niemcewicza, jako do najpewniejszego sposobu ratunku. On się pokazywał, przemawiał i swoją cnotą zasłaniał niedostatek cnoty w innych. Jemu po wielkiéj części jenerałowie uważani za stronników moskiewskich są winni życie. Szanowany, wielbiony od wszystkich, mógł on w danéj chwili zatrzymać niczém innném niepowściągniony pęd namiętnych, przesadzonych zdań, zażartych posądzeń, zwrócić je chwilowo w rozsądniejsze i sprawiedliwsze koryto; ale już się nie czuł zdolnym do ciężkiego zawodu prowadzenia, dźwigania nawy ojczystéj, miotany różnemi stronnictwami. Opinia publiczna powoływała młodszych do rządowych trudów. Wszelako Rząd Narodowy osądził, że Niemcewicz może być w Anglii dla sprawy nader użytecznym. Jego wiek i reputacya, jego postać sędziwa, liczne w tym kraju, od podróży z Kościuszką, znajomości, wiadomość języka i obyczajów angielskich, zdawały się czynić z Niemcewicza najzdatniejszego wysłannika Polski do tego kraju.

Niemcewicz puścił się w drogę i z dniem wyjazdu zaczął pisać dziennik.

Od dnia wyjazdu Niemcewicza, posiadamy ocalone, codziennie zapisywane jego pamiętniki; w nich widzimy jak wielką miał zasługę przyjmując powierzoną misyą, jak było wówczas ciężko i mozolnie dla niego z miejsca się ruszyć i w podeszłym wieku na nowe trudy i niebezpieczeństwa się puszczać: „ale potrzeba — to dosyć; wyjeżdżam.“ Od tych słów zaczyna podróży swéj dziennik.

Czytając go, każdy z nas przypomni sobie, jakby na jawie, własne niespokojności, trwogi, nadzieje, radości i smutki, codzienne wówczas nasze przemiany, odżywcze i zabijające wzruszenia, i dzielić je będzie z Niemcewiczem, który opodal i często w niewiadomości wypadków krajowych tyle, jeśli nie więcéj, był niemi przejęty i dręczony, jak ci, co na nie zblizka patrzali.

Oto jak szkicuje biograf dzieje poselstwa Niemcewicza:

Niemcewicz nie był zrodzony na dyplomatę, i gdyby nie nadzwyczajne okoliczności, w których się Polska znajdowała, nie byłby się podjął tego rodzaju obowiązków, i nie byłby do nich wezwany. W istocie téż jego szczerość i niecierpliwość, zwyczaj wymówienia wręcz wszystkim co miał na sercu i w myśli, niezawsze dozwalały mu swobodnie i z zimną krwią rozbierać rzeczy, cierpliwie i bez gniewu słuchać zarzuty, znosić odmowy w słusznych nawet żądaniach, i broniąc praw i żądań ojczyzny, nie unosić się lub nie zniechęcać się przez pierwsze zawady i niesmaki. Przypuszczenie będzie naturalne, że charakter mniéj obcesowy, mniéj draźliwy, mniéj dorazu wszystkiego wymagający, byłby coś więcéj uzyskał, byłby się lepiéj z trudnego położenia wydobył. A wszakże podobne przypuszczenie upada po większéj części, gdy się czyta zachowane ówczesne jego pamiętniki. Nigdy może Niemcewicz nie okazał więcéj swéj nieograniczonéj miłości i przywiązania do kraju, jak w téj ostatniéj trudnéj, kłopotliwéj, publicznéj usłudze. Niezmordowana gorliwość, namiętna, nigdy nie zadowolniona, nie dająca mu na chwilę spokoju, żądza ratowania od upadku sprawy narodu, przemogły (rzecz dziwna w starości) nad popędami, nad wadami i własnościami charakteru, zastąpiły w nim, i nadały mu częste w nowym zawodzie usposobienia, których mu natura była odmówiła. Takie są ogólne rysy całego jego w Anglii posłannictwa. Mimo wieku i napadających go słabości, myśli o wszystkiem, o niczém nie zapomina; we dnie i w nocy, widzimy go sprawą krajową i powierzonym przez rząd obowiązkiem jedynie zajętego.

Zastaje w Londynie p. A. Walewskiego, który miał szczęście, miłém zapewne będące mu wspomnieniem, że w sprawie swego kraju mógł rozpocząć zawód dyplomatyczny w témże państwie, gdzie późniéj jako pełnomocnik Francyi pomyślniej go

przedłużał. Niemcewicz z p. Walewskim odbywa pierwsze wizyty u ministrów angielskich. W rozmowach z nimi zdaje się czasem zbyt nastawającym o rzeczy, istotnie wówczas niepodobne, bo zbyt dalekie od ich myśli i możności; a wymaga je w sposób, który ministrów mógł zniecierpliwić, i w ich sądzie szkodzić sprawie zamiast jéj pomagać. Z drugiéj strony dobrze też może było, z góry wypowiedzieć im bez ogródki wszystko, co biedny nasz kraj cierpiał, i czego podług swych nieprzewidzianych i oczywistych praw powinien był spodziewać się i domagać. Przekonani zaś jesteśmy, że żadne słowa układniejsze, zręczniejsze i mniéj szorstkie i obcesowe nie byłyby nic więcéj od nich o téj porze dla Polski uzyskały. Zauważać też trzeba, iż ważące się jeszcze losy prawdziwie bohaterskiej wojny, słuszność tak jasna polskiéj sprawy i zaczynająca się budzić za nami opinia publiczna, nie dozwalały rządowi angielskiemu, chcącemu za liberalny uchodzić, stanowczém odmówieniem od razu nas odepchnąć. W jednéj z konferencyi z lordem Grey, naczelnym ministrem Anglii, nie mogąc doczekać się żadnéj wyraźnéj od niego odpowiedzi, nasz wysłannik, porwany niecierpliwością, zapytał go żywo, i po kilka razy: „cóż tedy? czy zrobicie co dla nas? proszę o odpowiedź, tak lub nie?“ Lord Grey, przynaglony i zmięszany tém nastawaniem, wycedził nareszcie półgłosem ledwo wyrzeczone: „nie!“ Na co Niemcewicz powstał, obrócił się i słowa nic powiedziawszy wyszedł w gniewie z pokoju. Ale po takim natury swéj wyskoku ochłonąwszy, wrócił natychmiast do łagodniejszych, okolicznościami wskazanych kroków.

Po upadku powstania, Niemcewicz pozostał jeszcze w Anglii aby o ile można wpływać na opinią publiczną. Ciąg jego zajęć w tym kraju tak przedstawia biograf:

W pierwszych zaraz miesiącach swego pobytu w Anglii, Niemcewicz zawiązuje stosunki z różnemi dziennikami i dosyła im artykuły, wyświecające stan i prawa Polski, broniące ją od potwarzy wrogów, od nagan źle zawiadomionych przyjaciół. Poznaje się i zaprzyjaźnia z członkami Parlamentu, zamawia sobie ich głos za Polską, podaje im noty wystawiające treść naszéj sprawy i nasze cierpienia, przez co gotuje przyszłe wnioski za nami, stara się o umieszczenie artykułu o Polsce w *Edinburgh Review*, zachęca koniecznie Edwarda Bulwera, słynącego wówczas pisarza romansów a razem członka Parlamentu, aby na tle wojny naszéj napisał powieść historyczną. W tymże zamiarze udaje się do różnych dam, bawiących się wydawaniem romansów. Prawdziwie można powiedzieć, że jego patryotycznéj, czynnéj gorliwości nic nie uchodzi. Sir Francis Burdett jest jednym z pierwszych jego znajomości; trafił do O'Conella, sławnego rzecznika Irlandyi; trafił pierwszy do p. Cutlar Fergusson i już go wcześnie przysposobił do wniosku, po dwakroć późniéj w Parlamencie z takim świetnym rozgłosem zrobionego. Niemcewicz także pierwszy powziął myśl założenia Angielskiego Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie, które późniéj tyle przysług oddało sprawie i biednym emigrantom naszym, które dotąd niedozwala, aby gwiazda Polski znikła na horyzoncie londyńskim, kiedy ona gdzieindziéj ledwo postrzegać się daje.

Tomasz Campbell, sławny wówczas poeta, i p. Bach, prawnik niemiecki osiadły w Anglii, wespół z Niemcewiczem, prowadzeni i zachęcani przez niego, byli pierwszymi fundatorami tego towarzystwa, któremu (a głównie jego najczynniejszemu członkowi i późniéj prezesowi, zacnemu lordowi D. Stuart) za stałe prace i poświęcenia, wdzięczność Polski nigdy się dość nie wypłaci.

Wysłanie konsula angielskiego do Warszawy i domaganie się o konsula w Krakowie, były także od początku przedmiotem starań Niemcewicza. Ciągle o to kołatał do lorda Palmerston i do sekretarza Backhouse, z którym się był zaprzyjaźnił; a gdy się rzecz przedłużała, starał się ją przez petycye wprowadzić do Izby niższéj, gdzie poparta przez S. F. Burdett, nieprędzéj jednak, jak po wzięciu naszéj stolicy do skutku przyszła. Takto zabiegi, czy większéj, czy w porównaniu mniejszéj wagi zawsze długich zachodów potrzebowały, rzadko w porę ziścić się mogły.

Do nieszczęść krajowych, które go całkiem zajmowały, łączyły się prywatne smutki: „Od wyjazdu z Warszawy, pisze w październiku, ani jednego listu od swoich

„nie odebrałem. Nie wiem, co się dzieje z synowcami, z chudobą moją. Ursynów, „ostatnie starości mojéj schronienie, zniweczoném być musi. Wszystko to niczém, „lecz biedna Ojczyzna!“ Wzmagające się i mnożące powszechne spółczucie za nieszczęśliwymi, których rządy odstępowały, stało się jedyną Niemcewicza, jak sam pisze, pociechą. Odbiera od ludzi różnych klas rozrzewniające dowody przyjaźni i uprzejméj gościnności. Między innemi Miss Porter, autorka powieści „*Thadeus of Warsaw*“ wielka nasza przyjaciółka, i Miss Burnett, znana autorka cenionych romansów *Eweliny i Kamilli*, usiłują rozrywać go, wywożą prawie gwałtem na wieś, aby ogrom smutku nie obrócił się w śmiertelną rozpacz. To także było celem uprzejmych starań Lady Cecylii Underwood, teraźniejszéj księżny Inverness, małżonki księcia Sussex, i samego też księcia, który do zgonu nie przestał być sprawy polskiéj i Niemcewicza gorliwym przyjacielem.

W téj epoce jest ślad uczuć religijnych u Niemcewicza.

Uderza w pamiętnikach regularne bardzo, co niedziela i święta bywanie na mszy; słucha kazań z wielką uwagą i skruchą, i zwykł był zmawiać dwie modlitwy, które był sobie ułożył, i które umieszczamy w anexach. Rozrzewnia go śpiew kościelny: „Nie umiem powiedzieć, nie wiem, czemu chwila nabożeństwa naszego, więcéj jak inne przenoszą myśl moję do biednéj Ojczyzny mojéj. Ten sam obrządek, też same we mszy i suplikacyach śpiewanie, przypomniały mi nabożeństwo w parafialnym kościele moim służewskim, gdzie nie tak bogate jak tu zgromadzenia, ale gromada wieśniaków z okolic, po tygodniowéj pracy, w prostéj, lecz chędogiéj odzieży, wzywała litości Boga. Taż nuta, którą i tu śpiewano, tak pięknie tam nuconą była! Przeleciała myśl, co mówię, przeleciało serce moje, przez morza, przez lądy, w ojczyste dziedziny do wiejskiéj świątyni, do mego Ursynowa. Tu, po nabożeństwie, przeszedłem się smutnie po Hyde-parku. Niegdyś, po nabożeństwie w Ursynowie, wracałem do siebie.

Niemcewicz krzątał się ile mógł w Londynie, aby oświecać umysły i jednać sprawie polskiéj przyjaciół. Za jego staraniem Fergusson uczynił w parlamencie wniosek o Polskę. Niebawem sędziwy wygnaniec wyjechał na objażdżkę polityczną.

Po pierwszym wniosku Fergussona, który się nad spodziewanie udał, Niemcewicz, chcąc korzystać z pomyślnego skutku w całéj Anglii przez to sprawionego, i nieznajdując już w stolicy dosyć osobnego dla swéj gorliwości zajęcia, umyślił odprawić pielgrzymkę po kraju, aby meetyngi zbierać i petycye zyskać za nami.

Udał się naprzód do miasta Bristol, gdzie miał znajomości jeszcze od czasu, kiedy z tego portu z jenerałem Kościuszką do Ameryki odpłynął. Mile przyjęty od dawnych znajomych, przez nich nowe stosunki zawiązuje. Z Bristol udaje się do Bath, ztamtąd do Birmingham. Wszędzie listy okólne i artykuły do gazet rozsyła, bywa na zebraniach, które wtedy miały miejsce z przyczyny toczącéj się walki o reformę, na solennych obiadach, przemawia, nieraz obszernie i zawsze wymownie wystawiając stan okropny Polski, gwałty jéj wyrządzone, i wzywając Anglików, aby się ujęli za narodem wolnym, niegodnie ujarzmionym. Wszędzie, a szczególnie w Birmingham najlepiéj przyjęty, odbiera obietnice, że skoro reforma będzie przeprowadzona, Anglia przynagli swój rząd, do dania pomocy Polsce. Bill reformy trzymał wówczas całą Anglią w ruchu i rozdraźnieniu; ten stan rzeczy mógł być dla naszych zabiegów użytecznym, ale téż przeszkadzał nam: bo był powodem do odłożenia wszelkich za nami silniejszych wstawień, póki to prawo nie przejdzie. Niemcewicz musiał poprzestać na obietnicach wyraźnych i najszczerszych, że po reformie uzyskanéj, Polska będzie pierwszym przedmiotem, którym się zajmie lud, nowém prawem do większego wpływu przypuszczony.

Zgromadzenie dla popierania reformy w Birmingham, zawiązane pod przewodnictwem p. Atwood, gorliwego Polski przyjaciela, postanowiło jednomyślnie: „że ofiarowanym będzie J. Niemcewiczowi medal srebrny, jako hołd winny jego patryotycznemu charakterowi, i jako zakład sympatyi, uszanowania i szacunku Rady tego

zgromadzenia, równie téż jako dowód silnego jéj postanowienia, że nie omieszka żadnych środków, by krzywdę uczynioną Polsce sprostować.“

Gdy wrócił do Londynu Niemcewicz, spotkała go niespodziana pokusa.

W tym to czasie Niemcewicz odebrał list od jenerała Winc. Krasińskiego, wcale niespodziewany. „Dowiedziawszy się (słowa są dziennika), jak ja tęsknię w obcych krajach i ubolewam, że w cudzéj ziemi kości złożyć mi przychodzi, miał sobie za powinność donieść o tém cesarzowi Mikołajowi, i ten kazał mu przez Benkendorfa powiedzieć, że bylebym przeprosił monarchę, wolny powrót bez żadnéj restrykcyi będzie mi wraz zapewniony.“

Widzieliśmy, jak Niemcewicz tęsknił za książkami i manuskryptami swojemi, które, jak pociechę na starość był nagromadził, i roił sobie, że je po śmierci zapisze Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Mogliśmy się także przekonać, jak własność Ursynowa była mu nad wyraz drogą i przyjemną. Pokuszenie więc mogło być mocne dla niego: lecz ani chwili nie wahał się poświęcić co miał najdroższego wyższym obowiązkom; odrzucił więc ofiarowane najcenniejsze dla niego pociechy.

„Któżby obecnie chciał, pisze, patrzeć na to ujarzmienie, na te cierpienia, na tę pychę wrogów, któżby mówię, chciał patrzeć, na to, co już w opisaniu jest gorzkiem i bolesném? W Polsce bardziéj byłbym wygnańcem, niż tutaj.“

Książe nieco obszerniéj i w pamiętnikowy raczéj niżli swój zwykły biograficzny sposób, opowiada stosunki Niemczewicza ze sławniejszemi lub wysoko położonemi osobami w Anglii. Wyjmiemy z tego ustępu dwa szczegóły odnoszące się do pobytu Niemcewicza u lorda Landsdowne.

W jednym z częstych spacerów okolicznych, wiozą go z wizytą do sławnego poety pana Moor, który niedaleko Beauwood miał małe i schludne mieszkanie, gdzie z żoną szczęśliwe dnie pędził, żadnych większych dostatków nie pragnąc. Nasz poeta, smutny wygnaniec i tułacz, zwiedza pracownią szczęśliwego wieszcza, przyjemnie urządzoną, obłożoną książkami: „I ja, pisze Niemcewicz, miałem także moje małe, wiejskie, skromne mieszkanie, byłem także z niego kontent. Już go nie zobaczę więcéj ... niech się dzieje wola Boża!“ (21 września 1832 r.).

O lady Elżbiecie Fielding, siostrze margrabiny Landsdowne, winniśmy tu wspomnieć, jako o szczególnie dobréj i szczeréj przyjaciółce Polski i Polaków. Jedna z jéj córek ułożyła i wydała śpiewy poświęcone sprawie polskiéj; druga, słynąca dobrocią i pięknością lady Valentort, dziś lady Mounteshcom, będąc jeszcze panną, posadziła w ogrodzie rodziców dębczaka, na pamiątkę zwycięztwa pod Wielkiem Dębem, który dotąd przez nich jest z rozrzewnieniem pokazywany.

Starania Niemcewicza, aby jednać stronników sprawie polskiéj w Anglii niezawsze były przezorne. Przyciśnięty wiekiem, drażliwy, podający ucho na mniéj dojrzałe przełożenia, często bardzo dawał się pociągać do kroków nieodpowiadających okolicznościom.

Postawiony jakby na pierwszych czatach, aby nic z bezprawiów i gwałtów, mnożących się w Polsce, nie uszło powszechnéj wiadomości o nich, natychmiast o nich chce ministrom angielskim donosić; nie przestaje u drzwi zawartych i głuchych wołać o pomoc; artykuły dosyła do gazet znaczniejszych angielskich, francuzkich, amerykańskich; zaczyna razem tłomaczenie po angielsku nowego tomu dziadów Mickiewicza, i z jego *Księgami pielgrzymstwa* chodzi napróżno po różnych edytorach, aby ich do wydania zachęcić.

Mało zadowolniony, od początku swéj misyi, zbyt oziębłem i wyrachowanem postępowaniem ludzi rządowych i w ogólności klas wyższych, nasz wysłannik, w czasie swéj pielgrzymki po Anglii, jakeśmy już mogli widzieć, szukał nieraz wzniecać ognistsze i mniéj oględne manifestacye za nami w klasach niższych, i z niemi i z ich popularnymi naczelnikami zawiązywał stosunki. To było nawet powodem do nagan i wyrzutów, czasem mu robionych przez niektóre znaczniejsze, nam jednak przychylne

osoby. Mniéj o to dbając, gdy wszystkie kroki w wyższych warstwach czynione nie wydawały żądanych skutków, i gdy w porze jesiennéj sprawy rządowe są zatrzymane w pustym niejako Londynie a wszyscy rozjeżdżają się na wieś, Niemcewicz, mając bezczynność za przestępstwo, kiedy kraj i rodacy cierpią, postanawia obrócić swe starania do zbierania składek na emigracyą i na pomoc dla młodzieży polskiéj. W tym celu zabiera znajomość z dwoma obywatelami *Cyty*, zasad ultraliberalnych, lecz mającymi wówczas wielki wpływ w tym bogatym grodzie. Za jego staraniem zbiera się meeting pod prezydencyą sir Francis Burdett. Niemcewicz, wołaniem wszystkich i prawie gwałtem na mównicę wprowadzony, mówi o smutnym stanie młodzieży polskiéj w Anglii i Francyi, upomina o wsparcie i pomoc dla niéj, aby mogła nabyć nauki, któreby jéj zapewniły sposób do życia i możność służenia ojczyźnie. Składka zbiera się dosyć znaczna; ale jéj użycie nie we wszystkiem szczęśliwe: bo zamiast być obróconem na potrzeby mającéj się kształcić młodzieży polskiéj, jest po części roztrwonione na rzecz różnych ludzi, co umieli trafić do radykałów londyńskich, na czele składki będących. Na to utyskując Niemcewicz, nie przestaje jednak gorliwych starań. Zwołują się i po innych miastach podobne składkowe zebrania. W Hull mianowicie, ważnym porcie handlującym z północą, powstaje towarzystwo, które z zamiarem przyjścia w pomoc młodzieży polskiéj, chce razem politycznie służyć sprawie, wydając gazetę poświęconą jéj obronie, co też przez jakiś czas do skutku przychodzi. Lecz towarzystwo w Hull zbytnią gorliwością szkodzi sobie i przyspiesza swój koniec, podając nie w czas do obu izb zbyt żarliwą petycyą, którą postawieni wyżéj przyjaciele nasi znaleźli niewłaściwą.

W tymże czasie wzniecone kłótnie między poetą Campbell a adwokatem Bach, gorliwymi przyjaciołmi Polski, lecz niezdolnymi przewodniczyć londyńskiemu Literackiemu Towarzystwu, zagrażają mu rozwiązaniem. Niemcewicz usiłuje ich pogodzić; co gdy się okazuje niepodobném, pomaga do ułożenia nowéj organizacyi tego towarzystwa, które przez wiele lat miało stale odzywać się za Polską i jéj rozbitkami.

Z kolei napotykamy wzmiankę o podróży Niemcewicza do Szkocyi i do Irlandyi.

Zacnéj pani Cruickshank wdzięczne wspomnienie książe poświęca:

Szczególnie winniśmy wspomnieć imię pani Cruickshank, która z młodemi córkami była duszą edymburskiego Towarzystwa, opatrznością naszych biednych wygnańców, błądzących po Szkocyi, i do ostatka dni swoich wspierała zakłady edukacyjne w emigracyi. Słusznie też Polacy w Nancy, gdzie szkoła dla młodzieży naszéj założoną była i po większéj części funduszami od niéj przysłanemi utrzymywała się, w obchodzie pogrzebowym za jéj duszę odprawionym, oddali powinny hołd jéj pamięci, która w sercach Polaków zaginąć nie powinna.

W listopadzie r. 1833 przyszło Niemcewiczowi opuścić Londyn i tu książe w taki sposób ocenia jego kilkunastomiesięczne w Anglii zabiegi:

Zdając sprawę o czternasto-miesięcznym pobycie Niemcewicza w Anglii, uważaliśmy za potrzebne, nie oszczędzać szczegółów, mogących dać ocenić całą wartość jego dla ojczyzny poświęceń. Rok ten jego pobytu w tym kraju pozostanie jednym z celniejszych zaszczytów jego życia. Dla oswobodzonéj z więzów choć na krótko Polski, broniącéj w olbrzymiéj walce swych praw i niepodległości, Niemcewicz w podeszłym wieku wraca znowu do zawodu publicznego, od którego się był zupełnie usunął. Ta trzecia pora jego prac bezpośrednio obywatelskich i służby krajowéj, staje na równi, jeśli nawet nie przewyższa zasług położonych na wielkim Sejmie, za powstania Kościuszki, i kończy godnie żywot jedynie ojczyźnie poświęcony. W téj ostatniéj porze, zgrzybiały starzec dopełnia sam trudów, którymby młody w kwiecie wieku, równą gorliwością przejęty, ledwoby wydołał. Wysila się, dobywa co tylko mu zostaje życia i zdolności, aby walczącéj ojczyźnie pomódz, aby ginącą od zupełnego upadku bronić, aby nieszczęśliwym ziomkom przynieść naglące

wsparcia. Niechże czuła wdzięczność spółczesnych i niewygasła pamięć u potomnych będą jego nagrodą!

O latach ostatnich życia Niemcewicza w Paryżu pobieżniej jeno napomyka dostojny biograf. Oto jego powody:

Dziennik Niemcewicza w Paryżu pisany mówi o wypadkach dotąd ciągnących się, o rzeczach dla nas jeszcze dziś trwających, notuje zdarzenia powtarzane potem przez codzienne gazety, mówi o osobach, z któremi co chwila spotykamy się i ciągle obcujemy. Trudno więc daléj, i może teraz zmudnem byłoby dla czytelników ciągnąć wyjątki poszczególne z téj ostatniéj części pamiętników Niemcewicza: byłoby to odczytywać nasze własne, codzienne, zwyczajne sprawy. Przyjdzie czas, lecz na to trzeba aby ubiegło jeszcze cokolwiek lat, kiedy ta część pamiętników stanie się także arcyinteresującą i będzie mogła być wydaną. Są w nich karty z większą uwagą wyrobione niż zwyczajne zapisywania, i które będą kiedyś z ciekawością czytane. Są to rozumowania nad różnemi kwestyami politycznemi i skreślone portrety różnych osób, najczęściéj, gdy o ich śmierci się dowiaduje, ale też, przy okazyi, i ludzi żyjących, o których sąd jego bywa zbyt ostry, i czasem nawet niedość sprawiedliwy.

Przytoczymy jeszcze z *Zywota* szczegóły następujące:

Osiadłszy w Paryżu między ziomkami, słabnący już na siłach starzec, ożywia się jeszcze temi samemi uczuciami, tą samą myślą obowiązku, które przez całe życie były mu przytomne i w ciężkich chwilach dawały mu tyle mocy i stałości. Zachęca i wspiera czynnie wszelkie użyteczne przedsięwzięcia, zakłady, któremi emigracya polska wzmacnia się i które tworzyć siliła się i utrzymać, choć często obrona z pomocy i zasobów. Jego przytomność dodaje wagi i wartości towarzystwom, które się były zawiązały w jéj łonie; uczęszcza i przemawia na posiedzeniach Towarzystwa Literackiego, które w tych latach zajmowały żywo ziomków przytomnych w Paryżu; wspiera Towarzystwo Pomocy Naukowéj, dla którego odprawił ostatnią pielgrzymkę po Szkocyi i Irlandyi, zakłada i uposaża Wydział historyczny, połączony z Towarzystwem Literackiém, który imieniem swego fundatora zawsze szczycić się będzie; najmocniéj popiera założenie Biblioteki polskiéj w Paryżu, i swojém wszędzie bezstronnem wdaniem się usiłuje usuwać niesnaski, nieporozumienia, które się wonczas mnożyły w emigracyi. Jego poważna i sędziwa postać staje się ozdobą naszych zebrań i środkiem, około którego godziły się zdania, łagodziły drażliwości.

Niemcewicz na krótko przed śmiercią zesmutniał.

W ostatnich czasach przed śmiercią, wszystko do czego się skłaniał i co czynił, było zaprawione smutkiem, odchęceniem, oderwaniem się od świata. Już go zwyczajne i całego życia zajęcia nie bawiły; rzadko można było smętny uśmiech postrzedz na jego ustach, z których ucinki i dowcipne żarty nie dawały się słyszeć, ani ów śmiech dyszkantowy, tak dobrze nam znany, którym tyle razy rozweselał towarzystwo warszawskie; już nawet nie mógł się zajmować poezyą, wylaniem na papier swych myśli: to było dla niego znakiem przepowiednim blizkiéj dyssolucyi. ..... W istocie, Niemcewicz już był wszystkiego doznał, co tylko wartość życia podnieść zdoła. Doświadczył chwil najżywszéj radości i najdotkliwszych cierpień, których pamięć także ma swoję cenę i słodycz, kiedy się znosiły dla drogiego celu, dla wielkiéj i świętéj sprawy. Kto więcéj mógł przekonać się o znikomości ludzkich przeznaczeń? Patrzał na niesłychane zdarzenia, na wywyższenia i upadki, na świetności i nędze, wkrótce w zapomnienie puszczone, widział najczystsze cnoty bez nagrody i najobrzydliwsze przywary i zbrodnie w pomyślności; karmił się nadziejami i tracił je; przebywał przez srogie burze, zaznał chwil użyczanéj i wnet odjętéj spokojności. Nic dla niego nie było nowego na świecie, a niczego dobrego już się nie spodziewał. Opatrzność przeznaczyła mu koniec właśnie w porę. Wszyscy krewni i dawni przyjaciele, z którymi niegdyś szczęścia był doznał i dzielił trudy dla kraju, już poprzedzili go do grobu. Żadnych za dni swoich nie oczeki-

wał odmian w losach drogiéj ojczyzny. Zawsze mawiał do chcących go cieszyć nadziejami: „ja tego nie zobaczę;“ a całą swą istność poświęciwszy ojczyźnie, nie sądził, aby co więcéj dla niéj mógł uczynić. Syt był życia i nie chciał go dłużéj przeciągać; przyznawał, że mu się stało ciężarem i że radby go co prędzéj się pozbyć. Takie słowa często powtarzał i niecierpliwił się, kiedy przeczyć chciano. Czekał jednak końca z przykładną rezygnacyą. Ostatnią wolą obwarował, aby część jego funduszów była użytą dla biednych ziomków, oraz na przyspasabianie do usług ojczyzny młodych Polaków; nareszcie, aby ten z ziomków naszych, co pierwszy nad Moskwą odniesie znaczne zwycięstwo, miał w summie zapisanéj pamiątkę po nim: tak w grobie jeszcze zamierzał być ojczyźnie, ile tylko mógł, użytecznym. Strzeżonym był do ostatka przez godnego synowca i przez przyjaciela, który acz nie mógł zastąpić straty nieodżałowanéj jego sercu, nauczył się był jeszcze od rodziców, jak go kochać i szanować należy. Kilka tygodni przed śmiercią czuł potrzebę oczyszczenia się przed Bogiem. „Czas wyznać winy — pisze — i pokazać się usprawiedliwionym przed Bogiem. W osłabionym stanie, nie mogąc się doczekać obiecanego mi księdza, dopełniłem powinności mojéj chrześcijańskiéj w *Assomption*, spowiadając się u światłego duchownego, i przyjmując święty Sakrament. Czuję się wolniejszym na sumieniu.“ W dwadzieścia i jeden dni potem, Niemcewicz, pogodzony z Bogiem i ufny w Jego Miłosierdzie, oddał Mu ducha.

Umarł z rana dnia 21 maja 1841, w 83 roku swego życia.

Kończąc mówi książe o pomniku Niemcewicza i Kniaziewicza w Montmorency, co mu daje powód do rzewnych uwag. Pisze w tém miejscu:

Podróżujący Polak przyjechawszy do Paryża, naglony ciekawością serca, poczuje obowiązek zwiedzić ten polski religijny i obywatelski monument; przy nim modląc się, rozmyślać będzie o przeszłości swego kraju, i o tych, co go nieszczęśliwym tylko znali, a nie wahali się przecie poświęcić mu zdrowie, majątek, zdolności, i co jego sprawy nieodstąpili aż do śmierci. Podobne rozmyślanie nad dwiema spiącemi postaciami godnych dawnéj chwały Polski szermierzów, będzie dla przybywających ziomków obroną przeciw zatrutym obcéj stolicy zdaniom i zbytkom i zachęceniem do cnót, któremi za życia jaśnieli ci, co we śnie spokojnym grobu zdają się czekać zmartwychwstania.

Głębokie przejęcie ogarnia w obec tych wyrazów skreślonych ręką wielkiego obywatela, który również „kraj swój znał tylko nieszczęśli-„wym a nie wahał się poświęcić mu zdrowia, majątku i zdolności,“ który oprócz tego niezchodząc z pola usług i zasługi w podeszłéj sędziwości, pokazuje niezłomne postanowienie „nieodstąpienia sprawy ojczyzny do śmierci.“

Połowę blisko drukowanego tomu zajmują *Annexa* w dwóch oddziałach. W pierwszym oddziele znajdują się mowy Niemcewicza miane w czasie sejmu czteroletniego, albo treść przemówień wedle sprawozdań ówczesnych, ocenienie portretu malowanego przez barona Gros, kilka krótkich ustępów z *Dziennika* pisanego od r. 1831 do śmierci (najciekawszy i prawdziwie poruszający jest rzut oka na cały zawód własny, skreślony 16 lutego 1837 r. przy rozpoczęciu osiemdziesiątego roku), w końcu testament pełen zacnych uczuć. Testament kończy się wyrazami mądrego a serdecznego doświadczenia. „Żegnam, pisze Niemcewicz, tych wszystkich dla których „żyłem, ojczyznę, przyjaciół, krewnych, ziomków. Niech się wygnańcy „nasi starają naprzód jak się odrodzić, wybić, a potem jak się urzą-„dzać. Niech się zarówno strzegą ohydnego despotyzmu, jak szalonéj, „wyuzdanéj rozwiązłości.“ Kodycyll do testamentu brzmi jak następuje: „Pięć tysięcy franków umieścić na procent, który niech rośnie do czasu „odzyskania niepodległéj Polski. A wtenczas niech razem z kapitałem „dana będzie Polakowi, którykolwiek pierwszy odniósł zwycięstwo nad Mo-

„skalami.“ Osobny drugi w *annexach* oddział stanowią listy w znacznéj liczbie. Pierwszy z nich do księcia Czartoryskiego nosi datę 4 maja 1804 r., ostatni do tegoż napisany został w lipcu 1840 r. Listy do księcia są najliczniejsze, ale znajdują się i inne do P. Batowskiego Aleksandra (z czasów księstwa warszawskiego) do księżnéj Sapieżyny Anny, do Józefa Lipińskiego, do P. Edwarda Raczyńskiego i do jego żony. W listach tych maluje się wybitnie charakter Niemcewicza, dźwięczy w nich ciągle miłość ojczyzny, ale razem pełne są one drażliwości, uszczypliwości i sądów pospiesznie niesprawiedliwych. Nieraz przychodzi żałować, że niektóre z nich już teraz wydrukowano. Ciekawych szczegółów w korespondencyi pełno. Dowiadujemy się np. z listu datowanego 21 grudnia 1829, że Niemcewicz namówił księcia do napisania pochwały arcybiskupa Woronicza, pochwały która na wiosnę r. 1830 tyle uczyniła wrażenia.

Niemcewicz odzywał się pod ową datą do księcia: „Skreśliłem pokrótce „nekrolog, ale to nie dosyć. Ten biskup obywatel godzien obszerniej„széj pochwały, a jako członek Towarzystwa przyj. nauk mieć ją po„winien. Myślą moją i innych jest, abyś W. X. M. podjął się tego „i czytał na przyszłem posiedzeniu 30 kwietnia. Nikomu to więcéj nie „przystoi, nikt tego lepiéj nie odda.“

Oto cała książka. Zdając z niéj sprawę trzymaliśmy się porządku autora; poczyniliśmy przytém liczne wyjątki dla zwrócenia uwagi na ważne szczegóły historyczne, na ocenienia wysokiéj wartości i na myśli zbawienne dla kraju.

Przedmioty sporne odsunęliśmy zrazu na bok i dopiero teraz przystępujemy do rozpatrzenia ich po krótce, nie aby ganić, jeno aby wymaganiom sumiennéj dbałości o zasady zadość się stało.

Sam książe narzeka słusznie i pięknie na brak wiary pod koniec XVIII wieku. „Jednę jeszcze, powiada, pozwolę sobie nadmienić przy„czynę nieszczęść Polski, może jednę z najważniejszych, bo ciążącą na „całéj generacyi ówczesnéj, a tem jest niedostatek wiary prawdziwéj.“ Prawda i wielka prawda, ale czyjaż w tém wina? Za błędy, za niedostatki odpowiedzialni są zawsze przewodnicy narodu i ci którzy rządy w swoich ręku piastują i ci którym moralne kierownictwo dobra wola współczesnych powierzyła. Wpływ i kierunek należał w wieku XVIII a nawet na początku XIX do ludzi bardzo głośnych i bardzo znanych, zkądinąd zasłużonych wielce. Godziło się tak poważnemu i tak sumiennemu pisarzowi, nie ubliżając zgoła wszystkiemu co na cześć zasługuje, wskazać o ile ci mężowie zapoznali obowiązki religijne i o ile sami przyczynili się do rozkrzewienia uprzedzeń. Trzeba sprawiedliwéj miary, trzeba nawet baczenia na uczciwe względy roztropności; wszelako czas już mówić spokojną prawdę o kierunku jaki się poczyna za Konarskiego a trwa nieprzerwanie do Staszyca. Przewaga to wyobrażeń panujących wówczas sprawiła, że „nowa edakcya narodowa“ zamiast tworzyć pobożnych chrześcian i dojrzałych obywateli jak przodkowie z wielkich czasów Rzeczypospolitéj, wydała ludzi niezupełnych, ludzi bez podstawy, patryotów zdolnych do głośnych poświęceń i do uniesień chwilowych, niezdolnych do cichéj i do cierpliwéj pracy, stanowiącéj zawsze miazgę życia narodowego. Wychodząca naprzykład z korpusu kadetów młodzież była przejęta uczuciami honoru i przywiązaniem do Polski, ale nie umiała służyć ojczyznie skromnie, czerstwo i z religijnem wyrzeczeniem się siebie. I nie dziw, znała ona katechizm kadecki, nieznała katechizmu rzymsko-katolickiego, odmawiała co sobota wiersz „święta miłości kochanéj ojczyzny,“ a niedbała o pacierz codzienny.

Książe surowo się dosyć, choć ze zwykłem sobie umiarkowaniem,

o Jezuitach wyrażą. Zarzuca im że „wszędzie silni i wielcy w swoich „pracach i zamiarach, w Polsce nieodznaczyli się cechami téj wielko-„ści.“ Jezuici, twierdzi, mieli przez dwa wieki wychowanie w swoim ręku. „Oddając zatem, są jego słowa, zupełną sprawiedliwość różnym „i wielkim ich zasługom w świecie chrześciańskim i naukowym, trudno „jednak nie przypisywać im po większéj części wad, zdrożności, uprze-„dzeń, które na końcu tego okresu przemagały w narodzie naszym „i które doprowadziły go do ostatecznéj zguby.“ Autor przyznaje że były i inne jak sam mówi „mnogie“ przyczyny złego; niemniéj idąc za głosem opini publicznéj „a nawet Czackiego“ winuje Jezuitów „o ten brak „roztropnego patryotyzmu, odwagi cywilnéj i szlachetnéj niepodległości, „brak nawet czystéj bezinteresowności który naówczas chwilowo oszpe-„cił ród polski.“ Widoczna tu jest przesada, zwłaszcza gdy się zastanowimy, że nie wszystkie szkoły znajdowały się w ręku Jezuitów. Przytoczony na dowód rok 1768. Otóż w roku 1768 ludzie głośniejsi z Nancy lub od Piarów wychodzili. Sam dostojny biograf ze szlachetnéj bojaźni aby niepopaść w niesprawiedliwość, tak pisze nieco niżéj:

Wracając do zdań krążących o Jezuitach, trwało długo w naszym kraju uprzedzenie przeciw ich zakonowi za to, iż z rąk jego po dwuwiecznéj edukacyi, naród tak rozkształcony wyszedł. Może żale te były, jak się to zazwyczaj dzieje, przesadzone i posunięte zbyt daleko. Los narodów i kształcenie generayi nie zależy jedynie od wychowania, co młodzież odbiera w szkołach publicznych, ale także, i daleko więcéj, od życia familijnego, od tego co młodzież widzi i słyszy w domu rodzicielskim i za domem, gdy zaczyna na świat wychodzić, wszystko skwapliwie chwyta i przyswaja. Tysiączne zapewne okoliczności i wpływy, prócz początkowéj edukcyi, często przeciwne tejże edukacyi, rozrządzają moralnością, zaletami i losem pokoleń. Wszelako to nie znosi zupełnie pierwszych w młodości wrażeń i wagi powziętych zasad, przez spólne i powszechne narodowe wychowanie. Dostrzedz istotnie nie można, aby zakon jezuicki, gdzieindziéj tak przezorny i mądry, u nas był pojął całą siłę i ważność powierzonéj sobie misyi, ani żeby w dodatku do ogólnego celu swéj instytucyi, zajął się był przez te dwa wieki, jakąkolwiek z czasowych okoliczności wypływającą myślą. Wprawdzie nieśmiertelny i godny wiecznych pochwał Skarga, nauczał Polaków z nieporównaną, rzec można natchnioną wymową; ale jego święte i mądre nauki, jego aż nadto niestety już spełnione straszne proroctwa, niewiadomo dla jakiéj przyczyny, z kazalnicy nie przeszły nigdy do szkoły i tam, codziennem powtarzaniem, głębiéj się nie wryły w sercach i w pamięci ówczesnych pokoleń. Wiecznie żałować i dziwować się przychodzi, iż Jezuici kształcąc większą część młodzieży polskiéj, a kierując sumieniem rodziców, nie założyli sobie za jeden z celów dawanéj przez siebie edukacyi, aby wpajać podług ducha kościoła powszechnego, w głowy i serca swoich uczniów, potrzebę rządu, porządku w kraju, a zarazem obowiązek zgody między równymi, posłuszeństwo dla wyższych, że tych zasad przez katolicyzm poświęconych, bez których wkrótce inne podpory moralności i społeczeństwa wątleją, nie potrafili ustalić w narodzie, a przynajmniéj przeszkodzić, aby one nie zostały, na czas, prawie zupełnie przez Polaków zapomniane.

Książe jeszcze daléj idzie. Powiada naprzykład:

Dodać tu należy wszelako, że jeśli wychowanie jezuickie nie rozwinęło w Polsce ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego, to z drugiéj strony, w czasie szkół tego zakonu, naród w ogóle i po prowincyach starannie zachowywał cnoty prywatne i familijne, które także mają nieocenioną wartość i powinny tamtym służyć za podstawę. Mamy o tém świadectwo samego Niemcewicza, który tak pisze w jednem z swoich dumań:

Pamiętam w mem dzieciństwie, gdy August panował,
Polak ojczystość swoję wiernie jeszcze chował.

Mowa, zwyczaje, ubiór i życie domowe,
Wszystko przypominało czasy Jagiełłowe.
Już nie było potęgi, ale była cnota,
Dobra wiara, uczciwość i święta prostota,
Odwaga, miłość kraju, bojaźń wszelkiéj kaźni,
I pobożność synowska, i stałość w przyjaźni.

Więc Jezuici jeźli niezdołali zaradzić nieszczęściom kraju, czynili wszystko aby naród zachował cnoty domowe i tę wiarę któréj upadek książe tak prawdziwie za przyczynę nieszczęść Polski podał.

Zupełnie niesłuszna jest uwaga następująca:

Nadmienię dziwną okoliczność, że komisya edukcyjna, zaraz po swem zawiązaniu, znalazła dla swych prac i dążeń najskuteczniejszą pomoc w pozostałych indywiduach zniesionego zakonu. Najlepsi profesorowie, najgorliwsi naczelnicy szkół i biór komisyi, uczeni najznakomitsi tych czasów: Naruszewicz, Piramowicz, Koblański, Nagórczewski, Woronicz, Poczobut, Jakukiewicz, Waga, Kniaźnin, i t. d., byli jezuitami.

Inny zdaje się duch ożywił osoby zakonu, skoro przestały go składać.

Przecież Warszewicki, Skarga, Kojałowicz, Wujek, Drużbicki, Łęczycki nie przestali nigdy należeć do zakonu Jezuitów a i duchem byli znamienitym ożywieni i usilnie a pożytecznie do końca życia dla kościoła i dla kraju pracowali.

Tyle wystarczy na oznaczenie różnic w pojmowaniu między nami a dostojnym biografem; a teraz na zakończenie niech nam wolno będzie i pochwały powtórzyć i cześć naszą dla téj zacnéj a tak nadobnéj pracy powtórnie wypowiedzieć.

*Zywot Niemcewicza* jest pięknem i z wielu miar wzorowem dziełem. W dzisiejszych czasach nieumieją pisać biografii. Każda biografia łacno przechodzi w rodzaj pamiętnikowy, wspina się do retoryki, staje się narzędziem politycznych mamideł lub szychowe ozdoby fałszywéj malowniczości przyjmuje. Tu sposób i nastrój właściwe przechowane są do końca. Można zarzucić niejedno co do układu pojedynczych ustępów, zwłaszcza co do ich rozciągłości względnéj, można uczynić uwagę że dostojny autor nie zawsze uniknął powtarzań; ale to wszystko są rzeczy mniejszego znaczenia. Jedność zamiaru, jedność kolorytu, artystyczna zgodność odcieni, swoboda toku, przechowane są do końca. Co także do końca uderza, to roztropność, miara i szlachetna względność dla ludzi, przy uczciwéj wymagalności ilekroć o zasady idzie. Owóż wszelka powściągliwość przy istotnéj sile uczuć i myśli jest wielką zaletą za dni naszych, kiedy tyle w słowach gwałtu, przesady a często udanéj namiętności i kiedy tak często zdrowe zastanowienie słabnie w obec wymagalności złego smaku lub polityki, że strachu aby spokojności nie wzięto za oziębłość, umiarkowania za przebiegłość dyplomatyczną, rozsądku za brak szlachetnych dążności.

Doświadczony patryotyzm księcia, jego przywiązanie do ojczyzny tylu próbami wypróbowane, nie potrzebują zgoła uznania, chyba zaciekła niesprawiedliwość targnąćby się na nie mogła; niechaj się nam przecież godzi oddać cześć podniosłości jego uczuć i pojęć patryotycznych, opierających się jedne i drugie na kamiennym fundamencie obowiązku, oświeconych nie zwodnemi blaskami fantazyi jeno czystem światłem zasad i zalecających się odwagą cywilną z jednéj, duchem pojednawczym z drugiéj strony. Tak przemawiają ludzie którym Pan Bóg powierzył dobroczynne i płodne w błogie następstwa wśród bliźnich posłannictwo.

*Zywot Niemcewicza* czytają wszyscy, bodaj wszyscy chcieli się bogacić doświadczeniem dostojnego obywatela, który go napisał. Nie dość kochać Polskę, trzeba ją kochać miłością oświeconą, opartą na znajomości blizkiéj jéj dziejów i na uczczeniu tradycyi jaką nam mądrość minionych pokoleń przekazała.

Książe powiada, że wszyscy wspominają Niemcewicza.

„I nie bez przyczyny, są jego słowa, ten go zaszczyt teraz spo„tyka; albowiem czy w krótkich chwilach szczęścia czy w długich te„goczesnych cierpieniach, czy Polska doznawała większego lub mniej„szego udziału niepodległości, pod jakimbądź nazwaniem byle Polska „była, Niemcewicz zostawał i był jéj nieodstępnym synem, dzielił stale „i wiernie wszelkie jéj losy, żył jedynie dla niéj i zawsze nad jéj wy„dźwignieniem lub uzacnieniem pracował." Jeźlić taka chwała Niemcewicza, toć i taka sama chwała jego biografa, który jak pamiętamy przyswoił sobie przed dwudziestu laty godło księcia Czarnego *Ich diene.* Zaprawdę nikomu to godło lepiéj nie przystało i niezawodnie przyszłe pokolenia uznają z wdzięcznością, że *dzielił on wiernie wszystkie losy ojczyzny*, że *żył jedynie dla niéj* i równie orężem jak w radzie, równie obroną jéj praw śród obcych jak piórem, *zawsze nad jéj wydźwignieniem lub uzacnieniem pracował.*

---

*Nauka z powodu nabożeństwa żałobnego odbytego za poległych w Warszawie, powiedziana w kościele Wniebowzięcia w Paryżu dnia 9 marca 1861*, przez X. Hieronima Kajsiewicza. Paryż w księgarni I. Lecoffre.

*Mowa miana na nabożeństwie żałobnem w Grodzisku za dusze poległych w Warszawie* przez X. Prusinowskiego. W Grodzisku u Schmaedikiego.

---

Nadzwyczajne warszawskie wypadki przejęły naród polski, przejęły i duchowieństwo polskie. Wzruszenie rozmaite przybrało kształty; u duchowieństwa objawiło się skwapliwością by odprawić nabożeństwa żałobne za tych którzy na ulicach stolicy niewinnie i niespodzianie polegli. Kościół zawsze się chętnie za umarłych modli, chętniéj jeszcze woła o miłosierdzie Boże w razach gdy wezwani na sąd Boży bliźni nie mieli czasu przygotować się i to nie z własnéj winy. Nabożeństwa odbyły się na całéj polskiéj ziemi, odbyły się i za granicą wszędzie gdzie się Polacy znajdują: w Petersburgu, w Rzymie, w Paryżu. Z mów żałobnych dwie z druku wyszło. Obie mają niemałe zalety. Jedna więcéj liryczna puszcza wodze nadziejom i tak ufa jako już otchłań nieszczęść zamknięta, jako nierówności zrównane, jako stare waśni ucichły a młoda zgoda zieleni się szeroko, że czyni głośne przyznanie win bez zastrzeżeń i bez tłomaczenia. Druga także pełna jest otuchy, ale otuchy spokojnéj, niedowierzającéj pomyślności po tylu doświadczeniach i tylu smutnych zawodach. Oba mówcy mają tę wielką zaletę, że umysły rodaków zwracają do P. Boga, który sam uniża lub podnosi i wyprowadza z każdego wypadku następstwa jakich nieobrachował rozum, niewywróżyła przezorność.

Mowa księdza Kajsiewicza ma za godło wyrazy: *Lepszy jest cierpliwy od męża mocnego: a który panuje nad duszą swoją od zdobywcy miast.* Zaczyna się tak:

Gorączka nie jest siłą, jest jedno jéj pozorem, a rzeczywistą słabością; prawdziwa siła idzie zawsze w parze z pokojem i posiadaniem się wewnętrznem.

Cóż szczytniejszego na ziemi, nad widok męża sprawiedliwego, który z ręką na sercu, a z okiem wlepionem w Niebo, wytrzymuje spokojnie burze przeciwnych mu wypadków.

Jeżeli to prawda, a tak jest rzeczywiście, cóż powiedzieć na widok narodu całego, który przygnieciony ale nie złamany, modląc się pokornie do Nieba, w obec ostrych mieczów władców swoich, odkrywa z pokojem i hamowaną odwagą, pierś nagą, i wielkim głosem na świat cały woła: *sprawiedliwości!*

Taki widok najmilsi! przedstawił i przedstawia jeszcze Naród nasz, mianowicie dnia 27 lutego, w którym polegli bezbronną ofiarą bracia nasi, za których pokój wieczny tylko cośmy się modlili.

Mówca tak daléj rzecz wykłada:

W porządku logicznym rzeczy, skutek nie może być większy od swojéj przyczyny. Skutek albo skutki tyle wyrażają ile się mieściło w przyczynie. Jak skoro zaś dostrzegamy iż w jakim wypadku skutek przerasta niezmiernie swoją przyczynę, rozumnie podejrzywany coś ukrytego, coś tajemniczego, powiadamy, *digitus Dei est hic*, widocznie tu plac Boży. Takie cechy właśnie przedstawiają nam ostatnie wypadki Warszawskie.

Tu ks. Kajsiewicz opowiada wszystko co się w Warszawie wydarzyło i opowiedziawszy woła:

W téj chwili *stała się dziwna ręka pańska.* Role się zmieniają. Zbrojni zwycięzcy zawstydzeni, przerażeni swojem zwycięztwem. W lud bezbronny wstępuje duch nowy, jak ongi w Samsona wobec Filistynów... „W téj chwili (pisze jeden), „gotowiśmy wszyscy byli umrzeć bez zmarszczenia czoła.“ Szmer oburzenia, jęk straszny wyrywa się z piersi niezmiernéj rzeszy. Składają na mary drogich nieboszczyków, wołając: „niema już sprawiedliwości na ziemi“ i idą szukać im pośmiertnéj gospody, a idąc zawodzą znowu: *Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!* Ach! odtąd śpiew ten, winien już zostać naszym hymnem narodowym!

To samo przerażenie, które dotknęło żołdactwo, dotknęło i rządcę kraju. Wchodzi doń sędziwy Arcy-Pasterz, upominając się o zgwałcenie miejsc i rzeczy świętych; wchodzą wysłańce miasta upominając się o bezpieczeństwo osób; wchodzi Rada Rolnicza skarżąc się o swoich członków zabitych, — żądają by wojsko się usunęło, by miasto same się rządziło, by lud spokojnie pogrzebł męczenników swoich, i wszystko, wszystko otrzymują!! Niech potem kto powie, że niema siły ducha, panującéj nad materyą, siły ducha przeszywającéj blaskiem oka, gniotącéj majestatem czoła; przebijającéj ostrzem słowa! Niech powiedzą że niema siły dobrego, i słabości złego sumienia. Wiem że wszystko przesadzić i w śmieszność podać można, ale nikt nie zdoła przesadzić tego co nie jest. Jest, jest ta siła. Zaprawdę, zaprawdę *„lepszy jest cierpliwy od mocnego, i posiadający się od zdobywcy miast.“*

I stało się: *mnóstwo sercem jednem i duszą jedną.* Znikły różnice stanów, mniemań, był tylko jeden lud, jeden naród. I rządził się on sam, porządku strzegła młodzież i szkolne żaczki; a porządku nigdy takiego niebyło.

I odprowadził tak na miejsce wiecznego spoczynku drogie ofiary swoje, niosąc na barkach trumny ich kirem pokryte, a wieńcami z ciernia i palmami ozdobione. Wszyscy mieli łzę w oku, na ustach modlitwę, a w sercu tylko przebaczenie. Tak czuł każdy, że siłę wszystkich stanowi bezbronne, a jednozgodne zatwierdzenie, wyznanie praw i krzywd swoich, iż broń podsuwaną i ofiarowaną, odpychał jako sprzęt nieużyteczny, zawadzający, każdy owszem i strzelbę swą myśliwską do urzędu odniósł.

O! jaki widok, Bracia mili! jaki tryumf! jakie świetne przebudzenie narodu po trzydziestu ostatnich latach niewoli i ucisku! Jakie usprawiedliwienie dróg pańskich, jakie zawstydzenie rachub ludzkich. To pokolenie, które tak było chowane, aby już przeszłości swojéj nie znało, patrzcie! choć ją mniéj zna może od nas, równie przecie kocha, i rządniéj sprawie pospolitéj służy. Jak potem nie ufać, że Bóg ma wielkie miłosierne zamiary nad naszym narodem.

Cudzoziemcy dotychczas ruchu tego pojąć nie mogą. Tak nawykli widzieć gdzieindziéj ludzi wywołujących zmiany polityczne, aby majątek swój powiększyć, urzędu wyższego dostąpić.... A Polacy, zaczynają od podzielania się swojem z niedostajniejszemi braćmi, składają urzęda, dają się zabijać i bronić się nie chcą!! Ach! oni nie pojmują jak my, co to duch ofiary, co to lud ofiarny, co to czas ofiary. Nie pojęli jak my, że *lepszy cierpliwy od mocnego, i posiadający się od zdobywcy miast.*

Następuje ważny ustęp o znaczeniu ofiary:

Szukajmy wszakże, Bracia! głębiéj jeszcze i wyżéj powodu, dla którego obchód bitwy Grochowskiéj, okupiony nie licznemi względnie ofiarami, większy skutek sprawił, od samejże onéj bitwy?

Wiemci, że rozlanie krwi niewinnéj wielkim głosem woła z ziemi do Nieba. Ale u nas, od trzech pokoleń strumieniami ona płynęła, a jednak skutku podobnego niewywołała. Cóż go tedy wywołać mogło? Oto użycie przez naród cały broni Chrystusowéj; bezbronnéj, dobrowolnéj ofiary.

Kiedy nasz miły Zbawiciel, wynurzył się z blasków wieczności, i zestąpił ku nam dla wyzwolenia rodzaju ludzkiego, nie użył siły swojéj, ale użył pożyczonéj od nas, tylko uświęconéj słabości: zwyciężył wydając siebie, zwyciężył umierając: to też wszelkie odkupienie osobiste czy zbiorowe, drogą ofiary przyjść musi. Tą bronią walczył i walczy zawsze Kościół, téj broni wyłącznie używali wierni, dopóki sobie prawa obywatelstwa ofiarami na świecie pogańskim niezdobyli, dopóki samoistne narody Chrześciańskie niestanęły. Jednym z takich narodów był nasz, i żył pełnością pierwszego życia blisko lat tysiąca. Upadek jego następny dowiódł niewątpliwie, że w nim duch poświęcenia i ofiary dziwnie się był wytrawił i osłabł.

Odżycie w duchu, odnowienie, odrodzenie, mogło nastąpić tylko drogą oczyszczającego cierpienia: jak życie w ścierpłych członkach, pod mocnem tarciem wraca. Miłosierny Bóg dla nas w saméj chłoście, nie dopuścił byśmy byli karani wojną domową, (lekarstwem straszniejszem prawie od choroby), która ślady rozdwojenia, nienawiści, przez pokolenia i pokolenia w ciele narodu zostawia: gdy tymczasem ucisk zewnętrzny oczyszcza i zbliża towarzyszów spólnéj niedoli. Ale przez czas długi, zajęci tylko namiętnem pragnieniem pozbycia się pęt krępujących nas zewnątrz, nie myśliliśmy dosyć, o zerwaniu pęt krępujących wewnątrz, w duchu samym; o poprawieniu się z wad narodowych, które nas były o ziemię powaliły, i ciężarem swoim gniotły.

Łat kilkanaście temu wołałem do was z kazalnicy: „O mój Narodzie! Naro„dzie zawsze młody, zrywasz się coraz do korda jak Piotr podczas męki; a oto ile „razy już ci on prysnął z ręku, a gdybyś walczył mieczem ducha, niktby ci go wy„drzeć nie zdołał.“ A kiedym tak wołał nie wszystkim się głos mój podobał; bo tylu naszych w dobréj wierze sądzi, że wszystko i zawsze i wszędzie stalą wywalczyć można. W końcu jednak naród spróbował tego oręża ducha, i od razu wygrał walną bitwę, i przekonał się, że mąż i lud *cierpliwy lepszy od mocnego, i ten który się posiada od zdobywcy miast.*

Zresztą ofiary, które opłakujemy, tak są skuteczne, nie dlatego że cenniejsze, ale że przystąpiły do wielu innych, które Bóg policzył i zapamiętał wszystkie, choć się ludziom narazie zdało, że one padły bez korzyści.

Jakżeż piękne, jak godne zastanowienia to co następuje:

Kara naznaczona musi być dokonana, męka i ofiara zaczęta musi być spełniona. Komu dana moc do karania, silny jest jako ogień zajmujący się w suchem drzewie; żadna go siła nie wstrzyma aż nie strawi co ma do strawienia, aż się sam

nie strawi. Ale też miara ofiar zadośćczynnych, wznosi się jak płyn w napełniającem się naczyniu.

O! Bracia moi! obejmijcie duchem wszystkie cierpienia narodu naszego od tylu pokoleń. Poczujcie gorycz łez wszystkich matek, wdów i dziatek, płaczących stratę dzieci, mężów, ojców swoich. Poczujcie wilgoć i zimno więzień! Poczujcie ogień trawiący ciała od ran i głodu. Poczujcie gorycz niewymowną tęsknoty wygnania, poczujcie rozpacz ludzi słabéj wiary, nierozumiejących dróg Bożych, i nieraz odchodzących od zmysłów.... Zbierzcie to wszystko i zobaczcie czy naczynie pełne, czy go krew ostatnia nie przepełnia, czy się już nie przelewa?...

Jać miary Bożéj w ręku nie mam. Wiem że naród mój wiele się oczyścił, by już całkiem był oczyszczony, nie powiem; a nigdy i za nic w świecie pochlebiać memu narodowi nie będę. Ale mocen Bóg dopełnić miary, zastąpić niedostatki nasze niewyczerpaną zasługą męki swojéj, i zasługami Niepokalanéj Matki swojéj a naszéj Królowéj. Kto wie czy już nie dopełnił, czy już nie zastąpił, dając taką moc krwi ostatnich ofiar narodowych, taki pokój i siłę ludowi, a obudzając zdaje się nareszcie sumienie we władzcach naszych.

Kazanie kończy się gorącem domówieniem:

Bracia moi! niełudźcie się jednak zbytecznie, nieraz jeszcze światło nadziei, to z blizka nam zaświeci, to oddalającem się, ba zamierzchającem wyda. Nie poddawajcież się ani przesadzonym nadziejom, ani zwątpieniu. Jeżeli naród nasz wytrwa na dzisiejszém swojém stanowisku, w dzisiejszych usposobieniach, śmiem mu obiecywać w Imieniu Boga, jedno z przodkujących miejsce w rzędzie narodów chrześciańskich. Tymczasem oczyszczajcie się, skupiajcie, niewybiegajcie naprzód nierozważnie, pamiętając że *lepszy mąż cierpliwy od mocnego, a ten który panuje nad duszą swoją, od biorącego szturmem miasta.* Módlmy się słowy wieszcza narodowego:

„Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w Niebie,
„Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
„Daj nam o Panie świętemi czynami
„Śród sądu Twego samych wskrzesić siebie!“

Módlmy się przedewszystkiém słowy hymnu kościelno-narodowego: Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami. Co daj nam Boże. Amen.

Z obszerniejszéj znacznie mowy ks. Prusinowskiego pełnéj historycznych przypomnień i przytoczeń wielkiéj wagi weźmiemy ustęp końcowy o miłości ojczyzny. Oto słowa wymownego kaznodziei:

My w narodzie naszym uważamy miłość ojczyzny jako obowiązek religijny, jako akt wiary naszéj, przez wzgląd na prawo Boże na świecie, dla Boga więc i z Bogiem. Tak jest: kto Polak, ten inaczéj nie pojmuje, nie rozumie poświęcenia swego dla ojczyzny i miłości do kraju tylko razem z Bogiem, bo tutaj wiara i wolność jedno jest.

Z przyrodzonego już prawa każdy człowiek jako stworzenie towarzyskie, czuje potrzebę spółeczności, i to nie spółeczności jakiejkolwiek, ale spokojnéj, potrzebom jego umysłu odpowiedniéj i to z istotami swego rodu — i takie spółeczeństwo ojczyzną się zowie. Bóg wszystkim wskazał narodom i mieszkanie i granice, Bóg im dał język i pracę w dziejach świata, każdemu według własności jego, *jako rozdzielone są wyspy narodów w krainach swoich, każdy według języka swego i domów swych w narodziech swoich.*“ Stoi napisano jako do żydowskiego narodu w obrazie Starego Zakonu tak do wszystkich w rzeczywistości Nowego: „*Wam powiadam, posiądźcie ziemię, którą wam dam w dziedzictwo. Ja Pan Bóg wasz, którym was odłączył od innych narodów.*“ I jako stanowił z Abrahamem pierwiastki narodu przymierzem świętem, rzekł mu: „*dam tobie i nasieniu twemu ziemię pielgrzymowania twego, ziemię w osiadłość wieczną i będę Bogiem ich.*“ — Otóż więc jawnie pisze pismo święte, że ziemie ojczyzny Bóg narodom przeznaczył i posiadaniu ich dał, a przez ten czyn Boży postanowione zarazem, jako przez wszystkie Boże dzieła, prawo wewnętrzne

przywiązania, miłości, z urodzeniem od przyrody do duszy nam dane; a prawo to i włożony przezeń na człowieka obowiązek jest równie święty, nienaruszalny, pod straż sumienia dany, jak wszystkie prawa przyrodzone, bo jak te od Boga pochodzi i powagą woli Bożéj się święci. — Wiąże ono, chociaż nie jest pisane, każdego człowieka, bo jest ku pospolitemu dobru zapisane od Boga z przyrodzenia w duszy człowieka, „co bowiem do prawa przyrodzonego należy, nie jest nic innego, jak objawienie w nas światła bożego, a prawo przyrodzone jest wpływem praw odwiecznych w rozumnem stworzeniu.“ — Według tych praw przyrodzonych „widzimy, że się część poświęca dla zachowania całości, jak się ręka bez namysłu wystawia naprzeciw uderzeniu dla zachowania całego ciała. A ponieważ rozum naśladuje naturę, znajdujemy takie naśladowanie także w cnotach obywatelskich; jest bowiem obowiązkiem cnotliwego obywatela, aby się wystawił na niebezpieczeństwo życia dla zachowania całości rzeczypospolitéj.“ — Tak mówi doktor anielski, Tomasz święty, a druga powaga ojców kościoła, św. Augustyn mówi: „słodką jest jedyna ojczyzna i prawdziwa, jedna ojczyzna, sama ojczyzna a wszystko, co po za nią, tułactwem jest.“ „Jest nieludzkiem opuszczać ojczyznę, gardzić ojczyzną i niechcieć w niéj mieszkać.“

Bo nawet wtedy wypierać jéj się nie godzi, gdy zrządzeniem Bożem naród i ojczyzna popadną w karę i pod obce dostaną się panowanie. Nie wolno miłości swéj pod obce przenosić namioty i mówić: ponieważ moja ojczyzna w upadku i poniżeniu, ja cudzą obiorę i będę ziemię obcych kochał. Czyż, gdy żydów Bóg posłał w niewolę perską, u Artaxerxesa Długorękiego Mardocheusz zapomniał o Jerozolimie? Czyż nie uczył Estery swéj kochać wzgardzonego ludu i ziemi chananejskiéj? Czyż nie „*rozkazywał jéj bez pochyby, aby weszła do króla i przyczyniła się za ludem swym i za ojczyzną swoją.*“ — Jużci nie za perską nową i zwycięzką, ale za żydowską, starą i pognębioną. — Słuchajcie, jako psalmista rozwodzi płacz i lament: „*nad rzekami babilońskiéj ziemie, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspomnieli na Sion;*“ i dodaje ze strasznem zaklęciem: „*jeżeli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język moj do podniebiania mego, jeźlibym na cię nie pomniał: jeźlibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego.*“ — Jest więc święty obowiązek kochać ojczyznę, jest powinność od Boga wzięta, w prawie przyrodzonem wskazana, kochać ją nawet w ujarzmieniu, a chociaż nie masz prawa napisanego, któreby odszczepionych wyrodków, opuszczających nieszczęśliwą matkę, potępiało, nie przestanie dla tego cnota być cnotą, a występek występkiem. „Nie „wszystko jest szlachetnem, co się godzi, bo prawo ludzkie nie wszystko może za„kazać, czego prawo przyrodzone wzbrania.“

Ale przeciwnie: „jeżeli prawo z ludzi postanowione w czemkolwiek od prawa „przyrodzonego odbiega, już nie będzie prawem, ale prawa potworem.“ — A jeżelibyście nadto potrzebowali świadectw nowych, słuchajcie słów Bossueta:

„Wszelka miłość, którą człowiek ma dla siebie samego, dla swéj rodziny, dla swych przyjaciół, jednoczy się w miłości do ojczyzny, obejmującéj nasze, naszych rodzin i naszych przyjaciół szczęście wspólne. I dla tego wyrodki, które kraju owego nie kochają, siejąc niezgodę, są przeklęctwem rodzaju ludzkiego. Niegodni, by ich ziemia nosiła, która się otwiera, aby ich pochłonąć.“

Ale pocóż dowodów? Patrzcie na mistrza naszego, na nasze zwierciadło doskonałości, jak Jezus, nowy stanowiąc zakon, i téj cnoty chciał nam dać na siebie przykład święty, Jeruzalem swoje stawiając za przedniejszy cel swéj boskiéj i ludzkiéj miłości: *Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, i nie chciałoś?* Ten, który przyjaźni świętość łzami swemi utwierdził, jak wspaniale a rzewnie miłość ojczyzny zaszczyca łzami nad upadkiem acz kolwiek grzesznéj Jerozolimy! „*Gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto płakał nad niém, mówiąc: iż gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz jest zakryte od oczu twoich; abowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem*

*i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dla tego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.“*

Czegóż już więcéj potrzeba wam dla okazania, jak godziwą, jak świętą jest rzeczą miłować swą ojczyznę, w któréj nas Bóg postanowił narodem? — Gdzież pójdziecie szukać ojczyzny, opuszczając tę waszą matkę, którą wam dał Bóg u przodków waszych? Tém naszém oddychaliśmy powietrzem, z téj ziemi pokarm brali, z tych źródeł pili wodę, na to patrzali nasze niebo, tym językiem nas mówić nasze matki uczyły, chwalić Boga, kochać ludzi; w téj ziemi pochowane popioły ojców i przodków naszych; z wspomnieniami ich od Piotra i Wojciecha, aż do ofiar w Warszawie poległych zrosły nasze myśli, nasze serca, nasze nadzieje, nasze cierpienia; dokądże, dokąd pójdziecie, chcąc to wszystko porzucić? Czyli do garnków egipskich mięsa? Czyli do Balthazarowej uczty i sprosnego dworactwa? — *„Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego.“*

Takiemi to słowami przemawia do nas Bóg w wypadkach, za których ofiary dzisiaj Bogu my bezkrwawą składamy ofiarę. Mówią naprzód: przeliczone są dni kary; mówią daléj: odzyskacie coście stracili — ale mówią zarazem: odzyskacie przez Boga i w Bogu. Bo któż to, pytam was, wyprowadził przed cały świat jakoby z grobów te procesye, te orszaki, te pogrzeby z kościołów? — Któż lud za ojczyznę, o któréj mówić nie było wolno, nauczył się modlić, rozklęczony na ulicach i rynkach pod grozą bagnetów, batoga i ognia karabinowego? — Któż tłumy stutysięczne nauczył zgodnym chórem bić w niebogłosy pieśnią: „Boże coś Polskę?“ Któż szlachtę całego kraju na jednę i to oznaczoną godzinę do stolicy sprowadził? Kto im dał świętą myśl, dobre serce, świętego ducha, aby w jeden dzień uwolnić, uwłaszczyć wieśniaków? — Kto skleił jedną miłością panów, lud, duchownych, młodzież, starców i niemowlęta? — Kto wszystko na jedną chwilę obliczył, popchnął i dokonał? Kto rozpasanego gwałciciela wśród samego mordu wstydem zgrozy złamał, drzeniem bojaźni przeraził, do podłego znaglił odwrotu? Czy to spisek? Czy ludzi rachuba? Czy tajnego rządu rozkazy? — Boże wszechmogący! Przed Twoją padamy potęgą, bo tu palec Boży jest. — Bóg to, sam Bóg sprawił. — On to, Bóg Mieczysławów, Kazimierzy, Sobieskich spojrzał z wysokości tronu swojego na nas i On, co zaczął, tego dokona. W nim nasza jedyna nadzieja we wszystkiem i w wolności ojczyzny naszéj.

Nie lękajcie się, rządzcy tego świata, abyśmy zbrojną ręką powstali przeciw twierdzom najeżonym załogami waszemi; czyliż Dawid z orężem na Goliata poszedł? Czyście nie słyszeli: *„że jedni w wozach, a drudzy w koniach: ale my imienia Pana Boga naszego wzywać będziemy. Oni powiązani są i polegli: a myśmy powstali i podniesieniśmy. Panie zbaw króla: i wysłuchaj nas w dzień, w który cię wzywać będziemy.“ „Nie ufajcie w książętach, w synach człowieczych, w których nie masz zbawienia. Błogosławiony, którego Bóg pomocnikiem, nadzieja jego w Panu Bogu jego. Który strzeże prawdy na wieki: czyni sprawiedliwość ukrzywdzonym, daje pokarm łaknącym. Pan rozwięzuje spętane: Pan oświeca ślepe. Pan wzwodzi upadłe.“* Ten, co Józefa z rąk braci wybawił, ten co Izraela wywiódł z Egiptu, ten co Daniela z lwich dołów ocalił i Eliasza w puszczy krukiem karmił, ten co Machabejczykom mieczem bok opasał — mocą ramienia swego od bieguna do bieguna sięga, gońcem swéj woli śle gromy straszliwe, otchłanie ziemi potopem zalewa, i ziemią trzęsie słowem swych rozkazów, półkom aniołów w niebie dowodzi — Pan moim Panem i Bóg jest mym Bogiem! Któż przeciw mnie. Ale pamiętaj, narodzie, że Pan jest twym Panem i Bóg jest twym Bogiem, a Pan ten dał przykazanie: *„nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną“* — nie będziesz sobie bałwanów stawiał z niczego, choćby najdroższego na świecie, nic tobie przed Bogiem kochać nie wolno, a wszystko, co kochasz, dla Boga tylko, w Bogu i z Bogiem — mimo Boga i nad Boga nie wolno nic tobie kochać, nic, chociażby ojczyznę; bo inaczéj miłość ojczyzny nie będzie cnotą, nie będzie religią, ale będzie bałwochwalstwem. Czyliż już poganie nie uznawali religii za podstawę wszelkiego spółecznego życia? Czyż nie uczą, że wszelka rzeczpospolita bez religii, ani się zespolić, ani zespolona ostać nie może? a my przecież nie pogańskie dzieci, ale na

łonie macierzyńskiém chrześciańskiego kościoła od lat tysiąca wychowani — nasze królestwo, nasze dzieje od chrztu swój początek biorą i z katolickiego kościoła czerpią siły i życie! — I dla tego podobno dotąd miłość nasza ojczyzny była płonną, bo była obrana z religii, częstokroć wręcz — wbrew religii stawiana, *„a jeźli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. Jeźli Pan nie będzie strzegł miasta próżno czuje który go strzeże."* — Dla tego to niepotrafiliśmy dotąd ani przez politykę, ani przez rozum, ani patriotyzm, ani przez mądrość świata stłumić w sobie namiętności, usunąć swary, zawiści i nienawiści stronnicze i osobiste, wyrzec się drobnych nawet namiętnostek, dla tego błąkaliśmy się po marzeniach niedorzecznych teoryi, wiedli wśród nierządu wewnętrznego zacięte walki o czcze słowa, lub o widoki próżności, tracili czas drogi i siły umysłu i serca, bośmy nie w Bogu i nie dla Boga kochali ojczyznę, bośmy miłość ojczyzny nie pojmowali i nie praktykowali jako obowiązek cnoty religijnéj. A religia tylko oświeci zbłąkane umysły, nauczy nas pokory, prawdziwéj miłości do bliźniego, polegającéj nie na nadętych wyrazach, ale na cichych i rzeczywistych uczynkach, religia da nam ducha zgody, gotowość poświęcenia uprzedzeń, uporu, miłości własnéj i wszelkiéj prywaty. Religia zyska błogosławieństwo Boże dla wspólnéj, poczciwéj pracy, religia zyska poszanowanie wszechstronne naszéj godności u tych wszystkich, co dzisiaj, albo z podejrzywaniem, albo wręcz z nienawiścią patrzą na naszą wytrwałość w miłości ojczyzny, religia pozyska nam Boga i wszystkich dobrych ludzi na ziemi. — Religijnie kochając ojczyznę, od razu odgrodzim sprawę naszą od tego zbrodniczego patryotyzmu, który przewracając wszelki porządek boży na świecie, poczyna dzieło sprawy narodowéj podniesieniem ręki ojcobójczéj na religią, na kościół, na arcykapłana wiary, jako się dzisiaj dzieje w szalonym zamachu przeciw Stolicy Apostolskiéj we włoskiéj krainie.

Gdybyś ty, narodzie, miał tak sobie poczynać, ach! wtedy — Ale niech mi zamrą na ustach słowa — nie chcę, nie mogę wyrazu dokończyć — precz odemnie nieszczęsna myśli! Nam inne Bóg wskazuje drogi, chcąc przez nas nauczyć świat, jak uświęcić przez religią nie tylko własne sumienie, nie tylko ognisko domowe rodziny, ale sprawy narodu, ojczyzny i polityki. Wszystkie znaki dziejów wskazują to nasze powołanie, i dla tego nie rozpacz nam, ale nadzieja przystoi, byleśmy tylko poznali pismo ręki piszącéj i umieli rozpoznane wypełnić. — Nie w naszéj sile, nie w mądrości światowéj, nie w przyjaźni ludzkiéj siła nasza, ale w potędze Boga — Bóg, religia, kościół potrzebują nas, i dla tego żyjemy, dla tego nie umiera w niewoli, ale rośnie a czyści się jako złoto w ogniu siła nasza z przestrachem nieprzyjaciół, z podziwieniem świata, z niewypowiedzianą dla nas otuchą. W naszym narodzie chce Bóg zbawić wschód od ciemnoty i zabobonu, a zachód od rozpusty umysłowéj i wszeteczeństwa filozofii i dla tego postawił religijną oświatę, katolicki naród polski pomiędzy wschodnią schizmą a herezyą zachodu, i dla tego u nas co Polak to katolik, a co już katolik to jako najpewniéj jest Polak. W naszym narodzie Bóg szczególnie Słowiańskim narodom chce dać naukę, że nie Focyusz, nie Siemiaszko, nie Huss, nie Żyszka zbawią wolność, wrócą swobodę, ale wierność zakonowi, ale przywiązanie do kościoła, ale wiara i straż święta u drzwi świątyni pańskiéj.

Tam czekajmy, tam wytrwajmy w modlitwie a baczeniu, bez wątpienia ale i bez powstawania na wyroki pańskie, nie krew rozlewając bez wyraźnéj woli bożéj, ale łzy lejąc w modlitwie i pot lejąc w pracy — a cud zbawienia zachowa sobie Bóg. Temi do nas przemawiają słowami, te nam dają nauki ofiary, których smutną ale wzniosłą czcimy pamiątkę — kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha! — *„Dziś jeźli głos jego usłyszycie: nie zatwardzajcież serc waszych, jako w drażnieniu wedle dnia kuszenia na puszczy: kędy mnie kusili ojcowie wasi, doświadczali mnie i ujrzeli uczynki moje. Czterdzieści lat gniewałem się na ten naród: i rzekłem: zawsze ci błądzą sercem. A ci nie poznali dróg moich: jakom przysiągł w gniewie moim, jeźli wnidą do pokoju mego." „Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył: abowiem on jest Panem Bogiem naszym, a my ludem pastwiska jego i owcami ręki*

jego. Potężny Boże! przyjmij krew naszą, przyjmij modlitwy łaskawie! Spojrzyj, władzco nieba i królu na ziemi, na korzący się Tobie lud polski, na bruku Warszawy, w świątyniach kraju całego zgina kolana i karku już nagiął! Przez krew ofiar, przez modlitwy nasze, przez krew Syna Twego, przez modlitwy Królowéj naszéj — zlituj się, ach zlituj się Panie! Amen.

Ten cały zwrot ostatni piękny jest i brzmi trzeźwo a poważnie śród uniesień niezawsze wolnych od upojenia.

Tak kaznodzieje polscy wywiązują się z obowiązków swoich duchownych i z obowiązków krajowych, godząc dostojnie jedne z drugiemi a żadnego niepoświęcając. Przykład to i nauka dla wiernych.

---

*Adres Katolików Krakowskich i skarżąca go protestacya* napisał X. Zygmunt Golian. — Kraków u Budweisera 1861 r.

*List do Przeglądu powszechnego lwowskiego w sprawie księdza Serwatowskiego* napisał X. Zygmunt Golian — tamże.

———

W sprawie rzymskiéj, kto tylko nie trzyma wiernie z Ojcem św., kto próbuje tłómaczyć po swojemu naukę kościoła i głosi choćby najwzględniéj i najostrożniéj, że papież się myli i że samowolnie kwestyą doczesną stawia na wysokości kwestyi koniecznych, ten prędzéj czy późniéj znajdzie się w sojuszu z całą ciżbą nieprzyjaciół prawdy katolickiéj. Zwykle w sprawach tego świata drogi pośrednie bywają najbezpieczniejsze, w tym razie drogi pośrednie prowadzą do obozu przeciwników. Silnie dziś w oczy uderza fakt oczywisty, że są katolicy niezawodni, którzy łączą się ściśle z wrogami wiary objawiony, ba nawet wszelkiéj religii, że chwalą ich, biorą w opiekę i że nawzajem odbierają od nich oklaski. Tak ks. Maret we Francyi, ks. Doellinger w Niemczech. Owóż jednych i drugich kojarzy jeno niechęć przeciw najwyższéj nieomylnéj władzy, na którą wspólnemi siłami uderzają. Opłakane to zboczenia, nasuwające myśli bardzo smutne. Snadno stać po stronie instytucyi jakiéj póki na nią żadne ciosy nie biją, wtedy wierność, przychylność, bez zasługi jest przed Bogiem i przed ludźmi, wtedy nawet przeciwieństwo może za sobą prawdy lub sprawiedliwości nie posiadać, ale niezaczepia o nieszlachetność; inaczéj się rzecz ma, gdy nadejdzie chwila próby. W nieszczęściu doświadcza się, gdzie prawdziwi przyjaciele, śród przeciwności objawiają się charaktery, bo jak słusznie powiada autor *Naśladowania*: „okoliczności nie tworzą człowieka, tylko pokazują jakim jest."

I między nami nie jeden syn kościoła zachwiał się pod naciskiem wypadków nieprzewidzianych, zdań popłatnych i wrzawy ulicznéj, nie jeden zrzucił niewygodne jarzmo wierności i przeniósł poklask namiętnego tłumu nad spokojną wytrwałość przy zasadach. Bolesne to, zwłaszcza gdy się w takiem położeniu sługa jaki kościoła znajduje.

Najrozgłośniejszą ze spraw tego rodzaju jest w kraju naszym sprawa ks. Serwatowskiego. Niepodejmowaliśmy jéj dotąd, ale gdy i u nas zaczęto wykrzywiać rzecz całą głosząc, że ks. Serwatowski wyobraża kierunek pijarski a jego przeciwnicy kierunek jezuicki, gdy zresztą sam ks. Serwatowski wydaniem drukowanego świstka wywołał odpowiedź ze strony ks. Goliana, niewidzimy powodu milczeć dłużéj i dawać jakoby porozumienie, że odstępujemy tych, którzy prawdy i słuszności bronią.

Na wstępie zapisujemy, iż żal nam że ks. Golian spokojniéj nieco z przeciwnikiem nie walczy; wszakże rozumiemy jaka to trudność zachować właściwą miarę śród rozburzonych drażliwości i w obec terroryzmu obałamuconéj opinii.

Kaznodzieja Krakowski w ten sposób sprawę wykłada:

Ks. Serwatowski odsunięty został od pełnienia obowiązków kaznodziei i spowiednika przez Władzę duchowną krakowską za to, że na Adresie, który ta Władza wiernym krakowskim do podpisywania podała, zapisał swoję protestacyę przeciwko doktrynie *o politycznéj nieomylności* papieża, znajdującéj się (według niego) w adresie; doktrynie każącéj czystość wiary katolickiéj a wiernym tutejszym, jak powiada, narzuconéj. Przypatrzmyż się bliżéj téj sprawie i osądźmy bezstronnie, czy ta Władza postąpiła sprawiedliwie lub niesprawiedliwie, a zatém czy ks. Serwatowski i jego obrońcy występują przeciwko jéj postępowaniu słusznie i godziwie?

Rzecz ta najlepiéj się wyjaśni przez zestawienie i porównanie adresu Krakowian do Piusa IX z protestacyą ks. Serwatowskiego przeciw temu adresowi wystósowaną. Najprzód więc weźmy przed się adres tak jak był podpisywany, jak go na murach i w zakrystyach naszych świątyń czytali katolicy.

W układzie tego adresu szło nam o dwie rzeczy.

Najprzód chcieliśmy się odezwać jako naród katolicki, jako ten sam naród, który z przyjęciem chrztu św. i rzymsko-katolickiéj wiary, byt swój polityczny w dziejach chrześciańskiego świata rozpoczął. Postawieni między schizmą, protestantyzmem i szczątkami józefinizmu, chcieliśmy wypowiedzieć, że ani schizma, ani protestantyzm, ani józefinizm nie zdołały z serc naszych wydrzeć téj wiary i miłości, która nas z Głową Kościoła po wszystkie czasy naszego bytu silnie jednoczyła i że jak należeliśmy, tak należymy do zgromadzenia wiernych nie pod przewodnictwem petersburskiego synodu, lub berlińskiéj intendantury, lub biórokratycznego nadzorstwa krępującego wolność Kościoła, ale pod przewodnictwem jednego najwyższego pasterza, prawdziwego Namiestnika Jezusa Chrystusa. Miała to być zatem manifestacya naszego życia, ale życia doskonale zgodnego z życiem zapisaném w dziejach naszego narodu — z życiem pod względem najwyższéj jego treści, to jest *pod względem religii*, w najściślejszym związku zostającém z ogniskiem tejże religii — z Rzymem!

Pierwsza połowa naszego adresu téj myśli i tego uczucia jest głośném i stanowczém wyznaniem.

A ponieważ antykatolicka i niemoralna dzisiejsza polityka dopuszczająca się gwałtów przeciw prawom doczesnéj własności Kościoła, w celu usprawiedliwienia tych gwałtów, sprawę tę nazwała wyłącznie *świecką* i *polityczną*, niedotyczącą w niczém interesów religii i moralności, a tém samém nieulegającą sądowi Papieża, ponieważ główny motor téj polityki zawyrokował, iż Kościołowi pożyteczniéj będzie, gdy zostanie (przynajmniéj częściowo) z własności swojéj wyzutym, niż gdyby ją posiadał — ponieważ biskupom przeciw temu zdaniu podnoszącym jednogłośny krzyk oburzenia i protestacyi, odjętą została wolność odzywania się przez organa publiczne w téj sprawie, jako w sprawie obchodzącéj tylko politykę świecką, a nie zaś religię i kościół, ponieważ wreszcie dziennikarstwo w ogóle, a w szczególe dziennikarstwo Polskie, usiłowało w naród nasz wmówić, iż w ocenieniu téj kwestyi ma się kierować zdaniem wielkiego polityka, wyrażoném w Broszurze pod tytułem „Papież i Kongres" nie zaś zdaniem Ojca Chrześciaństwa wyrażoném w Encyklikach — przeto w adresie naszym chcieliśmy także wyrazić, iż w całéj téj kwestyi trzymamy z Papieżem, a nie z Cesarzem, czyby ten Cesarz zwał się Mikołaj I czy Napoleon III; trzymamy z aktem klątwy rzuconéj na łupieżców własności kościelnéj a nie z aktami ministra, czy ten minister zwie się Kaunitz, Nesselrode czy Thouvenel! trzymamy z encykliką wystósowaną do całego Kościoła, do wszystkich biskupów w jedności z Rzymem zostających a nie z Broszurą, czyby tę Broszurę popierały Nord, czyli Inwalid Petersburski, czy Gazety Warszawskie, czy ich siostry w Galicyi i Poznańskiem. Chcieliśmy wyrazić, że przekonanie Dziennikarstwa polskiego nie jest bynajmniéj wyrazem przekonania i wiary narodu — że to przekonanie, będące płaszczeniem się przed tyra-

nami i grabieżcami Kościoła, odrzucamy i potępiamy i jako naród katolicki i jako naród polski, którego przekonaniem jest, że w sprawach obchodzących Kościół, Duch św. jest jedynie niezawodnym *doradźcą* Papieża i że Papież idzie za tą radą, nie zaś za głosem władców i polityków ziemskich tak się gwałtownie dzisiaj za doradźców Papieżowi narzucających.

To przekonanie wyrażoném zostało w drugiéj części adresu, w któréj głównie chcieliśmy powiedzieć, iż w przedmiocie kwestyi dotyczących w jakikolwiekbądź sposób sprawy Kościoła, my katolicy polscy co do joty tak trzymamy, tak sądzimy, jak sądzi Głowa Kościoła.

Nareszcie i jako katolicy i jako Polacy chcieliśmy głośno zaprotestować przeciwko zastósowaniu niemoralnéj polityki zaborczéj do odwiecznéj i najprawniejszéj własności Kościoła.

Oto adres Krakowian:

„Ojcze Święty! Do stóp twoich z całego świata garną się katolickie serca, a protestując przeciw gwałtom i zamachom na Twe święte „Prawa, wynurzają Ci żarliwą swą miłość i synowskie współcierpienie.

„W pośród tych serc były zawsze u stóp Twoich serca nasze polskie nawykłe od dziewięciu wieków do czerpania życia z téj Stolicy „Kościoła, któréj byt dzisiaj zagrożony.

„Wierząc, że Tobie jednemu w najzupełniejszy sposób Jezus Chrystus powierzył Rządy Kościoła, wierzyliśmy też i wierzymy, iż Tobie „jednemu dał najwyższe światło i nieomylność konieczną do kierowania „i czuwania nad bezpieczeństwem, wolnością i nad szczęściem jego.

„I nigdy w sercach naszych nie postała myśl, ażeby od Ciebie ktoś „mógł lepiéj sądzić o potrzebach Oblubienicy Chrystusa. Nigdy w ustach „naszych nie postało słowo poważające się choćby jak najoględniéj „Twoje postępowanie rozsądzać. Nigdy z głębi wierzących dusz naszych „nie wzniosła się mgła powątpiewania o świętéj mądrości i nieomylności „*Twego najwyższego Namiestnictwa*

„Przekonani bowiem jesteśmy, że Tobie Jeden tylko radzić może, „a tym Jednym jest Duch święty.

„I nie wątpiąc ani na chwilę, że Ten Doradźca wspiera Cię nie„ustannie swém światłem w *Rządach Kościoła*, jesteśmy pewni, że Ty „idziesz i pójdziesz za jego świętém natchnieniem!

„Za tém natchnieniem Tyś się odezwał, a nasze serca napełniły „się otuchą, bo słowa Twoje są dla nas słowami Chrystusa. Tyś wy„rzekł, a w sercach naszych wzmogła się niezmiernie pewność, nadzieja „i odwaga!

„Ojcze święty! Ty cierpisz bardzo, ale w cierpieniu Twojém Ty masz „ogromne pociechy. Ty odnosisz i odniesiesz najpiękniejszy tryumf.

„Oto są wyrazy naszéj dla Ciebie miłości wyrzeczone nie naszém „tylko imieniem, ale imieniem tych ludności Polskich, które nie mają „téj co my sposobności podniesienia głosu do Ciebie, a które wspólnie „z nami wierzą i mają pewność, że bramy piekielne nie przemogą Ko„ścioła, którym Ty rządzisz a dla bezpieczeństwa i pomyślności którego „Ty tak święcie cierpisz.

„Z tém oświadczeniem ścielemy się do stóp Twoich i błagamy Cię „o Twe Apostolskie błogosławieństwo.“

Ks. Golian tak daléj pisze:

W adresie tym, jak każdy nieuprzedzony, a zdrowym umysłem sądzący, na pierwszy rzut oka widzieć można, wyraża się silnie rzymsko-katolicka wiara ze względu na *najwyższe namiestnictwo Papieża* — powtóre żywe *przekonanie*, iż Duch św. Papieżowi radzi, i pewność, że Papież w *Rządach Kościoła* za tą radą postępuje — nakoniec serdeczny udział w jego obecnych cierpieniach wyrażony imieniem wszystkich katolików polskich oraz niezachwianą pewność wiary, że jakkolwiekby daleko

nieprzyjaciele kościoła posunęli swoje gwałty — jakkolwiekby go nawet całkiem z doczesnéj własności wyzuli, aby tém łatwiéj przeciw odartemu walczyć mogli — kościół ten wyjdzie przecież cały i tryumfujący.

Że katolicy Krakowscy adres w téj a nie w inszéj myśli wyrozumieli — dowodem tego jest, że we wszystkich parafiach krakowskich najoświeceńsi i najgorliwsi nasamprzód tłumnie do położenia swych podpisów przystąpili.

A kiedy się to działo — miesiąc blisko po wystawieniu adresu — to jest w chwili gdy ludzie obałamuceni zdaniami nieprzychylnéj Papieżowi polityki najgwałtowniéj i najhałaśliwiéj powstali nie przeciw brzmieniu adresu, ale przeciw saméj myśli podpisywania i wysyłania go od Krakowian — twierdząc bez ogródki, iż Polacy niepowinni się w obecnéj sprawie papiezkiéj przychylnie za Papieżem odzywać — w téj chwili rozdrażnienia i chwiania się wywołanego bezecnemi potwarzami rzucanemi na tych, którzy adres z najżywszym podpisywali udziałem, oraz najnieuczciwszemi tłumaczeniami samegoż adresu — w téj mówię chwili — ks. Serwatowski, pracujący przy kościele Panny Maryi, w zakrystyi tegoż kościoła napisał na adresie następującą protestacyę:

*Ks. Waleryan Serwatowski Fenitencyarz w dowód czci i spółczucia dla świeckiéj sprawy stolicy Apostolskiéj, z tem atoli oświadczeniem, iż obstając według obowiązku kapłaństwa swojego* (sic) *przy czystości i nieskazitelności zasad świętéj katolickiéj wiary narzuconéj nam błędnéj zasady o politycznéj nieomylności Ojca świętego w sprawach świeckiego panowania swego, jako nieuznanej w katolickim kościele, podpisać nie mogę.*

Protestacya powyższa w jakim została napisana celu? Sami przyjaciele ks. Serwatowskiego twierdzą publicznie, iż celem jéj było *przeszkodzić samemu adresowi*, tego zaś twierdzenia ks. Serwatowski ani nie zaprzeczył ani nie sprostował — ergo consentire videtur. I rzecz oczywista, że innego celu ks. Serwatowski mieć niemógł, tylko, ażeby krakowskich katolików, których same polityczne względy od podpisywania adresu wstrzymać nie zdołały — powstrzymać innemi względami. Oszczerstwa miotane w tym celu z serc wyzutych z wiary i uczciwości na intencyę lub myśl adresu nie okazały się skutecznemi w ostudzeniu zapału podniecanego przez kapłanów krakowskich. Ks. Serwatowski zatém postanowił użyć w tym celu swojéj kapłańskiéj powagi i swéj teologicznéj wiedzy — a protestacyę swoję na to wyrachował, aby w sumienia katolickie rzucić popłoch i adres tym sposobem stanowczo sparaliżować.

Gdyby rzecz miała się inaczéj, gdyby ks. Serwatowski rzeczywiście był powodowany siłą kapłańskiego obowiązku względem wiernych, siłą miłości względem nieskazitelności wiary i siłą przekonania, że adres błędną zasadą wiarę kazi a wiernych uwodzi, czyżby to był uczynił dopiero w miesiąc po publiczném wystawieniu adresu, czyżby przeciwko niemu nie był wystąpił od razu? Czyż przekonany o niebezpieczeństwie, widząc, że akt ten podaje Konsystorz, że go administrator dyecezyi zaleca, niebyłby natychmiast do niego pospieszył, czyżby się nie starał zwrócić jego uwagę na błąd znajdujący się w adresie i spowodować go do zrobienia należytych sprostowań? Przecież ks. Serwatowski musiał o tém wiedzieć, że nasz czcigodny Rządca Dyecezalny przed rozesłaniem adresu zgromadził w swéj kancelaryi kilkunastu kapłanów, zwłaszcza proboszczów i kaznodziei, że adres pod ich rozwagę przedstawił a następnie naradzał się z nimi o sposobach podania go do wiadomości wiernych. Z całą swobodą wolno było wówczas każdemu z nas przedstawiać w téj mierze swoje spostrzeżenia; jakkolwiek zatém ks. Serwatowski do tego grona nie był wezwany, toć gorliwość jego kapłańska powinna się była wznieść nad jakieś drobiazgowe względy miłości własnéj i jeżeli po rozpatrzeniu się w adresie, znalazł coś niewłaściwego bądź w istocie rzeczy, bądź w saméj formie, wypadało się w téj mierze znieść z tym, który i chciał i mógł uwzględnić każdą słuszną uwagę. Pytam się każdego rozsądnego katolika, czy prócz téj drogi była inna prostsza i dla kapłana stósowniejsza? Toż zdaje mi się choćby ten adres napisał i podał ktoś tylko prywatny, już same względy przyzwoitości nakazywałyby znieść się z nim najprzód osobiście, prywatnie, sprostować jego zdanie, lub wyrozumieć, jeśliby się nie zdawało

dość pewnem lub jasném — nie dopieroż, gdy sprawa jest z Władzą duchowną i gdy występujący z zarzutami jest kapłanem mogącym *jedynie* w ścisłéj zależności od téj Władzy występować publicznie w charakterze religijnego nauczyciela. Ks. Serwatowski wie dobrze, iż zapoznanie tych względów stawia kapłana w najfałszywszym stosunku do wiernych i może być niebezpieczniejsze niż wszystkie *błędne zasady*. — Jeżeli co jest nieznane w Kościele katolickim, to stanowisko oppozycyjne kapłana ze swoją zwierzchnością; jeżeli coś może się nazywać uwodzeniem wiernych, to podobno najwięcéj ów ton jakiéjś osobistéj nieomylności, z jaką się zwykle wiernym narzucają umysły niespokojne, a tém bardziéj kapłan występujący bez żadnego upoważnienia z krytyką i wyrokami przeciw swojéj Duchownéj Zwierzchności. Ks. Serwatowski wiedział pewnie o tém wszystkiém — a działał jednak wbrew przeciwnie zasadom, na których wspierać się winno postępowanie kapłana w obec Zwierzchności i Wiernych — dla czego? Oczywiście dla tego, że stósowanie się do tych zasad nie mogło prowadzić do celu, jaki sobie zamierzył, to jest do przeszkodzenia Adresowi, a nie zaś do sprostowania błędu, którego w Adresie napróżno by szukać. Jaki cel, takie drogi, takie środki.

## Ks. Golian rozbiera zarzut ks. Serwatowskiego.

Cóż zatém ks. Serwatowski w swojéj protestacyi zarzuca adresowi?

Zarzuca mu, iż przeciwko czystości i nieskazitelności zasad świętéj wiary adres mieści w sobie *błędną zasadę o politycznéj nieomylności Ojca świętego.*

Co się tyczy *zasady o politycznej nieomylności Ojca św. w sprawach świeckiego jego panowania dotyczących*, z góry wypowiadamy zdanie nasze, że to nie jest *błędna zasada*, ale raczéj, *żadna zasada*, czyli po prostu, że to jest tylko zdanie *bezzasadne*, przeto *zasady* stanowić niemogące. Każdy błąd dogmatyczny mniéj więcéj z jakiéjś *zasady* wychodzi i dla tego właśnie jest niebezpiecznym dla istotnych zasad wiary; ale takie wyraźne nonsensa, jak ów, przeciwko któremu ksiądz Serwatowski występuje, mogą tylko szkodzić głowie, w któréj się wylęgają, nie zaś *czystości wiary*. Samo więc nazwanie takiéj *politycznéj nieomylności zasadą* już jest bezzasadne, a wojowanie z nią ze stanowiska niby dogmatycznego przypomina Efraima, który wiatry pasie, lub mówiąc językiem przystępniejszym do dzisiejszych pojęć, przypomina smutną postać błędnego rycerza.

Koniec końców, czy adres zawiera w sobie ową niby *błędną zasadę* czy nie zawiera? Bo jeżeli zawiera, tedy jakkolwiek wolnym byłby od zarzutu błędu dogmatycznego[1]) i narzucania go wiernym, nie byłby przecież wolnym od zarzutu niedorzeczności i bałamucenia — a wtedy i protestacya ks. Serwatowskiego, jakkolwiek niedorzeczna w zarzucie *błędnéj zasady* i fałszywa w zarzucie herezyi, miałaby przynajmniéj jakieś pozory słuszności.

Ponieważ ta protestacya wyraża się ogólnie i adres ogólnie o *błędną zasadę* zaskarża — przeto Konsystorz Krakowski nie mogąc się domyślić, któreby wyrażenie adresu taką *błędną zasadą* czystość wiary kaziło, wezwał officialnie ks. Serwatowskiego i zażądał od niego, aby wytknął, gdzie w adresie ów *błąd*, a jak się wyraża w *Obronie*, owe *kłamstwo* dogmatyczne znajduje. Zagadnięty wskazał na okres następujący, który tu dosłownie przytaczamy, ażeby czytelnik osądził, czy ks. Serwatowski postąpił sobie w téj mierze według prostoty i szczerości ewangelicznéj — czy nie należy on raczéj do grona owych ludzi, którzy wedle wyrażenia Pisma św. *quaerunt iniquitatem in domo justi?*

---

[1]) Kto taką polityczną nieomylność Papieża zowie błędem dogmatycznym, ten dowodzi tylko wielkiéj ignoracyi teologicznéj. Ksiądz Serwatowski błąd ten raz zowie dogmatycznym, drugi raz teologicznym, nie zastanowiwszy się nad tém, że to są rzeczy całkiém różne. Jabym powiedział, że taka polityczna nieomylność Papieża, ledwieby się dała zamienić w kategoryi „propositionum male sonantium in quibus „nullus error Fidei adversus manifeste notari potest, sed absonum nescio quid atque „absurdum.“ Odsyłamy w téj mierze Szan. Teologa do klassycznego dzieła Melchioris Cani. — De locorum usu in Schol. disp. C. X. (*Przypisek Autora*).

Oto jest ów okres przez protestującego wskazany w adresie:

„Przekonani bowiem jesteśmy, że Tobie (Ojcze św.) Jeden tylko radzić może, „a Tym jednym jest Duch święty.“

A więc to tutaj jest owa *błędna zasada, która kazi czystość wiary katolickiéj*, tutaj owa *nauka nowa*, wiernym narzucona przez adres — tutaj *nowe, nieznane w kościele katolickim artykuły wiary* „tu *pomyłka przeciw teologicznéj prawdzie*, tu *błąd dogmatyczny* zagrażający dogmatycznéj prawdzie, tu nadużycie, tu fałszowanie zasad wiary, tu kłamstwo chytrze wyrachowane „na pogwałcenie prawdy, kłamstwo“ przeciw któremu niewystąpić równałoby się „podłącej kapłana obojętności,“ a za zwalczenie którego ks. Serwatowski został „potępiony i prześladowany.“ Wszystkie te wyrażenia są wyjęte dosłownie z pięciowierszowéj protestacyi ks. Serwatowskiego i z dwućwiartkowéj „Obrony Prawdy,“ że już nie przytoczymy owych, któremi wielce uczeni jego obrońcy strzelają z cytadelek lwowskich na Ordynaryat Krakowski, jak np. owéj straszliwéj bomby „o herezyi stósownie do przepisów Soboru Trydenckiego.“

Niechże kto chce zdanie powyższe weźmie pod jak najsurowszą krytykę i niech w nim znajdzie owe „monstra horrenda,“ które ks. Serwatowskiego w tak wielką uzbroiły odwagę do wystąpienia przeciw adresowi krakowskiemu, przeciw Duchownym Krakowskim (u których, według zdania Obrony, religia musi być zarobkowaniem, bo prócz ks. Serwatowskiego, żaden się z oskarżeniem nie odezwał, a wszyscy adres podpisali), jako téż przeciwko 20,000 wiernych, których imiona przesłano do Rzymu z Adresem.

Niechże kto chce w okresie tym, bądź osobno wziętym, bądź w odniesieniu do słów poprzedzających lub następujących, wykryje owę „błędną zasadę o politycznéj nieomylności Papieża w sprawach świeckiego jego panowania dotyczących.“

Rób, co chcesz; szukaj, badaj, zgłębiaj, medytuj Czytelniku, a im dłużéj będziesz szukał, tém się więcéj będziesz dziwił, jak kapłan po polsku mówiący i piszący, mógł przez polskie wyrazy powyższy okres składające wyrozumieć, iż w nich jest mowa „o politycznéj nieomylności Ojca świętego.“

Wszakże każdy człowiek, kiedy o czém mówi lub pisze, to tak się wyraża, żeby go zrozumieli ci, do których mówi lub pisze; zatém téż takich używa wyrazów, przez jakie najlepiéj zdoła objawić, co myśli, czego chce, co zamierza. Adres był do podpisywania podany Krakowianom, którzy mówią i rozumieją po polsku, więc téż ma być rozumiany w znaczeniu, jakie do polskich przywięzujemy wyrazów, a nie zaś w znaczeniu, jakieby do nich mógł przywiązać ktoś mówiący naprzykład z niemiecka. Nasz adres nie potrzebował dla Krakowian podobnéj interpretacyi, jak naprzykład panegiryk o ks. Serwatowskim, wydrukowany w Dzienniku Literackim Lwowskim, w którym przez wyrazy: „za obronę dogmatycznéj prawdy, t. j. nieomylności Papieża,“ trzeba rozumieć rzecz całkiem przeciwną, niżby według natury naszego języka rozumieć wypadało. Dla tego téż i Konsystorz Krakowski, po polsku zawsze wyrażający się do swych dyecezyan, oparty na powszechnie uznanéj zasadzie, iż wyrazy powinny być brane w takiém znaczeniu, jakie im powszechne użycie nadało, upoważnił adres wystósowany po polsku i wystawił go we wszystkich parafialnych świątyniach na to właściwie, iżby każdy, mający chęć adres ten podpisać, wprzód go odczytał a dopiero, wyrozumiawszy sens jego literalny, po prostu podpisał. Tak też i duchowni i świeccy katolicy zrobili.

Tylko jeden, jedyny ks. Serwatowski zrobił inaczéj. Dla czego? Dla tego, powiada on, że wyrozumiał inaczéj. Ale mój Boże, cóż adres temu winien, że będąc napisany jak najjaśniéj i najprzystępniéj, dla ks. Serwatowskiego był przecież taki enigmatyczny, niezrozumiały? Ks. Serwatowski tylu miał kollegów w zakrystyi Panny Maryi, z których każdy doskonale po polsku rozumie, z których się każdy bez protestacyi podpisał, więc mógł bardzo łatwo z nimi się znieść w celu należytego wyrozumienia.

Ależ ks. Serwatowski sam jest Polakiem, po polsku mówi i pisze, jako mający nawet pewne miejsce w rzędzie tegoczesnych polskich literatów. Tem więc dziwniejsza, że polskie wyrazy i polski okres mogły mieć dla niego znaczenie całkiem inne,

niż to, jakie literalnie zawierały i w jakiém przez wszystkich podpisujących były zrozumiane.

„Bo, powiada on, mając na względzie cel, w którym napisany był adres, wnosi, że w okresie przez niego wytkniętym jest mowa o radzie Ducha ś., udzielanéj Papieżowi w sprawach świeckiego panowania, nie zaś w sprawach Kościoła." „Bo, dodaje on, właśnie w skutek mojéj protestacyi adres zmodyfikowano i do po„wyższego okresu dodano te dwa wyrazy: „w sprawach kościoła," a tym sposobem „poprawiono błąd, przeciwko któremu zaprotestowałem."

Wybornie! uwzględnijmy więc na chwilę powód przytoczony. Według niego rozumowanie wypadałoby następujące: Gdyby do zdania „przekonani jesteśmy" etc. dołożone były te wyrazy „w sprawach kościoła," wówczas adres byłby wolny od błędu, ale ponieważ w chwili, kiedy adres był podpisywany, dwóch tych wyrazów „w sprawach kościoła" brakowało — przeto adres zawierał w sobie błąd.

Zapytujemy się Redakcyi Dziennika Literackiego, czy to rozumowanie nie przenosi jéj do „Konstantynopola, w owe czasy grecko-bizantyńskie," kiedyto teologowie greccy bez względu, iż nad głowami ich zawisł straszliwy miecz Machometa, kłócili się o rzeczy najprostsze, najoczywistsze? Zapytujemy, czy godziło się ażeby kapłan, teolog, w chwili tak wielkiéj, tak niezmiernie krytycznéj dla Kościoła, kiedy idzie o stanowcze oświadczenie się, że jesteśmy jedno z tym Kościołem, aby ten kapłan, tak o interesa religii gorliwy, a w nauce teologicznéj tak w przekonaniu swych uczonych panegirystów znakomity — zdolnym był wszczynać burzę o dwa wyrazy i tym sposobem oppozycye w narodzie przeciw Kościołowi wzmacniać?

Bo o cóż tu idzie? „Bez tych dwóch wyrazów, powiada ks. Serwatowski, „adres w błąd wprowadza katolików, że rada Ducha św. odnosi się do spraw jego „świeckiego panowania, a nie do spraw Kościoła." Ale kiedy to nikomu nawet przez głowę nie przeszło! A zresztą dajmy na to, że podpisujący tak to zrozumieli, jakoby w tym okresie mowa była „o radzie Ducha św. udzielanéj Papieżowi w interesach jego świeckiego panowania." I cóż z tąd? — więcże *Rada* udzielana przez Ducha ś., a *Nieomylność*, jaką Jezus Chrystus przyobiecał swemu Namiestnikowi w sprawach religii, jest według księdza Serwatowskiego jedno i toż samo? Ale przecie wszyscy wiemy z nauki kościoła katolickiego, iż duch św. każdemu dobremu katolikowi swéj rady udziela, kiedy jest o to szczerze błagany, a któżby jednak mógł ztąd brać pochop do zrobienia tego wniosku: „a więc każdy dobry katolik wykonywujący jakąś „sprawę za radą Ducha św. jest nieomylny nieomylnością w dogmatycznėm jéj zna„czeniu?" Któryż człowiek zdrowo myślący mógłby podobnie wnioskować? Coby to była za logika? Sam ks. Serwatowski nieraz zapewne nauczał, iż każdy chrześcianin powinien błagać ducha św. o radę w swych sprawach z mocném przekonaniem, jakie płynie z chrześciańskiéj *nadziei*, że ta rada będzie mu udzielona. I cóżby nam tedy ks. Serwatowski odpowiedział, gdybyśmy, słuchając takiéj jego nauki, wystąpili z zarzutem, iż on kazi czystość wiary, nauczając, że każdy chrześcianin w sprawach swoich byłby dla owéj rady nieomylnym? Prosimy, niechże to samo raczy sobie w naszém imieniu odpowiedzieć na zarzut, jaki czyni adresowi, iż w owym okresie „o Radzie udzielonéj przez ducha św. Papieżowi" adres ten stawia błędną zasadę, i nowy artykuł wiary o politycznéj nieomylności Papieża wiernym narzuca.

Zaprawdę, smutna to konieczność wykazywać podobne absurdum kapłanowi-teologowi w kwestyi tak jasnéj i tak dla każdego oczywistéj.

Ale — czy potrzebujemy nawet uwzględniać to rozumienie, które ks. Serwatowski do wspomnionego adresu przywięzuje, aby wykazać płytkość a raczéj nicość jego rozumowań? Bynajmniéj. Owszem, utrzymujemy śmiało, że choćby do wytchniętego w adresie okresu nie dodano wcale owych dwóch wyrazów: „w sprawach Kościoła," jak chce mieć ks. Serwatowski, okres ten jednak pozostałby nietylko wolnym od wszelkiego błędu ale byłby nawet wolnym od cienia wątpliwości.

Dla czego? Dla tego, że te same dwa wyrazy znajdują się w drugiéj połowie wskazanego okresu, która z pierwszą połączona jest spójnikiem *i*, tak, że z nim ściśle jeden peryod stanowi.

Wszystko to jasne jest i niezbite i całą rzecz doskonale rozświeca. Paragraf kończy się jak następuje:

Ks. Serwatowski wie o tem dobrze, iż ani katolikom krakowskim adres ten podpisującym, ani władzy duchownéj adres ten upoważniającéj nie przeszła nawet przez myśl jakaś zasada o politycznéj Papieża nieomylności w sprawach administracyi doczesnego państwa. I trzeba było doprawdy niesłychanie daleko posunąć swe uprzedzenie, aby w adresie widzieć wyrażonem zdanie, iż naprzykład „wierzymy, „jako dogmat, że Bolonia, Marchie, Umbrya, Dziedzictwo świętego Piotra i t. d. są „kościołowi potrzebne.“ — Gdybyśmy to w adresie wyrazili, grzeszylibyśmy nie przeciwko *wierze*, lecz przeciwko rozsądkowi. I czemuż koniecznie ks. Serwatowski wmawia w nas tę niedorzeczność?

Czy przynajmniéj wyrażono w adresie, że wierzymy jako dogmat, iż Władza doczesna jest Papieżowi potrzebna, zrobiwszy nawet abstrakcyę od prowincyi składających terytoryum Państwa kościelnego? Nie — w adresie ani o tem wzmianki niema.

A o czemże jest? O tém, że kiedy idzie o rozstrzygnięcie kwestyi „co kościołowi jest pożyteczne, a co szkodliwe,“ wtenczas my katolicy pod względem téj kwestyi kierujemy się tylko zdaniem tego, którego Jezus Chrystus postanowił głową kościoła, a któremu w interesie kościoła duch święty daje swoję najpewniejszą, najnieomylniejszą radę. Czy protestujący na to się nie zgadza?

Wszakże on wie, żeśmy podjęli adres właśnie w chwili, kiedy ta kwestya była postawioną — kiedy ją papież inaczéj, a świecki polityk inaczéj rozstrzygał. Jeszcze mu raz powtarzamy, że nie idzie o to, czy Bolonia, Marchia, i t. d. są Kościołowi potrzebne lub nie, bo to jest kwestya *względna* i my ziemy, że kościół bez Bolonii i Marchii nie zginie — że też nie o to idzie, czy kościół potrzebuje coś na ziemi posiadać, jako swe państwo doczesne, czy nie, bo i to jest kwestya względna, i nigdzie téż papież nie powiedział, że państwo jest mu *absolutnie* dla kościoła potrzebne — ale idzie o to, i w téj kwestyi adres głównie przekonanie nasze wypowiedział; idzie mówię o to: „Kto ma sądzić o tém, co kościołowi jest pożyteczne, a co szkodliwe?“ bo to jest kwestya absolutna i najistotniejszych interesów kościoła dotycząca.

Ważny jest dalszy wywód:

Ksiądz Serwatowski powiada: „Adres miał wyrazić współczucie katolików dla Ojca świętego pogwałconego w sprawach jego doczesnego państwa — a ponieważ kwestya doczesnego państwa papieża jest kwestyą polityki — zatém wyrażenia adresu, a głównie wyrażenie wskazane powinno być brane w odniesieniu do kwestyi wyłącznie politycznéj — nie zaś do kwestyi kościelnéj lub religijnéj.“

A my na to: Adres podpisywany był przez „katolików“ i pisany był do Ojca świętego, jako do „Ojca katolickiego kościoła“ pogwałconego w sprawach całego kościoła, zatém nie był to żaden manifest polityczny, ale religijny, mający wyrazić nasze religijne przekonanie w toczącéj się obecnie sprawie — naszą religijną miłość i cześć dla pokrzywdzonéj Głowy Kościoła oraz naszą religijną jedność z tą Głową w sprawach w jakikolwiekbądź sposób obchodzących dobro Kościoła — zatém też, kto ten adres tłumaczy w odniesieniu do kwestyi wyłącznie politycznéj, tłumaczy go fałszywie, podstępnie i sprzecznie z intencyą podpisujących i z brzmieniem samego adresu.

Jeżeli ks. Serwatowski był tego przekonania, że adres powinien być aktem politycznym, jako dotyczący sprawy politycznéj, to mógł taki adres sam od siebie wystósować, ale to go nie upoważniło do zadawania gwałtu duchowi naszego adresu, mógł on sam od siebie napisać, że jest za *polityką papiezką* i czci ją *jako politykę* — ale nie miał żadnego prawa wmawiać w nas, żeśmy tę sprawę, tak jak on i jemu podobni, wzięli za sprawę *czysto polityczną*; a odzywając się w niéj w duchu religijnym, pomięszaliśmy ją błędnie z *pojęciami religijnemi*.

Kiedy po broszurze i po liście Napoleona do Piusa IX ukazał się akt ministra Thouvenela, usiłujący wmówić w świat katolicki, że papież, jako papież, nie może się w charakterze Namiestnika Chrystusowego odzywać, kiedy idzie o doczesne jego panowanie, a to najwięcéj z powodu dokonanego rozdziału dwóch władz,

duchownéj i świeckiéj, rozdziału, jak się wyraził, będącego największém dobrodziejstwem świata, wtenczas cóż na to odpowiedział Rzym?

Rzym odpowiedział: „Obecna sprawa stolicy świętéj jest w głębi rzeczy kwe„styą religijną i dotyka jak najbliżéj najżywotniejszych interesów kościoła katolickiego „tak w powszechności jak i w szczegółach."

Rzym odpowiedział: że „Ojciec św. musiał ostrzedz, jako głowa kościoła, świat „katolicki o rzeczywistym stanie téj kwestyi, zatém też orzekł, iż posłannictwo jego „Boskie, namiestnika Jezusa Chrystusa, zniewala go do przypomnienia ludom i pa„nującym o odwiecznych prawidłach *sprawiedliwości i prawdy.*"

Proszę porównać z temi wyrażeniami protestacyę księdza Serwatowskiego — czy ona jest w duchu rzymskim, a pokaże się, że jest raczéj w duchu owéj broszury, którą Papież rok temu w odpowiedzi jenerałowi Goyon nazwał *pomnikiem olbrzymiéj hipokryzyi.*

Nie — Biskupi świata katolickiego nie tak swoje współczucie wyrazili i nie tak protestowali, jak ks. Serwatowski. Oni nie podnieśli czcigodnych głosów swoich przeciw tym, którzy, broniąc sprawy Stolicy św., wyznawali, że w niéj widzą sprawę Kościoła i religii, ale je podnieśli przeciw tym, którzy tę sprawę sprowadzali obłudnie na stanowisko wyłącznie polityczne. Kiedy minister francuzki na zasadzie rozdziału dwóch władz, duchownéj i świeckiéj, usiłował nakazać biskupom milczenie w sprawie papiezkiéj jako w sprawie świeckiéj — jeden z tych biskupów odpowiedział mu słynném wyrażeniam P. Odilon Barot: *C'est pour que le deux pouvoirs soient séparés partout, qu' il est nécessaire qu' à Rome ils soient réunies.* Czy ks. Serwatowski czytał pasterskie listy biskupów całego świata, w których z taką żarliwością podniesiony jest głos tych pasterzy w sprawie papiezkiéj? Któryż z nich sprawę tę nazwał sprawą *świecką,* sprawą *polityki?* Czyż w sprawie niedotyczącéj sprawy religii, w sprawie polityki, byliby ten głos podnieśli i to z taką siłą odwagi potrzebnéj do stawienia czoła Majestatowi trzęsącemu dzisiaj Europą? Niech, proszę, weźmie przed się olbrzymie dzieło wydawane obecnie w Rzymie, a złożone z samych adresów i listów pasterskich w przedmiocie sprawy papiezkiéj, a pewnie ani w jednym nie znajdzie mowy o *czci* i *współczuciu* dla *sprawy świeckiéj,* tylko owszem wszędzie go uderzy to jednozgodne przekonanie, że sprawa, w któréj się odzywają, jest sprawą Kościoła i religii.

Ks. Golian powołuje się tutaj na encykliki papiezkie i na zdanie najznamienitszych biskupów, a następnie dowodzi obszernie i gruntownie, że adres krakowski napisany jest w duchu Encykliki z 19 stycznia 1860 r. Ten długi ustęp obejmujący trzy paragrafy, zasługuje na szczególną uwagę.

Odpowiada jeszcze ks. Golian na drukowaną obronę ks. Serwatowskiego i czyni to w sposób następujący:

Protestacya napisana na adresie ma swoje rozwinięcie i swoje dopełnienie w owéj kilkudziesiątwierszowéj kartce pod tytułem *Obrona prawdy,* z którą ks. Serwatowski wystąpił właśnie w téjsaméj chwili, kiedy Krakowscy katolicy dowiedzieli się z listu Ojca św. Piusa IX, że adres ich przejęty był w Rzymie jako najwymowniejszy dokument katolickiéj prawowierności Polaków.

Ten list papiezki powinienby był zniewolić protestującego do cofnięcia wszelkich zaskarżeń o błędy i kłamstwa wywracające dogmata, a w adresie narzucone niby Wiernym Krakowskim — boć jeżeli Rzym stojący na straży czystości katolickiéj nauki, nietylko że w tym adresie nic przeciwnego wierze nie znalazł, ale owszem przyjął go, jako wyznanie naszéj katolickiéj miłości Kościoła i objaw katolickich przekonań w toczącéj się obecnie sprawie Stolicy świętéj, tedy cóżby mogło prostego kapłana upoważnić do obstawania przy owéj skardze o błędy i kłamstwa?

Tymczasem stało się zupełnie inaczéj. Podziękowanie Ojca świętego jak do najwyższego stopnia rozradowało serca Krakowskich katolików, tak do najwyższego stopnia rozjątrzyło serca tych wszystkich, którzy chcieli Polskich Katolików wcią-

gnąć do tak zwanéj moralnéj *nieinterwencyi*, będącéj albo ohydną obojętnością na krzywdy wyrządzane Ojcu chrześciaństwa, albo pokrytą moralną interwencyą na rzecz grabieżców własności Kościoła. Tegośmy się spodziewali — inaczéj być nie mogło — ale czyżeśmy się mogli spodziewać, aby tę naszą religijną pociechę zachmurzyło publiczne wystąpienie kapłana przeciw ortodoxyi tegoż samego adresu, który stał się tak piękną chwałą naszego narodu? Mogliżeśmy się spodziewać, że pokątne kąsania i zgrzytania złych katolików, wyjdą na jaw przez serce i rękę kapłana i ugodzą w serce naczelnika naszéj Dyecezyi, w serca Kapłanów i Wiernych Krakowskich przez pisemko tego kapłana noszące tytuł *Obrona Prawdy!*

Ta *Obrona Prawdy* to pręgierz, na którym ks. Serwatowski przybił adres Katolików Krakowskich jako *nadużycie i kłamstwo*, jako mordercę Prawdy, jako fałszerza Wiary, jako oszusta uwodzącego lud!!

Ta Obrona Prawdy, to publiczny wyrok potępiający ten sam akt, który w Rzymie został przyjęty przez Głowę Kościoła z najżywszym zadowolnieniem!!!

Co ks. Serwatowskiego mogło zniewolić do podobnego kroku? Potrzebowałże samego siebie rehabilitować? A byłaż do tegoż piękniejsza sposobność, jak się odezwać publicznie z listem Ojca świętego w ręku — iż co Rzym w podobny sposób przyjął, tego On, kapłan katolicki, żarliwy miłośnik katolickiéj jedności i prawdy potępiać ani skarżyć więcéj nie chce!

Czy postępek taki nie byłby natychmiast księdza Serwatowskiego otoczył wieńcem serc naszych? Czybyśmy się nie byli rzucili ku niemu z piersią wezbraną nietylko przebaczeniem, ale wdzięcznością i najżywszém uwielbieniem? — Czy miłość i sympatya zwierzchności, braci i prawdziwych wiernych nie byłyby wynagrodziły boleści, którą i nam wszystkim i sobie samemu zadał? — Czy odnowiona przyjaźń tych wszystkich, którzy go niegdyś z taką radością w Krakowie przyjęli — nie byłaby mu wynagrodziła smutnéj sympatyi ponurych wrogów obecnéj sprawy Kościoła!?

Nad taką *Obronę Prawdy* mogłaż być piękniejsza, wymowniejsza i dzielniéj budująca *Królestwo Prawdy!*

Ale ty, Bracie nasz, wolałeś wystąpić z inną, wystąpiłeś z Obroną na ćwiartce papieru — z obroną napisaną żółcią, która, wierzymy, iż ci poklask podziemny zjednała, ale czy możesz ty wierzyć, że ci zyskała jedno serce katolickie?... *Obrona* raczejby się *Skargą*, niżeli obroną nazywać powinna. Ona żadnéj prawdy nie broni, bo żadnéj nie wypowiada. Teksta przytoczone z pisma świętego, ks. Serwatowski stosuje do samego siebie, a komentarz na owe teksta, to lamentacye i skargi pospajane nędzném kuglarstwem słów bez żadnego rzeczywistego związku.

Porównawszy się z Apostołem narodów i z samym Chrystusem, jako z cierpiącymi i prześladowanymi dla Prawdy, skarży się na niesprawiedliwość, na chytrość, na krzywdy i pognębienie, jakich padł niby ofiarą dla obrony prawdy. Staje więc publicznie jako prześladowany w swym kapłańskim charakterze. — Jako kapłan gorliwy powołuje się na prawa swojego kapłaństwa i temi prawami chce odeprzeć pociski, któremi weń godzą nieprzyjaciele jego.

I kogóżto? — o co? przed kim? w jaki sposób oskarża, aby siebie samego obronić?

Występuje ze skargą przeciwko swojéj Zwierzchności duchownéj — zasłania się przed nią tarczą praw kościelnych, cywilnych, praw uczciwości, sprawiedliwości i sumienia — appeluje od jéj decyzyi do trybunału opinii publicznéj — niebo i ziemię chce przeciwko niéj poruszyć — o co?

O to — powiada, że ta władza potępiła go bez sądu.

Jakto bez sądu? Czy ks. Serwatowski na jéj akcie nie zapisał swéj protestacyi — czy w téj protestacyi nie zarzucił jéj błędnéj nauki, nowatorstwa i narzucania wiernym nauk nieznanych w Kościele? — Władza zatém duchowna osądziła nie co innego, tylko *własnoręczną protestacyę* ks. Serwatowskiego. Jakie pobudki mogły go spowodować do podobnego postępku, jaki sobie cel zamierzył, jaką miał intencyę, czego chciał bronić, co potępić, to wszystko mogło być przedmiotem roz-

praw prywatnych, ale nie postępowania sądowego. Władza duchowna nie potrzebowała w to wchodzić, bo dla niéj dosyć było, że kapłan pod jéj juryzdykcyą zostający postawił się przeciwko niéj w oppozycyi. Chciałżeby ks. Serwatowski, aby Zwierzchność jego duchowna wchodziła z nim w dysputę? Ależ władza nie dysputuje, tylko rozkazuje, roztrząsa, sądzi, wyrokuje. Ks. Serwatowski sam przeciwko sobie wystawił *corpus delicti.* — Władza duchowna ten dokument wzięła pod rozwagę, rozstrząsnęła, osądziła i zawyrokowała. Jakim sposobem ks. Serwatowski może się skarżyć, że jest potępiony za *prawdę dogmatyczną?* Władza potępiła *oppozycyę,* a czyż ta oppozycya jest *prawdą* i do tego *dogmatyczną?* Czyż władza potępiła go jako *teologa?* Nie. — Ona widzi w nim tylko prostego kapłana, więcéj nic — ona z nim postąpiła jako z podwładnym, który przeciw niéj wystąpił, a nie jako z uczonym. Teolog mógł się rozprawiać z teologami, jeżli było o co — mógł napisać rozprawę i w niéj wypowiedzieć, że gdy ten lub ów teolog krakowski w zdaniu swojém błądzi przeto on czuje się zniewolonym do sprostowania błędnych jego pojęć. Czemuż tego nie uczynił? Czekaliśmy na rękawicę i byliśmy gotowi podnieść nam rzuconą. Dyskussya teologiczna nie byłaby nikogo zgorszyła, a wiele kwestyi mogłaby wiernym naszym rozjaśnić. Tymczasem ks. Serwatowski zamiast wejść w szranki i rozprawiać się, z kimby przystało, rzucił się ogólnikami — na kogo? — na Władzę. Bo, powiada, był do tego zniewolony przymusem moralnym. Jaki przymus mógłby go zniewolić do tak nieszczęśliwego kroku? Jeżeli go drażniły żarliwe wystąpienia moje i moich braci w pobudzaniu wiernych do żywego współczucia dla sprawy Ojca świętego — czemuż się nie starał znieść z nami? — Było nas upomnieć, że błądzimy, przestrzedz po bratersku, lub chcieć wyrozumieć, o co nam chodziło; — a kiedy już ks. Serwatowski nie sądził nas być usposobionymi do przyjęcia jego rady, to było zwrócić na nasze postępowanie uwagę Naczelnika Dyecezyi. Ale jakimże sposobem występowania braci, upoważnić go mogły do oskarżania i potępiania Zwierzchności? Było nas czterech w jednym duchu w téj sprawie mówiących — ja com powiedział, wydrukowałem — co powiedzieli moi koledzy, gotowi są na pierwsze zawołanie złożyć w ręce swéj Zwierzchności. — Jeżeliśmy zbłądzili — a Zwierzchność nakaże — gotowi jesteśmy natychmiast błąd wytknięty sprostować; bo jakkolwiek nie mylimy się w naszéj najżywszéj dla Ojca św. miłości i najtkliwszego dla sprawy jego współczucia, mogliśmy się w jéj wyrażeniu do wiernych pomylić. Tak byliśmy usposobieni zawsze - i nigdybyśmy sobie nie mieli za krzywdę odwołać z miejsca świętéj prawdy, czémkolwiek mimowolnie moglibyśmy téj prawdzie ubliżyć. A zatém ów przymus moralny nic nie tłómaczy, bo żadną miarą zniewolić nie mógł brata naszego w kapłaństwie do podniesienia kamienia na Władzę za to, że ta Władza z radością i chlubą dowiadywała się o wysileniach naszéj żarliwości. A zatém, daléj, protestacyi ks. Serwatowskiego jak nic słusznie spowodować nie mogło, tak nic jéj usprawiedliwić nie zdoła. — Ona sama skarży swojego autora i potępia, ona za cały proces wystarczy.

Przytoczymy jeszcze zakończenie broszury:

**W konkluzyi niniejszego wyjaśnienia całéj téj sprawy wypadają dwa wnioski następujące: Najprzód,**

**Że gdyby tak postępującego kapłana, czcigodny Administrator naszéj dyecezyi najsurowszemi dotknął karami — nie potrzebowałby jak tylko odwołać się w téj mierze do sądu Biskupów całego naszego kraju, aby znalazł jak najzupełniejsze uznanie słuszności zastósowanego rygoru. Trzeba albo nie mieć żadnego wyobrażenia o duchu subordynacyi i karności kościelnéj, albo się wyzuć z wszelkiego szacunku dla najistotniejszych praw urządzających stanowisko katolickiego kapłana, aby nie przyznać, że za podobne deptanie wszelkich względów należnych prawdzie i sprawiedliwości — wszelkiego uszanowania należącego się Zwierzchności duchownéj i za podobne targnięcie się na ów węzeł świętéj zależności, za rozwiązaniem którego kapłan przestaje być organem budującéj prawdy, a staje natomiast zgorszeniem najgwałtowniéj królestwo Boże wśród wiernych burzącém — żadna surowość nie byłaby zbyt wielką. —**

Powtóre:

Że ilu jest w kraju naszym katolików prawdziwych, ubolewających nad rozognieniem téj nieszczęśliwéj sprawy, ile jest serc zacnych, powodowanych uczuciem sprawiedliwości, kochających prawdę, ile jest umysłów nieuprzedzonych, ile ludzi sumiennych na całą tę rzecz zapatrujących się ze stanowiska słuszności — wszyscy, jakkolwiek żywo pragną, aby sprawa ks. Serwatowskiego wzięła jak najprędzéj szczęśliwy obrót, i właśnie dla tego, że tak żywo tego pragną — zgodzą się niezawodnie, iż do takiego celu jedna tylko wiedzie droga — a tą jest, mieć dosyć szlachetnéj szczerości, aby się przyznać do winy, zdobyć się na dość odwagi, aby tę winę potępić i nie wzdrygać się pokory, która wszystko jeszcze podoła naprawić.

Oto jest cała broszura ks. Goliana. Wolelibyśmy widzieć w niéj sposób łagodniejszy bez uszczerbku siły i prawdy; niemniéj przyznajemy autorowi słuszność zupełną i chwalimy w nim głośno gorliwość katolicką a kapłańską tudzież odwagę w obec ślepych uprzedzeń lub obrachowanych niechęci. Gdyby wszystkie dzieci kościoła z taką samą śmiałością i z taką samą mocą w obronie prawdy katolickiéj stawały, niebyłoby tyle umysłów chwiejących się i na złe wpływy podanych.

Ks. Golian ogłosił i drugą broszurę mniéj obszerną, w odpowiedzi na krótki artykuł *Przeglądu Powszechnego* lwowskiego, który to artykuł brzmi jak następuje:

„Rzecz o adres do papieża odnowiła się znowu w Krakowie. Ks. „Serwatowski, który, jak wiadomo, owemu adresowi przeszkodził, za„rzucając mu herezyę stosownie do przepisów soboru Trydenckiego, „narobił sobie przez to mnóstwo nieprzyjaciół. Został odsadzony od kon„fesyonału i ołtarza. To go spowodowało, że broniąc się naprzeciw „(sic) swoich teologicznych nieprzyjaciół (sic), wydał broszurę pod ty„tułem: *Obrona prawdy*. Wyrzuca im, że chcą tworzyć nowe dogmata „wiary Chrystusowéj. Konsystorz wykupuje tę broszurę. Ksiądz Golian, „który jest główną przyczyną w całéj téj sprawie, miał niedawno kaza„nie na zamku, w którem skazuje na spalenie „Niewiastę“ czasopismo „pana Turowskiego, i krucyatę przeciw niéj ogłasza, a to dla tego, że „ksiądz Serwatowski pisze do niéj!!“

Ze zwycięzkiéj na każdy punkt repliki ks. Goliana przytoczymy parę ustępów:

Ponieważ, jak się Przegląd wyraża, *ks. Serwatowski, skarżąc adres o herezyę i przeszkadzając mu, narobił sobie mnóstwo nieprzyjaciół*, zatem samo to wyrażenie pokazuje, iż kłamstwem jest i oszczerstwem, jakobym ja tego miał być przyczyną. Ks. Serwatowski protestacyą swoją postawił się przeciw władzy swéj duchownéj, przeciw całemu naszemu duchowieństwu, przeciw blisko 20,000 wiernych, którzy adres podpisali; ja przeto nie potrzebowałem stawiać ich przeciwko niemu. Przyjaciół ks. Serwatowskiego nie znam, w ich się stosunki nie mięszam, a zatem, téż nie mogłem ich przeciw ks. Serwatowskiemu źle usposabiać. Jeżeli nimi byli ci, którzy adres podpisali, rzecz naturalna, że przyjaźń osłabić się musiała, skoro przychylnych sobie ks. Serwatowski o wspólnictwo w herezyi i w narzucaniu jéj wiernym oskarża. Gdyby Przegląd wystósował akt mający dowodzić jego uczuć i przekonań patryotycznych, gdyby się na ten akt podpisało z całą wolnością 20,000 obywateli, powodowanych temiż uczuciami, i gdybym *ja*, jednostka, poważył się ten akt oskarżać lub choćby podejrzywać przez publiczną protestacyę o zamiar zdradzenia ojczyzny i o wspólnictwo w zbrodni uwodzenia narodu, tedy choćbym miał zaszczyt liczyć się do najmilszych przyjaciół Szanownéj Redakcyi, choćby się wśród tych 20,000 obywateli znajdowało mnóstwo dla mnie najprzychylniejszych, wątpię, abym po takiem wystąpieniu mógł na ich przyjaźń rachować — owszem, tém mniéj miałbym do tego prawa, im smutniéj zawiódłbym ich oczekiwanie i zranił ich serca ze strony tak szlachetnych uczuć. Nasz adres krakowski z nim niéj podobno szlachetnych uczuć wypłynął, bo z uczuć religijnéj miłości kościoła i gorliwości o jego

święte prawa. Kto te uczucia obryzgał błotem swych podejrzeń i sądów, ten może rachować na przebaczenie chrześcian, lecz trudno, aby mógł rachować na potarganą własnem postępowaniem przyjaźń.

Piszecie w waszem doniesieniu, że ks. Serwatowski *w skutek zaskarżenia adresu o herezyę i za przeszkadzanie takowemu odsadzony został od konfesyonału i Ołtarza*. Jeżelić tak jest, a więc ks. Serwatowski popadł w ten kłopot z własnéj swojéj a nie z mojéj przyczyny. W saméj istocie, nigdy w téj mierze żadnego nie uczyniłem kroku ani pośrednio, ani bezpośrednio. Ja protestacyi ks. Serwatowskiego nie zaskarżyłem — dowiedziałem się o niéj wówczas, kiedy JW. Infułat proboszcz Panny Maryi, czyniąc zadosyć swemu obowiązkowi, adres zeszpecony w zakrystyi swego kościoła przez zapisanie na nim protestacyi ks. Serwatowskiego, przesłał do stósownego postępowania JW. administratorowi naszéj Dyecezyi. Pierwszy raz o téj protestacyi dowiedziałem się z własnych ust tegoż czcigodnego naszego Rządzcy, z żywą boleścią użalającego się przedemną na taki postępek kapłana, którego z widomą wszystkim uprzejmością i miłością przyjął do swéj dyecezyi. Z jakiem uczuciem wiadomość tę przyjąłem, wyrażać nie potrzebuję; ale czym się poważył doradzać wówczas jakieśkolwiek kroki represyjne przeciw ks. Serwatowskiemu raczyłby zapewnie JW. ks. Administrator w razie uznanéj potrzeby dać mi świadectwo. Wiadomo zresztą mieszkańcom Krakowa, że przez długi czas po owéj protestacyi JW. Administrator żadnéj przeciw jéj autorowi nie wymierzył kary — oczywiście w znanych nam wszystkim usposobieniach swéj ojcowskiéj łagodności czekał cierpliwie, ażby ks. Serwatowski wszedł w siebie, i uznawszy niestósowność swego postępowania, dane zgorszenie z własnego popędu, naprawił. Wszakże, gdy czekał na próżno i gdy przyjaciele ks Serwatowskiego, czyli jego adherenci brali ztąd pochop do tém głośniejszego oskarżenia adresu w duchu jego protestacyi, w końcu Rządzca dúchowny zniewolonym się czuł do surowego postępowania, a cała tą surowość polegała na zawieszeniu protestującego w wykonaniu obowiązków spowiednika i kaznodziei. Od mszy św. ks. Serwatowski nigdy nie był odsadzonym, jak twierdzi Przegląd, i dotąd Krakowianie widują go przed Ołtarzem. Co się zaś tyczy uwolnienia go od pozostawania w dyecezyi krakowskiéj i dania mu wolności przeniesienia się do innéj, którejby władza więcéj w nim wzbudzała szacunku i zaufania — nie sądzimy, aby to można nazwać pokrzywdzeniem. Ze strony władzy duchownéj nie jest to żaden wyrok banicyi — ale pozostawienie wolności, z któréj ks. Serwatowski może korzystać jak mu się podoba; to jest albo w sposób właściwy naprawić swój najuniewłaściwszy postępek i pozostać na miejscu, lub upierając się w oskarżeniu władzy duchownéj krakowskiéj o herezyę, szukać dla siebie innéj zgodniejszéj z jego ortodoxyą. Jeżeli zaś władze cywilne w postępowaniu ks. Serwatowskiego widzą dowody jakiegoś politycznego agitatorstwa — sprawa ta do nich należy. Administratorowi naszéj dyecezyi wcale nie było przyjemnie notyfikować ks. Serwatowskiemu akt, który z pewnym naciskiem w przedmiocie jego sprawy przesłały mu téż władze. Rzecz ta niema żadnego zgoła związku z odsądzeniem ks. Serwatowskiego od obowiązków spowiednika i kaznodziei, i Przegląd Lwowski, jakichkolwiek byłby przekonań religijnych, kiedy już koniecznie tę sprawę chciał podnieść, powinien to był wyrozumieć, że ordynaryat krakowski nie mógł żadną miarą na tych tak ważnych stanowiskach cierpieć człowieka, który się poważył jego akta odkładać protestacyami.

Ks. Golian na ostatnie z kolei oskarżenie tak odpowiada:

Kłamstwem jest, jakobym *z ambony zamkowéj skazywał na spalenie Niewiastę, Czasopismo P. Turowskiego i krucyatę przeciwko niéj ogłaszał.* Powołuję się w téj mierze na świadectwo zwykłego mego auditorium na zamku, złożonego zwykle z oświeconych i gorliwych katolików, jak równie na świadectwo prześwietnéj Kapituły Krakowskiéj, w obec któréj mam zaszczyt słowo boże głosić. Nie przeciwko pismu P. Turkowskiego, ale przeciwko duchowi i dążności artykułu, zamieszczonego w pierwszych dniach października z podpisem ks. Serwatowskiego, głos mój z ambony dominikańskiéj w czasie nabożeństwa różańcowego podniósłem, traktując właśnie o obo-

wiązkach i przymiotach niewiasty chrześciańskiéj; kościół wówczas był przepełniony, a słuchacze moi pamiętają zupełnie, jak się w tym przedmiocie wyraziłem. Oto są moje słowa: „Z nieopisaną boleścią zniewolony dziś jestem, jako kapłan, ostrzedz „was, iż w tym naszym starym i poważnym, a z pobożności niewiast szczególniéj „słynnym w Krakowie; w tém mieście sławnem tylu relikwiami świętych i świątobliwych Polek, zjawiają się w piśmie dla niewiast przeznaczonem doktryny uwłaczające w imieniu religii najświętszym jéj praktykom; doktryny, które w niewiastę „pobożną wmówić usiłują, iż takową wtenczas dopiero być może, kiedy się nauczy „lekceważyć skarby kościoła i świętości religii. I czyliż potrzebuję was błagać, „abyście dusz waszych nie kalali podobnego rodzaju bezeceństwami? Owszem, mam „tę słodką w wielkiéj boleści otuchę, że pobożna płeć krakowska odepchnie z obu„rzeniem i wzgardą tego rodzaju pokusy, bez względu na to, czyjakolwiek podawa„łaby je ręka. Gdyby za naszych czasów żył błogosławiony nasz patron, św. Jan „Kapistran, tedy nie wśród czterech ścian świątyni, ale na środku rynku krzyczałby „na takie bezprzykładne w mieście naszém zgorszenie i nie przestałby na słowach, „ale w świętém oburzeniu, własną ręką swoją cisnąłby w ogień taki dokument po„dniesionego publicznie pod pretextem religijnym zepsucia!“ Oto jest wszystko, com powiedział, co mi wydarły z serca boleść i oburzenie nazajutrz po ukazaniu się w Czasopiśmie *Niewiasta* artykułu ks. Serwatowskiego; — artykułu, w którym stósunek między niewiastą a jéj duchownym doradzcą zochydzony jest nędznem naśladowaniem wolteryańskiego sarkazmu i miszeletowskiéj nienawiści kościoła; — artykułu, w którym uczęszczanie na odpusty i częste przystępowanie do śś. Sakramentów jest piętnowanem na sposób molierowskiego Tartufa. Pytam się teraz, czy to, com powiedział, podobne jest do oskarżenia wytoczonego mi w Przeglądze, żem z ambony zamkowéj podniósł krucyatę przeciw Czasopismu P. Turowskiego i skazywał je na spalenie? Czy nie byłem w mojem prawie i w zakresie mego posłannictwa? Jakto? księdzu Serwatowskiemu godziło się w sposób tak niegodny przedmioty tak święte traktować w piśmie przeznaczonem dla niewiast i dziewic chrześciańskich, a mnie niewolno było z miejsca świętego ostrzegać o niebezpieczeństwie i na zastawione sidła czynić uważnemi łatwowierność i niedoświadczenie? A do kogóż to należy, jeżeli nie do kapłana? Z podobném zaś ostrzeganiem gdzież to kapłan ma występować, jeżeli nie z miejsca, na którém się czuje wiary i moralności chrześciańskiéj nauczycielem i obrońcą? Jeszcześmy Bogu dzięki nie wszyscy doszli do téj cywilizacyi, która upoważnia do traktatowania o świętościach religii obok żurnalów mód, obok lwic i emancypantek poprzebieranych w jupki naszych prababek i obok portretów niewiast kopiowanych z felietonów zagranicznych. — Napisaliście, żem dlatego wystąpił przeciw *Niewieście* P. Turowskiego, iż do niéj ks. Serwatowski pisuje. Nie — nie dlatego, tylko dlatego, że w tém Czasopiśmie umieszczono artykuł obrażający wiarę i moralność chrześciańską, i że pod tym artykułem stał podpis kapłana!

Broszury ks. Goliana wprowadzają nas w pośrodek smutnych objawów i zajść jak najprzykrzejszych. Nie dziwimy się niczemu, boć znane nam słabości ludzkie, znane próby, jakiemi Pan Bóg ludzi wierzących po wszystkie czasy doświadczał. Milczeniem zbyć tych rzeczy niepodobna, oczu na nich zamykać nie przydałoby się na nic. Zgorszenie stało się i trzeba tylko żeby ludzie dobréj wiary mieli przed oczyma fakta do sumiennego rozsądzenia sprawy. W każdym razie winniśmy to ks. Golianowi narażonemu na tyle pocisków, wtedy właśnie gdy stoi na wyłomie warowni kościelnéj, by go nieopuścić i głośno uznać, że choć często nieco gwałtownie walczy, broni dobréj sprawy i czystą o prawdę gorliwością się powoduje.

---

# Dzieła tudzież broszury francuzkie i włoskie w obronie władzy doczesnéj Ojca św.

---

Trudno żeby jaka sprawa lepiéj była bronioną od sprawy papiezkiéj obecnie. Biskupi, księża, nawet ludzie świeccy, nietylko świadczą za nią, ale jeszcze znoszą skrzętnie dowody, wyjaśniają trudności, [zasady przypominają i wykładają podania dziejów. Każdy zarzut zostaje odparty; fałsz i przewrotność obdarte z larwy szlachetnych uczuć i szlachetnych dążności, w jakie się bezprzestannie stroić usiłują, gniewem tylko i siłą zwierzęcą muszą walczyć; żaden człowiek sumienny powiedzieć nie może, żeby mu światła, żeby podstawy do oparcia przekonań brakowało. Co niezmiernie uderza, to że obrońcy niepodległości kościoła, oni którym zaciekła nienawiść zarzuca wstręt do rozpraw pojednawczych, pochopność do gwałtu, tajne knowania, unikanie jawności, w końcu trzymanie sumień pod grozą, właśnie głośno, dobitnie nie do namiętności lub uprzedzeń jeno do zastanowienia i rozumu przemawiają, gdy przeciwnie stronnicy jak najobszerniejszych swobód w teoryi, owi samozwańcy liberalizmu, unikają dyskussyi i rzucają byle co na pastwę ciągle podniecanym przez siebie ślepym niechęciom. Pierwsi ufają prawdzie, ufają zasadom i choć gnębieni wszelkiemi sposobami nie schodzą z pola, drudzy lekceważą moralne czynniki i moralną siłę, dość im że mają za sobą fakt dokonany i że mogą przemocy naprzeciw opierającym się sobie użyć. To jedno powinnoby wystarczyć dla ludzi dobréj wiary. My jesteśmy gorąco przekonani, że choć niezasłużone utrapienia dotykają kościół i Ojca św., choć niema jeszcze kresu nieszczęściom i nawet można przewidywać najcięższe klęski, cała ta uczciwa obronna walka na polu zasad, niepozostanie bez zbawiennych bez obfitych następstw. Przypomniały się ludziom dzieje, zasługi i wielkie znaczenie papieztwa, prawdy długo zaniedbywane znowu świecą i brzmią roznośnie, co więcéj niezłomna i pełna świętéj powagi stałość Piusa IX wytłómaczona zostaje należycie przepisami i tradycyą równie jak pobudkami ufności w Bogu, uczciwości i rozsądku.

Pierwsze miejsce, miejsce naczelne i najdostojniejsze między nowemi apologistami trzymają nieprzerwanie pisarze francuzcy i pisarze włoscy. Owóż chcemy obecnie zdać sprawę z najważniejszych tego działu w ciągu kilku ostatnich miesięcy publikacyi.

Ks. Pavy biskup algierski ogłosił ważne dzieło (wspomnieliśmy już o niem pobieżnie) p. t. *Esquisse d'un traité sur la Souverainetè temporelle du Pape.* (Alger et Paris 1860). Jest to gruby tom o 400 blisko stronnicach i obejmuje trzy części. W pierwszéj autor podaje dzieje władzy doczesnéj papieży od początku aż do naszych czasów, w drugiéj dowodzi, że władza ta prawna jest i prawowita, w trzeciéj opowiada, w jaki sposób papieże władzę doczesną sprawowali. Książka napisana żywo, obfitująca w przytoczenia, faktami i liczbami odpowiadająca na zarzuty z pożytkiem czytana zawsze będzie. Żałujemy, że niemożemy dać przytoczeń, zwłaszcza z trzeciéj części i z wybornego rozdziału *o reformach w zarządzie państwa rzymskiego.*

Z wielu miar podobna a obszerniejsza i większego znaczenia jest praca ks. Dupanloup biskupa Orleanu nosząca napis: *La souveraineté pontificale selon le droit catholipue et le droit européen* (Paris chez Douniol 1861). Ks. Dupanlaup wykłada naprzód jak kwestya obecnie stoi, potém dowodzi, że P. Bóg miał szczególny a wyraźny zamiar

w ustanowieniu doczesnéj władzy Stolicy Apostolskiéj ze względu, żeby papieztwo było niepodległe na zewnątrz i niepodległe na wewnątrz, także żeby się niepodległem wydawało. Następuje wywód wskazujący o ile zamiar Boży urzeczywistnił się w dziejach. Rozdziały o przygotowaniu opatrznem doczesnego panowania i o zaprowadzeniu trwałéj doczesnéj władzy streszczają wszystko co w téj mierze dawniejsi historycy kościelni i dzisiejsi katoliccy pisarze jak Fleury, Zaccaria, de Maistre i t. d. powiedzieli. Ks Dupanloup powołuje się nawet na Gibbona, na Sismondego, na Daunou i na P. Guizot. Z rozdziału *ostateczne zatwierdzenie historyi* przytoczymy ustępy ważniejsze. „Dzieje pełne są światła, „mówi ks. biskup orleański, a skoro wielka jaka instytucya trwa wieki „całe i przechodzi rozliczne koleje, powiedzieć można, że wytrzymała „próbę czasu i ludzi. Obecnie zaś po rozpatrzeniu czynów przeszłości „podobna jest twierdzić stanowczo, że doczesne panowanie papieży ta„kie jakie istnieje i jakie jest uznane przez Europę, zapewnia pełność „i swobodę wykonania urzędu duchownego, zaczém daje bezpieczeństwo „sumieniom, lepiéj niż kiedykolwiek; lepiéj niż za czasów pogańskich „prześladowców, lepiéj niż za cesarzy bizanckich opiekunów niby a zwy„kle ciemiężycieli, lepiéj nawet niż w epokach wielkich wpływów poli„tycznych w wiekach średnich. Zobaczmy jednę po drugiéj koleje jakie „przechodziło papieztwo. Ukazało się ono naprzód w świecie z władzą „najistotniejszą i prawami zleconemi sobie przez Zbawiciela. Ciężkie „prześladowanie jakiem zostało dotknięte, było oczywiście rzeczą nie„sprawiedliwą i anormalną. Zresztą łacno jest zrozumieć dla czego „Opatrzność prześladowanie dopuściła. Wspaniale mówi Bossuet: *Kościół „poczyna się od krzyża i męczeństw; musiało się wyraźnie okazać, „ta córa niebios przyszła na świat wolna i niepodległa i że początku „ludziom nie zawdzięcza.* W położeniu tém wyjątkowem papieztwo za„chowało swoje prawa i ochroniło swoją niepodległość nadzwyczajnemi „środkami, męczeństwem i niezwykłą pomocą, cudem. Epoka tamta, to „epoka bohaterska kościoła, najchwalebniejsza w dziejach jego. Godziż „się przecież chcieć, abyśmy wrócili do niéj? Któż śmiałby utrzymywać „że kościół Boży ma być na ziemi jeno wyklętą wygnanką i że jedy„nem przeznaczeniem jego naczelników, wyznawać prawdę w obec tyra„nów i śmierć ponosić? Skoro kościół w taki sposób zwyciężył ludzkie „potęgi i zdobył sobie swobodę, rozpoczęła się inna era. Konstantyn „i nowe Cezary rozciągnęli opiekę purpury cesarskiéj nad Chrześciań„stwem długo dotkniętém proskrypcyą. W miejsce prześladowania i mę„czeństw nastał pokój, często tryumf. *Po trzystu latach prześladowań, „kościół znajduje się silnie usadowiony i rządzony doskonale, a to bez „pomocy ludzkiéj. Stało się tedy jawnem, że nic niewziął od ludzi. Tak „nadszedł czas, ukażcie się Cezary!* W ten sposób Bossuet pozdra„wia wejście książąt tego świata do kościoła i epokę spokoju a czci „jakie mu zapewnili; w ten sposób wysławia zgodę władzy duchownéj „z cesarską, za którą poszły *swoboda do krzewienia Ewangelii, wzmo„cnienie wyraźniejsze kanonów i karności.* Cóżkolwiekbądź to przymierze „z potęgami tego świata miało dla kościoła wiele niebezpieczeństw. „Kiedy władza świecka jest bardzo silna, chce ona nieraz aby kościół „ustępował jéj i wtedy sąsiedztwo bliskie Cezarów zbyt często zagraża „jego niezależności. Ten co się opiekuje, może ujarzmić i nieraz tak się „stało. Przebiegając dzieje cesarstwa wschodniego, gdy widzimy skłon„ność niepowstrzymaną w cesarzach bizantyńskich uważania się za na„następców cesarzy wielkich kapłanów pogaństwa i usiłujących wkraczać „przemocą w świętą dziedzinę sumień, nieraz pytamy się siebie czy ko„ściół wiele zyskał z niemi i przez nich i czy opieka cesarskiéj korony

„przyniosła mu tyle co złoty wieniec męczeństwa? Opłakane wdawanie „się władzy świeckiéj w sprawy religijne zaczęło się zaraz za następcy „Konstantyna, co mówię za samegoż Konstantyna, zaś trwało odtąd „uporñie. Wszystkie herezye znajdowały pogładę na dworze; cesarze „zrzucali biskupów, zakłócali sobory i chcieli na nich przeważnie wpły„wać, nawet artykuły wiary układali. Papieży wysełali niekiedy na wy„gnanie jak Herakliusz św. Marcina I, innych trzymali w Konstantyno„polu, aby z nich igrzysko polityki swojéj czynić tak Justynian Wigili„usza. Błędy monotelitów i obrazoburców nie miały gorliwszych obrońców „od ukoronowanych teologów bizanckich. Każdy z nich darł się gwałtem „na sędziego nauki i na rozjemcę sumień. Śmiały opór papieży niepo„zwolił aby władza świecka pochłonęła władzę duchowną; wszelako te „ciągłe starcia dwóch władz, te zapasy bezustanne z tyranią, świadczą „aż nadto, na jakie niebespieczeństwa narażony jest kościół ze strony „wszechwładnych opiekunów. Byłyżby spokojne sumienia nasze, gdyby „wskrzeszenie wszechmocnego cesarstwa, te same w Europie przywróciło „niebespieczeństwa? Ruina państwa zachodniego i rozpadnięcie się „jedności starego świata, także pojawienie się barbarzyńców, z których „miały pójść rozmaite narodowości, czyniły zmianę w doczesném poło„żeniu papieztwa konieczną; owoż Opatrzność zmianę wprowadziła. „Papieztwo ujrzało się niebawem w położeniu nowem a bardzo podnio„słem. Wielka władza moralna dała im w oczach barbarzyńców urok „niesłychany; zdołali nieraz u samych bram Rzymu zatrzymać bicze „Boże. Z zaufania książąt i odpowiednio do potrzeb czasu, powstało „wówczas nowe prawo publiczne, które zapewniło papieztwu nietylko „doczesne, niepodległe choć ciasne zrazu panowanie, lecz jeszcze wpływ „rozjemczy między panującymi i ludami. Wtedy to ujrzano potęgę bi„skupów rzymskich wzrastającą nieskończenie nie co do praw istotnych, „boskich, które ani rość nie mogą ani się zmniejszać, tylko co do „wpływu politycznego w świecie, co do działania cywilizacyjnego i to„warzyskiego. Jakiekolwiek są w téj mierze zdania, twierdzimy, że wiel„kie stąd dobrodziejstwa dla Europy i dla ludzkości spłynęły. Dziś kiedy „rozjaśniło się na polu dziejów średniowiecznych, kiedy upadły próżne „gadaniny każdy myślący człowiek uznaje, że błogosławić należy potęgę „moralną co w wiekach ciągłych wstrząśnień, stanowiła jedyną zaporę „zdolną powstrzymywać nieustanne wylewy siły zwierzęcéj i obwieszczać „królom barbarzyńskim zawsze pochopnym do chwytania za oręż, inne „prawo niż racya mocniejszego. Dobrze mówi O. Lacordaire (Confèren„ces, tome I): *któż nie rozumie, że ówczesny zwrot i rozwinięcie ówcze„sne, okolicznościom a nie uroszczeniom przypisać trzeba, daléj, że roz„winięcie to wyszło na korzyść Europy i ludzkości, i że w gruncie „papieże bronili w kwestyach wolności elekcyi, świętości małżeństw, bez„żeństwa kapłańskiego i nienaruszalności hierarchii, sprawy słusznéj, „sprawy oświaty.* Wedle P. de Maistre oni byli jeniuszami ustawodaw„czemi Europy. Owóż przez dziwne sprzeciwieństwo, potęga przenosząca „wówczas inne potęgi, groźna dla namiętności królewskich, zdolna wy„walczyć swobodę duchowną dla kościoła, zdolna poruszyć całą Europę „myślą wojen krzyżowych i pchnąć ją na Azyę, sama ciągle była zagro„żona co do istnienia swego. Papieztwo musiało bezprzestannie przeciw „zniewagom siły walczyć i było prawie zawsze uciśnione lub wygnane, „to przez cesarzy niemieckich i królów, to za pośrednictwem namiętno„ści republikanckich co wrzały w Rzymie tak samo jak w innych mia„stach włoskich. W owych czasach pełnych niepokojów dzieło Karola W. „nieraz nachylało się do zguby, położenie polityczne papieztwa było „niepewne a jego doczesne zwierzchnictwo ciągle zagrożone wielekroć

„wywracano; zaczém gdy porównywamy epoki przychodzimy do wniosku, „że Stolica Apostolska uwolniona została od tylu i tak wielkich nie- „szczęść, od kiedy nikt jéj niezaprzecza władzy doczesnéj i zupełnéj „niepodległości, i od kiedy państwo papiezkie znajduje się pod wspólną „opieką mocarstw europejskich. Podwójny nieprzyjaciel groził bez ustanku „w średnich wiekach władzy doczesnéj papieży, i cesarze niemieccy upo- „minający się z uporem o Rzym, jako o lenność cesarstwa, i w sa- „mym Rzymie ambicya pojedynczych rodzin i niekarność stronnictw. „Najdroższą nadzieją Rzymian, my powiemy najśmieszniejszém z ich „strony uroszczeniem było wskrzesić rzeczpospolitą, i Rzymowi przywrócić „dawną przewagę na zachodzie. W X wieku próbowano samegoż papieztwa „za narzędzie użyć. Krescencyusz z zamku świętego Anioła gdzie za- „głodził Jana XIV uciskał i papieży i Rzym, dopóki Otton III końca „jego tyranii w r. 998 niepołożył. Do zamku św. Anioła, który sławny „jest w długiéj historyi gwałtów przeciw papieztwu, schronił się Grze- „gorz VII przed Henrykiem VI i musiał tam oblężenie wytrzymać. „Brak doczesnych rękojmi i ucisk haniebny sprawiły, że widziano wtedy „najsmutniejsze wybory do piastowania najwyższego w kościele dostc- „jeństwa. Niepodległe położenie polityczne byłoby oszczędziło tych nie- „szczęść Stolicy Apostolskiéj. W XII wieku Arnald z Brescia odżywił „dawne marzenia republikańskie i ukazały się na nowo nazwy komi- „cyów, forum, senatu. To samo uczynił w XIV wieku Rienzi. Zaiste „niemamy co zazdrościć wiekom średnim szaleństw republikańskich, na- „miętności czy Gwelfów czy Gibellinów, współzawodnictwa wielkich ro- „dzin zwykle groźnego swobodzie Stolicy Apostolskiéj, najazdów ger- „mańskich, wyganiań lub uwięzień papieży, zgorszenia antypapów i tylu „innych niebezpieczeństw i zbrodni. Daleko jest lepsze położenie pa- „pieztwa w naszych czasach, od kiedy zupełna niepodległość Stolicy „Apostolskiéj uznana została przez umowy uroczyste, a władza doczesna „oparta na prawie publicznem europejskiem, sprawowana jest swobodnie „z wyjątkiem czasów zaburzeń. Od trzech wieków papieztwo doznaje „spokoju dzięki niepodległemu doczesnemu panowaniu i patrzcie ile „wielkich rzeczy zdziałało! Jaki popęd dany nauce teologicznéj, umie- „jętnościom świeckim i sztukom! Jaka dzielna zachęta i pomoc do naj- „odleglejszych missyi! Swobodę działania i rządzenia, swobodę zawiązywa- „nia umów zwanych konkordatami zawdzięcza papież temu, że nie pod- „lega nikomu ani cesarzom ani trybunom i że jego zwierzchnictwo do- „czesne nie jest tak jak w wiekach średnich zwierzchnictwem chwieją- „cem się i ciągle zagrożonem. Jeśli papieztwo nie jest już najwyższym „trybunałem politycznym zachodu, pozostaje zawsze z równym blaskiem „jak niegdyś a z większą niepodległością najwyższą instancyą sumień, „najdostojniejszą moralną powagą na świecie. Godność Stolicy Apostol- „skiéj, wolność, wpływ religijny i cywilizacyjny mają rękojmię w pano- „waniu doczesnem, wystarczającem ilekroć chodzi o wypełnienie posłan- „nictwa, niedostatecznem, gdyby się w którym papieżu ozwała ambicya. „Rzym stał się ziemią świętą, wzbronioną wszelkiéj chciwości zaborczéj, „przytułkiem nienaruszalnym najwyższego kapłana. Tak ustały w świe- „cie dzisiejszym opłakane zatargi dwóch władz, co tylekroć utrapiły ce- „sarstwo wschodnie i średnie wieki; w ten sposób doszły nakoniec do „rozróżnienia w katolicyzmie i jedynie tylko w katolicyzmie porządki „duchowny i świecki; tak sumienia katolickie uniknęły tyranii, która „władzę duchowną pochłonęła albo ucisnęła wszędzie na zachodzie i na „wschodzie, w Londynie, w Petersburgu i w Konstantynopolu. Najszla- „chetniejsze umysły zrozumiały, że ujarzmienie rzymskiego papieża wy- „szłoby na to samo co ujarzmienie ich samych i że pożytecznem jest

„dla niepodległości ogólnéj ducha ludzkiego i dla wolności sumień, aby „istniała na ziemi niepodległa władza duchowna, któréj opór niezłomny „i słowo wolne zasłaniałyby w czasach niebezpieczeństwa swobodę wspólną. „Francya na początku bieżącego stulecia doświadczyła jak to dobrze, „że tak jest. Dziś wszyscy katolicy Francyi i Europy cieszą się i bło„gosławią Boga najwyższego, że istnieje urządzenie, widocznie dzieło „pracowite a chwalebne wieków i Opatrzności. Po co próby, by obalić „dzieło czasu i boże? Po co chcieć wyrwać z gruntu włoskiego czcigo„dną instytucyę, która od pietnastu wieków tak głębokie zapuściła ko„rzenie? Niemiałożby być wolno ludom naszych czasów odpoczywać „pod cieniem opiekuńczych tradycyi przeszłości? Gmach doczesnego „zwierzchnictwa papieży wzniesiony został ręką bożą ku ochronie wol„ności ludów i ku zasłonieniu niepodległości ich wiary. Nigdy zamiar „boski nie okazał się wyraźniéj. Biada przeto świętokradzkiemu zu„chwalstwu, któreby śmiało targnąć się na dzieło mądrości najwyższéj „i wedle wyrażenia starożytnéj wiary *ściągnąć rękę na dziedzictwo „Piotra św.* Co znaczą zaręczenia fałszywe lub szczére? W téj kwestyi „dumna zarozumiałość umysłu i zuchwalstwo mowy nie dadzą się skryć „za urojenia dobréj wiary. Tak wielkich interesów nie godzi się od„prawiać z lekkomyślnością nawykłą igrać z teoryami politycznemi. Tu „wszystkiego ze świętem uszanowaniem dotykać należy i nie dość że „z uszanowaniem, ale jak mówi św. Paweł, *ze strachem i ze drżeniem.* „Rozstrzygać zaraz w zuchwałéj zarozumiałości jest to zawadzać o ka„mień, o którym jest powiedziane: *a kto padnie na ten kamień, będzie „skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go.* Dziedzictwo św. Piotra jest „wspólną własnością wielkiéj katolickiéj rodziny; wyrodni synowie, któ„rzy kusili się przywłaszczyć je sobie lub roztrwonić, zgubę tam za„wsze znaleźli. Zdobycz to, co zawsze nieszczęście przyniosła rękom „usiłującym ją zagrabić."

Ks. Dupanloup wykłada daléj, czémby był Rzym chrześciański bez papieża, czém był za Napoleona I kiedy wywieziono Piusa VII. Przypomina że wówczas ludność miasta wiecznego spadła do 117,000 dodając że znowu za powrotem papieży podniosła się w lat pietnaście do 170,000.

„Lud rzymski bez papieża, są jego słowa, nieznaczy nic, niczém „nie jest. Z papieżem zawsze on ludem-królem *populum late regem* „i w swoich oczach i w oczach obcych. Z papieżem Rzymianie wydają „się innym ludom katolickim pokoleniem Levi śród innych pokoleń „Izraela. Z papieżem Rzymianie są pokoleniem świętem, jakoby z ro„dziny najwyższego kapłana. I owóż co upaja niekiedy i zaślepia ten „lud uprzywilejowany i niesforny, dziecko zepsute Opatrzności a zaśle„pia do tyla, że się burzy pod ręką obsypującą go dobrodziejstwy i za„pomina wszelkiéj wdzięczności i godności wszelkiéj." Weźcie z Rzymu „papieża, postawcie w jego miejsce wielkiego księcia jakiego, konsula, „prefekta co jeno chcecie, a zaraz lud ten straci w swoich oczach „i w oczach cudzoziemców wszelką wielkość i cześć wszelką; ludu rzym„skiego już nie będzie. Rzym stanie się tém czém się stały Ateny. „Przypomnijcie sobie czém były Ateny przed wieki, a czém są pomimo „szlachetnych usiłowań. Rzymianie bez papieża zmieniliby się wkrótce „na stróżów wielkiego, źle utrzymanego muzeum, któreby Anglicy sztuka „po sztuce rozkupywali. Z papieżem Rzym zawsze Rzymem; ognisko to „świata na zawsze, środek spraw największych i najzacniejszych; spo„kojne i dostojne miejsce zjazdu ludzi wykształconych; przytułek „królów zrzuconych z tronu i ludzi znacznych w czasach prześladowań, „a wspomnimy, że ci ostatni niezawsze się wdzięcznością należytą za opie-

„kuńczą gościnność wypłacają. Z papieżem co roku napływa do Rzymu „sto tysięcy cudzoziemców przynoszących hołd swój i skarby swoje. „O Rzymianie wy których w tak opłakany sposób sofiści rewolucyjni „podburzają, widzielibyście to wszystko, gdybyście niemieli papieża za „króla? A przecież uniesienie i cześć świata całego dla waszego mia„sta, powinny was przekonać, że jesteście co innego niż inne ludy i że „wam nikczemne rozruchy i szalone wstrząśnienia nieprzystoją. Nie „wychodząc z murów waszych, chcecież zrozumieć co stanowi waszą nie„zmierną godność? Rzućcie jeno wzrok na pomniki wasze. Oto książe „apostołów z kluczami królestwa niebieskiego w ręku na kolumnie Tra„jana, oto św. Paweł uzbrojony mieczem wiary na kolumnie Antonin„skiéj.. Pociągnijcie okiem od Kapitolu do Watykanu, co wielkości, co „nadzwyczajnych przemian na tych dwóch pagórkach i jak wyraźny za„miar boży! Idźcie od Kolizeum i od więzienia Mamertyńskiego do „św. Piotra, czytajcie na sklepieniach nieśmiertelnéj bazyliki: *tyś jest „opoką, na téj opoce zbuduję kościół a bramy piekielne nieprzemogą prze„ciw niemu*; samiżbyście nierozumieli, żeście miastem wiecznem dla tego „właśnie, iż u was stolica króla dusz ludzkich. Pod obeliskiem Chry„stusa zwycięzcy, w ogrodach Nerona, w obec krzyża, co go wieńczy „i wspaniałego napisu: *Christus vincit, regnat, imperat*, czyż nie rozpo„znajecie, żeście ludem powołanym i poświęconym, że są w zamiarach „bożych drogi osobliwe, które wszyscy szanować powinni, że opatrzność „wybrała wasze miasto, aby w niem osadzić monarchię najprawowitszą, „najdobroczynniejszą, najbardziéj ojcowską i najdostojniejszą w Europie „i w całym świecie, w końcu że targać się na nią jest to ściągać na „siebie przekleństwa nieba i ziemi. Czem bazylika św. Piotra dla Rzymu „tem Rzym dla Włoch. Rzym z papieżem jest głową Włoch, bez Rzymu „i bez papieża Włochy stają się ciałem pozbawionem głowy. *Jestem „Włochem*, mówił p. Rossi *i owóż powód mojego przywiązania do pa„pieża. Papieztwo jest jedyną żyjącą wielkością Włoch.* Zrozumieli „to radykaliści włoscy, co w zapamiętałości niesłychanéj, chcieli gwałtem „papieża naczelnikiem ligi czy rzeczypospolitéj włoskiéj uczynić. Od„dawali oni w ten sposób cześć mimowolną zasługom papieztwa dla na„rodowości włoskiéj. Rzeczywiście papieże zawsze z największem po„święceniem pracowali dla niepodległości, pomyślności i narodowości „Włoch. Oni kraj w epoce najazdów barbarzyńskich od zupełnéj ruiny „uratowali. Rzym papiezki sam jeden we Włoszech zawsze czysto„włoski pozostał, Rzym nie był nigdy ani herulskim, ani longobardzkim, „ani normandzkim, ani niemieckim, ani hiszpańskim. Jeden papież może „powiedzieć o sobie, że z niego panujący włoski prawdziwie. Prawda „ta nieprzestawała być prawdą nawet, gdy na Stolicy Apostolskiéj za„siadali Francuzi lub Anglicy; albowiem żaden z nich nie rozpoczynał „dynastyi, nieprzyprowadzał z ojczyzny swojéj ani wojska ani stronni„ctwa. Co więcéj odkąd niema we Włoszech książąt włoskich, od trzech „wieków, papieztwo stało się wyłącznie włoskiem. Skarżyli się na to „inni, Włosi skarżyć się niemogą. Ostatni papież cudzoziemiec był „Adrian VI, nauczyciel Karola V. Cała historya pokazuje, że prawdziwe „ognisko, schronienie i przybytek narodowości włoskiéj znajduje się „w Rzymie papiezkim.“

Ks. Dupanloup przytacza obfite szczegóły i dowody z dziejów na poparcie swego założenia. Między innemi mówi:

„Czemu przypisać, że Medyolańczycy nie zmienili się w Hiszpanów „lub Niemców? Czemu przypisać, że Wenecya w czasach swojéj wiel„kiéj potęgi nie została ani państwem greckiem, ani słowiańskiem, choć „jéj główne posiadłości były z drugiéj strony Adryatyku? Czemu przy-

„pisać, że Piemont pod berłem książąt francuzkich niezfrancuział? „Czemu że Neapol nie przyjął wyłącznéj barwy andegaweńskiéj, nor„mandzkiéj, saraceńskiéj albo hiszpańskiéj? Zkąd Sycylia co tyle razy „zmieniała panów, zkąd Korsyka dziś francuzka, pozostały tak silnie „włoskiemi? Oto religia daje tym wszystkim krajom wspólny a potężny „środek w Rzymie. Przesada w takich pojęciach doprowadziła do sy„stematu księdza Gioberti, który w *Primato* chce mieć papieża, a nawet „katolicyzm cały narzędziem koniecznego zwierzchnictwa Włoch nad re„sztą świata. Prawda nie jest tam; wszelako błędne mniemanie księdza „Gioberti pokazuje o ile zależy Włochom by papieztwo zatrzymać „u siebie.“

W rozdziale *Europa bez papieztwa* autor rozbiera przypuszczenie wygnania papieży do Jerozolimy lub do Ameryki i dowodzi, że Europa tracąc papieztwo, straciłaby ognisko nauk i oświaty chrześciańskiéj, uosobienie powagi i uszanowania, węzeł łączący jéj narodowości. Ks. Dupanloup powołuje się w tém miejscu na świadectwo filozofów, protestantów, publicystów. Wnioski jego są, że panowanie doczesne Stolicy Apostolskiéj ściśle się łączy ze zwierzchnictwem duchownem, że swoboda sumień i niepodległość prawdy katolickiéj zależą opatrznem zrządzeniem od swobody i od niepodległości Ojca św., że dla bezpieczeństwa całego kościoła potrzeba, iżby papież był wolny i niepodległy, iż ta niepodległość musi być spojona z królowaniem, iż niedość, żeby papież był wolnym, ale że trzeba, aby się wolnym wydawał, w końcu że wolność i niepodległość papieża mają w zupełności na wewnątrz i na zewnątrz istnieć.

W rozdziale *Francya i Stolica Apostolska w r. 1849* przypomina ks. Dupanloup, jako nigdy zasada władzy doczesnéj świetniejszego niż w owych czasach nieodniosła tryumfu.

„Jedna z rzeczy, które mnie najmocniéj oburzają, powiada, jest to, „że nieprzyjaciele Stolicy Apostolskiéj występują do walki w imie wol„ności. Powtarzają oni, że papieztwo z władzą doczesną jest zgrzybiałą „instytucyą dobrą dla wieków ubiegłych, ale niezgodną z pojęciami libe„ralnemi naszych czasów. Obrońcom papieztwa zarzucają, że należą do „innéj epoki, że się zapóźnili za idącą naprzód oświatą, że obstają za „teokracyą i za prawem bożem. Znamy dobrze te zarzuty, znamy owe „mniemane przywiązanie do wolności, znamy czyny, znamy środki i nie„godziwość celu ostatecznego takiego liberalizmu. Szlachetne miano „służy w tym razie na pokrycie szkaradnéj rzeczy. Otóż wszystkim, „których uwodzą obecnie, trzeba przypomnieć, co o téj rzeczy mniemali „liberaliści szczérsi i cięższéj wypróbowani niż liberaliści dzisiejsi, co po„stanowiły wielkie zgromadzenia Francyi republikańskiéj, składające się „z ludzi wybranych głosowaniem powszechnem najdemokratyczniejszem „i najswobodniejszem, w czasach gdy drukowano co się jeno komu po„dobało, gdzie na mównicy mówiono wszystko i kiedy jeśli było wolno, „zaczepiać religię, wolno jéj także było bronić. Rok 1849 to nie śre„dnie wieki, to wczoraj.“

Tu ks. Dupanloup opowiada przebieg ówczesnych wypadków i daje obfite wyjątki z mów P. de Falloux i de Montalembert, z depesz P. de Corcelles, z raportu P. Thiers. Zwycięztwo obrońców papieztwa było wtedy zupełne, *ujrzano naraz*, pisze ks. biskup Parisis, *jak bije serce Francyi, głos Francyi usłyszano.* I jakże się dzieje, zapytuje się siebie ks. Dupanloup, że kwestya rzymska znowu otwarta i że znowu toczą się spory o doczesne zwierzchnictwo; czemuż to co rozstrzygniono w roku 1849 śród oklasków całéj Francyi, znowu podane jest w wątpliwość?

„Uczyniono wielkie rzeczy, mamyż widzieć ich upadek? Jakaż „sprzeczność opłakana sprawia, że Francya dzisiejsza, silniejsza i po„tężniejsza w Europie, zwyciężczyni Austryi, rozłożona swobodnie we „Włoszech, wyrzeka się wstydliwie nieśmiertelnéj chwały nabytéj tylu „wspaniałomyślnemi wysileniami w mniéj pomyślnych czasach? Więc ra„dykalizm zwyciężony wówczas mimo wściekłość swoją, rozumem, pra„wnością, honorem, wymową, wielką polityką, dziś miałby na zdziwie„nie i przestrach świata katolickiego, odnieść zwycięztwo, które mu się „wymknęło w chwilach jego potęgi? Nie, to być niemoże, abyśmy my, „cośmy wedle wyrażenia P. de Montalembert, podali szlachetnie uciśnio„nemu Piusowi IX wielki miecz Karola W., mieli się do tryumfu Gari„baldiego przyczynić.... Cóż się zmieniło od lat dziesięciu zasady czy „fakta? Wszakci zasady wypływające z saméj istoty rzeczy niezmieniają „się tak prędko. Co się tyczy faktów, wyraźnem jest, że zmiany jakie „zajść mogły od r. 1849, są na korzyść ówczesnego rozwiązania kwestyi. „Zobaczmy fakta. Powiadają: oto powstała Romania. Ależ w r. 1849 „powstanie zwycięzkie zajmowało Rzym i całe papiezkie państwo. Po„łożenie było gorsze, przeszkoda większa. Dziś chodzi o zachowanie „władzy papiezkiéj, wówczas chodziło o jéj przywrócenie.... Dla cze„góż przeto znowu się kwestya rzymska pojawiła? Kwestya rzymska „istnieje jeszcze, co więcéj wszystko we Włoszech cierpi, bardzo cierpi „i pod religijnym i pod towarzyskim względem z powodu, że wielka re„wolucyjna ambicya owładnęła Piemont i że téj ambicyi niezgodnéj „z prawami oświaty, niepodległość papieztwa zawadza.“

W następnych rozdziałach ks. Dupanloup kreśli dzieje ambicyi piemonckiéj od lat dwunastu w trzech jéj peryodach, gdy się kryła, gdy wychodziła na jaw i gdy wybuchła. Znane to są po największéj części rzeczy, ale zebrane dobrze i silnie przedstawione. Podstępna, niesumienna, nienawidząca religii a nadużywająca wielkich i prawdziwych rzeczy, wolnomyślna niby a prześladowcza polityka P. de Cavour zostaje napiętnowana wyrazami oburzenia, jakie musi powstać w każdem katolickiem sercu na widok ran kościołowi przez nią zadanych.

Opowiadając gwałty jakich się dopuścili Piemontczycy w Bononii powołuje się ks. Dupanloup na świadectwo lorda Normanby para angielskiego, który oskarżył publicznie w drukowanéj broszurze, dzisiejszy rząd rewolucyjny o ucisk, o przytłumienie jawności (zakazano ogłaszać innych dzienników jak bulletyn urzędowy) o systematyczne gwałcenie tajemnicy pocztowéj, o samowolne więżenie najpoważniejszych obywateli, o terroryzowanie ludności, o przekupstwo i t. d. Lord Normanby pomija najważniejsze kwestye religijne i moralne, ale i tak dość u niego faktów na potępienie wdzierstwa piemonckiego. Wspomnimy że wykazuje on całą nicość głosowania niby powszechnego przeciw władzy papiezkiéj, podając wedle urzędowych piemonckich sprawozdań że na 1806000 ludności, pomimo groźb i przekupstw głosowało jeno 35240 osób; daléj opowiada jak tylko dziesiąta część ludności otrzymała przywiléj wyborczy a i tak ledwie trzecia część z téj listy oczyszczonéj stawiła się do wyborów.

Ks. Dupanloup wymownie piętnuje postępowanie Anglii we Włoszech główną odpowiedzialność na lorda Palmerstona składając. „Zaręczają mi powiada, że lord Palmerston jest raczéj obojętny niż fanatyk; „tém gorzéj i wina jego w takim razie daleko większa; nic bardziéj „niegodziwego jak przejmować i wyobrażać namiętności których się nie „podziela.“ Autor wykazuje, że samaż Anglia traci na swojem zaślepieniu i na swojéj niesprawiedliwości, że mnoży sobie nieprzyjaciół między katolikami i Irlandyę coraz bardziéj odstręcza. Przytacza tutaj pię-

kne słowa Bossueta: *jeśli z któréj strony brakuje sprawiedliwości strona ta zawsze jest słaba* i dodaje „owóż słabość Anglii." Biskup orleański przeciwstawia rządy papiezkie i rządy Anglików w Irlandyi, zaczem podawszy obraz wyludnienia i głodu jakie nienawiść Anglii sprowadza na kraj ten nieszczęśliwy, woła: „Europa zna te wszystkie okropności „a jednak nie upomniała się o nie na żadnym kongresie." Ks. Dupanloup wraz z wszystkiemi stronnikami prawdziwéj wolności ceni i wynosi instytucye polityczne angielskie, ową wielką spuściznę katolickich czasów; więc idąc za uczuciem katolickiego serca a obliczając rozumem ważność niesłychanych zmian w pojęciach znanéj liczby Anglików, cieszy się podobieństwem powrotu Anglii do kościoła, powrotu, który jak mniema zapewnić może stanowczo pokój religijny.

Ostatnie rozdziały obszernéj pracy ks. Dupanloup (książka ma 505 stronnic) były pisane przed wtargnięciem Piemontczyków w granice państwa papiezkiego ale po głosowaniu powszechnem za przyłączeniem się w prowincyach środkowych Włoch. Autor wykazuje, że Piemont niemoże się zatrzymać.

„Chcąc niechcąc zaborcy gnani są daléj. Gwałt zawsze nowe „gwałty przyzywa. Bossuet mówił dawniéj: *Zasady wołają naprzód „naprzód.* Trzeba iść naprzód pod naciskiem zasad rewolucyjnych. I idzie „się naprzód aż póki się niespotka przepaści i ramienia bożego które „wtrąca w przepaść." Ks. biskup orleański dowodzi, że teorya wywłaszczenia papieztwa i rozbioru państwa kościelnego wyłożona naprzód została w sławnéj paryzkiéj broszurze *Papież i Kongres* i on który w swoim czasie odpowiedział na tę broszurę znowu ją szczegółowo rozbiera. Ustęp kończy się jak następuje:

„Nie, to wszystko jest niepodobieństwem! Taki systemat nieprze„może w wielkiéj radzie europejskiéj, zwłaszcza jeżeli rada zbierze się „w Paryżu i jeźli Francya katolicka, zwycięzka zarazem, ma na niéj „przewodniczyć. Francya nie pozwoli twierdzić, że właśnie dla pozba„wienia papieża posiadłości *naraziła się na wielką wojnę, zwyciężyła „w czterech wielkich bitwach, straciła piędziesiąt tysięcy ludzi, wydała „trzysta milionów i zatrzęsła Europą.* Pokazało się jawnie jakie są „dążenia nieprzyjaciół papieztwa. Ostateczny cel godny zaiste szalo„nych zasad i niegodziwych środków. *Kto w ten sposób obchodzi się z władzą* „przyznaje dziennik *la Presse, ten ją jako obaloną wskazuje.* Wszelako „nie łatwo obalić od razu władzę papiezką. Świat nieoswoił się jeszcze „z myślą takiéj niegodziwości a zresztą nieidzie po raz drugi papieża „z Rzymu porywać. Cóż tedy uczyniono? Wymyślono sposób osiągnię„cia celu cichaczem *ale niezawodnie.* Ogłoszono że papież niezdolny jest „zarządzać prowincyami i że trzeba władzę jego po za Rzymem obalić; zara„zem przyznano mu zdolność zarządzania w Rzymie, ale odzierając go „ze czci wszelakiéj. W gruncie polityka z r. 1809 i polityka dzisiejsza „jest jedną i tą samą, z tą różnicą, że wówczas wywieziono Piusa VII „a dziś chcą Ojca św. pozbawić możności oddychania. Inna broszura „nosząca tytuł *kwestya rzymska* te same wnioski postawiła. Wszystko „to zasługiwałoby na śmiech gdyby nie było przerażającém. My silimy „się by dowieść naszym przeciwnikom że papież musi być wolnym, nie„podległym, panującym i szanowanym. Oni odpowiadają nam, że tak jest „niezawodnie i nawet głośniéj od nas zasadę obwieszczają. Cóż ztąd „kiedy chcą uczynić z papieża bałwana głuchego i niemego, skowanego „i nieruchomego śród starego Rzymu: *nieruchomego na świętéj opoce.* „Przyznać trzeba, że ci panowie mają szczególny sposob wykładania „słów: *Tu es Petrus et super hanc petram.* Ach niechaj się strzegą, „nikt bezkarnie niedotknął się téj opoki. *Super quem ceciderit contere„tur.* Silimy się by wykazać, że Rzym, Włochy i Europa niemogą się

„obejść bez papieztwa. Odpowiadają nam: oczywiście że tak jest, owóż „dla czego chcemy osadzić papieża pod dobrą strażą w Rzymie, w sa- „mym środku Włoch i Europy. Ojciec św. nie wymknie się z naszych „objęć a widząc go tam nikt wątpić nie będzie o naszem przywiązaniu „i o jego potędze. Cała trudność w tem ozwiemy się z naszéj strony, „że najlepsze obrachowania nie udają się naprzeciw Panu Bogu. Pan „Bóg z górnego nieba czuwa nad kościołem swoim i jeźli trzeba wy- „prowadza go z niebezpieczeństw środkami niespodzianemi, uderzeniem „piorunu. Jednem skinieniem obala on roboty przebiegłych tego świata. „Gdy chce daje światło mądrości ludzkiéj ze siebie tak niedaleko się- „gającéj, a skoro się jeno ta mądrość od niego odwróci, *porzuca ją nie- „wiadomościom jéj, zaślepia ją, mięsza i zawstydza tak że w końcu uwi- „kłana we własne subtelności, wpada w sidła które była zastawiła.* Wtedy „skoro próba minie, łacno przekonać się że kościół się niezachwiał. To wszy- „stko widziano już nieraz i nieraz jeszcze ludzie zobaczą. Mniemacie „żeście pokonali papieża, dla tego żeście kraje jego do buntu popchnęli. „Zaiste myśl wasza niedaleko sięga a przezorność gruba jest i licha. „Kościołowi tak łatwo nieporadzicie. Papieże doświadczyli większych „daleko prób a utrzymali się i utrzymują. Mniemacie że papież zrujno- „wany i ofiarujecie mu łaskawy chleb. On z waszych rąk zasiłku nie „przyjmie. Z was za wielcy panowie. Kiedyś wymawialibyście mu do- „brodziejstwa, albobyście mu je zbyt drogo opłacać kazali. Chcecie dać „jałmużnę. Prawda Ojciec wiernych przyprowadzony został do téj osta- „teczności, ale jałmużnę przyjmuje jedynie z rąk wiernych. Zacniejsza „jałmużna ubogich niż wasza. Pięciuset biskupów którzy podnieśli głos „za papieżem gotowych jest zbierać starożytne świętopietrze. Jeźli bę- „dzie potrzeba świat katolicki da znowu żołnierzy. Krew chrześciań- „ska krąży jeszcze w naszych żyłach i serca nasze silnie biją. Nie- „wiem czy było nam potrzeba, abyśmy byli przebudzeni ze snu, ale to „wiem że się oczy nasze otworzyły. Dziś czekamy i modlimy się. Go- „rzko nam na sercu gdy widzimy co czynią ludzie, aleśmy pełni na- „dziei gdy wspominamy co może Opatrzność."

Ks. Dupanloup mówiąc daléj o zaborze posiadłości Stolicy Apostolskiéj rozbiera teoryę grabieży i teoryę faktu dokonanego i wykłada jak dalece kwestya religijna łączy się z kwestyą doczesnego panowania. Wspomina także o możebnych reformach, przy czém zaświadcza wraz ze wszystkiemi pisarzami co znają rzeczy na miejscu i z bliska (sam bawił po kilka razy w Rzymie i jak zaręcza przeczytał wszystko co jeno napisali przeciwnicy), że Rzym jest obecnie ofiarą najniesprawiedliwszych zarzutów i że ludzie nieubłaganych namiętności ciągle fałsze szerzą. Ulepszeń może być potrzeba „nieznam, powiada, na ziemi ani „państwa, ani rodziny, ani człowieka coby się niepotrzebowali w czemś „poprawić;" ale co innego te zwykłe reformy a co innego wymagania reform osnute na najniesłychańszych i niczem nieusprawiedliwionych naprzeciw papieztwu oskarżeniach. Ks. Dupanloup przypomina że właśnie Pius IX dał hasło reform i zapytawszy się siebie ażali ci co wołają o reformy chcą szczérze reform, udowodnia że to tylko taktyka. W każdym razie rozbiera zwykle posuwane wymagania sekularyzacyi, kodeksu francuzkiego, liberalnego rządu, wolności sumień i t. d. i wykazuje ich nicość.

„Wszystko co mówią przeciwnicy nasi, są słowa ks. biskupa, obraża „wszelką wolność. W ich nauce przebija panteizm polityczny, bałwo- „chwalstwo państwa, państwa co dąży do pochłonięcia wszystkiego. Dla „państwa osobistość niczém; dziecko, ojciec, matka, niczém; rodzina „niczém, kościół niczém; sumienie, dusze, niczém; ono zaś samo wszy-

„stkiém. Przeciwnicy nasi chwalą jeno pochłonięcie bezwzględne wszel„kiéj czynności osobistéj, panowanie najwyłączniejsze nad swobodą in„dywidualną i to zowią *duchem rewolucyi*. Więc rewolucya dla nich co „innego zgoła niźli wolność, co innego nawet niż równość przyrodzona „i chrześciańska, niźli zwycięztwo praw ludzkiego sumienia. Oni po„prostu zalecają despotyzm, a despotyzm dobry jedynie dla pierwszego „i dla ostatniego dzieciństwa narodów. Chcą wstrząśnień towarzyskich „takich któreby ludzi i rzeczy z miejsca ruszyły i obaliły porządek tu„dzież hierarchię zdolności i cnoty, stawiając w ich miejsce rozkiełznane „ambicye. Takie pojęcia wynoszą na czoło, z poniżeniem wolności ludów „i praw władzy, trybunów lub awanturników silnych zuchwalstwem i po„myślnością jedynie.“

Oto zakończenie całéj książki:

„Lud rzymski tak jak wszystkie ludy ma niezaprzeczone prawo „do dobrych rządów. Owóż papieztwo, które przez tyle wieków jedyną „ucieczkę ludów przeciw gwałtom i swawoli możnych stanowiło, które „samo tylko śród niegodziwych nadużyć siły, podnosiło głos w obronie „praw wszelakich, zapominałoby zaiste podań długiéj swojéj historyi „i czyniłoby coś przeciwnego sobie samemu, gdyby w XIX wieku insze „obierało koleje. Tak też nie jest. Wiedzą ludzie ile uczynił dla kraju „swego Pius IX, ile czyni z wytrwałością niezrażoną ciągłemi rewolu„cyjnemi burzami. Jeśli w rządzie rzymskim napotykają się niedoskona„łości, jeśli wszystkich napraw niedokonano, to trudność czasów winić „o to należy. Obecnie reformy są jeno pozorem. Ci co o reformy wo„łają, niedbają o nie zgoła. Żądają reform a głoszą że Ojciec św. udzie„lić ich nie może; zaręczają, że reformy są konieczne, zarazem uznają, „że niepodobne. W istocie napierają o rzeczy niepożyteczne, aby módz „na odmowie oskarżenia oprzeć. Reform możliwych niechcą, chyba że „dałyby się użyć za środek do obalenia istniejącego porządku. Pragną „reform wymuszonych, narzuconych, aby były bez zasługi i pozostały „bez korzyści. Próżno Ojciec św. zaprowadza zmiany, czyni ustąpienia, „zamykają oczy by nic nie widzieć, upierają się w twierdzeniu, że nic „nie zrobił. To powtarzają cicho, to powtarzają głośno, to powtarzają „wszędzie. Nawet nieumieją wytłómaczyć czego żądają. Napierają na „Piusa IX o rząd liberalny, a niezdołaliby wskazać jaki z istniejących „za wzór do naśladowania uważają; żądają od niego tego czego niedają „u siebie. Nikogo z nich niewstrzymują niesprawiedliwości, niedorzeczności, „sprzeczności. Niedbają o to, że potępiając papieża, potępiają siebie „samych. Od niego żądają doskonałości, tak istnie jak gdyby u siebie „doskonałość posiadali. Któż jest bez zarzutu, któż miałby prawo rzu„cić pierwszy kamień Rzymowi? Azali Anglia w imie Irlandyi, azali „Szwecya lub Rossya? Azali Francya ze swemi peryodycznie wracającemi „rewolucyami, azali Piemont z nienasyconą pożądliwością swoją? Chce„cie w Rzymie rządu liberalnego, jabym tam chciał rządu w takiem „położeniu izby mógł być liberalny. Papież ciągle zagrożony, nigdy téj „możności nie miał. Zostawcie mu swobodę, zaraz będzie liberalnym. Nie„podsycajcie nienawiści a miłość znajdzie się łacno. Któż niema szla„chetności, sprawiedliwości, wspaniałomyślności Piusa IX? On prawdzi„wie powiedzieć może: chciałem wam dać wszystko czegoście pragnęli „i jeszcze więcéj, mojéj dobréj woli zawsze przeszkodzono. Wina niech „spadnie na tych co mi gwałt czynili. Wszelako dziś jeszcze radbym „aby ich P. Bóg oświecił i pozwolił bym z niemi razem pracował na „drodze na którą mnie i obowiązek i skłonność powołuje. Nie wszystko „jeszcze zrobione w Rzymie, to niezawodne, ale i najlepszy monarcha „cóż może uczynić bez zaufania na jakie zasługuje i bez poparcia jakie

„mu się winno. Dodamy, że tam najczęściéj nie reformy ludziom brakuje, „jeno ludzi do reform. Nie na tém wszystko zależy żeby prawa zmie„niać. Mówicie o kodeksie cywilnym i o francuzkich urządzeniach, Ne„apol posiadał i kodeks napoleoński i francuzkie urządzenia, czyście „jednak wstrzymali się od zamachów? Jeźli chodzi o wojsko, przyznaję „że było ono miernie zorganizowane. Jam się z tego po prostu cieszył „dawniéj. Tak jest, cieszyłem się, że istniał na świecie rząd z zasady „niesposobny do wojny zaczepnéj i niewymagający od poddanych swoich „ani konskrypcyi ani podatków na uzbrojenia. Ale zarzucicie mi roboty „publiczne. W tym punkcie przyznaję, opuszczono się. Rzym przenosił „długo sztuki piękne nad koleje żelazne i dopiero się tam od niedawna „budową zajęto. Cóżkolwiekbądź należy uznać dwie rzeczy: raz że nigdy „Rzym nie będzie wielkiém państwem rozporządzającém znacznym bud„żetem, powtóre że znowu papieztwo nie jest tak małą rzeczą, iżby się „godziło istnienie jego czynić zależnem od dróg i mostów albo od poczt. „Ach gdyby dzisiaj spór toczył się jeno z ludźmi szczerych przekonań „i wyższego umysłu, gdybyśmy mogli poruszać się w sferach pogodnych „historyi i proroczo marzyć, gdyby nas nie odwoływały co chwila do „nizkiéj i grubéj rzeczywistości tarabany piemonckie, artykuły dzienni„ków i proklamacye Garibaldiego, zwróciłbym oczy w przyszłość.... „I oto moje życzenie. Wielki jeden papież dawnych czasów powziął był „zamiar przyjęcia dla Stolicy Apostolskiéj wzniosłego obowiązku roz„jemstwa powszechnego. Szczytna myśl, któréj oparła się polityka, ale „o któréj mógł słusznie powiedzieć jeniusz filozoficzny, że *jéj urzeczy„wistnienie byłoby raj z ziemi uczyniło.* Owoż ja wyobrażam sobie, le„piéj się wyrażę, mam przed oczyma, papieża, który w szlachetnéj am„bicyi, chciał uczynić z państwa kościelnego wzór dla wszystkich krajów, „siedlisko pomyślności i swobody, dokądby przybywano aby oglądać „szczęście ludu, mądrość praw, wolność śród pokoju, w końcu płodną „siłę sprawiedliwości ewangelicznéj i łacne rozwiązanie trudności spółe„cznych. Jeśli to marzenie, toć jest serce wspaniałomyślne co dotąd za „niem goni i gdy doznaje goryczy jakiéj, a sama w niém niewymowna „łagodność się mieści, gorycz owa pochodzi z zawiedzionéj nadziei. Jest „papież który spróbował ideał ów ściągnąć na ziemię, papież ten żyje „obecnie. Ma on prawo powiedzieć: niosłem pokój, byłem wolnomy„ślny, pracowałem w kierunku włoskim, narodowym; oddano mi złem „za dobre, nienawiścią za miłość; ludu mój cóżem ci uczynił, iżbyś się „tak obchodził ze mną? Ach gdyby prawo i sprawiedliwość zwycię„żały zawsze na świecie, sprawa papieża jużby tryumfowała. Dziś górą „nieprzyjaciele jego i tylko pociesza zastanowienie, że chwilowe zwy„cięstwa nieznaczą nic przeciw Bogu i kościołowi. Siła niezwalczona, „siła boska utrzymuje papieztwo w jego poniżeniu. Pan Bóg w mą„drości swojéj zawczasu naznaczył kres cierpieniom jakich dopuszcza „na kościół. Wygrana złych ludzi prowadzi najczęściéj do ich upadku „drogą błędów jakie popełniają i sami oni zwykle obalają zamiary swoje. „Najbieglejsi i najdoświadczeńsi wpadają w zboczenia najgrubsze i nie„bawem zarozumiała roztropność, co się miała za nieomylną, czuje na „sobie ciężkie brzemie tego co uczyniła i tego co powinna była uczynić. „Tak jest, zaślepienia ludów przemijają w końcu a dzień sprawiedli„wości nadchodzi; bowiem *niemasz mądrości*, *niemasz roztropności*, *nie„masz rady przeciw Bogu.*“

Owóż cała książka biskupa orleańskiego. Nie jest to praca porządnie rozmierzona, metodyczna, wyczerpująca przedmiot z każdéj strony, na jaką zdobyłby się niezawodne uczony autor w innéj chwili; niemniéj rzecz posiada wielką użyteczność dla tego, że obok jasnego

postawienia zasad, ma zebrane w jedno ważne szczegóły i pewną całość przedstawia. Że autor pisze w gorący sposób, że ma uniesienie dla zacnych rzeczy, oburzenie w obec szkarad, dzieło jego przywiązuje, pociąga i robi niemałe wrażenie.

Dawny prezes izby deputowanych za Ludwika Filipa P. Paweł Sauzet ogłosił spory tom p. t. *Rome devant l'Europe* (w Paryżu u J. Lecoffre 1860 str. 475). Niedawno odbito trzecie wydanie z dodatkowym rozdziałem. Książka składa się z trzech części. W pierwszéj autor mówi o jedności włoskiéj i o zwierzchnictwie papiezkiem, w drugiéj porównywa kodeks napoleoński z prawami rzymskiemi, w trzeciéj rozbiera kwestyę reform i obowiązki Europy względem Rzymu wskazuje. Rzecz jest dobrze pomyślana i dobrze napisana; na uwagę zasługuje zwłaszcza porównanie prawodawstw. W ustępie tym najobszerniejszym uczony i doświadczony prawnik stawia rzeczywistość w miejsce urojeń, spokojną prawdę w miejsce czczych deklamacyi. Oto początek drugiéj części:

„Trzeba zaprowadzić w Rzymie kodeks Napoleoński! Takie jest godło „pociągające a wygodne pod którem skupiły się dziś wszystkie niechęci „i wszystkie chimery. Równie uczciwi reformatorowie, jak niwelatory „wołają o kodeks. To samo utrzymują i nieprzyjaciele podstępni a nie„ubłagani i przyjaciele niecierpliwi często słabi. Dla jednych stanowi to „hasło ulepszeń, dla drugich okrzyk wojenny, dla wszystkich ko„nieczność. Gorący szał, zręczna rachuba! Starają się pochlebić „Francyi i pociągnąć cesarstwo. Drażnią, tradycyjną słabostkę celtycką „próżności, co z wyroków opatrzonych stanowi jakoby okup za tyle isto„tnych wyższości i pomyślności tak nadzwyczajnych kraju naszego. Znana „jest skłonność nasza do wynoszenia tego tylko co u nas, a lekceważe„nia wszystkiego co obce. Nasza chwała wojskowa zaślepia nas, mnie„mamy że przodkujemy w każdéj rzeczy i radzi słuchamy gdy nam kto „mówi że prawa nasze są niezrównane tak samo jak żołnierze nasi nie„zwyciężeni. Zarazem zwracają się do najchwalebniejszych przypomnień „pierwszego cesarstwa i posuwają naprzód imie wielkie i list głośny „prezydenta. Zapominają że nie wszystkie przykłady są wolne od za„rzutu i nie wszystkie programata nieomylne.... Tyle umysłów kło„pocze się o prawa dla Rzymu. Myślałby kto że ta starożytna stolica „praw podana jest na przypadkowość anarchii. Nie jeden znowu bada „ciekawie jakie prawodawstwo rządzi w Rzymie dzisiaj? W Rzymie „obecnie obowiązuje po prostu prawo rzymskie. Tak jest prawo rzym„skie przechowane w nieśmiertelnych zbiorach na których oparły się „wszystkie prawodawstwa europejskie. Kodeks handlowy jest osobny i po„dobny do naszego; zaś procedura kryminalna i kodeks karny uporząd„kowane zostały za Grzegorza XVI. Prawa cywilne, powtarzam, opie„rają się na prawie rzymskiem i tylko papieże zamieścili osobne rozpo„rządzenia w konstytucyach z których utworzono regulamim ogłoszony „w r. 1834. Artykuł 1szy regulaminu brzmi tak: *Ustawy prawa rzym„skiego odmienione wedle przepisów prawa kanonicznego i wedle konsty„tucyi apostolskich pozostaną obowiązującemi dla sędziów cywilnych „we wszystkiem w czem niniejszy regulamin inaczéj nie wyrzeka.* Owóż „prawo kanoniczne niewywiera wpływu jeno w kwestyach czysto ko„ścielnych. Prawodawstwo w Rzymie niepozostaje ani milczące ani nie„ruchome, co chwila przybywa doń nowa karta. Księga praw jak się „nie zamyka u nas tak się i w Rzymie niezamyka. Edykt z r. 1834 „nie taki dawny a już zaprzątają się zebraniem w jedno zmian które „odtąd przybyły. Te wszystkie zmiany kolejne i nieuchronne są z wie„rzchu jeno; w głębi tak jak i u nas tkwi duch ogólny, w głębi jest

„podstawa i punkt wyjścia. W Rzymie nieujrzy prawodawczego zamięszania Wielkiéj Brytanii gdzie przybywają i przybywają statuta a nigdy jedne drugich nie znoszą i gdzie zachowują razem przywileje Plantagenetów, dekreta Elżbiety i rozporządzenia królowéj Wiktoryi. Nie uczyniono tam z nauki prawa zagadnienia, za którego tłomaczenie każą sobie drogo płacić wtajemniczeni a którego zawiłości wyczerpują zdrowia i majątki. Istnieje więc w Rzymie prawodawstwo regularne, porządnie działające, oparte na podstawach które słuszność założyła a których strzeże uszanowanie wieków. Trzebaż to wszystko przewrócić i coś nowego stworzyć? Trzebaż pożyczyć praw od obcych, trzebaż zaprowadzić kodeks Napoleona? Kodeks Napoleona, ale jaki? Czy ten który ogłoszono za pierwszego cesarstwa w r. 1804, czy ten który dziś obowiązuje? Warto zastanowić się nad trudnością. Wiatr niestałości wiał nań i srogo przez lat pięćdziesiąt, nieoszczędził ani zasad ani tekstów. Nie chodzi tu o udoskonalenia częściowe jakie potrzeby czasu wywołują; oto odmieniono stanowczo najważniejsze rozporządzenia ku zadowolnieniu ludzi roztropnych, śród oklasków powszechnych. Dzieło naprawy istotnéj jeszcze się nie skończyło. Cóż narzucimy Włochom kodeks dawny który się zestarzał, czy nowy co prawdopodobnie prędko się zestarzeje? Oczywiście że nie pierwszy. Jakżebyśmy innych naglili do tego co już umarło między nami i czegoby Francya nieznniosła. U nas niepodobnaby wskrzesić prawodawstwa uświęcającego śmierć cywilną, konfiskacyę i rozwody. Dzięki Bogu roztropność rządów co losom Francyi z kolei przewodniczyły zmyła te brzydkie plamy. Monarchia zniosła konfiskacyę i rozwody, nowe cesarstwo przemazało śmierć cywilną. Z takiemi zmianami kodeks Napoleona jest kodeksem napoleońskim tylko z nazwiska. Cóżkolwiekbądź my musimy wziąść za punkt wyjścia kodeks taki jaki wyszedł z rąk tych co go ułożyli, musimy badać jego pierwotnéj myśli któréj nic niewykorzeniło, jego politycznego celu który został jako spuścizna rewolucyi. Ten sam oddech ożywia jego przepisy obecne i udziela pewnego istnienia rozporządzeniom obalonym na zawsze."

P. Sauzet wykazuje, że kodeks francuzki w najważniejszéj swéj części opiera się na prawie rzymskiem i że ilekroć od niego odstępuje do błędnych dochodzi następstw. W ciągu wywodu bardzo obszernego autor czyni następującą ważną uwagę:

„Którą część kodeksu Napoleońskiego chcianoby zaprowadzić w Rzymie? Jeśli część niezmienną, to ona istnieje tam od dawna i myśmy ją ztamtąd wzięli."

Ten cały ustęp w książce pana Sauzet, opracowany gruntownie pouczający jest bardzo i kwestyę doskonale rozświeca. Kończy się tak:

„Jakkolwiek ognisko prawodawstwa rzymskiego świetne jest, może się ono jeszcze zbogacić promieniami wielkiéj wartości. Nic szlachetniejszego i nic zbawienniejszego jak gdy jedne narody chcą korzystać z doświadczenia drugich. Wszelako skoro Rzym zechce czerpać w źródłach obcych, trzeba zostawić jemu samemu wybór i uporządkowanie nabytków. Uczyni to niezawodnie z dojrzałością i roztropnością, jakie stanowią niepożytą chwałę jego kodeksów. W każdym razie objawiamy życzenie, aby zachowano tam owe podstawy niezmienne, które z prawa rzymskiego, prawodawstwo wspólne narodów uczyniły; niech nigdy i w téj rzeczy nieskładają w Rzymie przywileju powszechności i nieśmiertelności, jakim Opatrzność miasto wieczne obdarzyła. Rzym siłą podbił świat starożytny, uspokoił powagą świat dzisiejszy; jeden i drugi oświecił, rządził jednym i drugim za pośrednictwem praw swoich. Wszystkie narody poruszają się w świetle ich doskonałości,

„niechajże więc to światło niezaćmi się w samem ognisku. Bodajby „wszystkie nowe przyczynki zachowały charakter wspaniałości budowy, „którą można rozszerzyć i udoskonalić, ale któréj nie godzi się obalić „któréj zastąpić niepodobna. Niechaj duch ustaw zostanie rzymskim „tak jak ich nazwa. Prawo posiadające zaszczyt nazywania się prawem „rzymskiem, nie pożycza mian cudzych. Jakiekolwiek byłoby to miano, „Rzym niemógłby poświęcić swego własnego, bez zniżenia się przed „Bogiem i przed ludźmi, w prawodawstwie i w dziejach.“

Inne części pracy P. Sauzet, mianowicie wymowna obrona Stolicy Apostolskiéj przeciw zarzutom złych rządów, także wykazanie fałszywości tych co wołają o reformy dobre są bardzo. Żałujemy, że nam miejsca nie staje, aby powtórzyć to cośmy już nieraz wykładali, ale co tutaj w innéj a przekonywającéj przedstawia się formie.

Przejdźmy teraz do innych pisarzy.

(*Dokończenie późniéj.*)

---

# POEZYA.

## MOWA POLSKA.

Depce z wzgardą przodków kości,
Już jest w duszy niewolnikiem,
Nurzy się w błocie podłości,
Kto mówi wrogów językiem.

Ludu, broń się dzielnie, szczerze, —
Tarcza twoja w polskiem słowie,
Stoisz skałą przy twéj wierze,
Stań posągiem przy twéj mowie.

Polsko, w gronie twem domowem,
Bądź nam od wroga zasłoną,
Odepchnij go polskiem słowem,
Jak czarta wodą święconą.

Słowo jest tą wielką siłą,
Któréj żadna moc nie zwali,
Słowo świat ten utworzyło,
Słowo i ten kraj ocali.

Póki w polskich komnat ściany
Gwar obczyzny nie zawita,
Póty próg nasz nieskalany,
Póty Polska nie zdobyta.

W polskich to domach się mieści
Mowy polskiéj arka święta,
Stoi na niéj krzyż boleści,
Leżą krwawe ludu pęta.

W tych to dworach Polska żyje,
W nich ostatnia już obrona,
W nich najdroższy skarb się kryje,
Godności naszéj korona.

Matki, matki przyszłych matek,
Bądźcie wsparciem świętéj sprawy,
Zapiszcie to w duszach dziatek
Ogniem Pragi — krwią Fiszawy:

Że kto wrogów w dom wprowadza,
Siebie hańbi, lud swój zdradza,
I każdem słowem obczyzny
Dokończa mordu ojczyzny.

*M.*

---

# SPRAWY ROZMAITE I KORRESPONDENCYE.

## Sprawozdanie Dyrekcyi Tow. Naukowéj Pomocy za rok 1860.

W drugiéj połowie lutego odbyło się w Poznaniu doroczne walne zebranie towarzystwa Naukowéj Pomocy. Zebranie to liczniejsze niż kiedykolwiek od śmierci Karola Marcinkowskiego uchwaliło po długiéj dyskussyi, żeby instytucya nazwę swego założyciela przyjęła.

Ze sprawozdania zaspokajającego z wielu miar i pomyślnie o dalszych losach towarzystwa rokującego nadzieje wyjmujemy ważniejsze ustępy. Oto co mówi Dyrekcya:

Zdajemy wam sprawę, Szanowni Członkowie Towarzystwa, za rok dwudziesty istnienia tegoż Towarzystwa, który jeśli jest pięknem zaokrągleniem epoki obejmującéj już jednę piątą część stulecia, to niemniéj jest pięknem świadectwem żywotności i pomyślności Towarzystwa z jednéj, jak błogich i zbawiennych jego skutków z drugiéj strony. Dyrekcya od lat wielu zaufaniem waszém zaszczycona, daleką jest od przypisywania sobie zasługi około tak pomyślnego stanu Towarzystwa, chociaż dobrém i spokojném sumieniem powiedzieć to sobie może, że według rozumienia i możności obowiązków swoich dopełniać zawsze się starała i stara; przyczynę tego pomyślnego obrazu i rezultatu upatrujemy raczéj i jedynie w silnych i zdrowych korzeniach, jakie Towarzystwo to i cel jego w gruncie spółeczności naszéj zapuściły, równie jak w moralnéj czerstwości tejże spółeczności naszéj. Nie podobna też nie widzieć i nie uznać, że obudzony duch ogółu i ożywiony udział w sprawach publicznych, niemało się także przyczynił do wzniecenia tém żywszego interesu dla sprawy i celów Towarzystwa i do tém gotowszych ofiar na ołtarz sprawy wychowania i oświaty powszechnéj, téj najsilniejszéj podstawy i najpewniejszéj rękojmi wszelkiéj lepszéj doli w każdém; a tém bardziéj w naszém spółeczeństwie.

Jednym z najwyraźniejszych objawów ożywionego dla Towarzystwa interesu jest coraz zupełniejsza organizacya i coraz regularniejsza, a tém samém skuteczniejsza czynność komitetów powiatowych, nie wyłączając miejscowych dwóch Komitetów miasta Poznania z lewéj i prawéj strony Warty. Poniżéj następujące rubryki wykazują, że we wszystkich powiatach, z wyjątkiem jednego, zawiązane są Komitety, i czynności swoje, z małemi bardzo wyjątkami, z nader szczęśliwym odbywają skutkiem; wykazują téż rubryki, że jeśli nie we wszystkich powiatach odbyły się w roku zeszłym przepisane statutami i instrukcyami Komitetów posiedzenia, to wszelako wszystkie prawie komitety skrzętniéj, niż to może bywało dawniéj, zebrane, i dla tego nierzadko bardzo znaczne nadsyłały składki. To téż dzięki zabiegłości komitetów, dzięki gotowości składkujących członków, przychód roku zeszłego doszedł summy, jaką dawno już sprawozdania nasze poszczycić się nie mogły, summy przeszło 9,000 tal. Radzi kładziemy ten pomyślny rezultat na karb zasługi komitetów; ale téż z drugiéj strony nie możemy ich zwolnić od pewnéj moralnéj odpowiedzialności za skutki większéj lub mniejszéj ich zabiegłości, a to w obec i z przyczyny tego wieloletniem doświadczeniem stwierdzonego objawu, że więcéj lub mniéj pomyślny rezultat składek w nierozdzielnéj idzie parze z większą lub mniejszą komitetów gorliwością i zabiegłością.

Jeśli tak pomyślny wypadek przychodów z roku zeszłego dodaje Dyrekcyi słusznéj otuchy i do stawienia tém pewniejszych kroków ją upoważnia w dyspozycyi funduszów zarządowi jéj powierzonych, to wszelako z drugiéj strony nie widzi się ona zwolnioną od oględnego i oszczędnego szafowania tychże funduszów, a mianowicie od coraz ostrożniejszego rozdzielania wsparcia pomiędzy uczniów najniższych klas szkólnych, z téj słusznéj wychodząc zasady, że raczéj podjętych już względem dawnych stypendyatów obowiązków dopełniać, aniżeli nowe podejmować jéj należy. Ta to słuszna zasada niechaj usprawiedliwia Dyrekcyę w obec komitetów, które na odmówne Dyrekcyi rezolucye niezawsze, jakby się spodziewać należało, wyrozumiałemi się okazują.

Poruczoną sobie przez przeszłoroczne walne zebranie kwestyą uczczenia pamięci Dra *Karola Marcinkowskiego* przez Towarzystwo Pomocy Naukowéj dyrekcya tém gorliwiéj się zajęła, iż myśl ta i wniosek w téj myśli sformułowany z téj wyszły strony, i że wykonanie téj myśli w sposób założyciela towarzystwa najgodniejszy bardzo jéj na sercu leży. W myśl uchwały walnego zebrania miała sobie Dyrekcya za obowiązek rzecz tę wszechstronnie, tak historycznie jak zasadniczo objaśnioną, w osobnym na ten cel sporządzonym wywodzie piśmiennym z daty 9 kwietnia r. z. przełożyć komitetom wszystkim do bacznego roztrząśnienia na walnych zebraniach powiatowych, a mianowicie do rozważenia zdań różnych, jakie się w ważnéj téj kwestyi od saméj chwili jéj wprowadzenia były pojawiły. Skutek odezwy z dnia 9 kwietnia, jako téż rezultat obrad i uchwał walnych zebrań powiatowych, niemniéj także zdanie i wnioski Dyrekcyi, przełożone będą szanownemu walnemu zebraniu w osobném sprawozdaniu. Jakiekolwiek będzie w téj mierze postanowienie walnego zebrania, Dyrekcya, zgodna dotąd z wnioskiem większości komisyi, gorąco tylko pragnie, aby uchwała ta godnie odpowiedziała zasługom założyciela Towarzystwa naszego.

Przechodząc do szczegółów sprawozdania z zarządu Dyrekcyi, z czynności tak Dyrekcyi jak komitetów, ze stanu funduszów i ich użycia, oraz moralnych rezultatów działalności naszego Towarzystwa, zbieramy je i wykazujemy w następnych rubrykach.

Do składu Dyrekcyi w roku 1860 należały następujące osoby: 1) hr. Mielżyński Maciéj, jako prezes. — 2) dr. H. Cegielski, jako zastępca prezesa. — 3) X. prałat Brzeziński, jako sekretarz. — 4) hr. Cieszkowski August. — 5) hr. Działyński Tytus. — 6) Łaszczewski Felix. — 7) dr. Matecki. — 8) professor dr. Motty. — 9) Potworowski Gustaw. — 10) X. dr. Prusinowski. — 11) Radoński Anastazy. — 12) professor dr. Rymarkiewicz. — 13) professor Wannowski. — 14) syndyk Wegner.

**Obowiązki podskarbiego pełnił X. Grandke, kanonik Metropolitalny.**

W tém tu miejscu przychodzi nam zapisać dotkliwą i bolesną stratę, jaką Towarzystwo i Dyrekcya jego poniosły w roku zeszłym przez nieodżałowaną śmierć ś. p. *Gustawa Potworowskiego*. Jako jeden z pierwszych Towarzystwa założycieli, jako gorliwy i hojny jego zwolennik i członek, jako członek Dyrekcyi prawie bez przerwy przez wszystkie lata istnienia Towarzystwa, przez wiele lat prezes Dyrekcyi jego, zajmować on będzie w rocznikach towarzystwa naszego niemniéj chlubne i wysokie miejsce, jak we wszystkich innych czynnościach życia publicznego, w którém równie jak w Towarzystwie, albo żywy miał udział, albo zaszczytne przewodnictwo. Niechaj wspomnienie to żałobne, będzie oznaką pełnéj czci pamięci i niezgasłéj Towarzystwa wdzięczności.

Dyrekcya odbyła w roku bieżącym 18 posiedzeń i to zwyczajnie we Wtorki po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca.

Dziennik Registratury obejmował w tym roku 1169 Numerów, z których przypada na korrespondencyą Komitetów z Dyrekcyą jak następuje:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1 | Z powiatu Babimostkiego, num. | 9 | | Z przeniesienia... | 131 |
| 2 | „ Bukowskiego | 6 | 16 | Z powiatu Ostrzeszowskiego, num. | 7 |
| 3 | „ Bydgoskiego | 6 | 17 | „ Pleszewskiego | 6 |
| 4 | „ Chodziezkiego | 2 | 18 | „ Poznańskiego | 3 |
| 5 | „ Czarnkowskiego | 5 | 19 | „ Średzkiego | 11 |
| 6 | „ Gnieźnieńskiego | 5 | 20 | „ Śremskiego | 7 |
| 7 | „ Inowrocławskiego | 3 | 21 | „ Szamotulskiego | 4 |
| 8 | „ Kościańskiego | 14 | 22 | „ Szubińskiego | 3 |
| 9 | „ Krobskiego | 1 | 23 | „ Wągrowieckiego | 10 |
| 10 | „ Krotoszyńskiego | 16 | 24 | „ Wrzesińskiego | 9 |
| 11 | „ Międzychodzkiego | 3 | 25 | „ Wschowskiego | 17 |
| 12 | „ Międzyrzeckiego | 15 | 26 | „ Wyrzyskiego | 5 |
| 13 | „ Mogilnickiego | 22 | 27 | z miasta Poznania z lewéj strony Warty | 64 |
| 14 | „ Obornickiego | 4 | | | |
| 15 | „ Odalanowskiego | 20 | 28 | „ „ z prawéj str. Warty | 18 |
| | Do przeniesienia... | 131 | | Ogółem... | 295 |

Reszta Numerów 874 przypada na korrespondencyą Dyrekcyi z władzami krajowemi, Instytutami Naukowemi, Komitetami, członkami Towarzystwa, nakoniec z Młodzieżą lub jéj Rodzicami i Opiekunami.

Akt ogólnych i osobistych było według Sprawozdania za rok 1859, w ogóle 1470, w ciągu r. 1860 przybyło tychże 82, jest więc w końcu r. 1860 ogółem 1552 akt.

## *Wykaz przychodu i rozchodu.*

*Dochodu* było według Dziennika kassowego:

1) Ze składek.................................8108 Tal. 1 śgr. 9 fen.
2) Z dochodów nadzwyczajnych, w listach zast.
140 Tal. i w gotówce...1314 „ 16 „ 10 „
3) ze zwróconych przez komitety pieniędzy...... 208 „ 16 „ 3 „

Razem: w listach zast. 140 tal. i w gotówce......9630 Tal. 4 śgr. 10 fen.

Wydatku zaś było w roku 1860 według wykazu poniżéj umieszczonego............9070 „ — „ 2 „

Pozostało w list. zast. 140 tal. i w gotówce...... 560 Tal. 4 śgr. 8 fen.

Doliczywszy do tego remanent w końcu r. 1859 wynoszący:
*a*) w listach zast. W. X. P. 3½ % na 400 Tal.
*b*) w gotowiźnie.........................................3993 Tal. 25 śgr. 4 fen.

Pozostał remanent w końcu roku 1860:
*a*) w listach zast. W. X. P. 3½ % na 2540 Tal.
*b*) w gotowiźnie.........................................4554 Tal. — śgr. — fen.

*Wykaz szczegółowy dochodów od 1 stycznia do końca roku 1860.*

| № kolejny. | Z POWIATÓW. | Ilość przychodu. Tal. | śgr. | fen. |
|---|---|---|---|---|
| 1 | Babimostkiego | 624 | 25 | — |
| 2 | Bukowskiego | 277 | 5 | |
| 3 | Bydgoskiego | 53 | | — |
| 4 | Chodzieskiego | — | | — |
| 5 | Czarnkowskiego | 116 | 22 | 6 |
| 6 | Gnieźnieńskiego | 250 | 7 | 6 |
| 7 | Inowrocławskiego | 432 | 10 | — |
| 8 | Kościańskiego | 520 | — | |
| 9 | Krobskiego | 199 | 24 | — |
| 10 | Krotoszyńskiego | 206 | 15 | — |
| 11 | Międzychodzkiego | 151 | — | — |
| 12 | Międzyrzeckiego | 29 | 15 | — |
| 13 | Mogilnickiego | 176 | 15 | — |
| 14 | Obornickiego | 158 | 3 | — |
| 15 | Odolanowskiego | 162 | 5 | — |
| 16 | Ostrzeszowskiego | 187 | | — |
| 17 | Pleszewskiego | 516 | 20 | — |
| 18 | Poznańskiego | 149 | 10 | — |
| | Do przeniesienia... | 4210 | 27 | — |
| | Z przeniesienia... | 4210 | 27 | — |
| 19 | Średzkiego | 316 | 5 | — |
| 20 | Śremskiego | 529 | 15 | — |
| 21 | Szamotulskiego | 292 | | — |
| 22 | Szubińskiego | 400 | — | — |
| 23 | Wągrowieckiego | 396 | - | — |
| 24 | Wrzesińskiego | 345 | — | — |
| 25 | Wschowskiego | 209 | | — |
| 26 | Wyrzyskiego | 402 | — | — |
| 27 | Z Poznania z lewéj strony Warty... | 881 | 17 | 3 |
| 28 | Z Poznania z prawéj strony Warty... | 125 | 27 | 6 |
| | Do tego 1) dochód nadzwycz. | 1314 | 16 | 10 |
| | 2) zwróc. pieniądze | 207 | 16 | 3 |
| | 3) list.zast.na 140 tal. | — | — | — |
| | w ogóle jak wyżéj w list. zast. 140 tal. i | 9630 | 4 | 10 |

*Wykaz szczegółowy wydatków w roku 1860.*

| | | Tal. | śgr. | fen |
|---|---|---|---|---|
| 1 | Dla uczniów na uniwersytecie w Berlinie | 577 | 15 | — |
| 2 | " " w Wrocławiu | 966 | 7 | 6 |
| 3 | " " w Hali | 125 | — | — |
| 4 | " " w Gryfii | 412 | 15 | — |
| 1 | " w szkole agronomicznéj w Eldenie | 312 | 15 | — |
| 6 | " " " w Waldau | 50 | — | — |
| 7 | " " " w Proszkowie | 437 | 15 | — |
| 8 | Dla ucznia w szkole leśnéj w Neustadt-Eberswalde | 137 | 15 | — |
| 9 | Dla uczniów gymnazyum Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu | 1509 | — | — |
| 10 | " " w Lesznie | 237 | — | — |
| 11 | " " w Trzemesznie | 347 | — | — |
| 12 | " " w Ostrowie | 689 | — | — |
| 13 | " " w Krotoszynie | 58 | 15 | — |
| 14 | " " w Wałczu | 31 | 15 | — |
| 15 | " " w Krakowie | 25 | — | — |
| 16 | " Szkoły Realnéj w Poznaniu | 219 | — | — |
| 17 | " " w Ostrowie pod Wieleniem | 125 | — | — |
| 18 | " w seminaryum nauczycielskiem w Poznaniu | 435 | 15 | — |
| 19 | " " " w Paradyżu | 508 | — | — |
| 20 | Dla ucznia w szkole wyższéj miejskiéj w Poznaniu | 27 | — | — |
| 21 | " " elementarnéj | 72 | — | — |
| 22 | Dla uczniów do wyższego przemysłu sposobiących się | 659 | — | — |
| 23 | Na opłatę szkólną dla uczniów gymnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu | 180 | 17 | 3 |
| 24 | " " Szkoły Realnéj w Poznaniu | 26 | 12 | — |
| | Do przeniesienia... | 8168 | 6 | 9 |

| | | Tal. | śgr. | fen. |
|---|---|---|---|---|
| | Z przeniesienia... | 8168 | 6 | 9 |
| 25 | Na książki i materyały piśmienne dla uczniów gymn. św. Maryi Magd. w Poznaniu | 175 | 15 | 9 |
| 26 | Na oporządzenie uczniów gymn. św. Maryi Madaleny w Poznaniu | 34 | 25 | 6 |
| 27 | " uczniów w gymnazium w Ostrowie | 20 | — | — |
| 28 | " elewa gospodarczego | 30 | — | — |
| 29 | Na materyały piśmienne dla kassy i kancellaryi dyrekcyi | 7 | 10 | — |
| 30 | Na pensye dla kancellistów dyrekcyi | 120 | — | — |
| 31 | Na pensyą dla woźnego dyrekcyi | 36 | — | — |
| 32 | Na portorium | 43 | 1 | 9 |
| 33 | Na wydatki nadzwyczajne | 359 | 15 | 8 |
| | Razem | 8994 | 15 | 5 |
| | Dodawszy do tego wydane a późniéj zwrócone do kassy pieniądze, zatém jako summy przechodowe uważane | 207 | 16 | 3 |
| | Ogółem | 9202 | 1 | 8 |

*Lista stypendyatów za rok 1860 wedle instytutów.*

| Nr. kolejny. | Wyszczególnienie Instytutów | Na końcu r. 1859 pozostało Stypendyatów. | W ciągu r. 1860. przybyło. | ubyło. | pozostało w końcu r. 1860. | UWAGI. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | Na uniwersytecie w Berlinie | 3 | 3 | 3 | 3 | 2 złożyło popis na wyższych nauczycieli gymnazyalnych<br>1 złożył popis na doktora medycyny. |
| 2 | Na uniwersytecie w Wrocławiu | 9 | 1 | 3 | 7 | 1 przeszedł do seminarium duchownego w Poznaniu<br>1 utracił stipendium.<br>1 opuścił uniwersytet i został guwernerem. |
| 3 | Na uniwersytecie w Hali.. | 1 | — | — | 1 | |
| 4 | Na uniwersytecie w Gryfii. | 3 | — | 1 | 2 | 1 składa popis na wyższego naucz. gymnazyalnego. |
| 5 | W szkole agronomicznéj w Eldenie | 1 | 2 | 1 | 2 | 1 otrzymał jednorazowe wsparcie. |
| 6 | W szkole agronomicznéj w Proszkowie | 2 | 2 | 1 | 3 | 1 przeszedł do szkoły w Eldenie i tam umieszczony. |
| 7 | W szkole agronomicznéj w Waldau | — | 1 | — | 1 | |
| 8 | W szkole leśnéj w Neustadt-Eberswalde | 1 | — | 1 | — | 1 złożył popis. |
| 9 | W gymnazium śtéj Maryi Magdaleny w Poznaniu. | 20 | 20 | 9 | 31 | 2 przeszło do Alumnatu młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego.<br>6 utraciło wsparcie.<br>1 przestał być stypendyatem. |
| 10 | W gymnazium w Lesznie.. | 4 | 4 | 2 | 6 | 1 złożył popis dojrzałości i wstąpił do sem. duchownego w Poznaniu.<br>1 utracił wsparcie. |
| 11 | W gymnazium w Trzemesznie | 6 | 3 | 1 | 8 | 1 utracił wsparcie. |
| 12 | W gymn. w Ostrowie | 13 | 6 | 6 | 13 | 4 złożyło popis dojrzałości i wstąpili do semin. duchownego w Poznaniu.<br>1 przeniósł się do gymn. św. Maryi Magd. w Poznaniu.<br>1 utracił wsparcie. |
| | Do przeniesienia... | 63 | 42 | 28 | 77 | |

| № kolejny. | Wyszczególnienie Instytutów. | Na końcu roku 1859 pozostało stypendyatów. | W ciągu r. 1860. przybyło. | ubyło. | pozostało w końcu r. 1860 | UWAGI. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | Z przeniesienia... | 63 | 42 | 28 | 77 | |
| 13 | W gymn. w Krotoszynie... | 2 | — | — | 2 | |
| 14 | W gymn. w Wałczu........ | 1 | — | — | 1 | |
| 15 | W gymn. w Krakowie...... | — | 1 | — | 1 | |
| 16 | W szkole Realnéj w Poznaniu.................... | 4 | — | 1 | 3 | 1 utracił wsparcie. |
| 17 | W szkole Realnéj w Ostrowie pod Wieleniem.... | 2 | — | 2 | — | 1 przeszedł do szkoły Realnéj w Poznaniu. 1 przeszedł do gymn. ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu. |
| 18 | W seminarium nauczycielskiem w Poznaniu..... | 25 | 31 | 16 | 40 | 14 złożyło popis na nauczycieli elementarnych. 2 utraciło wsparcie. |
| 19 | W seminarium nauczycielskiem w Paradyżu..... | 20 | 16 | 11 | 25 | 11 złożyło popis na nauczycieli elementarnych. |
| 20 | W szkole wyższéj miejskiéj w Poznaniu............ | — | 1 | — | 1 | |
| 21 | W szkole elementarnéj..... | 1 | — | 1 | — | 1 przeszedł do gymn. ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu. |
| 22 | Do wyższego przemysłu sposobiących się........ | 5 | 5 | 4 | 6 | 1 złożył popis na majstra. 1 ukończył naukę. 1 opuścił fabrykę. 1 przestał być stypendyatem. |
| | Razem... | 123 | 96 | 63 | 156 | |

Z pociechą widzimy, że dochód Towarzystwa znowu się podniósł, że udział prowincyi jest większy niż przed laty kilka i że wychowanie znacznéj liczby młodzieży ubogiéj zapewnione obecnie zostaje.

---

## STOWARZYSZENIE CZELADZI KATOLICKIEJ W POZNANIU.

Stowarzyszenie czeladzi katolickiéj rośnie ciągle w liczbę i znaczenie, dzięki gorliwości założycieli swoich i współudziałowi najwyższéj naszéj zwierzchności kościelnéj, także osób dobroczynnych. Mieszkanie swoje tymczasowe zamieniło na stałe obszerniejsze i już urządziło się u siebie. Władze policyjne pokazały niejaką niespokojność, aleć niepodobna, żeby miało być wzbronione w Poznaniu to co jest pozwolone w całéj monarchii i co najdzielniejszy środek utrzymania młodych rzemieślników w karbach moralności, zarazem naprawy dla błądzących przedstawia.

Wyszły z druku: „*Ustawy stowarzyszenia czeladzi katolickiéj w Poznaniu* (u Pawickiego, str. 13). Przytaczamy najważniejsze:

§ 1. *Cel stowarzyszenia.* Zadaniem Stowarzyszenia jest kształcenie katolickiéj czeladzi w Poznaniu przez pielęgnowanie silnego religijnego ducha, towarzyskiego życia i kształcenia umysłu, słowem kształcenie czeladników na zdatnych, godnych i poczciwych rzemieślników (majstrów).

§ 2. *Środki do celu.* Nauka religii, publiczne wykłady, śpiewy, czytanie stósownych pism, wzajemne rozmowy i rozrywki, wspólne budowanie się sumiennem wypełnianiem obowiązków chrześciańsko-katolickich.

§ 3. *Organizacya Stowarzyszenia.* Stowarzyszenie składa się z członków przełożonych i członków zwyczajnych.

§ 4. *Przełożeni.* Przełożeni dzielą się na: *a*) zarząd i *b*) wydział opiekuńczy.

§ 5. *Zarząd.* Zarząd, Stowarzyszeniu bezpośrednio przewodniczący, składa się: *a*) z prezesa, *b*) wiceprezesa (zawsze księży), *c*) nauczycieli, *d*) sekretarza, *e*) kassyera, *f*) seniora.

§ 6. *Prezes.* Ogólne Zgromadzenie Przełożonych wybiera Prezesa czyli raczéj uprasza pożądaną osobę o przyjęcie tego urzędu. Wybór dzieje się większością głosów.

Prezes jest Ojcem Stowarzyszenia, i jako taki zajmuje stanowisko w gronie Przełożonych i między członkami Stowarzyszenia; przewodniczy posiedzeniom Przełożonych; mianuje Wiceprezesa, naradza się z Zarządem nad urządzeniem nauk, wspólnie z nim orzeka o pismach, gazetach i książkach, nakładem Stowarzyszenia drukować lub nabywać się mających, i razem z nim wydaje ogólne rozporządzenia dla Stowarzyszenia, o ile takowe mają być niezwłocznie wykonane. W ostatecznym razie rozporządza, co za dobre uzna; jednakże potém uwiadomi o tém Zarząd. Bez jego wiedzy i woli nic nie może być zarządzoném lub wykonaném, co się tyczy Stowarzyszenia. Jemu podają się wszystkie wnioski, które Przełożonym przedkłada. Zwołuje zwyczajne i nadzwyczajne posiedzenia, i w razie równości głosów głos jego rozstrzyga. — Obowiązkiem jego jest z ojcowską troskliwością czuwać nad wykonaniem ustaw w duchu Stowarzyszenia.

Prezes urząd swój sprawuje na czas nieokreślony. Jeżeli go chce złożyć, winien oznajmić swoje postanowienie Zarządowi, przynajmniéj 3 lub 4 miesięce wprzód. Tylko nagłe przeniesienie w urzędowaniu może usprawiedliwić wyjątek.

§ 7. W nieobecności Prezesa lub w razie innéj przeszkody, Wiceprezes wstępuje zupełnie w jego prawa.

§ 8. *Członkowie Zarządu.* Nauczycieli uprasza Prezes w porozumieniu z Zarządem, o przyjęcie na siebie udzielania nauk i Stowarzyszeniu ich przedstawia. Nauczyciele sprawują obowiązki swoje o ile możności bezpłatnie na czas nieokreślony lub umówiony, wszelako powinni czterema tygodniami wprzódy wystąpienie swoje zapowiedzieć.

§ 9. *Sekretarz.* Sekretarz przez Zarząd obrany, pozostaje przez czas nieokreślony w swém urzędowaniu. Na posiedzeniach wydziałowych prowadzi protokół, a wspólnie z Prezesem korrespondencyą Stowarzyszenia.

§ 10. *Kassyer.* Kassyer przez Zarząd obrany zawiaduje majątkiem Stowarzyszenia, utrzymuje księgi dochodu i rozchodu, i składa rocznie rachunki Przełożonym.

§ 11. *Senior.* Seniora wybierają większością głosów czeladnicy z pomiędzy siebie na czas nieokreślony. Wybór uczyniony podlega zatwierdzeniu przez Prezesa. Senior zasiada w gronie Przełożonych w imieniu czeladzi, któréj życzenia Zarządowi przedkłada, a Prezesowi przydany jest do pomocy dla utrzymania porządku. Zbiera wpisowe i miesięczne datki, które wręcza kassyerowi co miesiąc.

§ 12. *Wydział opiekuńczy.* Wydział opiekuńczy, który zastępuje Stowarzyszenie w stosunkach zewnętrznych i materyalne utrwalenie jego według sił ubezpieczać ma, składa się: *a*) z usposobionych ku temu obywateli miasta Poznania, zajmujących się dobrem Stowarzyszenia; *b*) z dobroczyńców Stowarzyszenia, którzy się pewnym rocznym datkiem do opędzenia kosztów jego przyczyniają. Członków wydziału opiekuńczego proponuje Zarząd ogólnemu Zgromadzeniu Przełożonych, które przez deputacyą zaprasza ich do wstąpienia w grono swoje. Wprowadza ich Prezes na posiedzenia, gdzie mają wyznaczone sobie miejsca honorowe. Członków wydziału opiekuńczego staraniem będzie: zastępować silnie Stowarzyszenie w stosunkach zewnętrznych i trwałość jego ubezpieczać. Mają oni prawo zasiadania i głosowania w posiedzeniach ogólnego Zgromadzenia Przełożonych, wglądania we wszystkie rozporządzenia, odwiedzania Stowarzyszenia w każdym czasie, i w ogóle brania udziału w tém wszystkiém, co się w Stowarzyszeniu dzieje lub przez nie wykonaném bywa.

§ 13. *Assystenci.* Assystentów wybierają czeladnicy co pół roku większością głosów, Prezes zaś wybór zatwierdza. Zmiana liczby Assystentów pozostawia się opinii Przełożonych. Assystenci mogą być powtórnie obierani. Obowiązki ich są: *a)* Czuwają nad dokładném zachowaniem statutów, utrzymują porządek w miejscu zwykłego zgromadzenia; *b)* wydzielają książki i pisma członkom Stowarzyszenia, wydzielone zapisują i po przeczytaniu odebrane zachowują; *c)* czuwają nad tém, aby sprzęty Zgromadzenia czysto utrzymywane były i nic z nich nie zginęło; *d)* kandydatów imiona i nazwiska na tablicy zapisują; *e)* przedstawiają zwiedzających Zgromadzenie albo Nauczycielowi obecnemu, albo w razie jego nieobecności wpisują w księgę na ten cel urządzoną.

UWAGA I. *Obowiązki te mogą Assystenci podług woli pomiędzy siebie rozdzielić o czém wszelako Prezes wiedzieć winien.*

§ 14. *O członkach Stowarzyszenia.* Członkiem Stowarzyszenia może być każdy bezżenny czeladnik katolicki w Poznaniu, który nienaganne prowadzi życie i nadal prowadzić zamierza.

§ 16. *Stałe przyjęcie.* W pierwszą Niedzielę każdego miesiąca, w zimie o godzinie 6téj wieczorem, latem o godzinie 8méj, odbywa się przez Prezesa stałe przyjmowanie tych, którzy w upłynionym miesiącu, to jest przynajmniéj czterema tygodniami wprzódy, tymczasowo przyjęci zostali. Imię i nazwisko, miejsce pochodzenia, stan, wiek i pomieszkanie przyjętego, wpisuje się do listy członków, a przyjęty za opłatą 1 złotego otrzymuje kartę Stowarzyszenia. Zmiana pomieszkania w najbliższą Niedzielę Prezesowi oznajmioną być powinna.

§ 18. *Prawa i obowiązki Członków.* Każdemu członkowi służy prawo bywać na zebraniach Stowarzyszenia i korzystać z wszelkich dobrodziejstw tego Towarzystwa, a mianowicie pobierać naukę w następujących przedmiotach: *a)* w religii; *b)* w śpiewie tak duchownym jako i świeckim; *c)* w czytaniu, pisaniu, rachunkach, geometryi; *d)* w jeografii i historyi; *e)* w rysunkach, modelowaniu i naukach przyrodzonych, z szczególném uwzględnieniem rozmaitych rzemiósł. Zarząd układa na każde półrocze porządek nauki, który przybitym będzie w miejscu zgromadzeń.

UWAGA II. *Polityka i nieprzyzwoite natrząsanie się z religii innowierców na zawsze są wzbronione.*

§ 20. Wieczorami w Niedzielę winni się zgromadzać wszyscy członkowie Stowarzyszenia na naukę religii, do słuchania rozpraw z różnych ciekawych wiadomości i do duchownego i świeckiego śpiewu.

§ 21. Czas wolny od przeznaczonych godzin nauk i wykładów przeznaczony jest na przyzwoitą rozrywkę i czytanie pism różnych.

§ 23. Ponieważ przedewszystkiem zamiarem Stowarzyszenia jest pielęgnowanie religijnego ducha i życia, przeto jako szczególny środek zaleca się członkom wspólne przystępowanie do kommunii świętéj, mianowicie zaś w dzień *św. Józefa*, jako Patrona Stowarzyszenia i w dniu *św. Stanisława Kostki*, jako w dzień rocznicy zaprowadzenia *Stowarzyszenia* w mieście Poznaniu.

§ 24. Każdy z członków winien od czasu przyjęcia go do Stowarzyszenia płacić miesięcznie pół złotego.

§ 27. *Wykluczenie z Stowarzyszenia.* Każde publiczne, dobre imię plamiące wykroczenie, samo przez się wystarcza do wykluczenia ze Stowarzyszenia. Do rzędu tych wykroczeń należy, prócz niemoralności przez sądy karanéj, także w ogóle odwiedzanie podejrzanych miejsc i osób złych obyczajów i każdy z niemi stósunek.

§ 32. *Dochody Stowarzyszenia.* Własność Stowarzyszenia składa się: *a)* z jednorazowego datku jako wpisowego 1 złoty; *b)* z datku miesięcznego pół złotego; *c)* z ofiar dobroczyńców.

§ 34. *Kassa oszczędności.* W Stowarzyszeniu zaprowadzona kassa oszczędności pod bezpośrednim zarządem Prezesa zostaje. Każdemu z członków wolno na ręce Prezesa złożyć pieniądze, nie mniéj jednak jak 1 złoty; na żądanie zaś Prezes każdego czasu wypłaca członkowi pieniądze ze stósownym do upłynionego czasu i ilości summy procentem.

§ 36. W razie rozwiązania Stowarzyszenia, cały majątek, jakiby się znajdował, przypada „Towarzystwu Naukowéj Pomocy w Poznaniu“ z wyraźném poleceniem, iżby wspierało młodzież oddającą się zawodowi przemysłowemu.

§ 37. Członek Stowarzyszenia w podróż się udający, odbierze kartę oznaczoną stemplem uwolnienia, wraz z ustawami Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie otrzymało od ks. Zygmunta Odelgiewicza pewną liczbę egzemplarzy sztuczki teatralnéj przez niego dla czeladzi rzemieślniczéj we Lwowie ułożonéj. Sztuczka ta nosi tytuł: *Braterstwa nierówne czyli jaki zasiew taki zbiór, obraz obyczajowy z życia w trzech aktach* (1861 — Lwów w drukarni Instytutu Stauropigiańskiego str. 56.) i jest napisana właśnie, aby pokazać jaką podporę i opiekę znaleść można w stowarzyszeniach czeladzi rzemieślniczéj. Jest mowa o wyuczeniu się i odegraniu téj i innéj jeszcze sztuczki w Poznaniu.

---

# TESTAMENT KSIĘDZA BISKUPA BOGEDAJNA.

*Tygodnik Katolicki* z 15 lutego ogłosił testament księdza biskupa Bogedajna. Piękny to i prawdziwie katolicki dokument a świadczy wymownie o szczerem przywiązaniu zmarłego prałata do archidyecezyi naszéj. Powtarzamy z wdzięcznością wyrazy testamentu ku zbudowaniu tych do którychby jeszcze wiadomość o nim niedoszła.

Przy niepewności życia ludzkiego uważam za moją powinność mimo czerstwych lat moich rozporządzić moim przyszłym majątkiem. Ziemski mój dobytek jestci bożą zapłatą i Panu téż z zupełną a nie nadwyrężoną przytomnością chcę zeń zdać sprawę. Toć mam prócz tego jako kapłan na mocy nader chrześciańskiego i mądrego prawa święty obowiązek zasłonić mą pozostałość przeciw niemiłosiernemu prawu intestacyjnemu.

Oby mi Bóg zesłał szczęśliwą godzinę śmierci!

Niechaj po méj śmierci do powszechnéj dojdzie wiadomości, gdziekolwiek się moją zajmują osobą, że pragnę aż do ostatniego tchnienia życia żyć jako wierny, acz niegodny członek kościoła Chrystusowego, przez który rozumiem kościół święty rzymsko-katolicki. Był on mi zawsze matką pełną mądrości, pełną miłości. Im więcéj dojrzewałem w pojmowaniu jego istoty i jego dążności, im więcéj przenikałem własną moją istotę, im więcéj rósłem w poznaniu siebie samego, im dłużéj i bliżéj przypatrywałem się światu i jego zabiegom: tém więcéj musiałem podziwiać mądrość mego kościoła i obfitość jego miłości. Bieg mego wykształcenia, czas w którym moja młodość przypadała, nie podawał sposobności do zagrzania się wcześnie w wierze katolickiéj; żem tego doznał, to zawdzięczam łasce boskiéj.

Przyjaciołom moim, mianowicie odłączonym w wierze ostatnie słowo napomnienia: nie łudźcie się przesądami jakkolwiek dawnemi, jakkolwiek czerpanemi z ducha czasu, jakkolwiek popieranemi przez licznych zwolenników!

Ciało moje oddaję ziemi. Nie zasługuję po śmierci na żadne oznaki czci i zaszczytów, bo wyznaję po śmierci, żem na te niezasłużył, które mnie za życia spotkały. Ale i po śmierci wininem należne memu stanowi poszanowanie: — proszę więc, aby mnie pochowano skromnie według stanu mego. — Prócz tego wszystkich tych, których mógłem urazić proszę, o przebaczenie, dla miłości Chrystusa; niechaj mię każdy sądzi z chrześciańskiem pobłażaniem, moi przyjaciele niechaj o mnie w modlitwie pamiętają.

Pozostałością moją rozporządzam następnie:

1. Sto talarów przeznaczam na msze fundacyjne dla kaplicy katolickiéj we Froebel — albo gdyby ta upadła — dla katolickiego kościoła parafialnego w Brzegu w powiecie Głogowskim. Za procenta corocznie mają się w kaplicy we Froebel od-

prawiać trzy, albo w kościele w Brzegu cztery msze święte za mych rodziców, dziadów, rodzeństwo i rodzeństwo mych rodziców.

2. Z mych teologicznych książek, których spis posiadam, wszystkie dzieła więcéj jak jeden tom liczące, mają być przekazane i bezpłatnie dostawione probostwu katolickiemu w Kopanicy w powiecie babimostskim w obwodzie rządowym poznańskim. Spis tego legatu proszę doręczyć księdzu arcybiskupowi poznańskiemu. Wyznaję ze skruchą, że tym zapisem pragnę wynadgrodzić krzywdę wyrządzoną przywłaszczeniem popełnioném w młodzieńczéj lekkomyślności. Quadruplum reddidi.

Kochanym krewnym moim, z którymi cały czas mego życia żyłem w najlepszych stosunkach, nie powinienem i nie chcę reszty mego majątku pozostawić. Małe upominki pozostawiam sobie późniéj im przekazać. Niech wam to zapewnienie, moi kochani, wystarczy, żem zawsze waszego dobra pragnął, a nie dopuszczajcie gniewu na mnie do serc waszych z powodu doczesnego dobra.

Wszyscy moi krewni od Pana Boga tyle otrzymali, że mogą bez obcéj pomocy, a bez niedostatku w koniecznych do utrzymania życia potrzebach się obejść. Bogu dzięki nie patrzy żaden wsparcia bliźniego z własnéj winy. A krom tego potomstwo pięciu sióstr moich, jest tak liczne, że pozostałość moja pomiędzy nich rozdrobniona żadnemuby wielkiéj pociechy nie sprawiła. Wreszcie toć majątek kleryka powinien być patrimonium pauperum. Przeto stanowię:

3. Dziedzicami mego majątku w czasie otworzenia testamentu rządzących Najprzewielebniejszych Jch Mości:

a) Księdza arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego i b) Księdza biskupa Wrocławskiego. Gdyby w chwili otworzenia testamentu jedna z tych stolic biskupich miała być nieobsadzoną, spadek jéj dostaje się najbliższemu elektowi.

Spadek ma się podzielić na dwie równe części. — Obu poraz ostatni wynurzając moje uszanowanie, proszę księdza arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego aby mego zapisu użył na utrzymanie katolickiego chłopca polskiéj narodowości w założonym za mém staraniem domu sierót przy seminaryum nauczycielskiém w Paradyżu. Gdyby tego było potrzeba, niechaj procenta zbierają się tymczasowo do powiększenia kapitału zakładowego. Księcia biskupa Wrocławskiego proszę obrócić zapis na korzyść tutejszego katolickiego domu sierót, albo na wsparcie upragnionego tutaj zakładu sióstr szkólnych. Zresztą jest moją stanowczą wolą, aby władze rządowe nie mięszały się w żaden sposób do zarządu mego spadku. Gdyby zaś miało się zdarzyć, iżby cele mych zapisów bez udziału władz rządowych nie dały się osiągnąć; wtedy mają Najprzewielebniejsi spadkobiercy moi mieć nieograniczoną władzę, pozostałość moją obrócić na inne cele edukacyjne według własnego upodobania.

Niechaj mi Dostojni Jch Miłości przebaczą, że ich moją pozostałością trudzę. Fundacye katolickie w ostatnich czasach tak mało doznały sumienia i wiary, że do ich obierania największa ostrożność okazała się potrzebną.

4. Po mojéj śmierci polecam trzydzieści talarów o ile być może przez towarzystwo świętego Wincentego, albo przez katolickiego plebana miejsca, w którém umrę, rozdać pomiędzy ubogich bez różnicy wyznania.

5. Moim służącym następne zapisuję legaty: tym którzy 1—2 lat w méj służbie pozostawali, po dziesięć talarów; za 3—5 letnią służbę dwadzieścia talarów, za służbę wyżéj lat 6 po 50 talarów.

6. Zegar stołowy z platerowaną tarczą, pamiątkę z pozostałości nieboszczyka stryja mego, zacnego X. proboszcza Bogedaina z Kopanicy otrzyma mój siostrzeniec ekonom Józef Hirszfelder z Froebel.

7. Kodycyll sobie zastrzegam.

8. Wykonawcami testamentu mianuję dzisiejszego X. kapelana Józefa Kleinwaechter w Opolu i tego katolickiego plebana, w którego parafii umrę. Każdy z nich ma mieć władzę substytuowania w swe miejsce poczciwego człowieka. Za ich starania naprzód im serdeczne składam: „Bóg zapłać.“ —

Prócz tego może sobie każdy wykonawca wybrać z méj pozostałości obraz i zegar.

Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Zmaż Panie każde przezemnie dane zgorszenie! Niechj Pan pokój zlewa na świat, niech wszystkich do uznania i upamiętania przywiedzie!

Mnie niechaj da chwalebne zmartwychwstanie.

Opole dnia 14 Grudnia 1855.

*X. Bernard Bogedain.*

---

# SZKOŁA POLSKA NA BATIGNOLLES W PARYŻU.

Rada szkoły polskiéj ogłosiła obecnie sprawozdanie z lat od 1857 do 1 października r. 1860. Powtarzamy je w piśmie naszem i zwracamy uwagę kraju na nieustające potrzeby tego ważnego zakładu. Rodacy przychodzili dotąd w pomoc gorliwości Rady, jesteśmy pewni, że i nadal, bacząc zwłaszcza na otrzymane rezultata, rąk chętnych nieusuną.

Rada w ten sposób przemawia:

Sprawozdanie z roku szkolnego 1856—57, ogłoszone swego czasu tak w pismach publicznych jak w osobnym przedruku, dało krótki rys początków tego narodowego zakładu, jego wzrostu i dalszego do owéj chwili rozwoju. Zawierało ono szczegółowy wykaz liczby uczniów przyjętych każdego roku do Szkoły od czasów jéj założenia, t. j. od roku 1842; i rozszerzyło się nad zmianami i ulepszeniami jakie mianowicie od r. 1852 zaprowadzone zostały w naszéj Instytucyi. Zmiany te dwojakiego były rodzaju: Pod względem *naukowym*, Szkoła ogólny system swych studyów zastósowała do rządowego programu, przepisanego przez Ministerstwo Oświecenia dla paryzkich Lyceów: nie spuszczając wszakże z uwagi szczególnego swego powołania, którem jest: zrodzone na obcéj ziemi polskie dzieci, na nietylko pożytecznych ale i *polskich* wychować obywateli. Pod względem *ekonomicznym*, Szkoła nabyła na własność dom, który przedtem tylko czasowo zajmowała, i dom ten przebudowała i rozszerzyła w sposób odpowiadający potrzebom coraz zwiększającego się jéj zakresu. O stanie wreszcie statystyczno finansowym Instytucyi, doniosło w tymże roku (1856—57) publiczności polskiéj osobne sprawozdanie, które było powtórzeniem rocznego raportu, jaki w téj mierze Rada Szkoły zwykła składać Ministrowi spraw wewnętrznych.

Od owego ogólnego sprawozdania trzy z górą upłynęły lata, które śmiemy powiedzieć, nie przeszły bez owoców. O naukowym stanie i wzroście Instytucyi w przeciągu téj epoki, dokładne można powziąć wyobrażenie z urzędowych publikacyi, które każdego roku ogłaszane były przy zamknięciu kursów szkolnych i publicznem rozdawaniu nagród. Przychodzi nam dziś ten obraz dopełnić ze strony jego ekonomicznéj, i w tym celu ogłaszamy obecnie *zdanie sprawy wydziału finansowego Rady Szkolnéj z lat* 1857—58, 1858—59 i 1859—60.

W przeciągu tych trzech lat, równie znaczne jak w poprzednich, zaszły zmiany i przekształcenia. Przedewszystkiém tu wymienić wypada dokupienie blisko 3,000 metrów kwadratowych gruntu przyległego Szkole. Takowe rozszerzenie przestrzeni dozwoliło zaprowadzić wiele ważnych ulepszeń pod względem ekonomicznym, hygenicznym i pedagogicznym. Zbudowano trzy całkiem nowe, obszerne klassy elementarne; wystawiono wzorową salę rysunków i urządzono wygodnie bibliotekę, przeszło 8,000 woluminów liczącą. Powiększone zostały znacznie oba dziedzińce rekreacyjne, w których obecnie, młodsi uczniowie w zupełném oddzieleniu od starszych używają zabawy. Nowo i obszernie urządzone sypialnie, dozwalają już dzisia

wygodnego w Instytucyi pomieszczenia do 250 uczniów internów. Przerobiono nadto i rozszerzono łazienki i pobudowano nowy refektarz i nową kuchnię. Wkońcu rozłożono pomieszkanie Administracyi, robotników i służby stósownie i w sposób, aby czujność nad młodzieżą była równie nieustanną jak skuteczną.

Dochodziły nas często zapytania ile już też w ogóle uczniów Szkoła Batigniolska wydała i jakim ci ostatni poświęcili się zawodom? Jakkolwiek trudno jest Dyrekcyi Szkoły wiedzieć zawsze dokładnie o późniejszym losie swoich wychowańców, o ile wszakże archiwa szkolne dostarczyć nam mogły pożądanych w téj mierze wiadomości, staraliśmy się takowe kategorycznie ułożyć i przedstawić w załączonéj tu tablicy. Dodaliśmy zarazem rubrykę zgłaszających się corocznie do Szkoły kandydatów, względnie do liczby przyjmowanych. Z porównania takiego jasno się okaże, jak naglącem i niezbędnem było rozszerzenie szkoły, aby choć połowa dorastającéj młodzieży mogła być przypuszczoną do zakładu, który jedynym jest edukacyjnym przytułkiem dla tułaczéj naszéj dziatwy.

Aby zaś młodzieży zrodzonéj na obcéj ziemi i wychowującéj się pod obcem niebem można było dać dokładniejszy i żywszy obraz ziemi ojczystéj, pod względem jéj płodów przyrodzonych, jéj bogactw rozsypanych na powierzchni i w łonie ziemi ukrytych, stanu jéj przemysłu, fabryk i rękodzielni, względnie do innych narodów, Rada Szkoły, korzystając z przestrzeni jaką jéj obecne rozmiary szkoły zapewniły, przygotowała jeszcze na ustroniu jednego z dziedzińców, salę 10 m. długości na 9 szerokości i z góry oświeconą, dla pomieszczenia w niéj stałéj expozycyi wszystkich płodów i wyrobów polskich, nakształt expozycyi algierskiéj, z któréjby nietylko młodzież nasza ale i obcy mogli powziąć dokładniejsze wyobrażenie czém jest Polska pod względem jéj bogactw przyrodzonych. W swoim czasie Rada nie zaniedba odwołać się do rodaków, o dostarczenie jéj wspomnionych produktów. Stroje i ubiory ludu naszego świąteczne i powszechne, stosownie do rozmaitych prowincyi, będą przytém także publiczności tutejszéj w naturze przedstawione.

Wkońcu, pozwoliliśmy sobie zamieścić w Annexie ogólne cyfry corocznych kosztów utrzymania Szkoły, które razem dodane, wynoszą od początku założenia Instytucyi 1,855,450 franków. W téj liczbie objęta jest subwencya Rządu francuzkiego jaką Szkoła stale pobiera od r. 1844, a jakowa dzisiaj dochodzi summy 968,346 franków czyli blisko miliona. To jedno wystarcza do wykazania, jaką powinniśmy być przejęci wdzięcznością dla narodu i rządu, co tak trwale i tak skutecznie czuwa nad przyszłością naszéj tutejszéj młodzieży, a przez to samo nad honorem imienia polskiego. Ale także, nie małym również powinno być bodźcem i dla rodaków naszych, aby wobec tylu trudności jakie zarząd Szkoły napotyka w uzbieraniu zbywających do jéj utrzymania funduszów, dobrowolném a trwałem i przeto skutecznem wsparciem, świadczyli o swém współczuciu i ofiarności dla polskiego zakładu, dla którego Naród i Rząd obcy tyle objawiają szczodroty i pieczy. *)

Paryż dnia 27 lutego 1861 roku.

*Prezes rady*: Seweryn Gałęzowski. *Vice prezes*: Ludwik Wołowski. *Członkowie*: Teofil Januszewicz (*podskarbi*). Eustachy Januszkiewicz. Julian Klaczko. Józef Ordęga. Władysław Ordęga. Felix Wrotnowski. Bohdan Zaleski.

---

*) To wezwanie do szczodrobliwości Rodaków tem staje się dziś naglejszém, że się zbliża chwila zamknięcia rachunków z przedsiębiercami dokonanych budowli na gruncie do szkoły należącym. Pomimo zaciągnionéj pożyczki w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem i wpływów tak ze sprzedaży akcyi jako też i z hojnych na ten cel ofiar, przewidujemy deficyt około 60,000 fr. Usprawiedliwiamy ten niedostatek nabyciem nowego gruntu za 200,000 fr. i wzniesionemi za drugie tyle budowlami, które z każdym dniem coraz większéj nabywają wartości, w miarę podnoszącéj się ceny wartości gruntowych w Paryżu. (*Przypisek w Sprawozdaniu*).

## ZDANIE SPRAWY

*Wydziału finansowego rady szkoły polskiéj na Batignolles z lat 1857—58, 1858—59 i 1859—60 po pierwszy października 1860 roku.*

| | | |
|---|---|---|
| W poprzedniém zdaniu sprawy z dochodów i wydatków na rok szkolny 1856—57, drukiem ogłoszoném, wykazana była zaległość do zapłacenia z dnia 1 października 1857 roku | | fr. 11376 67 |
| Dług ten przez ustępstwa ze strony rzemieślników przy ostatecznym obrachunku zmniejszony został o | | fr. 2595 60 |
| Ciężył więc na kassie szkolnéj już tylko w ilości: | | fr. 8781 07 |
| **1857—58.** | | |
| Koszta ogólne utrzymania szkoły wyniosły | | fr. 147440 51 |
| Łącznie | | fr. 156221 58 |
| Zapłacono przez kassę z dochodów bieżących: | fr. 152562 98 | |
| Pozostał dług na rok następny | fr. 3658 60 | |
| | fr. 156221 58 | |
| **1858—59.** | | |
| Zaległość z roku przeszłego | | fr. 3658 60 |
| Koszta ogólne utrzymania szkoły wyniosły: | | fr. 155142 98 |
| Łącznie | | fr. 158801 58 |
| Zapłacono przez kassę z dochodów bieżących | fr. 155809 34 | |
| Pozostał dług do zapłacenia na rok następny | fr. 2992 24 | |
| | fr. 158801 58 | |
| **1859—60.** | | |
| Zaległość z roku przeszłego | | fr. 2992 24 |
| Nowo zaciągnięty dług | | fr. 21383 00 |
| Koszta ogólne utrzymania szkoły wyniosły | | fr. 167815 12 |
| Łącznie | | fr. 192190 36 |
| Zapłacono przez kassę | fr. 164928 52 | |
| Pozostał dług na rok następny 1860—61 | fr. 27261 84 | |
| | fr. 192190 36 | |
| Kassa szkolna na dniu 1 października 1860 miała przeto do zapłacenia | | fr. 27261 84 |
| Odtrącając *a*) pozostałości gotowemi pieniędzmi: | fr. 55 81 | |
| *b*) wartość 1318 litrów wina fr. 500 84 | | |
| — 20000 kil. węgla fr. 900 „ | 1400 84 | 1456 65 |
| przeniesioną na rachunek roku szkolnego 1860—61 | | |
| Dług realny pozostaje w ilości: | | fr. 25805 19 |

### I. *Wyszczególnienie wydatków.*

| | 1857—58. | 1858—59. | 1859—60. |
|---|---|---|---|
| *a.* Koszta naukowe: płaca nauczycieli, dozorców, opłaty licealne, książki | 39499 35 | 41051 89 | 43570 22 |
| *b.* Biblioteka szkólna | 474 „ | 613 90 | 302 60 |
| *c.* Obrządek religijny: utrzymanie kaplicy, kapelana | 614 70 | 740 19 | 729 60 |
| *d.* Koszta żywności | 54089 47 | 53877 50 | 64590 50 |
| *e.* — odzieży i obuwia | 21359 48 | 23736 49 | 27468 27 |
| *f.* — oprania bielizny | 2940 „ | 3060 „ | 3180 „ |
| *g.* — oświetlenia (gaz, świece) | 4446 88 | 4273 40 | 4703 75 |
| *h.* — opału | 1925 45 | 2058 10 | 4729 25 |
| *i.* — zaopatrzenia wodą | 310 45 | 240 „ | 322 05 |
| *k.* — utrzymanie infirmeryi | 1732 05 | 1944 10 | 1735 55 |
| *l.* — — ruchomości: łóżek, pościeli, sprzętów | 3179 85 | 3585 19 | 4518 90 |
| *m.* — ochędostwa doma | 2008 05 | 1653 70 | 1735 15 |
| Do przeniesienia | 132579 73 | 136834 46 | 157585 84 |

| | | | |
|---|---|---|---|
| Z przeniesienia... | 132579 73 | 136834 46 | 157585 84 |
| *n.* Koszta administracyi, służba, wydatki rozmaite | 7656 35 | 7204 83 | 8046 35 |
| *o.* — utrzymania budowli.......................... | 2590 98 | 1574 72 | 1538 45 |
| *p.* — zabezpieczenia budowli od ognia......... | 69 30 | 69 30 | 62 60 |
| *q.* Podatki gruntowne i od mieszkań................. | 455 75 | 454 95 | 581 88 |
| *r.* Fabryka, przebudowania wnętrza domu, dachów | 4088 60 | 9004 72 | „ „ |
| Razem... | 149440 71 | 155142 98 | 167815 12 |

II. *Kassa.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| *a.* Wsparcie rządu francuzkiego na utrzymanie 100 uczniów.................................. | 68000 „ | 68000 „ | 68000 „ |
| *b.* — od miasta Paryża.................................. | 1000 „ | 1000 „ | 1000 „ |
| *c.* Ofiary narodowe........................................... | 21623 90 | 17146 30 | 36366 10 |
| Dochód z loteryi obrazów i zegarka.......... | 14419 28 | 780 „ | „ „ |
| — z przedaży książek ofiarowanych... | 35 40 | 234 30 | 750 „ |
| *d.* Opłaty za uczniów przez rodziców lub opiekunów | 47645 45 | 47340 30 | 58305 60 |
| *e.* Sprzedaż starych sprzętów............................ | 27 15 | 115 60 | 139 23 |
| | 152751 18 | 134616 50 | 164560 93 |
| Pozostałości z lat poprzednich w kassie..... | 45 04 | 233 24 | 423 40 |
| | 152796 22 | 134849 74 | 164984 33 |
| Dług zaciągnięty na rok 1859—60............. | „ „ | 21383 „ | „ „ |
| | | 156232 74 | |
| Wypłaty przez kassę dopełnione............... | 152562 98 | 155809 34 | 164928 52 |
| Pozostałości kassowe na lata po sobie idące.. | 233 24 | 423 40 | 55 81 |

III. *Zebranie przychodów i wydatków.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Za rok 1857—58 pozostałość z r. z............ | | 45 04 | Dług............. | 8781 07 |
| — — Przychody — ............ | | 152751 18 | Wydatki........ | 147440 51 |
| — 1858—59 — ............ | | 134616 50 | — ......... | 155142 98 |
| — 1859—60 — ............ | | 164560 93 | — ......... | 167815 12 |
| | | 451973 65 | | |
| Pozostałości na r. 1860—61........ | 55 81 | | | |
| Należytość do zapłacenia jak wyżéj | 27206 03 | 27206 03 | | |
| Łącznie... | 27261 84 | 479179 68 | | 479179 68 |

Dla objaśnienia powyższego rachunku i usprawiedliwienia powiększających się z każdym rokiem wydatków, zwracamy uwagę na następujące okoliczności:

1° Że każdorocznie z pomnażającą się liczbą uczącéj się młodzieży, zwiększa się także liczba nauczycieli, dozorców, służby, a nadewszystko wydatki wszelkiego rodzaju.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Miała zaś szkoła polska w r. | 1857—58 | 255 uczniów | 24 nauczycieli | 32 służby |
| — | 1858—59 | 272 „ | 26 „ | 34 „ |
| — | 1859—60 | 280 „ | 27 „ | 35 „ |

2° Nietylko że potrzeby życia, odzieży i t. d. w cenie zwiększone zostały, ale nadto jeszcze i cena wszelkich produktów znacznie się podniosła i tak:

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| w r. 1857—58 płacono funt. 2 mięsa fr. | 1 10 | chleba fr. | 0 26 | p. trzewików fr. | 4 | 50 |
| — 1858—59 — | 1 12 | — | 25 do 32 | — | 6 | 50 |
| — 1859—60 — | 1 20 | — | 32 do 38 | — | 7 do 7 | 25 |

3° Opłaty od uczniów zalegają w znacznych summach każdorocznie i tak:

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| w r. 1857—58 | należało fr. | 57485 35 | wpłynęło fr. | 46608 35 | zaległości fr. | 10877 00 |
| — 1858—59 | — | 63102 35 | — | 45619 30 | — | 17483 05 |
| — 1859—60 | — | 71192 10 | — | 56727 05 | — | 14465 05 |
| | | | | | | fr. 42825 10 |

Ostatecznie wykreślono z aktywów, od uczniów, którzy szkołę opuścili należności: z r. 1856—57.................. fr. 2834 20
— 1857—58.................. fr. 3385 85
— 1858—59.................. fr. 3285 30
— 1859—60.................. fr. 5307 65 fr. 14813 „

Pozostałość w części odebrana albo z nadzieją uzyskania na rzecz Szkoły fr. 28012 10

Te zawody w opłatach zobowiązań się rodzicielskich, przyczyniły się do deficitu kassowego, który z lat trzech zebrany wynosi prawie tę summę, jaką szkoła oblicza w remanencie do odebrania.

4⁰ W r. 1860 Przedmieście Batignolles, w którém położona jest Szkoła Polska, zostało przyłączonem do miasta Paryża; ztąd opłaty celne od produktów, przy komorze miejskiéj, dawniéj mało znaczne, dziś niemal we czwórnasób zwiększone zostały, a opłaty te właśnie dotykają artykułów, które do najpierwszych potrzeb życia należą: jak mięso, wino, oliwa, drzewo, węgiel ziemny i t. d. [1])

Dodać winniśmy, iż w roku następnym nowy a znakomity wydatek ciążyć będzie na kassie szkólnéj; a tym jest opłata roczna od summy 175,000 fr. pożyczonéj z Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Opłata rzeczona wynosi fr. 10,700.

W rachunku utrzymania Szkoły Polskiéj nie podajemy obliczenia z użycia kapitałów, zebranych z różnych źródeł na nabycie własności ziemskiéj i zabudowań szkolnych: bo to będzie przedmiotem osobnego Sprawozdania, które Rada Szkolna ogłosi drukiem, skoro wszystkie rachunki przedsiębierców przez architektów przejrzane i zatwierdzone zostaną. Mamy nadzieję, iż to sprawozdanie w ciągu b. r. przedstawimy publiczności [2]).

Powyższe zdanie sprawy na posiedzeniu Rady Szkolnéj złożone zostało, d. 2 lutego 1861 r.

*Delegowani do sprawdzenia ksiąg kassowych i rachunków:*
*Ludwik Wołowski.* Podskarbi Szkoły: *Teofil Januszewicz. Eustachy Januszkiewicz.*

Na ostatniéj stronnicy Rada podaje wiadomość, że losowanie loteryi obrazów odbyło się 11 lutego r. b. Numera wygrywające są: Serya R Nr. 55; Ser. Y Nr. 82; Ser. G Nr. 2; Ser. YY Nr. 69; Ser. C Nr. 29; Ser. N Nr. 79; Ser. PP Nr. 89; Ser. QQ Nr. 22; Ser. JJ Nr. 73; Ser. EE Nr. 17; Ser. H Nr. 72; Ser. C Nr. 49.

---

[1]) Dość powiedzieć, że już w ubiegłym roku koszta żywności wynosiły przeszło 10,000 franków więcéj niźli w dwóch latach poprzednich; odzież i obuwie o 3,732 fr. więcéj niż w roku ostatnim, a opał 2000 franków. Pomijając inne drobniejsze szczegóły, te wyżéj wspomniane zwiększyły rocznie wydatki szkoły o 15,000 franków.

[2]) Tu tylko dla wiadomości Rodaków podajemy wyrachowanie rozmiaru gruntów własnością szkoły będących:

| | | |
|---|---|---|
| | Dawniéj nabyte wynosiły.................. | 2735 metrów. |
| | Nowo dokupione.............................. | 2958 18 |
| | Razem...... | 5693 18 |
| Z téj liczby: | Pod zabudowaniem dawném... | 1118 75 |
| | Nowo wzniesioném.................. | 905 48 |
| | Dziedzińce i place.................. | 3668 95 |
| | Razem...... | 5693 18 |

Zamiarem jest odprzedać część placu od bulwaru zostawioną w ilości 478 metrów i jeśli to nastąpi, wtenczas całkowita powierzchnia gruntowa pod zabudowaniem i dziedzińcami wynosić będzie 5,215 m. 18 c.

## SKŁADKA NA POGORZELCÓW MIASTA RAWY.

Odbieramy list i odezwę, które pospieszamy zamieścić w piśmie naszém.

*Do Szanownéj Redakcyi Przeglądu w Poznaniu.*

Znana gotowość Szanownéj Redakcyi nieodmówienia swéj pomocy wszystkim bez różnicy przez nieszczęście nawiedzonym, ośmiela Komitet do uproszenia Szanownéj Redakcyi o umieszczenie dołączonéj odezwy w swojém tyle upowszechnionem piśmie, przyjmowania łaskawie darów i następnego przesłania takowych na ręce W$^{go}$ Mathiasa Rozen, bankiera w Warszawie. W zaufaniu, że Szanowna Redakcya przychyli się do prośby naszéj, prosimy o przyjęcie najprzód najszczerszego podziękowania.

Prezydujący: *S. Jabłoński.* Sekretarz: *M. Janiszewski.*

### ODEZWA.

Dnia 31 marca b. r. około godziny 2giéj z południa miasto Rawa, położone w gubernii Warszawskiéj, o mil trzy od stacyi kolei żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj Skierniewice, przerażającemu uległo nieszczęściu; z wyjątkiem pięciu domów, cała część miasta przez starozakonnych zamięszkała stała się pastwą płomieni. — 130 domów wraz z innemi zabudowaniami zgorzało. 500 przeszło rodzin składających około 2000 ludność, po większéj części do klassy uboższéj należącą, pozbawionych zostało nietylko schronienia, ale z przyczyny gwałtowności ognia i silnego wiatru, całego prawie swojego mienia; znajdują się nawet tacy, którzy oprócz odzieży na sobie nic więcéj uratować niezdołali.

W imieniu tak srogo nawiedzonych braci naszych komitet ustanowiony do wsparcia pogorzelców, odwołuje się do litościwych serc, błagając o pomoc i przyniesienie ulgi opłakanemu ich położeniu.

Prezydujący w komitecie: *S. Jabłoński.* Sekretarz: *M. Janiszewski.*

Odpowiadając, ile z nas jest na uczynione wezwanie oświadczamy, że chętnie przyjmować będziemy datki, któreby nam dobroczynne i rozumiejące dobrze wspólność krajową osoby nadséłać raczyły.

---

## WYSTAWA STAROŻYTNICZA W ZAKŁADZIE NARODOWYM IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE.

Odbieramy następujące uwiadomienie z podpisem P. Augusta Bielowskiego i prożbę, abyśmy je zamieścili:

Z dniem 22 kwietnia otwarta została Wystawa starożytnicza w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich. Przedmioty wystawy są bardzo liczne i ciekawe; umieszczono je w pięciu salach lewego skrzydła gmachu zakładowego na 1$^{szem}$ piętrze. Każda z tych sal obejmuje pewien główny dział.

W pierwszéj sali mieszczą się głównie przedmioty piśmiennictwa, jako to: rękopisma, dyplomy i pieczęcie, autografy, inkunabuły, nakoniec numizmatyka krajowa.

Druga sala w namioty tureckie i makaty przystrojona mieści przy ścianie w szafach szkolnych obok żupana hetmana Żółkiewskiego i Czar-

nieckiego burki, szable, karabele i pasy polskie. W gablotach zaś w środku sali i popod okna rozstawionych, buława hetmańska, buzdygany, nakoniec wszelkie wyroby sztuki bronzowe srebrne i złote; daléj meble, szkła i naczynia, między któremi bardzo wielka ilość pamiątek po królach polskich i znakomitych mężach.

Trzecia sala obejmuje przedmioty kościelne, a przedewszystkiem znaczny zbiór kosztownych i przedziwnéj roboty kielichów z patynami, ornatów, krzyżów, lichtarzów, graduałów itp.

W czwartéj sali ułożone są zbroje i oręże wszelkiego rodzaju począwszy od łuków i sajdaków, tudzież cepów żelaznych, partyzanów, halabard, maczug najeżonych goździami, toporów, aż do najnowszéj broni palnéj. Bardzo znaczną ilość téj ciekawéj broni i narzędzi dostarczył uprzejmie dla wystawy magistrat miasta Lwowa, i c. k. komenda wojskowa z hrowskiéj zbrojowni. Prócz tego mieści się w téj sali znakomity zbiór bogatych rzędów, między któremi rząd Stanisława Jabłonowskiego hetmana, i zupełne wizerunki husarzów polskich z Podhorzec.

W piątéj na ostatek sali widzieć można zbiór najznakomitszy obrazów i wszelkie wykopaliska umieszczone po większéj części za szkłem na stołach.

Zwiedzać można wystawę codziennie w godzinach poobjednich, począwszy od 3éj do 7éj wieczorem. Objaśnień ogólnych dostarczają zwiedzającym osoby z komitetu w tym celu zawiązanego, które się dobrowolnie podjąć tego raczyły i godziny nadzoru wystawy rozdzieliły pomiędzy siebie. Dla znawców zaś specyalnych, którym na żądanie otwierane bywają szafy i gabloty, i wszelkie podania i wiadomości tych przedmiotów dotyczące przez Dyrektora i Kustosza Zakładu udzielane, przeznaczone są co Środa godziny od 10éj rannéj do 1éj po południu.

Cena wstępu za biletami, z których przedaży dochód czysty przeznaczon jest na cele dobroczynne, jest w dnie powszednie 30 kr. wal. aust. od osoby. W niedziele 10 kr. wal. aust.; we środy zaś dla znawców specyalnych 1 fl. wal. aust.

**Lwów**, dnia 25 kwietnia 1861.

---

## DWA SPROSTOWANIA.

Mamy do uczynienia dwa sprostowania w rzeczach bez związku między sobą. Oto pierwsze:

*Dziennik literacki* lwowski (Nr. 20) dając poezyę Słowackiego p. t. *Rozmowa z Matką Makryną* objaśnia w przypisku: „Makryna Mieczysławska „ksieni jednego z klasztorów bazyljańskich na Litwie, okropnie prześla„dowana za opór szyzmie, uciekła z więzienia i przybyła do Paryża „w r. 1844, skąd wyprawiono ją do Rzymu. Car Mikołaj w 1845 r. „wracając z Aberdynowskiego Londynu, raczył wstąpić do Rzymu. Ów„czesny papież Grzegorz XVI opatrzył podróżnego rozgrzeszeniem i bło„gosławieństwem a Mieczysławską w jednym z klasztorów neapolitań„skich zamknąć kazał.

„Pius IX w początkach panowania swojego wydobył Makrynę „z zamknięcia. Co się z nią stało? Czy z wielką skargą dotąd na „ziemi boleje, czy ją poniosła już przed Boga ta ksieni różanych mni„szeczek swoich?“

Resztę przypisku tyczącą się losów téj poezyi Słowackiego opuszczamy.

Późniéj w numerze 30 był w *Dzienniku* list zwierający częściowe odwołanie:

„Matka Makryna ma swój klasztor w Rzymie za porta San Eu-
„sebio, w którym mieści się razem z kilku zgromadzonemi około siebie
„zakonnicami. Do roku 1848—49 więcéj się nią zajmowano — papież
„nawet Pius IX odwiedzał ją pare razy. Od roku 49 mało się kto
„o nią dowiaduje. O prześladowaniu matki Makryny w Rzymie nic nie-
„wiem i owszem pewny jestem, że to fałsz, bo jakkolwiek ministerya
„Lambruschini i Antonelli mogą być porównane do kuratorstwa Mu-
„chanowa w Warszawie w kwestyi polskiéj, jednakże żeby być sprawie-
„dliwym należy przyznać, że duchowni znajdowali zawsze opiekę i przy-
„tułek w Rzymie."

Objaśnienie listu nie jest dostateczne, a oprócz tego zawiera dziwaczną i niesprawiedliwą wycieczkę w kształcie porównania na końcu. Kto czynił sprostowanie, powinien je był jaśniéj i śmieléj uczynić. Prawdy niegodzi się urażać tak ciężko, wtedy zwłaszcza, kiedy łacno dowiedzieć się najmniejszego szczegółu.

Mówić, że Grzegórz XVI opatrzył cesarza Mikołaja rozgrzeszeniem i błogosławieństwem jest niedarowaną lekkomyślnością. Przecież mamy współczesne narracye, mamy uderzający opis spotkania cara z papieżem, świadectwo o poniżeniu dumy cesarskiéj w powszechnie znanem dziele kardynała Wisemana.

Wszystkie oskarżenia są równie fałszywe. Nigdy matka Makryna nie była odséłana z Rzymu, nigdy jéj niezamykano. Ze swojego wyboru osiadła zrazu w francuzkim klasztorze Sercanek zwanym Trinita dei Monti i tam zwłaszcza w początku, za Grzegorza XVI, widziała się otoczona wielkiem uszanowaniem. Pius IX odwiedzał ją w Trinita dei Monti. Teraz ma klasztor osobny Bazylianek naprzeciw kościoła San Eusebio (nie za porta San Eusebio jaka nie istnieje).

Słowackiego wiersz, jak zwykle u niego, nierówny, zbyt jaskrawy, pełen tego uniesienia co jeno z fantazyi płynie, ma jednak piękne wcale ustępy. Najgorszy w nim koniec, który tak brzmi:

Ja chcę do Rzymu
Rzekłem: o mistrzyni
Boleśnych tonów czerwonego rymu...
Zakryłem oczy... matko idź do Rzymu.
Idź twoje słowo może Rzym uczyni!
Lecz teraz ujrzysz na świętéj fortecy
Wyżéj złoconych tyarą krużganków
Błyszczące widma by świętych młodzianków,
Pozastrzelanych nikczemnie przez plecy:
Ujrzysz ohydną wszędy cześć bałwanów,
Ujrzysz męczeństwo straszne ducha światów,
Może się spotkasz z ojcem twoich katów,
I dasz mu pierwszy krok do Watykanów.
A jeźli krwawéj nieustrzeżesz duszy,
A dasz ją jako wosk w tych ludzi ręce,
Królową ducha nam wyszłaś po męce,
Umarłą wyjdziesz po tamtéj katuszy.
Albo jeżeli cię znowu gorąca
Dusza jak matkę porwie z téj mogiły,
To się uczujesz bez łez i bez siły,
Jeżeli święta, to już chyba klnąca.
Żegnaj...

A ona swe oblicze blade
Wyszkliwszy na mnie: gdzie biedna pojadę!
A tęn krzyk taką był wielką rozpaczą,
Że przy nim jednym, tamte tylko płaczą.

Trndno o chłodniejszą zawziętość przeciw Rzymowi, ale trzeba pamiętać, że Słowacki kiedy wiersz swój o matce Makrynie pisał, należał jeszcze do zwolenników Towiańskiego, albo tylko co się był od nich odsunął bez zwrócenia się ku prawdzie katolickiéj.

Inna sprawa. *Tygodnik illustrowany* warszawski zamieścił w numerze 75 z 3 marca 1861 r., artykuł pod napisem: *Stanisław Konarski*. Autor artykułu ks. A. Szelewski powtarza przeciw nam chociaż w odmienny sposób, zarzuty jakie nam dawniéj uczynił ks. Krupiński i jakie odparliśmy przed kilkunastu miesiącami (zob. *Przegląd* z r. 1860 półr. I, poszyt 1 str. 81). Oto co pisze ks. Szelewski:

„Pośród ogólnéj czci i uwielbienia w narodzie doczekał się Konar„ski jawnych napaści i obelg w jednem z pism poznańskich z r. 1854. „W artykule *Polska i Klemens XIV* w najbrudniejszych kolorach przed„stawia on w ogóle całe duchowieństwo polskie, świeckie i zakonne, „oszczędzając tylko jednych Jezuitów. *Niższe duchowieństwo*, mówi, „*albo gnuśniało w bezczynności, albo uniesione nowomodnemi ideami od„biegało swych obowiązków dla światowości... Między biskupami wię„céj było filozofów i biesiadników jak godnych pasterzy owczarni Chry„stusowéj. Jedni nad wszystkiemi przewodzili pijany... Konarski kie„rował bez oporu całem przeobrażeniem. Zasłużony z tylu względów „jako obywatel, niewart on najmniéjszego jako ksiądz szacunku.* Daléj „obwiniają tam Konarskiego, że kazał uczyć z książek przez kacerzy „pisanych, że ustawy czyli ordynacye przez Stolicę zatwierdzone pofał„szował, że sprowadzał książki z Anglii i t. d. Nie podobało się auto„rowi artykułu, że Konarski miał łaskę i poważanie u króla, u panów „rzeczypospolitéj i t. d."

„Cóż odpowiemy na te śmieszne zarzuty? Oto że autor artykułu „jest ten sam pono co napisał dzieło o Jezuitach p. t. *Skarga i jego „wiek*, że na twierdzenie swoje żadnych nie pokłada dowodów, oprócz „korrespondencyi w Polsce Duriniego, wydobytych gdzieś w Rzymie, że „Bóg wie pod jakim wpływem i kiedy te listy były pisane, że żadne „świadectwa z wieku Konarskiego podobnych zarzutów niewzmiankują, „ale owszem wbrew im są przeciwne."

„Wielu domniemywało się, że to Jezuici tak niekorzystnie osą„dzili duchowieństwo i Pijarów z owego czasu w owem piśmie i dodatku „do Czasu. Lecz nieprzypuszczamy, żeby tak mądre zgromadzenie po„dobne wydało wyroki. Dzieło to jest osoby świeckiéj, która tak nie„zgrabnie przypochlebić się Jezuitom pragnęła."

Ks. Szelewski widocznie *Przeglądu* niewidział. Cytowane przez niego okresy, wyjęte są nie z artykułu *Polska i Klemens XIV*, ale z artykułu autora *Skarga i jego wiek* drukowanego w *Dodatku do Czasu.*

Cóżkolwiekbądź znowu musimy żałować, że tak lekkomyślnie traktują w Warszawie kwestyę poruszoną przez dzieło Ojca Theinera o Klemensie XIV. Ważną jest rzeczą dla kraju raz zrozumieć, jakie wpływy sprowadziły u nas upadek religijny w wieku XVIII; otóż aby ten przedmiot rozjaśnić, trzeba spokojności i dojrzałéj dyskussyi, a nie gwałtu i ślepych uprzedzeń.

---

# NEKROLOGI.

*Wanda Malecka.*

Autorka ta bardzo pracowita wydawała niegdyś w Warszawie pisma peryodyczne Wanda i Bronisław. Tłomaczyła powieści i poezye najwięcéj z angielskiego. Wiele prac literackich zamieszczała po gazetach i czasopismach. Umarła 22 października 1860 r. w Warszawie po 42 latach nieustającego mozołu na polu piśmiennictwa.

*Kazimierz Józef Rulikowski.*

Umarł na Wołyniu dnia 23 paźdź. 1860 r., skończywszy lat 80. W długim swoim zawodzie obywatelskim miał sposobność oddać ważne usługi krajowi; oprócz tego zajmie miejsce w naszéj literaturze pamiętnikowéj, gdyż zostawił po sobie kilkanaście tomów wspomnień, których początek wydał niedawno P. Bartoszewicz.

*Jan Stanisław Iliński.*

Był synem senatora sławnego ze swéj przyjaźni z cesarzem Pawłem, u którego wyrobił wypuszczenie na wolność Kościuszki i innych patryotów polskich więzionych w Petersburgu. Wychowany przez pobożnego i bardzo ceniącego wykształcenie umysłowe ojca, wcześnie zwrócił się do zajęć literackich. Pisywał po francuzku. Zbiór swych wierszy wydał w 1850 r. u Didota p. t. *Les Brises d'Automne.* Jest jego powieść francuzka *Elmire.* Zostawił także mnóstwo kompozycyi muzycznych. Chwalą niektóre z nich, zwłaszcza kościelne. Umarł 25 grud. w Brodach w 66ym roku życa.

*Michał Homolicki.*

Był on niegdyś professorem fizyologii na uniwersytecie wileńskim. Umarł w Wilnie w późnym wieku. Poświęcał się badaniom historyi ojczystéj i języka. Po wydaniu historyi Wilna przez Kraszewskiego napisał jéj recenzyą w *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych.* Recenzya ta miała wielkie powodzenie na Litwie. On to także przyczynił się najwięcéj zebranemi przez siebie materyałami do dzieła, które P. Kirkor wydał p. t. *Przechadzki po Wilnie.* Wzbudził szacunek przez opór jaki stawił Siemaszce, który go chciał koniecznie zrobić schizmatykiem z powodu, że był synem księdza unickiego.

*Bruno Bielawski.*

Młody ten lwowski pisarz obiecywał wiele. Ogłosił pewną liczbę powiastek dla ludu, z których *Opowiadanie starego ułana* stanowi obszerniejsze tomowe dzieło. Założył przed dwoma laty pismo *Dzwonek* i zapewnił mu wziętość usilnością swoją. Ze wszech miar nieszczęśliwem zdarzeniem zginął w pojedynku w Jassach 21 stycznia r. b.

*Walery Łoziński.*

Umarł w 25ym roku życia we Lwowie na dniu 30 stycznia r. b. Z licznych jego powieści powszechniéj znane są: *Szlachcic chodaczkowy, Dwór zaklęty, Szaraczek i Karmazyn, Dwie noce, Czarny Matwij.*

*Julian Aleksander Sulima Kamiński.*

Urodził się w r. 1805 w lubelskiem. Zostawszy archiwistą zakładu Ossolińskich we Lwowie, wiele pracował, pisał i wydawał niemało. Od r. 1835 do 1837 wychodził pod jego redakcyą *Ziemianin galicyjski*, w 1834 *Śmieszek*, w 1848 *Przyjaciel ludu*, w 1859 *Skarbiec polski.* Prócz tego przed kilku laty zaczął wydawać materyały do monografii i historyi rodzin Kamieńskich i Kamińskich. Pisał jeszcze powieści, krotochwile, rozprawy gospodarskie. Pozostał po nim w bibliotece zakładu rękopis pięciotomowy p. t. *Rozmaitości własnéj pracy mową wolną i wiązaną.* Umarł we Lwowie 18 lutego.

*Józef Jaroszewicz.*

Wykładał prawo cywilne i kryminalne na uniwersytecie wileńskim w latach 1830 i 1831. Po zniesieniu uniwersytetu usunął się na wieś i poświęcił się całko-

wicie dziejom ojczystym. Owocem tych prac jest trzytomowe dzieło, wydane we Wilnie r. 1844 p. t. *Obraz Litwy pod względem cywilizacyi*. W *Bibliotece Warszawskiéj* wiódł spór z Dominikiem Szulcem o Jadźwingów. Podobno zostawił po sobie historyą Jezuitów. Umarł w lutym.

*Jenerał Wojciech Chrzanowski.*

Imie zacnego tego i wielce zasłużonego ojczyźnie wojownika zapisujemy tutaj jedynie z powodu prac, których korzystając z nieposzukiwanych zgoła przez siebie wczasów na polu umiejętności dokonał. W przeciągu lat dwudziestu kilku napisał i ogłosił następujące dzieła: *Regulamin piechoty*, *Regulamin jazdy*, *Taktyka piechoty i jazdy*, *Wyciągi ze znakomitych dzieł wojskowych*, *Służba wojska w polu*, *O przyrządzaniu mostów i przepraw w czasie wojny*. Ale zasłużył szczególniéj na wdzięczną pamięć i współczesnych i następnych pokoleń, wypracowaniem wielkiéj karty wojskowéj wszystkich prowincyi Polski z 50 arkuszy złożonéj. Ogłoszenie téj znakomitéj pracy przedstawiało wiele trudności i trzeba było całéj energii jenerała, aby rzecz do końca doprowadzić. Urodził się w krakowskiem w r. 1792, umarł w Paryżu 1 marca 1860 r. Skończył w uczuciach chrześciańskich, opatrzony świętemi Sakramentami.

*Hr. Tytus Działyński.*

Naukowość polska równie jak sprawa polska wielką poniosła stratę. Umarł założyciel biblioteki kurnickiéj, szczodry i wspaniały nakładca tylu drogocennych zabytków przeszłości, prawdziwy pan w rzeczach, sztuki, kunsztów, budowli trwałych i czystego smaku, skrzętny zbieracz wszelkiego rodzaju pamiątek krajowych. Tytus Działyński przyszedł na świat w Poznaniu 25 grudnia 1797 r.; pierwsze nauki w domu odbył, późniéj słuchał kursów matematycznych w szkole politechniczéj w Pradze. Stosunki z Puławami, gdzie często przebywał i gdzie zaślubił wnuczkę założycielki świetności tego miejsca Celinę hr. Zamojskę, obudziły w nim ochotę do zbierania rzadkich polskich książek; ta ochota w namiętność się późniéj obróciła. Powołano go na członka warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk i polecono, aby napisał historyę króla Michała; tego nigdy nieuskutecznił. W r. 1831 służył wojskowo w wojnie z Rossyą i jako adjutant jenerała Skrzyneckiego kilkokrotnie się odznaczył. Wyszedł za granicę ze stopniem majora. Z Paryża wrócił do Galicyi i bawił tam w majątku żony przez lat kilka. W księstwie osiadł wtedy dopiero, gdy na drodze procesu odzyskał zasekwestrowany przez rząd majątek. Te lat dwadzieścia były najczynniejsze i najobfitsze w owoce. Przebudowywał wspaniałe a raczéj wznosił z gruntu zamek kurnicki, restaurował kościoły w Bninie i w Kurniku, drukował książki jedne po drugich, skupywał rzadkości bibliograficzne, wznosił zakłady dobroczynne lub przyczyniał się do ich wznoszenia; zarazem służył ile mógł na polu politycznem i w kraju i na sejmie w Erfurcie i na sejmach w Berlinie. Miał gorliwość niezmordowaną we wszystkiem co przedsiebrał a czynność taką, że nawet ciężkie cierpienia lat ostatnich powstrzymać jéj niezdołały. Pełen miłosierdzia, łatwo dawał a skoro był ujęty czém piękném lub przedstawiającem się szlachetnie, dawał bez granic. W dobroczynnościach żony swojéj miał udział niemały. Pierwszą jego ważniejszą publikacyą był *Zbiór praw literackich* (Poznań 1841 r.) i późniéj ukazały się *Liber geneseos illustris familiae Schidloviciae* (1850), *Acta Tomiciana* ogromna kollekcya na jakiéj ogłoszenie niezdobyłby się nie jeden panujący a któréj osiem tomów już wyszło, *Annales Stan. Orichovii* (1854), *Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum* (trzy tomy 1855—1856), *Zabytek dawnéj mowy polskiéj* (1857), że nie wspomnimy małych oddruków Zbylitowskiego, Orzechowskiego i t. d. Wiele rzeczy wydrukowanych czekało tylko na jakiś dodatek lub na przedmowę; tak *Źródłopisma do dziejów unii korony Polskiéj i W. X. Litewskiego*. Przy każdéj publikacyi czy łacińskiéj czy polskiéj umieszczał P. Działyński przedsłowie napisane zawsze w sposób uderzający. Wszystkie jego wydania odznaczają się przepychem i poprawością. Kazał do nich osobno wyrzynać pieczęcie, herby, wizerunki różnych osobliwych pamiątek. Cokolwiek ogłosił chętnie rozdarowuł; jego największa przyjemność była w obdarzeniu osób co go nawiedzały. Przyjmował u siebie

z gościnnością prawdziwie staropolską i chętnie w rozmowie potocznéj bogaty zapas wiadomości swoich otwierał. Polak całą duszą, ojczyznę kochał namiętnie; zdolny był dla niéj wszystko poświęcić. Jedna strona życia dawnéj Polski była dlań zakryta: nierozumiał błogosławionego posłannictwa kościoła katolickiego w dziejach naszych. W tych rzeczach niechętnemi się zwykle powodował uprzedzeniami. Mniemamy, że o to nie jego gorącą i pełną szlachetnych popędów duszę winować trzeba, jak raczéj nieszczęśliwe czasy w których się wychował i fatalne wpływy którym uległ. Jednę stronę religii rozumiał zawsze, stronę dobroczynności. Umarł 12 kwietnia w Poznaniu. Ciało wyprowadzone przez całą prawie ludność polską z miasta, pochowane zostało śród oznak udziału powszechnego w Kurniku. Synowi przypisał zmarły pierwszy tom Tomicyanów, jakoby mu spuściznę prac swoich znakomitych w tén sposób przekazując; kraj ufa że syn oczekiwania ojcowskiego niezawiedzie.

— *Adolf Dietrich.* Najsłynniejszy z rytowników polskich urodzony w Poznaniu r. 1817 umarł w Warszawie.

— W Wilnie skończył swój żywot *Karól Podczaszyński* niegdyś professor budownictwa na uniwersytecie wileńskim, autor wielu rozpraw o budownictwie i trzytomowego dzieła *Początki architektury dla użytku młodzi akademickiéj.*

*Wacław Hanka.*

Sławny ten uczony czeski, mąż wielkiego rozgłosu i wielkiego wpływu po całéj Słowiańszczyźnie umarł 12 stycznia r. b. Hanka przyszedł na świat w r. 1791 z rodziców stanu włościańskiego. Nauki gimnazyalne odbył w Królowymgradcu, uniwersyteckie w Pradze i Wiedniu. Pełen zdolności, miłujący z zapałem wszystko co czeskie, zaczął rychło wpływ na młodzież wywierać. Swoje główne wykształcenie zawdzięcza Hanka wielkiemu czeskiemu uczonemu księdzu Józefowi Dobrowskiemu. Hanka nowości gramatyczne Dobrowskiego jeszcze z Wiednia, pisując do publikacyi czasowych czeskich zaprowadzał, późniéj przez dwa lata miewał w Pradze przy uniwersytecie odczyty o gramatyce i pisowni wedle systematu Dobrowskiego. Usiłowania te wywołały zawzięte przeciwieństwo i doszło do tego, że gdy w r. 1817 wydał *Prawopis czeski* (reguły ortografii), udało się stronie nieprzychylnéj uzyskać, że go oddalono z uniwersytetu. Na wynagrodzenie dano mu posadę tłomacza. Niebawem powziął zamiar wydawać staroczeskie piśmienne pomniki p. t. *Starobyła składanie i pamatky XIII a XIV wieku* i zaraz gdy czynił po kraju poszukiwania powiodło mu się do tyla, że w Królodworze szczątki starych z XII i XIII wieku pieśni czeskich odszukał. Wydanie *Rękopisu królodworskiego* obudziło w Czechach uniesienie niesłychane i przyczyniło się do podniesienia ducha narodowego. Zbiór starych piśmiennych pomników doprowadził Hanka do 10 tomów. Hanka przyłożył się wiele do założenia muzeum czeskiego w Pradze i sam został bibliotekarzem nowego a zaraz od początku wiele obiecującego zakładu. Odtąd jego usilność była skierowana aby pomnażać skarby naukowe muzeum i aby stosunki z całą Słowiańszczyzną pozawiązywać. W słowiańskich swoich działaniach Hanka zbyt się do Rossyi nachylał, ztąd jego częsta niesprawiedliwość względem Polski i cóżkolwiekbądź dla pojedynczych Polaków odwiedzających Pragę był zawsze serdecznym i chętnym. Od rządu rossyjskiego wiele faworów odebrał. Do czynnéj polityki Hanka się nie mięszał, w epoce poruszeń r. 1848 i 1849 chciano go obrać do sejmu, ale odmówił. Pozostał jeno prezydentem Słowiańskiéj Lipy. Kilka razy wydawał *Rękopis królodworski* dołączając do tekstu czeskiego tłomaczenia na inne słowiańskie narzecza i na obce języki. Przetłomaczył też na czeskie pieśń o wyprawie Igora i w r. 1831 ogłosił pieśni dla ludu. Z gramatycznych jego publikacyi najwięcéj wziętości uzyskał *Prawopis* którego kilka wydań uczyniono. Pod koniec życia miał dużo przykrości z powodu dyskussyi o wiarogodność *Rękopisu królodworskiego.* Niemcy w piśmie *Tagesbote aus Böhmen* chcieli podać w wątpliwość prawdziwość odkrycia i wmówić że to podrobienie jak pieśni Ossiana. Wszakże dyskussya w któréj wzięli udział Szafarzyk i Palacki pokazała bezzasadność zarzutu a proces sądowy dał zwycięztwo Hance. Osobistość Hanki była bar-

dzo pociągająca. Serdeczny, pełen zapału, cały zajęty Słowiańskiemi rzeczami, uderzał mocno każdego, w każdem poszanowanie wzbudzał. W naszych czasach rzadko napotyka się ludzi tak poświęconych jednéj myśli, tak wytrwale w jednym kierunku pracujących. Nieszczęściem nie było u niego miary. Należał do tego zastępu bałwochwalców co ideę słowiańską zawsze gotowi postawić wyżéj niż prawdy przedwieczne, ztąd hussyckie pociągi, ztąd gotowość do niesprawiedliwości względem kościoła, ztąd cześć dla Rossyi a niecierpliwa surowość dla Polski. W każdym razie strata Hanki jest wielką stratą i dla Czech i dla całéj Słowiańszczyzny.

*Ojciec Chastel.*

Dnia 4 lutego umarł w Paryżu w klasztorze O. Chastel Jezuita, głośny zapaśnik w sporze Racyonalistów z Tradycyonalistami, zarazem zakonnik pełen pobożności i poświęconia. Urodzony w roku 1804 w Dinan, odbył swe nauki teologiczne w seminaryum dyecezalnem w Saint Brieuc. Już będąc księdzem wstąpił do zakonu Jezuitów. Był od samego początku przeciwnym wyobrażeniom ks. de Lamennais. Pracował ciągle w filozofii najwięcéj i gdy kwestya tradycyonalizmu wyszła na widownią, stanął jako zapaśnik naprzeciw Ojcu Ventura. Znaczniejsze dzieła O. Chastel są: *L'Eglise et les systèmes de philosophie; Origines des connaissances humaines; les Rationalistes et les Traditionalistes* i najważniejsze ze wszystkich: *De la valeur de la raison humaine.* Choć niejesteśmy zwolennikami pojęć O. Chastel, choć mniemamy, że prawda znajduje się w środku niejako między nim i jego sławnym przeciwnikiem, uznajémy przecież wielką jego umysłową wartość. O. Chastel pisywał od lat dziesięciu do miesięcznika: *Le Correspondant* i podzielał przekonania polityczne téj strony. O stosunkach kościoła i państwa wiele zawsze rozmyślał; zapewniają, że zostawił ważną pracę, stanowiącą jakoby wykład Encykliki Grzegorza XVI *Mirari vos.* Praca usilna wycieńczyła przedwcześnie siły Ojca Chastel. Umarł w uczuciach najgorętszéj pobożności, zachowując do końca całą żywość i całą przytomność umysłu.

*Eugeniusz Scribe.*

Umarł płodny niesłychanie i niesłychanie szczęśliwy na wszystkich drogach świata autor dramatyczny co od lat pięciudziesiąt zabawiał i psuł Europę; umarł nagle, w powozie, bez pomocy i bez pociechy. Augustyn Eugeniusz Scribe urodził się w Paryżu r. 1791. Ojciec kupiec kierował go na prawnika, ale rychło przemogła ochota do teatru. Już w r. 1811 grano w Paryżu jego sztukę *Le Dervis.* Wziętość nie od razu sobie zdobył; wszelako po latach kilku stanął w pierwszym rzędzie. Sława jego poczyna się właściwie od chwili, kiedy zaczął dawać eleganckie wątpliwéj moralności wodewile na teatr *de Madame.* Niektóre z nich jak *le Mariage de raison, la Demoiselle à marier, l'Heritière, la Marraine, Michel et Christine* (tu występuje ułan polski), *les premièrs Amours, le Diplomate, Simple histoire* rozeszły się po całym świecie. Niesłychana w nich biegłość sceniczna giętkość i wesołość, dowcip iskrzy się ciągle; ale próżno szukać ideału jak u Szekspiera, charakterów jak u Molièra, próżna patrzeć uczuć szlachetnych i młodych popędów; wszędzie przemaga chłodna przyzwoitość i obrachowanie. Niemoralność jest wyraźna, ale tak przystrojona, że ją niedoświadczeni łacno za coś swojskiego przyjmują. Trzeba powiedzieć, celem pana Scribe, bodźcem jego był zawsze sukces, znał publiczność i wiedział jak i czém da się ona ująć. Z czasem P. Scribe zaczął obok wodwilów, które mu przynosiły dużo pieniędzy, pisać większe sztuki jak *Valérie, le Mariage d'argent, Bertrand et Raton, le Verre d'eau, la Camaraderie, la Calomnie, le Puff* i najlepsza z nich *Une chaine.* Biegłość w nich wielka, dowcip wielki, tylko horyzont ciasny a uczucia poziome. O powieściach P. Scribe wspominać niewarto, dużo ich a wszystkie słabe. Co innego libretta do oper. W librettach o prawdopodobieństwie niema mowy, za to uderza zręczne powikłanie intrygi i wprawa w naprowadzaniu sytuacyi dramatycznych. Najgłośniejsze libretta naszych czasów: *Niema z Portici, Robert Djabeł, Hugonoci, Żydówka, Prorok, Dama Biała, Fra Diavolo, Narzeczona, l'Ambassadrice, le Domino Noir, les Diaments de la Couronne* wyszły z pod pióra P. Scribe i jego współpracowników. Dla P. Auber blisko czterdzieści lat opery pisał, pierwszą była *la Neige,* ostatnią *la Cir-*

*cassienne*. Dla Rossiniego ułożył *Hrabiego Ory*. Wspominamy współpracowników; p. Scribe największą liczbę sztuk swoich dramatycznych w kollaboracyi z drugiemi pisał. Germ. Delavigne, Mèllesville, Bayard, Mazère i t. d. mieli znaczny udział i w głośności i w zarobku. W ostatnich latach znać w utworach P. Scribe zmęczenie i upadek umysłu. Namiętności politycznych głębokich niemiał ten pisarz nigdy, w najniespokojniejszych czasach układał opery komiczne, wszelako dla sukcesu schlebiał zawsze wszystkim uprzedzeniom i wszystkim miernym popędom. Religię dla oklasków, ile mógł ścigał żartami i przymówkami. Był członkiem akademii francuzkiéj. Majątek zebrał ogromny i umiał utrzymywać go a powiększać. W prywatnem życiu wiele posiadał zalet. Dobroczynny, uprzejmy, łagodny, usłużny, pracowity, zjednał sobie niemało przyjaciół.

*De Bailly.*

Umarł w Paryżu w wieku podeszłym wiceprezes Tow. św. Wincentego a Paulo i jeden z założycieli dziennika *Univers* pan de Bailly. Nieboszczyk miewał wiele stosunków z Polakami. Umieszczano u niego po kilkakroć młodych Polaków przybywających na nauki do Paryża. Szanowany powszechnie, zostawił pamięć wysokiéj pobożności i zacności nieposzlakowanéj. Pisywał wiele w publikacyach czasowych i często rad zdrowych młodym pisarzom udzielał.

*Hr. de Marcellus.*

Ostatnich dni kwietnia skończył swój żywot doczesny w Paryżu hr. de Marcellus, dawny dyplomata i literat pewnéj wartości. P. de Marcellus zaczął swój zawód dyplomatyczny za Ludwika XVIII i był naprzód *attaché* przy poselstwie w Konstantynopolu. Wtedy udało mu się odszukać i nabyć dla muzeum paryzkiego sławną statuę Wenery zwaną Wenerą z Milo. W r. 1822 towarzyszył do Londynu panu de Chateaubriand. Pozostawiony w Anglii jako sprawujący interesa zdołał stawić czoło ministrom angielskim w epoce wyprawy do Hiszpanii. Był wtedy bardzo bliski ożenienia z córką sławnego Canninga. Ciekawą korrespondencyę swoją ówczesną z Chateaubriandem ogłosił drukiem przed kilku laty. W r. 1829 odmówił miejsca podsekretarza Stanu z rąk księcia de Polignac. Po rewolucyi lipcowéj opuścił zawód publiczny i oddał się wyłącznie zajęciom literackim. Drukiem oprócz korrespondencyi wspomnianéj powyżéj ogłosił: *les Souvenirs de l'Orient*, *les chants populaires de la Grèce*, *les Dyonisiaques de Nonnos*, w końcu *les Grècs anciens et modernes*. Od lat wielu był kandydatem do akademii francuzkiéj, ale napróżno zawsze starania rozpoczynał. Człowiek zacny, wykształcony niepospolicie, wyższego umysłu, zajmował w towarzystwie paryzkiem miejsce odznaczone.

*Pani Gore.*

Znana ta autorka niezliczonych powieści (przez lat trzydzieści przeszło wydawała ich co rok po dwie, trzy, a czasem i więcéj), umarła 29 stycznia w 61 roku życia. Wziętość jéj w Anglii było bardzo wielka; wszystko co pisała nie tyle odznaczało się bogactwem wynalazku, ile wzorowym stylem. Panią Gore zaleca naszéj pamięci jéj stateczna przyjaźń dla sprawy polskiéj. Wydała zbiór powieści p. t. *Polich Tales*. Gdy towarzystwo literackie przyjaciół Polski, jęło w początkach swoich dawać zebrania wieczorne, na które i damy zapraszano, Pani Gore pilnie na nie uczęszczała i będąc ich ozdobą ściągała zawsze licznych gości. Pod koniec życia zaniewidziała. Synowi swemu nakazała testamentem, aby niedopuszczał żadnych pochwalnych artykułów o niéj i żeby się jak najusilniéj sprzeciwiał jakiemukolwiek nowemu jéj dzieł wydaniu.

*Ks. Jan Miley.*

Kościół irlandzki wielką poniósł stratę przez śmierć zacnego tego i wykształconego kapłana. Ks. Miley, doktor teologii był długie lata przełożonym seminaryum irlandzkiego w Paryżu. Znakomity kaznodzieja, uczony w wielu gałęziach wiedzy ludzkiéj, odznaczał się przedewszystkiem poświęceniem. O'Connell bardzo go cenił i w ostatnich swoich chwilach u niego szukał pociechy i wzmocnienia. Dr. Miley odwiózł potem ciało sławnego przyjaciela swego z Genui do Glasnevin w Irlandyi.

Z licznych dzieł Dr. Miley największą wziętość zyskała obszerna *historya państwa papiezkiego*. Nawet *Przegląd Edymburski* zwykle ostry dla katolików pochwalił ją. Została przetłomaczona zaraz na włoski język i na francuzki. Ks. Miley umarł pobożnie dnia 18 kwietnia w parafii Bray pod Dublinem, dokąd się usunął po złożeniu przewodnictwa Seminaryum paryzkiego.

*Bartolomeo Borghesi.*

Rok przeszło jak umarł w San Marino sławny ten archeolog († 18 kwietnia 1860), a dopiero teraz możemy wspomnieć o nim trzymając się pochwalnéj mowy kawalera de Rossi w Rzymie mianéj. Borghesi urodził się w Savignano w r. 1781. Ojciec jego Piotr uczony numizmatyk dał mu zamiłowanie do archeologii. Za młodu dużo przebywał w Rzymie i podróżował po Włoszech (on to ułożył zbiór medali watykańskich), w r. 1821 osiadł w San Marino i tam pozostał spokojnie do śmierci. W San Marino zbierał numizmata, pisał rozprawy uczone do pism czasowych i przygotowywał materyały do wielkiego dzieła o starożytnościach rzymskich. Uczeni z całéj Europy udawali się do niego. Korrespondował z Olawem Kellermannem, z Teodorem Mommsenem, z Janem Henzen, z Leonem Renier, z Natalisem Des Vergers. Za każdem nowem odkryciem napisu, monety, pomnika odwoływano się do Bartłomieja Borghesi. Chciał Borghesi z zabytków epigrafii, numizmatyki i historyi sprostować chronologię Rzymu, poprawić listę konsulów od Brutusa i Kollatyna aż do upadku panowania Gotów za Justyniana, ułożyć genealogie wielkich rodzin, dać spisy cenzorów, prokonsulów, pretorów, edilów, kwestorów i t. d., wykazać jak się zmieniały instytucye koleją czasu, wstrząśnieniami, przebiegłością Cezarów. Ogromne przedsiewzięcie, obszerniejsze niźli kiedyś przed trzystu laty Onufrego Panviniusza; niestarczyło czasu by go całkowicie dokonać. Chodzi teraz o wydanie dzieł Borghesi'ego: fundusze ofiarował cesarz Napoleon. Materyały przewieziono do Paryża, tam je porządkuje komissya, któréj członkami są PP. Renier, de Rossi, des Vergers, Ernest Desjardins. Ma być pięć albo sześć tomów in 4°. W 1ym pomieszczą się pisma o numizmatyce z przypisami Mons. Cavedoni. Komissya uczyniła trzy działy. Dział rozpraw i artykułów już drukowanych (jest ich więcéj niż 200), dział korrespondencyi z uczonymi, w końcu dział prac niewydanych (więcéj niż 500 rozprawek o administracyi wojskowéj, politycznéj, religijnéj, prowincyonalnéj i municypalnéj Rzymu, o robotach publicznych i o wsparciach publicznych, o wielkich rodzinach i t. d.)

---

# SPRAWY PUBLICZNE.

## *Ojciec Św. niezachwiany obrońca prawdy.*

Jakiekolwiek przemiany dzieją się w polityce, jakiekolwiek koleje zdarzeń po sobie następują, na Watykanie panuje zawsze siła i spokój. Widzą tam, że burza wre ciągle i że logika wypadków najcięższe klęski na Rzym i na kościół prowadzi, ale uzbrojeni ufnością w Bogu i przekonaniem o obowiązku, odważnie trwają przy zasadach. I sami za prawdę walczą i ostrzegają wiernych. Co kilka miesięcy Ojciec św. podnosi głos poważny, surowy na dziś, zarazem pełen miłosierdzia na jutro, aby objaśnić sumienia i przypomnieć powinności. Najwyższy nauczyciel wskazuje gdzie Chrystus; jemu ufajmy, jego się trzymajmy, za nim idźmy. W dawniejszych allokucyach swoich Pius IX potępił przywłaszczycieli kościelnego dziedzictwa i przypomniał im kary duchowne naznaczone przez sobory, wskazał zarazem jaka bezbożność i jakie rozpasanie obyczajowe podnoszą się z głębin ruchu dzisiejszego włoskiego. W allokucyi ostatniéj z 18 marca odpowiada ludziom niepewnym, połowicznym, co chcieliby, aby Stolica Apostolska poczyniła ustąpienia i weszła w przymierze z gwałtem a złą namiętnością.

Na wstępie zaraz obwieszcza papież niezaprzeczoną prawdę, „że „obecnie śród zakłóconéj do gruntu społeczności cywilnéj trwa bój między prawdą i fałszem, między cnotą i występkiem, między światłem „i ciemnościami.“ Daléj powiada: „Jedni bronią tego co im się podoba „mienić wymaganiami oświaty dzisiejszéj; drudzy stają w obronie praw „słuszności i naszéj świętéj religii. Pierwsi napierają by arcykapłan „rzymski pojednał się z *postępem, liberalizmem i oświatą nową*, by wszedł „z niemi w układy, drudzy żądają i słusznie, aby strzegł niewzruszenie, „przechowywał nietknięcie zasady odwiecznéj sprawiedliwości.“

W obec upadku pojęć o tém czém jest religia w życiu społeczeństw i ludzi, papież przypomina prawdy zasadnicze:

„Jedna jest prawdziwa i święta na ziemi religia przez samego „Chrystusa Pana założona i urządzona, płodna matka i opiekunka wszy„stkich cnót, nieubłagana nieprzyjaciołka występków, oswobodzicielka „dusz, przewodniczka do prawdziwéj szczęśliwości, religia to katolicka „apostolska rzymska.“

Ojciec św. wykłada, że niemoże zawierać sojuszu z cywilizacyą niby nową, za któréj sprawą dzieje się tyle złego.

Wyrzuca téj cywilizacyi: „że sprzyja wyznaniom obcym, że prze„śladuje zakony, uciska duchownych i osoby pobożne. Płaci ona, po„wiada, zasiłki zakładom i osobom akatolickim a jednocześnie wydziera „kościołowi katolickiemu najprawniejsze jego posiadłości; zkądinąd stara „się wszelkiemi sposobami, aby zbawienną działalność kościoła udare„mnić. Nadto gdy zostawia wszelką swobodę pismom i słowom występującym naprzeciw kościoła i wiernych, gdy pobudza nawet do swa„woli, odmawia opieki pismom przeciwnych dążności i za lada pozorem „przekroczuia całą na nich surowość wywiera.“

Z kolei przypomina Ojciec św. zasługi Rzymu dla oświaty istotnéj. „Trzeba, są słowa Jego Świętobliwości, przywrócić wyrazom ich „znaczenie właściwe. Stolica rzymska zawsze była opiekunką i karmi„cielką prawdziwéj cywilizacyi. Historyczne pomniki świadczą wymo„wnie, że po wszystkie czasy święta ta stolica zaprowadzała w najod„leglejszych nawet i najdzikszych krajach świata słodycz obyczajów, „karność i mądrość.“

Pius IX odpiera zarzut jakoby rząd papiezki zamknął uszy na żądania napraw w instytucyach a odpiera przypomnieniem swoich nadań i ustąpień. „I cóż się stało, pyta się tutaj, co? Oto nasza do„bra wola wrota jeno rozkiełznanéj swawoli otworzyła, izby w któ„rych ministrowie i deputowani naradzać się mieli krwią się zrumieniły „a świętokradzkie ręce obróciły się właśnie przeciw temu co dobro„dziejstw udzielał.“

Ustęp o którym mowa tak kończy Ojciec św.: „Ale na co się „przyda wspominać o naszych dobrych chęciach, gdy sprawcy przywła„szczeń jawnie głoszą, że nie o reformy im chodzi jeno o rokosz bez„względny i o starganie węzłów podległości względem prawego mo„narchy.

Ojciec św. wykazuje o ile usiłowania nieprzyjaciół władzy doczesnéj i przeciw religii są skierowane. „Wieleż to, powiada, osieroco„nych jest biskupstw we Włoszech na uciechę przedstawicieli nowéj „oświaty! Tyle ludności chrześciańskiéj pozostawiają oni bez pasterzy, „zarazem dochody biskupstw zagrabiają i używają na złe cele. Wie„luż biskupów poszło na wygnanie? Wieluż znowu odszczepieńców co „przemawia nie w imię Boga jeno w imię szatana i dufa w bezkarność „jaką zapewnia fatalny system rządzenia, wieluż takich zakłóca sumie„nia, słabych do grzechu podwodzi, odstępców utwierdza w szkaradnych

„naukach, próbuje rozedrzeć szatę Chrystusową i nie waha się zale„cać utworzenia kościołów narodowych i innych tego rodzaju bezbo„żności? Tak zelżywszy religię wzywają ją w sposób obłudny do zgody „z nową oświatą, nas zaś z tą samą obłudą zachęcają abyśmy się po„jednali z Włochami. A jakąż obierają chwilę? Tę właśnie gdy po„zbawieni całéj naszéj prawie świeckiéj udzielności ciężary jakie na nas „spadają w podwójnym naszym charakterze najwyższego kapłana i ksią„żęcia, jedynie z pomocą pobożnéj szczodrobliwości dzieci katolickiego „kościoła i darów codzień nam z taką składanych miłością ponosić mo„żemy; gdy oprócz tego jesteśmy niezasłużenie wskazywani jako cel „zazdrości i nienawiści przez tych właśnie, którzy domagają się poje„dnania. Oniby chcieli byśmy głośno oświadczyli, że przywłaszczone „papiezkie prowincye na własność przywłaszczycielom ustępujemy. W zu„chwalstwie swojem idą tak daleko, iż od téj Stolicy Apostolskiéj która „była i zawsze będzie przedmurzem prawdy i sprawiedliwości żądają „uznania jako rzecz niesłusznie i gwałtem zabrana, może być przez nie„sprawiedliwego napastnika posiadana spokojnie i prawnie, także posta„wienia fałszywéj zasady, że szczęśliwa niesprawiedliwość nieuwłacza „świętości prawa. Jeżeli jak powiedziano *biskup rzymski jest wyobra„zicielem naczelnéj siły moralnéj w społeczeństwie ludzkiem* toż nie może „zezwolić na wandalski rabunek naruszający podstawy moralności."

Ludziom uwiedzionym lub przestraszonym, którzy radzą aby ustąpić, przekłada Ojciec św., że wichrzyciele niezaspokoją się dopóki nieupadnie wszelka zasada władzy, wszelkie wędzidło religii i wszelka karność prawa i sprawiedliwości, papież ubolewa że udało się przewrotnym osłabić u wielu uczucia moralne i wstręt do niesprawiedliwości usunąć, zaczem przytacza słowa Izajasza: *Płakała i zeszła ziemia i zemdlała: zszedł świat, zemdlała wyniosłość narodu ziemie — a ziemia splugawiona jest od obywatelów swoich iż przestąpili zakon, odmienili prawo, złamali przymierze wieczne.*

Jako pociechę śród strapień wskazuje Ojciec św. jedność między biskupami i ich wierność Stolicy Apostolskiéj, także skwapliwość świata katolickiego do modlitw. „Pan Bóg, mówi, rozlewa ducha modlitwy na „wszystkie narody chrześciańskie, to cudowne współdziałanie modłów „w kościele, równie jak dowody miłości które tak obficie odbieramy „i w większéj mierze niż w minionych stuleciach, okazują najoczywi„ściéj iż ludzie dobréj woli czują konieczność zwracania się ku téj ka„tedrze błogosławionego książęcia Apostołów, ku téj jasności świata, „ku katedrze mistrzyni prawdy i zwiastunce zbawienia co zawsze uczyła „i nieprzestanie uczyć do końca wieków jakie są niezmienne prawa od„wiecznéj sprawiedliwości. Sameż ludy włoskie niepowstrzymały się od „tych oznak czci i miłości synowskiéj, doszły nas mnogie stutysięczne „listy nie ażeby nas znaglać do owego pojednania o które tyle chałasu, „lecz aby wziąść udział w naszych boleściach i troskach, tudzież aby „wyrazić wstręt swój w obec zbrodniczego i bezbożnego gwałtu."

Tu ojciec św. uroczyście obwieszcza: „W tym stanie rzeczy wi„dzimy się spowodowani oświadczyć jasno i głośno w obec Boga „i w obec ludzi że niema żadnego powodu któryby nas do pojednania „się z kimkolwiekbądź mógł skłaniać. Że jednak mimo niegodności na„széj piastujemy na ziemi urząd Tego co się za grzeszników modlił „i o przebaczenie dla nich błagał, uznajemy żeśmy winni przebaczać „ludziom którzy nas nienawidzą, że mamy obowiązek modlić się za nich „aby z pomocą łaski Bożéj wrócili na dobrą drogę i w ten sposób za„służyli sobie na błogosławieństwo zastępcy Chrystusowego. Owóż mo„dlimy się z całego serca za niemi i jesteśmy gotowi przebaczyć im

„i pobłogosławić skoroby tylko na dobrą drogę powrócili. . . Aby słowo „przebaczenia wyrzec w sposób odpowiedni godności naszéj najwyższéj „zginamy kolana przed Bogiem, i obejmując zwycięzki zbawienia na„szego sztandar, błagamy najpokorniéj Jezusa Chrystusa, by nas swą „miłością napełnił, byśmy tak odpuszczali jak on odpuścił nieprzyja„ciołom swoim, zanim ducha swego najświętszego w ręce Ojca Swojego „przedwiecznego oddał. Prosimy Go z naleganiem iżby jak sam po „udzieleniu przebaczenia, w pośród grubéj ciemności co okrywała zie„mię całą, oświecił dusze tych nieprzyjaciół, tak iż przejęci zgrozą „na myśl swego przestępstwa, wracali pełni żalu bijąc się w piersi, „również w pomroku czasów naszych, raczył z niewyczerpanéj miłosier„dzia swego skarbnicy, udzielić łaski zwycięzkiéj, coby zbłąkane owce „do jednéj przywiodła owczarni."

Kończąc swoję allokcyę prosi Ojciec św. Zbawiciela świata „aby „sam sądził sprawę kościoła i sprawę Zastępcy swego, aby jéj bro„nił od zamachów nieprzyjaciół i chwalebny jéj tryumf zapewnił." Prosi także aby na ziemię wróciły pokój i sprawiedliwość. Allokucyę zamykają wyrazy pisma: *Judica nos Deus et discerne causam nostram de gente non sancta* i *Da pacem Domine in diebus nostris quia non est alius qui pugnet pro nobis nisi tu Deus noster.*

Oto słowa wyrzeczone z katedry Piotrowéj, światło dla sumień katolickich, skazówka w wątpliwościach, siła w obec prześladowań, śród targań maksym i interesów świata znak bezpieczny.

Ze swojéj strony kardynał sekretarz stanu wysłał nieco pierwéj, pod datą 28 lutego, do sprawującego w Paryżu interesa, depeszę odpowiadającą na broszurę P. de La Gueronnière, w któréj dowodzi jasno i poważnie a niezbicie jako nie rząd papiezki winien opłakanemu rozdarciu w stosunkach włoskich, jeno Piemont i ci co Piemontowi pomagają. Kardynał oskarża autora broszury o to, że w fałszywem świetle przedstawia wypadki, że trzyma się ogólników i że zwalając odpowiedzialność na doradzców Ojca św. używa fortelu niegodnego, gdyż na papieża jeszcze cięższe w ten sposób spadają zarzuty. „Nie lubię oder„wanych i czczych ogólników, pisze kardynał, one na to tylko służą „by zaćmić prawdę i przeinaczyć każdą rzecz." Zaczem schodzi do faktów i do szczegółów i wykazuje zwycięzko, że Ojciec św. nie opierał się reformom ani w początkach panowania swego ani po powrocie z Gaety ani teraz. „Skoro, powiada, Ojciec św. odzyskał swoje posia„dłości za zgodą mocarstw a przy pomocy oręża katolickiego, w czem „Francya tak znakomity wzięła udział, iż zasłużyła sobie na całkowitą „naszą wdzięczność, objawiono życzenia ze strony mocarstw katolickich „zaczem i Francyi, życzenia tyczące się reorganizacyi skarbowości, zaprowa„dzenia ulepszeń przedyskutowanych z pełnomocnikami w Gaecie i utwo„rzenia armii papiezkiéj iżby można było obejść się bez załóg francu„zkich i austryackich. Któreż z tych życzeń niezostało ziszczone w cał„kowitości?" Kardynał przypomina że dzięki oszczędności i rządnemu prowadzeniu skarbowych interesów wykupiono pieniądze papierowe i zaprowadzono rzecz w naszych czasach rzadką, zupełną rownowagę między dochodem i rozchodem, przypomina także, że reformy przyobiecane zaprowadzono. W téj mierze powołuje się na sprawozdanie posła francuzkiego hrabiego de Rayneval. Dodaje kardynał, że choć armia nie była liczna, gdy rząd papiezki ujrzał że w czasie wojny włoskiéj pozoru szukano i wskazywano ten pozór w okupacyi obcéj, papież bez wahania się zażądał od Francyi i od Austryi aby wojska swoje cofnęły. „Gdzież więc był ów mniemany upór Ojca św. w ciągu lat dziesięciu „o których mowa, pyta się kardynał? Broszura byłaby lepiéj uczyniła,

„gdyby zamiast ogólników deklamacyjnych była przytoczyła szczegółowo „fakta i dokumenta na wykazanie że rząd cesarski i tamte drugie dwory „czego innego żądały.“ Następnie przechodzi depesza do trzeciéj najnowszéj epoki i za punkt wyjścia bierze słowa broszury że cesarz miał za zadanie: „szanować niepodległość włoską a zarazem bronić władzy doczesnéj „papieża.“ W obec takiéj polityki cesarza, powiada kardynał, jakaż Ojcu św. pozostała droga. Wojny zaczepnéj prowadzić niechciał i niemógł, nie mógł również pomagać do wypędzania książąt; niepodobna mu znowu było zezwalać na grabież własnych prowincyi. „Cóż miał uczynić papież, są słowa depeszy, aby się okazać przychylnym włoskiéj niepod„ległości bez przeniewierzenia się świętym swoim obowiązkom naczelnika „kościoła. Albo nie było nic do roboty, albo coś takiego jedynie coby „zabezpieczało narodową niepodległość, nie zaczepiając praw trzecich „osób i nienaruszając nietykalnych zasad kościoła. Niechże teraz kto„kolwiek na świecie pokaże, kiedy Ojciec św. okazał się w tym punkcie „już nie mówię uporczywym, ale tylko wahającym się. Powiedzmy całą „prawdę, byłaż kombinacya jaka w takich warunkach Ojcu św. przed„stawiona? Posuwano myśl konfederacyi książąt włoskich z papieżem „jako prezesem honorowym na czele. Czy Ojciec św. odrzucał tę pro„pozycyę? Azaliż jéj jasno i stanowczo nieprzyjął? Autor broszury żali „się, że projekt szyderstwa w Rzymie i w Paryżu wywołał. Niewiem „nic o żartach Paryskich, ale w Rzymie jeśli były jakie to niezawodnie „nie od rządu papiezkiego pochodziły... Urzędowa propozycya tycząca „się konfederacyi, pojawiła się dopiero po przedwstępnéj ugodzie w Vil„lafranca i Ojciec św. pokazał się skłonnym do przystania na nią, sko„roby tylko zasady ściśléj oznaczone zostały. Autor broszury powiada, „że wtedy już było za późno. Tak utrzymując, wyrządza najcięższą „krzywdę swemu monarsze, który w tém przypuszczeniu brał za pod„stawę do uroczystego układu coś takiego co już nie było ani podobenm „ani stósownem... Jeślić tedy nie przez opór Ojca św. kombinacya się „ta niepowiodła, jakże można bez haniebnéj potwarzy Jego Świątobli„wość o sprzeciwianie się obwiniać.“ Kardynał odprawia z kolei zarzut że papież reform odmówił. Wiedział Ojciec św., pisze, że choć uczyni nowe ustąpienia nie rozbroi stronnictwa rewolucyjnego, które niezawodnie wykrzyknie, że to wszystko na nic, chcąc jednak odjąć wszelki pozór przeciwnikom, okazał się gotowym do układów, zastrzegł tylko sobie przez wzgląd na godność swoję, że dopóty ustąpień nie ogłosi dopóki zbuntowane prowincye niewrócą pod jego władzę. Tu kardynał wykłada, że papież niemógł wikaryatu nad Romanią Wiktorowi Emanuelowi oddać. Historya pokazuje do czego takie namiestnictwa prowadzą. „Cóż jeszcze pozostaje aby okazać upór Jego Świątobliwości? Oto wnio„sek aby mocarstwa katolickie przysłały oddziały wojskowe celem utrzy„mania porządku w posiadłościach papiezkich i żeby zasiłki pieniężne „do rządów składane były.“ Tu tłómaczy kardynał, że Ojciec św. nie opierał się przysłaniu wojsk ze strony mocarstw katolickich i tylko przekładał, że z większą przyjąłby wdzięcznością gdyby mu dozwolono zaciągać w krajach katolickich ochotników na własną rękę. „Łatwo „zrozumieć, która z tych dwóch dróg stósowniejsza by uniknąć starć „między oddziałami wojskowemi zależnemi do rozkazów osobnych i by „zabezpieczyć niezależność Stolicy Apostolskiéj, zarazem zagrodzić drogę „powikłaniom dyplomatycznym na przypadek gdyby miała wybuchnąć „wojna między państwami, które te kontyngensa dostawiły.“ Ślicznie odpowiada kardynał co do pomocy pieniężnéj. „Pomijając, są jego słowa, „wiele niedogodnych dla niezależności Ojca św. następstw w razie przyjęcia „pieniędzy, był jeszcze i wzgląd, iż się mogło zdawać, że to wynagro-

„dzenie za proponowaną grabież. Zaczém Ojciec św. idąc za przykładem „dostojnych swoich poprzedników przeniósł dobrowolne ofiary wiernych. „Dla najwyższego kapłana chrześciaństwa, zaszczytniejszy w położeniu „na które go skazały zdrada i niewdzięczność grosz ubogiego niźli złoto „możnych tego świata.“ Kardynał zbiera w końcu w jedno oskarżenia istotne i taki z nich szereg układa: „Oto Ojciec św. nie zgodził się na „odstępstwo bo mu go niepozwalało sumienie, daléj ogłoszenie przy„znanych przez siebie dalszych reform chciał odwlec do czasu gdy „zbuntowane prowincye do podległości powrócą, daléj jeszcze wolał „własne wojsko powiększyć niż przyjąć żołnierzy pożyczanych, w końcu „przeniósł dobrowolne składki wiernych nad subsydya ze strony rządów, „które nie wszystkie i nie zawsze równie życzliwe bywają.“ Ta stałość niezłomna, powiada, ta szlachetna bezinteresowność, wzbudza cześć nawet w innowiercach, jakże się dzieje, że katolicki autor broszury tak na nie powstaje? Obwinia on najsilniéj Ojca św., silniéj nie zdołałby powstać naprzeciw tych nawet, którzy za opłakany stan rzeczy istotnie są odpowiedzialni. Tylko, że on ich ganić nie myśli i tu właśnie powód do zdziwienia. Przecież jeśli rząd francuzki dawał rady papieżowi, dawał je również i rządowi piemonckiemu. Powstał gniew na rząd papiezki, że rad nie słuchał, azali rząd piemoncki pokazał większą powolność. Opór rządu papiezkiego był bierny jeno, opór rządu piemonckiego zgoła a czynnie zaprzeczający. Ojciec św. nieuznał stósowności niektorych żądań rządu francuzkiego, Piemont uczynił wręcz wiele rzeczy, co do których rząd cesarski oświadczył najwyraźniéj, że ich nie chce. I tak rząd cesarski żądał, aby nienaruszono neutralności państwa kościelnego, w odpowiedzi na to Piemont zagrabił Romanią. Rząd cesarski zganił anneksye, Piemont ich dokonał. Rząd cesarski wzbronił zajęcia Marchii i Umbryi nawet z pogróżką, Piemont niezważając na to, małą armię papiezką zgniótł i zbombardował Ankonę z pogwałceniem zwyczajów wojennych przyjętych przez ludy ucywilizowane. Owóż broszura która tak zawzięcie oskarża Ojca św. niema ani jednego słowa nagany naprzeciw piemonckiego rządu. Nie jestże w tém sprzeczność? Nie, bo na ostatniéj stronnicy autor broszury mówi: *Cesarz francuzki niemoże ani Włoch poświęcić dworowi rzymskiemu, ani papieztwa oddać w opiekę rewolucyi.* To znaczy, że trzeba Rzym poświęcić naleganiom Włoch i obalić świeckie rządy papieża, albowiem one są przeszkodą do urządzenia kraju, bez którego władza duchowna upadłaby pod razami rewolucyi. Aleź Włochy, którym się ma poświęcić doczesne panowanie papieża nie będą miały innego pana jak Piemont, a Piemont to właśnie rewolucya... Cóżby rewolucya zdołała uczynić gorszego niż Piemont? „W imieniu króla sardyńskiego i jego ministrów, wtrącają do więzienia „kardynałów i biskupów, wyganiają ich, albo zmuszają iść dobrowolnie „na wygnanie. W ich imieniu znoszą jedni zakony, innym wzbraniają „mieć stosunki z przełożonymi swemi. W ich imieniu dokuczają księżom „na wszelki sposób i posunęli się do tego, że ustanowili cenzurę na „opowiadanie słowa Bożego. Pod tym rządem sięgają po dobra kościelne „i wielką ich część zabierają. Pod tym rządem wolno jest bluźnić „w pismach publicznych i pomiatać świętościami na teatrach, podczas „gdy obrońcom prawdy i sprawiedliwości usta zamykają. Pod tym rzą„dem niepozwalają biskupom mianowanym na wakujące posady nawet „w przywłaszczonych prowincyach papiezkich udać się do dyecezyi „swoich, chyba za przyjęciem warunków przeciwnych ich obowiązkowi.“ Tak przypomniawszy gwałty i nadużycia piemonckie powołuje się kardynał na pokój w Zürich, mocą którego prawa Ojca św. uznane zostały za nietykalne. Depesza dotyka jeszcze znajdującego się w broszurze

a i w innych pismach głośno, uporniei namiętnie powtarzanego zarzutu jakoby cały ruch katolicki za Ojcem św. we Francyi był ruchem stronniczym, buntem niejako przeciw dynastyi cesarskiéj. „Potwarz to rzu„cona na wielkoduszny i wspaniałomyślny naród francuzki i na najdeli„katniejsze jego uczucia religijne. Aby ją odeprzeć, dość zastanowić „się, że całą rzeczą kierują osoby duchowne i świeckie, równie z nauki „i cnoty, jak z prawości i szczerości znajome. Przypisywać im podłą „obłudę, twierdzić, że używają płaszcza religii na pokrycie zamiarów „politycznych, niegodziwością jest wielką. Brak mi słów na wyrażenie „pogardy w obec takiego zaskarżenia. Jedna uwaga powinna tu każdego „uderzyć. Ruch religijny dzisiejszy we Francyi nie różni się w swéj „istocie, od ruchu jaki się pojawił w Belgii, w Niemczech, w Irlandyi „i w tylu innych krajach. Powszechny skutek pokazuje, że jest powsze„chna przyczyna. Otóż pytam się, czy się godzi utrzymywać, że cała „Europa zamieniła się w wielką Wandeę. Prawda, z Francyi przybyło „kilkuset ochotników pod znaki papiezkie, aleć inne kraje więcéj ich „jeszcze dostarczyły. Chyba powie kto, że nienawiści dynastyczne prze„ciwko cesarzowi Francuzów spowodowała szlachetną młodzież tylu „rozmaitych narodowości do równie wielkodusznego poświęcenia się. „Niezawodnie, widzimy we Francyi większą energię i większą gorliwość „ku obronie zaczepionéj głowy kościoła, ale pobudka do tego szlachet„niejsza jest niż się zdaje autorowi broszury. Francya katolicka boi się „iżby z jéj skroni nie zdarto najdostojniejszego wieńca, iżby jéj nie„zmuszono przykładać ręki do zburzenia dzieła Karola W. Karol po„siadłości Stolicy Apostolskiéj wyzwolił i powiększył a były napadnięte „i zdobyte przez króla lombardzkiego, któremu zachciewało się tak jak „dzisiaj całe Włochy zagarnąć. Karol oparł zwierzchnictwo papiezkie „na trwałéj podstawie i wyjednał dlań uznanie Europy. Otóż dziś wszel„kie możebne usiłowania zmierzają do zniszczenia tego wielkiego dzieła „które świat katolicki uważa za najszczęśliwsze i najczystsze dzieło „najstarszéj córki kościoła.“ Na tém przerywamy wyjątki nasze z depeszy kardynała Antonelli. Stanowi ona doskonałą i ze wszech miar dostateczną odpowiedź na zarzuty broszury P. de la Gueronnière. Prawdopodobnie tylko, autor broszury czuł od razu słabość wywodów swoich i jeno chciał przemówić do namiętności, pewny będąc, że do największéj liczby czytelników francuzkich i włoskich nie dojdzie żadne choćby i najpoważniejsze sprostowanie.

Często słyszymy, ba nawet czytaliśmy doskonały w tym duchu artykuł nieprzyjaznego papieztwu pisma *Indépendance belge*, że porozumienie dla tego niepodobne, iż jakoby dwie logiki stoją naprzeciw siebie: logika zasad i logika politycznych obrachowań. Jest coś przewierzchownie uderzającego w tém twierdzeniu, ale ono niezewszystkiem rzetelne. Prawda, Stolica Apostolska trzyma się nieugięcie kolei zasad i ustąpić niemoże, prawda także, że rewolucya głosząca o nowym porządku na świecie, wie czego chce i jest na stanowisku nieubłaganéj naprzeciw kościoła nienawiści. Wszelako inaczéj się ma rzecz z temi co jak rząd francuzki i jak umiarkowańsi Włosi głoszą nieprzerwanie że im chodzi o trwanie kościoła i o niepodległość papieztwa. Tym jeśli tylko zaręczenia ich nie są kłamstwem i fortelem na pokrycie złych namiętności lub tajnych z rewolucyą sojuszów, łatwo zawsze dowieść, że skoro chcą istnienia kościoła i papieztwa niezależnego od przemiennych zdarzeń polityki to złemi posługują się argumentami i środkami, daléj że kościół i papieztwo po ludzku tylko na drodze któréj się trzyma Ojciec św. uratować można. Naprzeciw P. de la Gueronière i jemu podobnych znajdzie się zawsze zwycięzka odpowiedź.

W ogóle godzi się zwrócić uwagę ludzi dobréj wiary na to, że tylko jedna Stolica Apostolska śród zawikłań dzisiejszych śmiało i jasno odzywa się, co więcéj, że ona jedna przemawia poważnie, szczerze i nie do namiętności jeno do sumień. W uczciwéj rozprawie nie godzi się zarzucać przeciwnikowi tylko to co on przyznaje za swoje zdanie, albo co można faktami udowodnić; otóż Stolica Apostolska niewmawia nikomu, niewpiera nikomu tak jak to względem niéj czynią, zaś kiedy zarzuca, faktami zarzutów udowodnia. Ma do walczenia ciągle z nienawiścią, ze złą wiarą, z niecierpliwością, z gwałtem i wie, że po ludzku rzeczy biorąc głos prawdy i przekonania słabo dźwięczy śród téj całéj burzy, a jednak nie przestaje odzywać się, nieprzestaje zaufania w siłę i ostateczne zwycięztwo kościoła pokazywać. Wielki przykład ku zawstydzeniu ludzi słabéj wiary, dostojny wzór prawdziwéj, chrześciańskiéj praktyki wolności.

Wspomnieliśmy, że wszystkie zażalenia i oskarżenia wychodzące z ust Ojca św. i jego ministrów, są jak najmocniéj uzasadnione. Tak jest niezawodnie. Dziś już nikt nie zdoła zaprzeczyć jawnéj prawdzie, że ambicya piemoncka z jednéj, zbłąkany patryotyzm z drugiéj, posługują się przedewszystkiém bezbożnością i rozkiełznaniem obyczajowém. Ministrowie turyńscy zachowują jeszcze niejaką ostrożność, ale dzienniki i dzienniczki rewolucyjne, ale naczelnicy agitacyi głośno nienawiść swoją, głośną chęć poniżenia Stolicy Apostolskiéj objawiają. Najgłośniejszy i najpopularniejszy wyobraziciel całego ruchu dzisiejszego Garibaldi niedawno pisząc do komitetu towarzystwa biblijnego w Anglii zaręczał, że Włochy nie są katolickie i że protestantyzm (oczywiście że o protestantyzm dla protestantyzmu mu nie chodzi) łatwo się w nich przyjmie, teraz przemawiając do deputacyi robotników neapolitańskich (28go kwietnia w Majatico pod Parmą) tak się odezwał: „Chrystus zaprowa„dził równość między ludźmi i między narodami, my powinniśmy być „chrześcianami; wszelako popełnilibyśmy świętokradztwo, gdybyśmy się „upierali przy religii księży rzymskich. Najdziksi to i najstraszniejsi „nieprzyjaciele Włoch. Więc wyrzućmy z ziemi naszéj (dunque fuori di „nostra terra) tę zarazę niosącą i niegodziwą sektę. My chcemy, żeby „nasi księża byli chrześcianami a nie żeby wyznawali religię naszych „nieprzyjaciół. Niech żyje król Galantuomo, precz z jaszczurkami miasta „wiecznego.“ Późniéj już, pod datą 10 maja, pisząc do prezesa stowarzyszenia jedności włoskiéj w Palermo tak się wyraził Garibaldi: „Znajduję w dziennikach angielskich że jest mowa o oddaniu wyspy „Sardynii papieżowi; to mi nastręcza myśl żeby przełożyć stowarzy„szeniu izby postanowiło co następuje a razem izby zasady poniżéj wy„łuszczone starało się rozpowszechnić nie tylko śród członków ale „w ogóle pomiędzy ludem włoskim: *Zważywszy*, że Chrystus zapro„wadzając na świecie równość między ludźmi i między narodami, zje„dnał sobie wdzięczność i miłość, wyznajemy się zwolennikami religii „Chrystusa; *zważywszy* jednak że papież, kardynałowie, sanfedyści, „wszyscy najemnicy Włoch i szpiegowie zebrani w Rzymie, są główną „przeszkodą w dziele zjednoczenia Włoch przez to że zachęcają do wojny „domowéj i tę wojnę podtrzymują, oświadczamy że nie jesteśmy religii „papieża; zaczem stanowimy: *artykuł jedyny*: aby papież, kardynało„wie i t. d. zostali co prędzéj zmuszeni pójść sobie precz i to jak naj„daléj od półwyspu włoskiego, iżby naród włoski od wieków przez nich „dręczony, mógł się ostatecznie urządzić.“ List ten ogłosił dziennik medyolański *Unita italiana*. O tych oświadczeniach niegodziwych ale szczerych, nic nie wspominają pisma tak nazwane liberalne; one wolą pełne słodyczy i pełne uspakajających zaręczeń mowy P. de Cavour. Garibaldi mówi

niby cynik, niby rewolucyonista z epoki pierwszéj francuzkiéj rewolucyi, P. de Cavour odzywa się jak człowiek swego czasu, jak polityk znający temperament społeczeństwa europejskiego; w gruncie oba dążą do jednego, ale kiedy tamten rzuca się wprost do szturmu, ten w publicznych oświadczeniach udaje wstręt do wszelkiej zaczepki, a tymczasem kopie jamy i sidła zastawia. Wszystkie kroki P. de Cavour i jego towarzyszów dążą jawnie do ujarzmienia i zrujnowania kościoła. Węzły łączące wszelki urząd świecki z kościołem zostały stargane, natychmiast zaprowadzono dozór i ucisk nad władzą duchowną, biskupi są ciągle prześladowani a wielu z nich na wygnaniu pozostaje, majątki kościelne i klasztorne grabią, zamykają klasztory i rozpędzają zakonników, zgoła im utrzymania niezapewniając. Z dzienników rewolucyjnych wiemy, że naprzykład zakonnicy Umbryi żyją w nędzy i opuszczeniu cierpiąc najdotkliwszy niedostatek. Pisma katolickie ścigane są bezprzestannie pod najlżejszym pozorem, nieprzyjaciołom katolicyzmu wolno wszystko pisać. A cóż dopiero powiedzieć o niesłychanem zepsuciu, o bezwstydnéj rozpuście rozpościerających się jawnie po miastach i miasteczkach? I nie dość, że ci wszyscy co dawniéj byli wyrzutkami spółeczeństwa dziś pod godłem patryotyzmu mają górę nad uczciwemi ludźmi, oni jeszcze mszcząc się za dawne urazy, dawne napomnienia lub odrzucenie, uciskają tych właśnie co się zawsze zacnością i statkiem odznaczali. W samychże pismach rewolucyjnych włoskich pełno skarg na nieporządek, na rozboje, na kradzieże i na przekupstwa w krajach nowo do Piemontu przyłączonych. Tylko się zmieniły czasy i okoliczności. Przedtém kiedy w państwie papiezkiém najmniejszy się zdarzył rozbój, zaraz cała liberalna prasa europejska, nie bacząc zgoła że to wypadki nieuniknione i że się zdarzają nawet w najporządniejszych krajach, podnosiła zgodnie głos oburzenia i całą odpowiedzialność zwalała na rządy papiezkie; teraz nie o pojedyńcze wypadki chodzi, ale o nieustające o uorganizowane rozboje i dzienniki milczą, a jeśli czasem zmuszone są oczywistością kilka słów wyrzec, to tłómaczą rząd piemoncki lub rozgrzeszają i winę całą składają na reakcyą. I w tym ostatnim punkcie nieskończenie był zawsze wyższy rząd papiezki; on nigdy rewolucyonistów o rozboje uliczne i rozboje na drogach publicznych nieobwiniał. Cokolwiekbądź powtarzamy, że wszystkie dzisiejsze oskarżenia ze strony Stolicy Apostolskiéj oparte są na niezbitych dowodach.

Powiadają niektórzy, że odnośnie do dwóch logik o których wspomnieliśmy, to co z punktu widzenia rzymskiego wydaje się prawdą, niekoniecznie jest prawdą ze stanowiska piemonckiego. Nasamprzód nieprzystajemy zgoła na takie subtelności. Jest i musi być dla ludzi uczciwych jakichkolwiek przekonań jedno kriteryum ogólne, boć jest jedna wiara i jedna prawda. Powtóre choćbyśmy nawet na istnienie dwóch kolei wnioskowania przystali, to jeszcze przypominamy, że urzędowe organa rewolucyi włoskiéj nie wedle logiki rewolucyjnéj dążącéj do obalenia wszystkiego aby zgoła nowy porządek zaprowadzić, jeno wedle fałszywie wykładanéj logiki katolickiéj rozumują. Przecież ciągle i do uprzykrzenia powtarzają, że chcą papieztwa i że rozumieją posłannictwo kościoła. Oczywiście, że trzeba im dowodzić iż w takim razie jak najgorszą obierają drogę.

Rewolucyoniści włoscy, jednoczyciele półwyspu, podawali się zawsze za wyłącznych stronników wolności. Cóż zarzucali oni rządom a mianowicie rządowi papiezkiemu? Oto że niema względu na przekonania i na uczucia przeciwników, że używa środków przymusowych, że więzi i karze, zarzucali i to, że się broni. Nie tak dawno jeszcze wszczęto wielki hałas o Perugię gdzie w regularnym szturmie zdarzyło się kilka nieszczęść pojedynczych, nie tak dawno jenerałowie piemonccy oświadczyli groźnie, że

każdy ruch osobno wziętych miast i miasteczek uważać będą za wyraz woli narodu, a teraz co się dzieje? Za lada doniesieniem i pod lada pozorem więżą i prześladują, każdy opór w krwi przyduszają, rozstrzeliwają księży, palą i niszczą wsie i większe osady i nie pytają zgoła co lud myśli i co mu dolega. Tak robią jak Moskale w Warszawie, mają siłę w ręku i używają siły, a liberalizm europejski przyklaskuje niewolniczo, wykrzywia zdarzenia albo im zaprzecza[1]).

My rozumielibyśmy takich coby mówili: Jesteśmy nieprzyjaciołmi starego porządku rzeczy i jego nadużyć, chcemy zaprowadzić nowy. Dotąd używano przymusu, środków twardych częstokroć, skarżyliśmy się na nie a skarżyliśmy się nie dlatego jedynie że nam z tém było niedogodnie, tylko w zamiarze pracowania aby odtąd panowała na świecie swoboda prawdziwa, swoboda dla nas i swoboda dla naszych przeciwników. Nas przynaglano nieraz do rzeczy przeciwnych wyobrażeniom naszym, my lepiéj uszanujemy wolną wolę ludzką; chcemy działać jedynie na drodze przekonania. Niewchodzimy w to czy taka mowa byłaby sprawiedliwa dla przeszłości lub nie, czy pokazywałaby praktyczność polityczną, dość że dowodziłaby szczerości i logiki u tych wszystkich co się tak oburzali na każdy energiczniejszy środek nawet czysto obronny ze strony rządu papiezkiego. Ale nie, dzisiejsi jednoczyciele Włoch krzyczeli na gwałt i na przymus dopóki im chodziło o podsycenie niechęci przeciw Stolicy Apostolskiéj, każdy najgodziwszy środek rządzenia mienili wtedy tyranią, dziś wypadki poszły naprzód i sami rządzą w krajach, które niegdyś za bardzo uciemiężone podawali. I cóż te kraje zyskały? Oto dawniéj bywały nieraz w trudnych przejściach, cierpiały od częściowych nadużyć, ale w ogóle panowała w nich pomyślność; dziś ucisk czuć się daje wszędzie, ucisk sumień ucisk urzędniczy i najhaniebniejszy ze wszystkich ucisk policyjny. Mówią nieraz rzecznicy Piemontu, że to tylko konieczności walki a że potém zakwitnie swoboda. Niestety radykalizm zawsze przeszłość odpycha pogardliwie, zawsze obiecuje rajskie szczęście na przyszłość, a gdy zwycięży na czas gdy się odeń godzi oczekiwać urzeczywistnienia obietnic, sieje ruiny, rozprzęga wszystkie stosunki i właśnie dla tego że nic zbudować, nic uporządkować nie umie, ucieka się do gwałtu, i z życia, z wolności, z pomyślności lu-

---

[1]) U nas pisma publiczne przyjmują zupełne wspólnictwo z Piemontem. Nietylko niedonoszą o szkaradnych nadużyciach jakie się dzieją we Włoszech ale jeszcze rozmyślnie opinię publiczną bałamucą. Czytaliśmy niedawno w *Nadwiślaninie* (w Nrze 36 z 5 kwietnia).

„Księża większą częścią trzymają *Tygodnik katolicki*, któremu też bardzo po- „trzeba było abonentów. Pismo to choć dziwaczne miewa korrespondencye z Włoch, „jakoby z powieści Tysiąc nocy i jedna za to bardzo interesujące co do kościelnych „stosunków i innych dzielnic kraju naszego.“ Niemożna dobitniéj pokazać rozmyślnego postanowienia by niesłuchać wszystkiego co się sprzeciwia powziętym naprzód wyobrażeniom o rzeczach. Korrespondent *Tygodnika* jest na miejscu, patrzy na wszystko i łatwo może sprawdzać większą część głośniejszych zdarzeń; jeśli się czasem myli z pospiechu lub nieoględności to omyłki jego odnoszą się do szczegółów, jeśli czasem przesadzi w czem to przesadzi raczej w sposobie niż w treści. Zkądinąd jest Polakiem, miłującym sprawę kraju swego a do żadnych obcych stronictw nienależącym. Otóż u nas ogromna liczba czytelników w zapamiętałem uniesieniu dla robót piemonckich, woli wierzyć nie świadkowi naocznemu, nie faktom prosto wypowiedzianym i tyle razy stwierdzanym późniejszemi świadectwami, nie rodakowi, jeno obcym nieznanym dziennikarzom zostającym na żołdzie piemonckim i siejącym ciągle potwarze, których fałsz tylekroć już wyświeciły wypadki.

dzi igraszkę sobie czyni. Dotąd nieznał on innych kolei jeno koleje przymusu z jednéj, anarchii z drugiéj strony; zaś wycieńczał spółeczności pojedyncze do tego stopnia, że dla ratunku chroniły się z uniesieniem pod mroźny i niezdrowy cień despotyzmu.

Anarchia we Włoszech jest niezmierną obecnie. W Piemoncie dawna organizacya choć podkopana i zachwiana, wytrzymuje jednak ciosy wewnętrznego rozprzężenia; w innych krajach półwyspu rząd regularny nie istnieje. Ile ztąd szkody dla sumień, wyobrazić sobie łacno, choć ani podobna całéj rozciągłości złego oznaczyć i obrachować. W duchowieństwie włoskiem, które tak długo tworzyło jeden silny zastęp w obronie kościoła pojawiły się także bolesne odstępstwa. Dwóch czy trzech biskupów i pewna nie wielka dotąd ale zawsze mająca znaczenie liczba księży, uległa parciu lub wpływom pobocznym i stanęła po stronie rządu piemonckiego. Księża o których mówimy wpadli w jawne nieposłuszeństwo władzy swojéj duchownéj, przywłaszczają sobie juryzdykcyę i często są narzędziami ucisku administracyjnego przeciw braciom swoim. Smutne to zgorszenie było nieuniknionem. Nie podobna się było spodziewać by śród tak licznego duchownego zastępu, wszyscy pokazali siłę niezłomną, odwagę niezachwianą, by wszyscy na drodze obowiązku pozostali. Pocieszać się trzeba tém, że stosunkowo odstępców jest niewiele i że w ogóle cały klér włoski świecki i zakonny, że niezmierna większość biskupów nie dają się niczem zachwiać i świecą przykładem całemu katolickiemu światu.

Rząd piemoncki w obec kościoła wszelkiéj sobie samowolności pozwala. Niedość że urzędnicy jego groźnie i w poniżający sposób przemawiają do biskupów, ale jeszcze wdzierają się w najistotniejsze prawa zwierzchności duchownéj i nie wedle kanonów tudzież istniejących umów, ale wedle namiętności lub przywidzeń własnych granice między dwoma władzami naznaczają. Powołują się oni na konkordaty ilekroć im rozporządzenia konkordatów wygodne, inaczéj o żadne się zobowiązania względem kościoła nietroszczą. Biskupi co chwila głos podnosić muszą. Przed kilka tygodniami czytaliśmy poważne przełożenia kardynała arcybiskupa Neapolu i innych neapolitańskich biskupów. Zkądinąd urzędowy dziennik rzymski zamieszcza ciągle protestacye przeciw tym nadużyciom. Z jednéj strony odzywa się przeciw przywłaszczeniom politycznym jak np. gdy król Wiktor Emanuel przyjął tytuł króla Włoch, z drugiéj przeciw przywłaszczeniom w dziedzinie kościelnéj. Niedawno wykazał *Giornale di Roma*, że namiestnictwo neapolitańskie warując dla rządu prawo odwoływania jednostronnie i samowolnie biskupów, poszło daléj niż którykolwiek prześladowczy rząd na świecie. Owóż silne a jasne słowa tego pisma zmusiły ministrów turyńskich do tłomaczeń i do cofnięcia w pewnéj mierze niesłychanego uroszczenia.

Świat katolicki patrzy na te wszystkie niegodziwości z wielkim smutkiem, zgoła się od wierności kościołowi i widoméj jego głowie odwieść niedając. Budująca to rzecz i bardzo. Ciągłe niepomyślności niezrażają katolików, poniżenie namiestnika Chrystusowego droższym go jeszcze sercom wiernych czyni. Biskupi wszystkich krajów aż do najdalszych kończyn ziemi podnoszą ciągle głosy ostrzeżenia i z pełnem miłości uszanowaniem zaręczają Stolicy Apostolskiéj za siebie i za swoje owieczki. Francya zawsze przodkuje i nic wyrównać niemoże silnym doskonale pomyślanym i doskonale napisanym listom pasterskim biskupów z Poitiers z Perpignan i z Arras. Rząd francuzki i jego organa oburzają się na tę odwagę i na tę jednomyślność, chcą w niéj widzieć agitacyę polityczną i dążności stronnicze. Fałszywe obrachowanie właśnie politycznych namiętności ze strony rządu! Biskupi do stronnictwa żadnego nienależą i na-

leżeć niechcą, trzymają z kościołem a to ich święty obowiązek. Upominało się już wielu duchownych dostojników aby owe oskarżenia o dążności nieprzychylne istniejącemu porządkowi rzeczy dowodami poparto; dotąd przecie nieprzyniesiono żadnego dowodu i dzienniki ogólnemi się jeno oskarżeniami posługują. Dyskusye w izbach francuzkich pokazały także dowodnie jakie są przekonania katolickiéj Francyi. Cóż dopiero powiedzieć o wybornych publikacyach tylu znamienitych pisarzy o broszurach P. P. de Montalembert, Veuillot, Nettement, Martin? Zaiste nigdy dobra sprawa lepiéj broniona nie była. Wszystkie te pisma pełne przekonywających rozumowań pozostaną na wieczną hańbę ludzi co o wolności zdań i o sile idei zawsze głosili a dziś nieumieją odpowiedzieć jeno gwałtem lub nienawiścią.

Co także uderzającą jest i pocieszającą rzeczą, to że właśnie w czasach wygórowanych materyalnych dążności, gorliwość wiernych taką znaczną pomoc pieniężną Ojcu św. zapewniła i zapewnia. Świętopietrze zbierają od półtora roku, otóż do téj chwili zebrana została summa trzech milionów skudów (27,000,000 zł. pols.). Wypadek ogromny i wymownie świadczący o uczuciach katolików. Jeżli do tego dodamy subskrypcye na pożyczkę papiezką i rozkupienie losów na loteryę sprzętów i pamiątek Ojca św. (rozprzedano 750,000 losów po 1 franku a zatem zebrano 1,200,000 złp.), wykaże się cyfra przenosząca nieskończenie wielkie jakiejbądź natury i najpopularniejsze składki na świecie: składki na Greków przed trzydziestu kilku laty, na spalony Hamburg na rannych francuzkich w kampanii Włoskiéj, na Chrześcian Syryjskich i t. d. O Świętopietrzu tak pisze urzędowy rzymski dziennik: „Wiernym którzy przyłożyli się do ofiary Świętopietrza oznajmujemy, że zebrana suma zbliża się już do trzech milionów skudów. Ta wspaniałomyślność katolików z własnéj woli ofiary swoje ze wszystkich stron świata nadsełających, najistotniejszą pomoc przynosi. W wielkiéj mierze temu się zawdzięcza że wojsko i urzędnicy cywilni płatni są regularnie, że liczni urzędnicy którzy usunęli się do Rzymu aby nie służyć przywłaszczycielom pomoc stosowną otrzymują, że procenta długu publicznego zaspokojone bywają we właściwych terminach i że znaczną część innych ciężarów Stolicy Apostolskiéj opędzić można. Dzienniki rewolucyjne głoszą że świętopietrze wydzierane jest w celu podsycenia wojny domowéj. Niewiemy czy się litować nad takiem przedstawieniem rzeczy czy pofolgować wzgardzie. Jakież to siły posiada rząd papiezki aby wydzierać tak znaczne summy, nietylko w Europie, lecz w Ameryce, Australii i w Indyach? Zkądinąd sumy te mogą wystarczyć na potrzeby które wymieniliśmy, ale byłyby zgoła niedostateczne na prowadzenie wojny. Niechaj ci co ubolewają nad zdzierstwem rzymskiem i co udają obawę wojny domowéj, zechcą się przekonać że Ojciec św. nie czyni przymusu katolikom i że zamiast przysposabiać wojnę domową, prosi usilnie Boga pokoju aby światu spokojność przywrócił [1]." W wielu krajach pobór świętopietrza urządzony jest ze wszelką regularnością, u nas służy ku temu zaprowadzone przez naszego arcypasterza bractwo kościelne. Niemożemy dość zachęcać wiernych do udziału w téj ofierze świadczącéj tak wymownie o sile katolickich przekonań w pojedyńczych krajach. Nie dość użalić się raz i drugi nad smutnem położeniem wspólnego ojca wiernych, nie-

[1] Szczodrobliwość katolików pozwala Ojcu św. pamiętać o potrzebach i najodleglejszych chrześciańskich społeczności. Dał on znaczną summę dla Chrześcian w Syryi, wsparł Bułgarów a teraz przesłał składki do Hollandyi i do Szwajcaryi (w ostatnim razie na pogorzelców miasta Glarus).

dość głos sumienia jednym datkiem zaspokoić; trzeba stać przy prawdzie i słuszności, nie dając się odstręczyć ani trwaniem próby, ani względami ludzkiemi, trzeba pomagać i jeszcze pomagać zwłaszcza że pomoc skutecznie potrzebom zaradza, trzeba gorliwość w sobie utrzymywać. Nie ten kocha co miewa chwilowe uniesienia, jeno ten co wytrwale zwłaszcza w złéj doli służy i niczem zachwiać się nie daje. Poparcie katolików zapewnia kościołowi ogromną siłę w sprawach świata, polityka i przemoc materyalna wstrzymały się już po kilkakroć w obec téj potęgi moralnéj uwydatnionéj niezliczonemi dowodami czci i przywiązania ze strony wiernych. Możemy wiele, poczuwajmy się do tego co możemy. Historya kiedyś wyniesie zacną tę i niezrażoną wierność katolików, kościół jéj nieprzestanie chwalić, Pan Bóg błogosławieństwy nagrodzi. My Polacy choć zajęci bardzo u siebie, choć ciągle odrywani wzruszeniami i wrażeniami domowemi nie ociągajmy się i nieopóźniajmy, aby i nasz kraj miał udział w błogosławieństwach Bożych we wdzięczności kościoła i w szacunku potomności.

Ale nie jeno ofiar pieniężnych wymaga od katolików chwila obecna. Nienapróżno P. Bóg doświadcza, nienapróżno karze. Chcemy przebłagać sprawiedliwość Bożą, chcemy lepsze czasy wymodlić, ożywmy w sobie ducha poświęcenia, rozbudźmy gorliwość, weźmy się szczerze i odważnie do wszelkich napraw. W ten sposób wykłada znaczenie dzisiejszych wypadków Ojciec św., w ten sposób tłomaczy znaczna liczba biskupów, w ten sposób i my je z najważniejszéj strony zrozumiejmy. Zawsze P. Bóg utrapieniami do poprawy nawoływał. I niemyślmy, że to burza przemijająca albo bliska końca. Jeźli u nas grzmot jeno słychać to dla tego że chmury dotąd nienadciągnęły; nadciągną i rychło a wtedy przekonamy się, że ilekroć kościół cierpi u wierzchu, cierpi niebawem i w najdalszych członkach swoich. Wszystkie zasady stawiane dziś we Włoszech, cała tamtejsza praktyka rządowa znajdą rychło zastosowanie, niebraknie wszędzie ludzi pochopnych by je naśladować. Nie jeno do Włoch ograniczą się grabież majątków kościelnych, ucisk administracyi, policyjne przeszkody sprawowania kapłańskich obowiązków, pogarda moralności, otucha udzielana odszczepieńcom, świętokradzcom i wszelkiego rodzaju niegodziwości. Niechaj nikt niemyśli że zamykając oczy na rzeczywistość, że siedząc cicho na uboczu rozbroi jaką złą wolę albo uchroni siebie od nieszczęść. Są czasy w których największą roztropnością odwaga, dziś oprócz tego odwaga obowiązkiem.

Otuchą największą jest katolikom świątobliwość Piusa IX, który od początku próby niezachwiał się ani na chwilę i ani na chwilę zaufania w Bogu niestracił. Wielki ten papież daje najdostojniejszy przykład wierności obowiązkom i miłości chrześciańskiéj. Słowa jego i czyny jego noszą ciągle na sobie podwójną cechę niezłomnéj woli i najmiłosierniejszego serca. Modlitwą żali się przed P. Bogiem, winnym przebacza a całemu światu obowiązki bezprzestannie przypomina. Zawsze skłonny błogosławić, kiedy w ciągu świąt wielkanocnych zemdlał na tronie, skoro go jeno ocucono, powstał z wysileniem i przeżegnał na wszystkie strony przytomnych. Wielu myślało wówczas w przerażeniu i rozrzewnieniu, że to ostatnie pożegnanie. Ale P. Bóg inaczéj rozporządził i niepozwolił by świat katolicki pozbawiony został w téj ciężkiéj dobie takiego przewodnika i orędownika takiego. Zawzięte albo lekkomyślne dzienniki rozgłosiły, że papież chce złożyć rządy i usunąć się do klasztoru, że nawet sobie następcę obmyślił. Trzeba zgoła niepojmować téj wzniosłéj osobistości aby przypuścić coś podobnego. Papież nie uroni z rąk steru nawy kościelnéj w czasie trwa-

jącéj burzy nie osieroci rozmyślnie niezliczonych dzieci swoich pośród tylu i tak wielkich niebezpieczeństw. Do końca dotrwa, do końca słowem i przykładem przewodniczyć będzie. Nie szukał nigdy siebie, a dziś dla względów osobistych, dla zapewnienia sobie spokojności miałby zrzucić z ramion swoich to ciężkie ale chwalebne brzemię jakie mu P. Bóg powierzył? Nie, tego nigdy nieuczyni, o tem nawet nigdy niemyślał.

Papież nie może upaść na duchu lub zwątpić, on wierny w obietnice Boże wierzy że bramy piekielne kościoła nieprzemogą. Godzi się ciągle powtarzać, że papieztwo cięższych już prób doświadczało i że zawsze z nich wychodziło zwycięzko. Ta prawda oczywista uderza w oczy nawet protestantów i oto co w téj mierze pisze jeden z najznakomitszych historyków angielskich Macauley: „Żaden jeszcze znak „nie zwiastuje kresu długiemu panowaniu Rzymu. Papieztwo widziało „początek wszystkich zwierzchności świeckich i wszystkich duchownych „urządzeń istniejących dziś na świecie i pono przeznaczone jest widzieć „ich koniec. Było wielkiem i szanowanem zanim Saksonowie wysiedli „na brzegi Brytanii, zanim Frankowie Ren przeszli, kiedy wymowa „grecka kwitła jeszcze w Antyochii i kiedy w świątyni Mekki kłaniano „się bałwanom. Otóż zachowa ono prawdopodobnie swoją pierwotną żywotność nawet wtedy gdy mieszkańcy Nowéj Zelandyi będą przybywać aby oglądać opustoszałe ruiny Londynu.“ Tak twierdzi protestant rozumem wiedziony a także znajomością historyi: my silniejsze jeszcze mamy powody zaufania i nadziei.

---

## Postanowienie hierarchii kościelnéj u Bułgarów unitów.

Wielki i tyle pocieszający fakt nawrócenia Bułgarów rozwija się. Nie wydał on dotychczas jeszcze tych owoców jakich się spodziewano w pierwszéj radości, wszelako sprowadzi niezawodnie następstwa ogromne i dla kościoła i w kolei rozwiązania kwestyi tureckiéj. Ziemskie wypadki z niewielkich zwykle wywijają się początków. Tak i u Bułgarów. Rozgłoszono zrazu, że cały naród Bułgarów schizmatyków wraca do jedności z Rzymem i było niejakie podobieństwo, że jeden przynajmniéj biskup i połowa ludności przystanie bezzwłocznie na pojednanie. Późniéj wpływy Anglii i Rosyi, oraz miejscowe intrygi zwichnęły częściowo robotę. Skończyło się na tém, że tylko pewna część Bułgarów, wszelako część najważniejsza unię przyjęła. Z listu mons. Brunoni arcyb. z Taron, wikaryusza apostolskiego w Konstantynopolu, listu napisanego do przełożonego kollegium św. Rodziny w Neapolu a umieszczonego w piśmie rzymskiem *Correspondance de Rome* (Nr. 143) dowiadujemy się, że do unii liczyć trzeba 4000 Bułgarów w Konstantynopolu, 140 rodzin w Adryanopolu i 15 wiosek w Bułgaryi, oprócz pojedynczych przystąpień, które się ciągle mnożą. W liście tym czytamy, że już w r. 1859 kiedy mons. Brunoni objeżdżał kościoły katolickie w Macedonii zgłosiło się doń wielu Bułgarów z oświadczeniem gotowości połączenia się z Rzymem. Mons. Brunoni opowiada przebieg wypadków zeszłorocznych w sposób zgodny z relacyami znajomemi powszechnie, zaś wspominając o pieniężnych pomocach wzmiankuje, że Ojciec św. nadesłał 4000 skudów (36,000 złp.) a Propaganda 30000 fr. (48,000 złp.).

Od czasu jak pisaliśmy o Bułgarach po raz ostatni, zaszły znaczne okoliczności, Ojciec św. udzielił całéj rzeczy zatwierdzenia i poświęcenia, dał nowéj społeczności chrześciańskiéj hierarchię własną.

W lutym jeszcze odebrali Bułgarowie odpowiedź papiezką na pierwsze zgłoszenie się swoje (breve z 24 stycznia adresowane do mons. Brunoni). W końcu marca wybrała się z Konstantynopola do Rzymu deputacya z Bułgarów, a mianowicie archimandryta Józef Sokolski, dyakon Rafał i dwóch świeckich Zankow, redaktor dziennika *Bulgaria* i doktor Mirkowicz. Z niemi przybył ks. Eugeniusz Boré misyonarz Lazarysta francuzki, pisarz znany i ceniony, zasłużony pracownik w winnicy pańskiéj na wschodzie.

Deputacyę tę mającą na celu uczczenie następcy Piotra i uzyskanie dla archimandryty godności biskupiéj, przypominającą zarazem poselstwo Bułgarów przed laty tysiąc, aby jedność z Rzymem zaprowadzić i odnawiającą wspomnienia Mikołaja I Wielkiego i Jana VIII, śś. Cyrylla i Metodyusza, oraz pierwszego między Bułgarami biskupstwa katolickiego, serdecznie przyjęto w Rzymie. Propaganda wzięła Bułgarów pod swoją opiekę i zaraz 8go kwietnia nowy sekretarz Propagandy mons. Capalti przedstawił ich Ojcu św. Na tém posłuchaniu dyakon Rafał w imieniu wszystkich po bułgarsku przemówił. Serdeczne jego wyrazy głównie się odnosiły do myśli, że naród bułgarski jak syn marnotrawny wraca do domu ojca. Gdy ks. Boré mowę tę po łacinie odczytał, Ojciec św. odpowiedział po francuzku. Do łez był wzruszony i chętnie pokazywał jaką mu pociechę przybycie Bułgarów sprawia. Deputowanych uściskał.

Konsekracya archimandryty Józefa Sokolskiego na biskupa odbyła się zaraz w następną niedzielę 14 kwietnia w kaplicy Syxtyńskiéj. Sam Ojciec św. mimo wątłego naówczas zdrowia, obrzędu poświęcenia dopełnił.

Gotowość Ojca św. łacno się pojmie i przy tak ważnéj okoliczności i od papieża który wydał w r. 1848 Encyklikę *In suprema Patri* do chrześcian wschodnich.

Obrzęd konsekracyi biskupiéj połączony został z prekonizacyą ks. Sokolskiego na godność arcybiskupa wikaryusza apostolskiego dla Bułgarów (jako wikaryusz apostolski nie potrzebuje ks. Sokolski tytułu istotnego od miejsca).

W niedzielę tedy 14 kwietnia zebrali się w kaplicy Sykstyńskiéj zaproszeni osobno kardynałowie palatyńscy, kardynałowie wchodzący w skład kongregacyi Propagandy, alumni kollegium Propagandy, alumni kollegium grecko-ruskiego, zakonnicy Antonianie ze swoją młodzieżą, prokuratorowie Mechitarystów z Wiednia i z Wenecyi, prokuratorowie maroniccy i greków Melchitów, także prokurator Bazyljanów polskich jak mówi urzędowe sprawozdanie, tytuł ten dawno zaniedbany przyznając czcigodnemu O. Dąbrowskiemu prowincyałowi bazyliańskiemu wygnanemu. Między wiernemi uważano w trybunie osobnéj, królewską neapolitańską rodzinę.

Gdy Ojciec św. zasiadł, mając przy sobie kard. Barnabo, zbliżył się ks. Sokolski w ubiorze duchownego bułgarskiego, mając przy sobie dyakona Rafała, w ten sam przybranego sposób, daléj dwóch deputowanych i ks. Boré; skoro zaś w krótkich słowach hołd złożył, odczytał bułgarskie oświadczenie, że przyjmuje katolicki Symbol wiary i wszystkie uchwały soborów, mianowicie florenckiego. Oświadczenie to oddał po łacinie ks. Boré. Ojciec św. widocznie wzruszony odpowiedział po łacinie a ks. Boré przełożył zaraz na język słowiański słowa Piusa IX. Tu ks. Sokolski podpisaną przez siebie i innych deputowanych deklaracyę, złożył mons. Ferrari i wszyscy ucałowali stopę papiezką. Zaczęła się ceremonia wedle przepisów pontyfikału rzymskiego z tą jednak różnicą, że wyznanie wiary odbyło się wedle formuły przepisanéj przez Urbana VIII dla duchownych wschodnich obrządków. Mszę Ojciec św.

łacińską odprawił, koncelebrował ks. Sokolski w języku liturgicznym słowiańskim. Aby zwyczaje wschodnie we wszystkiem zachować, ksiądz Sokolski niekładł rękawiczek i otrzymał infułę tudzież pastorał kształtu greckiego. Prałatami współpoświęcającemi z Ojcem św. byli ks. Missir arcybiskup z Jrenopoli obrządku greckiego i ksiądz Regnault biskup z Chartres we Francyi obrządku łacińskiego, jakoby wyobraziciele kościołów wschodniego i zachodniego. Uderzyło wszystkich, że Ojciec św. który trzymając się porządku bazyliki św. Jana lateraneńskiego mówił mszę świętą św. Leona I czytał pierwszą Ewangelią z XVI rozdź. św. Mateusza, że na opoce Piotrowéj Pan zbuduje kościół, a drugą (jako w niedzielę drugą po Wielkiéjnocy) z rozdź. X św. Jana, że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.

Po skończonym obrzędzie było śniadanie w pokojach papiezkich. Na obiad wszystkich zaproszonych wezwał do siebie kard. Antonelli.

Ojciec św. obdarzył członków deputacyi, mianowicie ks. arcybiskupowi dał piękne kościelne upominki. Bogaty kielich kształtu greckiego pozostanie drogą pamiątką Bułgarów.

Kiedy ks. arcybiskup Sokolski i jego towarzysze byli potém w Watykanie na pożegnaniu, Pius IX serdecznie z niemi rozmawiał i obiecał że dołoży starania, aby seminaryum bułgarskie w Rzymie otworzyć. Zamiar to prawdziwie wielki i obiecujący najpomyślniejsze następstwa.

Teraz arcybiskup Sokolski wrocił już do Carogrodu i przyjęty z uszanowaniem i radością przez Bułgarów z odznaczeniem przez wszystkich, rozpoczął prace swoje pasterskie. Błogosławi im Pan Bóg bo zaraz 50 wsi z okolic Saloniki zgłosiło się z ochotą przystąpienia do unii. Ks. Sokolski wyjeżdża do Bułgaryi.

Kościół bułgarski ubogi jest, potrzeby jego wielkie, katolicy rozmaitych krajów spieszą z pomocą i myśmy w miarę możności pomagać powinni. Z radością widzimy, że u nas ta cała rzecz udział niemały znajduje. Składka zebrana przez *Tygodnik Katolicki* pięknie świadczy o gotowości katolików polskich; podziękowanie z Rzymu to prawdziwa pociecha. Nie ustawajmy tylko. Rodacy nasi mający stosunki z Bułgarami proszą o bieliznę kościelną i o aparaty dla nich, aparaty wschodnie trudno jest robić u nas, ale szeląg wdowi każdy jest w stanie dorzucić.

Bułgarowie, którzy opierają się zbawiennemu ruchowi, rozdzielili się między sobą i wyklinają się nawzajem. Z jednéj strony stoi biskup Hilarion dążący do utworzenia osobnego patryarchatu, z drugiéj patryarcha grecki. Trzeba się spodziewać, że sameż gorszące spory stron obu, skłonią wiele serc do unii. Autor broszury francuzkiéj *La Bulgarie chretienne* doskonale wykłada i dowodzi dziejami, że jedyna przyszłość i jedyny ratunek Bułgaryi w połączeniu religijnem z Rzymem się znajduje.

Rosya nie przestaje wszelkiemi sposobami działać. Teraz przyciąga rodziny bułgarskie do Krymu i daje im osady po Tatarach. Ale z drugiéj strony objawiać się zaczynają dążności uniackie w Hercegowinie, a Franciszkanie z Bośnii (wikaryuszem apostolskim został tam obecnie O. Frankowicz) czynność wielką śród ludności schizmatyckich rozwijają. Śród tylu strapień i poniżeń kościoła naszego z téj strony tylko pociechy przybywają i zorza większych nadziei coraz jaśniéj świeci.

---

## Obawy i nadzieje.

Czwarty już miesiąc idzie od chwili kiedy dziki gwałt na ulicach Warszawy dokonany, wywołał w całym kraju polskim nietylko zwykłe oburzenie, ale jeszcze silne przekonanie o obowiązku trzymania się i działania razem, oraz postanowienie poniesienia wielkich strat i ofiar byleby na lepszą dolę dla narodu zapracować. Zaszły rzeczy nadzwyczajne, których wedle powszednich rozumowań wykładać niepodobna. Mimo błędów ludzkich, mimo niepotrzebnych ustępstw złym pokusom, sprawa polska naraz spotężniała, pokazała się tém czém jest, i dziś stoi jako zadanie którego niepodobna odsuwać w daleką przyszłość. Zdaje się, że P. Bóg ulitował się tylu cierpień choć nie zawsze dobrze zniesionych i że w miłosierdziu Swojem tchnął nowe zaufanie w serca polskie, uczucia sprawiedliwości w sumienia uczciwsze u obcych. Od kilkunastu tygodni wszystko się w Polsce odmieniło, mianowicie w Polsce pod rządem rossyjskim. Znikły ostrożne lub sztuczne pozory z jednéj strony, z drugiéj popękały tkaniny robót podziemnych, obrachowania nienawiści rozchwiały się. Dziś chociaż położenie groźne jest z wielu miar, chociaż nikt nie wie co nastąpi, przynajmniéj myśli i uczucia wyszły na jaw, rozjaśniło się w tajniach sumień i rozdzieliły się między obozy właściwe, długo z krzywdą prawdy pomięszane zastępy. Rozwidniło się tak jak się rozwidnia gdy Pan Bóg do spraw ludzkich zstępuje. Szereg nieprzewidzianych, nadzwyczajnych wypadków, wskazuje ogromną przestrzeń jaka przedziela chwilę obecną od drobnych na pozór zajść początkowych; dawny stan rzeczy nie wróci w żadnym razie. Koléj zdarzeń otwiera obchód pamiątki z r. 1831 na ulicy pod godłem religijnym rozpoczęty. Daléj uderzają: ostatnie pełne gorliwości obywatelskiéj i dojrzałości politycznéj obrady towarzystwa rolniczego; gwałt uliczny połączony z poniewierką rzeczy świętych i zakończony przelewem krwi niewinnéj; przerażenie i słabość u władz odpowiedzialnych przed Bogiem i przed ludźmi za te morderstwa; gotowość do spokojnego ale zaciętego oporu i wspaniałe moralne zwycięztwo ze strony ludu; poważne usposobienie umysłów na pogrzebie ofiar i roztropne posłuszeństwo rozkazom zacnych przewodników; jednomyślność w odprawianiu nabożeństw po całym kraju, także w przywdzianiu żałoby; wahanie się i półśrodki nietylko u namiestnika ale i ze strony rządu cesarskiego; ustąpienia znaczne, tylko że uczynione późno i w sposób niezręczny; przypuszczenie do udziału w rządzeniu i do udziału w odpowiedzialności niepospolitéj osobistości polskiéj; przejście z naturalnéj u rządzących chęci przywrócenia uroku władzy, do środków barbarzyńskich niecierpliwością natchnionych a z mściwością małoduszną wykonanych; namiętne oddziałanie bez oglądania się na następstwa; w skutku tego rozwiązanie towarzystwa rolniczego, ucisk policyjny, zamachy na ukrócenie swobody kościelnych nabożeństw; przy obfitości środków gwałtownych i drażniących, nieudolność ilekroć idzie o organiczne urządzenia; w końcu rozwiązanie kwestyi włościańskiéj w sposób niezaspakajający włościan i rzucający zarzewie niezgód między pojedynczemi stanami. Krótki to peryod a bardzo zapełniony; zamyka go śmierć namiestnika księcia Gorczakowa, śmierć jakoby z wysilenia, niemocy i niepokoju za tyle krzywd ciężkich wyrządzonych Polakom. Pod rządem austryackim sejm we Lwowie stnowi głowny, ważny i dający dobrą otuchę wypadek narodowy. W krajach pod władaniem pruskiém nie zaszło nic, ale i tu wszystkie serca biją tak samo, wszystkie oczekiwania żywo są rozbudzone. Cóżkolwiekbądź z tych kilkunastu tygodni ciągłych wzruszeń

i wrażeń silnych, niejedno przybyło doświadczenie a dziś już i niejedna, przy trwającym ciągle stanie natężenia, nasuwa się obawa. Nieustanne oczekiwanie, niespokojność gorączkowa pobudzona drażnieniem zewnętrznem, stanowią obecnie wielkie niebezpieczeństwo, tém większe, że ani okoliczności nieobiecują rychłego uspokojenia, ani też widać w kraju mocnego, uśmierzającego co płonne lub zbyteczne w drażliwościach codziennych kierunku z góry. Wpływ moralny ludzi, którzy na początku w tak zbawienny sposób miarkowali poruszenie, ustał obecnie; duchowieństwo znowu, porwane prądem ogólnym raczéj przyjmuje popęd niż go udziela. A jednak dziś przedewszystkiém nie uniesień i drażliwości, jeno siły moralnéj, rozumu i trzeźwości w obec nacisku obcego i w obec słabości i niedostatków własnych potrzeba. Należy jasno rozumieć położenie, nie odrzucać tego co podobne dla tego że więcéj jeszcze sobie życzymy i więcéj się spodziewamy i nie popychać do ostateczności wtedy, kiedy wszelka ostateczność na niepowrotne nas tylko klęski narazić może.

Rozpatrzmy bliżéj położenie rzeczy we wszystkich dzielnicach ojczyzny.

Zaraz po wypadkach warszawskich kraj nasz stanął bardzo wysoko. U góry pokazała się roztropność i przezorność, w masach siła ducha obok wstrzemięźliwości. Słusznie a wzniośle wyrzekł najdostojniejszy z mówców polskich:[1]) „Naród nasz w jednym dniu podniósł się od razu „do wysokości ducha, do potęgi moralnéj, do której żaden inny niebył „dotąd doszedł; i teraz jeszcze przy rozbudzonéj powszechnéj ku nam „sympatyi wielu patrzy na nas z niewierzącem podziwieniem, mało kto „nas zrozumieć może. Bo też istotnie takie objawienie się życia polskiego „zdaje się cudem! Można bowiem pojąć, iż jeden człowiek porwany „myślą wielką, do niéj na chwilę się wzniesie; ale żeby cała masa ludu „zgodnie jak jeden człowiek, opromieniła się naraz siłą i światłem do„skonałości moralnéj, a co więcéj, żeby na téj wysokości postanowiła „wytrwać i utrzymać się, prawdziwie taki osobliwy nad wyraz fakt nieda „się inaczéj wytłómaczyć, jak tylko przez użyczoną wyższą łaskę Opatrz„ności, przez jakieś opiekuńcze z nieba natchnienie. Uchylmy czoła „w wewnętrznéj modlitwie ze łzami wdzięczności do których i łzy „smutku i skruchy mięszać się będą; dziękujmy Bogu za Jego dla nas „nieprzewidywaną a oczywistą łaskę; módlmy się, błagajmy Go, aby „raczył nas nieodstąpić i utrzymać nasz naród w tym nadludzkim na„stroju, w którym nie tracąc z oka oddalonéj mety, do niéj przez cięż„kie, bolesne ale nieprózne poświęcenia, ciągle krok po kroku zbliżać „się może.“

Cała potęga duchowa wydobyła się z głębin życia krajowego i to właśnie stanowi jéj wielkie znaczenie. Hasło nie przyszło z zagranicy ani od obcych ani od swoich. I to uznaje wymownie książe Czartoryski: „Kraj sam uchwycił za ster swojéj sprawy, są jego słowa. Żaden wpływ „z zagranicy nie przyczynił się do cudownych objawów warszawskich. „Siła którą kraj się dźwiga jest w nim samym, w potędze jego „ducha; obcéj pomocy nie spodziewa się w téj chwili, nie żąda. Z zu„pełną wiedzą siebie samego, z zupełną niezawisłością od bieżących „w Europie prądów, postępuje on naprzód, krwią własną znacząc swe „kroki, postępuje mądrze, przezornie, odważnie, wśród ofiar i męczeństwa „lecz ważąc i ich skutki i granice.“

Dopóki słabość i nieudolność rządu zostawiała wolne pole patryo-

---

[1]) *Mowa księcia A. Czartoryskiego* miana w Paryżu dnia 3 maja. (Paryż w drukarni Martinet).

tyzmowi polskiemu w Warszawie, postępowanie ludności całéj nieprzestało być ogólnie biorąc wzorem dojrzałości. Małe usterki które dziś stanowią niebezpieczeństwo, ginęły wówczas w téj ogólnéj dążności do wszystkiego co proste, rzetelne, bezinteresowne. Nieznamy przykładu w historyi, żeby kilkotygodniowa agitacya połączona z pewnem upojeniem a znajdująca ciągły żywioł w rozbudzonych nadziejach, tak do końca utrzymała się na wodzy i pozostała wolna od nadużyć, wolna od namiętnych zboczeń. W każdym razie sama siebie uśmierzyć się ona nie mogła. Osoby otoczone zaufaniem publicznem a tak zasłużone poświęceniem bez granic, byłyby zapewne oddały większą jeszcze przysługę, gdyby uchwyciwszy śmieléj kierownictwo, usilniéj się były o powstrzymanie demonstracyi starały. Nam się zdawało od razu i zdaje się do dziś dnia, że należało naznaczyć zawczasu kres noszeniu żałoby, uporządkować objawy patryotyczne po kościołach i usilnie pracować, aby zbiegowiska uliczne zgoła ustały. Wszelako na posłuszeństwo we wszystkich punktach trudno było liczyć. Do rządu należało obmyślić właściwe środki, aby przejście z wyjątkowych okoliczności do powszedniego życia ułatwić, aby przezornie, rozumnie, łagodnie, z wszelką na wymagalności położenia względnością, przywrócić władzy wpływ nie gwałtem wydarty, nie przywłaszczony, jeno ustąpiony dobrowolnie. Tego Rossyanie niezrozumieli, zaczém cała odpowiedzialność za krew przelaną na nich ciąży. Rząd rossyjski niezna tylko przymus i gwałt z całą dzikością wywierane; jeśli ustępuje to w strachu lub z niedołęztwa, sztuki rządzenia silnie a sprawiedliwie i wyrozumiale nie posiada. Dowodem że tak jest, nietylko ów ślepy, źle obrachowany, krwawo rozpoczęty a długo trwający gwałt uliczny, ale jeszcze cały tryb postępowania. Rozwiązanie nagłe, całkowite towarzystwa rólniczego, bez uczczenia zasług jego przewodników, bez zapewnienia im wpływu na rzecz publiczną, nietylko że była mizerną zemstą, ale jeszcze największą polityczną niezręcznością. Najłatwiéj szło wprowadzić pewną liczbę członków komitetu do mającéj się urządzić Rady Stanu; rzecz się sama z siebie układała wtedy. Że nic w téj mierze na przeszkodzie nie stało dowodzi i ta okoliczność, iż późniéj ciągle książe Namiestnik to jednych to drugich z pomiędzy członków komitetu wzywał do siebie i właśnie im ofiarował miejsca w Radzie owéj, miejsca, które łacno im było przyjąć zrazu, niepodobna po haniebnym krwi rozlewie. Towarzystwu rolniczemu rząd niezawodnie usługę oddał niechcący, w ten sposób istnienie jego przecinając. Wyczerpnęło już było ono swoją działalność, co więcéj zaczynało się zużywać; otóż gwałtowne rozwiązanie zasłoniło je od konieczności uznania, że daléj w dawnych warunkach pracować niemoże i wpływ jego uratowało. Cóż teraz powiedzieć o tylu okólnikach i rozporządzeniach przeciw duchowieństwu wymierzonych? Odnawiają one najgorsze tradycye z czasów feldmarszałka Paszkiewicza, tradycye ucisku administracyjnego, tudzież policyjnego wdzierstwa i to bez żadnéj dla rządu korzyści. Niezawodnie duchowieństwo podzielając jak oczywista uczucia kraju całego, w niejedném miejscu i w niejednéj okoliczności ścisłą legalność przekroczyło; ale czyż władza niepowinna zrozumieć, że roztropność w tym razie zaleca względność i cierpliwość. Wszystko wyszło ze zwykłych karbów i to za upoważnieniem niejako bezsilnego i bezwładnego urzędu, jakżeż podobna chcieć od razu i groźbami jedynie rozkołysane fale uspokoić? Pełne drażliwości i nieoględności postępowanie jątrzy tylko i agitacyę przedłuża. Wspomnieliśmy o nacisku na księży, wspomnieć jeszcze trzeba o tém niskiém i szkaradnem prześladowaniu codzienném co się rozciąga na pogrzeby, rozciąga na krój i kolor ubiorów i t. d. Byłoby to rzeczą śmieszną, gdyby tak boleśnie

i w tak poniżający sposób niedotykało pólskiéj ludności. Niegdyś cesarz Mikołaj kazał przebrać włościan i zaraz podniósł się krzyk zgrozy w Europie. Cesarz Mikołaj się wstrzymał, cóż powstrzyma jego naśladowców?

Odpowiedzialność za wszystko co zaszło i co się dotąd dzieje spada i na P. Aleksandra Wielopolskiego, ale w jakiéj mierze? My nienależymy do tych co potępiają bezwzględnie P. Wielopolskiego, co w postępowaniu jego tylko pobudki dumy albo interesu osobistego upatrują. Tak sądzić, jest to nieznać ludzi, jest to brnąć w niesprawiedliwość. P. Wielopolski ma i umysł wyższy i charakter wyższy, środków barbarzyńskich nieradził niezawodnie, swawoli żołnierskiéj sprzyjać nie może, owszém chętnie wierzymy, że działał ile mógł na odwrócenie tych klęsk; co więcéj, P. Wielopolski wchodząc w skład rządzących, pewno postawił warunki dobrze określone i korzystne dla kraju; chce oczywiście prawności, chce przywrócenia rękojmi Statutu organicznego, ma istotne przedsięwzięcie szkoły zreorganizować i podnieść wychowanie publiczne. To wszystko przyjmujemy za rzecz udowodnioną. Pan Wielopolski służył krajowi od młodości swojéj, ilekroć się sposobność przedstawiła, i dziś dobro ojczyzny ma nieochybnie na głównym względzie. Ale czy P. Wielopolski rozumie w jakim kierunku ratunek i zbawienie dla spółeczności naszéj? My mniemamy, że nie. W dwóch najważniejszych rzeczach P. Wielopolski pokazuje bardzo niebezpieczne zgoła zgubne dla Polksi dążności. Jest zwolennikiem teoryi wyższości państwa nad kościołem i panslawistą. P. Wielopolski uwikłany w następstwa formuł oderwanych, religię uważa wyraźnie nie jako prawdę bezwzględną, objawioną, konieczny pierwiastek wszystkich ludzkich spraw i urządzeń, ale jako instytucyę społeczną nad którą tak jak i nad innemi instytucyami góruje idea państwa. Bałwochwalca władzy, daje jéj w towarzystwie ludzkiém nie jeno to wysokie miejsce, które jéj naznacza Ewangelia, ale miejsce najwyższe należące się wyłącznie boskim rzeczom. Owóż w takim uporządkowaniu pierwiastków składowych każdego spółeczeństwa, niema w ostatecznem następstwie żadnéj rękojmi, żadnéj niepodległości dla sumień, wszelka podniosłość charakterów chrześciańskich upada. I to nie są wnioski dowolne. Przysłuchajmy się słowom P. Wielopolskiego do duchowieństwa polskiego. W téj niesłychanéj mowie powiedzianéj przez Polaka katolika, wyobraziciela rządu schizmatyckiego do dostojników kościoła uciśnionego, przygnębionego i na zatracenie przez schizmę skazanego, były jeno groźby w imieniu państwa. W reskryptach do biskupów nie przełożenia umieszcza pan Wielopolski i nie zażalenia do czego miał prawo wszelkie, tylko rozporządzenia i zapowiedzi kar, jak gdyby stosunek biskupów do duchowieństwa mógł zależeć od skazówek władzy świeckiéj. Na téj drodze kościół katolicki klęski się jeno spodziewać może i ostatecznéj zagłady. Panslawizm P. Wielopolskiego znany od dawna i jużeśmy przeciw niemu głos podnosili. Zdrada ta kościoła katolickiego i oświaty zachodniéj dla dogodzenia zemście i nadziei udziału w korzyściach jakie Słowianie za pośrednictwem i pod wodzą Rossyi osiągnąć mają. Pamiętamy co było w znakomitym choć nie chrześciańskiego natchnienia *liście szlachcica polskiego do księcia Metternicha*. Czytaliśmy tam: „Wszystko przybliża „zmianę w usposobieniu Polaków względem Rossyan; nowa się przy„szłość gotuje. Musimy coś postanowić. Dość tych wszystkich nieporzą„dnych i na przypadkowość podanych robót, potrzeba niezważając na „to że nam się serce zakrwawi, śmiało kierunek zmienić i wejść na „drogę jaką wskazują wypadki. Próżno wycieńczamy się żebrząc poło„żenia na zachodzie, przyszłość nasza w przeciwnym kierunku. Możemy

„sobie drogę we wnętrznościach niezmiernego carstwa utorować. Coraz „nieudolniejsi do piastowania w ręku własnych przeznaczeń, do tworze„nia ciała politycznego, państwa, mamy pole otwarte jako współplemieńcy „wielkiego szczepu. Nieraz widziano zużywające się w długim antago„nizmie żywioły powołane do tego, aby się uzupełnić, umiarkować wzajem „i wzajem przeobrazić. Azaliż nie to się dzieje z dwoma słowiańskiemi „narodami, dotąd zawzięcie z sobą wojnę bratobójczą prowadzącemi?“ Takie były przekonania P. Wielopolskiego przed laty piętnastu, takie są niezawodnie i teraz, bo ludzie jego charakteru pojęć nie zmieniają zwłaszcza kiedy wypadki zdają się stwierdzać trafność i przezorność ich obrachowań, gdy w kierunku raz obranym leży rozwiązanie wielkich trudności i gdy sami dostają w ręce sposób zastosowania, możność wprowadzenie w życia tego, co długo było teoryą jedynie i teoryą odepchniętą powszechnie. My mamy nadzieję, że i teraz sumienie narodowe obłąkać się nieda, że żadne korzyści nie zdołają umysłów na bałamutne drogi panslawizmu zwrócić. Dotąd kraj trzyma nie z P. Wielopolskim jakkolwiek jego rozum wielki, charakter silny i chęci szlachetne, ale z P. Andrzejem Zamojskim, w którym uważa wyobraziciela przeciwnych przekonań. Szczęśliwy instynkt, bodaj nie osłabł w obec działania czynników odnoszących się do wszystkich niebezpiecznych słabości i niebezpiecznych namiętności natury ludzkiéj. Z tego uważany stanowiska rozbrat jaki nastąpił obecnie miądzy Polakami a Rossyanami jest prawdziwie opatrzny.

Zastrzegamy się najmocniéj przeciw panslawistycznym dążnościom P. Wielopolskiego, ale zgoła nie twierdzimy żeby należało w każdym razie przeszkody mu czynić, zrażać wszystkie jego usiłowania. Są rzeczy w których może być obowiązkiem pomagać mu, mianowicie ilekroć będzie chodziło o przejście z bezowocnéj, wycieńczającéj moralne kraju zasoby i wątlącéj ojczyznę agitacyi, do prawdziwie organicznych robót. Tylko jak oczywiście ostrożność wielka jest potrzebna, potrzebna jest niezłomna wierność zasadom kościoła katolickiego i związkom z oświatą zachodnią. W adresie marcowym do cesarza pisali obywatele ziemscy i Warszawianie: „W duszy każdego mieszkańca tego kraju leży silne „i gorące poczucie odrębnéj wśród rodziny ludów europejskich narodo„wości. Poczucia tego ani czas ani wpływ rozlicznych wypadków znisz„czyć ani nawet osłabić nie zdoła. Wszystko co je obraża lub nadweręża „do głębi wstrząsa umysły.“ Słowa te przeciwne są wszelkiemu panslawizmowi; mamy nadzieję, że pozostaną godłem kraju całego.

Wszystkie dążności antykatolickie i wszystkie dążności panslawistyczne obudzają w nas wielką troskliwość; ale niemniéj obawiamy się wszelkiego sojuszu z rewolncyą na zachodzie. My kiedy mówimy o oświacie zachodniéj wyłączamy jak oczywiście każdy radykalizm. Oświata zachodnia katolicka jest w początkach swoich i do dziś dnia sokami katolickiemi żyje radykalizm, przeciwnie chce obalić kościół katolicki. Otóż umysły polskie ciągle bałamucone przez pisma publiczne fałszywie pojmują dzisiejszą kościelną włoską trudność i choć w znacznéj większości nie są wprost przeciw Ojcu Świętemu, łatwo przyjmują rozumowania przebiegłych nieprzyjaciół Stolicy Apostolskiéj we wszystkiem co dotyczy doczesnéj władzy papieża i jedności włoskiego półwyspu. Tego usposobienia boimy się bardzo, toruje ono drogę złym porozumieniom i wpływom jak najzgubniejszym. Bodajby przezorni a wpływ posiadający obywatele usunęli niebezpieczeństwo. Nie wolno Polakom odwoływać się do rewolucyi zachodniéj, do czynnego ją przypuszczać udziału. Książe Czartoryski mądrze i szlachetnie powiedział, emigracyą na względzie mając. „W obec tak zdumiewającéj, niespodzianéj wielko-

„ści, Emigracya widzi jasno swe skromne obowiązki. Być na zewnątrz „okiem kraju, jego rzecznikiem przed opinią publiczną, rządami; całém „sercem, wszystkiemi siłami popierać, tłómaczyć, ogłaszać, godne czci „przez wielu niepojęte usposobienie wszystkich warstw narodu; oto „program dzisiejszych prac emigracyjnych. Poza krajem swobodne dla „wysileń naszych pole. Lecz gdyby który z nas ważył się posyłać jakieś „do kraju namowy, w celu skrzywienia jego szczytnych postanowień „i poduszczając niecierpliwych do zawichrzeń, chciał sprawę i nadzieję „Polski na szwank wystawić: takiego miałbym za ciężkiego przeciw „ojczyznie winowajcę, za sprzymierzeńca naszych wrogów, takiego kraj „ze zgrozą odepchnąć powinien."

Kwestya kościelna podwójne ma u nas znaczenie: jedno zewnętrzne niejako, odnoszące się do wspólności z katolickim światem i do wierności Stolicy Apostolskiéj pośród prób, które ją obecnie dotykają; drugie wewnętrzne, narodowe. W obu razach niepewne usposobienie umysłów, brak kierunku i brak reguły, na wielkie kraj nasz narażają klęski. Ogólnie biorąc w dzielnicach polskich pod rządami austryackim i pruskim i duchowieństwo i wierni w znacznéj liczbie, rozumieją konieczność niepodległości papieztwa i chociaż są za wyswobodzeniem Włoch, marzenia jedności włoskiéj odrzucają; co więcéj wyżéj od spraw ziemskich kładą sprawę kościoła i poczuwają się do obowiązku trzymania z Ojcem świętym, z biskupami, oraz zapatrywania się na rzeczy kościelne wedle orzeczeń encyklik i allokucyi namiestnika Chrystusowego, a nie wedle dziennikarskich pojęć. I tu i tam rozumieją, że bez papieża niema katolicyzmu, a że papież musi być koniecznie u siebie. Między Polakami za granicą książe Czartoryski przypomina: „my z tradycyi i z przeko„nania wierni i nieodstępni synowie kościoła jesteśmy." Ale w Polsce pod rządem rossyjskim wpływ wychodzących pod cenzurą rossyjską gazet, wykrzywił zdania i serca zakwasił. Tam niebrak katolików co wierzą że papież jest przeszkodą do szczęścia Włoch, że rewolucya włoska przynosi wielkość i swobodę, że władza doczesna mu néj potrzebna, że oddanie stolicy świata Piemontczykom nienarazi kościoła. Smutne omamienie tém fatalniejsze, że przyzwyczaja ludzi do niechęci lub obojętności dla Rzymu, że węzły jedności rozwalnia. Na téj drodze umysły oswoić się powoli mogą ze schyzmą i jak dziś poświęcają papieztwo idei jedności i wielkości półwyspu włoskiego, tak jutro poświęcą katolicyzm schyzmie dla ponęt i obietnic panslawizmu. Nas bardzo przykro uderzyło, że w ciągu tych kilku tygodni swobody względnéj, od początku marca do 8 kwietnia, ani duchowieństwo ani wierni nie odezwali się do wspólnego ojca. Wiele oświadczeń podpisano, żadnego do Rzymu. I potém dziwują się gdy Rzym chwilami ostrożność pokazuje lub niedowierza. Zaiste jeśli co zadziwiać może, to cierpliwość i wyrozumiałość Stolicy Apostolskiéj, zasłaniającéj swe lekkomyślne dzieci nawet wtedy gdy nieumieją one razem z nią smucić się i razem z nią cierpieć. Wiemy, że milczenie na jakie się skarżymy, w wielu razach miało za powód raczéj obawę naruszenia zgody i narażenia się kierownikom opinii, niźli istotne usposobienie sumień; wszelako smutna to rzecz, kiedy takie względy przeważają wyraźną powinność. Nieprzyjaciele nasi umieją obracać przeciw nam te dowody słabości naszej i niewierności obowiązkom. W r. 1831 naparli na Grzegorza XVI, dziś napierają na Piusa IX, liczne punkta oskarżeń przekładając. Szczęście że P. Bóg dał nam obecnie papieża w którego sercu miłosierdzie zwykle nad sprawiedliwością przeważa.

W wewnętrznych stosunkach kościelnych tych krajów polskich, o których teraz mówimy, znać bardzo osłabienie starych tradycyi i brak

reguły. Kościół ma serce dla wszystkiego co prawdziwe i co szlachetne, kościół szanuje patryotyzm ziemski i chętnie mu rękę podaje. Tylko jeśli skłania się w tę stronę to nie na to aby prawdę swoją naraził lub uniżył, jeno aby podniósł i oczyścił uczucia tulące się pod skrzydła jego. Kościół w żadnym razie niepowinien być brany za narzędzie. Owóż od wypadków warszawskich dzieją się ciągle i w królestwie kongressowem i nawet w prowincyach zabranych rzeczy, które obawą napełniają spokojniejsze, czerstwiejsze i oglądające się za wymagalnością zasad umysły. Że wszędzie odbyły się dwoma nawrotami nabożeństwa żałobne, że śpiewają podczas obrzędów kościelnych pieśni pobożne koloru patryotycznego, w tém oczywiście niema nic nagannego. Kościół zawsze gotów modlić się za umarłych i nie może odmawiać modlitw pod pozorem, że żałobne nabożeństwa za demonstracyę służą; co się tyczy pieśni przez lud śpiewanych, choć czasem życzyćby należało, aby przez roztropność wstrzymano się od niektórych większą drażliwość w przeciwnikach obudzających, to przecież wyraźnie zakazać hymnów znanych, przyjętych, zatwierdzonych dawniéj przez władzę duchowną niepodobna. Cóż tedy obudza troskliwość naszą? Oto naprzód brak w wielu dyecezyach kierunku roztropnego: księża albo są zostawieni sami sobie, a wtedy nieraz i czynem i mową przekraczają granice przepisów ściśle przez kościół na wszelkie przypadki obmyślonych, albo otrzymują suche rozkazy zastosowania się do przeciwnych prawu kanonicznemu rozporządzeń władzy świeckiéj. W tym ostatnim razie przychodzi do starć między przełożonemi a podwładnemi, starć bolesnych, w których podwładni oglądają się więcéj za poklaskiem świata, niż za zaspokojeniem sumień swoich i zapominają niekiedy, że jeźli uczciwa chrześciańska swoboda pozwala prawdę nawet starszym mówić, jak to czynił święty Bernard napominający papieży, to jednak i wtedy niegodzi się w żadnym razie zapominać lub zbywać uszanowania należącego się bezwarunkowo zwierzchności dyecezalnéj, dalej słowa wyrzeczone muszą zostać tajemnicą ściśle przechowaną i nic w postępowaniu nie powinno dawać powodu do niespokojności, wrzawy i okaźnych wystąpień. Najgorsze w takim przypadku wytaczanie spraw przed forum publiczne, poniża to zwierzchność, na którą się chce działać strachem i otwiera drogę ciągłym napaściom. Przecież godzi się pamiętać, że zwierzchnicy przemijają a zasada zwierzchności zostaje i raz wstrząśnięta lub obalona łatwo się niepodnosi. Duchowni w Królestwie długo byli zbyt nieśmiali w obec despotyzmu świeckiego, zbyt obawiali się samowoli PP. Szypowa i Muchanowa; bodajby teraz przez inny rodzaj słabości w przeciwną ostateczność nie poszli. Potrzebna baczność i odwaga, potrzebna obrona zasad; wszelako tylko praktyka kościoła właściwe środki działania podaje. Wspomnieliśmy o niezachowaniu przepisów kościelnych, przytaczamy fakta. Przyszło do wielkiego zbliżenia się między ludnością polską chrześciańską i ludnością polską żydowską; rzecz sama dobra jest i z wielu względów pomyślna; ale po co zbliżenie następuje kosztem siły przekonań religijnych, prostoty i szczerości chrześciańskiéj, tudzież uszanowania należnego kościelnym przepisom? Jeźli jak pięknie wyraża się mówca paryzki: „żydzi przestali być narodem w narodzie „i ojczyznę co ich długo karmiła przyjęli za matkę," toć po prostu uznali się Polakami. Nie jako żydów, ale jako Polaków żydowskiego wyznania powinniśmy ich przyjąć za współobywateli i pokazać, że gotowi jesteśmy o ile to od nas będzie zależało, przypuścić ich do swobód politycznych. Wynosząc w nich żydowską raczéj niż polską stronę, albo kłamiemy uczuciom naszym katolickim, albo pokazujemy zupełną obojętność religijną. Wierni, którzy ofiarowali w Warszawie do bóżnicy

świeczniki w zamian za krucyfiks, którzy uważają za potrzebne chodzić do synagog, uczynili i czynią nierozważnie i dają powód ludowi wiejskiemu do podejrzeń i zgorszenia; ale daleko jeszcze winniejsi duchowni pozwalający iżby rabini odmawiali modlitwy nad grobami chrześcian, cierpiący także, że starozakonni w sposób urzędowy na nabożeństwach katolickich znajdują się. Trudno przypuścić iżby nie wiedzieli, że kościół tego zabrania. Wszystkie takie rzeczy nie tolerancyi dowodzą, ale pomięszania wyobrażeń, zbytecznéj obawy przed wymagalnością ulicznéj opinii, w końcu lekkomyślnéj łatwości. Bardzo dobrze i pierwszy odezwał się przeciw tym omyłkom do dziennika *Czas* P. Miniszewski, jeszcze lepiéj obszerniéj i dokładniéj przemówił *Tygodnik Katolicki* w artykule *Prożby i groźby* (nr. 17). Czytamy tam między innemi: „Co „do tego aby aż do stopni ołtarzy przywoływać urzędownie deputacye „starozakonne i to przy odprawianiu ofiary Golgotowéj, przeciw temu „najmocniej głos podnieść musimy — communio in sacris tam rozgrodzona „najszczelniéj głośnemi dekretami, a tych dekretów żaden postęp nie „zniesie... Tolerancya to być ma, to indyfferentyzm tylko. Kto ten po„mysł podał, wiary nie miał, a kto wierząc na to pozwolił źle sobie „poradził. Mamy tolerancyę świadczyć, to jest znosić obok siebie naród „żydowski i inne wiary, nie przeciwimy się temu, kiedy Bóg to cierpi; „ale tego niech nie żądają, abyśmy ich do ofiar bożych przypuszczali. „Mają swoje bóżnice, tam niech się modlą, ale niech do kościoła nie „wstępują, chyba by go już nieopuścić. Tolerancya na tém się zasadza, „aby innowierców koło siebie znosić, ale nie zmusza nikogo do ustępstw „z własnych przekonań, do zrzekania się własnego prawa u swego „ogniska. Tolerancya zna uprawnienie na polu polityczném, towarzy„skiém, ale do praw w obrębie religijnego wyznania własnego, nikomu „przystępu nie otwiera. Bo gdzież wtedy granica?“ Inny powód obawy daje nam zajazd chałaśnego i ruchliwego patryotyzmu po kościołach. Powiedzieliśmy i powtarzamy: śpiewanie przy nabożeństwach hymnów oddychających boleściami narodowemi, dowodzi może nieostrożności, wszelako nie ma w sobie nic zdrożnego, a z drugiéj strony trudno żądać iżby podrażnione umysły niepofolgowały sobie w taki sposób, żeby wezbrane uczucia wyrzekły się najwznioślejszego sposobu wylania się na zewnątrz, żeby zgodne usposobienie serc nieodezwało się w zgodnéj pieśni. Jest nawet coś budującego i rozczulającego w odwadze i w wytrwałem uniesieniu młodzieży. Co innego przecież hymny zatwierdzone kiedykolwiek przez zwierzchność duchowną, a co innego pieśni zaprowadzone swawolnie lub gwałtem narzucone. Śpiewają dziś w niektórych częściach Polski po kościołach Chrystusowych wiersz zgoła niechrześciański: *Śród dymu pożarów*. Wielkie to nadużycie! Nietylko że władza duchowna nie mogła przyjąć i nie przyjęła téj pieśni, ale nawet potępiona ona została przez księdza arcybiskupa lwowskiego, osobnym okólnikiem do duchowieństwa wydanym. Niechajże co prędzéj znajdzie się powaga zdolna zatrzymać obłąkany entuzyazm, zanim się on większych zboczeń dopuści. Nie chcemy wspominać faktów pomniejszego znaczenia i faktów pojedyńczych choć nie jeden z nich mógł troskliwość obudzić, tylko raz jeszcze silnie powtórzymy, że w kościele trzeba się po kościelnemu modlić i zachowywać i że rzeczy kościelnych w żadnym razie niegodzi się brać za narzędzie. Demonstracye na ulicy mogą być wczesne lub niewczesne, dobrze obrachowane lub przedsięwzięte lekkomyślnie, ale nie stanowią czegoś złego koniecznie, z natury swojéj; demonstracye po kościołach (nie te co szczerze i serdecznie w sposób naturalny łączą się z nabożeństwem, jeno te co urządzone naprzód bez myśli pobożnéj) ubliżają P. Bogu i obrażają najdelikatniejsze uczucia.

U nas niektórzy ludzie i pisma niektóre jawnie pokazują jak uważają udział kościoła i obrzędy kościelne: w Polsce chcą aby duchowieństwo święciło w świątyniach Pańskich a dodamy, często z narażeniem siebie, wszystkie krajowe uroczystości, równocześnie przyznają słuszność Włochom co w bezbożnéj zapamiętałości gardzą kościelnem błogosławieństwem i osobne zgoła świeckie obchody narodowe urządzają. Rozróżnienie to jest bardzo wymowne. Ci którzy nierozważnie radzi zawsze wpływu kościoła do celów ziemskich, choćby i dobrych po ludzku, używać, i nadużywać powinniby pamiętać na bajkę o kurze co niosła złote jaja. Kura bogaciła bez przerwy swego pana i byłaby go długo bogaciła, otóż nieoględny gospodarz chcąc jeszcze obfitszych zysków zabił kurę. Wieleż to rzeczy pożytecznych, wiele instytucyi dających dobrą otuchę, rozsadził u nas mniéj przezorny patryotyzm. Czystą i roztropną pobudzony gorliwością doskonale odzywa się na końcu swéj pracy autor artykułu *Prożby i groźby*: „Niechaj duchowieństwo pracy przymnoży; niech podwoi, „potroi usiłowania; bo jakoby słychać głos w powietrzu: *Custos quid „de nocte?* Oblubieniec idzie, czy goreją lampy? A oléj czy jest w nich? „Majaczeją dziwne na widnokręgu postacie, Bóg wie czy to dobre du„chy lub złe. O Episkopowie nasi, Ojce narodu! O starszyzno kapłań„ska! Zachowajmy niezależność poważną, godną i łagodną od wszystkich „wpływów na ziemi. Ta niezależność pewna siebie bo pewna Boga, je„żeli się dzisiaj złamie, na długie czasy odda kościół do jassyru, dziś „przemocy władzy świeckiéj, jutro gwałtowi ulicznego rokoszu, dziś „caratu jutro rewolucyi, dziś Mikołaja jutro Garibaldego. Kto z kapła„nów dziś nagnie karku nieprzyzwoicie przed przemocą i wymaganiami „absolutyzmu, ten jutro usłyszy *patere legem quam ipse tulisti*. Władze „spychają się za kark nad przepaść, nad przepaścią wieczny stoi kościół „wczoraj, dziś, jutro i zawsze, a zawsze ten sam. Nie należy piastunom „Ducha św. natchnień innych ani czekać ani przyjmować jedno czyste „od Ducha świętego. A czyż czystém jest naczynie a niezmazane, skoro „podszyte podszeptami ludzkich względów, obawy, próżności, ambicyi, „chciwości, lenistwa, dworactwa? Czy ma miejsce dla Ducha świętego „w sercu kto dla ducha świeckiego ucha nadstawia? Kto codzień uroni „coś z wiary lub karności, czyli na głos wielkorządcy, czyli ulicznego „wieloluda? Raz chrzcić nie chce lub spowiadać, bo nie kazał car, „drugi raz miota perły przed wieprze, bo tak chce tłum. To dla ka„płańskich sług ołtarzy, a do świeckich zwracamy naszą prożbę: pomnij„cie na święte powołanie polskiego narodu, na drogach Pańskich cha„dzajcie. Wy szczególniéj co do pióra się bierzecie sprawujcie urząd „wasz jako kapłański, żeby kapłani namaszczeni nie mieli potrzeby od„gradzać głosem swym sprawy narodowéj od was i popleczników wa„szych. Kapłanom nie wolno być psami niememi, bo oni nie złodzieje „ani najemniki co wlażą oknem do owczarni, ale przez drzwi Chrystusa „weszli, jawnie do pasterstwa posłani. A gdy wilki do owczarni wcho„dzić będą, choć złotogłowiem w poły opasani i w rogatych czapkach, „wołać będą na cały głos, że to nie pasterze ale wilki.“

Co chcemy żeby powiedziano w Rzymie na wszystkie niedbałości nasze, na wszelkie odstępstwo od prawideł, od błogosławionéj praktyki wieków? Tam nie są pochopni do wierzenia oskarżeniom i zażaleniom przeciwko nam składanym, ale jakże zeprzeczyć faktom? Ojciec św. odmówił ogłoszenia nagany ogólnéj, któraby daléj sięgała niż obecne usterki i którejby nadużyto, wszelako w sercu swojem surowo sądzić musi zboczenia bardzo niebezpieczne. Tłomaczenie że rząd rossyjski niedbał o dobre wychowanie młodzieży seminaryjskiéj, że przeszkadzał jéj kształceniu się wyższemu, podróżom do Rzymu i stosunkom ze Sto-

licą Apostolską, że ma dziś takie duchowieństwo jakie sobie wychował, nie jest tłomaczeniem dla nas.

Jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw stanowi w kraju niebezpieczeństwo socyalne, wywołane ostatniemi rozporządzeniami w kwestyi włościańskiéj. Okólnik P. Muchanowa jawnie pokazał jakie były zamiary, jakie nadzieje rządu. Niestety dziś łatwo się przekonać że choć okólnik ten odkryty został na czas i cofnięty niejako, kilkoletnie podziemne roboty niepozostały bez wpływu. Włościanie z nieufnością przyjęli poprawę losu swego, cesarzowi ją raczej przypisując niżli szlachcie i zamiast uznać że szlachta więcéj im chciała dać niż rząd rossyjski, podejrzywają ją o złe chęci i o złe zamiary. Rozstrój jest uderzający a boleśniejszy jeszcze w tej chwili. Z jednej strony widać zapał narodowy posunięty aż do gorączkowego uniesienia, z drugiéj ponurą obojętność zmieniającą się często w niechęć i opór. Nawet duchowieństwo do czasu swój wpływ na lud wiejski straciło. Być może, że w części wina leży na samych księżach; zbyt pospiesznie i zbyt gwałtownie, nieczekając zgoła bliższych objaśnień, zapowiedzieli niektórzy z nich nastąpić mające zmiany, obiecywali wiele, zawiele, i szczodrze sypali nadziejami. Teraz rzeczywistość nieodpowiada ułudnym zaręczeniom i ztąd podejrzliwość. Cóżkolwiekbądź nietrzeba się zrażać i otuchy tracić. Złe istnieje i w danych okolicznościach mogłoby się stać wielkiem niebezpieczeństwem; ale widzimy zarazem liczne powody zaspokojenia. Lud niezmienił się, tylko uległ chwilowo złym wpływom i do serca złe pokusy wpuścił. Trzeba z cierpliwością, wyrozumieniem, przekonaniem o obowiązku i skwapliwością do poświęceń przeczekać trudne zawsze chwile przejścia, a zaświta na lepsze stosunki. Powoli wróci już nie dawna podległość ale dawne zaufanie na wspólności wiary, języka, obyczaju oparte. To zaufanie zachwiane uwłaszczeniem odżyło już w znacznéj mierze w Poznańskiem, odrasta powoli w Galicyi. Księża odzyskają swój wpływ w kościele, szlachta na drodze urządzeń gminnych a jeszcze bardziéj praktyką miłości chrześciańkiéj. Odwagi i ufności w Bogu, zarazem czynności, pracowitości, oszczędności i roztropności a pokaże się że choć chwilowo zubożeją właściciele, niczego się niestraciło a zyskało się wiele dla przyszłości krajowéj.

Mówiliśmy właściwie o téj części polskiéj ojczyzny, która podlega rossyjskiéj przemocy, bo tam się obecnie ważą losy całego narodu; wszelako i w dwóch drugich dzielnicach zachodzą rzeczy niepoślednie przynoszące czynniki nastroju zgody i organicznych dążności do wspólnego duchowego mienia. W Galicyi przed dokonaniem wyborów na sejm znać było targania, objawiały się wyłączności, opinia sztuczna przemódz chciała; wybory przywróciły mniéj więcéj rzeczywistą równowagę i sejm we Lwowie odbył się jak najpomyślniéj. Spotkały się tam poważnione lub niedwierzające sobie żywioły spółeczeństwa naszego; otóż nietylko nieprzyszło do poróżnienia ale przeciwnie, dzięki pojednawczym usposobieniom, upadło wiele przesądów, wyrównało się wiele chropowatości i gdyby obrady były trwały dłużéj, jeszczeby się było znacznie ogólne położenie poprawiło. Obecnie polscy posłowie zasiadają na Reichsracie wiedeńskim: zawiązali tam kółko na wzór berlińskiego i utworzyli zastęp osobny. Wiedzeni dobrym politycznym instyktem niewiążą się oni z liberalizmem niemieckim, jeno szukają sobie sprzymierzeńców między temi co pokazują że chcą szanować narodowe odrębności. Wszystko dotąd pozwala spodziewać się że w ciałach obradujących Galicyanie pokażą dojrzałość polityczną i ścisłą wierność czystemu narodowemu kierunkowi. Obawy wzniecają w nas jedynie: rozkiełznanie prasy lwowskiéj,

złe usposobienie klass oświeceńszych dla Ojca św. i owa ciągle jątrząca się rana, kwestya ruska. Wspominaliśmy już dawniéj i powtarzamy, obudzone we Lwowie życie umysłowe, jeźli z jednéj strony daje otuchę na przyszłość, z drugiéj musi przedewszystkiem obudzać troskliwość w sumieniach. W pismach lwowskich przemaga obojętność religijna, nieprzychylność dla kościoła, fałszywe wedle dzisiejszych pojęć zapatrywanie się na przeszłość Polski i radykalizm polityczny. I to nie tylko dawniejsze o wyraźnych radykalnych dążnościach publikacye tchną takim duchem; dziennik mający wyobrażać pierwiastki zachowawcze nie pokazaje ani gruntowniejszych przekonań, ani czerstwiejszego sądu. Wiele kładziemy na niedoświadczenie, na pierwsze upojenie jakiéj takiéj swobody po długim nacisku, zawsze jednak niepodobna zamknąć oczu na złe rozchodzące się temi kanałami, na wszystkie zarody rozprzężenia rzucane ztamtąd po kraju naszym. Co do sprawy Ojca św. widzimy ze wszystkich pism galicyjskich, że jéj tam nierozumieją i upierają się namiętnie w uprzedzeniach; takie usposobienie smutne jest wielce, bo i niebłogosławieństwo na kraj ściąga i osłabiając węzły przywiązania i posłuszeństwa względem Stolicy Apostolskiéj, wydaje umysły na wszystkie zgubniejsze wpływy czasów naszych. Cóż teraz powiedzieć o kwestyi ruskiéj? Mimo usilnych starań i najserdeczniejszych chęci przed sejmem i na sejmie mało się co dało z Rusinami uzyskać. Jest pewna część Rusinów rozumiejących że zgoda, że wspólność z Polakami są dla unii korzyścią a nawet zbawieniem, z pomiędzy tych wysłano w zimie deputacyę do Wiednia przychylną obudzonym przez ostatnie wypadki usiłowaniom narodowym; ale większa część tkwi zawsze w niechęci, podejrzliwości i dążnościach kościelnych bardzo niebezpiecznych. Niedość że ciągle wyszukują w przeszłości powodów do waśni, żej ogłaszają pisma fałszujące historyą jak *Widok przemocy na słabą niewinność;* ale jeszcze pokazują najfatalniejsze skłonności ku schizmie do któréj nieraz się zbliżają i przez pogardę postanowień synodu zamojskiego i przez uniesienia dla zwyczajów cerkiewnych z epok kiedy jedność z Rzymem była osłabiona albo zgoła nieistniała. Pismo ruskie *Słowo* boleścią napełnia tych coby chcieli całem sercem aby Rusini mieli przywiązanie do Rzymu i dobre braterskie względem łacinników uczucia. Wszelako jakiekolwiek są usposobienia współziomków naszych ruskiego pochodzenia, naszych obowiązków względem nich to niezmienia. Miejmy wyrozumiałość, miejmy cierpliwość i czyńmy wytrwale, niezrażając się, wszystko coby tylko ułagodzić ich, zaspokoić i przejednać mogło. Książe Czartoryski bardzo pięknie mówi co do języka ruskiego: „W najświetniejszych czasach „dawnéj Rzeczypospolitéj nieraz odzywali się na sejmach językiem ruskim dostojni posłowie i senatorowie narodu. Mówiono nim na dworze Jagiełłów, mówili nim bohaterowie z książęcego domu Ostrogskich, „tylą zwycięstw nad Moskwą wsławieni; pisano nim statuta; a dzisiejsza nasza ojczysta mowa utworzyła się równie może z mazurskiego „jak i z ruskiego narzecza. Niechże nas więc nie rażą te domowe, „bratnie, dawniéj tak dobrze znane dźwięki i niechaj nigdy nie wychodzi z pamięci że wielki fakt historyczny Unia Polski, Litwy i Rusi, „któremu naszę wielkość zawdzięczamy w przeszłości, tylko na wzajemnem opierał się uznaniu i na wzajemnéj wolności.“ Tak jest niezawodnie, powinniśmy szanować język ruski, powinniśmy zostawiać mu wszelką swobodę i tylko przestrzegać spokojnie i łagodnie aby tego starego, pięknego i miłego nam narzecza niepsowano zwrotami i wyrażeniami wielko-rossyjskiemi. W ogóle nieskąpmy Rusinom wszelkiéj wolności, szanujmy nawet ich uprzedzenia, wytrzymujmy z miło-

ścią wszystkie niesprawiedliwości nigdy nieszukając odwetu. Tradycya wspólności historycznéj, obowiązek narodowy i roztropność polityczna nakazuje nam cieplliwość, nakazuje użycie wszystkich środków pojednawczych. Bądźmy dla Rusinów tak jak powinien być brat dla zagniewanego brata w uczciwéj zgody pragnącéj rodzinie. Nienawiść nie daje życia, Rusini przekonają się w końcu o tem i rzuciwszy złe i goryczy pełne a przez innych podsycane usposobienia, wrócą na drogę uczuć zgodniejszych z prawem chrześciańskiem.

W prowincyach polskich pod berłem pruskiem rzeczy szły trybem powszednim, tylko wszystkie wzruszenia serc polskich i tu się żywo bardzo odbijały. Walka o język polski nieprzesłała się toczyć, zawiązano środkowe rolnicze towarzystwo a deputowani w Berlinie daléj wytrwale i odważnie praw narodowości naszéj bronili. Zrobimy uwagę że przy zawiązaniu towarzystwa rolniczego, gdy przyszło do obrania członków komitetu, objawiły się niechęci osobiste i wyłączności. Od tego czasu zaszły wypadki warszawskie i spodziewać się należy, że wszystkich o potrzebie istotnéj zgody, uczciwego porozumienia przekonały. Rękojmią dojrzalszych usposobień jest nam jednomyślny wybór dyrektora prowicyonalnego landszafty. Niedługo nakazane zostaną wybory do izby, bodajby w nich duch wzajemnéj względności, duch prawdziwego uszanowania zdań i wyższe względy pożytku krajowego przewodniczyły. Deputowani nasi pozostali do końca na wyłomie a korzystali z każdéj sposobności by prawa nasze przypomnieć, by się powołać na uroczyste rękojmie. Może ze względu na siłę prawdy i na powagę swoich zażaleń za często przemawiali; ale sobie łacno wytłomaczyć tę zbytnią nieraz skwapliwość tam gdzie się tylu ludzi zdolnych i dobrze władających słowem znajduje. Obawy u nas obudza przedewszystkiem upadek majątkowy, daléj usposobienie dzienników w kwestyach religijnych i złe nawyknienie u polityków posługiwania się kościołem. Upadek majątkowy przerażać nas niepowinien, ale powinien nas zastanawiać i do sumienniejszéj pracy, uważniejszéj oszczędności, do pilnowania obowiązków domowych pobudzać. O usposobieniu dzienników naszych w najważniejszej kwestyi mówiliśmy nieraz: poprawiło się ono nieco, ale jeszcze w gruncie fałszywe uniesienia i uprzedzenia namiętne kierują sądami tych którzy mają osobny obowiązek czerstwo i prawdziwie rzeczy przedstawiać. Co się tyczy nazwyczajeń posługiwania się kościołem, niemożemy dosyć powtarzać, że się trzeba usilnie strzedz nie tylko rzeczywistości ale nawet pozoru brania kościoła za narzędzie. Kościół sam z siebie daje nam siłę niepożytą; poprzestańmy na tem, zaufajmy jego opiece. Kościół niewyłącza się od niczego co godziwe, ale przynaglany być niepowinien. Jeźli kto kocha ojczyznę, jeźli kto czuje wszystkie jéj bole, jeźli kto gotów do poświęceń dla niéj, to niezawodnie księża, niemniéj patryotyzm ich poważny choć gorący a roztropny choć czynny, nie może w niczem świętego ich charakteru narażać. Powtarzamy, w kościele moc nasza; jeno trzeba wiary w tych którzy doń uczęszczają. Kościół modlił się gorąco za poległych warszawskich; kościół chętnie słyszy obijające się o sklepienia świątyń pańskich pieśni co zanoszą boleści nasze i nadzieje nasze przed tron Boga miłosierdzia; kościół nawet nie cofa się przed pewną odpowiadającą potrzebom serc i wyobrażeń okaźnością w nabożeństwie; wszelako zasmuca go i bardzo zasmuca (lud nasz nietylko się smuci wtedy ale się i gorszy) kiedy widzi niekiedy młodzież nie nachylającą czoła ani zginającą kolan w najdostojniejszéj chwili ofiary najświętszej a potem na kolanach śpiewającą pieśń błagalną za ojczyznę.

Wypowiedzieliśmy główniejsze obawy nasze bez goryczy i znie-

chęcenia, bez urojeń także. Głosić prawdę jak ją pojmujemy, zawsześmy za największy nasz obowiązek uważali. Niebrak zarodów złego, niebrak niebezpiecznych nachyleń; wszelako mniemamy, że środki zaradcze są pod ręką, i że w ogóle duch narodu naszego posiada tę wielką siłę wewnętrzną co zawsze dźwiga się do życia i tę dobrą przyrodę co sama w sobie ratunek w przesileniach znajduje. Jakbyśmy my wątpić mogli, kiedy dziewiędziesięciokilkoletni starzec świadek wszystkich przemian kraju od jego upadku pociechę jedno w rozpamiętywaniu różnic czasów znajduje. Słuchajmy słów księcia Czartoryjskiego:

„Bóg mi dozwolił długiem mem życiem objąć całą że tak powiem „historyą cierpień Polski. Byłem świadkiem błędów, zawodów, bole„ści, poniżenia o których wy wiecie tylko z tradycyi. Wśród tych prób „i dopuszczeń odradzał się, przetwarzał duch narodowy, za każdą razą „jawił się czystszy, pełniejszy, do życia samoistnego lepiéj usposobiony. „Z każdéj sposobności korzystał naród, by poprawić wady wewnętrznego „rządu i ulepszyć stan społeczny. W najważniejszéj chwili przerwy „nieustannych bezprawiów, któréj dziś właśnie (3 maja) obchodzimy „pamiątkę, sam byłem świadkiem i uczestnikiem, o ile młode lata do„zwalały, tych chwalebnych usiłowań, które były powodem podwojnych „podstępów i gwałtów ze strony sąsiadów, na zgubę Polski spiknio„nych. Ale wyznaję to z sercem przepełnionem wdzięcznością ku Bogu, „nigdy naród nasz w tak wzniosłéj, poważnéj jak dziś nieukazał się „postaci; nigdy serca i umysły polskie, do téj jak dziś nienastroiły się „godności i nigdy też bez względu na zewnętrzne wpływy lub wypadki, „kres naszéj niedoli nie zdawał mi się tak widocznym.“

Zaiste któż nieuzna, że Polacy podnieśli się wysoko a sprawa polska spotężniała w przeciągu kilkunastu ostatnich tygodni. Naród poczuł w sobie siłę moralną zdolną przetrwać najtwardsze koleje, przekonał się, że ona daje mu więcéj niżli wszystkie mechanicznie powtarzane roboty sprzysiężeń i częściowych wybuchów, przekonał się także że kiedy sprzysiężenia tylko mniejszość kraju objąć zdołają, tu zaraz wszystkie serca i wszystkie umysły zlały się w jedno. Naród uwierzył w tę wielką swoją siłę i dla tego jakiekolwiek nastają koleje zmian, groźb, drażnień i niepewności, zgoła nieskłada ufności swojéj. Nie z ludzkich krynic płynie taka moc cudowna, Pan Bóg tchnie ją w ludy, kiedy przed niemi pole odrodzenia przez zasługę otwiera.

Sprawa polska potężna jest wewnątrz, potężna jest i zewnątrz. Oburzają się na to nieprzyjaciele nasi, starają się zmniejszyć i wykrzywić znaczenie każdego znacznego objawu uczuć polskich, starają się opinię świata chrześciańskiego obłąkać. Próżne usiłowania, mimo najzręczniejszéj taktyki, mimo skrętnych zabiegów jakie się dawniéj zwykle udawały, prawda przemaga i zwycięża. Sumienia na zachodzie wstrzęsły się, przypomniały się ludziom i to bez różnicy przekonań długie krzywdy nasze, przypomniała się potrzeba zadosyćuczynienia; zaczem liczne głosy, między któremi najsilniejsze i najserdeczniejsze głosy katolickie odzywają się nieustannie za nami.

Widoczna jest, że albo spełnił się czas naszej pokuty albo przychodzi kara opatrzna na nieprzyjaciół naszych. Wzniośle to książe Czartoryjski wykłada:

„Dopiero dwa miesiące minęły téj prawdziwie chrześciańskiéj walki „naszego narodu a już naliczyć możemy nie jedno przed Bogiem i lu„dźmi zwycięztwo, niejeden na gruncie narodowym otrzymany, trwały „niespożyty nabytek. Snać spełnił się czas naszéj pokuty, czy też prze„pełniła się miara nieprawości nieprzyjaciela. Pierwszy strzał, który „padł na bezbronne szeregi polskie, wstrząsnął wszystkie serca na ca-

„łym obszarze ziemi polskiéj i pokazał ku zdumieniu świata, a może „nawet nas samych, że każden jednako myśli i czuje. Owe niesnaski „i uprzedzenia a raczéj niedotarte dawnych uprzedzeń ślady, znikły „jak cień przed jasnością, co w stolicy kraju rozpogodziła wszystkie „dusze. Z głębi narodu odezwały się głosy świadczące, w jakiéj czy„stości mimo lat niewoli dochowały się tradycye i uczucia polskie; „i mimo wrogów podwojonéj srogości, wszyscyśmy się uczuli silniejsi „niż kiedykolwiek a pełni zaufania w miłosierdzie Boże.“ Zgoda myśli i uczuć na całym obszarze szerokiéj ojczyzny jest rzeczywiście uderzająca i przepełnia serca nasze wzruszeniem a wdzięcznością ku Bogu. Żałoba była tylko powierzchowną jéj oznaką, nabożeństwa za poległych ważnym ale nie dość powszechnym symptomatem. Żywy pierwiastek prawdziwych usposobień tkwi jeszcze głębiéj i przenika, kojarzy, często przetwarza wszystkie kręgi społeczeństwa polskiego. Tętno narodowego życia bije mocno a coraz równiéj i w Warszawie i w Wilnie i w Kijowie i we Lwowie i w Poznaniu. Słychać nawet echo tych samych przekonań i tych samych uniesień i za krańcami kraju naszego; rozlegają się one aż do Petersburga, aż do Moskwy, gdzie przepraszanie się wzajemne młodzieży ruskiéj i polskiej pokazało że nasza młódź niedość zna dzieje własne i niedość ufa ich piękności, ale że mając serca przepełnione wielkiemi oczekiwaniami, chce miłością i pokorą przejednać zastarzałe uprzedzenia.

Nadzieje nasze w Panu Bogu przedewszystkiem spocząć powinny; potém niech się gruntują na przeświadczeniu o wielkiéj, o istotnéj przewadze wiary naszéj w dobroć sprawy naszéj, na zaufaniu w siebie. Z zewnątrz przyjść nam może pomoc w danym razie, ale nie przyjdzie nam zbawienie. Od tylu lat oglądamy się za zachodem; zachód sprzyja Polsce niezawodnie, bo naród nasz dzieckiem zachodniéj oświaty, solidarnie w najgłówniejszych rzeczach z katolickiemi narodami Europy połączony; ale zachód pasuje się od wieku blisko z rewolucyą usiłującą przewrócić całą budowę katolickiéj cywilizacyi i długo jeszcze wycieńczać się będzie w téj ciężkiéj walce; więc niesposobny jest niepowiemy do wielkich przedsiewzięć, jeno do ich wykonania. W chwili obecnéj kwestya włoska stwarza interesa, związki polityczne i taktykę polityczną, które udaremniają w wielkiéj mierze dobrą wolę przychylnych a potężnych. Ostrzeżenie umieszczone w Monitorze francuzkim prawdziwe było i powstrzymało mamy nadzieję zapędy łatwéj do rozbudzenia wyobraźni polskiéj. Więcéj oczekiwać możemy od gotujących się na wschód kraju naszego zdarzeń. W Rossyi nadchodzą wstrząśnienia nie do powstrzymania; nam godzi się widzieć w tém karę opatrzną, tak jak godzi się widzieć takąż karę w klęskach dotykających inne jeszcze z trzech mocarstw, które nas ukrzywdziły. W obec tego zbliżającego się rozprzężenia rossyjskiego, rozprzężenia towarzyskiego i rozprzężenia religijnego, katolicka, silna tradycyą i skupiona w duchu Polska, sama z siebie stanie twierdzą nienaruszoną śród ruin, jakiemi dzikie namiętności ziemie słowiańskie na wschód Dniepru zasieją.

Trzy ostatnie miesiące pokazały ile jest u nas organicznych instynktów, ile powstrzymania przy najgorętszem uczuciu, ile karności i posłuszeństwa obok nienawiści do upadlającego despotyzmu; pokazały jak Polacy gotowi wszystkie względy składać na ofiarę ojczyźnie i co najważniejszym jak w poświęceniu granic nie znają. Zrozumieli, że bierny tylko opór stawiać im się godzi, i oto bez różnicy stanu, płci, wieku, gotowi są oddać życie, byleby tylko stanowiska zdobytego nie opuścić. Chwalebna rezygnacya, któréj dosyć sławić nie można, a która w świecie wydaje się czémś niepojętem a często tylko niedowierzanie obudza.

Słychać obecnie co chwila między nami skargi lub utyskiwania, ba nawet pisma nasze tak się przyzwyczaiły do nerwowéj drażliwości i w rzeczy i w sposobie, że zwyle tylko ubolewaniom i oburzeniom folgują. Przeciw temu odzywamy się. Naprzód nie widzimy żeby dobrze było ciągle i ciągle narzekać, zawsze używać najmocniejszych kolorów i najdonośniejszych wyrazów. Nam się zdaje że tak rozdrabnia się uczucie i osłabia czerstwość a siła myśli, że charaktery hart tracą i podkopuje się wytrwałość. Powtóre mniemamy, że brak dziś powodu do niepowstrzymanych żalów. Zaszły opłakane wypadki, straty osobiste przysposobione za straty narodowe, napełniły smutkiem wszystkie zakąty kraju, to prawda; wszelako jużeśmy przez straszniejsze zdarzenia przechodzili i boleśniejsze straty musieli znosić. Za to ileż zyskaliśmy od pierwszego na bruku warszawskim krwi polskiéj przelewu? Krew ta padła jakoby na szalę sprawiedliwości Bożéj i wyjednała nam niesłychane korzyści. Porównajmy dzisiejsze położenie kraju z położeniem przed kilku miesięcami. Choćbyśmy na teraz nie doczekali się sprawiedliwości od rządów pod któremi żyjemy, to same nasze moralne nabytki mają nieocenioną wartość. W każdym razie czujemy wszyscy, że nie przyjdzie, że przyjść nie może, do zupełnego cofnięcia się wstecz. Stajało wiele śniegów, a choćby wrócił mróz zapóźniony, już on całéj majowéj zieleni niezwarzy. W strapieniach osobistych godzi się odżywiać boleść, by ją u stóp krzyża składać; w smutkach narodowych lepiéj się zwracać w stronę nadziei.

My spodziewamy się wiele i to od niedalekiéj przyszłości. W Panu Bogu ufamy, że utrzyma w sercach polskich poświęcenie i wytrwałość, że da rozum tym co są u steru myśli polskiéj, miarę i przezorność wszystkim; że nauczy i najniecierpliwszych stopniami do celu postępować, przyjmując to co uzyskać można, nie popychając sprawy do ostateczności; że uśmierzy wszystko co gorączkowe w usposobieniu narodu; w końcu że nas zasłoni od słabości naszych dawnych, od skłonności do sojuszu z radykalizmem, do sprzysiężeń, do jałowéj agitacyi. Nienaprózno dał nam znowu wstąpić w szranki wielkich zapasów ducha ludzkiego i pozwala byśmy się koleją mozołu chrześciańskiego o zwycięztwo dobijali.

Chcielibyśmy znaleść dość silne zaklęcia aby trafiły do rodaków i utwierdziły ich na drodze czystych natchnień i téj pracy co błogosławieństwo Boże sprowadza, ale słowa nasze nie dojdą wszędzie. Szczęściem ozwał się już inny głos dojrzały, sumienny, wypróbowany, brzmiący poważnie jakoby z nad otwartego grobu, i dał rady, dał nauki orzeźwiające, wzmacniające, pełne miłości i siły, wskazujące jasno gdzie port bezpieczny. Oto co mówi najstarszy i najdostojniejszy z kierowników sprawy ojczystéj:

„Nie wiem czy będzie mi znów dano, z tego tu miejsca do was „Szanowni Panowie przemówić; pozwólcie więc abym raz jeszcze moje „obawy, radości i nadzieje wypowiedział i głos mój zwrócił tam, dokąd „przez lat siedemdziesiąt z górą zmierzały wszystkie moje uczucia, prace „i dążenia. Nieschódź o narodzie mój z wysokiej strefy, na któréj cię „ludy i mocarze muszą szanować. Na niéj się stale utrzymując, bez„pieczniejszy i pewniejszy jesteś widzieć twoję metę i do niéj ciągle „dążyć i zbliżać się. Wśród krwawych boleści, zdradą i przemocą w roz„pacz popychany, odrzucaj pokusy, odpychaj jątrzące draźnienia i nie „zstępuj do bitew niższego rzędu, któreby obecnie na ciebie i sroższe „klęski i gorszy od nich twój własny upadek ściągnęły. Pamiętaj że „wyższego trzeba heroizmu z obnażoną piersią na śmierć się wystawić, „niż żeby z orężem w ręku o życie walczyć. Największą siłą na ziemi

„jest niedbać o życie. Posiadać tę siłę a przytém być łagodnym, szlachetnym, bez zemsty i zawziętości, wolnym od chęci szkodzenia komubądź, nawet swoim prześladowcom, to prawdziwa cnota i dobroć, to także rozum polityczny najwyższy. Pychy nie przypuść do serca, ona najczystsze popędy psuje i zniża; ale wiedz ty poczciwy i zacny polski ludzie, że ów twojego ducha wyższy nastrój, że ta cnota i dobroć, która w tobie jaśnieje, jest niezwalczoną siłą i Polski na przyszłość nadzieją. Męczeństwo za wiarę i ojczyznę, nigdy bez konieczności nie ponowione, zapewnia za każdą razą zwycięztwo, bo ofiarę uwieńcza równą zasługą przed Bogiem i ludźmi, a prześladowców ohydniejszą hańbą okrywa. Nie dano jest ludziom przewidzieć wypadków, zwłaszcza gdy na takich wyżynach ducha rozgrywa się sprawa. Łaską jedynie Opatrzności na naród polski spłynął promień dzisiejszego natchnienia, a doczekamy się chwili, w któréj przez zwrot niespodziany okoliczności, ta opiekuńcza Opatrzność przyjdzie w pomoc niewinnie cierpiącym i w jej wsparcie jedynie wierzącym."

---

## Opinia katolicka w sprawie polskiéj.

---

Zwracaliśmy nieraz uwagę na to, że nasi najszczersi i najtrwalsi przyjaciele za granicą są między katolikami. Ich żadne względy polityczne nie odwodzą od popierania tego co uważają za słuszną rzecz i sprawiedliwą, żadne obrachowania do milczenia niesklaniają. Póki Polacy idąc za złem nawyknieniem, tylko od rewolucyi europejskiéj ratunku wyglądali, póty katolicy uznając dobroć ich sprawy, okazywali nieufność do ludzi i robót; ale od czasu, kiedy z pośród nas odzywają się częściéj i śmieléj głosy tych co pozostają wierni staréj katolickiéj tradycyi i rozumieją iż radykalizm posługuje się jeno do czasu narodowościami, a w gruncie dąży do ich rozwiązania, katolicy złożyli obawy i śmiało a stanowczo z nami trzymają. W ostatnich czasach ich głosy były i są ciągle najsilniejsze, oni pociągnęli we Francyi zwłaszcza dzienniki innych odcieni, oni wstydząc liberalistów (jak to uczynił naprzykład dziennik *Le Monde* względem dziennika *Le Siècle*) przymusili ich niejako do przychylnych dla nas oświadczeń, oni oświecają ciągle opinię i obszernemi wykładami faktów przeszkadzają zbyt bliskim związkom Francyi z Rossyą [1]). O tém w Polsce mało wiedzą, bo pisma nasze mają ten zły zwyczaj, że tylko radykalne objawy dobréj woli cenią i wynoszą, a katolickie z rzadkiemi wyjątkami pomijają, a przecież słuszna jest, żeby u nas wiedziano, gdzie prawdziwe dla nas współczucie i komu przedewszystkiem służy prawo ostrzegać nas i prawdę nam mówić [2]). Po-

---

[1]) Względność dla Rossyi w dziennikach rządowych i w dziennikach liberalnych francuzkich posuwa się bardzo daleko. W ostatnich czasach *Constitutionnel* oświadczył Polakom, żeby się niespodziewali od Francyi ani pomocy czynnéj, ani pomocy moralnéj i żeby zaufali cesarzowi Aleksandrowi, którego obietnice dostateczną rękojmię dają. *Constitutionnel* wyrzuca dziennikom katolickim ich przychylność dla Polski i utrzymuje, że współczucie katolików na tém się jedynie gruntuje, że Polacy świętopietrze składają. Oznaki niedobrych usposobień przebijające się w niektórych pismach wywołały ze strony jenerała Zamojskiego obszerny i pięknie napisany list do dzienników angielskich w obronie przeszłości kraju naszego.

[2]) Nasz *Dziennik* mieni przychylność katolików francuzkich *taktyką*. Niemożemy dość surowo tego wyrażenia naganić. Zresztą jeśli to taktyka to nie dzisiejsza, bo sięga czasów rozbioru.

wtarzamy nie jedni katolicy odzywali się za nami w ostatnich miesiącach, owszem uderzająca jest zgodność wielkich organów prassy europejskiéj z wyjątkiem pewnéj części dzienników belgijskich, aby uczcić postępowania Polaków a potępić okrócieństwo Moskali; i *Journal des Débats* i *Revue des Deux Mondes* i *Times* angielski i inne znaczniejsze pisma umieściły po kilkakroć energiczne artykuły; wszelako najczęściéj, najobszerniéj, najdokładniéj i najgłośniéj przemawiali *L'Ami de la Réligion*, *Le Monde*, *Le Correspondant* i te pisma, które się jednéj z niemi drogi trzymają.

Podamy krótkie wyjątki dla pokazania jaka jest przychylność i jaka gotowość braci naszéj katolickiéj na zachodzie.

W *L'Ami de la Réligion* było dużo dobrych artykułów. Najbardziéj nas uderzył list znanego już u nas i zasłużonego krajowi naszemu kapłana (Ner z 22 kwietnia). Oto co pisze ks. Lescoeur:

„Jakże nie pochwalić uczuć patryotycznych, których dowód i miarę „dały wypadki warszawskie? Przez lat trzydzieści wywożono, konfisko„wano, więcéj czyniono, deptano ile się dało wszystko co stanowi, życie „moralne kraju, co utrzymuje tradycye jego narodowe; zniesiono cał„kiem wyższe naukowe zakłady, zepsowano szkoły i gdyby wszystkie „rozporządzenia cesarza Mikołaja były wydały swe owoce, pokolenie „dzisiejsze w Polsce odznaczałoby się nieuctwem, znikczemnieniem „i zmateryalizowaniem, w ogóle niższością wyraźną śród ludów Europy. „Cesarz Mikołaj chcąc dojść tém pewniéj do swego celu, uczynił na„przeciw istnienia i niepodległości kościoła katolickiego zamachy najdo„tkliwsze. Owóż mimo to wszystko pojęcie dawnéj ojczyzny i przywią„zanie do niéj, ocknęły się silniejsze i żywotniejsze niż kiedykolwiek „i dziś cała Europa z zaufaniem powtarza wraz z Polakami: *Jeszcze „Polska niezginęła.*

„Co przedewszystkiem zaleca patryotyzm polski, co prędzéj lub „późniéj zwycięztwo mu zapewni, to właśnie uczucie religijne które go „ożywia. Religia uświęca wszystkie wielkie sprawy, otóż długo zarę„czano nam, że szał rewolucyjny owładnął umysły Polaków i że swo„body szukają oni na zwaliskach tych katolickich tradycyi co niegdyś „dawały wielkość i siłę ich ojczyźnie. Dziś widzimy że tak nie jest, „i w obec tego co się dzieje w Warszawie winniśmy uznać, że charakter „moralny uciśnionego ludu polskiego urosł bardzo w katakumbach, kiedy „za pierwszem ocknieniem się taka tam gotowość do męczeństwa. „Chrześcianie cieszyć się mogą, że Polacy przez wzniosłe sprzeciwień„stwo i na hańbę rewolucyi ratują obecnie męczeństwem jedną z tych „szlachetnych spraw, w innych krajach na zgubę zbrodniami rewolucyi „skazanych.“

Autor artykułu opowiada i wykłada wypadki warszawskie, w końcu zaś utrzymuje, że Francya i Anglia mają prawo i mają obowiązek wdać się w tę sprawę.

„Pierwszy podział Polski, powiada, zbrodnią jest ze strony Fran„cyi i Anglii, które mu przeszkodzić mogły a były powinny. *Dla tego „że Francya i Anglia obojętnie patrzały na rozbiór Polski*, utrzymuje „pan d' Israeli w głosie mianym w izbie niższéj, *Pan Bóg, ukarał je za„wziętą wojną jaką między sobą prowadziły.* Czy prawdziwe spostrze„żenie czy nie, dość że Francya cierpi dotąd na honorze swoim, a An„glia na znaczeniu.... Czego czekacie? Chcecie aby rozpacz męty na „wierzch wydobyła, aby rewolucya pochwyciła w ręce tę sprawę i ska„lała ją i zgubiła. Miałyżby wszystkie okrzyki oburzenia, podnoszące „się zgodnie w obu krajach, doprowadzić jedynie do płonnych oznak ja„łowego współczucia? Na taki rezultat wzdryga się nasze sumienie.

„My twierdzimy, że jak w r. 1773 tak i dzisiaj, ktokolwiek mogąc coś „uczynić nie uczyni, staje się wspólnikiem zbrodni. Dyplomacya obawia się niebezpieczeństw przyszłości, niechaj niezapomina nauk jakie „jéj przeszłość daje. Niegodziwa ta i zgubna polityka, co przez uległość dla potężnych sprzymierzeńców, zniża się aż do narażenia honoru.“

Dziennik *Le Monde* umieścił dużo korrespondencyi z Polski i o Polsce, skrzętnie podawał szczegóły wypadków warszawskich, wydrukował dobry rys usiłowań towarzystwa rolniczego i nieopuścił żadnéj sposobności odezwania się za naszą sprawą. W numerze tego pisma z 23 kwietnia czytaliśmy:

„Jacy monarchowie podzieli Polskę? Przyjaciele filozofów, liberaliści XVIII wieku: Fryderyk, przyjaciel Woltera, chwała filozofizmu, „Katarzyna, przyjaciółka Voltaira i Diderota, przedmiot uniesień filozofów, w końcu Józef cesarz filozof, wzór liberalizmu i filantropii. Marya „Teresa biorąc udział w niegodziwości, zostawiła plamę na sławie swojéj. Oto modercy Polski, a w swoim czasie uważano ich za bohatérów, „chwalono, przyklaskiwano ich czynom jak dziś tłum Garibaldiemu „i Wiktorowi Emanuelowi przyklaskuje. Zbrodnia została spełniona. „Tylko katolicy i papież ozwali się z oburzeniem, tak jak dziś oni przedewszystkiem się oburzają. Dzisiejszy liberalizm prowadzi przeto do „despotyzmu i do zatarcia różnic narodowych. Czytaliśmy w *Monitorze* „oświadczenie co do Polski. Rząd cesarski oświadcza się ze współczuciem, ale zarazem wyraża obawę, żeby Polacy niepowzięli nadziei trudnych do ziszczenia, i zaufanie we wspaniałomyślność rossyjskiego monarchy. Bodajby cesarz Aleksander zrozumiał z tych słów, że łacno „może zmusić uczucia chrześciańskiéj Europy i że nastąpi niepowstrzymany wybuch oburzenia, skoroby trwał w niedobrych usposobieniach „swoich. Rząd francuzki przemawia do wspaniałomyślności, opinia publiczna niezwiązana względami przyzwoitości dyplomatycznéj, powołuje „się na sprawiedliwość.“

*Le Correspondant* umieścił w swoim marcowym numerze dobry artykuł p. t. *Sprawy warszawskie* (affaires de Varsovie); w numerze kwietniowym podniósł głos oburzenia na mordy uliczne w Warszawie.

Dzienniki katolickie wychodzące we Włoszech dotąd mało się, za mało sprawami polskiemi zajmowały; nawet często dawały wiarę nieprzychylnym podaniom. Wspomnimy, że niedawno jeszcze temu, surowo się wyrażały o głosowaniu deputowanych naszych w Berlinie za poprawką P. Vincke, tyczącą się Włoch [1]). Owóż obecnie rzeczy się odmieniły. *Armonia* nawet turyńska porównywa w Nrze z 1 maja, a porównywa na naszą korzyść, kwestyę włoską z kwestyą polską. Przytoczywszy wyjątki z listów Voltaira pochwalających podział kraju naszego i szkaradę tego czynu wykazawszy, dziennik turyński dodaje: „Sprawa włoska podnosi się przeciw chrześciaństwu i przeciw papieztwu, przeciwnie podział „Polski (ten ohydny podział *exécrable partage* jak go nazywa de Maistre) miał na głównym celu obalenie państwa katolickiego, ściśle „złączonego ze Stolicą Apostolską. Kwestya włoska chce wprowadzić „nowe prawo, kwestya polska dąży do przywrócenia prawa starego. „Pierwsza obala wszelką prawowitość, druga jest objawem prawowitości. „Pierwsza znosi dawny podział Europy, druga usiłuje go przywrócić.

[1]) *Civilta cattolica* w Nrze 264 (z 16 marca) wspomina między innemi: „Wniosek P. Vincke przeszedł piętnastu głosami polskiemi, a polscy deputowani trzymają „z rewolucyą włoską.“ Wątpimy żeby większość deputowanych naszych o taki się właśnie zaszczyt dobijała, w każdym razie dziś rzecz widoczna jak ich ustąpienie zrozumiano wszędzie.

„Pierwsza przeciwna jest traktatom, druga powołuje się na traktaty, „nawet na umowy r. 1815. W końcu kwestya włoska prowadzi do „schizmy i herezyi, kiedy kwestya polska czyni wszystko aby naród „cały od schizmy i od herezyi uratować. Nic dziwnego, że katolicy są „za Polakami *walecznym ludem który podniosłością ducha swego reli-„gijnego zasługuje na najdobrotliwszą względność wspólnego ojca wier-„nych*, jak pisał kardynał Bernetti do hr. Władysława Ostrowskiego.

Wychodzący w Rzymie tygodnik francuzki *Correspondance de Rome* przytaczając ten ustęp z *Armonia* w numerze z 11 maja, dodaje ze swojéj strony:

„Jesteśmy zupełnie tego samego zdania i ani wątpimy, że tak „myślą wszystkie dzienniki katolickie. Niema podobieństwa między na-„rodem co protestuje modląc się i cierpiąc i narodem obłąkanym przez „rewolucyonistów, powstającym przeciw wszystkiemu co święte prześla-„dującym wszystko co uwielbień godne. Polacy nie obdzierają nikogo, „Polacy niewypędzają swoich pasterzy i nie profanują kościołów. Niech „mówią co chcą, współczucie dla nich zacniejsze jest od oklasków do-„dających odwagi Garibaldiemu."

Autor artykułu obraca się do szlachty rossyjskiéj. Wielcy panowie rossyjscy, powiada, wy co podróżujecie za granicą, myliłby się, ktoby myślał że macie opinie zachowawcze. Wynosicie polityków turyńskich i Garibaldiego, rozprawiacie o nadużyciach, o ciemnocie, o śmieszno-ściach rządu papiezkiego, złotem waszym dopomagacie rewolucyi. Wi-dząc wasze liberalne usposobienia, godziłoby się myśleć, że sprzyjacie wyzwoleniu Polski. Gdzie tam! Polska nie ma zawziętszych od was nie-przyjaciół. Uważacie każdego Polaka za niegodnego swobody politycznéj, za człowieka rasy upadłéj, skazanéj na zatracenie. Nie dbacie o Polskę jak Anglicy o Irlandyą. „Jakież zaślepienie ludzkie! Wielu nie widzi „w tych wszystkich zadaniach jeno politykę. Czas wojen religijnych „przeminął, powiadają, społeczeństwa popadły w obojętność, jeno inte-„res materyalny goruje wszędzie. Włochy nędzniały, trzeba je pchnąć „na nowe tory. W takich słowach fałsz i nic więcéj. Pod pokrywą poli-„tyki, materyi, obojętności, chciwości, zysku, jest w głębi coś żywego co „porusza wszystkich często mimo ich wiedzy, co tłomaczy niekonsekwencye „ludzkie i szalone wielowroty zdarzeń. Tym pierwiastkiem żywym wiara. „Wiara katolicka przeszkadza Moskalowi, przyjacielowi Garibaldiego, „kochać naród któremu niegdyś Sobieski przewodniczył, ona także niedaje „Anglikom czerpiącym wiadomości w dzienniku *Times*, do którego Maz-„zini pisuje, pojąć że Irlandczycy posiadają prawo do życia."

Pismo rzymskie mogło tu mieć na myśli list księcia Aleksandra Trubeckiego do Garibaldiego umieszczony w medyolańskiéj *Perseveranza*. Książe Trubecki także utrzymuje, że ruch polski i ruch włoski niemają z sobą nic wspólnego, nie dość na tem, pierwszy z nich nazywa bun-tem po prostu. Ostatnie to wysilenie, powiada, tego stronnictwa któreś ty jenerale zgnębił chwalebnie. Wedle niego Rossya jest demokraty-czna, tolerancka, postępowa, Polska arystokratyczna i ultramontańska. Książe Trubecki zaręcza że oligarchia i księża chcą zmusić Rossyę nie tylko do uznania autonomii polskiéj, ale jeszcze do wydania Polakom prowincyi ruskich, które oni przez wieki całe uciskali i krwią zalewali a które całem sercem z Rossyą trzymają: „Rossya, są jego słowa, po-„kazuje jednomyślne współczucie dla Włoch, czcią i popularnością ota-„cza imie twoje będące dla niéj symbolem patryotyzmu najczystszego, „a w tejże saméj chwili Polska ultramatońska sprzyja jeno nieprzyja-„ciołom waszéj sprawy; rząd nasz z największą trudnością zaciągom „papiezkim i składaniu świętopietrza przeszkodzić może." Książe Tru-

becki wzywa na końcu Garibaldiego aby się nie na Rossyan oburzał (jak to uczynił w liście do Herzena), jeno na podżegaczy oligarchii i jezuityzmu który Polskę nieraz już w przepaść wtrącali i dziś popychając ją przeciw Rossyi grób jéj gotują.

W takim samym mniéj więcéj duchu przedstawiają wypadki, dzienniki *Indépendance belge* i *le Nord*; w takim samym piszą autorowie niektórych broszur jak broszura *Que faire de la Pologne* (par Piotre Artamof paysan russe. — Paryż u Dentu); z tą różnicą, że chłop niby moskiewski oszkalowawszy Polaków w przeszłości wzywa ich teraz do zgody z Rossyanami i do zajęcia w wielkiem słowiańskiem państwie, któremu Rossya będzie przewodniczyć tego samego miejsca co Bretonowie lub Prowansale we Francyi. Inna jeszcze broszura panslawistyczna zaleca sojusz Rossyi z Francyą i konfederacyę słowianogrecką.

W obec tych wszystkich żądań i zdań powinnibyśmy jasno zrozumieć gdzie nasze właściwe kierunki. Uważajmy co mówią przyjaciele i uważajmy co mówią nieprzjaciele a przybędzie nam doświadczenia i roztropność się w nas wzmocni.

Z broszur katolickich przychylnych sprawie polskiéj [1]), wymienimy naprzód drugi list hrabiego de Montalembert do hr. de Cavour (*Deuxième lettre à M. de Cavour* w Paryżu u J. Lecoffre). Znajdujemy tam śliczny i gorący ustęp. „Aby się pocieszyć po tylu nadużyciach, pisze „dawny przyjaciel naszéj sprawy, zwróćmy oczy na widok jaki przed- „stawia lud daleko nieszczęśliwszy od ludu włoskiego i lud co nieskoń- „czenie mniéj zawinił. Jakie zestawienie i jaka różnica! Sto lat upływa „od kiedy niegodziwi mocarze zdeptali bohatérską i chwalebną narodo- „wość polską. Otóż Polska nigdy się na ten bezecny wyrok niezgo- „dziła, nigdy się niewyrzekła swoich praw przedawnieniu nieulegają- „cych; ile tylko razy mogła protestowała zbrojno, potem gdy ją zwycię- „żono i rozbrojono oddziaływała oporem moralnym, a taki opór powoli „zużywa najgroźniejsze despotyzmy i trwa dłużéj niż wszelki gwałt. „Dziś w trzydzieści lat po ostatniem swojem wysileniu, wstaje ona bez- „bronna wprawdzie, ale ta sama jakąśmy znali wówczas, z jednakąż „mocą, z jednakiemże bohaterstwem, z jednakąż niezwalczoną wytrwa- „łością, nadto jeszcze z tym popędem uniesienia ważącego się na wszy- „stko i na wszystko gotowego co się łączy jeno ze sprawami nieśmier- „telnemi. Dźwiga się tam cały naród aby się upomnieć o ojczyznę; „nie mając jak walczyć daje się mordować, aby dowiódł umierając „że życia godzien. Jak w 1796 i w 1830 tak i w 1861 Polska na- „samprzód i przedewszystkiem przyznaje się do wiary ojców do usza- „nowania względem kościoła, do czci dla podań religijnych i narodo- „wych, nie plami sprawy swojéj żadną proskrypcyą, żadną grabieżą, „żadną niegodziwością. Lat dwadzieścia przemawiałem do Francyi wol- „nej w sprawie ujarzmionego tego narodu i miło mi wspomnieć o tem „i dziś serce moje znękane zbrodniami waszemi, doznaje ulgi w obec „cnót Polaków, ich roztropności, ich szlachetnego a religijnego umiar- „kowania, ich bohatérskiéj cierpliwości. Nagrodzi im to Pan Bóg, „Pan Bóg uwieńczy ich wytrwałość, to moje silne przekonanie. Nie

[1]) Niewspominamy tu o broszurach koloru liberalnego, przeciwnych katolickim przekonaniem albo obojętnych. Zresztą broszury *Varsovie, lettre à S. M. l'Empéreur Aléxandre* (Paryż u Dentu), *La Pologne et l'Europe* (tamże) i *Les Massacres de Varsovie, lettre à S. M. l'Empéreur Napoléon III*, choć pełne szlachetnych uczuć i szczeréj dla nas przychylności nic uderzającego nic głębiéj przemawiającego do uczuć niezawierają.

„pozwoli On aby uczciwi ludzie jeno niezdrowe zwycięztwa kłamstwa „i złego w stuleciu naszym widzieli“ [1]).

Inny znaczny i zasłużony pisarz katolicki ks. Gratry ogłosił pierwszą część książki *La Paix, méditatione historiques et réligieuses*, (Paryż u C. Douniol) w któréj całe jedno rozpamiętywanie, szóste z kolei, Polsce poświęcił. Ks. Gratry szuka jak przywrócić na świecie pokój chrześciański i zastanawia się nad wszystkiem co przeszkadza temu i nad wszystkiem co pomódzby mogło. Myśl u niego silna, sąd o przeszłości i o teraźniejszości zdrowy, pragnienia na przyszłość wzniosłe; co się tyczy sposobu raczéj się on ku poetycznym uniesieniom niż ku rozumowaniu skłania. Oto rozpamiętywanie szóste w skróceniu:

„Okrutny, ślepy i zbrodniczy upór każdego z wielkich mocarstw „chrześciańskich, z wyjątkiem Francyi, aby trzymać przymusem zdobycz „jakąś, gwałcąc konieczną zasadę, sprawiedliwości międzynarodowéj „tworzy zaporę przeszkadzającą rozwinięciu życia europejskiego. Jeżli „zajrzymy w serce stałego lądu Europy, cóż ujrzymy? Niegodziwość ja„wną a trwającą od dawna, klęskę moralną, ranę otwartą. Trzy na„rody chrześciańskie popełniły solidarnie jedną z największych zbrodni „dziejowych, zbrodnię którą Józef de Maistre nazwał: *l'exécrable par„tage de la Pologne.* Trzy państwa, które Channing napiętnował suro„wem mianem, obaliły zdradą i podzieliły jak żywe ciało sytą chwały „i szlachetną Polskę. I od wieku blisko pastwią się nad ofiarą, która „niechce umrzéć i nieumrze. Owoż przekonanie rodzaju ludzkiego wy„rzekło: tutaj niema przedawnienia. Niedość na tém, niebędzie pokoju „w Europie, dopóki to szkaradne zgorszenie niezostanie naprawione. Taka „jest prawda. P. Bóg nie pozwoli, Europa, Francya mianowicie, nie„zgodzą się nigdy, aby starto w proch naród, który ramieniem Sobie„skiego zadał ostatni cios islamizmowi tak jak Francya pierwszy nań „przez Karola Martela wymierzyła... Światło i nadzieja są w głębi „sumień. Ludzie stanu nierozumieją jak wskrzesić Polskę, Pan Bóg „w sumieniu zapewnia mnie, że odżyje ona.

„Patrzcie, wspaniały a niespodziany widok rozwija się przed oczy„ma naszemi. Ofiara leżała rozciągniona, konała pod kolanem wrogów, „chcących jéj zgon przyspieszyć z obawy, aby odsiecz nienadeszła; razem „wstaje cała, żywa, poważna choć krwią zbroczona, podnosi oczy do „nieba i zdaje się mówić: przecież widzicie że niemogę umrzeć.

„Jakiż to tłum modli się i śpiewa: „*Ojczyznę naszą racz nam „wrócić Panie?* Tłum to bezbronny, a jednak mord śród niego szerzą. „Słuchajcie, pieśni nieustają i ludzie giną nie złorzecząc zabójcom. Lud „ten podniósł się w pokoju, niby jeden człowiek i pokazuje światu, jak „się dokonywa rewolucyi sprawiedliwych. Bez broni! Umierając! Nie „zabijając? Narody Europy zwróćcie uwagę. Nowość to wielka. Po„jawia się obecnie w historyi siła nieznana dotąd a niezmierna. Doczekaliśmy się nakoniec zorzy sprawiedliwości i wolności.“

Tu ks. Gratry opowiada z przejęciem sceny warszawskie i w końcu woła: „Oto najwznioślejsze widowisko, z tych na jakie świat patrzał od „czasu męczenników. Tak się walczy za sprawiedliwość. Witaj wiosno „i pierwsza zieloności nowych przez Boga gotowanych wieków. Przy„pomnijcie sobie najpłodniejsze zdarzenie dziejów świata, zdarzenie co „dzieli na dwoje życie rodzaju ludzkiego. Jakże dokonana została je„dyna rewolucya zbawienna, jedyny podbój prawdziwie niebiański, jak „Chrześciaństwo ziemię zdobyło? Chwalebny zastęp męczenników po-

---

[1]) Hr. de Montalembert wspomniał jeszcze wymownie o Polsce w przedmowie do swoich *Mów politycznych.* Kiedy indziéj napiszemy o tém bliżéj.

„stępował naprzód niewalcząc i nieprzeklinając, naprzeciw tych co za-„bijali i przeklinali. Dawali się mordować, ćwiertować, palić, a szli „ciągle przed siebie. I rośli w odwagę, w siłę postanowienia, w unie-„sienie, w liczbę. Wielu pogan zdziwionych rzucało broń pod nogi roz-„brojonych i przechodziło w szeregi chrześciańskie; ona zaś armia ludzi „pokoju pomnażała się ciągle choć dziesiątkowana żelazem i w końcu „przyszła do tego, że broń wypadła ze wszystkich rąk i że się jeden „tylko zastęp utworzył.

„Tak idzie naprzód siostra nasza Polska.

„Już w tym wielkim fakcie upatruję nieśmiertelność narodów. Wi-„dzę bezpłodność całkowitą zbrodni, zwycięztwo wiekuistéj moralności, „uszanowanie Ewangelii. *Pan Bóg stworzył zdrowe rodzaje okręgu ziemi* „mówi księga mądrości *i niemasz w nich jadu zatracenia* (I. 14). Otóż „więcéj jeszcze jest w narodach chrześciańskich od Jezusa Chrystusa. „W krwi ich krąży nadprzyrodzony pierwiastek życia sprawiający że „ich wyniszczyć niepodobna. W narodach wierzących w Chrystusa tkwią te „same żywioły trwałości niezmiennéj co i w pojedynczych Chrześcianach. „One właśnie są pierwocinami zmartwychwstania. Zdaje się, że słowa „Chrystusa stosują się równie do narodów jak i do dusz: *kto we mnie* „*wierzy nie umrze.* W obec tego wstawania zmartwych Polski zrozumiejcie „znaczenie wyrazów: *Narody są od Boga*, zrozumiejcie szczególniéj wy „wielcy politycy, wy wielcy zdobywcy i niemniemajcie że zdołacie naród „jaki zgładzić. Narody policzone są tak jak są policzone członki ciała „waszego, bo one także członkami jednego ciała. Każda ojczyzna jest „świętą. Zniszczyć jedną z nich jest to uczynić rodzaj ludzki kaleką. „Kto usiłuje zabić naród jaki, ten wdaje się w zapasy z Panem Bogiem „i targa się na żyjący a opatrzny porządek historyi. Sumienie wołało: „to zbrodnia, historya woła: to zbrodnia bezpłodna..... Chrystus Pan „powiedział: *Błogosławieni cierpliwi bo oni ziemię posiędą.* Tak jest, „szlachetny ludu Warszawy, wytrwaj w cierpliwości ewangelicznéj, w po-„koju i w męczeństwie a posiądziesz ziemię ojczystą. Zwycięztwo twoje „pewne, bylebyś zachował nadprzyrodzoną odwagę umierania niezabija-„jąc. Europa drżąca od wzruszenia, Francya szczególniéj, boi się jeno „aby trucizna gniewu nie przesączyła się do tłumu, by niesprawiła „zamięszania i niepopchnęła ludu do walki zbrojnéj. O bracia w takim „razie znowuby wszystko dla dzisiejszego pokolenia przepadło. Wyobraźcie „sobie męczennika w amfiteatrze; lud tłoczy się na gradusach a on wy-„trzymawszy wszystkie męczarnie przez godzinę, razem odrzuca wieniec „cierniowy, chwyta za jedno z narzędzi tortury i zabija najbliższego z po-„między katów swoich. Poganie wydają okrzyki radości, chrześcianie „dziwują się i trwożą. To nie zapaśnik niebieski, żołnierz przyszłego „wieku, to człowiek starego świata oddający razy za razy. Już tam „więcéj niema zwycięzcy nadprzyrodzonego co miał obalić bogów fał-„szywych, zmódz cesarstwo rzymskie i podbić świat cały w imie spra-„wiedliwości ewangelicznéj, pokoju w miłości i powszechnego brater-„stwa. Ludu warszawski pełen chwały, dusze poległych, serca matek „coście widziały umierających synów, serca braci coście widziały pada-„jących braci, nie dajcie się zachwiać ani na chwilę. Pozostańcie wszy-„scy bohatersko a w sposób nadprzyrodzony niewzruszeni w cierpliwo-„ści i w pokoju. Nie zabijajcie, nie zabijajcie, umierajcie raczéj! Powia-„dam wam przez Boga żywego w takim razie zwycięztwo wasze, wznio-„słe zwycięztwo, pewne. Posiądziecie ziemię, ojczystą waszą ziemię.“

Piszący występuje także do walki z nieprzyjaciołmi Polski ale walki chrześciańskiéj. Nie będzie przeklinał, jeno przyzwie Ducha św. na prześladowców. Tu zaraz obraca mowę do Aleksandra II i upomina

go by wymierzając Polsce sprawiedliwość z Rossyi przekleństwo wielkiéj zbrodni zrzucił. Z dalszego wywodu nie wszystko przytaczać możemy, więc opuszczamy z konieczności cały ustęp. Ks. Gratry mówi jeszcze: „O Boże mój w obec wielkich nieprawości które wstyd przynoszą Eu-„ropie, dusza moja wpada nieraz w ciemności i pokusy. Odwaga opu-„szcza mnie na całe godziny i na dni całe. Wielekroć wątpię o sercu „i o rozumie współczesnych i wypatruję z któréj strony zjawi się stra-„szny mściciel, wszystko niszczący bicz Boży. Pytam się siebie czy „nie trzeba aby ta cała skorupa społeczeńska stara i twarda popękała, „czy nie trzeba aby ten świat bez serca i bez zmysłu moralnego, „bez litości, bez odwagi i honoru znikł całkowicie zanim nastąpi chwa-„lebne przebudzenie rodzaju ludzkiego? Ale nie P. Bóg niechce nowych „ruin spółeczeńskich i nowego krwi rozlewu. Przeobrażenie ma wyjść „z dusz ewagelicznych, które wreszcie będą umiały zastosować do życia „narodów wiekuistą ewangelią i nadprzyrodzoną moc Chrystusową. Musi „się w końcu napotkać jeden naród, może dwa, co dadzą przykład.“ Tu autor wskazuje na lud polski „najodważniejszy, najbardziéj religijny „i najnieszczęśliwszy z ludów, przysposobiony przez swych wielkich oby-„wateli i poetów a natchniony przez Boga“ i odwołuje się na *Psalmy przyszłości.* Za każdém przytoczeniem z *Psalmów* ks. Gratry powtarza: „Poeto ewangeliczny bądź błogosławiony, zrozumieli cię „twoi rodacy.“

Ostatni ustęp tak się zaczyna: „Pytają się nieraz, na co męczen-„nicy? Pierwsi męczennicy ugruntowali panowanie ewangelii w sumie-„niach; teraz narody męczeńskie posłużą do zaprowadzenia wszech-„władztwa ewangelii śród narodów. Posłannictwo to Polski i Irlandyi. „Któż w naszém stóleciu przyswoił życiu publicznemu i towarzyskiemu „ruch prawny a spokojny w cierpliwości i roztropności. Kto jeźli nie „Irlandya? Ono potężne odkrycie uczynił O'Connell. Teraz inny naród „katolicki i męczeński, Polska, podnosi w taki sam sposób kamień gro-„bowy. Precz z bronią, dość powstania dusz i szyku wojennego su-„mień! To dopiero prawdziwe zmartwychwstanie.“

Rozpamiętywanie kończy się pełnem zapału wezwaniem: „Chodźcie „dusze i sumienia, chodźcie zastępy serc i zastępy rozumów, ściśnijmy „szeregi niebiańskie i módlmy się niezmordowanie.... Serca i sumienia „świata całego powstańcie modlitwą i czynem i złóżcie szlub, że nie-„zaznacie spoczynku, dopóki wielkie zgorszenie które mięsza, psuje „i czci pozbawia Europę nieustanie. Odwagi, Pan Bóg jest z nami. „Wybrniemy niebawem z niedorzecznego i bezczelnego okresu zbrodni „i podstępu, ucisków i łupieztw. Jasność dzienna wzmaga się, zabra-„knie niedługo cienia dla ciemiężców.“

Gorące, poetycznego nastroju słowa ks. Gratry wiele głębokich a czystych i pięknych myśli nasuwają. Ideał stawia on wielki, bodajbyśmy byli zdolni pojąć go i starać się wznieść do téj wysokości, drogę wskazuje niezawodną, oby naród nasz tak ciężko doświadczeniami wypróbowany wejść się na nią odważył.

Słowo jeszcze o przemówieniach za nami w izbie prawodawczéj francuzkiéj. W ogóle parlamenta milczą o naszéj sprawie. W Anglii zaledwo się na kilka uwag w izbie niższéj zdobyto i dopiero teraz rzecz ma być poważnie i obszernie w izbie lordów wytoczona. We Francyi za to dwóch deputowanych oba gorliwi katolicy PP. de La Tour i Keller poświęcili nam przychylne wzmianki. Oto co mówił p. de La Tour na posiedzeniu 6 czerwca (wedle urzędowego sprawozdania):

„Zalecają nam ciągle przymierze z Rosyą. Przymierze to podo-„bne jest jedynie pod warunkiem, że Francya nieopuści Polski

„i dążnościom panslawizmu wrót nieotworzy. Ja bardzo żałuję, że „nota *Monitora* zalecająca Polsce cierpliwość i rezygnacyę niedoradziła „zarazem sprawiedliwości Rosyi. Polacy są narodem katolickim ciężko „ukrzywdzonym we wszystkich swoich prawach politycznych i religij- „nych. Od lat trzydziestu nieistnieje w Polsce ani pewność dla mają- „tków, ani bezpieczeństwo dla osób. Więcéj niźli 1,600,000 dusz wy- „dartych zostało kościołowi katolickiemu (tu p. de La Tour za nisko „oblicza). Możnaż się dziwić, że tam wszczynają się poruszenia. „W Warszawie upominają się jedynie o sprawiedliwość. Kwestya to „ludzkości któréj Francya odbiegać niepowinna. Zresztą jest interesem „Francyi bronić praw Polski, bo te prawa stanowią zaporę usiłowa- „niom panslawizmu.“

Na tem zamykamy szereg przytoczeń. Nie podaliśmy wiele, możnaby łacno liczniejsze wyjątki uczynić. W każdym razie dosyć się tu znajdzie, by przekonać ludzi dobréj wiary, że najlepsi, najgorętsi i najbezinteresowniejsi nasi przyjaciele to właśnie katolicy zagraniczni i że przedewszystkiém na ich zdanie i na ich rady uważać powinniśmy.

# O ROZWODACH.

## NAUKA CZWARTA.

---

### O władzy kościoła nad małżeństwem chrześciańskiem.

*Gdyby kto powiedział, że sprawy małżeńskie nie należą do sędziów kościelnych, niech będzie wyklęty* [1]. (Sob. Tryd. Sess. XXI kan. XII o sakram. mał.)

**Pobożni Słuchacze!**

Jak skorośmy dowiedli, że małżeństwo chrześciańskie jest sakramentem, dowiedliśmy zarazem, że ono podpada władzy kościoła. Kalwin, dobry logik, a świadek niepodejrzany, przyznaje, że „rzeczy duchowéj sędziom świeckim dotykać się niewypada[2]. W ostatniéj nauce o tak zwanem *małżeństwie cywilnem*, odsłoniliśmy odwrotną stronę tejże saméj prawdy, pokazując do jakiego upadku dochodzi rodzina, w skutek braku uświęcenia i błogosławieństwa Bożego, związkom mężczyzny i niewiasty. Moglibyśmy już zatem dobrem prawem przypuścić jako dowiedzioną i chętnie od wszystkich przyjmowaną władzę kościoła nad małżeństwem. Wszakże, za dni naszych, gdy wszystko jest zaciemnione w umysłach, podważone w sercach, niemożna dosyć prawdy objaśniać, aby przyjść w pomoc przynajmniéj ludziom dobréj wiary i woli; i przeto poświęcamy obecną naukę poparciu kanonu trydenckiego o władzy kościoła nad małżeństwem. Radbym bracia mili, jak Dawid nieobciążać się pożyczaną a niewygodną zbroją Saulową ciężkiéj erudycyi, a wojować jak zwykle gorętszem, donośniejszem słowem puszczanem z procy kaznodziejskiéj; ale że w tych rozlicznych potrzebach kościoła, mała liczba robotników musi się stawać *wszystkiem dla wszystkich*; proszę was uprzejmie i ufam, że mi nieodmówicie cierpliwego posłuchania. A że dużo drogi przed nami, przystępujemy wprost do rzeczy. Oznaczymy: 1) *granice władzy kościelnéj nad mał-*

---

[1] „Si quis dixerit causas matrimoniales non spectare ad judices Ecclesiasticos, anathema sit." (Conc. Trid. Sess. XXI can. XII. De sacr. matrim.)

[2] Quippe res spiritualis erat profanis judicibus non attrectanda. (Instit. l. IV c. 19 § 37.)

*żeństwem*; 2) *granice władzy świeckiéj*; 3) *objaśnimy i poprzemy kanon przytoczony.*

I.

Kiedy twierdzimy, że *w kościele jest władza z prawa Bożego, nad małżeństwem chrześciańskiem*, władzę tę pojmujemy równą względem tego, jak względem innych sakramentów Nowego Zakonu. Jak nieprzyznajemy władzy kościołowi *nad wewnętrzną treścią i siłą* sakramentów, właściwą wprost i jedynie samemuż Chrystusowi Panu, ich założycielowi i łaskodawcy; tak mu nieprzyznajemy władzy rozwiązywania węzła małżeńskiego jak skoro on gdzie jest rzeczywiście i całkowicie. Ale jak kościół może, i on jeden tylko może, stanowić o wszystkiem, co się tyczy prawowitego i uroczystego udzielania i przyjmowania sakramentów, co do obrzędu, czasu, miejsca, sposobu i t. d., jak on rozsądza zachodzące wątpliwości co do materyi albo tworzywa, formy, ministra albo sprawnika, i usposobienia przyjmujących; tak kościół jeden ma prawo kłaść warunki, bez których małżeństwo zawartem być nie może; nadto badać i wyrokować, ile razy zachodzi wątpliwość, czy węzeł małżeński jest ważny. Nic nieznaczy, że małżonkowie sami zawierają, boć zawsze małżeństwo jest sakramentem, więc podlega władzy kościoła. Nie mogą bowiem sami wierni, bez pozwolenia kościoła, sakramentu tego sobie udzielić; więc kościół czuwa by podług prawa udzielali go siebie i przyjmowali.

Stwierdzają to wszystkie świadectwa, któreśmy w poprzednich naukach przytoczyli, że kościół od samego początku swego istnienia tak mniemał i postępował. To znaczą przepisy, by w obec *biskupa, kapłana,* a podług dzisiejszego sposobu mówienia, *w obec kościoła* małżeństwa zawierać. Ztąd obrządki kościelne, obrączki, zasłony, wieńce. Ztąd przepisy, by ślub odbywał się podczas mszy św., po spowiedzi i komunii, ze względu na *łaskę* przywiązaną do sakramentu małżeństwa. Z uszanowania dla sakramentu była nawet przepisana trzydniowa powściągliwość [1]). Wiele było innych postanowień co do czasu i miejsca zawierania, co do ponawianych małżeństw, które w części zmienione, w części zaniechane zostały; ale to wszystko dowodzi, że ile razy chodziło o ważność małżeństwa, o zaręczyny, separacye itp. zawsze kościół roztrząsał i stanowił [2]).

Co więcéj, dosyć jest spojrzeć na *materyą*, nad którą się władza kościoła wywiera, i sposób w jaki w praktyce bywa wywierana, aby zrozumieć że ona jest *najwyższa i niezależna.*

---

[1]) Patrz Martene de antiq. eccl. rit. lib. l. c. IX not. 3 et 4.

[2]) Patrz Philipps: *Zasady ogólne prawa kościelnego.*

Przypominamy tylko równość powodów za władzą kościoła, o ile się tyczy tak małżeństwa, jak innych sakramentów. Kto sądził i potępiał błędy różnowiercze, które się w ciągu wieków w tym przedmiocie pojawiały? Czy się panujący i rządy w te zajścia wdawały i sąd o nich sobie przywłaszczały? Bynajmniéj, bo wiedziały dobrze, że Chrystus Pan władzę nad sprawami sakramentalnemi kościołowi wyłącznie przyznał i zostawił.

Że małżeństwo jest także *umową*, to niczego niedowodzi; pokazaliśmy już, że jest nierozdzielną od sakramentu. To samo trzymać trzeba co do osób. Przed zawarciem są obywatelami, ale zawierają jako dzieci kościoła: podobnie jak woda, wino, oliwa i inne żywioły używane do sakramentów, dopóki są *materyą dalszą*, są żywiołem pospolitym, ale po użyciu ich stają się rzeczą sakramentalną: a więc władza kościoła nad małżeństwem *wyłączna jest i niezależna*. Nie tylko nieznajdujemy śladu w piśmie św., by Chrystus Pan ścieśnił tę władzę kościoła; ale całkiem przeciwnie. Bo On, nieoglądając się na władzę świecką zniósł wielożeństwo, rozwody Mojżeszowe, i wszystkie powody do rozwodu: a co sam czynił to kościołowi zostawił i czynić polecił. Więc jak kościół niezależny jest od władzy świeckiéj co do innych sakramentów, tak przynajmniéj równie jest niezależny co do sakramentu małżeństwa.

To też kościół św. zawsze, i od początku samego tak sobie poczynał. Czy przez trzy pierwsze wieki prześladowania radził się kiedy w téj mierze cesarzów pogańskich? Czy wierni udawali się do nich o pozwolenie strzeżenia praw kościelnych? Więc prawo jakie miał kościół, i którego używał pod panującemi pogańskiemi, miałby był utracić pod chrześciańskiemi? Przez nawrócenie owi niewątpliwie zyskali, kościół stracić niemógł, i owszem. Jako syny kościoła winni zgadzać prawodawstwo swoje z kościelnèm. Tak było, dopóki rządy były nietylko z nazwy, ale rzeczywiście chrześciańskiemi; i tak jest przynajmniéj co do małżeństwa, gdzie jeszcze niemi są jakokolwiek.

Poradźmy się starożytności kościelnéj, i zobaczmy czy jéj świadectwa niepopierają naszego twierdzenia.

Tertulian twierdzi, że związki małżeńskie najmocniéj są zakazane, że niewiasty choćby w uczciwych zamiarach za pogan wychodzące, dopuszczają się porubstwa, bezczeszczą kościół Boży, t. j. ciała swoje krwią Chrystusową odkupione, i przeto niegodne są spólności braterstwa wiernych [1]).

A więc gdy chodziło o różność wyznań między żeniącemi

[1]) Coronant et nuptiae sponsos, et ideo non nubunt ethnicis, ne nos ad idololatriam usque deducant, a qua apud illos nuptiae incipiunt. (De coron. milit. c. XII). Fideles gentilium matrimonia subeuntes, stupri reos esse constat, et arcendos ab omni communicatione fraternitatis, ex litteris Apostoli dicentis, *cum ejusmodi nec cibum quidem sumendum* (lib. II ad uxor. c. 3).

się, nieodwoływał się do praw świeckich (które zresztą o tem milczały), ale do zwyczaju i zakonu kościelnego. Podobnie św. Bazyli, mówiąc o zawadzie pochodządzéj z pierwszego stopnia powinowactwa w linii pobocznéj (podług rachuby kanonicznéj), któréj niektórzy nieprzypuszczali jako niewymienionéj w Lewityku; zastawia się obyczajem od świętych podanym, mającym moc prawa, i przez się wystarczającym, choćby nic innego naprzeciw nie było [1]). Sobór Illiberytański w Hiszpanii, prawdopodobnie r. 305, a więc jeszcze za czasów prześladowania zebrany, stanowi iż „gdyby kto po zejściu żony swojéj, pojął jéj „siostrę, a ta była wierną (chrześcianką), pięć lat bez komunii „pozostanie [2]).“

Surowiéj jeszcze zakazuje związków między będącemi w pierwszym stopniu powinowactwa wstępując i schodząc [3]). Idąc za Tertulianem wzbrania dalej wydawania córek za niewiernych, nawet dla niemożności znalezienia mężów chrześciańskich, a to dla uniknienia *cudzołoztwa duszy* [4]), za kapłanów zaś bałwochwalczych pod groźbą dośmiertnéj klątwy [5]). Nie chodzi tu wprawdzie o zawady rozwiązujące małżeństwa (o czem da Bóg w następnej nauce mówić będziemy); ale te świadectwa dowodzą, że kościół używał zawsze pełności władzy swojéj własnéj w rzeczy małżeńskiéj; że się nigdy niepowołuje na zakony świeckie jedno na własne, na pismo św., na podanie i zwyczaj starodawny, nareszcie na świętość sakramentu.

Podobnie postępował kościół za czasów już chrześciańskich. Bo na soborze Neocezareńskim starszym od Niceńskiego, wzbrania niewieście wychodzić za brata zmarłego męża, pod groźbą wyklęcia jéj aż do śmierci, i nieuwolnienia od niéj aż do ostatniéj chwili, chyba pod wyraźnym warunkiem, iż gdyby pozdrowiała, zerwie takie kazirodcze pożycie [6]). Sobór Ancyrański

---

1) Primum, quod in ejusmodi rebus maximum est, *morem nostrum objicere possumus*, ut vim legis habentem, eo quod nobis *a viris sanctis traditae sunt regulae*... quare etiamsi nihil aliud dici posset, satis esset ipsa consuetudo ad boni custodiam (Ep. CLX ad Diodorum. n. 2. ed. Maur. t. III. p. 249).

2) Can. LXI. Acta Concil. Hard. t. I. col. 256. D'Aguirre Concil. Hispan l. II diss. 1. n. 18. „Si quis post obitum uxoris suae sororem ejus duxerit, et ipsa fuerit fidelis, quinquennium placuit communione abstinere.“

3) Can. LXVI. „Si quis privignam suam duxerit uxorem, eo quod sit incestus, placuit nec in fine dandam esse communionem.“ (Hard. col. 259).

4) „Ne aetas in flore tumens in adulterium animae resolvatur.“ (Can. XV ibid. col. 252).

5) Si quis forte sacerdotibus idolorum, filias suas junxerit, placuit nec in fine eis dandam esse communionem. (Ibid.)

6) Can. II. „Mulier si duobus fratribus nupserit, abjiciatur usque ad mortem. Verumtamen in exitu, propter misericordiam, si promiserit, quod facta incolumis, hujus conjunctionis vincula dissolvat, fructum poenitentiae consequatur.“ Tłomaczenie Dyonizego Exiguus u Harduina Acta Concil. t. I. col. 282.

z r. 314, podobnie przed Niceńskim odbyty, każe panny zaręczone a przez innego porwane, zwrócić zaręczonym [1]). Św. Bazyli to samo w podobnym razie uczynić poleca, czy je zaręczeni zechcą przyjąć czy nie; a panny porwane a wolne jeszcze, każe porywaczom wrócić rodzicom ich lub opiekunom, czekając co oni postanowią; czy im je dadzą czy nie [2]).

W tym liście jak w poprzednim do tegoż danym, święty Ojciec wiele stanowi, co się trójżennych i wielożennych tyczy; i co do małżeństw *kanoniczek*, to jest dziewic Bogu poświęconych, które za żadne każe uważać [3]).

Rzymscy też papieże wiele postanowili w rzeczy małżeńskiéj, mianowicie św. Syrycy, w liście do Himeryusza, biskupa Taragońskiego, w którym mianowicie za nieważne ogłasza małżeństwa mnichów, jak zdawien dawna przyjętem było tak w kościele wschodnim jak zachodnim [4]); to samo stanowi co do małżeństw kapłanów i lewitów [5]). Tego samego uczy w liście do Afrykanów. Podobnie sobie poczynali św. Innocenty I [6]) i św. Leon W. [7]). Pomijam co w téj mierze postanowiły sobory z IV i V wieku; bo o tem wypadnie nam mówić [8]), w nauce następnej.

Oparci na tem wszystkiem, cośmy dotychczas powiedzieli, a śmiało dodaję, tak bogato i hojnie dowodami poparli, stawiamy krok daléj i twierdzim że *władza nad węzłem małżeńskim właściwa jest samemu tylko kościołowi.* I w rzeczy: węzeł on nierozwiązalny, przynajmniéj o ile małżeństwo i doskonałe i dokonane, *jest rzeczą sakramentu,* jest skutkiem bezpośrednim sakramentalności małżeństwa; a więc niemoże podlegać komu innemu, jeno téj władzy, któréj Chrystus Pan sam poruczył udzielanie sakramentu: to jest kościołowi. I dla tego jak zobaczymy, sam kościół tylko może stanowić przeszkody zawadzające zawarciu małżeństwa; co więcej widzieliśmy już, że rozwiązuje niekiedy nawet co do węzła małżeństwo zawarte, jedno niedokonane jeszcze.

---

[1]) „Desponsatas puellas, et postea ab aliis raptas, placuit erui, et his reddi, quibus fuerant ante desponsatae, etiamsi a raptoribus florem sui pudoris amisisse constiterit“ (tamże col. 276 Can. X).

[2]) Epist. II Canon. ad Amphilochium n. CXCIX. con. 22. Ed. Maur. opp. tom. III.

[3]) „Canonicarum stupra pro matrimonio non reputentur, sed earum conjunctio omnino divellatur. Hoc enim et Ecclesiae ad securitatem est utile, et haereticis non dabit adversus nos ansam, quasi per peccandi libertatem ad nos attrahamus.“ (Epist. CLXXVIII can. VI, i w 2gim liście Can. XVIII).

[4]) Epist. VI ap. Constant. Epist. Rom. pontif. col. 629.

[5]) Ibid. c. VII.

[6]) Ibid. Ep. V. c. II n. 3 col. 655.

[7]) Ep. ad Probum col. 909.

[8]) Ep. ad Rusticum Narbon. ed. Baller. CLXVII c. 3 coll. 1415 et 1099.

Nadto węzeł małżeński dla mistycznego znaczenia jakie nosi na sobie, a które to znaczenie wciąż się dopełnia przez prawowite używanie małżeństwa [1]), winien być uważany za rzecz *świętą*, która może jedynie zależeć od władzy duchownéj, jaką jest właśnie kościelna; i przeto widzimy, że sam tylko kościół o węźle małżeńskim stanowił i sądził. Co więcéj, przy własnych swoich sądach stawia jednego, któryby węzła małżeńskiego z urzędu i obowiązku bronił, i nigdy nie uważał wyroku sądu świeckiego, za czyniący dosyć sumieniu.

I w rzeczy saméj: węzeł który ze zgody zawierających i sakramentu wyrasta, jest rzeczą wewnętrzną, rzeczą sumienia; któréj sędzią tem samem niemoże być kto inny, jedno ten który sumieniami rządzi, to jest kościół. On tylko jeden może w trybunale sumienia stanowić sąd o rzeczy moralnéj; tem bardziéj że niekiedy zawierają się małżeństwa, które *sumiennemi* zowią [2]), o których sam kościół wie tylko, i które nigdy do wiadomości władz sądowych i policyjnych niedochodzą. Mogą nadto zachodzić przyczyny ukryte wyrastające z tajnéj zawady, i sprawiają że węzła rzeczywiście niema, a w takim razie mniemani małżonkowie rozejść się powinni. I znowu stać się może, że przed sądem zewnętrznym małżeństwo jakie może być uważane za nieprawne i żadne, gdy tymczasem w obec sądu kościelnego wszystko się w niém spotyka, co do uczynienia małżeństwa prawnem i ważnem, wymaganem jest i wystarcza. Otóż w podobnych okolicznościach, gdy chodzi o poczciwość lub niepoczciwość obyczajową, ktoż inny od kościoła może wglądać i rozsądzać, jestli węzeł czy nie, a następnie godziweli lub nie spólne pożycie osób tego rodzaju?

A zatem dowiedliśmy, że w moc sakramentalności małżeństwa, sam kościół tylko ma władzę nad jego węzłem wrosłym jakoby w sakrament: przeto panujący nie mogą mieć nad nim żadnéj władzy, inaczejby sięgnęli do sakramentu samego, to jest

---

[1]) Patrz Scholastyków (l. IV. Sententiar. distinct. 26), którzy uczą powszechnie: „matrimonium dignitate minus quidem esse caeteris Sacramentis, significatione tamen aliis praestare.“ Św. Bonawentura (distinct. II. 3) to ma w szczególności: „Copula carnalis non est de integritate Sacramenti matrimonii *quantum ad esse necessitatis, sed solum quantum ad esse completionis*. In matrimonio considerantur haec tria, scilicet signum, officium, remedium. Quantum ad significationem, dicendum quod duplex est ejus significatio: significat enim conjunctionem Xti et Ecclesiae per charitatem: et conjunctionem eorundem par naturae conformitatem. 1um igitur signatum, et 1um officium, et 1um remedium sunt in Sacramento matrimonii quantum ad conjunctionem animorum. 2um est solum quantum ad conjunctionem corporum. Et 1um est de substantia matrimonii *quantum ad esse necessarium*. Secundum quantum *ad esse plenum*.

[1]) Małżeństwa tego rodzaju zawierają się przed proboszczem albo innym kapłanem do tego upoważnionym i dwoma świadkami, pod tym wszakże warunkiem, aby one pozostały na zawsze ukrytemi i przeto za pozwoleniem władzy pomijają się zapowiedzie, i niewpisuje się ich do ksiąg kościelnych.

do rzeczy całkiem wewnętrznéj i duchowéj, sięgnęliby nieprawnie w sam głąb' sumienia i w najzazdrośniejsze, najdraźliwsze jego kryjówki.

Zwyciężyliśmy, ale niedość nam na tem. Niechcemy zasnąć na wawrzynach, niechcemy obyczajem przodków rozejść się po zwycięztwie do domu; owszem chcemy korzystać ze zwycięztwa; przeto ciaśniéj na nich natępujemy i powiadamy: gdyby panujący mieli jaką władzę nad węzłem małżeńskim, mieliby ją, nie o ile on wypływa ze sakramentu, jedno o ile z umowy świeckiéj albo cywilnéj: aleśmy już dowiedli, że w małżeństwie chrześciańskiem umowy od sakramentu oddzielić niemożna, a zatem niemogą sobie rościć żadnego w téj rzeczy prawa.

Bo gdyby rościli sobie dla tego że są panującemi, to i panujący niewierni mogliby przeszkadzać zawarciu, albo rozwiązywać zawarte małżeństwa wiernych, czego żaden prawdziwy chrześcianin niepowie, boby przyznał niewiernemu władzę nad sakramentem, i dał mu samochcąc moc zniszczenia społeczeństwa chrześciańskiego. A wszakże następstwo takie koniecznie wypływa ze zasady przeciwników naszych. Boć władza świecka z przyrody swojéj jest jedną i taką samą w panujących chrzczonych i niechrzczonych.

Jeżeli zaś ograniczyć się zechcemy na samych panujących chrześciańskich, tem mniéj się im ta władza przynależy, bo jakeśmy już powiedzieli, nawracając się stali się oni synami kościoła, w rzeczach duchownych równie mu od innych wiernych podległemi; i przeto przez nawrócenie swoje nie nabyli bynajmniéj władzy nad rzeczami świętemi.

To też dzieje kościelne uczą nas, że kościół zawsze odrzucał prawa świeckie, panujących wiernych czy niewiernych, jak skoro podkopywały węzeł małżeński. Jużeśmy przytoczyli w téj mierze, nawet w obecnéj nauce, świadectwa Ojców kościoła. Mówiliśmy też o walkach papieżów z wielu panującemi, targającemi węzły małżeńskie. Gdyby mieli jakiekolwiek prawo za sobą, byliby się byli niewątpliwie na nie powoływali, przy niem upierali; a przecież lichemi tylko wybiegami bronili lichych namiętności swoich, i w końcu zwykle się prawu poddawali[1]). A zatem i zasady i świadectwa, wielkim głosem sumienia i dziejów wołają, że panujący nie mogą mieć i nie mają władzy nad węzłem małżeńskim.

Dodajemy dla obfitości, że poważni pisarze niebacząc nawet na sakramentalność małżeństwa, niechcą go nazywać *umową*, w znaczeniu utartem i prawniczem tego wyrazu: albowiem niema, powiadają, rzeczy albo przedmiotu, o któryby się zawierający

[1]) Patrz Roskovàny De Matrim. in Eccl. Cathol. tom. II. § 171 i Hurter w życiu Innocentego III.

umawiali. Treść bowiem i jestestwo małżeństwa stanowi zobopolne zobowiązanie się małżonków do miłości i wierności w porządku do mienia i wychowywania potomstwa, co się odejmuje układom i wszelkim targiem brzydzi [1]), i przeto tylko niewłaściwie, w szerszem znaczeniu, dla pewnego podobieństwa z innemi umowami, i małżeństwo tak nazwano; wszakże niewypływa ztąd prawo wyciągania pewnéj tożsamości z innemi umowami. Słusznie tedy Moser mówi, że małżeństwo uważane tylko za umowę, jest jeszcze umową osobnego rodzaju, o całe niebo od innych różną i wyższą. Bo ktokolwiek, prawi, wgłębi się w początek i przyrodę małżeństwa, wraz dostrzeże, że nie przez ludzi, ale od Boga samego zostało postanowione, z dodaniem warunków, których żadna władza ludzka zmienić niemoże, np. co sie tyczy osób zdolnych lub niezdolnych do prawego połączenia się. (Gen. II, 28, Levit. XVIII, XX, Deut XX, 22, 26...). I dla tego to św. Tomasz nazywa małżeństwo *umową duchową*.

Uczony kardynał Gerdil pisze przeciwko odstępcy Spalatreńskiemu [3]), wskazuje także niezmierną różnicę między umową małżeńską a innemi umowami, a mianowicie podwójną: *wewnętrzną i zewnętrzną*. Pierwsza wyrasta ze samejże przyrody rzeczy, o ile zgoda ze strony zawierających, tak powinna być wolną, że jéj niedostatku żadne prawo ludzkie zastąpić niemoże: a co się jednak nieraz względem innych umów dzieje.

Za *zewnętrzną* miana jest ta, która wypływa z prawa Bożego wyraźnego, o ile Bóg od samego początku świata, dwa warunki dodał do umowy małżeńskiéj, od żadnéj władzy ludzkiéj niezależne, jakiemi są *jedność* jéj i *nierozwiązalność*, które sam Bóg był w Starym Zakonie złagodził, a Chrystus Pan znowu do pierwotnéj surowości przywrócił: a co się w innych umowach, czy to przyrodzonych, czy cywilnych nie dzieje. A więc choćby małżeństwo było tylko umową, jeszczebyśmy dobrem prawem zaprzeczali panującym władzy nad węzłem małżeńskim. Zobaczmy teraz *jakie im prawo w téj rzeczy pozostaje*, bo jednak niejakie mają.

## II.

„Baczyć potrzeba, mówi Doktor Anielski [4]), iż kiedy co „przeznaczonem jest do różnych celów, potrzebuje mieć różne „(powody) kierujące ku końcowi; albowiem cel zastósowany „jest do działacza. Owóż rozplemienianie się ludzi do wielu

[1]) Obszernie o tem Dr. Moy: Ueber die christliche Ehe, Regensburg 1833.
[2]) De impedim. matrimonii c. XXII, § 8—11.
[3]) Trattato del matrimonio. Part. I. § 1. opp. ed. Rom. tom. XV.
[4]) Lib. IV Contr. gent. cap. LXXXVIII.

„(celów) jest przeznaczone; to jest do odnawiania się rodzaju „i do trwałości jakiego dobra dodatniego, mniemaj ludu w jakiem „mieście: skierowane jest także do ciągłości kościoła, który na „zgromadzeniu wiernych polega. I przeto potrzeba, aby takowe „rozradzanie się, od różnych władz było miarkowane. O ile „się przeto odnosi do dobra przyrody, którem jest odnawianie „się rodzaju, kierowane jest do celu, do którego samaż przy„roda skłania, i tak się zowie *obowiązkiem* albo *urzędem* (offi„cium) przyrodzonym. O ile zaś skierowane jest do dobra po„spolitego, podległe jest rozporządzeniom *prawa świeckiego*. O ile „nareszcie odnosi się do dobra kościoła, winno podlegać zarzą„dowi *kościelnemu*." W innem miejscu treściwiéj to samo wyraża, kiedy mówi: [1]) „Małżeństwo o ile jest urzędem przyrody, „określone jest *zakonem przyrodzonym;* o ile jest urzędem spo„łecznym, opisane bywa *zakonami świeckiemi;* a o ile sakra„mentem urządzone jest *zakonem Bożym*."

Jakkolwiek nadużywają tych słów wielkiego Doktora *regaliści* i nowożytni politycy, zdrowo jednak zrozumiane jak być winny, podług samego słów brzmienia, dokładnie one wytykają granice władzy świeckiéj w rzeczy małżeństwa. Teorya bowiem św. Tomasza ogólna jest, i winna się sprawdzać nietylko w małżeństwach niewiernych, ale i wiernych także; gdy i tych stadła skierowane są ku dobru społeczeństwa i rozplemienienia rodzaju, a więc ku dobru pospolitemu. I przeto małżeństwa chrześciańskie winny także podlegać władzy politycznéj, i prawami świeckiemi być opisane. Nikt z katolików temu nieprzeczy, byle po Bożemu na rzecz się zapatrywał. A tak się uczyni, jeżeli oddzieliwszy to co wewnętrzne i istotne w małżeństwie i przyznawszy kościołowi (jakeśmy tylko co uczynili), zostawimy władzy świeckiéj to co *zewnętrzne* i *dodatkowe*, że tak rzekę *przypadłoście* małżeństwa, a których zakony świeckie prawnie dosięgają.

Tego rodzaju sprawy są ile razy chodzi o posag, dziedzictwo, spadki, przypuszczenie do urzędów lub wykluczenie od nich, nieprawość potomstwa przed sądem cywilnym, i inne tego rodzaju, które się napotyka po kodeksach rozmaitych krajów [2]). Mogą być bowiem słuszne przyczyny, dla których prawodawca w pewnych społecznych okolicznościach, gani i hamuje związki, które zkądinąd prawne są i godziwe. Kościół jako nieprzemijający i powszechny, stanowi prawa dla wszystkich czasów i miejsc; ale dla tego właśnie, jako dobra matka, może mieć i ma rzeczywiście wzgląd na niektóre okoliczności czasu i miejsca, jednego lub drugiego ze synów swoich, których tuli miło-

---

[1]) In IV. Sentenc. distinc. 34, art. II. q. I. ad 4.

[2]) Patrz kard. Gotti de Matrimonio q. VII dub. 1. § III n. 22. D'Héricourt *Des loix Ecclesiastiques* 3 part. ch. V. Du Mariage § 76 i t. d. i 87. Neufchatel 1774.

śnie do łona. I przeto lub niema za złe, lub cierpi przynajmniéj, kiedy prawodawstwa świeckie, niemając mocy nad węzłem małżeńskim, karami doczesnemi przeszkadzają, albo utrudniają związki, które za szkodliwe poddanym swoim, albo i całemu społeczeństwu uważa [1]. Wszakże w sumieniu, małżeństwa tego rodzaju, mogą być nietylko ważne ale i pozwolone. Bo jakkolwiek kościół każe słuchać wszelkiéj prawéj władzy, we wszystkiem co godziwe; wszakże niekiedy ze słusznych i ważnych powodów pozwala się uchylić od władzy tak rodzicielskiéj jak społecznéj; bacząc że tak małżeństwo jak inne sprawy sumienia, ścisły nieraz mają związek, z niebezpieczeństwem obrazy Boga, i zgubą duszy.

Taka jest nauka kościoła, co do granic obu władz w sprawie małżeńskiéj [2]. Na dowód przytaczamy powagę wyższą od powagi pojedyńczych teologów lub kanonistów; przytaczamy urzędowe słowa Piusa IX papieża, który we wzmiankowanym już liście do Wiktora Emmanuela, króla sardyńskiego (r. 1852) tak mówi: „Niema przeto innego środka do zgody, jedno aby Cezar „zostając przy swojem, zostawił kościołowi co do niego należy. „*Niech sobie władza świecka rozporządza ile chce skutkami cy-„wilnemi małżeństwa*, ale niech pozostawi kościołowi opatrywa-„nie jego ważności pomiędzy chrześcianami. Niech prawo świe-„ckie wdaje się w małżeństwo, przez kościół już za ważne lub „nieważne uznane, i wychodząc z tego *faktu którego stanowienie „leży po za jego sferą*, opisuje potem skutki cywilne.“ Tak się istotnie i tak tylko wszystko godzi, i w ten sposób rozumieć trzeba prawa o małżeństwie przez obie władzy w przeszłości stanowione. To jest iż panujący mogą ogłaszać w rzeczy małżeńskiéj prawa, jak się św. Tomasz wyraża „w sposób *za-„braniającego* albo *karzącego*, a nie *stanowiącego*, co się tylko „dzieje władzą najwyższego pasterza [3].“ W ten tylko sposób,

---

[1] Tak w niektórych krajach za nieprawne uważane były: *a*) związki synów rodzin (filiorumfamilias), bez poprzedniego zezwolenia rodziców (jak w dawnéj Francyi); *b*) wojskowych przeciw woli starszych albo bez ich pozwolenia (jak przed konkordatem w Austryi); *c*) nieletnich podług praw krajowych (w wielu miejscach); *d*) takich, którzy umowy swojéj przed urzędem świeckim nieobjawiają, albo imion swoich do ksiąg publicznych niepodają i t. p. Tacy uważani bywają od władzy świeckiéj za niepożenionych, i przeto praw i korzyści cywilnych małżeństwa pozbawionych. Wdowy ich po śmierci mężów żadnego opatrzenia nieotrzymują; dzieci ich za nieprawe miano, i prawa dziedziczenia pozbawiono, niekiedy i do urzędów nieprzypuszczono, i tym podobnie.

[2] Patrz Bellarmin De matrim. c. XXXII, n. 2—4. Basil. Pont. In tract. de Matrim. l. VI, c. 2. Gotti loc. cit. i Theol. scholast. Dogm. t. XIV. Bonon. 1734 i inni, których wylicza Gonzalez. In secund. Decretal. tit. X, c. 3. In Comment. n. 14.

[3] Per modum prohibentis vel punientis, non autem statuentis, quod fit solum auctoritate summi pontificis. (Quodlibet V, art. 15 ad 1. Opp. ed. Rom. 1570, t. VIII, p. 11).

a nie inny, mogą panujący opatrzyć *dobro pospolite*, o ile małżeństwo jest ku *dobru społeczeństwa*.

Cośmy dotychczas powiedzieli o panujących, wspólne jest im wszystkim, choćby i niewiernym. Owóż książęta katoliccy, mając w téj rzeczy niektóre osobne obowiązki, roszczą też sobie pewne przywileje kapłaństwa, które dworskie pismaki, pochlebiając im, niezmiernie przesadzają. Choć rzeczywiście, niejako kapłański urząd sprawują, o ile kościoła, jego ustaw i władzy bronią.

W tem rozumieniu trzeba brać wyrażenia Ojców kościoła, które na pozór zdają się mieć obszerniejsze znaczenie. Jak np. gdy św. Leon papież składa Bogu dzięki, iż takich posadził na cesarskiéj stolicy, „w którychby ku całego świata zbawieniu i władza królewska i *kapłańska kwitła zabiegliwość* [1])". Gdzieindziéj napomina carogrodzkiego biskupa, aby szanował w najpobożniejszym księciu „nietylko królewski, ale i *kapłański* jego umysł." Poleca *apostolskiego ducha* cesarza i *kapłańską naukę*. W takiemże rozumieniu sobór Chalcedoński stawił Marcyana *cesarzem kapłanem* [2]).

Co wszystko objął wielki Aquińczyk, w sławnem dziele swojem *O rządach książęcych* [3]) i cudnie jak zwykł logicznym wnioskiem zamyka: „ponieważ zatem żywota, którym obecnie dobrze „żyjemy celem jest wieczna szczęśliwość, do królewskiego urzędu „należy, w taki sposób obmyślać dobre życie pospólstwa, o ile „się ono przyczynia do nabycia niebieskiéj błogości, aby takie „rzeczy nakazywał, które do nieba prowadzą, i przeciwnych „temu, o ile się da, zabraniał. Jaka zaś jest droga do praw„dziwego żywota, i jakie do niego przeszkody, dowiadujemy się „z Bożego zakonu; albowiem nauka o tem *do urzędu kapłań„skiego należy*, podług onych słów Malachiasza (II, 7): *wargi „kapłana strzedz będą umiejętności, a z ust jego o zakon pytać „się będą* (Deut. XVII, 18). Zatem staranie książąt zakonem „Bożym wyuczonych ku temu się ma zwracać, aby poddana im „rzesza dobrze żyła: które te staranie trojako się jeszcze dzieli, „a to, *naprzód*, aby w poddanem sobie mnóstwie dobre życie za„prowadził, *powtóre*, aby wprowadzonego strzegł, *potrzecie*, aby „uchowane ku coraz lepszemu posuwał."

Nie ma już właściwie potrzeby przytaczania świadectw pojedyńczych Ojców, jedno więc tylko albo drugie, dla coraz obfitszéj nauki i zbudowania przytoczymy. „Jak zatem, pyta św. Augustyn, służą królowie panu w bojaźni; jedno że to co się dzieje przeciw bożym przykazaniom, pobożną surowością zakazując

---

[1]) Ep. CXV. ad Marcian.
[2]) Ep. CLV.
[3]) Lib. 1. c. XV.

karzą? Inaczéj bowiem służy o ile jest człowiekiem, inaczéj o ile nadto i królem. O ile człowiekiem, służy mu żyjąc pobożnie; o ile zaś i królem, służy utwierdzając stósowną surowością prawa nakazujące słuszne rzeczy, i przeciwnych zakazujące. W tem zatem służą panu królowie, o ile są królami, gdy dla służby Jego to czynią, co tylko królowie czynić mogą.“ I przeto pod niebiosa wynosi Teodozyusza, iż od samego początku swego panowania, nieprzestał wspierać kościoła trudzącego się z bezbożnikami, od Walensa zwolennika Aryanów ciężko utrapionego; i który więcéj się z tego cieszył, że był członkiem kościoła, jak że na ziemi królował [1]. Pamiętne też są słowa Gelazego papieża (S. Gel. Ep.) do Anastazyusza cesarza, które dziwnie się wydają przy dzisiejszem powszechnem złem usposobieniu panujących katolickich dla kościoła; ale tem bardziéj wypada je przytoczyć dla przypomnienia, że nie tak obowiązek swój pojmowali i spełniali ich poprzednicy, będąc chrześcianami z rzeczy, a nie z imienia tylko. „Dwoma (woła), o najjaśniejszy cesarzu świat ten głównie sprawowan jest, świętą władzą najwyższych kapłanów i majestatem królewskim. W czem tem cięższe jest brzemie kapłanów, że na sądzie bożym, za samychże królów sprawę Mu zdać mają. Wiesz bowiem synu najmiłościwszy, że jakkolwiek godnością przodkujesz ludzkiemu rodzajowi, pobożnie jednak głowę schylasz przed rzeczy bożych przełożonymi, u nich pytając o środki własnego zbawienia; i tak w przyjmowaniu boskich tajemnic, i w rozporządzaniu niemi (jak się należy); znasz się obowiązanym z porządku religijnego, podlegać raczéj niż rozkazywać. Wiesz zatem, że w tych rzeczach od ich sądu zależysz, a niemasz chcieć, pod wolę twoją ich podbijać.“ W podobny sposób przemówił sobór paryzki słowy św. Izydora i Fulgencego do pobożnego Ludwika.

Ale co dziś mówić o opiece panujących nad kościołem! Co mówić o zgodnem i sprawiedliwem postępowaniu w rzeczy małżeńskiéj, z przyrody swojéj mieszanéj! Jedno nam pozostaje do życzenia, aby się z kościołem Chrystusowym, choć w części tak obchodzić chcieli, jak się obchodzą z niewiernymi i wszelkiego rodzaju niedowiarkami. O! dla nich wszelka wolność, wszelka pomoc i uprzejmość. Ależ bo oni niepoprzestają na spokojnych protestacyach dla sumienia jak kościół, ale każą na głos wołać sztucznéj opinii publicznéj, za pomocą dzienników, które mają w ręku, a w razie potrzeby biorą się do strzelb i kamieni. To też króle, wstrząsani rewolucyą, któréj służyli, spadają z tronów jak owoc przegniły na ziemię. Smutna pociecha! Bo czy ci co na ich miejsce przyjdą lepiéj rządzić będą? Spodziewajmy się, że to w końcu nastąpi, a tymczasem raczcie dosłuchać obecnéj nauki.

---

[1]) De civit. Dei.

III.

Dowiedliśmy już, że władza nad węzłem małżeńskim do *kościoła* i to *wyłącznie* należy; a zatem i wszystkie sprawy, tyczące się tegoż węzła sądom i sędziom kościelnym są podległe jakeśmy zatwierdzili, kładąc na czele téj nauki kanon XII soboru Trydenckiego (Sess. XXI). Że ten kanon jest dogmatycznym, dowiedziemy obszerniéj, da Bóg w nauce następnéj, mówiąc o kanonach III^im i IV^ym tegoż posiedzenia. Dziś przytoczymy tylko, co zaprzaniec Paweł Sarpi o tym kanonie w dziejach swoich soboru Trydenckiego pisze. Podszywając się jak zwykle pod innych, powiada: „Niedorzecznem wydało się politykom, *sta-„nowić artykułem wiary,* że sprawy tyczące się małżeństwa na-„leżą do sędziów kościelnych [1])“; otóż, ponieważ sobor Trydencki kanon ten jednak postanowił, najlepiéj dowiódł, że chciał ogłosić i rzeczywiście ogłosił kanon dogmatyczny.

Inni chcieli, tyle aby wytargować na prawdzie, że przynajmniéj *nie wszystkie* sprawy kościelne, i *nie do samych tylko* sędziów kościelnych należeć winny. Wszakże wszelką wątpliwość i samą możność powątpiewania odjął Pius VI, pismem uroczystem i doktrynalnem do biskupa Motuleńskiego pod d. 17 września 1788, w którem przypominawszy, że do papieżów należy wyjaśniać i tłómaczyć coby nie dość wyraźnie w postanowieniach soborów powiedzianem było, jak samże Trydencki na ostatniem swem posiedzeniu, i Pius IV w bullu zatwierdnéj uczą. Powiada: „Nie jest nam obca, iż są tacy, którzy władzy panujących wię-„cej nad słuszne przyznający, i słowa tego kanonu podstępnie „tłómacząc, tego się jęli bronić, iż ponieważ OO. Trydenccy „nieużyli tego sposobu mówienia, do *samych tylko sędziów ko-„ścielnych,* albo *wszystkie sprawy małżeńskie,* przez to samo zo-„stawili sędziom świeckim władzę rozpoznawania spraw małżeń-„skich, przynajmniéj co do samego *faktu* (meri facti). Ale „wiemy, że ten wykręt, i zdradny taki rodzaj gadulstwa, wszelkiej „podstawy są pozbawione. Słowa bowiem kanonu ogólne są, „aby wszelkie sprawy objąć i wszystkich dosięgnąć. Duch bo-„wiem albo powód prawa, tak szeroko się rozciąga, iż najmniej-„szego miejsca wyjątkowi albo ograniczeniu niepozostawia. Je-„żeli bowiem te sprawy, nie z innego powodu należą do wyłą-„cznego sądu kościoła, jedno dla tego, iż umowa małżeńska jest „rzeczywiście i prawdziwie jednym ze siedmiu zakonu ewan-„gielicznego sakramentów, jako ten powód sakramentu spólny „jest *wszystkim* sprawom małżeńskim, tak wszystkie te sprawy „należą *jedynie* do sędziów kościelnych, gdy jeden jest powód „we wszystkich; jak zgodne jest kanonistów zdanie; tych nawet

[1]) Patrz Pallavicini'ego Hist. Conc. Trid. lib. XXIII, cap. IX n. 2.

„niewyjmując, których pisma dostatecznie i aż nadto dowodzą, „że bynajmniéj nie są prawom kościelnym przychylnymi." Tu Ojciec św. przytacza słowa: Van Espena (jus. eccl. p. III. tit. 2. c. l. n. 4, 11 i 12), który idąc za *jednozgodnem* zdaniem kanonistów, *wszystkie sprawy małżeńskie* wyłącznie sędziom kościelnym przyznaje. Zbija jeszcze papież niektóre inne zarzuty i dodaje: „że nietylko przyznający najwyższym świeckim „urzędom stanowienie praw o małżeństwie, ale i ci którzy to „faktami popierają, klątwie soboru Trydenckiego w moc kanonu XII „podlegają." Nareszcie tenże papież potępił propozycyę LVIII, fałszywego synodu Pistojskiego, stanowiącą, że „zaręczyny ściśle wzięte są aktem czysto cywilnym, przysposabiającym do „zawarcia małżeństwa, i że przeto przepisom praw cywilnych „całkowicie podlegają", (jakoby czyn przysposabiający do sakramentu, niepodpadał z tego względu prawu kościelnemu), potępił, mówię, jako *fałszywą, szkodzącą prawom kościoła, co do skutków wypływających ze samychże zaręczyn, w moc uchwał kanonicznych, wyłamującą się z pod karności od kościoła postanowionéj.*

Przed Piusem VI, Benedykt XIV, w uczonem dziele swojem *o Soborze* [1]) ogłosił, że sprawy tyczące się ważności zawartego małżeństwa, *za zgodą wszystkich katolików, przed samym tylko sądem kościelnym, mają być roztrząsane.*

Wyjaśniwszy tak rodzime znaczenie kanonu XII soboru Trydenckiego, poprzemy jego prawdę dowodami, już z pisma św., już z podania kościelnego, już z dziejów zaczerpniętemi: i to jak można najtreściwiéj.

Co do pisma św., przypominamy tylko, cośmy w pierwszéj naszéj nauce powiedzieli, że Bóg sam ustanowił małżeństwo, a pieczę nad niem poruczył patryarchom, pierworodnym rodzin, którzy pod prawem niepisanem byli zarazem kapłanami. Jakoż widzimy, że tak Abraham (Gen. XXIV, 3) jak Izaak (XXVIII 1), opisali warunkami małżeństwo synów swoich. Mojżesz ustanowił w zakonie wszystko co się małżeństwa tyczyło [2]). Kapłanom, a szczególniéj arcykapłanom polecił roztrzyganie spraw tego rodzaju, jak dość jasno widać w księdze Deuteronomium (XVII, 1, 2) i Józef Flaviusz poświadcza [3]).

Jużeśmy mówili jak Chrystus Pan w Nowym Zakonie małżeństwo odnowił i uświęcił. Apostołowie z Jego ducha, wiele co do małżeństwa postanowili, nieoglądając się bynajmniéj na zakony świeckie. Dzikiem przeto jest roszczenie, aby świeccy

---

[1]) Lib. IX. c. 9. n. 3.

[2]) Levit. c. XVIII. 3 et Deut. XXI, 15 et XXIV, 1.

[3]) Lib. II adv. Appionem 22 ed. Havercamp. t. II. p. 485.

rozsądzali sprawy małżeńskie wiernych, podług praw przez Chrystusa Pana i Jego Apostołów postanowionych.

Z podania, stawiamy naprzód dowód *ujemny*, ale niczem nieprzeparty: a to że nikt niezdoła przytoczyć jednéj sprawy małżeńskiéj wytoczonéj przez wiernych w pierwszych wiekach przed trybunały świeckie. Mamy wszakże i dowody *dodatnie*. I tak papież Kalixt, wbrew prawom rzymskim, ze słusznych i ważnych powodów, które stan prześladowania tłomaczy, pozwolił szlachetnym chrześciańskim niewiastom wychodzić za niewolników; co mu pisarz philosophumenów cierpko przymawia [1].

Od wieku IV i późniéj, niespotykamy wypadków, by się przed trybunałami świeckiemi rozsądzano co do węzła małżeńskiego, a spotykamy ich mnóstwo że się stawiano przed sądy kościelne. I tak Wigiliusz papież zniweczył śluby Theodoberta króla, z wdową po bracie swoim; a król się poddał wyrokom. Podobnie sobie postąpił Leon III z Henrykiem I Kastylskim, który był pojął królewnę portugalską pomimo zawady pokrewieństwa; i ten posłuchał.

Grzegorz V zniweczył związek Roberta francuzkiego z Bertą powinowatą swoją; a on ją opuścił. Wiadomo, że cokolwiek Karol W. w kapitularzach swoich o małżeństwie stanowi, opiera wszystko na kanonach kościelnych, ustawach Ojców świętych, a mianowicie Grzegorza Wielkiego. Na tegoż papieża, równie jak na św. Leona, Karol Łysy powszechnie się powołuje [2].

Niezamilczeli papieże, gdy się toczyła głośna we Francyi sprawa Filipa Augusta z żoną jego Ingerburgą. Papież w liście do Michała biskupa Senoneńskiego, mocno mu wymawia, że w rzeczy tak ważnéj nieodwołano się do Stolicy Apostolskiéj, która czy to wprost, czy przez wysadzonych na to mężów, rozsądziłaby ją była podług praw kanonicznych. Pomijamy inne podobne wypadki, bośmy już je przytaczali, i wiadomo powszechnie, że królowie w sprawach małżeńskich tak osobistych, jak tyczących się poddanych swoich do papieży się udawali. Henryk VIII wszystkich sposobów wprzódy użył, celem otrzymania u Kleménsa VII unieważnienia swego małżeństwa z Katarzyną Aragońską; zanim zerwał z kościołem. U Stolicy Apostolskiéj, otrzymał Ludwik XII unieważnienie ślubów swoich z Joanną. Przeciwnie Urban VIII utrzymał ważność związku Gastena, brata Ludwika XIII z Małgorzatą, pomimo nieprzychylnego wyroku biskupów francuzkich, opierających się na braku przystania królewskiego. Pisarze najbardziéj Gallikańscy [3]) przyznają,

---

[1]) Lib. IX. ed. Oxon. 1851 pag. 291.

[2]) Kto chce więcéj, znajdzie szereg nieprzerwany świadectw Giberta „De traditione circa Sacramentum matrimonii“ 3 Vol. in 4°.

[3]) Patrz u wzmiankowanego d'Héricourt.

że we Francyi sprawy małżeńskie zawsze sądom kościelnym były pozostawione. Co więcéj, na zawstydzenie wielu obecnych niby katolików, protestanci powszechnie tak czynią i kanonów naszych w wielu rzeczach się trzymają, choć małżeństwa za sakrament niemają [1]).

U nas sejm warszawski z r. 1818 [2]) uchylił wprawdzie kodex francuzki z jego *małżeństwem cywilnem;* ale się zdołał zdobyć jedynie na katolicyzm Jozefiński; to jest iż polecił trzymać się kanonów kościelnych i to jeszcze niecałkiem, ale sprawy małżeńskie odesłał do sądów świeckich, dodając im tylko duchownych *obrońców sakramentu,* którzy widząc się *malowanemi* tylko obrońcami w końcu się usunęli. Ale i tam, na sejmach następnych pomimo *oppozycyi patryotycznéj,* rozmiłowanéj w małżeństwie cywilnem, sprawy małżeńskie sądom duchownym przywrócone zostały; jak być powinno i jak kościół Boży pod klątwą nakazuje.

---

Abym i sam swobodniéj odetchnął, i was pobożni słuchacze niejako wynagrodził za waszą cierpliwość, pozwolcie, bym na zakończenie przedstawił weselszy obraz z pierwszych wieków kościoła, kiedy panujący zabijali wprawdzie Chrześcian, ale się przynajmniéj w ich żenienie nie wdawali.

Nieraz już przytoczony Tertullian, pisarz z 2go wieku, któremuśmy najwięcéj winni szczegółów, o domowem pożyciu Chrześcian pierwotnych, tak o ich małżeństwach pisze: „Niełatwo się, prawi, słów dopytam, dla wyrażenia całéj wyborności małżeństwa chrześciańskiego. Kościół tworzy jego węzeł, przenajświętsza ofiara go potwierdza, błogosławieństwo kapłana pieczęć przykłada, aniołowie są jego świadkami, Ojciec niebieski je przyjmuje i pochwala. O! co za połączenie dwóch małżonków chrześciańskich, zjednoczonych w jednéj nadziei, w jednym ślubie, w jednem prawidle postępowania, w zobopolnéj zależności! Zaprawdę staniową oni, jakoby jedno ciało, jedną ożywione duszą. Razem się modlą, razem oddają się świętym ćwiczeniem pokuty i religii. Przykład ich żywota jest nauką, napomnieniom, podporą wzajemną. Widzicie ich razem w kościele i u stołu pań-

---

[1]) *Böhmer* Jus Eccl. protestant. Halae 1730. *Bokelmann* „De differentiis juris civilis et canonici“, gdzie prawa papiezkie najwięcéj ceni. *Chemnitius* In II$^a$ part. Exam. Conc. Trident. p. 272. *Ordo Eccl. Brunsvic.* anno 1669. Regulamentum Confessionale Brandeburgense anno 1593. Vol. I. pag. 658.

[2]) Patrz Diariusz Sejmowy z r. 1818. Ciekawy jest bardzo, choć niewesoły; pokazuje bowiem wiernie stan wyobrażeń z owéj epoki. Chcieliśmy zrazu dodać na końcu téj nauki, rozprawy tyczące się małżeństwa albo w całości, albo przynajmniéj w wiernem streszczeniu. Wszakże gdy i streszczenie wieleby miejsca zajęło, odkładamy to na późniéj.

skiego. Wszystko im wspólne: troski i prześladowania, wesele i pociechy. Niemasz tajemnicy, zaufanie równe, gotowość wzajemna; niepotrzebują się kryć jeden przed drugim w nawiedzaniu chorych, w opatrywaniu potrzebujących, w rozdawaniu jałmużn, w towarzyszeniu ofierze, w oddawaniu się wszystkim obowiązkom bez powstrzymałości i przymusu. Nic ich nie ciśnie do ukrywania ani znaku krzyża, ani dziękczynienia. Usta ich wolne jak serca, brzmią razem pobożnem pieniem. Nie znają innéj zazdrości, okrom jedynéj, które z nich będzie lepiéj Bogu swemu służyło. Takie są małżeństwa dające pociechę Chrystusowi Panu, i którym On pokój swój daje. Niewolno i niekorzystnie inaczéj się chrześcianom żenić [1]).

Jaki cudny obraz, nieprawdaż Bracia mili? Ale dla tego głównie cudny, że prawdziwy, że z żywego wzięty: takie jest pożycie w małżeństwie po bożemu zawartem, wiedzionem po bożemu. Spotkać je dziś jeszcze i już można, ale to wyjątkowo; wtenczas były one powszechne, odmienne wyjątkowo tylko: dla czego?

Pierwsi chrześcianie, żyjąc wciąż w obec męczeństwa, a więc w obec śmierci i wieczności, żyli w prawdzie bo pełni żywéj wiary. Żyjąc że tak rzekę pod ziemią, niedbali o zaspokojenie pychy i miłości własnéj; niedbali o bogactwa, które w każdéj chwili mogli utracić, i przeto, jak mówi św. Chryzostom, „małżeń„stwa nieponiżali do rzędu umów i targów kupieckich.“ Oddani pracy, modlitwie i postom, niemyśleli o rozkoszach zmysłowych; nie dla takich powodów wstępowali w stan małżeński, obyczajem pogan pośród których mieszkali. Dalecy od pospiesznych i płochych kojarzeń się (spotkawszy się gdzieś w podróży, u wód, w tańcu), w których po krótkim szale następują nieutulone płacze i głębokie westchnienia; czynili wiernie, co późniéj św. Złotousty owieczkom swoim przypominał: „chcesz się żenić, to się pytaj Boga wprzódy, i bierz do rady zakon, który Paweł około małżeństwa postanowił.“ Owszem długo oni przedtem i sumiennie się liczyli, czy niemają żyć raczéj w dziewictwie i świętéj powściągliwości; dopiero gdy po modlitwie i naradzie, nieuznali takiéj woli Bożéj nad sobą, szukali sobie towarzysza do lepszéj służby w tem życiu, pomocnika do osiągnienia niewiędniejącego wieńca w niebie. Dziatek nie dla tego pragnęli, by je stroić, pieścić się niemi i popisywać; jedno by dostarczyli nowych członków mistycznemu ciału Chrystusowemu, sług wiernych, a w razie potrzeby, świadków, to jest męczenników Jezusowych. Słowem, nieszukali samych siebie ani w pożyciu małżeńskiem, ani w potomstwie, jedno we wszystkiem woli, służby i chwały Bożéj.

Matki niechowały wtenczas córek swoich na pokaz i na wy-

---

[1]) Ad uxor. lib. II c. 3.

stawę publiczną, nieuczyły ich jak się podobać kosztem skromności i godności niewieściéj, niewystawiały na utratę nieporównanego dziewictwa serca dla niepewnego znalezienia małżonka: ale przedewszystkiem umysł ich gruntowną nauką i duszę praktyką wiary wzbogacały. Jeszcze wtenczas nieodkryto, że niewiasta *więdnieje* niesławnie dziewicą w rodzinie, to też niepilno było rodzicom pozbyć się ich z domu. Któréj Bóg przeznaczył stan małżeński, zdarzał sam poznanie tego którego przeznaczał, po małych kołkach rodzinnych i sąsiedzkich, przy pełnieniu uczynków miłosiernych po domach lub więzieniach. Niezajmowały się wtenczas tyle matki obszyciem i wyprawą córek zaręczonych, ale opatrywały je w rady droższe od jedwabiów, pereł i koronek. Niepokazywały im stanu nowego ze strony powabnéj tylko zakrywając jego ciężary, ale raczéj je przesadzały. Nowożeńców niewieziono wtenczas do kościoła tłumnie i strojno, z trzaskiem i hałasem; szli oni cicho i skromnie w towarzystwie najbliższych krewnych i przyjaciół. Stawali państwo młodzi w miejscu świętem, w szatach schludnych jak zwykle w dzień świąteczny w domu Bożym; ozdobni zresztą tą najwyższą i nieutratną pięknością, jaką się czysta dusza w niepokalanem ciele objawia, a która świeci niewysłowionym wdziękiem z wstydliwego oka, pogodnego czoła, wyraża się pogodnym uśmiechem, dźwiękiem głosu, i najdrobniejszym ruchem ciała. Ślub zwykle się odbywał w ciemnéj kapliczce jakiéj katakomby, przed kapłanem smętnie wielebnym, bo żyjącym myślą męczeństwa. Ten w krótkich, prostych, a przejmujących słowach, wykładał im zakon Boży i zakony kościelne, tyczące się wielkiego sakramentu; a potem sprawiał przenajświętszą ofiarę. Uczestniczą w niéj wszyscy obecni, ze łzami błagając Pana, aby nowemu stadłu błogosławił. Nareszcie kapłan jednoczy dłonie, tych których już Bóg połączył, przyjmując ślub ich dozgonnéj wierności i miłości we wszelkiéj złéj i dobréj przygodzie; owszem i pozgonnéj, wieczystéj, boć dusze się głównie łączą, a one wiecznie żyją. Błogosławią im potem rozrzewnieni rodzice i krewni, najdroższe im tak składając ślubne podarki ducha; a cały orszak z taką samą skromnością, skupieniem, powagą, z jaką był przyszedł do świątyni wraca do domu. Tam ich czeka nie uczta wystawna, połączona z wrzawą, mniej skromnym dowcipem, namiętnemi tańcami, ale skromna *agape* rodzinna, ożywiona wesołością niegłośną, nie gorączkową i szaloną, ale dziwnie pogodną i wdzięczną, właściwą zgromadzeniom świętych, bawiących się jak dobre dziatki, pod okiem najświętszego i najlepszego Ojca. Śród gości, niezbędni i pierwsi ubodzy okoliczni. Miłość przygotowała ucztę, modlitwa ją zaczęła, modlitwa kończy. Matka Niepokalana niewidomnie się modli z nieba, jak ongi przy weselu w Kanie, aby nowożeńcom wodę ziemskich namiętności w szlachetne wino

skromnego wstydliwego życia przemienił. Mąż i żona zwali się bratem i siostrą; a te nazwy jak z jednéj strony malują stopień podniesienia niewiasty przez chrześciaństwo, z drugiéj strony pokazują całe uduchownienie pożycia małżeńskiego. Wiele stadeł poprzestawało od początku na takiem braterskiem pożyciu; inne doczekawszy się potomstwa; we wszystkich duch niezmiernie przemagał. Pamiętali zawsze, że małżeństwo jest sakramentem, i że synom świętych, święcie ze świętością obchodzić się wypada. Żyjąc wiarą, pamiętali że są świątyniami ducha św. i że kościoła Bożego nadużyciami kalać niewolno. Razem się modląc, razem do stołu pańskiego przystępując, przejęci byli dla siebie wzajemnem uszanowaniem, owszem religijnem uwielbieniem, przemagającem i pochłaniającem przywiązanie ziemskie. To też wszystkie cnoty szły w parze po takich rodzinach; i mógł św. Klemens papież męczennik, w liście do Koryntów zawołać: „O! moi mili, jaki obcy do was przychodzący, niepodziwia waszego pożycia ozdobnego cnotami; waszéj pobożnéj miłości w Chrystusie, waszéj łagodności i uczciwości, waszéj mądrości, waszego umiarkowania, waszéj szlachetnéj gościnności.“ O! Bracia, zda się może komu, że jaki poetyczny obraz, jakie senne widziadło, przeprowadzam wam przed oczyma; a jednak wierną to, ścisła prawda, którą całe podanie kościelne poświadcza. Takie były małżeństwa, gdy kościół wyłącznie je prawami swojemi opisywał.

Co więcéj, jak niezbędna, cnoty rodzinne świeciły na zewnątrz cnotami obywatelskiemi. Tertullian, w *obronie* swojéj wiernych tak bezpiecznie do samychże pogan się odzywa: „Waszych własnych dziejopisarzy bierzemy na świadków, was którzy nas codziennie prześladujecie, i do więzień wlec każecie. „Powiedzcie, czy znajdujecie w nas jakie inne przemienienie, „okrom tego żeśmy lepsi od was.“ O! Boże wróć pełną władzę kościołowi Twemu nad małżeństwem i wychowaniem chrześcian, a podobne cnoty znowu w kościele Twoim zakwitną.

## Śmierć Joachima Lelewela.

Umarł niezmordowany pracownik na dziejowéj polskiéj niwie, obywatel co blisko od pół wieku służył krajowi z żelazną wytrwałością, co dawał rzadki przykład surowego obyczaju, pogardy dla wszelkiej miękkości i wszelkiego wczasu, wierności raz obranemu zawodowi i statecznéj umysłowéj czynności. Wielka przestrzeń oddzielała nasze przekonania od przekonań tego męża, niemniéj szanowaliśmy zawsze i zalety jego i zasługi. Dziś godzi nam się przypuścić orzeźwiającą pociechę, że w tém sercu niezwykłego hartu, bijącém tak żywo dla ojczyzny, ocknęła się przed śmiercią tęskna myśl religijna. Jedni zaręczają, że się spowiadał w Brukselli, inni, że o ofiarę mszy świętéj za siebie prosił. W ten sposób łacniéj ufać w miłosierdzie Boże, że lżejszem sercem przychodzi modły za tę ciężko wypróbowaną duszę u stóp ukrzyżowanego składać. Niezabraknie nabożeństw żałobnych i szczerych i serdecznych, boć u nas wszyscy radzi uiszczać się w ten sposób z długu względem znaczniejszych zasługą krajową mężów zaciągnionego. Z naszéj strony uczcimy późniéj pamięć jego obszernym życiorysem.

## Śmierć hrabiego de Cavour.

Nagły zgon kierownika sprawy włoskiéj, to jakby uderzenie gromu. Po świecie rozeszło się przerażenie, każdy czuje, że sądy Boże przechodzą. Człowiek wysokich zdolności, silnéj woli i wielkiego natchnienia, przytém gorący patryota, miał hr. de Cavour zaufanie w gwiazdę swoją. Szedł naprzód przebojem, obalał wszystko co mu zawadzało, mniemał że mu starczy czasu by potém ze zwalisk i na zwaliskach nowy zbudować organizm. Owóż wstrzymał go w biegu Pan Bóg, tak jak wstrzymał wielu podobnych jemu: *Nie pójdziecie daléj.* Zostały ruiny i więcéj ich przybędzie; na nową budowę brak podwalin. Gorżkie uczucie ogarnia na myśl ile ten znakomity mąż stanu mógł uczynić dla zapewnienia niepodległości i pomyślnéj doli ojczyznie swojéj, a ile naj[illegible]rtunniejszych okoliczności przez brak prostych zasad, zdrowych poj[illegible], także przez namiętność zmarnował. Chciał szczerze szczęścia swego kraju, miał najrzetelniejsze uniesienie dla myśli podniesienia Włoch, że jednak obrał złe środki, tylko zawód nieskończonych klęsk otworzył. Usiłowania o odzyskanie niepodległości niegodziło się w żadnym razie pokłócić z kościołem, a jednak hr. de Cavour to uczynił i stało się to, co się zawsze dzieje w takich razach: *A kto padnie na ten kamień będzie skruszon, a na kogoby upadł zetrze go.* Dziś co ujrzymy? Oto prawdopodobnie rewolucya pójdzie daléj przyspieszonym biegiem do kresu jaki jéj

Pan Bóg naznaczył. We Francyi przed laty siedemdziesiąt gdy umarł Mirabeau nic już niepowstrzymało powodzi. Jedna wielka pociecha w tym nagłym a smutnym wypadku, hr. de Cavour miał czas żałować i pojednać się z P. Bogiem. W obec śmierci nieuchronnéj poznał marność zabiegów ludzkich, ukorzył się i przebaczenie uzyskał. Próżno teraz nieprzyjaciele kościoła chcą tłómaczyć: że nie miał rozpoznania w ostatnich chwilach, że sakramenta podano nieprzytomnemu. Dzięki Bogu tak nie jest. Z całą przytomnością dopełnił on powinności swojéj chrześciańskiéj, uczynił odwołanie spisane przez najbliższych; dziś godzi nam się ufać, że nieskończone miłosierdzie Boże i nad nim zajaśniało.

---

## DO PRENUMERATORÓW PRZEGLĄDU.

Dla okoliczności niezależnych od woli wydawcy Przeglądu, opóźniło się bardzo wyjście zeszytów tego półrocza. Obecnie drukował się poszyt podwójny, ale że trzeba było przekroczyć liczbę zwykłą arkuszy, pokazało się praktyczniejszą rzeczą dodać jeszcze nieco i poszyt potrójny złożyć. W tym celu dodrukowana została nauka o *Rozwodach*. Prenumeratorowie mają więc wszystkie cztery poszyty za półrocze bieżące. W następnem półroczu pismo nasze będzie pod zwykłemi wychodziło warunkami.

*Poprawienie omyłki:*

W ostatnim poszycie uczyniono znaczną jednę pomyłkę druku:
*Na str.* 120 *w.* 14 — *zam.* ludu — *czyt.* ludzi.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha